

F. C. SCHOTTIN

Book Binder

62 E. HURON ST., BUFFALO, N. Y.





KAZANIA
PRZYGODNE I ODPUSTOWE
ORAZ
POGRZEBOWE EXHORTY

APPROBATUR.

Varsaviae, die 14/27 Septembris 1902 anno.

Index Surrogatus

Canonicus Metropolitanus

Leopoldus Lyszkowski.

Secretarius

R. Lasocki.

№ 4443.

ОДОБРЕНО.

Г. Варшава, 14/27 Сентября 1902 года.

Судья Суррогатъ Варш. Р.-К. Дух. Консисторіи

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

Кс. Л. Лышковскій.

Секретарь

Кс. Р. Ласоцкій.

KAZANIA
PRZYGODNE, ODPUSTOWE,
POGRZEBOWE EXHORTY
I PRZY RÓŻNYCH ZDARZENIACH W PARAFII
NAUKI

WYPRACOWAŁ

KSIĄDZ JAN KOMPERDA
PROBOSZCZ W PODGÓRZU



WARSZAWA
Księgarnia Warszawskiej Spółki Wydawniczej
Mazowiecka Nr. 16
1904

Дозволено Цензурою.

Варшава, 27 Августа 1903 года.

PRZEDMOWA.

Ważne są w życiu każdego człowieka niektóre momenta, które stanowią peryody życia jego, a często jego bytem wstrząsają. Takimi są: narodzenie, ślub i śmierć. W tych zdarzeniach duch człowieka, jakkolwiek złudzeniami świata odurzony, zatrząsie się i zagląda w przyszłość. Co będzie z narodzonego dziecięcia? czy kwitnąć będzie? czy zmarnieje? czy życie jego długie, i kroki czy po różach, czy po kolcach kierowane będą? Toż samo przy ślubie; mimowolnie duch człowieka pragnie odsunąć zasłonę przyszłości. Czy ręka w rękę podana i spleciona miłością ustali szczęście dobranej pary? czy los nie pozazdrości tego szczęścia? czy ręka w rękę przebiegną padół płaczu razem? kto ustanie pierwszy w drodze? które z nich w wędrówce pierwsze upa-

dnie i czy na sądzie Boga ręka w rękę złączeni razem staną?

Nierównie ważny jest skok w życiu, skok z ziemi do grobu, z doczesności do wieczności; tu sam rozum wzdryga się zapytać zgnilizny: i cóż dalej? W takich więc momentach ważnych dla każdego człowieka z korzyścią przemawia kapłan i umysł słuchaczy ku poważniejszym uwagom skierować może.

Lecz nierównie ważniejsze są zdarzenia, które wstrząsają całą gminą, miastem, lub narodem, jakoto: pożary, gradobicie, panujące choroby, wylewy rzek, klęski wojny, w których i najpotężniejszy duch człowieka zachwieje się, spostrzega nicość zabiegów ludzkich i przekonywuje się często za późno, że wielkie rozmiary działań jego były jakby włóknem pajęczyny. I najgenialniejsza głowa, skołatana burzami, uznaje zapoznane a niezawodne pewniki życia, a te są: czas ucieka, śmierć goni każdego, a wieczność czeka; lecz jaka? W takich to zdarzeniach, gdy przed karzącą ręką Boga osłupieje świat, gdy kaznodzieja niebieski nadzwyczajnem zdarzeniem przemówi, przemówienie stosowne kapłana, czyto na odpuszcie, czy podczas jubileuszu, czy podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, głębokie na sercach robi wrażenie, a serca zamknięte otwierają się ku pragnieniu dóbr wiekuistych.

Nie można milczeć kaznodziei w kościele, gdy Pan Bóg zdarzeniami elementarnemi lub klęskami wzywa narody do pokuty. Tym torem pracując, kapłan w parafii wiele zdziałać może dla chwały Boga, do zmiękczenia zatwardziałyh lub butnyh serc ludzkich, a wiele westchnień serdecznych, które ziemia odbierała, dostanie się Bógu w ofierze. I wielu, szczególnie w miastach, otoczonych dziełami rąk swoich, mniej widzących i zważających dzieła Boga, a ubóstwiających naturę, swój rozum, spryt, pojęcie lub geniusz,—wielu odsuwających się od Boga, łaską boską oświeceni, upokorzeni i zdumieni, wracają do Niego i łączą się z Nim. Jaki zaś wzrost rzuconemu ziarnu słowa bożego Pan Bóg zakreślił, stoi to zapisane nad obłokami, a przez najlepsze szkła odczytać się to nie da; kapłan rozsiewa tylko ziarno niebieskie, lecz wzrost i owoc są w ręku najwyższego Pasterza.

Przygodne więc nauki, do ważności zdarzenia lub do chwili z życia człowieka zastosowane, podnoszą ducha i kierują do niebieskich przybytków.

Pisząc niniejsze nauki, to zamierzał i tego życzy uprzejmie wszystkim

Autor.

NAUKA

na dzień Świętego Józefa.

Józef gdy był mąż sprawiedliwy,
chciał potajemnie oddalić Maryę.

Chrześcijanie katolicy! Mężem sprawiedliwym nazywa pismo święte Józefa, którego Pan Bóg wybrał za stróża Oblubienicy swojej, za powiernika tajemnic boskich, za opiekuna Maryi, a piastuna Zbawiciela świata. Z królewskiej pochodzący familii króla Dawida—w tysiąc przeszło lat—z tej familii on jest tylko ubogim cieślą. Ale na całej ziemi nie było męża z większym charakterem nad niego. Wiara głęboka, miłość gorąca Boga, prawość sumienia,—te pod lichem rzemiosłem ukrywały się cnoty, te widział z wysokości strażnicy swej Wszechmogący i jego wybrał, aby mu powierzyć sekreta miłosierdzia swego. Nie słyszał więc Święty Józef ani nauką nadzwyczajną, aby rozumiał języki aniołów, śpiewanie ptasząt lub ryk bydłęcia, ani głośny był z cudów, aby ruszył górę z miejsca i przeniósł ją na drugie, ani nie szukał mądrości świata, by dociekać, co w głębokościach morza znajduje się, gdzie mieszkają przepaści, gdzie przybytek śmierci.... ale słyszał z wielkiej wiary i bojaźni Boga; i kiedy mędrycy świata zaginęli i pamięć ich znikła jak dym

w powietrzu.—gdy wieley mocarze zapomnieni od świata, a kości nawet ich wiatr rozwiał po świecie,—gdy potężnych nawet niegdyś narodów miasta zniknęły na ziemi, jak kamień rzucony do wody, i z trudnością odgrzebać można zarosłe chwastem rozwaliny stołecznych grodów, — imię biednego cieśli dziewiętnaście wieków od pokolenia do pokolenia z czią i chwałą wspominane bywa, tego imienia pomocy wzywają ukoronowane głowy, jemu stawiają kościoły, relikwie jego na ołtarzach spoczywają dla czei, a Kościół święty do najświętszych imion *Jezus* i *Marya* przyłączył imię *Józefa*, który jaśniał wszelakimi cnotami.

Lecz za długoby było mówić dzisiaj o wszystkich: przeto wybieram z nich jakby perłę najdroższą, jego wiarę. Gdy ujrzał brzemienną Maryę Pannę pierwej, nim się zesłi, a będąc sprawiedliwym i zarazem nie chcąc jej osławić, chciał ją potajemnie opuścić; a gdy o tem myślał, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: „Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej; albowiem co się z niej urodziło, jest z Ducha świętego. A porodzi syna, a nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich. A Józef, ocuciwszy się ze snu, uczynił, jak mu był rozkazał anioł Pański, i wziął żonę swoją, a gdy porodziła syna, nazwał imię jego Jezus“ (Mat. 1, 20). Jakażto wiara okazuje się w Świętym Józefie! Uwierzył w największy cud; uwierzył, że Marya poczęła z Ducha świętego; uwierzył, że porodzi Zbawiciela świata; uwierzył natychmiast, nie dochodził tajemnicy Boga, nie żądał znaku, ale zaraz stał się rozkazom anioła posłusznym. O! prawdziwie on jest przyrównany do wysmukłej palmy, co oznacza wiarę, i do cedru

Libanu. O wierze więc świętej, jako najdroższej perle, którą Pan Bóg obdarzył i ozdobił świat, dalsza będzie nauka.

* *

Różne Pan Bóg i wielkie dał człowiekowi łaski i dobrodziejstwa, które straciwszy, można jeszcze nie zginać lub je odzyskać; lecz straciwszy wiarę, tracę wszystko, bo tracę Boga, niebo, duszę i wieczność.

I tak: Kto jest majętny, może majątek stracić i, z aksamitów obdarty, dźwigać lachmany; historya takich przykładów niemało przytacza. Lecz nędzarz, na barłogu leżący, gdy jeszcze ma wiarę, nie jest ubogim; na jego walkę z biedą patrzy niebo z wysokości i gotuje nagrodę. I *godność* jest dobro doczesne; niejeden, co siedział na wysokiej stolicy, któremu się tysiące klaniało i całowało z uwielbieniem nogi, ręce lub kraj sukni, spadł z tej wysokości, opuszczony od świata; lecz jeżeli mu wiara została, nie jest zupełnie nieszczęśliwy: śmiało podniesie oczy do Ojca niebieskiego, który widzi jego niedolę, i stróż anioł pilnuje go. I *zdrowie* opuści nas, i zmysły osłabną, i przyjaciele znikną, ale gdy wiara święta jeszcze została, strata doczesna jest wprawdzie dotkliwa, ale w obliczu nieba mało znacząca.

Cóż jest więc ta wiara? Jest to najwyższe dobro, jakie Bóg daje człowiekowi; jest to łaska nadprzyrodzona, światło niebieskie, przez które poznajemy drogę żywota, stajemy się dziećmi Boga, dziedzicami nieba; zyskujemy więc więcej jak cały świat, bo zyskujemy dekret na dziedzictwo Chrystusowe. Gdziekolwiek się obrócisz, chrześcijaninie, pilnuje cię stróż anioł; pacierz

mówisz, porywa go cherub i niesie przed tron Najwyższego; w biedzie jesteś, wzdychasz... po drabinie, jaką pokazał Pan Bóg Jakóbowi patryarsze w śnie, zstępują aniołowie, porywają twoje ofiary, modły, westchnienia, rachują lzy i przynoszą przed oblicze Boga. Wiara, jak uczy święty Chryzostom, jest światłem duszy, jest wstępem do życia, jest fortecą zabezpieczającą żywot wieczny. Nie mając zaś wiary świętej, jesteś jak gwiazda bez światłości, jesteś jak okręt na głębi bez steru, jesteś jakby słup kamienny, namazany olejem świętym, bez przyjmowania wrażeń i natchnień boskich; nie chwyta się ciebie żadne błogosławieństwo, nie wsiakają w ciebie łaski, nie czepiają się ciebie świętości,—i lepiej byłoby nieraz pokropić bydlę święconą wodą, niż bezbożnika w kościele; lepiej wymówić nad bydlęciem błogosławieństwo, jak nad grzesznikiem bez wiary; lepiej krzyżem świętym ozdobić ścianę lub drzewo przy drodze, jak znaczyć nim czoło, usta lub pierś niedowiarka. Człowiek bez wiary zdolny do wszystkiego złego; niema dla niego świętości miejsca, jak kościół, niema świętości wizerunku, niema czci ojca lub matki, niema świętości przysięgi; w gniewie podpali sąsiada, ruszy kości umarłego w grobie, gdyby je można obedrzyć.

Straszna też jest śmierć takiego człowieka bez wiary; desperacya bierze górę przy zgonie,—niema do kogo skierować duszy, sumienia i serca. Taką śmierć opisuje gazeta *Neue Sion*: W roku 1849, w bitwie pod Kapolną w Węgrzech, po batalii generał cesarski (książę Nassau) objeżdżał plac bitwy i zobaczył mężczynę okazałego, który, ugodzony śmiertelnie, pasował się ze śmiercią, leżąc na piasku w strasznych bólach,

i wymawiał narzekania: „O Getyngo, Getyngo! jakżeś mię nauczyła umierać?! Komuż polecę ducha mego na tej puszczy? komu jęki moje i ostatnie tchnienie moje oddam? do kogo westchnę? O nieszczęśliwy ja! Tam mi zabrali wiarę moją!... O filozofio! obiecywałaś mi słodką śmierć!...“ I wśród konwulsyi i desperacyi spieniony skonał.

Nie więc cudnego, że wiele jest osób umierających bez księdza, bez pojednania się z Panem Bogiem, uciekających przed świętościami przy śmierci,—bo nie było wiary do życia, niema też łaski do śmierci. Rosa niebieska zwilża ziemię dobrą i pulchni, lecz kamienia nie zmiękczy. Po śmierci śpiewa Kościół nad takim grzesznikiem modlitwę do Boga: *Któremuś dał, Panie, zasługę wiary, daj mu i nagrodę*. A tam żadnej wiary nie było; a jeżeli bywa czasem wiara, to bywa martwa, bo od wiary do wyznania jej jest jeszcze wielki krok; a właśnie tego kroku do wyznania wiary swej nie czynią chrześcijanie i tracą zasługę wiary. Krzyż św., co błyszczy jeszcze na wieżach kościołów Chrystusa Pana, jest wyraźnym kaznodzieją do wyznania otwarcie i śmiało wiary katolickiej; a przecież jakże wielu jest chrześcijan, co na ten znak zbawienia, znak wiary swej, rumienia się daleko więcej, jak zbrodniarze na widok swych kajdan. Dlatego woła Kościół Chrystusa Pana do was, małej lub martwej wiary chrześcijanie: „Ocućcie się umarli! skostniałe od zimna członki Chrystusa Pana, ożywcie się i okażcie znaki życia wiary waszej, *bo bez wiary nie podobna jest podobać się Bogu. Kto mię wyzna przed ludźmi*—mówi Chrystus Pan,—*wyznam i ja jego przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech*. (Matt. 10, 32).

Jako więc człowiek mający wiarę podobny jest do dęba, którego nawałności tylko chwiać, ale powalić nie mogą, a on rozciąga szeroko swoje gałęzie,—tak chrześcijanin katolik na fundamencie wiary ciałem stoi na ziemi, lecz sercem i duszą sięga niebios; gdy przeciwnie. bez wiary człowiek żyje jak suchy kolak w pustyni, na wszystkie strony chwiejący się od wiatrów, a każdego zbliżonego do siebie kolący lub raniący; nie sięga ufnością do Boga, a chcąc użyć tego świata, za wszystkie nagrody przyszłego żywota kwituje. I takiem ja niedawno spotkał, co takie z siebie wyrzucił bluźnierstwo: Kwit dam za całą wieczność, zrzekam się jej dobra, byleby mi tu tylko dobrze było na ziemi.... Zważcież chrześcijanie, coto za suche gałęzie cierpi niebieski Ojciec i Gospodarz w swej winnicy; cóżto za bydlęta w ludzkim ciele brodzą jak robactwo w kałuży, nie wierząc w inne szczęście za grobem! Lecz przyjdzie czas, zaszumi wiatr, suche gałęzie oblecą z drzewa i będą na spalenie, lecz spalenie wieczne. Z przytomnej kompanii jedna tylko osoba odezwała się na słowa bluźniercy i oświadczyła: Ja nie zgadzam się na takie zdanie!... A była to niewiasta; sama jedna broniła potrzeby wiary, nikt nie pomagał... Godne zaiste, aby za to tylko jedno wyznanie wizerunek jej jaśniał w ramach złocistych. Obudźcież się więc, uspio-
ne i skostniałe członki wiary Chrystusowej! suche gałęzie, obleczcież się w zieloność! bez waszej wiedzy, bez prośby pilnował was Pan Bóg w łonie macierzyńskim; bez waszej woli wychował was, chrześcijanie, i obdarzył wiarą; waszą więc wolą nie gaście światła, które darmo dał wam Pan Bóg do życia wiecznego. Wszakże dziś nie mamy przeszkód zewnętrznych wiary

naszej: nie ściąają nam głów za wyznanie Chrystusa, nie skwierczą członki chrześcijan na stosach poganów, nie brodzi topór w krwi chrześcijańskiej, nie płacimy podatku od ołtarzów naszych; wolno ukłęknać i złożyć ręce, wolno wzywać najświętsze imiona Jezus i Marya, wolno się znaczyć krzyżem świętym, tym świętym znakiem, którym chrześcijanie gromili czartów, którym uśmierzali wiatry, którym się do dziś-dnia ratują chrześcijanie na morzach, wśród pustyni, w ciemnościach północy i przy śmierci! Czemuż to światło zdradziecko gasisz sam w sobie, niebaczny chrześcijaninie, wyrodny synu matki Kościoła?! O, mocen jest Pan Bóg z kamieni zrobić sobie synów Abrahama; z woli Jego przemówią słupy w kościele, malowane obrazy dostaną mowę i dadzą znaki życia, gdy tego potrzeba będzie. Pan Bóg jest Bogiem, chociaż Go bezbożni znać nie chcą, i nie da się stracić z tronu swego; a jak dawniej, tak i teraz ma Pan Bóg piorun w ręku i wodę, ma miecz ognisty i morowe powietrze, ma i gorejące piekło, a nauka Boga zostanie się na wieki; miliony zginiętych czaszek bezbożnych mędrków wiatry rozniosą, a ta sama nauka i wiara innym pokoleniom opowiadana będzie. Zadrżycie więc, bezbożni!

Dlatego przestrzega Paweł Święty w liście do Galatów, że będą czasy, gdy bezbożnicy różne nauki rozsiewać będą; lecz gdyby sam anioł z nieba przyszedł, a inną wam naukę opowiadał, jak jest Chrystusowa, niechaj będzie przeklęty. Wiara ta, od Chrystusa Pana świata objawiona, ma też w Nim, jako najwyższym Pasterzu, sternika i obrońcę swego. W ostatnich czasach świeżo widzieliśmy i słyszeliśmy walkę świata przeciwko wierze Chrystusa Pana, aby obaliwszy ją,

nowe szczęście, nową wiarę stworzyć, lecz nie Chrystusową,—nowe pokolenie, nowe życie, nowe pacierze. Daremnie szatan na dnie piekła układał nowe plany, aby wiarę Chrystusa Pana osłabić; wśród nawałności świata wiara święta w Kościele bożym, na opoce zbudowanym, pod opieką Boga stoi bezpiecznie; daremnie wysuwają węże głowy swe wśród nawałności morskich i zieją jadowitym językiem na opokę Piotra; daremnie łódki bezbożników szturmują na skałę od Chrystusa wybraną; daremnie zatknięta tu i owdzie czapka czerwona frygijska na tyce, aby zwyciężyć i emancypować ciało i żyć samopas; daremnie karły rzucają piaskiem na bazylikę Chrystusa!... Kościół i wiara stoją bezpiecznie, a krzyże błyszczą z wysokości. Biada tylko tym, którzy, pociągnawszy jadu bezbożników lub swędem zarazy odurzeni, osłabili w sobie lub utracili najkosztowniejszy dar boski, wiarę świętą, i z synów światłości stali się synami zatracenia, rzucili od siebie dekret dziedzictwa niebieskiego, opuścili drogę żywota, drogę ciasną, a wstąpili na drogę szeroką, rozkoszną, lecz drogę śmierci wiecznej! Biada więc tym, którzy utracili wiarę, wydarli się z rąk prawdziwej matki, Kościoła świętego, która ich tak słodko pieściła, karmiła, uczyła, nazywała dziećmi, a oddali się w ręce swawolnej rozpustnicy — bezbożności!...

O, chrześcijanie katolicy! pielęgnujcie, ożywiajcie w sobie wiarę Chrystusową, jako najkosztowniejszy zadatek przyszłego życia; módlcie się często za niedowiarków i osłabionych w wierze chrześcijan, bo to są zbłąkane owieczki Chrystusowe; miały to być słodkie jagody, lecz zimnym powiewem skrzepłe, przynoszą cierpkie owoce. W tym sensie zaprowadzone bractwa

katolickie we Francyi i Anglii modlą się codziennie za nawrócenie zatwardziałych grzeszników i błędzących w wierze chrześcijan.

Boże wszechmogący, Dawco wszelkiego światła! Ty oświecaj nas i wspieraj wiarę naszą. Ach, Święty Józefie, Patronie nasz, któryś, żyjąc na świecie, zakosztował nędzy ludzkiej, któryś z dzieciatką Jezus i najświętszą Matką Jego uciekał przed okrucieństwem grzeszników! Ty, wielki patryarcho i powierniku tajemnic boskich, z całego świata sam jeden godzien być opiekunem Chrystusa Pana! przyczyn się za nami, tu na ziemi z niewiarą i bezbożnością wojującymi! wspieraj wielowładną przyczyną Twoją słabnącą wiarę naszą, abyśmy, najświętsze imiona Jezus, Marya i Józef przy śmierci powtarzając, Twoją przyczyną wsparci, na żywot wieczny zarobili. Amen!



KAZANIE

na dzień Świętego Wojciecha.

Dobry pasterz duszę swą daje za
owce swoje. *Jan, 10.*

Chrześcijanie! Uroczystość dzisiejsza Świętego Wojciecha jest na uczczenie jego za podjęte prace apostołskie w naszej ziemi. Za jego czasów nie tak tu było, jak teraz. Żył tu lud dobry, łagodny; pradziadowie wasi jeszcze wierzyli w boga białego i czarnego, czyli dyabła. Biały miał w dzień moc, a czarny w nocy. I do dziś-dnia są ślady tej wiary w niektórych wioskach, gdzie już po zachodzie słońca nie dadzą ognia, nie sprzedadzą nabiału itd., aby nie szkodził duch czarny, którego się zaczynają rządy. Zamiast więc Boga, czartu pradziadkowie oddawali chwałę. Mieli innych bogów, jakoto: Łelum — Polelum (Kastor i Polux), Świst — Poświst (bóg wiatrów); mieli boginię Prawdę, Dzielę czyli Ładę i Żywą, boginię ziemi; uderzenie ziemi kijem uważali za wielką obrazę; mieli Perkuna czyli boga piorunów, któremu się kłaniali; mieli boga Stracha, któremu na Stradomiu w Krakowie wielki dom czyli kościół zbudowali,— bożyszcze brzydkie, czarne, którem do dziś-dnia matki

straszą dzieci płaczące; mieli ogień za boga, czcili go, skacząc przezeń, czego pamiątka do dziś-dnia powtarza się w sobótkach,— lecz ponieważ lud używa tego obrzędu za zabawkę, nie przywiązując do niej żadnej czei ognia, Kościół cierpi ją, jako pamiątkę starodawną: mieli pradziadowie nasi i inne dębowe i kamienne bogi w różnych kształtach; jedne były o jednym oku, niektóre miały więcej ocz, niektóre bez rąk, niektóre o jednej nodze, niektóre zamiast twarzy miały dziób ptaka, a niektóre cztery twarze ze wszystkich stron, jak Światowid itp. Takim więc bałwanom oddawali cześć, Bogu należną. Ubolewał Kościół Chrystusa nad ludem dobrym, a tak w bałwochwalstwie zanurzonym. Już w dziesiątym wieku posłani byli tutaj kapłani z Niemiec, Francyi, Czech do ogłaszania wiary świętej, a mianowicie zakonnicy świętego Benedykta i Morawcy, którzy przed ośmiuset laty tutaj szczególnie rozkrzewiali wiarę świętą. Któż opowie i wyliczy ich trudy, cierpienia, które wytrzymywali, chodząc po lasach, pustyniach, nawracając pogan do wiary Chrystusa Pana? Każda wioska wasza, każdy dwór skropiony jest ich potem, łzami, a może i krwią męczeńską. Tak i dzisiaj w różnych częściach świata pracują tysiące kapłanów, nawracając dzikich i pogan po lasach i puszczach Ameryki, po wyspach morskich, pod skwarem słońca między Murzynami; a gdzie nie mogą nauczać wiary Chrystusowej, przynajmniej chrzczą umierające dzieci, jak się dzieje w Jawie, Korei, Chinach itd. Dużo z tych kapłanów marnie ginie od pogan okropną śmiercią; niektórych zbójcy zabijają, niektórzy giną od niezdrowego klimatu, niektórzy od głodu i omdlenia, niektórych dzikie zwierzęta rozszarpały i t. p. Wszystkie te straty

misjonarzy nie odstraszaają gorliwych kapłanów, aby uzyskać choć jedną duszę, jedną owieczkę Chrystusowi Panu. Tak jest kosztowna dusza człowieka, że gdyby choć jedną mógł kapłan uratować, wyrwać szatanowi z paszczy, niepojęta, nieobliczona czeka igo nagroda w niebie. Dla tejto przyczyny tyle nauk do was miewamy, że aż się wam przykrzy słuchać: dla tejto przyczyny narażamy się na zaraźliwe choroby, aby ulatującą duszę grzesznika choć przed skonaniem wydrzeć piekłu, a posłać niebu. Ach! cóż za zapłata czeka kapłana, gdyby kazaniem swem choć jedną duszę zgubioną nawrócił!

Pradziady wasze, widząc takie poświęcenie kapłanów, za łaską Boga wnet poznali prawdę i całem sercem nawrócili się do Chrystusa Pana; bogi swoje dębowe i kamienne porabali, popalili lub w Wisłę rzucili; kapłanów swoich nazwali ojcami duchownymi, piastunami Boga, a od plastru miodu aż do snopka darzyli ich pracami swemi, Panu Bogu zaś na podziękowanie te, które do dziś-dnia widzimy, wspaniałe świątynie powystawiali. Wystrzelone wysokie w górę wieże z krzyżami świadczą, jak się wznosiła ich wiara. Nawet umierając, prosili, aby ich w postawie modlitwy klęczących na przykład następnym pokoleniom wykuto. Tak widzimy z marmuru lub ze spiżu kute posagi wielkich władców, klęczących ze złożonemi rękami, aby następne pokolenia widziały, jaka była ich przodków *wiara*, jaka *nadzieja*, a jaka *miłość Boga* i ludzi. O tych więc cnotach fundamentalnych dalsza będzie treść nauki.

*

*

*

Na świecie, jak widzimy, nie jedna jest wiara; jest ich wiele, które ludzie podług namiętności swych albo już wymyślili, lub wymyślają. Z tych wiar różnych jedna jest tylko nieodmienna nigdy i prawdziwa wiara Chrystusa Pana. Ta wiara jest tak do zbawienia koniecznie potrzebna, że bez niej żaden człowiek zbawiony być nie może. Mędrcy świata daremnie się zasłaniają swoją mądrością i filozofią, daremnie sobie tłómaczą, że bez nauki Kościoła Chrystusowego poznają Boga i Jemu służyć mogą..... wszystko to jest bajka. Która gałąź nie trzyma się pnia, jest ucięta i uschła; kto nie trzyma się Chrystusa, nie komunikuje z Jego najświętszymi tajemnicami, jest za owczarnią, jest odcięta lub odłamana gałązką, o której mówi Chrystus Pan: *Kto nie wierzy, już jest osądzony.*

Gdyby rozum, oświata, nauki wystarczyły do poznania Boga i zapracowania swoją siłą na zbawienie, to Rzymianie za czasów Chrystusa Pana byli najoświecenijszym narodem, uczeni greccy i rzymscy byli pełni nauk, sztuka kwitnęła bardziej niż dzisiaj w niektórych gałęziach.... Czemuż Chrystus Pan dla odkupu rodu ludzkiego tak okropną poniósł mękę? dlaczegoż potrzeba było ostatekniej kropli krwi Jego? dlaczegoż potrzeba było Jego obnażenia? Odpowiedź: Bo cała ludzkość na świecie była tylko lśniąca masą gniewu bożego, jak mówi Paweł Święty, niezdolną nie zapracować na żywot wieczny; masa grzeszników potężna, lecz na zatracenie wieczne. Wiara więc Chrystusa Pana jest światłem z nieba przyniesionem, które samo pokazuje drogę do nieba,—jest największą łaską niebios i darem największym miłosierdzia boskiego. Strata więc wiary jest największą szkodą, jaka człowieka spotkać

może, największem nieszczęściem, jakim Bóg ludzi karać grozi. Mowi On: Ludu, jeżeli przebierzesz miarę grzechów twoich, zatwardzę serce twoje, abys żadnej nauki nie przyjął; zaćmię oczy twoje, abys nie przejrzał, nie poznał mię; zamknę uszy twoje, abys nie słuchał słów moich; odbiorę ci kapłanów, abys nie słyszał przykazań moich, abys zdziczał, zatwardniał w grzechach twoich i wiecznie był odrzucony.

Coż powiecie, chrześcijanie, na to? Wiara Chrystusa Pana jestże u nas dziś kwitnąca lub upadająca? Za plugiem gospodarz dawniej zmówił koronkę, a dziś? Przy piszezalce pastuch nucił piosnkę Bogu. Siadający do powozu pan spiewał lub mówił „Kto się w opiekę odda Panu swemu“ itd.; ze stu panów umieź choć dziesięciu tę pieśń serdeczną? Przy lutniach i arfach grały pobożne panny pieśni na cześć Bogarodzicy. Nie poszedł spać gospodarz, dopóki wszystka czeladź z nim klęczący nie zmówiła wieczornych pacierzy itd. itd. A coż mówić o godzinkach, litaniiach, odpustach, spowiedzi?! Upada więc wiara Chrystusa Pana u nas; jest ona jak wystarzala matka, która rozpustnym dzieciom rady dać nie może; jest ona u wielu jak dogorywająca lampa, którą lada dmuchnięcie zagasi. Są jeszcze we wsiach po parafiach niektóre familie, dotrzymujące wiary, ale są to ostatki, i z nich się bezbożnicy urągają. Kapłani tylko z zakonami pracujemy; podpieramy, jak możemy, waląc się Kościół; wołamy, nawracamy. Leez coż za to? Święty Wojeicch za naukę tę dostał wiosłem tak potężnie, że skonał na miejscu. A my? jakaż nas nagroda czeka?... niejednego pijaka pięść podniosła się na kapłana; niejeden kapłan, który od kolebki uczy i pilnuje, cierpiał od ludu, jak złoczyńca.

za naukę, za prawdę. Nie wzięliśmy ci owej sukni, sprzętu, bydłęcia, domu, roli, majątku; nie uczymy cię zbrodni, nie namawiamy do złego, a macie nas, bezbożnicy, za oszustów! Pilnujesz niejednego kapłana, jak szpieg, jak Judasz; szpiegujesz jego kroki, mowy, nauki, oczy, ręce, nogi, gdzie idzie, jak patrzy. Mówimy kazania z pożytkiem dla was, wiedząc, że ich niechętnie słuchacie lub nie wierzycie; lecz mówimy zawsze i dlatego, aby się przed Bogiem wyrachować z powierzonej nam pracy. Rozdmuchujemy tylko jeszcze tlejącą tu i owdzie iskierkę wiary; lecz czyli jeszcze długo Pan Bóg pozwoli pomiać swoim darem jak śmieciami, to jest zapisane nad oblokami, a przez żadną perspektywę odczytać się to nie da.

Do was teraz zwracam naukę moją, zacne córeczki, uczenice tutejszego klasztoru; gdybyście się tutaj nie nauczyły, tylko wiary i bojaźni Boga, już bardzo wielką odniesiecie korzyść. Córką, mającą wiarę, niezawodnie wstydzić się nie będzie zgrzybiałej swej matki; syn z wiarą nie będzie się uragał z siwizny lub niedołężności ojca swego. Z wiarą dziewica, gdyby została żoną bezbożnika, nie da sobie wydrzeć wiary z serca; prędzej ona, jak Święta Monika, łzami zmiękczy zatwardziałego męża i nawróci błędnego. W Neapolu enotliwa i bogobojna dziewica, porwana przez zbójcę, nawróciła go na drogę enoty. Z wiarą pannienka niejednemu bluźniercy zamknęła usta i obroniła religię.

Przeciwnie, człowiek bez wiary, jest to zwierzę dziki lub wściekły, którego ani enota żadna, ani świętość nie pohamuje. On krzywoprzysięgnie, on podpali, onby obdarł umarłego, ołtarz ze złota, onby rąbał wi-

zerunki boskie, onby przebił kapłana, onby ojca w twarz uderzył, a nawet cygaro w przybytku Pańskim zapalił....

Pilnujże więc każdy wiary, bo jej strata jest najważniejsza! Możesz stracić majątek, urząd, urodę, zdrowie, — lecz strata wiary jest największa, bo *wszelki, któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech, a któryby się mnie zaprzął przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech!*—mówi Chrystus Pan u Mateusza Świętego (r. 10, w. 32).

Rozważmyż teraz obowiązek *nadziei chrześcijańskiej*, która każdego ożywiać powinna. Cóż jest *nadzieja chrześcijańska*? Jest to nieograniczona ufność w dobroci i miłosierdziu Boga, że nam dla zasług Chrystusa Pana nie tylko żywot wieczny w królestwie niebieskiem obiecany daruje, ale także wszystkich środków do zarobienia na tenże żywot wieczny dostarczy. O takiej nadziei radośnie wykrzykuje Dawid Prorok: *Niech się rozweselą wszyscy, którzy mają nadzieję w Tobie, o Boże! na wieki bowiem radować się będą i będziesz mieszkał w nich* (Ps. 5, 12). *Pan Bóg broni i zbawia wszystkich nadzieję mających w Nim* (Ps. 16). *Oczy Pańskie nad tymi, którzy nadzieję mają w miłosierdziu Jego, aby wyrwał od śmierci dusze ich* (Ps. 32, 18). Toż samo mówi Bóg w psalmie 90: *Iż we mnie nadzieję miał, wybawię go od grzechu i od nieprzyjaciół; długością dni napelnę go i okażę mu zbawienie moje. I kiedyż był zawstydzony, który miał nadzieję w Panu?* — pyta Eklez. 11.—*Azaliż Bóg*—mówi Święty Augustyn—*może oszukać? mogli przyrzekać wsparcie w potrzebie, gdy Mu zaufamy, a cofać się potem, skoro Go*

wzywamy? *Błogosławiony człowiek, który w Bogu ma nadzieję* (Psalm 83). — *Dlaczego? — bo nadzieję mającego w Panu miłosierdzie ogarnie i zginąć nie może.* Chrystus Pan pochwalił ufność w Setniku, mówiąc: *Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie* (Mat. 8, 13), i uzdrowiony jest sługa jego. Na trzykrotną prośbę i wytrwałą ufność niewiasty Kananejskiej, którą Chrystus Pan pochwalił, uzdrowił jej córkę i rzekł: *O niewiasto! wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jako chcesz.*—*i ozdrowiała córka jej od onej godziny.* (Mat. 15, 29). Kto do Pana Boga udaje się z powątpiewaniem, niczego się nie ma spodziewać,—mówi święty Jakób (1. 6). Ufność więc i nadzieja w Bogu jest to cnota, wynikająca z żywej wiary. Kto wierzy w Boga, ten także ma ufność, że go miłosierdzie Boga w żadnym wypadku nie opuści. Wiara jest korzeniem, nadzieja zielonością czyli kwitnięciem, a miłość owocem drzewa Chrystusowego czyli Kościoła Chrystusa. Wiara cię prowadzi do Boga, nadzieja cieszy i wzmacnia, a miłość zasługuje czyli zarabia na niebo. Wiara jest to ten słup ognisty, który wprowadził lud izraelski do ziemi obiecanej z niewoli Egiptu,—wskazywał mu drogę i bronił od nieprzyjaciół. Nadzieja zaś jest to ten korab Noego czyli arka, ratująca tonący świat, unosząca się nad głębiami i prądami potopu świata, zalewającego całą ziemię. Przypatrzmy się tej arce bliżej. Już sto pięćdziesiąt dni otworzone są wszystkie źródła wodne, a wody coraz bardziej przybywa; jeszcze widać szczyt góry Ararat, do której arka steruje. Przez sto pięćdziesiąt dni rodzina Noego między nadzieją a śmiercią rzucana bałwanami, ileż razy ona padła na kolana, błagając miłosierdzia Boga o ocalenie!

Widząc Noe przez okna korabiu, jak się drapali ludzie na szczyty gór, drzew i jak masami ginęli w topieli, — jakże on się tam korzył przed Wszechmocnością Boga, sam jeden z całego rodu ludzkiego ufający Bogu! Lecz zniknął i szczyt góry Ararat, a woda podniosła się jeszcze piętnaście loków nad najwyższy wierzchołek; już niema żyjącej duszy na ziemi, prócz ufających Bogu w korabiu. O, gdyby góra Ararat miała język i, jako świadek potopu, mogła nam coś oznajmić, ona by nam opowiedziała, jak ginęli bezbożnicy przedpotopowi bez wiary i bez nadziei! Ta góra widziała, jak te grzeszne pokolenia pod jej stopami wzrosły, przerosły i zaginęły! Ona widziała, jak wielej tej ziemi olbrzymi byli i znikli, jak całe pokolenia, ratując się, śpiesznymi krokami do niej biegły i dobiegły do kresu kary i wrót zapomnienia. Tato góra słyszała ostatnie przekleństwa w rozpaczach ginących przedpotopowych olbrzymów; lecz ta góra była świadkiem także, kiedy Noe ocalony, wyszedłszy z korabia, padł z rodziną na kolana i pierwszą dziękczynną Bogu za ocalenie składał ofiarę.

Potop więc jest przykładem i wielkiej niewiary, rozpaczey i kary pierwszych grzeszników, lecz zarazem jest przykładem wielkiej wiary, wielkiej ufności w Boga i wdzięczności za odebrane łaski i ocalenie życia. Tym torem szli wszyscy sprawiedliwi ludzie na ziemi. Jakże wielkiej potrzeba było wiary i ufności w Boga, aby dać syna jedynaka na śmierć, jakto uczynił Abraham! Jakże wielką ufność w Boga miał Mojżesz, idąc prosto z ludem do morza i wierząc, że się wody rozdziela, staną jak mur, a on suchą nogą przejdzie po dnie morskiem! Dlatego to i męczennicy święci oho-
tnie szli na męki, ufając w Panu Bogu, że im do-

pomoże wytrzymać i że sowiec im męki nagrodzi. Gdy Antyoch, król syryjski, męczył Machabeuszów i zmuszał katowniami do odstąpienia wiary prawdziwej, gdy trzeciemu rozkazano, aby język dał do odcięcia, wyciągnął go zaraz, wyciągnął obie ręce i podał je do odcięcia, mówiąc: *Od Boga je otrzymałem, dla Jego prawa oddaję je chętnie i mam nadzieję, że je także całe znowu od Niego otrzymam* (2. Mach, 7). Z nadziei więc czynią się wszystkie poświęcenia, cierpienia, męki, ofiary, że je Pan Bóg nagrodzi żywotem wiecznym. W tej nadziei żyje zakonnik: okrył się grubą odzieżą, wzgardził światem, wyźłobił kolanami posadzkę przy modlitwie—w nadziei, że to Pan Bóg nagrodzi. W tej nadziei mówi długie kazanie kapłan: poci się, mozoli, a chociaż widzi, że to bez skutku, nie zniechęca się, bo w niebie nagroda; wam słuchaczom ginie pożytek, lecz jemu nie ginie zasługa, —porachują tam jego prace! W tej nadziei opiekun zarządza sprawiedliwie majątkiem sieroty, nie sobie nie przywłaszcza—w nadziei: *Bóg to nagrodzi*. Pobożny z wiarą chrześcijanin, gdy znajdzie cudzą zgubę, gdyby tysiące, wraca zaraz, nie nie żądając za znalezienie,—w nadziei: *Bóg to nagrodzi*.

W tej nadziei Chrystusowej człowiek z wiarą, gdy się całe życie pasuje z biedą i nędzą, nie narzeka na to, bo ma nadzieję, że mądrość boska kieruje jego stanem na dobre. Za śladem Joba cierpiącego przechodzi do wieczności tysiące pielgrzymów, którzy, straciwszy wszystko na ziemi, nadzieję pokładają w Panu, że ten upadek ich fortuny, zdrowia lub znaczenia Pan Bóg zarządził dla ich doczesnego lub wiecznego dobra. O! wiedzą pobożni chrześcijanie, że Pan Bóg pa-

trzy z góry, że jest wszechmocny, że on kieruje losami świata i że jest dobrotliwy i miłosierny, który rachuje łzy sieroty i liczy westchnienia nędzarza, i że do Niego z ufnością udawać się o pomoc należy. Dlatego Kościół święty przedstawia nadzieję jako kotwicę, mającą 2, 3 lub 4 ramiona. Jako bowiem kotwica, spuszczone do morza, ramionami swemi chwyta się gruntu i trzyma okręt, miotany bałwanami morskimi, i ratuje go od strzaskania i zatonięcia, tak myśl o wszechmocności, mądrości i dobroci Boga napędza nas ufnością w jego rządy boskie, chroni nas wśród burz światowych od zwątpienia i ratuje od zguby. O! ileżto wędrowców na tym padole płaczu przeszło po tej ziemi jak w puszczy huragan, bez wiary i nadziei w Boga, skończyło życie w rozpacz i znikło bez śladu! Ileżto chrześcijan, ginących na morzu, gdy okręt tonie, bez wiary i nadziei—jedni klą, co sił starczy, inni całe butelki rumu wypijają, aby odurzyć rozum i stracić przytomność w tym ostatnim momencie, inni obwijają w płaszcz głowy w rozpacz, aby zginać czem prędzej; gdy tymczasem chrześcijanie z wiarą i ufnością w Boga spozierają spokojnie ku niebu, wznosząc ręce do Ojca, który patrzy na ich zgon, i ostatnie momenta życia polecają miłosierdziu Boga. Patrzcież, chrześcijanie, jaka różnica między chrześcijanami! O! prawdziwie, jako wędrowca nadzieja niedalekiego już mieszkania swego pociesza, jako gospodarza nadzieja obfitego plonu cieszy, jako żołnierza nadzieja zwycięstwa zachęca, jako wyrobnika nadzieja zapłaty orzeźwia, tak nadzieja i ufność w Boga każdego chrześcijanina w wszelkich zdarzeniach i kolejach życia pocieszać, wzmacniać i kierować powinna.

Zważmyż nareszcie, co jest miłość chrześcijańska. Jest ona uzupełnieniem wiary i nadziei,—ważniejsza od tych dwóch, jest owocem ich. Wiara, nadzieja i miłość są to filary, na których świat chrześcijański stoi; co tylko nie pochodzi z tego źródła, jest martwe w obliczu Boga. Uczynki nawet dobre pogan bez tych cnót teologicznych nazwane są połyskującymi grzechami (*splendida peccata*). Miłość chrześcijańska między cnotami jest jak słońce między gwiazdami, rozweselające cały świat. Jako bez słońca wszystko jest martwe, smutne lub więdnące, tak bez miłości suche są inne cnoty i niemiłe w obliczu nieba. Jako słońce nadaje świeżość, dojrzałość i smak, tak miłość tylko udoskonala człowieka i robi go godnym życia wiecznego. Gdy nie zasłużyłeś, nie będzie ci światło wiekuiste świeciło, chrześcijaninie!

Dlatego opisuje pewien kaznodzieja przykład, objawiony któremuś Świętemu, że był człowiek pobożny, który wiele się modlił, wiele klęczał i do kościoła chodził, pościł nawet, a mając kilka obrazków Świętych Pańskich, każdego dnia wszystkich ucałował; lecz przy tych cnotach był nieużyty, twardy i niemiłosierny, nikogo nie poratował, nie uczynił dobrego. Gdy tenże człowiek, pobożny na oko, umarł, — Święci, których on obrazki całował, pocałowali go także po śmierci, ale zbawiony nie został, bo miłości w nim nie było. Dlatego wyraźnie pisze Paweł Święty: „*Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościąbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzęiący* (1. Kor. 13). *I chociażbym miał prooroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry prze-*

nosił, a miłościąbym nie miał, nicem nie jest. I chociażbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i chociażbym wydał ciało moje, tak, iżbym był spalony, a miłościąbym nie miał, nie mi nie pomoże." Przydajże więc, chrześcijaninie, miłości do twoich uczynków, a martwe ożyją, zakwitną jak kwiaty i wydadzą woni. Stwórcy najmiłszą. O takim braku miłości i bojaźni Boga, o braku miłości między rodzonymi nawet braćmi posłuchajcie prawdziwego zdarzenia. O parę mil od miasta Myślenice mieszkał we wsi bogaty gospodarz, handlujący zbożem, na którym w latach nieurodzajnych znaczne miewał zyski. Złe języki, sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, posadzały go o skrapianie zboża, które, wilgocią napęczniałe, ładniej wyglądało i więcej go było. W owym czasie zboże było bardzo drogie i głód dał się czuć powszechnie; handlarz zaś miał ziarna podostatkiem. Gdy pewnego dnia wygotował furę naladowaną zbożem, aby jechać do Myślenic, przychodzi brat jego i prosi o ćwiarteczkę żyta na bór, mówiąc: Jak sami chcecie, braciszku, zapłacę wam albo odrobień, tylko mię też poratujcie w tym ciężkim czasie. Lecz zgniewany brat ofuknął go, mówiąc: Pracuj, jak ja, to będziesz miał; i mnie z nieba się nie leje. — Ale brat ubogi, myśląc, że zmiękczy brata handlarza, jeszcze raz prosi, dodając: Ja pracuję, jak mogę, ale lata trudne, a do tego wiele mam dziatwy drobnej; poratujcie mię tylko teraz, a sumiennie wam zapłacę. Rozgniewany handlarz krzyknął na niego: Nie napaść cię, gdy ci mówię po dobroci; idź, skądś przyszedł. — Na taką surową odpowiedź stanęły łzy w oczach proszącemu bratu; może rozżalony pomyślał źle na brata, lecz to niewiadomo. Handlarz zaś kazał zaciąć konie

i pojechał na targ do miasta. Przybywszy tam, stanął na rynku; w momencie otoczyła go liczna gromada kupujących. Handlarz jeszcze podniósł cenę zboża nad to, jak sobie ułożył. Narzekali ludzie, że drożej sprzedaje, jak jest w targu, ale odpowiadał głośno, że zboże jest piękne i oczyszczone. Kilkanaście osób na raz ciśnie się i kupują podług żądanej ceny miarkami; lecz kupiwszy i oglądnuwszy zboże, zaczęli narzekać, że jest podrożone a niedoczyszczone. Wtenczas handlarz rozgniewany zawołał wielkim głosem: „Niech mię piorun trzaśnie, jeżeli to zboże nie jest doczyszczone!” Na takie zaklęcie się umilkli wszyscy, a w parę godzin fura się wypróżniła. Po skończonej sprzedaży handlarz rachował na wozie pieniądze i zawołał w końcu: Dobry był targ; opłaciło się dziś sprzedawać. Zeszedłszy z wozu, poszedł handlarz do sklepu, na dobry humor wypił parę półkwaterek słodkiej wódki i odjechał z targu. W drodze do domu widać było od Krakowa czarną chmurę, słychać było grzmoty, ale to jeszcze daleko. Jednakowoż rzekł handlarz do furmana: Zatrzymaj konie, żeby nam ta chmura drogi nie zabalamusiła. W samej rzeczy furman zaciął konie i byli już ledwo o pół mili od domu. Wtem od wielkiej chmury oderwała się mała chmurka wielkości jak czapka i ta znacznie wyprzedziła czarną chmurę. Gdy furman do pagórka w Głogoczowie trochę koniom sfolgował, nagle zaiskrzyło mu się w oczach, a konie stanęły. Tu nastąpił straszny grzmot. Furman ogląda się na gospodarza za sobą, a gospodarz, od pioruna zabity, z wozu wyrzucony, leży na ziemi. Tak skończył brat z kamiennem sercem! tak skończył chrześcijanin, w którym nawet litość nad bratem zamarła. Fortuna jego, różnie

zebrana, gdzieś się podziala, a w okolicy został przy-
kład, jak nie tylko między ludem, ale nawet między
braćmi i krewnymi miłość chrześcijańska zaginęła.
I w coż się obraca tyle naszych nauk o miłości Boga
i bliźniego? W jednej nawet parafii, gdy starszy brat,
wysłużywszy dziesięć lat przy wojsku, wrócił na go-
spodarstwo, młodszy brat, zawiadujący gruntem, pówra-
cającemu bratu nie tylko nie chciał spuścić połowy, ani
czwartej części, lecz ani nawet nie chciał pozwolić
płacu, aby chatę wybudował i mieszkał przy nim, jak
komornik. Gdy potem sąd przysądził starszemu go-
spodarstwo, młodszy brat bez serec narzekał, że złe
się dzieje na świecie, niema sprawiedliwości. Otóż tacy
zdrajcy słuchają kazania o miłości Boga i bliźniego!
tacy Judasze biją się w piersi, w których serec tward-
de jak stal, a zimne jak lod. Cożby taki człowiek
uczynił dla miłości Boga, którego nie widzi, gdy dla
brata rodzonego kropli miłości ani sprawiedliwości nie
ma? Jakżebyś ty przyjął obcego do domu twego, gdy
brata wyrzucasz?

Otoż chcesz, chrześcijanie, być zbawionym, chcesz,
aby ci światłość wiekuista świeciła, miłuj Boga nade-
wszystko, a bliźniego jako siebie samego, a będziesz
żył. Amen.

—

KAZANIE

na dzień Świętego Wojciecha.

W klasztorze PP. Benedyktynek w Staniątkach.

Dobry pasterz duszę swą daje za
owce swoje. (*Jan, 10*).

Pobożni słuchacze! Uroczystość dzisiejsza jest pamiątką świętą męża, który na cały świat katolicki zasłynął żarliwością swoją dla zbawienia dusz ludzkich. Ten Święty Wojciech jest to jeden z owych apostoelskich mężów, którzy naszą ziemię skropili potem swoim. On sąsiedzką krainę Prusaków krwią swoją męczeńską zrosił i zafarbował. Gdzie płynie Tyber we włoskiej krainie, gdzie Dunaj we Węgrzech, gdzie Moldawa w Czechach, i nasza Wisła—widziały go. Wszystko mało... Niemcy i Francya znały go, płaczącego nad zapamiętanością ludu, że dzieci Chrystusa Pana, *marni synowie świata, umiłowali więcej ciemność jak światłość wiekuistą*, że, opuściwszy Chrystusa Pana, pili obficie wodę zatrutą z cystern zarzuconych, jak mówi Pismo święte (Jer. 2, 13). I kżóto był ten Święty Wojciech? Był to święty biskup w Pradze, a później arcybiskup w Gnieźnie. Widząc ten święty mąż najprzód w Pradze, ile marnie ginęło owieczek, jego staraniu powierzonych, ile Chrystusowi Panu ujmowano honoru, za-

klinał bezbożnych, prosił, upominał... wszystko nadaremnie. Wtenczasto odwiedzał te wspomniane kraje, szukał rady, pomocy, błogosławieństwa... wszystko darmo; wtenczasto, aby utulić żal nad stratą tylu nieszczęśliwych owieczek swoich, innym narodom, jakoto: Węgrom, Polakom i Prusakom opowiadał ewangelię świętą. I cóż się stało? Myślałby kto, że za tyle pracy, za tyle potu i łez wylanych, że, jak Eliasza prorok, żywcem będzie wzięty do nieba, że wdzięczny lud za ewangelię świętą będzie łzami pokuty skrapiał jego stopy. Nie; bezbożni zamordowali go! To jest świata zapłata; tak świat zapłacił najprzód Zbawicielowi swemu, taką od świata zapłatę wzięli apostołowie, taką zapłatę najczęściej odbierają do dziś-dnia biskupi i kapłani na misyach: jednych ścinają, drugim zamykają żelazem usta, innych, których świat niegodzien, różnymi męczą sposobami. Takąto *krwawą monetą* placeni jesteśmy, chrześcijanie! Na krwi męczenników wzrosły pradziady nasze; potem i łzami kapłanów, pierwszych nauczycieli, skropione są wasze dwory, wioski i te kościoły. My tylko w założonej przez innych owczarni dalej pracujemy; myśmy weszli w prace innych; my tylko pilnujemy kosztownego składu Chrystusowego... A i tak się traci, że niejeden dziś kapłan zapłaci nad niewdzięcznością lub bezbożnością swojej owieczki.

Z tej tedy przyczyny kościół nazywa Wojciecha Świętego dobrym pasterzem, który duszę swą dał za owce swoje; z tej przyczyny policzony między patronów kraju, a my, prawnicy, oddajemy cześć temu Świętemu, który za swe prace wiekiustą w niebie odebrał nagrodę. Już upłynęło od śmierci tej przeszło 900 lat, a pamięć jego z błogosławieństwem przechodzi od po-

kolenia do pokolenia. Ołtarze tylko zamykają kosztowne jego popioły, a możni świata oddają cześć jego relikwiom. Z jego więc życia mamy przykład, zachętę i naukę, jak i my mamy pracować na żywot wieczny. O tem będzie dalsza nauka na większą Boga chwałę...

*

*

*

Dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje; ja jestem pasterz dobry! - tak mówi Chrystus Pan.

Chrześcijanie! Jeżeli rozważymy te słowa Zbawiciela, wielka radość napełnić powinna serca, bo niepojęta miłość Boga tu się najwidoczniej pokazuje; tu się Chrystus Pan przyrównywa do pasterza, aby każdy i najlichszy prostaczek nieumiejętny zrozumiał, że jest owieczką Chrystusową, a Chrystus pasterzem naszym. Cóż za pociecha dla całego świata, a szczególnie dla ludu ubogiego! Ty, ubogi kniotku, ty jesteś owieczką Chrystusową; Pasterz niebieski *patrzy na cię z góry, jak tu każdy z nas życie prowadzi*. Nie dosyć tego; ale jak kosztownymi musimy być owieczkami, kiedy potrzeba było, aby sam Bóg z nieba zstąpił, aby nas uratował od zatracenia. Potrzeba było 33 lat do pracy, abyś nie zginęła. I to jeszcze mało: potrzeba było krwawego potu dla twego odkupienia; potrzeba było wycierpieć taką sromotę dla uratowania ciebie, że o piwnicy, gdzie Chrystus był wtrącony na jedną noc, *kościół nie śmie wspomnieć, jaki tam był nocleg Jego*. I to mało: potrzeba było, aby Chrystus Pan, obnażony z odzienia, z koroną cierniową na głowie, z przedziurawionymi rękami i nogami, wśród strasznych męk na krzyżu życia dokonał! Czy już koniec?... Jeszcze nie. Potrzeba było jeszcze przebić bok, roze-

drzec serce, wytoczyć ostatnią kroplę krwi... Dopiero było dosyć do zbawienia twego. Jeżeli więc tyle trudu, męki i krwi Chrystus wylał dla ciebie, jakże kosztowna jest dusza twoja, chrześcijaninie! Cały świat jest za ubogi, aby jedną kupić!

Zwazcież teraz, chrześcijanie! w waszych ciałach, często słabowitych, nędznych, jakże kosztowna mieszka perła! Pociesz się ty, biedaku, co nędzne ciało na kij tylko wspierasz, torbami okryty! w tobie jest klejnot, krwią Chrystusa kupiony, na cię niebo spogląda, ciebie anieli pilnują, tu jest twoja zaenność! A gdyś jest w obliczu Boga tak wielkim, czemuż dla lichych widoków stajesz się tak małym? Ty stawiasz na kartę duszę swoją, lub dla lichego srebrnika chcesz się zgubić? Ten obraz Boga, któryby wszystkie twoje prace i starania najbardziej zajmować powinien, zajmuje podrzędne, a często ostatnie w twym życiu stanowisko. Dlatego, gdy zważymy dalsze słowa Chrystusa Pana: *„Najomnik zaś, którego nie są owce, ucieka, a wilk przechodzi i dusi owce”*, zadrżać należy temu, kto tak lekkomyślnie albo swoją albo cudzą duszę opuszcza lub prowadzi na zatracenie. Poznał w młodocianym wieku Święty Wojciech tak ważny obowiązek i cenę dusz ludzkich. Będąc w dostatkach i z znakomitej rodziny zrodzony, mógł używać bogactwa, mogły kosztowne w ogrodach pachnąć mu kwiaty, mógł ciało swoje stroić w bisior i kosztowne bławaty. Nie... on w młodości, gdy inni biegną w świat dla zabawy, on się całego psalterza nauczył; z żaru o chwałę boską porzucił to wszystko, porzucił wygody życia, a zostawszy biskupem, szuka zgubionych owieczek, do lichych zagrod zagląda i roznosi naukę żywota. A tu mamy przy-

kład wszysej, z jaką żarliwością pracować potrzeba na zbawienie duszy. Ogrodnik dla lichego zarobku okopuje drzewka, oczyszcza je, zasłania od zimna, podpiera słabowite; azaliż dusza twoja nie więcej kosztuje? Gospodarz uprawia rolę, radli, przecoruje, pulchni i wyrzuca chwasty; azaliż dusza ludzka nie większego godna starania? Te właśnie starania zaleca Chrystus Pan w Ewangelii. Ten obowiązek z polecenia Boga wzięli na się apostołowie i uczniowie Chrystusa Pana; ten obowiązek sprawują dzisiaj po całym świecie biskupi i kapłani — obowiązek trudny, przed którymby się zalekli aniołowie, aby, straciwszy duszę jedną, sami za to nie byli wrzuceni w ogień piekielny. Dlatego też nie dla chwały, nie dla nagany lub zysku opowiadamy słowo Boże, ale dlatego, aby uratować błądzącą owieczkę; opowiadamy słowo Boże zrozumiale, jasno, — nie z rzemiosła, jak mówią światowi ludzie: „od tego są księża, aby tam coś powiedzieli“, ale dlatego, aby i swoją i bliźniego duszę uratować. Jak więc pasterz dobry pilnuje owiec i szuka dla nich zdrowej paszy, wody do napoju, w chorobie je leczy, na błądzące woła, tak samo czynią kapłani w parafiach,—bo różni są w parafii ludzie, różnej też potrzeba staranności: ten choruje na pychę, ten ma serce zatwardziałe, tego trzeba osłonić, tego podeprzeć, tu zwilżyć, tu obciąć nadrostki lub soki ciągnące pijawki — to jest stan parafii; ten smutny, ten złośliwy, ten bluźnierca, ten lubieżnik, ten oddaje się kradzieży, ten pijaństwu itd... Jakże tu więc tym jednym językiem skrepować tysiące języków od przekleństwa i swawolnych mów? Tym językiem trzeba przeszyć twarde serce, tym językiem wstrzymać rękę od kradzieży, tym językiem zagasić

obrazę boską w małżeństwach, tym językiem zapalić do dobrego... A któż to zdola, jeżeli Ty, w majestacie niepojęty Boże, Pasterzu przedwieczny, nie dasz łaski i pomocy z góry?!

Siejemy więc słowo Boże, nie zważając, czy serca wasze przyjmą je lub nie, tak jak rolnik siewa co roku ziarno, nie zważając na to, że czasem rola chwastem pracę nagradza. To jest więc pierwszy obowiązek kapłana. *A kto z Boga jest, słowa bożego słucha; kto go zaś nie słucha, ten jest ciężko chory na duszy.* Jako ciało bez pokarmu umierać musi, toż samo dzieje się z duszą; bez słowa Bożego słabnie w dobrem, zatwardza się w złem i ginie na wieki. Choremu daj najlepsze potrawy, nie smakują mu; daj mu najslodsze, i te nie są mu dobre. Toż samo i choremu na duszy: wszystkie nauki są nieprzyjemne. Gdy nadto kapłan z ochotą biegnie do chorego, gdy ugina się pod niskie strzechy i wciąga w siebie zaraźliwą chorobę, gdy niesie ochotnie życie swoje w ofierze, zasługuje na imię dobrego pasterza. Gdy do tego, wysłuchawszy grzechy całej parafii, jak teraz, podczas spowiedzi wielkanocnej, gdy wsiąkną mu w ucho miliony grzechów, a on, obciążony tymi grzechami, wstępuje na ołtarz, wśród najświętszej Ofiary podnosi ręce do ukrzyżowanego Zbawiciela świata i błaga za ludem: Boże, daruj, Boże, przepuść ludowi twemu!—wtenczas obraz kapłana-pasterza jest doskonały i najszczytniejszy, wtenczas wypełnia on swój obowiązek; a jeżeli która dusza zginie, nie zginie z jego przyczyny. W tym celu więc pożywamy ofiary grzeszników, abyśmy grzechy ich wytykali i poprawiali, jak mówi Święty Grzegorz: *Pożywacie ofiary grzeszników, a nie tępiłcie grzechów i nie prze-*

ciw nim nie mówiłeś. Któż z twojej nauki porzucił nieczystość? kto wrócił krzywdę? któryż dumny padł na kolana?

Ten obowiązek pilnowania i ratowania dusz ludzkich ciąży w cząstce i na innych stanach.

Pan dobry ma sposoby pomnożenia chwały Boga i ratowania dusz; jego słowa tysiące ust powtarza; jedno zwiecznicie, jedno wątpliwe wyrażenie się jego nieobliczone szkody Chrystusowi przynosi. Na sądzie bożym pokaże mu Bóg zgubione dusze żartami niewczesnymi lub zbawione jego przykładem, a on zdziwiony zawoła: *Panie! czem je Tobie pozyskałem?*

Wójt w gromadzie, jeżeli pilnuje, aby nie było nocnego bujania i rozpusty, uratuje niejedną duszę.

Gospodarz, pod swą strzechą przestrzegający cnoty dzieci lub służących, wiele może zdziałać dobrego. O, jakże wspaniały jest widok gospodarza, wieczorem z czeladzią klęczącego i podnoszącego do Boga sprawowane i modzelami okryte ręce! „Dzień się tobie należy, gospodarzu, a noc moja” — mówi sługa ladaco. Popraw go, a uratujesz błądzącego.

Pastuch nawet pobożny, jeżeli, zamiast swawolnych pieśni, nuci Bogu chwałę, zbuduje niejednego. Takim był Dawid: pasąc owce, na arfie wygrywał Panu Bogu chwałę. Widział go Bóg, słyszał jego pieśni i jeszcze pastucha królem namazać rozkazał. Gdy przyszedł z rozkazu Boga Samuel do Betleem i rozważał synów Izaja, podobali mu się: okazali z urody, siły, wzrostu, okryci żelazem bojownicy. A Pan Bóg mówi: „Żaden z tych, odrzuciłem ich; nie z twarzy ja sądzę ludzi”, — czyli innemi słowami: „Pięknyś jest, ale sobie; mądry i uczony, ale dla świata; przystojny, ale dla

ludzi; dla Boga mało, albo nie nie przybywa z ciebie chwały." A takich ludzi niemało na świecie pożytecznych i mądrych sobie i światu, ale nie Bogu.

I ty, niewinna młodzieży, która się tu w tem zaciszu kształcisz nadziejo, latorośli przyszłych pokoleń! i ty możesz przyczynić Panu Bogu chwały, modląc się pobożnie. Aniołowie chwytają wasze modlitwy, bo jeszcze nie z skalanego serca, lecz z ust czystych pochodzą. Wasze modlitwy niosą rodzicom waszym błogosławieństwo. Jakże to miły niebu jest widok, kiedy dziecko niewinne, klęcząc na kolanach, mdlą ręką uderza się w piersi i mówi: Boże Ojczel bądź miłościw mnie i grzesznej duszy mojej. Widok modlącego się dziecięcia wstrzymał nieraz zabójcę od zabójczego czynu; cofnął się nieraz zbrodniarz od zbrodni, zawstydził się i poprawił; modlitwy dzieci uratowały nieraz miasta od zguby, a wojny Husytów dostarczą przykładów.

Do was się teraz zwracam, czeigodne grono dzieciwie Bogu poświęconych; wyście opuściły wszystko: urodę, majątek, zdolności swoje i światowe widoki, które was spotkać mogły, i złożyłyście Chrystusowi na ofiarę; za wasze poświęcenie się wizerunki tylko Chrystusa Pana i Świętych Pańskich w celach waszych są świadkami modłów waszych i łez waszych; świat ich nie słyszy, ani by ich nie zapłacił. Mieście tę pociechę przy dzisiejszem święcie, że chociaż nie krew, jak Święty Wojciech, resztę wszystko dla zbawienia dusz waszych i tych dzieci poświęciliście. Któżby zapłacił wasze zasługi? czemu by zapłacił świat wypłakane łzy? Mieście to przekonanie, że westchnienia wasze, modły, łzy i starania zapisane są w skarbie niebieskim,— a jak przyjdzie czas odpłaty, pokaże wam je Chrystus Pan.

Dotąd więc, chrześcijanie, pokazałem wam w różnych stanach gromadkę owieczek Chrystusowych; pokazałem, iż w każdym stanie, podług zakresu działań twoich, możesz choć kropelką, chrześcijaninie, przyczynić się do chwały Boga, do twego i cudzego zbawienia.

Dalej mówi Chrystus Pan o najemnikach i wytyka ich niedbalstwo, — bo w tych samych wspomnianych stanach są i najemnicy. Kapłan zda straszny Bogu rachunek, jeżeli dzieło Jego ładajako lub z lekceważeniem odprawia. A któż jest ten najemnik? Najemnik jest, który tylko pracuje wtenczas, kiedy oko pana na niego patrzy; najemnik pracuje nie z miłości, tylko dla zysku; najemnik ręką trzyma za plug, a wstecz się patrzy i co innego ma w głowie; najemnik radby i Boga pochwalić, i djabła nie opuszczać, — jedną ręką daje jałmużnę, drugą okrada bliźniego; tę rękę, którą składa, chwając Boga, w gniewie podnosi na Boga, narzekając na Niego, gdy go co złego spotka. Z ust idzie i słodycz i gorycz, i zimno i ciepło, i modlitwa i przekleństwo; w kościele mu miło, lecz milej w karczmie. Takich ludzi jest najwięcej na świecie. Życie ich, zważone przed Bogiem, jest takie, jak kupa plew, które rzuciwszy do wiatru, wiatr je rozniesie, a pożytku istotnego czyli ziarna mało co zostaje.

Teraz przechodzimy do wilków. Któżto jest ten wilk drapieżny, w ewangelii świętej przytoczony, który dusi owce? Przez wilka rozumie się tu najprzód szatana, który ustawicznie czuwa nad zgubą dusz ludzkich, jak ów lew, krążący i szukający kogo pożreć. Lecz to słowo „wilk“ stosuje się także do bezbożnika, który, zepsuty z gruntu, z natury swej, jak zgniłe jabłko, pragnie zepsuć inne przy sobie. Bezbożnik taki wy-

lęgnie się często na łonie Kościoła Chrystusowego; jest to wyrodny syn, który z całą zawziętością szarpie wnętrzości matki, Kościoła świętego. Bezbożnik nie słucha żadnych przykazań boskich: on lekceważy ołtarze, on obedrze złoto z krzyża, on rozpustnie miesza w zgłiszczach swej matki, on rozrzuci ojca swego popioły, on nogą swą kopnie czaszkę na ementarzu, on się wyśmiej z portretu ojca swego, on urąga wizerunkom świętych. Dosyć tego! to czarny obraz bezbożnika. I gdzież taki się znajduje? Niestety! często nawet i między chłopkami! To jest odwrotna strona obrazu owieczki Chrystusowej; to jest zwolennik szatana! Przytoczyłem go tylko, abyście, widząc anioła, widzieli i szatana.

O, człowiecze! ty kropelkę czasu, daną ci od Stwórcy, używasz na twe potępienie? I cóż są te kilka lub kilkadziesiąt lat przeciwko wieczności? Ty całą siłą biegiesz, aby jak najprędzej upaść, a upaść wiecznie, na wieczne zatracenie; zdzierasz się czem prędzej, lecz na twą zgubę; i gdzie są dziadkowie twoi, gdzie ojciec twój, tam i ty śpieszysz, a wytyrawszy życie na bezbożności, chude kości matce ziemi oddajesz. Lecz cóż się stanie z duszą twoją, perłą twoją?

Kończę ten obraz prośbą do Ciebie, wielki apostołe i męczenniku nasz, Święty Wojciechu! Ty, co stoisz przed tronem Najwyższego, przyczyniaj się za nami! tłumacz, osłaniaj nieudolność naszą, a uproś nam łaskę, abyśmy tę wiarę, którąś tu na ziemi zaszezepiał, my, w trzydziestem pokoleniu prawnukowie, wzięli z sobą do grobu i pokazali nienaruszoną Chrystusowi Panu. Amen.



KAZANIE

na dzień Świętego Stanisława, biskupa i męczennika.

Dobry pasterz duszę swą daje za
owce swoje. *Jan, 10.*

Chrześcijanie-katolicy! Przed ośmiu wiekami panował tu król, imieniem Bolesław Śmiały. W początkach sprawiedliwy i w bojach szczęśliwy, nie tylko wszelkich nieprzyjaciół kraju poskromił, lecz i chwałę imienia swego daleko rozszerzył. Lecz z wielkimi enotami i zdolnościami króla tego równie wielkie połączone były przywary. Ukorzywszy nieprzyjaciół kraju, wśród głębokiego pokoju król wylał się na rozpustę i okrucieństwo, a upojony dumą, lekcewał wszelkie napomnienia łagodne. Za czasów panowania jego zasiadał stolicę biskupią w Krakowie równie znakomity, lecz w przeciwnym kierunku mąż, zwany Stanisław Szczepanowski, o kilka mil od Krakowa we wsi Szczepanów urodzony. Był to mąż pobożny, uczony, biskup świątobliwy, a o chwałę Boga i o zbawienie dusz gorliwy pasterz dycezyi krakowskiej.

Te dwie postacie wielkie, historyczne, stały naprzeciw siebie. Z jednej strony duma i wyniosłość, z drugiej pokora i anielska pobożność. Król, otoczony licznem rycerstwem, w poczuciu swej potęgi czyni bez-

prawia i okrucieństwa. — biskup zaś pobożny błaga, zaklina i grozi karą Boga. W królu obudza się złość za napomnienia, w biskupie podwaja się miłość dla króla. Król myśli o zemście, — biskup myśli, jakby króla z drogi zlej na drogę cnoty naprowadzić. Zbliżały się więc naprzeciwko siebie te wielkie postacie: król wielki mocą oręża, biskup wielki mocą pasterstwa: ów walczy dumą, ten pokorą; król złością, biskup łagodnością; król chce biskupa zgubić, biskup zaś chce króla ratować! Otóż król ludzkim sposobem, zwykłym na świecie, aby upokorzyć biskupa sobie niemilego, chce go oczernić jako krzywdziciela przed światem: zapożywa go przed sąd swój, jakoby wieś cudzą wydarł i sobie przywłaszczył. Gdy dla bojaźni króla świadkowie kupna wsi od szlacheica Piotrowina nie chcieli świadczyć prawdy, jako biskup w przytomności ich wieś kupił i rzetelnie zapłacił, wtenczas to, jak zawsze, świątobliwy biskup o pomoc do Boga się udał, a nakazawszy trzydniowy post i modlitwy, pełen wiary w ratunek boski, śpieszy do grobu Piotrowina, każe odwalić kamień i woła: „Piotrowinie! chodź na świadectwo, jakom rzetelnie wieś od ciebie kupił i zapłacił.“ A ujawszy cudem boskim ożywionego, od kilku lat pogrzebanego Piotrowina za rękę, zaprowadził Święty Stanisław struchlałemu od przerażenia królowi i całemu na świadectwo sejmowi. Cudem tym przestraszony król uznał świątobliwość biskupa, a nawet jakiś czas życie poprawił. Lecz, jak to na świecie bywa, przerażenie minęło, a grzechy silniej się obudziły. I Chrystus Pan wskrzesił publicznie Łazarza, a Żydzi się tem nie nawrócili, — nawet samego Łazarza zabić postanowili, aby cudu nie rozgłaszał. Tak i tu... po przerażeniu obudziła się w królu dawna

upokorzona chwilowo duma, obudziły się rozwiązłość i okrucieństwo, a w świętym biskupie podwoiła się gorliwość o chwałę Boga i zbawienie duszy króla.

Teraz nastąpiło ostatnie starcie. Biskup urągającego się z wszelkich napomnień króla wyłączył z jedności Kościoła, a król, uniesiony zemstą, podczas mszy świętej, na Skalce w Krakowie odprawianej, napadł biskupa w kościele, pierwszy ciał go pałaszem przez głowę, a przytomni z nim pomocnicy jego rozsiekali go w kawałki. Tak skończył wielki mąż Kościoła, wielki kapłan, wielki biskup, gorliwy pasterz, wielki męczennik i wielki święty patron nasz przed Bogiem.

Oto jest treść życia Świętego Stanisława męczennika. Z tej treści, jakby ze źródła, różne dla zbudowania naszego wynikają nam nauki—i nie wiadomo, co więcej podziwiać: czy wielką wiarę biskupa, czy jego świątobliwość, jakby Eliasza proroka, czy jego gorliwość o zbawienie duszy królewskiej, czy jego chwalebną męczeńską koronę, jak Świętego Jana Chrzciciela. Bo i tu zawołać można: Sprawiedliwy ginie od lubieżników. (*Ab adulteris justus occiditur.*) Dzisiaj z tej treści życia tak znakomitego rozważymy jeden promień, który Chrystus Pan polecił, a który Święty Stanisław tak chlubnie wypełnił: *Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje.* Dał ją ochotnie święty biskup, a tem udowodnił, jak jest kosztowna dusza człowieka, kiedy dla niej nie tylko całe swe życie poświęcił, ale i duszę swą ofiarował, aby uratować duszę króla. *O kosztowności więc duszy naszej i obowiązku zbawienia jej* dalsza będzie nauka.

Westchnijmy tylko do Ducha Świętego o światło niebieskie, abyśmy tę wielką prawdę pojęli.

Dla zrozumienia dzisiejszej nauki potrzeba nam koniecznie wiedzieć, czemu też Pan Jezus, będąc Bogiem, opuścił niebo i przyszedł na tę ziemię, na ten padół płaczu, i tu w nędzy przeżył trzydzieści trzy lat, — czemu tam opuścił majestat boski, opuścił aniołów i archaniołów, co Mu śpiewali bez przestanku: *Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów! pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego!* On opuścił to wszystko i tu przyszedł między grzeszników, jak kwiat niebieski między kolące go ciernie, i tu dał na się pluć, pozwolił się biczować i ukrzyżować. Jakaż była tego przyczyna?... Uważajcież, chrześcijanie, że wielu jest dzisiejszych chrześcijan, którzy nie umieją na to pytanie odpowiedzieć; wielu nie rozumie tego pytania, a wielu zatwardziałyeh pomysłu sobie, a może i wymówią bluźnierczo: Jam nie prosił Pana Jezusa, aby się dla mnie narodził, dla mnie cierpiał; ja tego nie potrzebuję. Otoż tacy chrześcijanie nie rozumieją najważniejszej nauki: jak kosztowną mają oni duszę, jak droga perła niebieska w tem grzesznem ich ciele jest umieszczona, którą przyszedł sam Pan Jezus zbawić, którą, aby uratować, opuścił niebo, a która kosztuje tyle, co cały świat, bo kosztuje wszystką krew Boga-człowieka, Zbawiciela naszego. O! gdyby tę naukę ludzie rozumieli, te tysiące brodzących w grzechach... o, inaczejby oni żyli na tym świecie, a smiech ich w płaczby się zamienił.

Drugie pytanie zachodzi: czy takich ludzi, jak są dziś żyjący na świecie, złośliwych, dumnych, lubieżnych — czy takich sobie Pan Bóg stworzył ludzi na

początku świata?... Odpowiadam: Takich ludzi, jak dziś są, Pan Bóg sobie nie stworzył. Cóżby było Panu Bogu z takiego dzisiejszego ludzkiego pokolenia, które jak osy kłulóby Go i kasało jadowitymi językami, pismami, bluźnierstwami i plugawymi czynami? Tacy ludzie, jak dziś są, skłonni do grzechu, z przytępionym i zaćmionym rozumem, z sercem skłonem do złego, z obudzonemi namiętnościami gniewu, zazdrości, lubieżności i chęci do cudzej własności... takimi stali się ludzie dopiero przez zdradę szatana. W takimto ciele naszym grzesznem mieszka dusza nieśmiertelna, ten obraz boski, któryby zaginął na wieki, gdyby go miłosierdzie boskie nie poratowało. Udział nasz i mieszkanie byłoby na wieki w piekle z czartem, którego pierwszy człowiek usłuchał, gdyby się Pan Bóg nie zlitował nad człowiekiem — stworzonym dobrym i niewinnym, lecz jadłem szatana zatrutym. *Tak Bóg umiłował świat* (dusze nasze), *że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który uwierzy wen, nie zginął ale miał żywot wieczny* — naucza Jan Święty, (3, 16), a sam Chrystus Pan, oceniając dusze, mówi: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?* albo: *co za odmiannę da człowiek za duszę swoją?* (Mat. 16, 26). Patrzcież, chrześcijanie, jaki skarb mamy!

Z tej więc odpowiedzi poznacie, chrześcijanie, cel wszystkich odpustów, kazań, procesyj i wszelkich nabożeństw. Dusze to wasze tak są drogie, tak kosztowne, że, aby choć jedną zyskać, wszystkie prace duchowne ochotnie i z narażeniem nawet życia wypełniamy. Bo woła Święty Grzegorz (Homil. super Ezech.), że *żadna ofiara nie jest tak przyjemna Bogu,*

jak gorliwość o zbawienie duszy. Zrachuj--wola Święty Augustyn (de anima),—o duszo! wszystkie godziny trzydziestu trzech lat, które Zbawiciel dla ciebie na tym padole płaczu przeżył; zrachuj wszystkie westchnienia, które wydał,—wszystkie łzy, które wylał,—wszystkie słowa, które mówił, —krwawego potu krople, które wysączył; zrachuj kroki, które dla ciebie czynił, — chłosty, które dla ciebie odebrał; zrachuj cierniowe kolce, które głowę jego przebodły,— gwoździe, które go przedziurawiły; policz krwi krople, które wylał; rozważ drzewo krzyża, na którym zawisł, na którym dał życie swe i duszę swą za twoją duszę; — wszystko to mówi ci: O duszo, jakżeś droga!!! Tejto duszy ludzkiej szukali apostołowie; rozeszli się po całym świecie, aby dusze zbłąkane, w pogaństwie żyjące, oświecić nauką boską i Chrystusowi pozyskać. Dla tejto pracy, o dusze ludzkie! apostołowie okryli się męczeńskim wieńcem, ozdobili się krwawą purpurą; dla zbawienia tej duszy męczennicy ohotnie oddawali życie na męki, znosili cierpliwie druzgotanie swych kości zębami zwierząt lub skwierczenie ciał na stosach pogańskich.

Dla tejto duszy dziś uroczystujący Święty Stanisław narażał życie swe na śmierć. Mógł on zamknąć oczy, mógł zatkać uszy i nie wiedzieć, co się dzieje na dworze króla, mógł nie słyszeć jęków uciskionych: żyłby był spokojnie na stolicy biskupiej i nie poniósł tak okropnej śmierci; lecz tem milczeniem byłby przestał być dobrym pasterzem, straciłby był duszę swą, jako pasterz niedbały o ginące owce, zgubiłby był duszę króla i tysiące innych, którzy, również żyjąc w grzechach z królem, w grzechachby pomarli i wiecznie zaginęli. Śmiercią zaś swoją święty biskup uratował

duszę swą, dusze wielu i został wielkim sługą Boga i patronem kraju,—bo przerażony wielkością popełnionej zbrodni król Bolesław opuścił królestwo i reszty życia w ciężkiej pokucie dokonał. Toż uczyniło wielu pomocników jego, którzy królowi w grzechach pomagali. A tak krew męczeńska pasterza Świętego Stanisława, obficie rozlana, obłity przyniosła owoc, i jako zwycięstwo enoty nad grzechem, pasterza nad wilkiem drapieżnym, świętości nad ciemnością, jako zwycięstwo nieba nad piekłem, przez ośm wieków do dziś-dnia po całym świecie z chwałą i uwielbieniem Świętego Stanisława uroczyście się obchodzi i przypomina. Za tym przykładem świętych męczenników pracują i dziś tysiące misjonarzy; rozbiegli się oni w różne strony za daleki ocean, — nie pomijają wysp, lasów, puszczy i dzikich mieszkańców nieznanych krajów. Nie złota, nie honorów, nie spoczynku oni tam szukają,—lecz tej perły niebieskiej, tej owieczki dla Chrystusa, a tą jest dusza nieśmiertelna.

Czemuż i w naszych czasach tak wiele osób obojętnej plei opuszcza świat i ucieka do klasztoru? Czegoż oni tam w tej szczupłej celi szukają?... czy honoru, czy ubioru, czy majątku, którymi wzgardzili? Oni szukają zbawienia duszy swej; zamykają oczy przed światem, aby lepiej poznać wartość swej duszy.

I cóż z tej nauki wypływa? Oto *obowiązek szukania i zbawienia duszy nieśmiertelnej*. Pobudki do tego są wielostronne i nieprzeliczone. A najprzód zważ każdy, że *Chrystus Pan dla twojej duszy z nieba zstąpił*, dla ciebie cierpiał, dla ciebie dał się ukrzyżować. Drogo kupiony jesteś, chrześcijaninie! dusza twoja kosztowna, jak cały świat, a ty ją tak mało cenisz! Zdumiej się nad swą wartością,

człowiecze, i nie sprzedawaj się tanio! Lecz ty, chrześcijanie niebaczny, dla marnego zysku, dla fałszywego wstydu, dla fałszywego świadectwa stawiasz twą duszę na kartę, ofiarujesz ją na przegranie... albo namiętnością gniewu, zemsty, lubieżności, lub zazdrością cudzego dobra uniesiony, chętnie ją odstępujesz czartu, chętnie ją sam prowadzisz na zatracenie!

O, gdyby się pokazał kupiec i ogłosił w gazetach: Oto skupuję dusze! kto niekontent z życia, kto nie wierzy, że ma duszę, kto chce ją sprzedać, kupuję i płacę po sto talarów za jedną... Coż sądziecie, chrześcijanie?... Ja sądzę, że znalazłoby się wielu takich, którzyby się spieszyli z sprzedażą duszy swej, nawet upuszczoną krwią z palca podpisałiby na to rewers. Co większe, sądzę nawet, że znaleźliby się tacy, którzyby za mniejsze pieniądze, nawet za talara... a nawet tacy, którzyby za kwartę wódki, a może nawet za jeden kieliszek wódki wyrzekli się Boga i duszy swej. O, straszna to nauka, a przecie prawdziwa. I dziwujemy się, że się źle dzieje na świecie!... To są ślady niewiary.

Dusza nasza jest skarbem drogim i jedynym człowiecka. Wartość kamieni drogich dlatego jest wysoka, że są rzadkie; tem bardziej duszy naszej cena dla człowieka jest najwyższa, bo ma tylko jedną. Stąd mówi święty Chryzostom: „Innych zmysłów mamy po parze: uszy, oczy, także ręce i nogi po parze; stracimy jedno oko lub ucho, jeszcze pozostanie drugie,—stracimy nogę lub rękę, jeszcze pozostanie druga; lecz strata duszy, jest niepowetowaną, to jest strata największa, bo strata jedynaczki. A jeżeliby się nikt nie znalazł, któryby za wielkie pieniądze pozwolił sobie

wylupić oko, odebrać ucho, rękę lub nogę, mając jeszcze do życia drugie oko, ucho, rękę i nogę, jakże nie dbać o jedynaczkę duszę, którą zgubiwszy, wszystko się gubi na zawsze?!" Biercie więc przykład, chrześcijanie, z rodziców, którzy mają tylko jedynaka syna lub jedynaczkę córkę; jakież oniłożą starania, aby im nie umarła, bo ze stratą jej straciliby wszelką pociechę życia!... A cóżto jest w porównaniu ze stratą duszy? Z tej przyczyny zdaje się, że i Chrystus Pan uzdrawiał, a nawet z martwych wskrzeszał jedynaków, jakoto: młodzieńca, jedynaka wdowy w Naim, i córkę Jaira, przełożonego synagogi; bo ta myśl: stracić jedynę dobro na ziemi — jest straszna. A jakże nie straszniejsza jest myśl: stracić duszę, najwyższe dobro człowieka, i to stracić ją na całą wieczność? I jakież ty masz, chrześcijaninie, ukontentowanie życia, wspomniawszy sobie, żeś grzechami ciężkimi, nieodpokutowanymi lub krzywdami wyrządzonemi zgubił duszę swą i nigdy królestwa Boga nie osiągniesz! Jaki twój sen, jaka praca, jaka zabawa, jaka modlitwa, jaka cena życia być może? Życie takie bez zbawienia duszy — to życie zwierza lub życie szatana.

Dusza nasza nad wszystkie dobra ziemskie i nad życie nawet jest ważniejsza. Pismo święte starożytności opisuje nam, że Jakób patriarcha, wracając do rodzinnej ziemi z żonami swymi, dziećmi i dobytkiem, lękał się zemsty brata swego starszego Eźawa, który jako starszy w ojcowiznie pozostał; lękał się zaś dlatego, że on, choć młodszy, odebrał błogosławieństwo ojca Izaaka, jako pierworodny syn, i sądził, że za to Eźaw mścić się będzie na nim lub jego dobytku. Zbliżając się tedy do rodzinnych stron, Jakób, gdy się dowiedział, że Eźaw brat w czterystu ludzi

wyszedł przeciwko niemu. Jakób rozdzielił cały swój tabor na dwie części i w pierwszej linii postawił owce, w drugiej bydło i wielbłądy, w trzeciej sługi i dzieci ich, a w czwartej dopiero żony i dzieci swe, sądząc: jeżeli Ezaw uderzy na tabor, zanim się zabawi na pierwszej linii z owcami, zanim przełamie drugą i trzecią linię, będą mieć dosyć czasu żony jego i dziatki uciec i uratować swe życie. Ezaw jednak, zobaczywszy brata swego, powracającego do domu z dobytkiem, nie tylko na niego nie uderzył, lecz uścił go serdecznie i rozplakał się z radości. Jednakowoż ten przykład naucza nas, że miłsze i ważniejsze jest człowiekowi życie nad wszystkie dobytki świata. A cóż znaczy życie doczesne człowieka, krótkie, niepewne i utrapieniom podległe, w porównaniu z utratą duszy nieśmiertelnej i nieskończonej wartości? Lepiej jest więc wszystko stracić, nawet i życie, aby tylko duszę uratować, bo to wszystko ma mniejszą wartość.

Toż samo, gdyby cię, chrześcijaninie, zbójcy napadli i grozili śmiercią, jeżeli im nie oddasz twych skarbów: w takim przypadku każdyby oddał skarby, aby tylko życie uratować; bo cóż są warte skarby dla zabitego? A cóż znaczą skarby, jeżeli dusza będzie dla nich potępiona? *Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, jeżeli duszę straci?*—mówi Chrystus Pan. A przecież wielu jest chrześcijan, którzy wolą życie stracić i duszę nawet zgubić, aby tylko przy grzechach się utrzymać. Rozważmy to: którzyto są ci zbójcy, co dybią na dusze nasze codziennie? Oto pokusy czarta, pokusy ciała i świata, oto złe przykłady, pijatyki, oszustwa, cudzołóstwa, chęć cudzego dobra i inne...

to są zbrojcy czyhający na dusze nasze. Lecz, niestety, wielu jest chrześcijan, którzy wolą duszę utracić, aby tylko grzechu nie opuścić. Wiele jest takich, że im bardziej śmierć do nich się zbliża, tem bardziej o duszy zapominają, nawet wspomnieć o niej nie chcą, tem bardziej krzywdę ludzką trzymają,—aż tu nadechodzi śmierć, klucz z ręki krzywdziciela wytrąca i duszę na potępienie prowadzi. O, strato wielka!

Pismo święte chwali wielką patryarchy Abrahama wiarę, że ochotnie syna jedynaka dawał na ofiarę Bogu. A wielu chrześcijan dzisiejszych ochotnie dusze dają na potępienie czartu! I trzebaby głosić ich straszną niewiarę i ślepotę!... Abraham dawał tylko ciało i krew na spalenie,—chrześcijanie duszę nawet dają czartu; ale za co?... Gdyby ci ją czart choć złotem lub srebrem zapłacił; gdybyś choć, jak Judasz, zyskał trzydzieści srebrników za duszę twą, jak on za zdradę Chrystusa; ale ty, chrześcijaninie, bez targu, bez kupca, dla marnej swawoli, dla lichego zysku, ze złości lub pijaństwa sam rzucasz się z duszą w objęcie i opiekę szatana!... Cóżto za niepojęte zaślepienie! cóżto za niewiara!

Lecz chrześcijanie nie tylko niebacznie tracą dusze swoje, ale i bliźnich swych ciągną przez zgorszenie na zatrąę. Rozważ, duszo chrześcijańska, co powiesz na sądzie Boga, gdy ci Pan Bóg pokaże dusze z twej przyczyny zgubione, gdy ci Pan Bóg powie, jak niegdyś Natan prorok powiedział do Dawida: Ty jesteś tym mężem godnym śmierci, któryś bliźniemu twemu, jedną owieczkę mającemu, wydarł ją i z niej zrobiłeś sobie bankiet! Tyś, chrześcijaninie, zgorszył drugiego! Tyś go odciągnął od kościoła, od postu, od

mszy świętej, od spowiedzi! Tyś bankietował szkodą cudzej duszy, wyrwawszy mu z sumienia i serca wiarę i bojaźń Boga! Tyś się ucieszył cudzą niewiarą, współnictwem grzechu i współnictwem zepsucia!... O, duszo, jakże ci będzie wtenczas na sądzie Boga!

Dlatego wspomina historia świata: Gdy Karolowi V. cesarzowi i królowi hiszpańskiemu, potężnemu monarsze, radzono, aby sobie dla sławy i powiększenia państwa podbił niektóre kraje i księstwa, odpowiedział: „Ja mógłbym to uczynić, ale jakże będzie z duszą moją? jak się wytłómaczę przed Bogiem za tę niesprawiedliwość?”

Zastosujmyż, chrześcijanie, tę naukę do waszego codziennego życia: Jak będzie z duszą?... Są tacy chrześcijanie, którzy lubią pożyczać pieniądze w potrzebie, lecz z myślą nieoddania ich nigdy; żartują z upominania się o zwrot, czyniąc różne wybiegi i zarzuty w procesie, aby tylko nie oddać. Lecz jakże będzie z duszą?... Są ludzie, którzy prawie całe życie ludzką krzywdą żyją: w polach, łąkach lub lasach ustawicznie szkody robią; to często uchodzi na ziemi,—lecz jakże będzie po śmierci z duszą?—Umierał w pewnej parafii zamożny gospodarz, zostawiając dzieci drobne sierotami. Prosił on blizkiego krewnego przed śmiercią, aby był opiekunem jego dzieci. Krewniak przyjął chętnie to opiekunstwo, lecz tak wyopiekował sieroty, że te poszły na rozprószkę, a swoje tam dzieci umieścił. Przez różne rachunki, ekspensa i splaty wykazał, że on to gospodarstwo kupił, że tak będzie korzystnie dla sierot. Udało się to na świecie. Sieroty wyszły na biedę. Lecz cóż będzie z duszą, jedy-naczką twoją, chytry opiekunie?—Tak w jednej fami-

lii zostało dwóch braci: starszy poszedł do wojska, a młodszy osiadł na gospodarstwie, ożenił się bogato i żył wygodnie. Po kilkunastu latach wrócił brat, wysłużwszy w wojsku, lecz ubogi. Upomina się o połowę gruntu, a młodszy dać nie chce; prosi o kawałek — i to nie; prosi choć o plac pod chatę, aby umarł tam, gdzie się rodził, — młodszy brat i tego nie pozwala. Starszy, nie mając krewnych we wsi, nie mając przyjaciół, nie mając czem popierać procesu, gdzie mu prawo przyznawało grunt, — odstąpił od wszystkiego. Lecz ty, wyrodny bracie, cóż się stanie z duszą twoją po śmierci?... W każdej familii przysądza prawo starszemu własność po rodzicach, lecz z warunkiem, aby resztę braci i siostry w sprawiedliwej i słusznej części spłacił. Otrzymawszy dekret dziedzictwa, starszy syn pod różnymi pozorami odwleka wypłatę spadku; proszą bracia, proszą siostry ze łzami o wypłatę, a ten, siedząc sam w ojcowiznie, żartuje z ich próśb, potrzeby i nędzy! On używa sam majątku rodzicielskiego, a reszta rodzeństwa idzie w służbę. Cóż będzie z duszą twą, jedynaczką, na sądzie Boga, niesprawiedliwy bracie, nieczuły krzywdzicielu! — Zważmyż tę naukę z innego punktu. Uwodzi chytry zwodziciel niewinną osobę obietnicą zawarcia z nią ślubów małżeńskich, — lecz okrytą hańbą i wstydem opuszcza. Uwiedziona osoba, w rozpacz, aby ukryć wstyd, odważa się na zbrodnię, lub, zhańbiona i opuszczona, bywa celem pośmiewiska na całe życie; a rozpustnik tryumfuje i rachuje swe zwycięstwa grzechu nad niewinnością, w śmiech obraca cnotę, — a sprawiedliwość ludzka go nie dosięga. Lecz cóż będzie z duszą jego, gdy mu

Pan Bóg powie: ty jesteś mężem śmierci! ty zrobiłeś sobie bankiet z cudzej duszy!

Tutaj na świecie u wielu ludzi namiętności biorą górę nad bojaźnią Boga. Zbójca cię obedrze lub zabije; mściwy sąsiad lub bezbożnik za małą urazę podpali cię i cieszy się szatańską rozkoszą nad dokonaną zemstą... Lecz, grzeszniku! cóż będzie z duszą twą, najdroższą twą perłą? ty nigdy odebranego życia nie wrócisz, spalonego majątku nigdy nie wynagrodzisz!... I jestże piekło na takich? Odpowiadam: Jest. Sam Pan Jezus twierdzi, gdy opisuje sąd ostateczny, gdy rzeknie do tych, co staną po lewej stronie: *Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego* (Mat. 25, 41). Chrześcijanie katolicy! Nie chcę dalej opisywać różnych krzywd, niesprawiedliwości i różnych zgorszeń i ucisków, które sobie wzajemnie ludzie wyrządzają. Wszystko to popełniają tacy, którzy albo nie wiedzą, że mają w sobie duszę kosztowną, którą trzeba oddać Stwórcy, albo tacy, którzy przez niewiarę stracili bojaźń Boga i przytłumili sumienie swe, aby im nie przypominało wieczności.

A więc, chrześcijanie katolicy! wy, którzy rozumiecie dzisiejszą naukę, którzy wiecie, jak kosztowną macie duszę, pracujcież dla tej duszy na ziemi, dopóki życia starczy, abyście ją, jako kosztowną i świecą perłę, przy skonaniu oddali Stwórcy swemu. Oto ogrodnik dla znikomego kwiatka, który pielęgnuje tylko dla chwilowego zapachu jego lub koloru, ileż się napracuje, ile razy ziemię pulchni, piekę i podlewa! A cóż to znaczy w porównaniu z duszą nieśmiertelną? Cóż odpowiesz, chrześcijaninie, Panu niebieskiemu, je-

żeliś więcejłożył starania o twego ulubionego konia, o twoje bydło, o twój szczepek lub kwiat, niżli o zbawienie jedynaczki twojej, duszy twej?!

Oto dla kawałka korala, dla ziemskich, znikomych pereł, któremi tylko kobiety zdobią szyje swoje, z niebezpieczeństwem życia spuszczaają się nurkowie na głębie morskie, czasem kilkadziesiąt lub sto sążni w odmet morski, aby je tylko dostać. A cóż to jest w porównaniu z duszą człowieka nieśmiertelną, perłą niebieską, nad której uzyskaniem całe niebo się raduje? Czyś, chrześcijanie, naraził kiedy życie twoje, aby zbawić duszę swą lub uratować cudzą?... Pod twoją strzechą, pod twojem okiem giną dusze, schodząc z tego świata w grzechach, a ty ich nie ratujesz! Czybyś się spuścił sto sążni w głębnię morską, aby duszę cudzą uratować, aby zyskać perłę dla nieba?

Wśród takiej obojętności, panującej między nami, w tak ważnym interesie zbawienia dusz naszych, uciekamy się do Ciebie, nasz Święty Patronie Stanisławie! Uproś nam tę łaskę u Boga, abyśmy choć cząstkę Twojej żarliwości o chwałę boską i zbawienie dusz uzyskali; przyczyn się za nami, aby wszyscy, którzy tu na odpust z różnemi prośbami i w różnych utrapieniach przybyli, Twoją przyczyną wsparci, próśb swoich pożądaný skutek otrzymali. Amen.



KAZANIE

na dzień Świętego Antoniego.

Albowiem staliśmy się dziwowskiem światu i aniołom i ludziom.
(1. do Korynt. 1, 9).

Chrześcijanie katolicy! Za czasów Świętego Antoniego podobnie działo się na świecie, jak dzisiaj: mędrków było pełno, herezya w kwiecie, bezbożność bujno wzrastała; partye Gwelfów i Gibelinów, które miały przeciwne dążenia i kierunki, ścierały się między sobą, walczyły i ginęły razem. Obudził Pan Bóg w tych czasach potężnych nauczycieli kapłanów, którzy mocą tylko słowa Bożego obalali cedry bezbożności, rozmiatali herezye, strony walczące godzili, rany zadane ludzkości leczyli, a wszystkich garnęli, jak rozproszono przez wilków owieczki, do łona Chrystusa Pana. Takimi byli: Święty Dominik, Święty Franciszek, Święty Bonawentura i wielu innych; takim był i Święty Antoni, cichy, pokorny, ubogi, pełen Ducha Bożego, a żarliwy o zbawienie ludzkie zakonnik. Obchodził on wsie i miasta katolickie, a jedynie słowem bożem nawracał

zatwardziałych grzeszników, godził zapalone nienawiści, odszczepieńców do wiary świętej nawracał, a bezbożnych ogniem miłości Boga rozpalał i do pokuty nakłaniał,— słowem krocie zgubionych owieczek czartu wydarł i Chrystusowi pozyskał. Dlatego też blisko 700 lat minęło od świątobliwego zgonu jego (1231), a imię Świętego w błogiej jest pamięci; dlatego też przepadły partye Gwelfów i Gibelinów, zapomniano dawno o czerwonej i białej róży, któremi się znaczyli zwolennicy i wzajemnie mordowali, i ledwo w ksiązkach znajduje się wspomnienie, że byli kiedyś na świecie, bo się żądni nie utrzymali; zapomniano nazwiska książąt i naczelników, sławnych wówczas mężów na ziemi; nikt nie pokaże miejsca, gdzie leżą kości butnych, śmiałych i zuchwałych dowódców ówczesnych zamieszkań; rozwiąło wszystko wiatr; rozumy mędrków, herezye ówczesne Albigensów, Waldensów i innych znikły jak dym w powietrzu, a imię świętego zakonnika od pokolenia do pokolenia ze czcią bywa wspominane; drogie jego szczątki i popioły na ołtarzach spoczywają, a pamięć jego w obliczu nieba i ziemi na wieki błogosławiona. Czemu? bo co jest boskie, trwa na wieki, a światowa mądrość i wielkość jest jakoby sucha trawa, którą wiatr pomiata. Czemuże się dorobił Święty Antoni tej chwały nieśmiertelnej i nagrody w niebie? Oto pracą dla chwały Boga i zbawienia ludu. Hasłem jego było: *Grzesznicy, nawróćcie się do Boga i czyńcie pokutę*. Słowem bożem nieustannie nauczał lud, przerażał, oświecał i karmił. a Sakramentami świętymi, cudami i ostrem życiem nawracał do pokuty i zyskiwał zgubionych grzeszników. *Słuchanie więc słowa bożego i uczęszczanie do świętych Sakramentów są najpewniejszymi środkami do*

osiągnięcia żywota wiecznego. I o tem też będzie dalsza nauka na większą chwałę Boga.

Pismo święte mówi: *Słowem bożem utwierdzone są niebiosy, a duchem ust jego cała moc ich.* (Ps. 32, 6). Jeżeli więc niebiosy mocą słowa bożego stanęły i utrzymują się, tem samem i na ziemi wszelki porządek tylko słowem bożem utrzymany być może. Chrystus Pan jeszcze więcej dodaje mocy słowu bożemu, mówiąc: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki.* (Jan, 8, 51). *Kto z Boga jest, słów bożych słucha.* Dlatego wy nie słuchacie, iż nie jesteście z Boga - mówił do żydów (17). Zważcież, chrześcijanie: ta nauka jest od samego Chrystusa Pana, groźna dla każdego, kto lekceważy naukę boską. Tu sam Chrystus Pan ocenia słowo boże, jako nadzwyczajny dar nieba, dar Boga, który od śmierci ratuje, który On tylko wybranym dzieciom swoim udzielił, aby ich, jako dzieci swoje, słowem i głosem jego zawołać i zbliżyć do objęcia i uszczęśliwienia, aby ich tym głosem oderwać od ziemi, a skierować ku mieszkaniom niebiańskim. Nie jest to więc obojętną rzeczą, czy kto słucha słowa bożego lub nie. Słowo boże jest tym *ogniem*, którym, jakby ogniem miłości, Bóg cały świat zapala i miłością ciągnie do siebie; jest to *miecz ognisty i płomień*, który całe narody rzuca do stóp ołtarzy, pod krzyż Chrystusa, i w jarzmo jego nagina; jest to *lampa*, która nam, wędrowcom świata, wśród różnych zabląkan i marzeń, świata niecose, kręte ścieżki jego oświeca i do ojezyny niebieskiej kieruje. Słowo boże jest to ten *pokarm duszy*,

który ją ożywia, wzmacnia ją, utwierdza i Panu niebieskiemu przy życiu utrzymuje. W starym zakonie pomiędzy największemi karami grozi Pan Bóg ludowi izraelskiemu, iż mu odejmie *smak słowa bożego*, aby słysząc, nie rozumiał, a widząc, nie poznawał: Zatwardzę serce jego, aby nie uwierzył; uderzę go ślepotą, aby mię nie poznał,—aby, zatwardzony na umyśle i sercu, grzechów nie poznał, nie nawrócił się, umarł w nich i był odrzucony, a ja się z jego potępienia uragać będę. I tato jest przyczyna, że niektórzy grzesznicy, lekceważąc słowo boże, w chorobach swych lękają się wspomnienia o Bogu, o pokucie, o kapłanie; zatwardzeni na sumieniu przy śmierci, bez rozgrzeszenia i bez łaski Pana Boga umierają. Zamykałeś ty, chrześcijaninie, przed promieniem słońca okienice duszy twojej,—zamyka też Pan Bóg często swe miłosierdzie. Ginie w ciemności!

Słowo boże jest to jedyna *gwiazda polarna*, przyświecająca wśród zamętu świata. Ono to, jak *jutrzenka*, zwiastuje spokój, pogodę i wśród ciemności błędów, wojen i zamieszkań świata wskazuje, jak się trzymać należy, aby nie utracić wiecznej ojczyzny. Stąd słowo boże nieskończenie ważniejsze jest nad wszystkie mądrości świata, w jeden kłęb zwinięte, nad wszystkie systemata uczonych, razem zebrane, a spychające się wzajemnie od wieków, nad wszystkie księgi, razem zebrane,—bo te wszystkie wysilenia świata i rozumu ludzkiego nie nawrócą i nie zbawią jednego człowieka, bo im Pan Bóg nie przyobiecał tego, że nauki odrodzą świat. Ewangelii tylko obiecano to najwyższe dobro: *kto jej uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie*. Ewangelia-to, czyli słowo boże, wyższa jest nad wszystkie wieki i czasy, wyższa nad siły wszystkich ludzi ra-

zem. Ona, jako słowo boże, ma moc i siłę odrodzić cały świat w dzieci Boga; jej dana jest niewidoma siła, tak mocno uderzająca serca grzeszników, że w momencie najtwardsze serca miękcezy, zuchwale upokarza, dumne uniża, a skape i nieużyte w miłosierne i dobroczynne przemienia. Któż z Maryi Magdaleny zrobił pokutnicę wielką i świętą? Oto słowo boże. Przypadkiem weszła do kościoła, kiedy Chrystus Pan uczył o marności świata: *Cóż ci przyjdzie z tego, człowiecze, gdybyś cały świat zyskał, jeśli duszę twą utracisz?* Usłyszała te słowa; Duch Święty zstąpił w serce jej: zrzuca z siebie odzienie kosztowne i stroje, szuka tego Nauczyciela Chrystusa Pana i znajduje przy uczcie; nie wstydzi się gości, ale się rzuca do nóg Chrystusowych, obmywa je łzami i, ustami swemi całując, włosami osusza.

Niejeden z ciekawości wszedł do kościoła i trafił na kazanie; a był to właśnie moment łaski Ducha Świętego: wyszedł z kościoła, ale już skruszony i nawrócony. Tak się nawrócił Święty Augustyn kazaniem Świętego Ambrożego. Tak pewna grzesznica, stojąc w drzwiach kościoła, usłyszała kapłana każącego głośno te słowa: *Niema takiego grzechu, któregooby miłosierdzie boskie nie odpuściło.* Weszła więc do kościoła i udała się do spowiedzi do tego samego kapłana, a wyjawiając wielkie swe grzechy, sądziła, że jej kapłan długą i trudną do odprawienia naznaczy pokutę. Lecz ten, rozgrzeszywszy ją, najważniejszy obowiązek zalecił, aby słowa bożego nigdy nie opuszczała. Po takiej pokucie uczuła tak wielką skruchę i taki żar miłości Boga, że od tego żalu za swe grzechy pękło jej serce, i zaraz umarła w kościele, lecz umarła przy łasce Boga. Sło-

wuto bożemu dana jest ta moc nie tylko pojedyncze osoby, lecz całe narody, cały świat nachylić pod krzyż do stóp Chrystusa Pana. *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępiony* — wyrzekł sam Chrystus Pan (Mat. 16, 16). Jako więc deszcz, upadający na ziemię, nazad się nie wraca, ale użyźnia glebę, tak i słowo boże próżno nie spada z góry, ale niewidomie działa i przynosi owoc. Temto słowem Boga nawróciliśmy potężne i dzikie narody, jakoto: Goty, Franki, Sasy, Longobardy, Niemcy, Węgry, Czechy, Litwiny... tem także słowem bożem i kraj, który zamieszkujemy, z pogańskiego stał się Chrystusowym. Smutna więc jest rzecz dla kapłana Chrystusa, smutna dla każdego prawego chrześcijanina, kiedy na widok kaznodziei, przed słowem bożem tłumem uciekają prawowierni; smutne to jest, gdy się rzuca rzęsisto i obficie perły niebieskie ubogim świata i wyschłym od wiatru ziemskiego wędrowcom ziemi, a oni je lekkomyślnie odpychają od siebie i tłoczą z błotem! To słowo boże rozkazywało żywiołom; może ono ruszyć górę z miejsca na miejsce; wstrzymywało ono rzekę Jordan w biegu, wstrzymało nawet słońce; słuchały go nieme stworzenia, jakoto: ryby, ptaki, zwierzęta; na słowo Boga ustawały i ustają choroby; na słowo Boga drżą czarci, powstawali i powstają umarli; *słowem Boga, jak rzeczono wyżej, utwierdzone są niebiosy, a duchem ust jego wszystka moc ich* (Ps. 32, 6). A ty, chrześcijanie, słuchasz go! Kiedy świat ma różne urządzenia dla poszanowania prawa swego, gdy ma więzienia, domy poprawy i kary, Kościół Chrystusa ma tylko krzyż, Sakramenta święte i słowo boże. Bezbronni, kierujemy niem światem ku zbawieniu, a Pan na wysokości,

obrona nasza, mur nasz miedziany i ucieczka nasza, patrzy na sługi swe, jak szafujemy świętościami Jego, jak zarządzamy skarbami Jego. Dlatego też Święty Franciszek Salezy nauczał, że kto słucha kazania długiego lub źle wypracowanego, a słucha go do końca, dwojaką ma zasługę przed Bogiem: raz za słuchanie słowa bożego, a drugi raz za uszanowanie dla niego. Słuchanie więc słowa bożego prostuje życie człowieka, oświeca, jak latarnia, ścieżki kręte życia naszego na tej pustyni i padole świata, osłabionego wędrowca pokrzepia i w smutku cieszy, nadzieję i zapłatę wędrowni ziemskiej wskazuje. Bez słowa zaś bożego każdy krok jest samowolą, każdy czyn jest błędem, a całe życie jest masą urojeń i marzeń, kłębem namiętności, miotających życiem człowieka na wszystkie strony, po czym następuje ślepotą umysłu i duszy, zatwardzenie sumienia, brak miłości Boga, obrzydzenie wszelkich świętości, zwątpienie co do wieczności... A koniec jaki? Marna śmierć bez Boga i zatrącenie wieczne! Dlatego już w starym zakonie napomina prorok: Owieczki pastwiska! ilekroć usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcież sere waszych, nie bądźcież jako góra piaszczysta, która, tysiąc razy zwilżana, nie wyda żadnego pożytku; gdybyś polewał ją oliwą, weźmie ją, ale nie wróci; gdybyś sypał w nią najpiękniejszą pszenicę, przyjmie ją, lecz nie w zysku nie odda; polewaj ją tłustością, polewaj miodem lub winem, wszystko przyjmie, lecz pożytku nie wyda, pracy nie nagrodzi. Takimi są niektórzy chrześcijanie katolicy jałowego ducha, zimnego sereca, suchej wiary: wołaj, co chcesz, napominaj jak chcesz, nauczaj, — wszystko nadaremno; taka rola nie nie wyda, nie nie zrodzi dobrego. I słodycz, i gorycz, namaszczenie, i prośba

i groźba,—wszystko napróżno! Pan Bóg duszy nie zyskał! O! wielki kaznodziejo, Święty Antoni! przyczyn się za nami do Boga i uproś nam łaskę do słuchania praw boskich, aby nas te opuszczone teraz kazania na sądzie boskim nie potępiały i nie paliły jak płomienie lub iskry ogniste.

Rozważmyż teraz drugi środek skuteczny do zarobienia na niebo, a ten jest: *uczęszczanie do świętych Sakramentów*. Sakramenta święte są to środki, które prowadzą nas, do żywota wiecznego. Gdybyśmy mieli języki aniołów nieskalane; gdyby usta nasze czyste były, jak Izajasza proroka, ognistym kamykiem wy-czyszczzone; gdyby serca nasze czyste były, jak Cherubinów, i tą miłością Boga pałały, jak ich,—niepotrzebaby nam było żadnych tajemnic i świętości. Ale języki nasze, złorzeczeniem i bluźnierstwem skalane, jakież mogą zaśpiewać pacierz, godny Majestatu Boga? Ręce nasze, krwią ludzką zmazane lub krzywdą ludzką splamione, podniesione do modlitwy, cóż wyżebrać mogą przed Majestatem Najświętszego? W sercach naszych, jak rozhukane bałwany morskie, wrą różne namiętności, — i jakież westchnienia poślą do nieba? Oto usta niejednego chrześcijanina jeszcze zieją zemstą, jeszcze język nieodrętwiały od straszego przekleństwa, jeszcze się czerwienią usta od zajadłego gniewu, gdy pacierz zaczyna mówić. Wysłuchaj go Pan Bóg? Bynajmniej.

My tedy, grzeszna masa ludu, cóż miłego uczynić możemy Bogu? cóż godnego, aby Bóg spojrział na nas? Nasze grzeszne ciało jaką zanuci pieśń Najwyższemu, godną niebios i Boga?... Oto nasza lichota na nic zdobyć się nie może! Dlatego Pan Bóg, chcąc nas

zbogacić swymi skarbami, przyodział nas i przyozdobił swemi świętościami, abyśmy, zasłaniając się niemi, mogli na siebie ściągnąć łaskę Boga. Taką jest msza święta, bezkrwawa ofiara, gdzie Chrystus Pan niepojętym sposobem jako pośrednik między Bogiem Ojcem a ludem grzesznym stawia i miłosierdzie Boga dla największego grzesznika wyjednywa. Tu-to Święty Antoni wskazywał na ołtarzach płynącą krew Chrystusa Pana, krynięć tak obfitą, że wystarczy na obmycie z grzechów całego świata. Gdy Święty Antoni wystawiał niepojęte miłosierdzie Chrystusa Pana, w Najświętszym Sakramencie utajonego, i gdy się znalazł między słuchaczami wielki heretyk i niedowiarak, który zaprzeczał, jakoby sam Chrystus Pan był prawdziwie utajony w najświętszej hostyi, wtenczas to, jak opisuje Skarga w „Życiu Świętego Antoniego”, osiół heretyka, umyślnie trzy dni głodzony, na wezwanie i rozkaz Świętego Antoniego w imię Trójcy Przenajświętszej opuścił owies, i wyniesionemu Najświętszemu Sakramentowi, jaki mógł uczynić, oddał najgłębszy pokłon. Tym cudem Święty Antoni nie tylko niewiernego heretyka, ale i tysiące innych do prawdziwej wiary i miłości Boga nawrócił. Równie zachęcał Święty Antoni grzeszników do pokuty. Oto grzesznik, pełen obrzydliwości w oczach Boga, zbliża się do konfesyjonału; ledwie się uderzył w piersi, ledwie wyznał swe grzechy i obudził żal za nie, — słowem kapłana darmo, bez zapłaty, staje się oczyszczonym, rejestra jego przemazane, a brzemień grzechowe w głębię zapomnienia rzucone. I nie jestże to cud miłosierdzia Bożego, którem ciągnie grzeszników do siebie tak łatwym sposobem?!

Żyję ja,—mówi Bóg w starym zakonie;—nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył (Ezech. 33, 11). *Jeżeli rzeknę nieczbożnemu: „Śmiercią umrzesz!” a będzie pokutę czynił z grzechu swego, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość, i wróci zastawę ów nieczbożnik, i łupież odda, w przykazaniach żywota chodzić będzie, ani czynić niesprawiedliwego,—żywotem żyć będzie, a nie umrze.* (w. 15). Patrzcież, chrześcijanie, i rozważajcie, jak wielka jest potęga pokuty! Ona to sprawiedliwość boską w miłosierdzie, karę Boga w łaskę, a śmierć, nad karkiem już wiszącą, w życie przemienia.

Gdy Święty Antoni w swym czasie nawracał grzeszników, gdy ich wstrzymywał od lichwy, gdy ich przerażał strasznym sądem i do powrócenia krzywd nakłaniał, gdy się znalazł pewien bogacz, który z krzywd ludzkich wielki zebrał majątek i, mimo ostróg Świętego Antoniego, z temi krzywdami umarł,—zawołał Święty Antoni w gorliwości swej: Oto umarł skąpiec i krzywdziciel; dusza jego jest zgubiona, a serce jego będzie między workami z pieniędzmi. I pisze Piotr Skarga w żywocie tegoż Świętego Antoniego, że, jako wyrzekł, taki się cud stał; serce jeszcze letnie czyli ciepłe znalaziono między workami zmarłego. I cóż stąd wypada?

Oto, chrześcijanie:

Czyńcie pokutę, bo Pan Bóg nieskończenie dobry i na wieki miłosierdzie Jego. Oto spostrzegamy nieraz, że Pan Bóg bezbożnikowi często lepiej błogosławi, niż pobożnemu, aby go dobrocią pociągnąć do siebie. Na zagonie bezbożnika lepszy urodzaj, niż na niwie enotliwego; często bezbożnik lepszego zdrowia i dostatków używa, gdy enotliwy w biedzie wzrósł i w nę-

dzy kończy. Oto przykład tego w bogaczu i Łazarzu ewangelicznym.

Czynicie pokutę, bo Pan Bóg dopuszcza wypadki i nieszczęścia na dobrych, aby przerazić i nawrócić bezbożnych. Gdy upadła wieża w Siloe i gruzami swymi zabiła 18 osób, i gdy mniemali uczniowie Chrystusa Pana, że to może byli wielcy grzesznicy, którzy taką straszną śmiercią poginęli, odpowiedział im Pan Jezus: *Bynajmniej; owszem, jeżeli pokutować nie będą, wszyscy także zginą*. (Łuk. 13. 1). Czyż myślicie, chrześcijanie, że tysiące ludzi, ginących na wojnie, na morzu i w powietrzu są gorszymi nad innych żyjących? Bynajmniej; są to ofiary często niewinne, ofiary prześladowania gniewu Boga, dla których cierpi On żyjących grzeszników, a zdarzenia te śmierci nagłych są kaznodziejami, wołającymi na bezbożnych: *Czynicie pokutę!*

Czynicie pokutę, bo widzicie, ile to spotykamy na świecie kalek, ułomnych, ślepych, chromych, z wadami obrzydzenie wzbudzającymi, a oni nie nie zawinili. Znoszą więc tę poniewierkę, tę ciężką pokutę całe życie, aby winni, widząc niezasłużone cierpienia ich, nawrocili się z grzechów do pokuty.

Czynicie pokutę, bo i śmierć codzienna napomina nas i wyraźniej kaznodzieja niż uczy, jak niepewne jest życie nasze, a niebezpieczna śmierć w grzechach nas porywająca z tego świata. Oto przykład tego mamy w życiu Świętego Franciszka Borgiasza.

Tenże Franciszek, z pierwszych książąt i grandów hiszpańskich, polubieniec potężnego monarchy Karola V cesarza, ozdobiony orderami i godnościami, używał wspaniałego życia na dworze tegoż cesarza. Stało się, że żona cesarza, Izabela, sławna z rozumu,

wdzięków i przymiotów monarchini, umarła, a pierwszy z książąt, Franciszek Borgiasz, wybrany był przez cesarza, aby odprowadził ciało monarchini do grobów w Grenadzie. Przyprawione na miejsce wiecznego spoczynku ciało chciał jeszcze raz zobaczyć książę Borgiasz, i w tym celu otworzono trumnę, a zobaczywszy twarz cesarzowej, zupełnie zeszepeconą zgnilizną, osłupiały zawołał: *Tyżes to, Izabelo, cudo świata, cudo piękności! tyżes to owa sławna monarchini, o której ubiegano się spojrzenie! i takto naraz wszystko śmierć niszczyła!* Pójdę, powiedział,—nie będę już światu służył, który tak marną ma rozkosz i tak wszystko niszczy; nie będę światu służył, kiedy tylko zgnilizna całą jego nagrodą, a robacy krewnymi zmarłego, jak woła Job: *Zgniliznie powiem: ojcem moim i matką moją jesteś, a siostrą moją wy, robacy!* — Złożywszy tedy godności i honory, resztę życia w zakonie na usługach Bogu i religii poświęcił. Za jego przykładem i cesarz sam, złożywszy koronę, resztę życia w celi pokutując dokonał.

Czyńcie więc pokutę, chrześcijanie! bo Święci Pańscy, nie potrzebując jej, czynili ją, aby się dorobić nieba; czynicież ją wy, abyście uniknęli piekła. *Czyńcie pokutę* zawczasu, aby Gospodarz niebieski, czekając na nią długo i bez skutku, jak strychulcem nie zagarnął was i nie zmiotł z ziemi nagle, a wy abyście się nie ocknęli między potępiencami, szukając momentu do pokuty, ale zapóźno.

O, Święty Antoni, którego język, uczący pokuty, sześćset lat odbiera cześć na ołtarzu wystawiony w Padwie! przyczyn się za nami, abyśmy w niepokucie nie pomarli. Amen.

KAZANIE

na dzień Świętego Jana Chrzciciela.

A żona twoja Elżbieta urodził tobie
syna, i nazwiesz imię jego Jan.

(Luk. 1, 13).

Chrześcijanie katolicy! Skończył się niedawno jubileusz; przebrzmiały śpiewy i modły i westchnienia wiernych; skończyły się procesye; a ile kto napracował, ile się modlił, ile plakał, lub ile razy go słota zmoczyła dla chwały Boga, ma zapisano w księdze żywota. Karta przewrócona; jubileusz należy już do historii! Coś więc, chrześcijanie, dobrego zrobił, alboś nie nie zrobił, masz zapisane w obliczu nieba,-- i czyś był na procesyi lub nie był, czyś odprawiał pokutę lub nie, masz także zapisane. Przyjdzie czas, gdy ci powiedzą: trzydzieści dni wyciągałem rękę do ciebie, duszo droga, a tyś uciekała lub śmiała się z miłosierdzia mego!... Tak jest, trzydzieści dni otworzone było niebo, i patrzył Chrystus Pan, które dzieci do niego się garna, a które uciekają od niego; trzydzieści dni otworzona była krynica krwi Chrystusowej, aby brał każdy darmo na oczyszczenie duszy swej; lecz ile kto czerpał, Bogu tylko wiadomo.

Dziś odprawiamy zwyczajny odpust parafialny. Zgromadziliśmy się uczyć Świętego Jana Chrzciciela, którego przodkowie nasi tutaj za patrona wybrali i nam za takiego zostawili. Znowu więc odpust dwadzieścia cztery godzin trwający; znowu wystawiony w najświętszym Sakramencie Chrystus Pan czeka na pokutników i dla zasług Świętego Jana, patrona tutejszego, otwiera bok, otwiera wnętrze miłosierdzia swego dla skruszonych grzeszników. Piętrzy się więc świętość na świętość; kazania rozlegają się po kościołach; rozdmuchujemy naukami gasnącą w was wiarę, jak się rozdmuchuje gasnące węgle w kadzielnicy. . A tu u wielu chrześcijan piętrzą się grzechy na grzechy i sięgają sklepień nieba; serce u wielu twardnieje, bojaźń Boga i wiara gaśnie, a narzekania i wołania kapłanów giną z dymem kadzielnicy w powietrzu.

Ty, w miłosierdziu nieprzebrany Zbawicielu! nie poczytuj tego narzekania jeszcze za skargę; racz je przyjąć za pracę duchowną około Twych drogich owieczek! Bo nie pracuje ogrodnik tylokrotnie usychającego drzewka, nie podlewa go tyle razy; nie kopie, nie pulehni i nie piele około niego tyle razy, ile Kościół Święty pracuje około nawrócenia grzesznika. Nie uprawia rolnik tyle płonnej ziemi, ile kapłani pracują — często pięćdziesiąt lat za mało — około nawrócenia jednego grzesznika. Ptak nie ściele tak miękko gniazda dla piskląt swoich, pszczołka nie ma tak słodkiego miodu, z jaką troskliwością i słodyczą Kościół Święty największych do siebie przyciąga grzeszników. Mijają roje pokoleń, schowały się pod ziemię gminy narodów, odmienia się powierzchnia ziemi,—lecz zasada życia naszego, wiara święta, nie zmienia się. Ta na wszyst-

kich jednak i czule woła: Dzieci, latorośle, owieczki Chrystusa, wybrani moi, drogie perły! *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* (Matt. 11, 28).

A więc przy dzisiejszej uroczystości tak wielkiego Świętego, o którym sam Pan Jezus wyraził się, że „nad Jana Świętego nie powstał żaden większy z synów niewiast“, ku zbudowaniu naszemu, ku ożywieniu w nas bogobojności, rozważymy trzy punkta z życia Świętego Jana:—1. *Jego cudowne poczęcie i narodzenie.* 2. *Jego życie prorockie i nędzne.* 3. *Jego śmierć męczeńską.* Westchnijmy tylko do Ducha Świętego...

*
* *
*

Co do 1.—Jan Święty z Elżbiety, nieplodnej matki, poczęty, uproszony od Boga, w łonie matki poświęcony na misję, jako poprzednik Chrystusa, gotujący drogę Panu, i w żywocie matki Janem nazwany. W całym tym akcie poznajemy niepojętą wszechmocność Boga, która swego poprzednika, gotującego cały naród do godnego przyjęcia Zbawiciela świata, tak hojnemi obdarzyła łaskami.

Zastosujmyż tę naukę do nas samych. Nim jeszcze poczęte były wnętrzości nasze, widział nas Bóg także w łonie matki, wybrał nas za swe dzieci i ukochał; nim byliśmy na świecie, przedwiecznem widzeniem zrachował włosy nasze, widział słabość naszą i obmyślił środki do naszego ratunku; i nim zapisani byliśmy w księgę żyjących na ziemi, już byliśmy zapisani w księgę wybranych Chrystusa i dziedziców nieba. Teraz potrzeba zapytać się każdego z nas, tu przytomnych: Wiedziałeś który, że się narodzisz?... wiesz-

że liczbę dni życia twego?... wieszże, jak cię Pan Bóg układał w łonie matki twej, jak formował twój język, serce i rozum?... wiedziałżeś, jak się nazywać będziesz?! A skoroś urodził, chrześcijaninie, mędrkujesz, mruyczysz na Boga, ganisz jego rządy i stajesz się niewdzięcznikiem i bluźniercą Boga! Wybrał cię Pan Bóg na owieczkę i poświęcił sobie, a ty stałeś się wilkiem drapieżnym; zaszczerpił cię jak słodką jagodę, a ty wydajesz smak goryczy, lub prowadzisz życie zwierzęcia. I gdzieżeś szerniało, złoto wybrane? gdzieś stracił sukienkę niewinności, dziedzicu nieba? kto cię zatrul jadem niewiary, słodka jagodo w winnicy Chrystusowej? O, wy, kości spróchniałe ojców naszych! do was się odzywam; o, popioły matek tego pokolenia, które dziś żyje! czy taką naukę zaszczerpialiście w dzieci wasze, jaką dziś spostrzegamy w wielu z nich dorosłych na mężów? czy, pieszcząc na rękach waszych pokolenie dzisiejsze, wyście jadowitym zatruli je oddechem?... Tak, chrześcijanie! bolesne na niektórych chrześcijanach pokazują się ślady niewiary i bezbożności. Tyle świętościami namaszczeni, tyle razy błogosławieni, tyle razy nauczani, przestrzegani, zaklinani, prowadzą życie pogańskie. Poganie lękali się przynajmniej Jowisza, grzmiącego i rzucającego pioruny, i bali się występków; źli chrześcijanie niczego się już nie lękają, bo już zagubili wiarę.

A więc rozważ, chrześcijaninie, dzisiejszą niezaprzeczoną prawdę: Nie znasz liczby włosów twych, ani liczby lat twoich; nie znasz jutra, i czy twoje będzie; nie znasz przepaści, ani wysokości; nie wiesz, gdzie mieszka śmierć, światło, noc, pioruny lub jutrenka... a roztrząsasz rządy Boga, a lekceważysz nauki

i przykazania boskie. Lecz Pan Bóg, który bez wiedzy twojej, bez woli twojej ułożył cię w łonie matki i przykuł ducha twego do ciała, który ukochał cię i poświęcił dla siebie. On, jako niewdzięcznego, będzie miał moc potępieć i przykuć cię do płomienia wiecznie palącego, a jeżeli cię zaraz nie ukarze, to dlatego, że mu wieczność wystarczy na ukaranie twoje.

Podziwiamy więc *wszechmocność Boga*, że nas, liche robaczki ziemskie, cudownie stworzył, rozumem opatrzył, z łaski swej na dzieci wybrał i poświęcił, i patrzy z wysokości strażnicy swojej cierpliwie, jak My służymy i pracujemy. Rozważając więc nasze cudowne poczęcie i narodzenie, rozważając miłosierdzie boskie przy chrzcie świętym, jakto nas Pan Bóg miłoseiwie wybrał za dzieci swe, te uwagi nas zdumieniem i pokorą napełnić, na kolana rzucić i w wierze świętej utwierdzić powinny.

Co do 2. *Jakie było życie świętego Jana Chrzciciela?* Święty Jan, odziany skórą wielbłąda, bosy, przepasany rzemieniem, żyjący tylko korzonkami, szaranczą i leśnym miodem, porzucił znakomity dom rodzicielski, obchodzi okolice rzeki Jordana i wielkim głosem wzywa cały naród do pokuty, grozi karą Boga ludowi, arcykapłanom i możnym kraju, a nawet Herodowi królowi, wołając: *Rodzaju jaszczurezy! ktoż wam pokazał, żebyście uciekali przed gniewem (Boga) przyszłym? Czynicież tedy godne owoce pokuty, bo już siękiera do korzenia drzew jest przyłożona. A przetoż każde drzewo, nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone* (Łuk. 3, 9).

Tu podziwiać musimy niepojętą *mądrość Boga*, przeciwną mądrości światowej. I ktoż się nie dziwił

ostremu życiu Świętego Jana? Ten, który, z kapłana zrodzony, znakomity z pokolenia Lewi, mógł mieć znaczenie w kraju, mógł się nawet największych zaszczytów i godności spodziewać,—ten opuszcza świat, a na mieszkanie samotną puszcę obiera; opuszcza świetne miasto Jeruzalem i uczonych w niem, a pokutą ćwiczy się do wielkiego dzieła, do zgotowania przyjęcia Zbawicielowi świata. Gdy uczeni w Jerozolimie mędrzy, naówczas słynący, jakoto: Gamaliel, Hillel i Szamaj, dysputowali o duszy człowieka, czy za złe życie po śmierci idzie do bydłęcia za pokutę, czy będzie ciał zmartwychwstanie, czy dobrze jest żonę pojąć lub jej nie pojąć gdy,—uczni po miastach, jak i dzisiaj, dysputowali o gatunkach wiatru, o szerokich taśmach przy sukniach, o tytułach, lecz nikt nie przemawiał jak się nawrócić do Boga, jak przebłagać go za grzechy, wtenczas tylko sam Jan Święty, wołał na cały naród: *Czyńcie pokutę!* I dzisiaj prawie tylko sami kapłani i namiestnicy Boga wołają i różnymi sposobami zagrzewają do pokuty, bo inna jest mądrość i inna dążność świata, a inna Boga; tamta szuka doczesności, wygod, bogactwa, znaczenia i unosi się dumą wysoko, jak lekka chmura, nie mająca w sobie użyzniającej rosy,—mądrość zaś boska szuka nieba, wieczności, korzy się nisko, szuka nabożeństwa, pokuty, ofiary, jubileuszu, szuka Boga chwały i dusznego zbawienia. Stąd też, gdy pobożne owieczki Chrystusa biegną na odpust, na jubileusz, na procesję, biegną do spowiedzi i oddają krzywdy,—drugie owieczki, mądrością świata zajęte, dziwią się temu, i nie pokutują, i nie śpiewają, i nie poszczą, i procesyj nie odbywają, i nie żałują za grzechy, bo im się zdaje, że ani Boga

nie obrażyły, ani jego miłosierdzia nie potrzebują. Obudził więc Pan Bóg każdego wieku znakomitych ludzi, wielkich świętych, potężnych wiarą i czynem mężów, aby następnym pokoleniom w późne wieki, aby całym narodom do skończenia świata przyświecali wielką wiarą, wielką świątobliwością, anielską czystością i miłosierdziem. I takichto mężów świętych, jak krzyże złote, błyszczące na niebotycznych wieżach, górujące nad miastami i siedzibami ludzkiemi, wskazuje nam Kościół Święty do podziwiania, uwielbiania i naśladowania, oraz wskazuje nam znikomą świata mądrość, która się ciągle zmienia, a Świętych Pańskich nieśmiertelną chwałą.

Takim był Święty Jan Chrzciciel. Sam jeden wśród całego narodu pokutnik, sam jeden prorok, sam jeden walczy przeciwko grzechom i bezbożności narodu. Jako potężna góra, ponad chmury sięgająca głową i słuchająca pieśni, którą niebiosy chwalą Pana i gwiazdy wielbią Stwórcę swego, a o której pierś kamienną rozbijają się wichry i rozpryskują potężne huragany, — tak Święty Jan Chrzciciel, spojrzawszy wysoko w tajemnice nieba, potężny wiarą, zahartowany postem pokutnik, chociaż się tylko „głosem wołającego na puszczy“ z pokory nazywał, stanął, jak filar wiary przeciwko grzechom całego narodu, stanął, jak drugi Eliasz prorok, mocen sprowadzić ogień z nieba na świadectwo prawdy lub ukaranie bezbożnych. I ten jest patronem tutejszego kościoła.

Cóż stąd wynika? Oto, chrześcijanie katolicy, kiedy na każdym prawie odpuscie przedstawiamy wam wielkie wzory chwały chrześcijańskiej, kiedy wam wyliczamy imiona różnych Świętych, którzy są podziwem i zdumieniem dzisiejszemu pokoleniu, kiedy wam opisujemy Świętych Pańskich jakby olbrzymów wiary,

którzy całe pokolenia, całe narody pociągali do wiary, jakoto: Święci Ambroży, Augustyn, Hieronim, Jacek, Wojciech, Święty Szczepan król i inni, ty, jednostko—chrześcijanie, słuchając o tych olbrzymach wiary, o jakże zmalejesz, jakże skarłowaciejesz, niby ziarno piasku przyrównane do góry! Gdy ci olbrzymi całe pokolenia ludów prowadzili do nieba, do światła wiekuistego, tyś może jednej duszy nie pozyskał Bogu, jednego chrześcijanina w ciągu życia nie nawróciłeś. I cóż z tego, że wam opowiadamy anielską czystość Świętej Kunegundy lub nadzwyczajne miłosierdzie Świętego Karola Boromeusza, który jednego tylko dnia na jałmużny czterdzieści tysięcy dukatów rozdał? cóż z tego, jeżeli ta nauka jest tylko głosem wołającego na puszczy? cóż z tego, że na odpustach słyszycie żywot Świętego Stanisława albo Świętego Wojciecha, jak śmiercią przypieczętował gorliwość swą o rozszerzenie wiary? cóż z tego, że słyszycie męczeństwo Świętego Floryana, Świętej Agnieszki lub innych, jeżeli ta nauka, prócz zdumienia i podziwu, nie obudziła w was gorliwości o wiarę świętą? Cóż mi z tego, że podziwiam olbrzymią bazylikę, którą przodkowie na chwałę Boga wystawili, gdym ja jednej cegiełki nie dał, nawet nie podniósł na chwałę Boga?!

A więc widzicie, chrześcijanie! Inną drogą dążą mędrcy świata, a inną mędrcy Boga; inne cele tych, a inne tych. Nie wybrał więc Pan Bóg mędrców świata do opowiadania przyjścia swego na świat, do opowiadania pokuty, nie wybrał znakomitych, jak był Herod, Kaifasz lub Saduceusze,—ale wybrał słabe, aby zawstydził mądre. Święty Jan był wybrany, aby pokazał ludowi Zbawiciela świata; on był wybrany, aby

nam pokazał drogę do godnego przyjęcia Chrystusa Pana, a ta jest: życie pokutne, ciche, pracowite i pokorne. Takim też było życie Świętego Jana.—Lecz jak świat życie takie nagradza, o tem punkt trzeci, a tym jest *śmierć męczeńska proroka*.

Tak świat nagradza bardzo często cnotę, od bezbożnych ginie sprawiedliwy. Od sprawiedliwego Abła aż do ostatniego Świętego, który będzie przed sądnym dniem, sprawiedliwi cierpieć będą prześladowanie od bezbożnych. I tu podziwiamy *łaskę Boga*, że daje moc wybranym swoim za prawdę, za chwałę Jego ponieść śmierć męczeńską. Przysłuchajmyż się męczeństwu Świętego Jana, gdzie cierpiał, za co, od kogo, w jakim czasie i jaką śmierć poniósł.

Święty Jan, jako poprzednik Chrystusa, gotujący naród do przyjęcia Chrystusa Pana jako Zbawiciela, wzywał cały naród do pokuty. On to nawet samemu Herodowi wyraźnie powiedział: Nie wolno ci jest żonę brata twego Filipa, Herodyadę, wziąć sobie za małżonkę! To orzeczenie ściągnęło niepohamowany gniew lubieżnej niewiasty na Świętego Jana. Na usilne domaganie się Herodyady wtrącony był zaraz największy z proroków do więzienia. Niedługo potem obchodził król Herod urodziny swe i z tej okazji zrobił wielki bankiet książętom i znakomitszym dygnitarzom Galilei, podczas którego córka Herodyady tańcem swym zachwyciła gości, a najbardziej samego Heroda. Przyśiągł był przy stole wobec gości, że o cokolwiekby go prosiła, gdyby i o połowę państwa jego, da jej. Ucieszona tem wyrzeczeniem króla tancerka, pobiegła szybko do matki z zapytaniem, o jaką łaskę ma króla

prosić. Matka nakazała jej, aby natychmiast żądała głowy uwięzionego Świętego Jana. Zasmucił się król tak nadzwyczajnem żądaniem, ale osądził, że wyrzeczonej wobec tylu gości przysięgi wypadało dotrzymać. Posłano więc natychmiast kata do ciemnicy, a ten na misie przyniósł odciętą głowę Świętego Jana i wśród balu oddał ją królowi, król tancerce, a tancerka matce swej Herodyadzie. Otóż jest okropne widowisko! — woła Święty Ambroży;—sprawiedliwy ginie od cudzołożników, a winowajcy przynależną sobie karę zadali niewinnemu! Któżby się mógł spodziewać, że lubieżna tancerka, zamiast złota lub brylantów, zamiast zamków lub bogactw, wybierze głowę, wybierze śmierć największego z ludzi? Któżby się mógł spodziewać, że król uradowany, zamiast łaski dla niewinnego, śmiercią go w dniu urodzin swych ukarze? Przypatrz się więc, królu okrutny!— woła Święty Ambroży; —przypatrz się widowisku godnemu twego bankietu! Przypatrz się oczom jego, świadkom twych zbrodni, odwracającym się wśród śmierci od widoku twych rozkoszy! Zamknęły się te oczy nie tak koniecznością śmierci, jak więcej przerażone rozpustą; a te złote usta, których wyroku znieść nie mogłeś, umilkły teraz, a przecież są ci groźne!

Tak, chrześcijanie katolicy! potrzeba było krwi największego z proroków, aby zapłacić taniec lekkomyślnej dziewczyny; potrzeba było głowę uciąć świętemu, aby zbrodnia się ucieszyła! Tak więc świat często opłaca cnotę, tak wynagradza wiarę i tak uprzęta sobie przeszkody, które mu złość jego przypominają. I cóż stąd wynika? jaka nauka?

Jestże nagroda w niebie dla sprawiedliwego, który do ostatka krwi broni zakonu pańskiego? Jestże dla człowieka cnotliwego, którego dla wiary i miłości Boga rzucono na miecze, na płomienie lub na pożarcie dzikim zwierzętom... jestże dla takich światłość wiekuista?—Jest. Zaręcza ją sam Chrystus Pan: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie* (Matt. 5, 10). A więc z drugiej strony: Jestże dla złych i bezbożnych ciemność i kara wiekuista? jestże dla tych, którzy ci wykradli bydłę z obory, którzy ci zastępują na drodze i obdzierają cię z majątku, którzy ci podpalają dom z zemsty, którzy zabijają niewinnych, bluźnią Bogu lub śmieją się z przykazań Jego,—jestże sprawiedliwość Boga?—Jest. *Potępienicy wiecznie dręczeni będą*—mówi Pismo Święte.—*Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!*—powie Chrystus Pan potępionym, którzy staną po lewej stronie na sądzie ostatecznym (Matt. 25, 41). A zatem przyjdzie czas sprawiedliwej za życie każdemu odpłaty: dobrym niebo, a grzesznikom piekło. Nie gorscie się więc, chrześcijanie, gdy słyszycie, że tu i owdzie złość zatryumfowała; nie gorscie się, że tu i owdzie zbrodniarzowi dobrze się dzieje; nie gorscie się, że tu i owdzie złodziej, podpalacz, bluźnierca lub zabójca ukrył się i nie został ukarany. Tu tylko, na tej ziemi, siew, a za grobem czeka zbiór czyli żniwo; tu złorzeczenie, pijaństwo, kradzieże i inne grzechy—to tylko siew, a tam za grobem zapłata. Kto zasiał oset, nie zbierze pszenicy; kto siał truciznę, nie zbierze słodkich jagód; kto grzeszył w ciemnościach, temu światłość wiekuista

świecić nie będzie! A więc wielka jest łaska Boga, komu On dopomoże wytrzymać prześladowania za cnotę, wycierpieć krzywdy; przyjdzie czas wiecznej nagrody w królestwie niebieskiem, którego wszystkim życzę. Amen.



KAZANIE

na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej.

I owszem, błogosławieni, którzy
słuchają słowa Bożego i strzegą go.
(*Luk. 11, 28*).

Chrześcijanie katolicy! Te same słowa ewangelii, które słyszeliście, powtarzamy i dziś chętnie. Błogosławiona matka, która tak wykarmiła piersiami dziecko swe, że będzie z niego chwała Bogu, pożytek Kościołowi, honor gminie i jemu samemu duszne zbawienie; błogosławiony ojciec, który tak wychował syna, że z niego będzie miał podporę w starości, a religia ozdobę. Szczęśliwa ręka, która prowadzi dziecko do kościoła, aby je tu nauczyć bojaźni Boga; szczęśliwe piersi, które wykarmiły pobożną córkę lub enotliwego syna! Lecz oprócz tego szczęścia, które mają rodzice z dobrych dzieci, cóż Chrystus Pan dodaje w dzisiejszej ewangelii? Oto: *Błogosławiony, który słucha słowa bożego!* Szczęśliwy ten człowiek, który smakuje w słowie bożem, którego nie nudzi długie kazanie, któremu miło na sercu słuchać o chwale Boga; a więc z drugiej strony---nieszczęsny człowiek ten, który ucieka przed słowem bożem, którego nudzi ewangelia. Jak bowiem człowiek zdrowy chętnie pożywa pokarmy

i trawi je—i te są mu na zdrowie, tak przeciwnie—cho-remu daj co chcesz: słodycze, przyprawy, cukry itp., nie nie smakuje, bo człowiek jest chory na ciele. Toż samo dzieje się z chrześcijaninem pobożnym lub zatwardziałym na sumieniu. Pobożny słucha ochotnie słowa bożego, nie nudzi go długie nabożeństwo, i chwala Boga zajmuje go; przeciwnie—gdy kto chory na duszy, niechaj mu nawet kaznodzieja z nieba przytacza najśliczniejsze dowody i przykłady, nie takiemu nie smakuje, nudzi go długie nabożeństwo, nie stoi on o chwałę Boga, czy tam kto śpiewa, lub nie, czy się kościół wali lub nie... I z tego to poznajemy, że człowiek ten jest chory na duszy. Taki, jeżeli słyszy kazanie, roztrząsa je jak kłaki na zębcu i przypatruje się wypadłym paździerzom; taki wyszukuje, gani: to dobre, to złe, to inaczej trzeba było mówić,—i nic do siebie nie stosuje, a zatem żadnej z słowa Bożego korzyści nie odnosi. Dlatego powiadam: jako szczęśliwy i błogosławiony jest człowiek, który ochotnie słucha słowa bożego, bo ta ochota nie z kości i krwi jego wypływa, lecz jest łaską Boga i darem Ducha Świętego,—tak, powtarzam, nieszczęśliwy i zapamiętały jest człowiek ten, który ucieka przed słowem Boga. Jest to znak duchowej śmierci,—jest to znak, że taki człowiek zboczył już z drogi żywota, a wstąpił na manowce, błakając się samopas, aż wiecznie zaginie.

Słuchanie więc słowa bożego jest wielkim obowiązkiem katolika, a opuszczanie go jest grzechem śmiertelnym. Dlaczego? Bo gdy słuchasz, przez ucho twoje wpada słowo do serca twego, zmiękcza je lub oświeca, użyźnia, jak rosa niebieska ziemię, i z ciebie, mądrego, twardego, zarozumiałego lub zatwardziałego grzeszni-

ka, robi pokornego, cnotliwego i pobożnego chrześcijanina. Rola bez deszczu twardnieje, dzieje się i robi się nieurodzajną, nieużyta; pług urwiesz na niej i wszystkie prace koło niej daremne, a tylko rosa niebieska czyni ją urodzajną, pulchną i miękką. Toż samo robi słowo Boże z zatwardziałymi grzesznikami. Niejeden, co nigdy nie ukląkł, składa ręce i modli się szczerze: ten, co przykładał, sam teraz daje jałmużnę; ten, co uciekał przed spowiedzią, sam prosi kapłana, aby mu większą zadał pokutę. — Któż go tak odmienił?... Łaska boska, słowo Chrystusa Pana, działające wewnątrz i zapalające. Tem to słowem Boga Kościół Chrystusa Pana dzikie narody przemienia w owieczki Chrystusa, a twarde karki barbarzyńców ugina pod słodkie jarzmo ewangelii świętej.

Błogosławiony więc, *kto słucha słowa bożego; lecz Chrystus Pan dodaje: i pełni je.* Więc o pełnieniu słowa bożego, jako koniecznem do zbawienia, będzie dalsza nauka.

*

*

*

Pewnego razu powiedział Pan Jezus uczniom swoim: *Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż faryzeuszów i doktorów zakonnych, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego.* Chrześcijanie! to jest straszny dekret, przerażająca sentencja. Cóż ona znaczy? Znaczy: ona jeżeli powierzchownie tylko będziecie dobrymi, a wewnątrz złymi, nie będziecie zbawieni,—to jest: jeżeliś tylko dobry dla świata, nie ukradłeś nikomu nic, nie zabiłeś, nie cudzołożyłeś (jak się niektórzy spowiadają), za to nie będziesz zbawiony, jeśliś prócz tego nic dobrego nie uczynił. Właśnie

takich ludzi na świecie jest niemało, co nigdy nie nie zrobili złego, za coby ich do aresztu wsadzono, lecz i nie dobrego całe życie nie uczynili. Ludzie tacy mają taką regułę: dobry jest dla dobrego; nie naklnie, jeśli go nikt nie obrazi; da mu kto dobre słowo, to i on da; idą ludzie do kościoła, idzie i on; słota jest, on nie idzie; przyjdzie spowiedź wielkanocna, idzie na nią, aby ją odbyć jako pańszczyznę; przywita go kto, to i on przywita; pochwali kto Pana Boga, to i on... Lecz niechno go kto obrazi, niechno mu kto szkodę zrobi,— w złorzeczeniu przewyższy szatana; niechno podczas żniw deszcz dłużej pada, naklnie samemu Panu Bogu za takie rządy; niechby on znalazł upadły komu pieniądz, nie odda go; niechno się kościół wali, nie boli go o to serce ani głowa... Ale gdy zobaczy na sąsiada zagonie lepszy urodzaj, wtenczas zawre w nim zazdrość; niechno mu drób sąsiada na zagon wnijdzie, zakipi w nim złość; niechnoby trzeba dać na kościół, woli nie iść do kościoła, lub pójdzie o milę dalej. Słowem— taki człowiek jest dobry sobie, lęka się dla światowej uczeiwości zrobić co złego, gdy nie ma do tego okazji; ale też całe życie nie nie zrobił dobrego. Wnętrze jego pełne jest zazdrości, gniewu, podejrzenia, chytrości itp. za najmniejszą okazją. Taki słucha słowa bożego, ale go nie wypełnia. Jest on jakby jabłko—po wierzchu ładne, zdrowe, czerwone, ale wewnątrz robak je toczy;— uczeiwy jest powierzchownie; ale co on myśli przeciw nieprzyjacielowi swemu, co myśli przeciw bogatszemu sąsiadowi lub panu, posiadającemu więcej gruntu lub majątku, to tylko Bogu wiadomo. Zazdrość, jak wąż, ssie jego wątrobę; cheiwość i łakomstwo, jak polip chwyta go za serce.

Takimi byli faryzeusze: modlili się publicznie na ulicach, głośno rozdawali jałmużnę, z kminu na łąkach rosnącego dawali dziesięcinę; a ponieważ Pan Bóg w starym zakonie nakazał: „Jak się modlić będziesz, przywiążesz przykazania moje na rękach i na głowie, abyś zawsze pamiętał o nich, nawet na drzwiach domu twego“, — faryzeusze więc na szerokich taśmach i rzemieniach przywiązywali Przykazania Boskie na rękach i czole w skrzyneczkach, aby ludzie widzieli ich pobożność. Ale cóż z tego wszystkiego, kiedy wewnątrz pełni byli chytrości, jadu, łakomstwa, jak pobielane groby, które z wierzchu są ładne, a wewnątrz pełne zgnilizny.

Otóż to widzimy, że ludzie, słuchający tylko słowa bożego, ale nie pełniący tego, co słyszą, są jak trawki, które wiatr na tę i na ową stronę pochyła. Człowiek zaś pełen bojaźni boskiej, trzymający się silnie przykazania bożego, jest jak dąb, którego najtęższy wiatr nie powali, gdy trawką wietrzyk na wszystkie strony pomiata; człowiek więc, zachowujący słowa pańskie, wśród nawałnicy świata, zalewającej wszystko, opiera się złemu, jak potężny filar, gdy słabe latorośle bałwany przewracają, z korzeniem wydzierają lub przymulają błotem. W niektórych rodzinach na nieszczęście dzisiejszy stan religii jest taki, że upada ona coraz bardziej, wali się jak spróchniały budynek; tu go podpierasz, a gdzieindziej się rozpada. Ledwo uśmierzyliśmy za łaską boską pijaństwo, to znowu odezwała się w wielu ludziach chęć na ludzkie dobro, chęć rabunku; i zdaje się, że religia jest już w niektórych ludziach tak zużyta, jak spróchniałe drzewo, które jeszcze tu i owdzie wydaje pijawki, znaki życia.

Cóż się nam zostało z dawnej gorliwości chrześcijan o chwałę Boga. Oto tylko w niektórych miejscach szkaplerz, różaniec i pasek pocieszenia. Dzisiaj w tej parafii obchodzicie uroczystość szkaplerzną. Cóż jest ten szkaplerz? Oto sukienka, składająca się z dwóch płatków z cyframi Chrystusa Pana i Najświętszej Panny Maryi; jedna cyfra kładzie się na piersi, druga na plecy, jak gdyby dwa puklerze. Najświętsza Marya Panna, dla utrzymania i ożywienia pobożności między chrześcijanami, obiecała być szczególną opiekunką tych chrześcijan, którzy w tej sukience Chrystusa Pana słuchać Ją, wielbić i do Niej uciekać się będą. Za małe więc modlitewki, odmawiane na cześć Maryi; za noszenie Jej cyfry z cyfrą Chrystusa Pana na ciele, dołączywszy do tego posty w wigilie większych świąt Maryi, oraz spowiedź szczerą w niektóre uroczystości na cześć Maryi—za to obiecuje Najświętsza Bogarodzica pamiętać o tobie w chorobie, w nieszczęściu, w utrapieniach i podczas konania twego; a po śmierci, gdy dusza twoja pójdzie w nieznane krainy ciemności, Najświętsza Panna obiecuje przyświecać i przeprowadzać ją; gdyby zaś dusza twoja skazana była na długą pokutę w czyśćcu, Najświętsza Matka przyczyni się za tobą u Syna swego, abyś, jak najprędzej stamtąd uwolniony, do wiecznej chwały się dostał. Patrzcież, co za królewska nagroda! jak wielka, jak nieustająca! Za ten honor, który tu oddajesz Maryi, obiecuje opiekować się tobą jak synem; na wojnie nawet, wśród gradu kul, w tej sukience nie łatwo cię kula trafi, jak to śpiewacie w pieśni kościelnej na dzisiejsze święto: *Jeszcze kula nie była, by tę suknię przeszły; i granaty od tej szaty odpadać zwykły!*

Cóż z tego wszystkiego wynika?... Oto nie tylko słuchać trzeba koniecznie słowa bożego, ale i przykazania Boga zachować, i jak kto może, czem może—ustami, majątkiem, uczynkiem chwalić Boga i Najświętszą Matkę Jego; bo i teraz powtarzamy: Błogosławiony, który wypełnia przykazania boskie; błogosławiona ta ręka, która prowadzi sierotę do kościoła, która naucza pacierza. Zachęcajcież w dzisiejszem bractwie jeden drugiego do chwały Boga, do czci Maryi! Wy, co już nosicie szkaplerz, zachęcajcie tych, co go nie noszą; ilu ich pozyskasz Maryi namową, tylu będziesz miał zapisanych przed Bogiem. Każde z was, małe lub wielkie, masz sposobność pomnożenia chwały Bogu przez zachęcanie innych do dobrego. Gospodarzu, jeżeli miarkujesz, że twój sługa lub służebnica chyli się do upadku, napomnij, dźwignij, a uratujesz duszę; jest dużo sierot, nie umiejących pacierza, nie chodzących do kościoła;—naucz je, przyprowadź tutaj Chrystusowi, może uratujesz tułającą się duszę; a czeka cię wielka przed Bogiem nagroda. Są bluźniercy z nalogiem przekleństwa, są zatwardziali nie chodzący do kościoła, do spowiedzi wielkanocnej, umierający bez księdza,—ratuj ich z tej toni, zachęcaj, pozyskaj Chrystusowi ginących, a gdy sędziemu Bogu pokażesz te dusze, któreś uratował, wielka cię czeka za to nagroda. Służący służącego, pastuch pastucha, gospodarz gospodarza może uratować od zguby wiecznej. Dlatego jeszcze raz powtarzam słowa ewangelii dzisiejszej: *Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssął*; błogosławiony każdy ojciec i matka, którzyście takie wydali na świat dziecko, z którego Bogu chwała, Kościołowi ozdoba, gromadzie honor i pożytek, a jemu sa-

memu zbawienie wieczne; *błogosławiony, który słucha słowa bożego i pełni je*, i nie tylko sam pracuje na swoje duszne zbawienie, ale, zachęcając innych przykładem i słowem, przyczynia Bogu chwały i im pomaga do żywota wiecznego.

A więc, chrześcijanie, jeżeli chcecie dorobić się wiecznego żywota, *bądźcież czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie*,—uczy Święty Jakób;—*bo jeżeli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi, oglądającemu oblicze narodzenia swego we zwierciadle, bo się obejrzał, odszedł i wnet zapomniał, jakowy był* (1, 22). *Kto tedy wie, co dobrze czynić, a nie czyni, jest mu to grzechem* (4, 17). O! słyszałeś niejeden, jak darować urazę, a żyjesz długie lata w gniewie, w zaciętym a często niesprawiedliwym procesie; nauka boska nie nie pomogła. O, słyszysz niejeden o miłości bliźniego, — lecz nie otarłeś ani jednej łzy biednemu, nie okryłeś jednej sieroty w życiu, nie nakarmiłeś darmo jednego głodnego, nie pogrzebałeś darmo jednego sługi lub żebraka, nie nauczyłeś pacierza jednego pastucha! Słyszałeś nieraz o miłości Boga naukę zrozumiała,—lecz dla tej miłości Boga niema kącika w twem sercu, niema szczerzej modlitwy, niema kropki oliwy; język twój chwały Panu nie zanucił, z majątku twego strzep lub wieniec z kwiatów na ołtarzu nie zawisł. Słyszałeś każdy, jak czcić rodziców swych; lecz na ileż wyrodnym dzieci zgrzybiali rodzice załamując ręce i narzekają a często płaczą i przeklinają niešťczęsną dolę swoją! Słyszałeś każdy: nie kradnij,—a znajdzie się może taki, że gdybyś go wstrząsnął, a ludzkie krzywdy z niego zleciały, zostałyby ci w garści chude

kości jego. Słyszeliście słowo boże: nie cudzołóż. — a sromotą napelniają się wioski i miasta nasze, liezne zaś sieroty bez ojea zalegają ulice i szpitale nasze!... Cóż wam powiem więcej!

Oto uderzmy się w piersi i zawołajmy: Boże, bądź miłościw grzesznym duszom naszym! Boże, daj łaskę, abyśmy to, co słyszymy, słowo boże, należycie wypełniali i zarobili na nagrodę wieczną, co daj Boże wszystkim. Amen.



KAZANIE

na uroczystość Przemienienia Pańskiego.

O obowiązku chrześcijan ciągłej walki przeciw pokuszeniom ciała, czarta i świata.

Panie! dobrze jest nam tu być.
(*Matt. 17, 4*).

Chrześcijanie katolicy! Apostołowie, po ludzku myśląc, spodziewali się, że Chrystus Pan będzie królem świata, a ich uczyni gubernatorami krajów lub ministrami, o co się też często dopytywali: Cóż nam dasz, Panie, za to, żeśmy opuścili wszystko i poszli za Tobą? Chrystus Pan w przemienieniu dzisiejszem chciał im pokazać cząsteczkę chwały niebieskiej i wskazał im, jakie jego królestwo i jaka ich czeka nagroda. Dlatego też apostołowie, nie mogąc znieść jasności majestatu Chrystusa Pana, padli na twarz i wołali, że im bardzo dobrze, że już nie nie pragną więcej, tylko mieszkać wiecznie w takiej jasności choćby za przybytkami, zbudowanymi dla Chrystusa Pana, Mojżesza i Elia-sza. Tak to jeden moment jasności przeraził ich, oświecił i przekonał o tem, czego dotychczas nie rozumieli. Tak to Pan Bóg może i dzisiaj jednym zjawiskiem, nagłym cudem cały świat przemienić, gdyby

cheiał. Wszysey byliby pobożni, wszysey padliby na kolana, na twarz, gdyby Pan Bóg tylko cząsteczkę majestatu swego lub wszechmoności okazał. I tak spostrzegamy to nieraz, gdy zagrzmi mocno, gdy trzaskają pioruny, najsmielsi nawet grzesznicy żegnają się i Boga wzywają, *„a słowo stało się ciałem”* wołając; tą tajemnicą całego chrześcijaństwa się bronią, tę wyznają i błędnieją od strachu. Co większe, gdyby Pan Bóg przemówił z góry: Ludu, ja jestem Pan, Bóg twój! gdyby góra płomieniem buchnęła, jak za czasów Mojżesza, gdy Bóg dawał przykazania, — popadałiby wszysey na twarz od strachu; gdyby krzyż święty pokazał się w obłokach, jak za czasów Konstantyna cesarza, uwierzyłiby; gdyby się pokazał miecz krwawy, wiszący w powietrzu, a głos się odezwał: Wytępie was wszystkich, jeśli się nie poprawicie, niezawodnie struchleliby wszysey i poprawili żywot — nie byłoby już złodziejów, bezbożników, bo ze strachu każdy bałby się źle czynić, — nie potrzebaby klódek ani zamków, bo kara boska gotowa; lub nareszeie gdyby umarły brat twój przyszedł z tamtego świata i wziął cię, brata lub siostrę lub najbliższego sąsiada, za rękę, ścisnął cię i gdyby ci ogniem wypalił ciało aż do kości i powiedział: patrz, bracie, siostro, patrzeie sąsiedzi! oto taki ogień cierpię za moje grzechy, żem do kościoła nie chodził, żem śluby złamał, żem innych krzywdził, — niezawodnieby tu wszysey ci zrobili się pobożnymi i pokutującymi, pragnęliby wszysey spowiedzi... lecz byłaby to pobożność z bojaźni, a takiej Pan Bóg nie chce.

Bądź ty dobrym z miłości Pana Boga i dla żywota wiecznego, lecz nie ze strachu. Dlatego Pan Jezus

pokazał apostołom dzisiaj nagrodę za ich poświęcenie i pracę. Lecz tę nagrodę nie tak łatwo dostać, jak się niejednemu zdaje, nie przyjdą aniołowie i nie wezmą duszy twojej, z tryumfem wychodzącej z ciała, za nie; dla dostąpienia górnego zamku Syonu trzeba coś więcej uczynić. *Żołnierka czyli bojowanie jest życie ludzkie na ziemi*,—mówi Job (7, 1). Trzeba się ustawicznie potykać z nieprzyjaciolmi, trzeba zwyciężyć, i dopiero następuje nagroda; nie będzie koronowany, tylko kto zwycięży. A tymi nieprzyjaciolmi naszymi są *ciało, czart i świat*. *O obowiązku więc ciągłej walki chrześcijanina przeciwko tym pokuszeniom i o zwycięstwie* będzie dalsza nauka.

O! Ty, co patrzysz z wysokości na walkę dzieci swoich na tym padole płaczu, wszechmogący Boże! Ty nas wspieraj łaską swą, bo inaczej zaginiemy! Przyczyniaj się za nami, Najświętsza Bogarodzico Maryo, którą tym celem pozdrówmy...

* * *

Z dwóch części składa się człowiek: jedna jest szlachetniejsza, nieśmiertelna, to jest dusza, która włada językiem moim, kosztowna perła Boga; a druga część jest gruba, materyalna, to jest ciało, służące pierwszej czyli duszy. Ciało to, sługa, jest ciągle przeciwne rozkazom duszy, pani swej; ciało, zwierzęca część człowieka, jest zuchwałym sługą duszy i, jako znarowiony zwierz, im go bardziej gospodarz karmi, tem jest zuchwalszy, bodzie rogami, uderza kopytem lub zrzuca z siebie pana,—toż samo ciało: im więcej tuczone, tem mniej słucha duszy; bo nakarmisz je, chce snu; wyśpi się, chce napoju, chce zabawy; zabawisz je,

chce odzienia; ma odzienie, chce honoru; ma honor, chce złota; ma złoto, chce brylantów; ma brylanty, chce godności... i tak bez końca rozwija swe narowy czyli namiętności, jak ogień: im więcej kładziesz słomy, tem się bardziej rozplomienia. To ciało strawi wszystkie twoje prace i zabiegi, strawi wieś, kamienicę, i nigdy nie syte; za wszelkie dogadzania mu, gdy dusza wyjdzie, psuje się, nawet zaśmierdzi się prędko, tak, że trzeba nos zatykać, rychło wynosić je z domu, chować w ziemię, aby się nie zarazić. Z tem ciałem więc jest walka całe życie; kto je zwycięży, jest rycerzem, jest enotliwym człowiekiem; bo walka jest ustawiczna, we dnie i w nocy; trzymaj je na wodzy, bo cię zrzuci. I tak widzimy to ciało leniwe, ciężkie do służby Boga. O jakże mu się nie chce zgąć kolan do modlitwy! do tańca zaś całej nocy za mało. Gdyby dzisiaj był ulewny deszcz lub tylko ślota, połowy nas tu przytomnych nie byłoby w kościele. Dlaczego? bo szkoda ciała... aby go nie zmoczyło lub nie zaziębiło. Jakże to temu ciału nie smakuje post! ileż to tłomaczeń mają ludzie, aby go tylko głodem nie martwić! w jakąż to złość wpada człowiek — na przykład sługa — gdyby go jeden tylko minął obiad lub śniadanie!... Dlaczego? bo ciało bierze górę nad duchem. Z tej samej przyczyny nie lubi język śpiewać nabożnych pieśni, ucho nie lubi słuchać długich kazań, — lecz na słuchanie plotek, obmów lub bajek cały wiek byłoby za mało. Ciało nie chce znieść żadnej obelgi: uderzyć je, zapala się wieczną zemstą; stąd wypływają złodziejstwa, aby ciało miało więcej, — stąd podpalania, aby je zemstą ucieszyć; zład złamanie ślubów od wódki, aby smak nasycić. Nicch będzie ołtarz pański obdarty, jak szopa lub karczma na pustkowiu,

aby tylko ciało moje było ustrojone—pomyśli niejeden, bo się nie chce temu ciału ująć. Nieraz nawet konający człowiek jeszcze ciała swego zwyciężyć nie może. Czy znalazł się kiedy w której parafii taki, coby choć przy śmierci powiedział: „Żono moja, dzieci moje! ja za życia ukrzywdziłem sąsiada, ukradłem mu bydło, podpaliłem go, lub wyprocesowałem na nim grunt nie-słusznie. Sprzedajcie wszystko, co mam: dom, bydło i tę pościel, na której leżę; wy pójdziecie na opatrność Boga, mnie pochowajcie nago lub w snopie słomy, a krzywdę oddajcie!“? Czy znalazł się—mówię—choć jeden grzesznik, coby ciało swe obdarł, a krzywdę wrócił?

Takąto, chrześcijanie, zaciętą odbywamy walkę z ciałem naszym! Duch ciągnie w prawo, a ciało w lewo; dusza wskazuje obowiązek do wypełnienia, wskazuje prawo Boga, lecz ciało idzie za namiętnością i wypełnia grzech. *Kocham się w zakonie bożym*—mówi Święty Paweł—*lecz widzę inny zakon czyli prawo w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego i który mię poddawa w niewolę zakonowi grzechu, który jest w członkach moich.* (Rzym. 7, 23).

Lecz rozbierzmy drugą część walki naszej z szatanem. Szatan, mocą Chrystusa zwyciężony i uwiązany jak pies na łańcuchu, zazdroszcząc szczęścia człowiekowi, z natury swej dyabelskiej jest ciągle nieprzyjacielem człowieka. Jak zepsute jabłko, rzucone między tysiące zdrowych jabłek, zepsutością swą udziela się innym i zaraża je, tak szatan niewidomym sposobem czyli przez poduszczenie, jak zimno udziela się ciepłu lub elektryczność ciału, stara się zachwiać cnotę człowieka, zaciemnia mu rozum i wolę skłania do złego,

zarażając ją nieposłuszeństwem ku prawom Boga. Lecz ten szatan nie ma takiej mocy, aby rękę moją wziął i sam prowadził mnie do złego. Dlatego od pokuszenia czartowskiego przestrzega Piotr Święty temi słowy chrześcijan: *Trzeźwymi bądźcie, a czujcie, boć przeciwnik wasz dyabel jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* (1. w. 8). A jak tłumaczy Święty Augustyn: Gdy szatan jest uwiązany jakby pies na łańcuchu, tych tylko ugryźć może, którzy się do niego zbliżą. Lecz my, chrześcijanie katolicy, mający tyle znaków krzyża świętego na sobie, namaszczeni olejem świętym na głowie, barkach, piersiach i czole, nie mamy się co lękać szatana, ani w cieniach północy, ani w gęstwinach lasów lub zarośli, ani nigdzie; bo jedno najśłodsze imię Jezus, znak krzyża świętego lub święconna woda dostatecznie są do odpędzenia szatana i jego pokuszeń, jak naucza Paweł Święty: *Obleczcie się w zupełną zbroję (wiarę), abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim*. (Efez. 6, 11).

Lecz nierównie większa walka jest przeciwko czeladzi szatańskiej, której w każdej parafii jest większa lub mniejsza gromadka. Są to bezbożni chrześcijanie, którzy, straciwszy wiarę, w sojuszu z szatanem wależą przeciw wszystkiemu, co święte i boskie, przeciw prawdzie i sprawiedliwości, i ci pomagają rozszerzać królestwo ciemności, królestwo występku, cierpienne od Boga, jak plewa przy zbożu, jak smród przy zapachu, jak zbrodnia przy enocie, aby człowiek, obdarzony wolnością i rozumem, oświecony wiarą, sam sobie wybrał drogę nieba lub piekła, wysokości lub przepaści, jasności boskiej lub ciemności wiecznej. Ta tedy czeladka szatana zachwala bezbożność, wyśmiewa eno-

te, a chęłpi się z występku; ona słabych chrześcijan namowami, groźbami, podstępami, wyśmiewiskami łatwo od dobrego odwieść, a do złego namówić może. Ta—mówię—czeladka zieje naokoło bezbożnością i zaraża słuchających jadem piekielnym, i tej się lękać chrześcijanie powinni. Onato napelnia ulice, rynki, jarmarki, karczmy, odpusty, nawet i kościoły, aby słyszane słowo boże uchwycić, wyśmiać, a gdyby się w kim przyjęło, z serca je zaraz wydrzeć. Cito prawią nauki inne, przykłady inne, na przykład historye o kradzieżach znacznych, szczęśliwie udanych, o rabunkach, rozpustach, cudzołóstwach; ci uczą sztuki odmykania klódek najlepszych lub zamków bez klucza; ci zachwalają życie w kajdanach, wygodne życie w kryminalach; tacyto tryumfują z nieodkrytych zbrodni, tacyto cieszą się z liczby popełnionych grzechów. Ileto oni nabroili złego, nauwodzili niewinnych... a nie im się złego nie stało. Cóż tu pomoże jeden język kaznodziei przeciwko tysiącom takich języków zepsutych? Uległaby przed tą czeladzią szatańską sprawa boska, gdyby jej sam Pan Bóg nie wspierał. Onto patrzy z wysokości na dzieci swe, jak tu kto wależy,— On patrzy, kto zwyciężył, kto słucha głosu Boga, a kto szatana i towarzyszków jego. Dla zwyceźcy, już jest przygotowana, choć dziś jeszcze niewidomie, niebieska korona.

Nareszcie zważmy trzeci gatunek nieprzyjaciela, a tym jest świat. Przez „świat“ rozumiemy wszystkie rodzaje zabaw, tańce, muzykę, honory, stroje, uludy i zdarzenia, które, uderzając na zmysły nasze — słuch, wzrok, smak, węch i nerwy nasze, tak nas odurzają, że zapominamy na Boga i przykazania Jego; opuszczamy najświętsze obowiązki nasze, a lgniemy

do tego co nas pieści, ludzi i delektuje, chociaż z krzywdą Boga. Świat taki z powabami jego odwodzi nas przykładami od Boga, od niebieskich szczęśliwości, a wskazuje szczęście ziemskie, znikome, doczesne; albowiem *wszystko, co jest na świecie*—naucza Święty Jan,—*jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota.* (1. 2, 16). Tę z użycia świata wynikającą pychę żywota jest twardym murem, który nas dzieli od Boga, a przykuwa do ziemi. O takiejto światowości wspomina ewangelia święta u Jana Świętego 12, 42. *Wszakże i książąt wielu uwierzyło wen (Chrystusa), ale dla faryzeuszów nie wyznawali, aby nie byli z bóżnicy wyrzuceni, bo umiłowali chwałę ludzką więcej, niż chwałę bożą.* I dziś także tęto świat i jego zdania niejednego z drogi enoty zwały, a zaprowadziły do piekła; bo niejedenby uklęknął, ale się świata wstydził, byłby pobożnym, ale się lękał, aby go nie wysmiano, zrobiłby na czołe krzyż, szedłby do spowiedzi, ale świat nazwałby go pobożnym. Zapach trunku lub widok karezmy niejednego sprowadził już z drogi do kościoła, a zaprowadził do kufla; przy tańcach i zabawach niejeden już stracił czystość i niewinność i stracił na zawsze; honory i godności zabrały wielu na zawsze enotę pokory i łagodności, a zatrwały ich dumą, pogardą innych i pychą. Światato pokusy i uludzenia są jakby ogień, trawiący najmocniejsze dęby,—tylko złoto i srebro się ostoja, tylko prawdziwa enota zwycięża uludzenia świata. Światto powalił najmędrszego Salomona, najmocniejszego Samsona, najbogobojniejszego Dawida.

I w samej rzeczy: stać wśród ognia, a nie spalić się, znaczy toż samo, co żyć wśród świata i jego zgiefku, a zostać niezmazanym; kogo przeszywają kule,

a nie zabiją go, ten musi być nieśmiertelnym, nadziemskim, nadludzkim. Toż samo dzieje się z powabami świata: kto je zwycięża, ten ciałem jest tylko na ziemi, a duchem potężnie trzyma się nieba. Wielkim jest niezawodnie rycerzem w obliczu Boga ten, kogo ubóstwo gniecie, cudza krzywda wabi, cudzy majątek nęci, a on przecież przez ten padół płaczu przeszedł, nie tknąwszy się cudzego; wielkim jest rycerzem w obliczu Boga, kto, obrażony i ukrzywdzony, mógł się zemścić, a nie mścił się i jeszcze darował urazę; miłym jest wojownikiem Chrystusa i ten, kto, mimo nalegań, wyśmiewisk, nawet groźb wielu, dotrzymuje statecznie Bogu co raz ślubował. Jeszcze Judasz dosyć drogo, bo za trzydzieści talarów sprzedał Pana Jezusa; dziś znajdziemy zdrajcę, coby taniej, nawet za jednego talara i niżej sprzedał Boga, sprzedał duszę swoją, gdyby tylko znalazł kupca. Dlatego jeszcze raz wspominam: wielkim jest rycerzem każdy chrześcijanin, który z miłości Boga wszelkie ułudzenia świata, wszelkie ponęty, zyski nawet, jeżeli te są z obrazą Boga, od siebie odrzuca.

O, ty, człowiecze, chrześcijaninie, co możesz samą siłą rozumu przytłumić w sobie wybuchy gniewu i pasyi! ty, co za pomocą samego rozumu, za pomocą oderwanych idei (*abstractae ideae*) możesz podnieść się do poznania Stwórcy twego! ty, człowiecze, co mocą geniuszu rachujesz gwiazdy, panujesz morzu i ogień zamieniłeś w sługę swego! ty, człowiecze, tak wielki! czemuż lada pokusa, lada ułudzenie rzuca cię w błoto, rzuca cię tak nisko?... ty, tak wielki! czemuż przez namiętności, któ-

ro nad tobą panują, czynisz się tak niskim? Dla podpory więc naszej niedoleżności, dla obudzenia wiary, pokazuje nam Chrystus Pan za grobem insze życie, nieśmiertelne, nieskazitelne, - pokazuje nagrodę, jaka nas czeka i wierne sługi Jego. Bóg nasz nie jest ojczymem, któryby szczupłą nam wyznaczał nagrodę za walkę naszą w tem życiu z przeciwnościami; okazując nam nagrodę wiekiustą, zostawił do tego różnego rodzaju pomoc czyli święte tajemnice, któremi ratować się mamy w tej ustawicznej walce z szatanem, światem i ciałem naszym. Dlatego odprawia się i dzisiejsza uroczystość z odpustem; tu trzeba polecić wystawionemu w Sakramencie Chrystusowi Panu potrzeby, utrapienia i dolegliwości, z któremi walczyć musimy codziennie; z tego obłoczku cudownego pociągnij każdy promyk pokrzepiający spracowaną duszę twą. Nie odchodźcie próżno z tego odpustu, nie nie wzięwszy ze świętości, które się przed oczyma naszymi odprawiają. Kto bez pomocy, bez korzyści wraca z odpustu, przyrównany jest do człowieka, który będąc na wielkiej uczcie, wziął garść pachnącego powietrza i z niezem wrócił, - przejrzał się w zwierciadło, usłyszał i zobaczył, jakim jest, a wyszedłszy z kościoła, zapomniał o wszystkim. Ilekroć przyjdzie ci, człowiecze, walczyć z twojem ociężałem ciałem, pomyśl sobie, dla kogoto zwyciężasz i poskramiasz je; komu to kłękasz i mówisz drzemiający pacierze; pomyśl sobie, kto będzie nagradzał twoje posty, kto ci twoje fatygi do kościoła policzy... Gdy zobaczysz gromadę rozpustników, wyśmiewających cnotę, sumienność, gdy usłyszysz o wyrządzonych krzywdach, nie gorsz się! przyj-

dzie czas odpłaty, gdy odłączą plewy od ziarna, baranki od wilków. Wśród największych pokuszeń, czy nieszczęść, czy ubóstwa, czy choroby, miej każdy, chrześcijaninie-katoliku, w pamięci słowa Świętego Pawła, którymi się i sam cieszył przed śmiercią, i Tymoteusza, przyjaciela swego, do tego także sposobił, pisząc mu: *Głoniłem dobrą odprawę, zawodum doskonał, wiarę zachowałem, naostatek zgolowany mi jest wieniec sprawiedliwości w on dzień; a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego.* (II. 4, 7). Za tym przykładem świętego apostoła walcz każdy z różnego rodzaju pokusami i utrudzeniami; zadanie, jakie kto ma wyznaczone na tym świecie od Boga, wypełniaj sumiennie; dotrzymuj wiary, daru od Boga ze wszystkich największego, abys z nią legnął do grobu, a czeka cię niezawodnie nagroda, którą ci odda Pan, Sędzia sprawiedliwości, na wieki.

Gdyby to można w słońcu umaczać pędzel i odmalować wam miejsce nagrody, królestwo niebieskie; gdyby kaznodzieja miał język anielski, aby godnie opisał chwałę wiekuistą, przeznaczoną dla cnotliwych; gdyby to można ubłagać Boga, aby się otworzyły niebiosy, wtenczas zobaczylibyśmy, jaka nagroda czeka każdego za jego prace, trudy i cierpienia; wtenczas zobaczylibyśmy, jaka zapłata czeka za modlitwę, za post, za jałmużny, za łzy niewinnie wylane. Lecz gdy rozum nasz do pojęcia wieczności jest za słaby, a język do wypowiedzenia tego nieudolny, całe opisanie jest tylko takie, jak się wyraził Święty apostoł Paweł, że wszystkie cierpienia i trudy człowieka niezem są w porównaniu z tem szczęściem wiekuistem, które Pan Bóg

zgotował tym, co Go miłują i wolę Jego świętą
pełnią.

A więc, chrześcijanie katolicy, pracujcie tylko na
chwałę Boga, wypełniajcie przykazania Jego, a wier-
nym sługom nagroda w niebie zaręczona jest na wie-
ki. Amen. —



NAUKA I^{-SZA}

pod krzyżem dominikańskim w Krakowie

miana w czasie 600-nej rocznicy zgonu Świętego Jacka

dnia 23 sierpnia 1857 roku.

Chrześcijanie-katolicy! Stanęliśmy pod tym krzyżem, który wśród strasznej pogorzeli Krakowa ocalał sam jeden, uwieńczony suchą gałązką lipiny, która się także nie zajęła. W rynku ocalał dom z Matką Boską,—tu ocalał sam krzyż, aby zwrócić uwagę każdego, że, gdy wszystko się paliło, godło zbawienia cudownie ocalało. Ocalał krzyż, znak wiary, znak zbawienia naszego. Krzyż ten czyli wizerunek patrzył tu wieki na przechodzące tędy roje ludzi,—patrzy i dzisiaj. Przyszliśmy tu złożyć mu chwałę i uwielbienie, przyszliśmy podziwiać cuda miłosierdzia Boga i objawić tu a ożywić publicznie wiarę, która sama jedna jest źródłem zbawienia, szczęścia doczesnego i wiecznego. Wiara nas tu przyprowadziła i zgromadziła, wiara otwiera usta nasze, wiara nas rzuca do stóp krzyża, wiara nam wskazuje niebiosą i wiara wskazuje gruzę tej świątyni. Wiara ta jest skarbem najdroższym nieba; kto jej dotrzymał, jest bogaczem w obliczu nieba, gdyby był okryty w łachmany; kto ją stracił

w złocistych pałacach nawet, jest przed Bogiem nie-
szczęśliwym żebrakiem, bo skarb stracił i tylko mu
błyskotki glejtą polerowanego trzopka zostały. Wiara
jest rdzeń żywota, bo ciągnie soki z krzyża, a kona-
rami sięga daleko, aż do wnętrza duszy i serca. Z wia-
rą człowiek wszystko odnosi do Boga, czy muruje,
czy pisze, czy radzi komu, czy sądzi, czy broni, z tego
krzyża ciągnie naukę: bez tej nauki wszystkie działa-
nia będą światowe, ziemskie, doczesne i znikome. Ja-
kież są prace ludzkie bez wiary?—jak sterty plew, któ-
remi lada wiatr pomiata. O tej wierze więc, katolicy,
do zbawienia koniecznej, której fundamentem
jest Zbawiciel na krzyżu rozpięty, rozważmy w dal-
szej nauce.

*

*

*

Cóż jest ta wiara święta? Jest to wywnętrzenie
miłości i miłosierdzia Boga ku narodowi ludzkiemu:—
jest to objawienie się Boga człowiekowi. Jego świętej
woli, jako Stworey, swemu stworzeniu. —jest to obja-
wienie miłości Ojca ku swym dzieciom. To objawienie
wskazuje nam Boga, jako początek wszystkich rzeczy
i cel, do którego wszystko dążyć powinno: to obja-
wienie wskazuje nam nasz początek i upadek nasz,
zawistość naszą od Boga i Jego niepojęte wysilenia
i cuda miłosierdzia ku narodowi ludzkiemu. A więc
wiara jest to światło nadprzyrodzone, boskie, które
oświeca i kieruje życie nasze na tej kuli ziemskiej.—
jest to dar nieba i łaska nadzwyczajna, którą nieba
obdarzyły ludzkie plemię. Człowiecze, nędzna i grzeszna
istoto! — woła pewien uczony, — jesteś pyłem, osoba
twoja pędzią.... i to nie, a życie najdłuższe ledwie

chwilą w obliczu Boga!... i ty uciekasz przed objawieniem Boga? i ty odrzucasz światło Boga, które cię do nieba prowadzi? *Cóż jest człowiek,*—woła Dawid do Boga, *— że go tak poważasz i skłaniasz ku niemu serce swoje?* (Ps. 81). A przecież człowiek lekceważy ten nadzwyczajny dar Boga, wiarę, bez której, jak mówi Paweł Święty, *niepodobna jest podobać się Bogu*. Jako słońce i jego światło koniecznie potrzebne jest ziemi, inaczej wszelka roślina zwiędnąć musi i zniszczyć, tak potrzebna jest koniecznie człowiekowi wiara święta czyli objawienie woli Boga; inaczej ziemia bez wiary stanie się mrowiskiem zjadliwych zwierząt, wzajemnie się mordujących i niszczących, stanie się pustkowiem, stanie się piekłem.

Wiara jest tym korzeniem, z którego wyrasta pień i gałęzie uczynków dobrych, sięgających aż do nieba. Wiara jest tą kosztowną szatą, która okrywa ubóstwo nasze, zdobi nędze nasze i czyni nas ważnymi i miłymi w obliczu Boga i Świętych Jego. Wiara jest tym kitem, który łączy ziemię z niebem, Boga z człowiekiem, dusze z aniołami, stworzenie z jego Stwórcą, dziecię ziemskie z Ojcem niebieskim.

Wiara jest tym z nieba wziętym i zapalonym ogniem na ziemi; kto go zgasił, zgasił zadatek szczęścia wiecznego. Słyszały o tym ogniu pogańskie narody, że jest jakieś światło z nieba, do szczęścia i zbawienia świata koniecznie potrzebne; ale nie rozumiejąc, jakie to jest światło, prosty i zwyczajny ogień czeiliły za Boga i bez przestanku utrzymywały go, aby nie zagasił -- kapłani i kapłanki bez przestanku podniecali go, bo ktoby go był zgasił, godzien był śmierci, bo cały naród lękał się za to kary Boga. Ten to ogień

wiary świętej my dziś rozniecamy i utrzymujemy kapłani. Jest to ogień trawiący ziemskość, świecący i wskazujący każdemu drogę do nieba. Ktoby go w sobie zgasił, godzien jest śmierci, i czeka go zatracenie wieczne. Wiara więc jest tą perłą kosztowną, tym skarbem drogim, na który dybia szatani i złoczyńcy,—bo wydrzeć go komu jest zwycięstwem grzechu, jest zadaniem złości i zepsucia, jest tryumfem szatana, rozkoszą piekła, a następstwem tego jest śmierć wieczna odstępcy wiary i zdrajcy Chrystusa. Z wiary takiej powstaje nadzieja zagrobowa czyli ta pewność, że ten Ojciec niebieski, któremu uwierzyłem, który się zbliżył do nizkości mojej i objawił mi tajemnice wiary i miłości swej ku mnie, któremu zaufałem, jak syn ojcu, że ten policzy wszystkie westchnienia moje, łzy, pacierze, cierpienia, poświęcenia moje i że mi je nagrodzi. Z takiej wiary, połączonej z ufnością, wynika miłość Boga, uzupełniająca wiarę czynami,—czyli: wiara jest szczepem, nadzieja kwiatem, a miłość Boga owocem. Bez szczepu więc czyli bez wiary nie będzie czynu miłości Boga, nie będzie nagrody w niebie; wiara więc usprawiedliwia bezbożnika i kieruje go do zasługi na niebo. Taka to wiara cuda czyni, wyrzuca czarty, leczy choroby, rozkazuje żywiołom i śmierci się nie lęka. Wiara taką —uczy Paweł apostoł— *Święci zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli łwie paszczeki, zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, powstałi z niemocy, mężnymi stali się na wojnie, obozy obcych odwracali* (do Żydów II, 33).

Wiara taką niewiedomie ciągniemy świętość z ołtarza, z ofiary pańskiej, ciągniemy moc z krzyża, skarby nieprzeliczone z Sakramentów świętych, a światło

z słowa bożego; wiarą łączymy się z niebem, bratamy się z świętymi pańskimi i dla niej ściągamy nieprzeliczone łaski i miłosierdzie Boga na ziemię; dla wiary, znalezionej na ziemi, wielu wierzących Chrystus Pan cudownie w chorobie uleczył i dla tej wiary umarłych wskrzeszał; taką wiarą poświęcony krzyż, obraz, drzewo, woda, nawet kwiat lub ziele na ołtarzu ściągają nam błogosławieństwo nieba. I gdyśmy, prawowierne dzieci Chrystusa, tak bogaci wiarą, gdy tyle mamy źródeł łask niebieskich, które nam wiara wskazuje... wy, chrześcijanie, którzy straciliście wiarę, zagubiliście te środki do nieba, bez których niema zbawienia, wy z kazania żadnego nie ciągniecie światła, ani z ołtarza łaski; wy sobie możecie stać w kościele, przypatrywać się podniesionej hostyi podczas mszy świętej,—dla was nie tryśnie łaska z krzyża, z ambony, ani nawet z konfesyonału, bo niema wiary. Straszna więc jest strata dla tego, kto zgubił wiarę, bo taki nie ma nadziei nieba; straszna jest groźba dla tego, kto, odrzuciwszy zasługi krzyża, nie temi, tylko swemi chce zdobyć niebo, — nie światłem Chrystusa Pana, nie ewangelią świętą, tylko swem światłem, swym rozumem chce wynaleźć drogę do szczęścia wiecznego. O, straszne zaślepienie!...

Przed potopem świata, kiedy Noe wprowadzał zwierzęta i gady do arki, kiedy ptactwo zlatywało się i po parze chował tenże od zniszczenia, — nie lepiejże było uratować kilkudziesiąt lub kilku ludzi, niż jastrzębia, kruka, psa lub wilka?... Lecz nie było wiary w Boga i Jego sprawiedliwość—i wyginęli niewierni. Toż samo dzieje się z krzyżem. Oto krzyż jest tą arką, tym korabiem, który wśród zepsutego świata ratuje

rozbitków; na krzyżu zawisła perła całego świata, która zdrożności całego rodu ludzkiego zapłaciła sprawiedliwości Boga.

Czemże więc jesteś, człowiecze bez wiary, bez krzyża? Oto jesteś trupem żyjącym, trupem gułującym, którego swąd podnosi się aż pod sklepienia nieba; jesteś ziółkiem zatrutem w winnicy Chrystusa Pana, ziejącym jadem wokół; jesteś zgnitym owocem, zepsutą jagodą, przeznaczoną na wyrzucenie; jesteś świecą żużelnicą, z której wypalone złoto znikło, a żużelnica do stratowania przeznaczona! Tak, chrześcijanie! ludzie bez wiary są to światełka ludzace, błaznace nad topielami,—kto idzie za nimi, ginie w głębiach odmiętu; są to cienie w krainie świata; są to negacye, czyli przeczenia prawdzie, cienie przeciwko słońcu powstające; są to suche gałęzie wśród kwitnącego drzewa, przeznaczone do wycięcia i ogniem spalenia; są to śmieci w królestwie moralnem i świętem, czekające wiejadła, aż ich moc i sprawiedliwość Boga z ich sztukami, zasobami i mądrościami wymiecie, jak lekkie plewy, na zatracenie wieczne.

Lecz milczcie usta moje!... nie malujcie dalej strasznego obrazu grzesznika bez wiary, który, zrzuciwszy z siebie powagę Boga, odepuhnawszy objawienie, jak dumny i zbuntowany Lueyper, swoją mądrością, swoją sztuką chce utworzyć inne szczęście na ziemi, inne niebo i uraga Najwyższemu! O, liczni są między chrześcijany grzesznicy! liczne niedowiarki, którzy, zdeptawszy przykazania Boga, chcieliby, aby Go nie było,—chcieliby wydrzeć Bogu niebo, wydrzeć Mu wszechmocność, wydrzeć świętość i wieczność! Lecz Bóg, który bez twojej wiedzy i woli, grzeszniku,

przykuł ducha twego do materji, do ciała, do kości twych, ten sam Bóg ma moc przykuć cię do płomienia wiecznie gorejącego, do płomienia sprawiedliwości swojej, a sprawiedliwości na wieki.

Jakiegokolwiek więc są pomysły grzeszników, jakiegokolwiek wybuchy namiętności ich, jakiegokolwiek utwory nowego szczęścia na ziemi,—bez krzyża niema drogi do nieba, bez wiary niema zbawienia, a w rękach Boga zostaje sąd, wieczność i sprawiedliwa nagroda cnoty, lub kara grzechu.

O, Ty, Chryste, Zbawicielu świata, na krzyżu rozpięty, któryś na górze Golgoty, wśród śmiechu i oklasków bezbożników, błagał Ojca niebieskiego o miłosierdzie dla nich! daj łaskę Twoją, uderz w twarde sere naszych opoki, spojrzij z wysokości na nas tem spojrzeniem, jakim spojrzaleś na Świętego Piotra, zapierającego się Ciebie,—a ten, co Cię nie znał, jęknie żalem, — kto się Ciebie wstydził, padnie na kolana do krzyża Twego,—kto Cię nie uznawał Zbawicielem, zaleje się łzami serdecznego żalu i pokuty. Daj tylko łaskę, daj światło z wysokości niebios, a kto stracił wiarę, kto Ci bluźnił, obejmie z Magdaleną krzyż Twój i całować będzie wizerunki Twój!

Tak, chrześcijanie-katolicy! to jest pragnienie, to jest modlitwa prawdziwego katolika: „Odbierz mi, Panie, dostatki i dobra ziemskie, odbierz mi tytuły i honory; niech w snop słomy albo w wór zawiązany legnę do grobu,—tylko mi nie odbieraj wiary, skarbu najdroższego. Niech z tą perłą żywota legnę do ziemi i wstanę z nią na sąd Boga.“ A komuś dał zasługę wiary—wola Kościół Święty nad zmarłymi,—daj mu za to i nagrodę, czego wam wszystkim życzę. Amen.

NAUKA II^{-GA}

pod krzyżem dominikańskim w Krakowie

dnia 24 sierpnia 1857 roku.

A ja, gdy podwyższony będę od
ziemi, wszystko pociągnę do siebie.
(Jan 12, 32).

Chrześcijanie katolicy! Przybyliśmy tu znowu dzisiaj do tego krzyża, który, wśród strasznej pogorzeli Krakowa kilka cali od buchającego oknem płomienia oddalony, sam jeden cudownie ocalał. Przybyliśmy tutaj, garstka chrześcijan, aby ukorzyć się przed tym wizerunkiem Zbawiciela świata i za te lekceważenia i poniewierki, które codziennie od przechodzącego tędy tłumu różnego narodu odbiera, choć w małej części przebłagać go za obrazę, ucześć Go i tutaj miłosierdzie Jego dla grzeszników wyżebrać. Tysiące tu albowiem chrześcijan przechodzi codziennie przed tym wizerunkiem, na cał nie ruszywszy głową, na cał nie ruszywszy kapelusza, — a przecież te rozpięte na krzyżu ręce, ta skłonią ku ziemi głowa ledwo że głośno nie wołają na przechodzących: Ocalałem dla was wśród płomieni, aby wam okazać, że, mimo nieszczęść wycierpianych, miłość i miłosierdzie moje dla was zostało.

Tak, chrześcijanie katolicy! wizerunek na krzyżu rozpiętego - to jest nasza nadzieja, to nasz ratunek, to wśród toni i zamętu świata jedyna pewność zbawienia. Bo mówi sam Zbawiciel u Jana Świętego (3): *A jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższony był Syn człowieczy, aby wszelki, kto weń uierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.* I od tego czasu, jak zawisł Zbawiciel świata na krzyżu, jak drzewo napojone zostało krwią okupu, krwią ofiarną Chrystusa dla całego świata, krzyż, godło kary i hańby dawniej, stał się godłem zbawienia, godłem chwały i czei, godłem przymierza między Bogiem a człowiekiem, między niebem a ziemią, godłem zwycięstwa grzechu i fałszu, godłem zwycięstwa świata i piekła... Dawny znak hańby stał się ozdobą i ratunkiem świata, ozdobą koron królewskich, ozdobą świątyń, miast i wszystkich całego świata chrześcijańskich ołtarzy. Pod tem tylko godłem *łatwo nam uzyskać miłosierdzie Boga, łatwo pracować na niebo, nawet łatwo za grzechy i przewinienia nasze wypełniać pokutę.*

Przy tak wielkim odpuszcie dzisiejszym rozważymy w dzisiejszej nauce ten trzeci punkt *o łatwości pokuty, dla chrześcijan-katolików wypływający z krzyża...*

Ten sam Bóg jest dzisiaj, co i dawniej - najświętszy i sprawiedliwy. Obraza Boga przez grzesznego człowieka trwałaby nieskończenie, bo on, śmiertelny i znikomy, nie ma, czemby mógł zmyć lub zgładzić obrazę najświętszego i nieskończonego w sprawiedliwości majestatu Boga. Otóż ofiara Chrystusa na krzyżu przemieniła zakon prawa sprawiedliwego w prawo łaski nieprzebranego miłosierdzia Boga, - czyli przez ofiarę krzyża Chrystusa Pana stało się zadosyć spra-

wiedliwości Boga i zapanowało nad światem miłosierdzie Jego.

I tak w starym zakonie wszelkie grzechy ciężkie nakazał Pan Bóg wytepić śmiercią, aby się zło nie rozszerzało na ziemi; dzisiaj zaś Chrystus Pan śmiercią swą za nas sprawiedliwości boskiej dostatecznie za wszystkie grzechy całego świata zapłacił - tak dalece, że my tylko pokutę czyli poprawę życia do wypełnienia zostawioną mamy.

W starym zakonie, jeśliby się kto znalazł, któryby bluźnił przeciwko przykazaniom Boga, któryby wyśmiewał obrzędy lub uroczystości Pana, lub wygadywał przeciwko nim, powinien być porwany od wszystkich, wywleczony za miasto lub wieś i tam zaraz za bramą kamienowany, to jest, każdego, wielki czy mały, powinien wziąć kamień, jaki uniesie, i rzucić na bluźniercę, gdzie trafi, w głowę czy w pierś, w oko czy w usta, i rzucać tak długo, aż bez duszy upadnie bluźnierca na ziemię. Te kamienie składano w stos nad bezbożnikiem, a przechodzący z miasta lub do miasta na długie wieki mieli wskazówkę i napomnienie: tu leży bluźnierca (Lev. 24, 16). Dzisiaj zaś znajdują się podobni bezbożnicy i bluźniercy, wyśmiewają głośno niektóre artykuły wiary, jakoto: mszę świętą, spowiedź, odpusty i inne, - i cóż się im za to dzieje? Niel Nawet w przybytku Boga urągają Najświętszemu, wystawionemu w monstrancyi, i cóż im za to? Nie... Bo Chrystus Pan grzech, godny śmierci, krwią swoją przemienił w pokutę. Za twą śmiałość, za twą butę, chrześcijaninie, cała rota rzymskich żołnierzy uwiązanego u słupa Chrystusa aż do zmordowania siekła; spłynęły krwią plecy Zbawiciela, abyś ty nie cierpiał!

W starym zakonie powiedział Bóg przez Mojżesza: *Ktoby uderzył ojca swego lub matkę swą (Ex. 21, 16), ktoby złorzeczył ojcu lub matce, niechaj śmiercią umrze—i kamienowano go zaraz za miastem.* Dzisiaj zaś za podobne zbrodnie cóż się dzieje bezbożnemu synowi lub wyrodnej córce? Oto łaska Zbawiciela przemieniła zasłużoną karę śmierci tylko na poprawę życia i żal serdeczny za grzechy; rzadko bardzo winowajcę spotyka mała tutaj kara.

W innem miejscu rozkazuje Pan Bóg: *Gdyby zrodził człowiek syna krnąbrnego i upartego, któryby nie słuchał ojcowskiego albo macierzyńskiego rozkazu, a skarany wzgardziłby posłusznym być, pojmy go i powiodą do starszych miasta onego i do bramy sądowej i rzekną im: Ten nasz syn uparty i ociętny jest; naszego napominania słuchać nie chce; biesiadami się bawi i nierządem i ucztami. Kamieniami go utłoczy lud miasta, i umrze, abyście odjęli złe z pośrodku was; a wszystek Izrael, słysząc, aby się bał.* (Deut. 21, 18). Dzisiaj zaś spotykamy tysiące takich synów krnąbrnych i rozpustnych. I cóż im się dzieje? Nie!.. bo krew Chrystusa przelewa się ciągle na ołtarzach i błaga miłosierdzia Boga o litość nad grzeszącymi, a czeka tylko poprawy życia.

Toż samo prawo Boga było o cudzołożnikach. I dlatego to złapaną niewiastę na cudzołóstwie przyprowadzono do Chrystusa z zapytaniem: My mamy prawo i nakaz Boga ukamienować ją—a ty co każesz z nią uczynić? Lecz Chrystus Pan broni jej, bo zasłużoną karę śmierci On sam za nią niedługo ponieść miał, a grzesznicy tylko zalecił: Nie grzesz więcej! Otóż sprawiedliwość Boga przemieniona jest w miło-

sierdziej. O! gdyby była niewinna męka Chrystusa Pana nie złagodziła sprawiedliwości Boga, ileżto rozpustników byłyby zatłoczyły kamienie! ileż to stert kamieni zalegałoby nasze pola! ileżby to było śladów hańby i dowodów kary sprawiedliwej, przechodniów strachem przerażających! Lecz nie się z tego rozpustnikom nie dzieje; bo za te rozpusty i niewstydy świata obnażono Chrystusa Pana do naga na pośmiech w obliczu całej Jerozolimy a jaki był w piwnicy od tłuszczy rozpustników nocleg Jego, kościół nie śmie wspomnieć tego. Za twe więc nierządy, chrześcijaninie, Chrystus sownie zapłacił, upadał trzykrotnie pod krzyżem, a tobie tylko poprawę i pokutę zalecił. I nie jestże to łatwość zbawienia?! nie jestże to krzyż nieprzebranem źródłem miłosierdzia Boga?!

Rozważmyż jeszcze choć jeden między chrześcijanami panujący występki: gwałcenie świąt uroczystych. Gdy w starym zakonie w święto złapano człowieka, zbierającego drzewo na opał, i zapytano się Boga, co z winowajcą uczynić, rozkazał Pan Bóg także ukamienować go ludowi, i został zabity. *Śmiercią niech umrze ten człowiek, niech go kamieniami zabije wszystka rzesza za obozem; i wywiódłszy go precz, zabili go kamieniami, i umarł, jako Pan przykazał* (Num. 15, 55).

A dziś cóż się dzieje takim grzesznikom, którzy w święto i niedziele do południa pracują, szyją, czyszczą towar i nawet po miesiącu i więcej opuszczają chwałę Boga, idąc za zyskiem? Oto nie! bo Chrystus Pan poniósł za nas karę śmierci, nam zaś pokutę zostawił, a zamiast śmierci twej, i to sprawiedliwej, tylko nawrócenia żąda.

Widzicie więc, chrześcijanie, prawo łaski, słodką

naukę ewangelii świętej, — o ile tu mniejszej dziś od nas żąda Pan Bóg pokuty za największe grzechy, niż było to w starym zakonie! o ileż dziś łatwiejsza droga do nieba!

Lecz rozważmy także krzywdy i kradzieże, jak te były karane w starym zakonie z rozkazu Boga: *Jeżeliby kto ukradł wołu albo owcę i zabił albo sprzedał, pięć wolów odda za jednego woła, cztery owce za jedną owcę* (Ex. 22, 1); a jeżeli nie miał, co by za kradzież oddał, sam niech zaprzędany będzie (w. 3). Z tej to tedy przyczyny Zacheusz mówi do Chrystusa: *Panie! jeżeliś kogo ukrzywdził, wracam w czwórnasób*. — A dzisiaj jakże to prawo boskie złagodzone? Oto! trzy części Chrystus Pan płaci za krzywdziela, a czwartą płaci sam, przynajmniej tyle, ile ukrzywdził, i będzie zadosyć. Popraw się więc ty, krzywdzielu! żałuj za grzech, wróć krzywdę, lecz tylko raz, a już grzech zgładzony!

Zważcież tedy, chrześcijanie, jaką my mamy dzisiaj łatwość pokuty. Kiedy w starym zakonie obstawione były koło dróg, miast i wiosek stogi kamieni, przypominające: tu, pod tą mogiłą z kamieni leży bluźnierca Bogu, tu bluźnierca ojcu lub matce, tu wszetecznik, który bydłę nauczył rozpusty, gdy pokazywali starzy młodszym: tu ukamienowano bezbożnego i knąbrnego syna, tu rozwiązała córkę, tu Sodomitę, tu wiarołomcę i zdrajcę, który odstąpił Boga, a batwanom się kłaniał, — gdy tak dawniej pokazywano sobie znaki ciężkiej i sprawiedliwej kary Boga — dzisiaj zaś około dróg, miast i wiosek cóż stoi? Oto wizerunki ukrzyżowanego Zbawiciela Chrystusa Pana, który za nasze grzechy zadosyć uczynił śmiercią swą sprawiedliwości bo-

skiej, a nam darował wolność od kar wielu, jakiej żadne, nawet dzikie narody nie miały i nie mają. Cóż widzimy około dróg naszych? Oto wizerunki Matki Najświętszej lub Świętych Pańskich, które nam przypominają cnoty ich, świętość ich, życie pełne zasług i nagrodę za zasługi w niebie. Te rozpięte ramiona, te ręce wyciągnięte ku nam, ta skłoniona ku ziemi głowa Chrystusa coż oznaczają? Oto: *Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja zasile was!* Chodźcie, grzesznicy, czyncie łatwą pokutę: dla was zawisłem na krzyżu; ja każdego czasu przyjmę was.

Patrzcież, chrześcijanie! I te wizerunki Chrystusa Pana, godła naszego zbawienia, godła naszej chwały, któreby każdego chrześcijanina piersi zdobić i bronić powinny, godła naszej nadziei, gdzieśmy się w utrapieniach udawać powinni, krzyże, godła naszej wiary i miłości, któreśmy z Magdaleną rękami obejmować i często całować powinni,—te godła zbawienia wyrzucili niektórzy chrześcijanie z domów swych, jak graty niepotrzebne, jak sprzęty zawadzające im, a na ich miejscu zawisły na ścianach chrześcijan widoki światowe: ruiny, zameczyska, haftowane psy lub sprośne boginie. I komuż wy to, chrześcijanie katolicy, w chorobach lub w niedoli przesyłacie westchnienia wasze? przed jakim obrazem klękacie do modlitwy wieczornej lub rannej? komużto polecacie dusze przed zgonem, gdy w całej kamienicy niema wizerunku Chrystusa Pana, niema kogo do serca przyłożyć, niema kogo skrzeplemi ucałować usty!?

Tak, chrześcijanie! bolesne to jest widzieć, jak chrześcijanie wyprątnęli z mieszkań swych obrazy krzyża i Świętych Pańskich, aby im nie przypominały świę-

tości, cnoty, pokuty i drogi do nieba! Bolesne to jest widzieć, że lada zielsko więcej cenione bywa w mieszkaniach katolickich, niż wizerunki tego, który nas będzie sądził żywych i umarłych!

Jeżeli tedy chrześcijanie tak wyprzątnęli z mieszkań swoich wizerunki święte, cóż mogą u nich znać odpusty i wszelkie wysilenia miłosierdzia Boga? jakąż korzyść przyniosą im podsuwane i opowiadane skarby nieba, które tak potężnie ogłaszamy i do korzystania z nich zachęcamy?

Ty, Chryste Zbawicielu! z tego krzyża, z tego godła zbawienia, tryśnij łaską swą, jak płomieniem ognia, po sercach grzeszników,—niech poznają Twą miłość bez granic i niech nie giną bez pokuty, do której ich wzywasz!

Otóż się tutaj odprawia odpust. I cożto wielkiego żąda Chrystus Pan od was, wzywając was przez nasze usta do pokuty? Oto okażcie wiarę swoją, wyśpiadajcie się ze skruchą z grzechów swoich, zmówcie kilka pacierzy na intencję kościoła i rzućcie ofiarę czyli wsparcie na podnoszący się z gruzów ten przybytek pański, do któregoście się zgromadzili na uzyskanie odpustu,—i oto wszystkie kondycye pokuty do odpustu. Wypełnijcież je, a krew Chrystusa Pana, co zabraknie, resztę uzupełni. I nie jestżeto łatwość pokuty, gdzie krynica krwi Zbawiciela otwiera się na obmycie brudów duszy naszej? Którażto wiara ma taką świętość do szafowania i łatwość przebłagania Boga? którażto wiara przyozdobiła świat tylu gwiazdami czyli tylu Świętymi Pańskimi? Nie sięgam daleko; przypatrzmy się tylko obrazom na krążgankach klasztoru tutejszego, któredyśmy procesyę odprawiali.

Oto na jednym obrazie widzimy Świętego Piotra, męczennika zakonu kaznodziejskiego, za tę wiarę świętą, którą w was obudzamy, ciętego pałaszem od niewiernych. Tenże w ranie cięciem zadanej macza swój palec we krwi i pisze na ziemi: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. Wierzę w Jezusa Chrystusa...” — i wśród tego wyznania Boga i Zbawiciela swego pada i Bogu ducha oddaje. Dalej widzimy męczenników w Gorkonie w Belgii. Za wyznanie Chrystusa Pana, obecnego w najświętszym Sakramencie, od herezyi wymordowani, wiszą, jak jagnięta ofiarne, dawszy światu świadectwo, że wierzą w ofiarę krzyża, spełnioną przez Chrystusa Pana za grzechy całego świata, i że ofiara ta ponawia się codziennie na ołtarzach katolickich widomie przez kapłana, niewidomie zaś przez samego Chrystusa, sprawowana na całym świecie, gdzie On w Sakramencie Ciała i Krwi pańskiej jest nam, choć utajony zmysłom, ale zawsze obecny. Dalej widzimy męczenników sandomierskich, którzy w 1240 r., podczas napadu dzieciny tatarskiej, wśród modlitwy wymordowani zostali.

Rozważcie, chrześcijanie, te obrazy, jak stacje odpustowe! rozważcie, jak krwawemi ścieżkami miliony pielgrzymów tego świata dorabiało się nieba! rozważcie, że przeszło sześć milionów samych męczenników w wieńcach krwawych za wiarę tegoż Chrystusa Ukrzyżowanego dorobiło się żywota wiecznego. A nam, jako słabszemu pokoleniu, daleko łatwiejszą drogę Pan Bóg do nieba wyznaczył. Nie skwierczą dziś ciała chrześcijan na stosach pogańskich, nie druzgoczą dziś kości świętych dzikie zwierzęta w amfiteatrach rzymskich; nam daleko łatwiejszą walkę do zarobienia nieba Pan Bóg

w miłosierdziu swem przeznaczył i wydzielił. A więc czynicież pokutę, pokutę łatwą, bo Chrystus Pan już przebłagał na krzyżu sprawiedliwość Boga Ojca; trzymajcie się krzyża, skąd trysnął okup i zbawienie dla całego świata, wyznawajcie wiarę świętą publicznie, bo ta nas usprawiedliwia w obliczu Boga, a uczynki dobre, jałmużny, ofiary, składki na dobre i pobożne cele, wynikające z wiary, niech przeplatają życie nasze, jak kwiaty w wieniec.

Oto jest przed oczyma waszemi sposobność czynienia dobrze! oto przybytek pański leży w popiele! oto z przybytku Matki Boskiej Różańcowej sterczą gruzy, a gdzie przed sześciuset laty Święty Jacek utwierdzał chwałę Boga i wznosił mury świątyni, za naszych czasów z tych samych murów spada cegła po cegle i smutne wydaje echo spustoszenia. Wy po odpuszcie wróćcie do domów swoich, dobrze opatrzonych, ogrodzonych i nadkrytych, niektórzy wróćcie do swych komnat ozdobnych i złoistych; jakże ten przybytek łaski, gdzie tysiące ludu zyskało miłosierdzie Boga, gdzie każda pięćdziesiątka ziemi skropiona jest łzami pokuty, gdzie te gruzy zmieszane są z popiołami świętych, a ściany przesiąknięte westchnieniami modlących się tutaj, którzy wyżłobili kolanami swemi szczyty w posadzce, — jakże opuścić ten dom Boga w ruinach i spustoszeniu? Niechże was więc zaboli serce nad tym domem chwały Boga i chwały miasta tego! rzućcie do skarbon ofiarę, jaką kto może, na odbudowanie tego przybytku Boga, a ten, co widzi w ukryciu, odda wam obficie nagrodę w żywocie wiecznym. Amen.

NAUKA III^{CIA}

pod krzyżem dominikańskim w Krakowie

dnia 25 sierpnia 1857 roku.

A ja, gdy podwyższony będę od
ziemi, wszystko pociągnę do siebie.

Jan 12, 32.

Chrześcijanie-katolicy! Słowa te wyrzekł Chrystus Pan, żyjąc na ziemi i przepowiadając, że na krzyżu podwyższony i rozpięty, cały świat pociągnie za sobą do nieba, bo tylko w krzyżu jest zbawienie świata. Chrystus Pan na krzyżu jest tym fundamentem zbawienia, jak sam mówi: *Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie na wieki.* Chrystus Pan, na krzyżu rozpięty, jest kamieniem węgielnym Kościoła Świętego; kto się go trzyma, nie zginie, bo niema innego imienia do zbawienia, niema innego światła do nieba, innej drogi do królestwa Jego. Kto na ten kamień upadnie, rozprysnie się w tysiąc kawałków, jak gliniane naczynie, rzucone o skałę, roztrąca się w liczne skorupy. I tego to krzyża wstydzą się niektórzy dzisiejsi chrześcijanie, i tego Chrystusa ukrzyżowanego wyrzucili niektórzy chrześcijanie z domów swoich, jak niepotrzebny sprzęt, wyrzucili z mieszkań swoich wizerunek Maryi

i Świętych Pańskich, a na złociстых gżemsach i ozdobyh ścianach, na miejscu świętych wizerunków zawisły malowane urodziwe twarze, lub wpołnagie Dyany, aby obudzały lub pieściły zmysłowość, albo też wiszą bajeczne, mitologiczne postacie pogańskie lub obrazy krwawych wojen.

Więc przybyliśmy tu, chrześcijanie-katolicy, aby Cię, Chryste Panie, przebłagać, aby Ci oddać chwałę i ukorzyć się przed Tobą! Tryśnij tylko iskierką łaski Twojej po tych sercach błądzących, a poprawimy się i będziemy ludem Twoim.

We wczorajszej nauce, bardzo ważnej, przedstawiłem wam tę pocieszającą wskazówkę o łatwości pokuty dla nas chrześcijan-katolików, której żadna inna wiara nie ma. Oto my, przy chrzcie świętym namaszczeni olejem świętym na piersiach, na karku i na wierzchu głowy, przy bierzmowaniu namazani chryzmem świętem na czole, w chorobie dostajemy namaszczenia na rękach, nogach i zmysłach naszych; jakby opieczętowni pieczęciami Kościoła, ozdobieni gwiazdami Pana niebieskiego, z wiarą w sercach, stajemy się ulubionemi dziećmi Boga, drogiemi owieczkami Chrystusa, słodkiemi jagodami winnicy Jego; mamy wszystkie skarby nieba do szafowania dowolnego. Gdyby kto był czarny, jak węgiel, gdyby kto był czerwony od grzechów na duszy, jak szkarłat, przez pokutę może być oczyszczony, jak śnieg, jak wełna jagnięcia. I któraż to wiara ma takie skarby? mająż to zapewnienie Turcy, Żydzi lub poganie? mająż tę pewność inne wiary, że gdy mię przeżegna i rozgrzeszy kapłan w imię Trójcy Świętej, jestem pewny za grobem żywota wiecznego?..... Nam to tylko, wybranym chrześcijanom-

katolikom, otworzył Pan Bóg wnętrze miłosierdzia swego, nam objawił wolę swoją, a Chrystus Pan za wszystkie grzechy całego świata zapłaciwszy krwią swą sprawiedliwości boskiej, żąda od nas tylko poprawy i żalu za grzechy, resztę On zapłacił Bogu Ojcu wszechmocnemu.

Wspomniałem już wam kilka przykładów o prawach Boga w starym zakonie. Tam rozkazano kamienować tego, co bluźnił, tego, kto wyśmiewał obrzędy święte, kto uderzył albo znieważył ojca lub matkę, kto cudzołożył, kto święta nie zachował. Dziś te różne występki widzimy między chrześcijanami, patrzymy na bluźnierstwa, na rozpusty wielu,—i cóż się im dzieje za to? Nie! Gdzieby zdrajcę i bluźniercę Boga mściwy piorun na proch zetrzeć powinien, jemu się nie nie dzieje złego, bo nieustannie na ołtarzach naszych przelewana krew Chrystusa Pana woła o miłosierdzie dla winowajców. Ta pewnością wsparci, żartują sobie w kościołach niektórzy chrześcijanie i śmieją się; znaleźliby się i tacy, którzyby zdjęli z ołtarza lampę, aby sobie cygaro zapalić, nie lękając się gniewu bożego, bo mają nadzieję, że dzieci swych ulubionych Bóg za te występki srogo karać nie będzie. O, nieszczęsny świecie, który nam często pobożne nawet dusze, jak rozkwitłe kwiaty, niewiarą swą, jak mroźnym wiatrem, oziębiasz i niszczysz! O, świecie marny, który pokuszeniami swemi wyziębiasz w sercach chrześcijan miłość Boga, a niewiarą swą zatruwasz ich często śmiertelnie i bez ratunku!

Rozważmy tedy w dalszej nauce: o *marności świata, o marności jego zabiegów i trudów, nie poma-*

gających do zbawienia,—i o co starać się powinniśmy za życia, co popłaca za grobem na żywot wieczny.

Chrześcijanie-katolicy! My, ludzie, składamy się z dwóch części: z ciała i duszy. Co w nas jest dotykane, co podpada cierpieniom, co potrzebuje żywności, okrycia, spoczynku i miejsca, co czuje zimno lub gorąco, co podpada zepsuciu, rozłożeniu i zgniliznie, jest ciałem. Dlatego o ciele woła Job do Boga w cierpieniach swoich: *Otóż teraz (po zgonie) w prochu spać będę: kołdrą mą będzie zgnilizna, a najbliższymi sąsiadami moimi i krewnymi robacy* (Job. 17).—Druga zaś część człowieka, szlachetniejsza od ciała, która podnosi myśl moją ku niebu, która myślą przebiega szybko przestrzenie, czasy i wieki, wysokości nieba i głębie przepaści, która teraz porusza językiem moim i wysnuwa myśli moje, jest dusza—niepodzielną, niedotykalną, niematerialną, a więc zniszczeniu niepodległa i nieśmiertelna. Pracujemy duszą i ciałem; prace te, tak jedne, jak i drugie, mają tylko wtedy swą wartość, gdy dla Boga są podjęte, to jest, gdy się pracuje ochotnie, bez mruczenia, że Pan Bóg nakazał pracować, i gdy skierowane są te prace ku chwale Boga, a owoce pracy ku dobru bliźnich. Dlatego też tak rolnik, pracujący lemieszem, rzemieślnik, ślęczący na warsztacie w późną noc, jak i urzędnik, trzymający z chwałą długie lata pióro w ręce swojej, nauczyciel, uprawiający i sposobiący dusze i serca młodzieży na dobrych obywateli, dobrych chrześcijan, mają wtedy tylko wielką przed Bogiem zasługę i przygotowaną w niebie nagrodę, jeżeli z miłości Boga i bliźniego pracują. Przeciwnie, jeżeli tylko dla

ziemskich widoków, dla chwały ludzkiej i dla honorów ziemskich, albo jeżeli dla rozpusty i zbytków prace są podjęte, choćby kosztowały najwięcej wysilenia, wymagały największych ofiar i poświęcenia, nie nie warte są i nie mają zasługi.

A więc, chrześcijanie-katolicy, niechże nie będą prace wasze podobne, jak prace ptaków lub zwierząt nierozumnych, które całe lato zbierają, krzątają się, aby tylko się wyżywić. W mrowisku jednym całe pokolenie owadu pracuje,—pracują długie lata, mają swoje cierpienia, klęski, historyi, a często zagładę, a lada przechodzień trąci nogą, a milionowe prace skrzętnych a pracowitych mrówek niszczej na zawsze. Takie mają znaczenie i koniec prace ludzkie ziemskie, doczesne, bez miłości Boga i bliźniego podjęte; tu marnieją na ziemi, a za grób nie z nich nam nie towarzyszy, bo były tylko dla potrzeb ciała zdziałane. Oto widzimy prace niektórych ludzi wielkie, jak kościoły nasze, a zdziałane dla zbytku, chwały, wygody lub znaczenia,—lecz dla chwały Boga z tych prac świeca tyła, jak mój palec, nie spaliła się na ołtarzu Pana. Prace chrześcijan są liczne, jak liście na drzewie—lecz na sądzie ostatecznym sprawiedliwość Boga wionie, rozlecą się suche liście z wiatrem, a chude kości, zniszczone pracami świata, jak obdarte konary, staną w obliczu Boga.—Jest tu książek w Krakowie więcej, niż ludzi mieszkańców, jest tu talentów nie mało, pracy umysłowej nie mało,—lecz na sądzie Boga zaważą te prace, co były z wiary i miłości Boga zdziałane, nie zaś z względów świata i obowiązków jego wypełnione. Jeżeli twą nauką, chrześcijaninie, nie uratowałeś jednej duszy dla Chrystusa, jeżeli duszy twej lub dzieci twych

swem światłem nie zaprowadziłeś na drogę żywota, a może twą nauką innych zepchnąłeś z drogi cnoty i wydarłeś im wiarę, nieszczęsna i oplakana w obliczu nieba jest twoja nauka, twoja praca, twoje mozoly i zmarszczki, wyżłobione myśleniem na twarzy! Lepiej by było, żeby temi brózdami na czole lzy pokuty się puściły i zarobiły na niebo.— Tak, chrześcijanie-katolicy! mają niektórzy ludzie wielkie fortuny; ubóstwo zazdrości bogactwu, a religia gromi zazdrość. Milez, żebraku! milez, ubogi! — taka jest wola Boga, aby ten miał dziesięć tysięcy talentów, a ty jeden, ty pracuj jednym na niebo i zarobisz je; a jeżeli bogaty straci dziesięć tysięcy talentów, zostaje Bogu sąd i wieczność cała na ukaranie tego, kto marnie strawił życie lub marnie rozproszył dobra Pana nieba. O, jakże strasznie boleje Kościół Święty, gdy wielka liczba chrześcijan, zajęta światowymi zabiegami, zajęta ziemskimi zbiorami, światowemi spekulacyami i zamysłami, odstępuje źródła żywej wody, kryniey z krwi Chrystusa Pana, a pije obficie truciznę z cystern zarzuconych! O, jakże smutno jest, gdy całym pędem uciekają od krzyża, od Ciebie, Chrystusie Zbawicielu, a biegną na zatracenie wieczne! Ty wyciągasz ręce za grzesznikami, a oni je odpychają; Ty wskazujesz rany, Ty wołasz, a oni to zwą bigoteryą!... Nie trwożcie się więc, nie gorsze się takimi przykłady, mała trzódka Chrystusa upodobało się albowiem Bogu Ojcu dać królestwo niebieskie wam wierzącym i szukającym Boga - - zapewnia On sam (Luk. 12). Nie też dziwnego, że po miastach naszych tylu chrześcijan światowych marnie i bez kapłana umiera. Jakże oni się nie mają lękać Chrystusa Pana, przyniesionego do ich pokoju, od którego

uciekali lub którym gardzili, a teraz, jako Sędziego, trwożyć się powinni? Jakże oni mają posyłać po kapłana i pojednać się z Bogiem, kiedy tam wiara dawno zamaria i strach zdejmując chorego pomyśleć o wieczności, dla której się nie nie działo? Ileż to naczeka się kapłan w przedpokoju chorego światowca! bo się lękają kapłana, lękają wrażenia jego, — bo chory nie chce umierać i boi się umierać; on nie chce opuścić ziemi, do której przylgnął, a spotkać się z Chrystusem, którego swym Zbawicielem nie uznawał! O, jakże serdecznie ludzie pobożni gotują się na śmierć, jakże czekają kapłana więcej, niż anioła, jakże ściskają krzyżys i całują go skrzepłemi wargami, — gdy ludzie światowi, przeciwnie, lękają się myśli o kapłanie, a zdarza się, że w całej kamienicy niema wizerunku Chrystusa Pana, aby go ucałować i polecić mu ostatnie westchnienia, — Chrześcijanie! w Krakowie prawie w każdej ulicy spotkać można miejscowego księdza; liczne są zakony i parafie; pradziady nasze ufundowały liczne duchowieństwo w tej nadziei, abyśmy, drogie pokolenie ich, mieli każdego czasu przewodników wiary, przewodników do nieba, Cóż to za smutna rzecz! tylu nas jest, a dusze giną pod oczyma naszymi, pod bokiem naszym, umierają bez świętych Sakramentów, bo niewiara mocniejsza jest nad cuda miłosierdzia Boga. Ręce nasze gotowe do rozgrzewania, gotowe ponieść Chrystusa Pana do chorych, a ci, nie żądając tego, w grzechach zstępują do grobu, i oddają dusze na straszny sąd Pana Boga. O, widziałem już nieraz, jak umierają pobożni chrześcijanie; chciałbym też widzieć, jak konają bezbożni lub bluźniercy. O strasznym sądzie Boga zamileją dziś usta moje przed wami.

Tę naukę powiedział Święty Filip Nereusz pe-
wnemu młodzieńcowi, chelpiącemu się, że dobrze się
uczy i że ma celujące klasy. Gdy to chelpienie się
usłyszał Święty Filip, spytał się młodziana: I cóż po-
tem będzie, gdy skończysz dobrze klasy twe? — Oto—
rzekł młodzian — pójdę do wyższych klas, będę się
uczył na wszechnięcy prawa.—I cóż potem?—rzekł Świę-
ty.—Będę uczonym adwokatem, będę spraw różnych
broniał i okryję się chwałą. I cóż potem?—rzekł znowu
Święty.—Uzbieram sobie znaczny majątek, będę miał
znaczenie i wygodę życia. — I cóż potem? — Tu
zamilkł młodzian i mocno się zadumał.—I cóż potem? —
powtórzył Święty Filip. — Trzeba będzie umrzeć,
wstąpić w ciemności, stać się pastwą robactwa; a z du-
szą cóż się stanie? Uczuł całą prawdę tego zapytania
ów młodzian; poznał od razu marność życia swego, je-
żeli się nie na niebo dla duszy nie zapracuje; poznał
znikomość dóbr światowych, a czekającą wieczność
i niepewne zbawienie. Odmienił też zaraz plan życia
swego i zaczął więcej dla chwały Boga i dusznego
zbawienia pracować.—Tak, chrześcijanie-katolicy! mar-
ne jest życie nasze, jeżeli tylko o ciele naszym pamię-
tamy, a o nierównie kosztowniejszej duszy naszej za-
pominamy; stroimy ciało nasze, słabą lepiankę; okry-
wamy więzienie, gdzie duch szlachetny mieszka; daga-
dzamy ciału i pożądliwościom jego; a perła kosztowna,
dusza nasza, idzie w zapomnienie. I nie jestże to
ślepotą, nie jestże to strata niezem nie powetowana!
I nie mamyż my, kapłani, wołać głosem rzewnym pro-
roków Judy i Izraela, widząc tysiące ludzi, biegnących
do grobu bez łaski Boga, bez uczynków dobrych, bez
nadziei zbawienia! I cóż stąd wypływa? Oto starajcie

się, chrześcijanie, o takie czyny na ziemi, które są pomocne duszy i których za grobem popłacają.—I któreż to są takie dzieła, które świat nie zapłaci, nie pochwali, nawet wyśmiewa i prześladuje? Oto są: pokora, modlitwa, cierpliwość, post, miłosierdzie, jałmużna, wiara, gorliwość o chwałę Boga, zaparcie się samego siebie i inne. Oto są dobra, które ciału nie są przyjemne,—wielu nawet chrześcijan jest takich, którzy twierdzą, że ciału są szkodliwe,—lecz w obliczu Boga są drogie i na rachunek do nagrody zapisane. Tak, chrześcijanie! świat na uczynki duchowe powstaje, wyśmiewa lub je,—gani bo mówi Pismo święte: *Człowiek cielesny nie rozumie tych rzeczy, które ducha są; kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny*—mówi Paweł Święty.

Oto przed oczyma naszymi w gruzach leży świątynia! Oto jest sierota, w popiele leżąca. Zwali się, ale za sobą nie przemówi.—Czyżby ją świat dźwignął z popiołu z wszystkimi zasobami swymi? Nie,—bo świat doczesnych szuka korzyści, nie wydatków; niech tu dwadzieścia lat pustką stoi,—nie dźwignie jej. Lecz poruszmy ducha, obudźmy tylko wiarę, a serca chrześcijan trysną ofiarami hojnemi. — Duchu Święty! przyciśnij tylko serca wiernych Twych łaską Swoją, a te się odezwą westchnieniem, trysną łzami i miłosierdziem na powaloną świątynię.—Mego pacierza nie ukradnie złodziej, westchnienia nie strawi mól ofiary mego serca, jałmużny mojej, cały świat, gdyby powstał, nie zmaże przed Bogiem. Do takich więc czynów przy dzisiejszym odpuszcie zachęcam was, do czynów wiary, czynów pokuty i miłosierdzia. Oto za kilka pacierzy w tym kościele, za odprawioną pokutę, za

ofiary podług możności, daje wam Pan Bóg odpuszczenie wszystkich grzechów; aniołowie pańscy czekają, aby porwać jak najprędzej przed tron Boga ofiary wasze. I nie jestże to miłosierdzie Boga? nie jestże to pociecha dla serc naszych? Oto ofiary nasze już są zapisane w księdze żywota na zapłatę zagrobową. Za wasze pacierze świat nie da grosza, za to kazanie i nabożeństwo świat nie zapłaci, on nie ma na to monety; wasze klęczenie w prochu świat wysunie, a z łez pożartuje. Lecz ewangelia święta zapewnia, że to są dobra duchowne, które w skarbcu niebieskim do nagrody wiecznej zachowane będą. Wiatr rozwieje wielkie czyny mędrców; wiatr powali potężne i szumiące cedry, wielkie i sławne grody runą z czasem w stertę rumowiska, lecz mądrość Boga trwać będzie na wieki. Za tą mądrością idąc, chrześcijanie, przetrwaliście dziś na modlitwie i słowie bożem cały dzień; tak czynicie całe życie. Kiedy nie jesteście w kościele i, zajęci pracą na swe wyżywienie, wypełniacie obowiązki powołania waszego, czy to w biurze, czy w handlu, na warsztacie lub przy pługu, jak złotą nicią, przedzierzgnięte wiarą i miłością Boga wszystkie prace wasze, poświęćcie je westchnieniem do Ukrzyżowanego, a prace te będą przed Bogiem porachowane, jak modlitwa, i policzone na nagrodę.

Idźcie teraz w pokój do domów waszych—z pociechą wewnętrzną, że dzień ten policzony jest wam na żywot wieczny, co daj, Boże! wszystkim. Amen.



KAZANIE

na dzień Świętego Franciszka z Assyżu.

Wyznam Tobie, Ojczyźnie niebieski, żeś te rzeczy zakrył przed mędrcami, a objawiłeś je małuczkim.

(Matt. 11.)

Chrześcijanie-katolicy! W tych słowach ewangelii świętej znajduje się groźna przestroga, iż podobalo się Ojcu niebieskiemu wielkie tajemnice boskie, prowadzące do żywota wiecznego, odkryć i objawić ubogim w duchu, pokornym, szukającym zbawienia duszy swojej, a zakryć je przed dumnymi, zarozumiałymi mędrcami tego świata. Dzieje się to dlatego, aby okazał Pan Bóg, że nie naszą mądrością świat stoi, nie naszą mądrością znajdziemy drogę do żywota wiecznego, lecz tylko mądrością i miłosierdziem Pana Boga. Dlatego też do rozkrzewiania ewangelii świętej nie wybrał Pan Jezus mędrców świata, aby okazać, że nie mądrość ludzka, tylko mądrość Boga objawiła ludziom drogę żywota, nie wybrał potężnych książąt świata, którzyby wpływem swoim na narody pomagali mądrości boskiej, nie wybrał głośnych rycerzy, którzyby zwyciężonym narodom narzucali wiarę, lecz wybrał ludzi ubogich, apostołów nieuczonych, aby ci, nawracając świat,

przekonali zdumione narody o niedocieczonej mądrości i wszechmocności Boga.

Takiem wybranem naczyniem łaski Pana Boga był także Święty Franciszek z miasta Assyżu we Włoszech. Ojciec jego był kupcem i on także handlu się wyuczył. Podług mądrości światowej wypadło podwoić lub potroić w handlu majątek. Franciszek Święty coraz hojniejsze rozdawał jałmużny,—nawet postanowił sobie nigdy nie opuszczać żadnego ubogiego. Tu się zaczęła pierwsza walka z własnym ojcem jego: ojciec za zbiorami, syn za jałmużnami; ojciec chce pomnażać dobra ziemi, syn dobra nieba. Zwycięża ojciec, bo wydziedzicza syna urzędownie przed biskupem miejscowym, a Franciszek zdejmuje z siebie nawet suknię i oddaje ją ojcu, jako jego, aby tem łatwiej, ubogi, opuszczony, Ojcu drugiemu, lecz pewniejszemu, Ojcu niebieskiemu całkiem oddać się i powierzyć. Stąd biegnie Franciszek do kaplicy Najświętszej Maryi Panny, do cudownego obrazu. Tu błaga o łaskę: „Daj pokonać zimny świat, Matko Najświętsza! ratuj ginących!“ Tu ślubuje walkę światu i tu, łaską Pana Boga zagrzany, pierwszy toruje drogę nową do żywota wiecznego, by okazać, jak żyć, jak waleczyć potrzeba, aby dostać się do górnego Syonu.

Walka więc ze światem, jako największym nieprzyjacielem zbawienia naszego, będzie dalszą treścią nauki dzisiejszej. Tu tylko westelnąć nam trzeba o łaskę z góry.

Jak rosa niebieska miękeży twardą skibę, na której żelazo tępieje, i robi ją pulchną, tak łaska boska niechaj miękeży serca nasze, aby słyszane słowo boże przyjęło się i przyniosło pożytek! To stać się może

za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrówmy słowy archaniola...

Coż jest ten świat, chrześcijanie? Wszystko to, co nas otacza, w gorze, na niebie i na ziemi, wszystko to, co działa na zmysły nasze, co widzimy, słyszymy, smakujemy, wachamy lub dotykamy, należy do świata. I tak: ludzie światowi, zepsuci, zwierzęta, wody, lasy, zabawy, muzyki, tańce, śpiewy, kunszta, nauki, godności, ubiory, medale, napoje, aromaty, potrawy itd. są to cząstki świata tego, których nadużywamy, świata, który nas leczy, upaja, odurza, wabi, odciąga od Boga, a do ziemi wiąże i, z drogi enoty prowadząc, na drogę zatracenia wiedzie. Świat tak opisany jest prawdziwie miejscem ustawicznej walki między powabami i pokuszeniami jego a obowiązkami, które my, stworzenia, względem Pana Boga, Stwórcy tego świata, wypełniać powinniśmy. Przed tysiącami lat już to powiedział cierpliwy Job: *Bojowanie jest życie człowieka na ziemi.* Świat ten stworzył Pan Bóg dla człowieka, aby tenże na nim Boga poznawał, Jemu służył, wielbił Go i na żywot wieczny zarobił. *Rosnijcie i rozmnażajcie się i napelnicie ziemię!* rzekł Pan Bóg do pierwszych rodziców, Adama i Ewy. Przykazania Boga pamiętali oni dobrze, gdyby pomimo powabnego owocu, nie byłiby jedli z niego, gdyby nie nastąpiła zdrada szatana. Abel, pierwszy syn człowieka, uwielbia Stwórcę; Set i Enoch sławni są przed potopem z bogobojności; po potopie uratowanemu Noemu Pan Bóg zagwau oddaje ziemię w zarząd i błęka pod moc jego.

Używał więc naród ludzki świata, ale jak przed potopem, tak po potopie, zapominał o Dawcy wszystkiego dobra, a stąd następowały ciężkie kary, aby człowieka, służalca świata, ocucić i na drogę powinności naprowadzić. Sto pięćdziesiąt psalmów Dawida opiewa wszechmocność i miłosierdzie Boga. W ósmym psalmie podziwia Dawid dobroć Boga: *Uniżyłeś, Panie, człowieka mało mniej od anioła; chwałą i honorem ukoronawałeś go i postanowiłeś nad dziełami rąk Twoich; wszystko poddałeś jemu: owce i woły i wszystkie bydłęta, powietrzne ptaki i ryby, które chodzą po ścieżkach morskich. Panie nasz, jakże jest cudowne imię Twoje na całej ziemi!* — W psalmie 33 woła: *Wielbić będę Pana każdego czasu, zawsze chwala Jego będzie w ustach moich!* — W psalmie 102 woła: *Wielbij, duszo moja, Pana i wszystko, co we mnie jest, imię święte Jego!* — W psalmie zaś 148 wszystko, co istnieje, wzywa do chwały Boga: „Chwalcie Pana, aniołowie i mocy niebieskie: słońce, księżyc, gwiazdy i wody nadziemskie, sinoki, przepaści, ogień, grad, śniegi, lody, góry i wszelkie drzewo, bestye nawet, węże i ptaki, królowie i książęta i wszyscy sędziowie ziemi, młodzieńcy i panny, młodzi i starzy!“ — a nawet dodaje w końcu: „wszelki duch niech Pana Boga chwali!“

A więc stworzeni jesteśmy i świat ten nam dany dlatego, abyśmy Bogu służyli i zarobili na żywot wieczny. Lecz, niestety! skażeni grzechem pierworodnym, zamiast, coby nas świat ogromem swoim pobudzać miał do miłości Boga, tenże świat powabami swymi wysusza serca wielu, jakby jałowy i mroźny wiatr północy, lub wypala serce, jakby skwarem słońca. Stąd wielu jest chrześcijan katolików, którzy noszą w piersiach

seree.—lecz jedni, jak spiekłą ziemię, na którejby się le-
miesz urwał, chcący ją spulehnić i uprawić, inni noszą
zamiast serca kęs lodu, zimni, jadowici, jak żmija, —inni
nareszeie namiętnościami spalili seree swoje, jak kawał
żużelnicy, na drogę wyrzuconej. I któż te wszystkie
spustoszenia działa w ludziach? Oto świat i powaby
jego, a osobiłwie ludzie światowi. Zważmyż to w szeze-
gółności i w przykładach. I tak: Któż ci, chrześci-
janinie katoliku, zepsuł najukochańsze dziecko, że płaczesz nań i załamujesz ręce nad nieszczęściem swoim,
bo, zamiast anioła, masz szatana w domu? Któż ci,
matko katoliczko, zepsuł córkę pobożną, posłuszną, po-
korną, wstydliwą? Dziś taż sama córka jest jak zwię-
dła róża, bez zapachu i kwiatu, chwiejąca się na lo-
dydze,—dzis nie odmawia pacierzy, wstydzi się ukle-
nać, żartuje ze słowa bożego! Któżto ją taką filozo-
fką uczynił? — Pewnie mądrość światowa, wyssana z ksią-
żek literatury doczesnej.—Któżto robi chrześcijan obo-
jętnymi na wszelkie świętości, odpusty, misye, że po
roku, a nawet po kilka lat nie uczęszczają do Świę-
tych Sakramentów? któż to wypalił z serea wszelką
miłość Boga i bojaźń Boga.—To świat, to przykłady na
świecie widziane! — Ilużto mamy takich chrześcijan,
którzy nie pełnią ani obrzędów katolika, ani żyda, ani
Turka? któż tam wychłodził to seree na bryłę lodu?—
to moda, to nauka światowa!—Któż cię obdarował, chrze-
ścijaninie, z wszelkiej skromności, wstydu, a najbar-
dziej z wszelkiej bojaźni Boga, że się nieraz chelpisz
twemi niecotami, urągając miłosierdziu Jego? Wsze-
tecznik się chępi, ile niewinnych osób uwiódł; złodziej
się chwali, ile rozbił zamków, ile bydłał wykradł;

oszust się chwali, ile krętaniną zarobił. Któż to tych szatańskich sztuk uczy ludzi? Oto zepsucie światowe.

Ach! z żalem zawołać trzeba:—O, marny świecie! ileż ty dusz chrześcijańskich zepchnął z drogi enoty, a zaprowadził na drogę zatracenia! ileś ty dusz anielskich, czystych zatrul jadom szatańskim! o świecie, iluż ty ludzi obdarł z enoty, z wiary, z sumienia, z bojaźni boskiej, a przemienił ich w kościotrupy, blakające się po świecie w ludzkim ciełe, zniszczone ciało i chude kości wlekące do grobu! I tak się dzieje: oczyma, uszami, ustami, powonieniem, dotykaniem się wciągamy do siebie powaby świata i pokusy jego—i tym sposobem połykamy zarazę.

Nie jeden, idąc do kościoła, usłyszawszy muzykę, szedł z drogi i opuścił chwałę Boga; nie jeden w kompanii nauczył się pić i został na zawsze pijakiem; nie jednego pierwsza wygrana w karty zrobiła szulerem; nie jeden, z ciekawości czytając książki niemoralne, został bezbożnym; nie jednego dostatki świata zrobiły ambitnym, pysznym i odwróciły go od Boga. Światło więc jest tym wielkim ludzkości nieprzyjacielem; jego przykłady, maksymy, nauki, zwyczaje, zabawy, karczmy, jarmarki, jego błyskotki i zyski, ubiory i stroje, uroda, majątki, sława, suknie, wygody życia, mieszkania, zbytki, kunszta, fałszowanie historyi—uderzają silnie na zmysły, odurzają je, rugują z serca miłość i bojaźń Boga, a zaszezepiają namiętność; usycha powoli wiara w sercu, a wkrada się do niego niewiara i obojętność.

Zobaczmy to w wielkich przykładach świata. Największych ludzi, najpobożniejszych, najmędrszych i najsilniejszych powalił świat i jego powaby. Tenże sam

Dawid, który całe życie opiewał wielkość i chwałę Boga, uderzony urodą jednej niewiasty, upadł i popelił wielkie grzechy, a dużo potrzeba było łez i pokuty, nim ten upadek oplakał. Drugi raz tenże Dawid, zobaczywszy swe hufce waleczne, niepokonane, rozważwszy potęgę swoją, uniósł się dumą, zapomniał o tem, że z woli Pana Boga został potężnym i królem, upadł powtórnie, - i potrzeba było wielkiego upokorzenia jego, to jest ucieczki z palacu, tułactwa po górach, potrzeba było wytrzymać uraganie od swych nieprzyjaciół, nim ten grzech został darowany. Mądry Salomon, który wystawił najpiękniejszy kościół w Jerozolimie prawdziwemu Bogu, którego Pan Bóg obdarzył mądrością i znakomitością nad wszystkich królów Izraela, odurzony dostatkami, powabami świata i urodziwych niewiast, upadł tak dalece, że bałwanom stawiał świątynie, a syty wszystkiego, co tylko zapragnął, wyrzekł te pamiętne słowa: *Marność nad marnościami i wszystko marność!* Ale przez tę marność światową utracił miłość Boga i dał zgorszenie wszystkiemu ludowi bożemu. Tysiące takich przykładów przytoczyć można. Samsona najmocniejszego powaby niewiasty, pozbawiły wzroku, wolności i życia. A cóż apostoła Chrystusa Pana uczyniło zdrajcą? Oto pieniądz! Czem nareszcie szatan kusił samego Chrystusa Pana na puszczy? Oto wygodami życia: „Oto nie pość, nie martw ciała twego! z kamienia możesz sobie zrobić chleb; na co łaknąć?” Gdy czart tą pokusą nie nie wskórał, wziął Chrystusa Pana wysoko na ganek kościelny, mówiąc: „Spuść się! aniołowie ci służyć będą, abys nie obraził o kamień nogi; a co za sława będzie twoja w całym mieście, gdy cię ujrzą latającego w powietrzu za pomocą

aniółów!" Lecz i tą pokusą szatan nie nie zyskał. Używa więc szatan potężniejszej: pokazuje Chrystusowi Panu panowanie, pieniądź, skarby. „Te — rzecze — dam ci, jeżeli mi się tylko pokłonisz na kolanaeh!" Lecz Chrystus Pan odrzekł: „Precz stąd, szatanie! samemu Bogu tylko należy się pokłon taki!"

Widzimy więc, chrześcijanie, z tego przykładu, ile to osób ginie wiecznie dla kawałka chleba, który albo z krzywdą czyli obrazą Boga pożywają, albo go sobie z nią zarabiają. Ileż to dusz chrześcijańskich traci niebo, przykradając cudzego chleba, biorąc bliźniemu snop lub ziemiopłody z zagona, lub oszukując tegoż bliźniego na wadze, na mierze, w sprzęcie, w kupnie, w sprzedaży, pod tytułem: „Ja na chleb zarabiam!" Iluż to ludzi, upojonych sławą świata lub honorami, opuściło drogę enoty, pokory i bojaźni Boga, a poszło samopas na bezdroże? Niejeden, będąc nieobeznany z światem, był pobożnym, — lecz zostawszy, wywyższonym na godność jaką, nie poznaje Chrystusa Pana i zapomina przykazania Jego. A o pieniądzach cóż powiedzieć? Dla pieniędzy najwięcej chrześcijan sprzedaje dusze, wieczność i ewątem pędzą na potępienie. Za pieniądze sprzedaje się enota, sumienie, rzetelność, za pieniądze zbrodniarz, podpali, za pieniądze krzywoprzysięże, za kawałek kruszeu bezbożnik ołtarz obedrze, matkę uderzy, ojca zdusi, bliźniego zamorduje.

Patrzcież, chrześcijanie! takie świat ma sidła i powaby na wasze dusze, że zawołać trzeba nad umarłymi, którzy enotliwie żyli, z Kościołem Świętym: *A ci którzy już ten żywot skończyli i tak straszliwy termin odprawili*, termin wśród nieustannych powabów do

grzechu, wśród ciągłego niebezpieczeństwa upadku, jakoby postępowali po nici drucianej nad straszną przepaścią, — tacy niech mają pokój pożądaný w niebie. Jezu kochany! Wśród tej wędrówki nad przepaścią trzymali się tylko krzyża Twego. Jezu kochany! — Rozważył to dokładnie młodzieńczy jeszcze Święty Franciszek: wśród nieziwego handlu poznał on niebezpieczeństwo swego sumienia i duszy. Oto walkę wydaje światu, jego powabom i wszystkim zmysłom swoim. Co wielkich mężów powaliły powaby urodziwych niewiast, na te powaby przed Najświętszą Maryą ślubuje Święty Franciszek wieczną czystość, aby go duma i chęć sławy lub godności kiedy nie nęciła. — ślubuje wieczne posłuszeństwo i zaparcie się swej woli, a przeciwko pieniądżom i dostatkom ślubuje wieczne ubóstwo: oczu swoich strzeże, aby nie patrzyły na powaby świata, — uszu pilnuje, aby nie wciągały zarazy, — a serce rozpała gorliwością o chwałę Pana Boga i miłością bliźnich.

Słusznie więc Kościół Święty obchodzi uroczystie pamiątkę i zasługi tak znakomitego męża bożego, który, jak potężne drzewo, sięgnął konarami na krańce ziemi. Za jego to przykładem przez siedm blisko wieków tysiące pobożnych garna się pod jego regułę, a gardząc światem, jego nagrodami i jego uciechami, zamykają się w szczupłych celach, aby tem pewniej dorobić się żywota wiecznego. Znajdowali się dawniej i dziś znajdują się, dzięki Bogu, ludzie, którzy idą torem Świętego Franciszka i, mimo godności swoich, które piastowali, dają nam przykład, jak się strzedz świata i jak pracować na zbawienie. Święty Wincenty Kadłubek porzuca biskupstwo krakowskie, aby w jędrzejowskiego klasztoru zaciszu pewniej służyć Panu Bogu.

Święty Kazimierz Jagiellończyk dziękuje za koronę węgierską sobie ofiarowaną, a woli pracować na niebieską.

Mieścież się przeto na baczności, chrześcijanie, przed światem i jego powabami, sztukami i zyskami. *Kształt tego świata przemienie*, a gdy nie wszystkim dana jest od Pana Boga ta łaska, aby się zaparli samego siebie i wszystko porzucili dla Chrystusa,—*używajcież tego świata*, jak mówi apostoł Paweł Święty, *jak gdybyście go nie używali*,—*cieszcie się*, jak gdybyście się nie cieszyli,—*smućcie się*, jak gdybyście się nie smucili; a krzyż Chrystusa Pana niechaj wam przewodniczy we wszystkich zdarzeniach życia waszego. Amen.



NAUKA

przed Dniem Zadusznym.

Chrześcijanie-katolicy! Jedną z najważniejszych, najświętszych i najskuteczniejszych tajemnic boskich jest msza święta. W niej jest ofiara, chwala Boga najwyższa, - w niej ublaganie i przeblaganie Boga. A przecież kapłani bardzo rzadko o mszy świętej z ambony uczą, bo prawie w każdej parafii znajdują się ludzie małej albo żadnej wiary, którzy podchwytyją kapłana, że dlatego o mszy świętej uczy, aby mu ludzie na nią pieniądze dawali. Młodzi więc szczególnie kapłani, aby nie być wystawionymi na obmowy bezbożnych, przez skromność mileżą w naukach o najświętszej mszy ofierze.

Toż samo dzieje się w dzień zaduszny. W ten dzień trzebaby najwięcej zachęcać wiernych do ofiar za umarłych; ale niedowiarkowie i tu podchwytyją kapłana, jakoby dla zysku swego zachęcał wiernych do ofiar świętych, wypominków, jałmużny i innych dobrych uczynków. Podobne zarzuty zamykają wielu kapłanom usta, że przez rok rzadko kiedy napomkną o tak wielkim obowiązku ratowania zmarłych, w czyśćcu zostających.

Otóż teraz zbliża się Dzień Zaduszny. W ten dzień już cały Kościół Święty po całym świecie wzywa wszystkich chrześcijan, wszystkie swe dzieci żyjące, aby ratowały zmarłych. Dziś tysiące dusz, w czyśćcu zostających, z ołtarzy w tym kościele wyglądają ratunku,—z tej ambony, na której stoję, oczekują wsparcia. W tym czasie dusze szczególnie słuchają, kto je ratuje i kto za nimi przemawia.

I ja, pracując w tej parafii, gdy legnę w grób, jak przyjdzie Dzień Zaduszny, jakżebym pragnął, aby mój następca przemówił za moją duszą! jakżebym pragnął nadstawić ucha z grobu, abym usłyszał, jak przemawia za ratunkiem moim i tych, co w grobach ze mną leżą. Jeżelibym zaś usłyszał, że kapłan ani za mną, ani za innymi nie przemawia, wtenczasbyśmy jęknęli od żalu w grobach, z chrzestem ruszyłyby się kości nasze w ziemi i głuchym głosem zawołałibyśmy: Kapłanie! czy wiary nie masz?... kapłanie, który pożywasz ofiary grzeszników, ty opuszczasz nas w tej wielkiej potrzebie?... opuszczasz w więzach, mogąc nas poratować!...

Chrześcijanie-katolicy! Tak oczekują tysiące dusz w tym czasie, jak je poratujemy i jak przemówimy za nimi.

Otóż odzywam się najprzód do was, dzieci, któreście już straciły rodziców swoich. Przypomnijcie sobie ten ważny moment ich śmierci, gdyście płakały nad nimi, gdy, żegnając was, błogosławili, wtenczas to, czyniąc testament w imię Trójcy Przenajświętszej, oddawali duszę Bogu, ciało ziemi, a majątek swój, dom, grunt, kamienicę lub wieś oddawali wam

darmo, prosząc o uczciwy pogrzeb i abyście pamiętali o ich duszy. Wypełniłyście wszystkie dzieci ten obowiązek, przy śmierci na was włożony, a obowiązek sprawiedliwy? Czyż się nie trafiają wypadki, że, za ledwo ciało złożono w grobie, wyrodny syn już więcej nie pamięta o swym ojeu?... Czyż nie napotykamy niewdzięcznych córek, które długie lata całkiem zapomniały o rodzicach zmarłych? Idzie rok za rokiem, lecz głucho o nieboszezykach, kości gniją w grobie a dusze bez ratunku. Kiedyś wstaniemy na sąd Boga, o czem zapewnia sam Chrystus, mówiąc: *Nie dziwujcie się temu, boć przychodzi godzina, w którą uszysej, co są w grobach, usłyszają głos Syna bożego. I pójdą ci, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota, a którzy źle czynili, na powstanie sądu* (Jan 5, 28). Jeżeli tedy powstaną umarli, a spotka cię, synu, twój ojciec, o którego duszy zapomniałeś, — czy ci wtedy, wyrodne dziecko, nie napluje w oczy za zdradę? Toż samo, niewdzięczna córko, coż powiesz na zarzuty matki, żeś jej duszę w mękach czyścowych opuściła?

Nieraz matka dobra, kochając nad miarę dziatki swe, ubiera je i stroi nad stan, całuje bez liku, — sama dodziera stare suknie, a dzieci stroi, jak kwiaty. I takie dzieci, często wyrodne, nie pamiętają o zmarłej matce, a może z mąk jej czyścowych żartują! O, wyrodna córko! niewdzięczny synu! może z twej przyczyny długie lata ogień czyścowy twych rodziców pali, — a ty, straciwszy wiarę, zagrabiwszy majątek, śmiejesz się z ich cierpienia! Powiadam wam, chrześcijanie, że i ja, mając jaką-taką własność, mając meble, suknie, bieliznę i inne rzeczy, jeżelibym je przy śmierci darował niegodnemu spadkobiercy, na którym się oszukać

można, a ten, zamiast być wdzięcznym i pamiętać o duszy mojej, żartowałby z niej i nie wypełnił włożonego na siebie obowiązku, zawołałbym do Boga: Pani! puść mnie na kwadrans, — niechaj go dotknę dłonią moją lub wypalę mu znak na twarzy, niech mu przypomnę, co cierpię dla zdrady jego, wiarołomstwa i niewdzięczności, aby się upamiętał i poprawił, a nie zginał.

Tak, chrześcijanie, nieraz narzekają dusze na wyrodne dzieci swoje: Czemużeśmy w tak nielitościwe ręce prace nasze i dobytek złożyli! O, czemużeśmy więcej o dzieciach naszych, niż o duszy pamiętali! Czemużeśmy dzieciom naszym tak łatwo zawierzili?!... Kapłanie, który tam teraz ludowi przewodniczysz! przemów za nami w imię Boga, w imię wieczności i świętej sprawiedliwości!

Sprawiedliwy więc *obowiązek* ratowania zmarłych łączy na synach, córkach, wnukach i zięciach, którzy majątek i własność jaką po rodzicach lub krewnych swych odziedziczyli. Rodzice i dobrodzieje wasi mają sprawiedliwe prawo do waszej litości. Ratując ich, szafujecie ich własnością, którą mogli sami dać za siebie, lecz zaufali i spuścili się na wasze ręce i na wasze serce. Gdyby im wolno było, prosiliby was sami o ratunek lub ukaraliby niewdzięcznych.

Lecz jest także *obowiązek słuszności* modlenia się za tymi, którzy cię piastowali, karmili, prowadzili, trzymali do chrztu, którzy cię uczyli chodzić, pacierz składać i chronili od nieszczęścia, jak oto krewni, dziadkowie i babki, stryjowie i wujowie, ciotunie, ojcowie chrzestni lub opiekunowie; za tymi woła słuszność o ratunek. Do tych należą sługi, którzy, z ujmą

czei Boga, twego majątku lub gospodarstwa pilnowali, opuszczając msze święte, nauki, pacierze, a za to teraz cierpią i wyglądają twego ratunku, słusznie się im należącego. Niektóry sługa lub służąca ma w życiu kilkaset mszy świętych, opuszczonych z przyczyny swych panów lub gospodarzy, i za to odpowiedzialność przed Bogiem ciąży na tych, z czyjej winy te pacierze lub msze święte zostały opuszczone. Tyś sobie, gospodarzu, poszedł do kościoła w święto, a sługa musiał zostać w domu: ty się modlisz w kościele, a on musi pilnować twego domu i gospodarstwa: ty tu w kościele kłęczysz, a on pasie twoje bydło: ty w święto odpoczywasz, a on pilnuje ci twych dzieci: ty jedziesz do kościoła, on, jako woźnica, pilnuje twych koni: ty słuchasz tu kazania, służąca gotuje obiad. Przy końcu roku ty, gospodarzu lub gospodyni, wypłacasz zasługi czeladzi, lecz któż zapłaci za nich opuszczonych kilkadziesiąt mszy świętych do roku? Umierając, słudzy często pracą z całego życia nie zarobili jednej mszy świętej przy trumnie,—tak gładko rok w rok zasługa ledwo na konieczne potrzeby życia wystarczy: a zatem słuszny jest obowiązek, aby gospodarz w dniu zadusznym pamiętał także i o swych sługach, którzy, u niego służąc, dla jego dobra tracili czas, wiek i siłę, nie mając czasu do zapracowania na zbawienie.

Kto zaś nie ma ani rodziców zmarłych, ani przyjaciół lub krewnych, ani sług lub opiekunów, na tym ciąży *obowiązek miłosierdzia i miłości chrześcijańskiej* ratować dusze takie, których nigdy nie znał, którym w niezem nie był obowiązany, a które znikąd ratunku nie mają. A takich zapomnianych w mogiłach, utonionych, spalonych, w wojnie poległych lub na cholere

bez księdza umarłych są miliony. Otóżto za takimi, za którymi nie woła prawo sprawiedliwości, uczucie wdzięczności lub głos sumienia i słuszności, za takimi szczególnie woła Kościół Święty o ratunek i wzywa chrześcijan do litości, przypominając słowa Chrystusa Pana: *Jaką miarką miierzyc będziecie, tą samą wam będzie odmierzone* (Łuk. 6). Z tejto przyczyny w wielu kościołach istnieją pobożne fundacye przodków naszych za dusze wiernych zmarłych, które znikąd ratunku nie mają. Z miłości więc Chrystusa, z miłości ku duszom, których nie znali, fundowali liczne msze święte, aby je jak najprędzej wyzwolić z mąk czyśćcowych i oddać Chrystusowi Panu, jako drogi upominek, zasługujący na żywot wieczny. Bo większa jest zasługa przed Bogiem ratować nędzarzy, cierpiących i błagających o ratunek w czyśćcu, patrząc na nich okiem wiary, niż nędzarzy, na których oczyma patrzymy; gdyż kaleka, jak zacznie skwierczeć rzewnymi głosem, jak zacznie opisywać nędze swoje, chociażbyś miał kamienne serce, musisz się nad nim ulitować. Lecz cierpiących w czyśćcu oko nie widzi, ucho nie słyszy; tych tylko wiara wskazuje, a Kościół miłosierdziu wiernych poleca.

Gdy przed paru laty z tego samego miejsca pobudzałem was do litości nad duszami zmarłych, ratunku żądającemi, słuchał tej nauki pewien pan, pod chórem stojący, i gdy wyszedł z kościoła, przystąpiwszy do mnie, rzekł: „Gdy ksiądz proboszcz tak bardzo zachęcał w kazaniu do ratowania dusz, proszę przyjąć na mszę świętą za dusze znikąd ratunku nie mające.“ Patrząc, chrześcijanie! ta msza święta była jego ostatnią ofiarą; już on nie był więcej w kościele, o czem

nie myślał,— umarł niedługo potem, a umarł, kiedy się najmniej spodziewał. Jego duszę także polecam miłosierdziu Boga i litości pozostałej rodziny. Cóż stąd wynika?... jaka nauka? Oto, jak wy tu dziś patrzycie na mnie, tak dusze patrzą i wyglądają ratunku ode mnie, a za kilka lub kilkanaście lat tak my wszyscy wyglądać będziemy, czy też kto nie poratuje nas za grobem; my wyglądać będziemy kapłana gorliwego, któryby za nami do żyjących przemówił. Dziś jeszcze w rękach naszych są oltarze, w rękach kadzielnice, w rękach ofiary i klucze do miłosierdzia Boga; później już kto inny tu rządzić będzie, a my wyglądać będziemy ratunku z tych samych oltarzy, które dziś stoją gotowe dla naszej pobożności.

Otóż w dzień zaduszny połączymy tu modły nasze, ofiary nasze; tu Chrystus Pan utajony mieszka w kościele; tu oko Jego patrzy, co kto zdziałą; tu ucho Jego słyszy, co ja mówię,—wysłucha i waszych pacierzy; tu serce Jego gotowe otworzyć się na błagania nasze; tu połączymy całej parafii modły z ofiarami świętymi.

Patrzcież tedy, chrześcijanie, aby dusze waszych rodziców, krewnych, braci, sióstr i przyjaciół, rok cały czekając tego odpustu i dnia wyzwolenia, nie odeszły nazad w swe miejsca, nie uzyskawszy od was ratunku! Patrzcież, aby dusze nie skarżyły na was przed Bogiem: Nikt nas nie poratował! Była świątynia, była kadzielnica, stały próżne oltarze, byli kapłani z namazanemi do ofiar rękami,—lecz nie było, ktoby im nas przypomniał; była nauka, lecz wiary nie było, litości nie było; musimy dłużej cierpieć.

Gdy Napoleon I-szy, cesarz Francuzów, po bitwie pod Eylau w roku 1806 objeżdżał plac boju, między trupami spostrzegł psa, który lizał poległego oficera i wyl nad nim okropnie. Cesarz, wzruszony pierwszy raz tym widokiem, rzekł do otaczających go generałów: Ten pies powinien nauczyć ludzi przywiązania i wdzięczności ku swoim dobrodziejom. Gdyby ten pies umiał się modlić, modliłby się; gdyby wiedział, że pan jego żąda po nim jakiej ofiary, wszystko uczynił: naznosiłby mu z okolicy kości i chleba i wylby do ostatniego tchu na grobie swego dobrodzieja. Bo mamy wypadki, że psy na grobach swych dobrodziejów tak długo wyją, aż, zgłodzone i osłabione, od żalu zdychają. I pies pokazuje takie przywiązanie i wdzięczność tylko z instynktu za codzienną strawę i łagodne z nim obchodzenie się. A my, chrześcijanie, obdarzeni rozumem, światłem wiary świętej, pobudzani uczuciem wdzięczności i głosem sumienia, zapominamy o tym obowiązku sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, zapominamy o tych, w których domach mieszkamy, których zagony uprawiamy, których sukniami się stroimy, których fortuną lub zaenem imieniem jesteśmy wzbogaceni i uzacnieni. Czyńcież więc miłosierdzie nad zmarłymi, bo mówi Chrystus Pan: *Błogosławieni miłosierni, bo oni także miłosierdzia dostąpią.*



PRZEMOWA

do parafian po ukończonych wypominkach w Dzień
Zaduszny.

Chrześcijanie-katolicy! Otóż skończyły się wypominki. Te liczne imiona i nazwiska, które wam przeczytałem, są to imiona tych ludzi, którzy tu przed nami żyli. Są między nimi, którzy, żyjąc, byli znakomici na ziemi; są tacy, którzy tu rozkazywali, którym się kłaniano i całowano troki sukien ich; są tu i tacy, którzy obfitowali we wszystko na ziemi... I cóż się z nich pozostało? Oto głos tylko mój, który ich imiona wspomniał,—i ten głos także zniknął. A więc życie tych małych, jak i znakomitych kiedyś na ziemi ludzi, znikło, jak dym w powietrzu, jak głos dzwonu, jak głos mój; a po tysiącach żyjących tak śladu niema, jak po ptaku w powietrzu, /którędy przeleciał. — Cóż to za wielka nauka, wskazująca nam marność życia naszego, wskazująca nam wieczność, a razem nauczająca nas, jak mamy pracować na wieczność, aby, gdy życie nasze zniknie w pamięci na ziemi, w księdze żywota przed Bogiem nie zaginęło. Z tego wynika: jakże nieroztropny jest ten człowiek, który, mając fortunę, czas, zdrowie, serce i naukę, to wszystko zmarnuje

tutaj na ziemi, w nadziei, że ktoś po śmierci za niego będzie wypłacał długi Panu Bogu, że ktoś za niego będzie się modlił, ktoś za niego będzie dawał jałmużny i sprawiał ofiary! Jeżeli twoja ręka nie czyni dobrze dla ciebie, jakże będzie cudza ręka lepsza dla ciebie, niż twoja? Jeżeli tobie dla siebie nie chce się uklęknąć do pacierza, jakże ktoś dla ciebie pobożniejszy będzie, niż ty sam byłeś dla siebie? Jeżeli sam dla siebie nie czynisz ofiary chętnie, jakże ktoś ma ją dla ciebie chętnie uczynić? Cóż to za nieroztropność: co możesz uczynić sam dla siebie, odkładać to na po śmierci, aby cię ktoś w tem zastąpił, kiedy ten ktoś może za siebie nie dobrego nie uczynił! Jeżeliś ty, chrześcijanie, nie kochał Pana Boga za życia, jakże ten ktoś będzie go kochał za ciebie i za siebie! Jeżeliś ty swym majątkiem nie dobrego nie zrobił za życia, jakże ten ktoś, czyli successor, będzie lepszym dla ciebie i pobożniejszym, niż byłeś sam?

A więc, chrześcijanie, dopóki żyjecie, czyńcież dobrze na ziemi, szafujcież mamonę niesprawiedliwości, abyście skarby mieli w niebie, — bądźcież pobożni i miłośni i za tych, którzy, żyjąc tutaj na ziemi, sami niedokładnie za siebie się modlili lub mało dobrego sami dla siebie czynili. Dziś szczególnie do tego wzywa nas Kościół Święty, matka nasza, która ich, niedbających za życia, napominała, a teraz za nich miłosierdzia Boga wzywa. Jako matka, gdy ma złe dzieci, jak może, tłumaczy je przed światem, jak może, okrywa ich błędy, chociaż nad ich złością i krnąbrnością nieraz u siebie zapłacze, — tak czyni i Kościół Święty: za życia byłeś niejednym złośliwym bluźniercą, wyśmiewałeś religię, zadawałeś ciężkie rany Kościołowi

zgorszeniem, uciekałeś z kościoła; po śmierci zapomina to Kościół Święty, uraza ustala, a on prosi za marnotrawnym synem i przyjmuje cię do łona swego, bo chociaż zły, jego dzieckiem jesteś, jego członkiem.

Otóż owe śpiewane wile są to głosy błagalne Kościoła Świętego, do Pana zastępów, wznoszone przez usta kapłanów, sług Jego, są to wołania o miłosierdzie. Oto Kościół Chrystusa, ta oblubienica Boga, której objawił tajemnice swoje, Kościół, któremu Chrystus Pan zostawił krew swoją do szafowania wiernym na zasługę i okup, - Kościół, któremu Bóg powierzył wszystko, co jest najświętsze, Kościół ten, jak mówiłem, dobra matka, okrywająca nasze grzechy i ułomności, w psalmach owych tak tłumaczy i uniewinnia grzeszników przed sprawiedliwością Boga: Ty, wszechmogący Boże! czyż się będziesz mocował z grzesznikiem słabym, ułomnym, a hardym? czyż będziesz okazywał moc Twą nad żdziebłem? czyż godna jest, abyś Twój gniew obudzał przeciwko prochowi ziemskiemu, którym lada wiatr pomiata? Cóżto jesteśmy, abyś nas brał na rozprawę, na sąd lub porachunek z Tobą! Cóżto znaczymy, aby godnem było dochodzić grzechów naszych!... Oto, chociaż zli jesteśmy, ale Twój i drogo kupieni; nie rzucaj nas, owieczek Twoich, od oblicza Twego, bo w piekle któż Cię wyznawać będzie? Jeżeli nas potępisz, bezbożnicy uragać się będą z nas i wołać: Gdzież Bóg wasz, któremuście służyli? Oto położymy w ziemi usta nasze, któremiśmy Cię chwaliли, jak i oni, którzy Ci bluźnili. Jako niewierni, legniemy i my w prochu i błocie, którzyśmy ręce do Ciebie wznosili, i nie odezwiemy się już, gdy nas wołać będziesz! Cóż Ci, Najmiłosierniejszy,

z potępienia naszego, gdziebyśmy przeklinać musieli życie nasze?! Oto przeciwko liściowi, nie nie znaczącemu; wszechmocność Twą zmień w miłosierdzie!

Takie to są i podobne błagania Kościoła Świętego za zmarłymi, a z temi błaganiami wy także, chrześcijanie, macie łączyć modlitwy wasze. Dziś po całym świecie odprawia się kilkaset tysięcy mszy świętych za zmarłymi, a gdyby każdy chrześcijanin choć dziesięć pacierzy zmówił, podniosłoby się miliony milionów pacierzy i błagań do nieba—i temi, jak rzęsimy deszczem, zalelibyśmy płomienie dusz, w czyściec zostających.—Dlatego też kto niema pieniędzy na ofiary, na jałmużnę, ten niech całodniowe albo całotygodniowe pacierze w intencji ofiaruje za zmarłych, a będzie to ładny i skuteczny dla nich podarunek. Serca i języka nikomu nie brakuje, byle wiary nie brakło, a tę wiarę, jako koniecznie potrzebną, przypominają nam te jarzące świece. Świeca, jako znak wiary, podana nam była przy chrzcie; gdy przystępujemy do komunii, zapalają nam świece, jako znak wiary; przy ślubie zapalają świece; przy śmierci podają nam gromnicę i świece, abyśmy z wiarą umierali; przy trumnie stawiają świece, jako znak wiary,—a zatem, co czynicie dla zmarłych, czyńcież to z wiarą i miłością chrześcijańską. Takto Kościół Święty ma w pamięci wszystkie swe dzieci; to poleca miłosierdziu chrześcijan nieszczęśliwych żyjących, to spalonych, to zatopionych, to sieroty, to kaleki, to inwalidów, to szpitale, to misye, to głuchoniemych, to ślepych.... Dziś zaś poleca w czyściec pokutujących, powtarzając każdemu słowa Chrystusa: Wiara twoja ciebie uzdrowiła; żyj, działaj i umieraj podług tej wiary świętej. Amen.

KAZANIE

na dzień Świętego Klemensa męczennika.

Czujcież tedy, albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie. (*Mat. 24, 42*).

Chrześcijanie-katolicy! Uroczystość dzisiejsza w tu-tejszym kościele jest na pamiątkę i uczczenie Świętego Klemensa, Papieża i Męczennika. Żył on w pierwszych czasach Kościoła, kiedy powstająca, jeszcze nie-liczna owczarnia Chrystusa staczała krwawe boje przeciw bałwochwalstwu; żył on w tych czasach, kiedy całe pogaństwo koniecznie i gwałtem chciało wyniszczyć pierwsze kwiaty winnicy Chrystusowej i wytępić religię chrześcijańską. Pierwsi albowiem chrześcijanie ciernistą i krwawą drogą dorabiali się żywota wiecznego, a wszyscy prawie kapłani i biskupi w męczeństwie przebrodzili ten padół płaczu i tak sięgnęli po koronę niebieską.

Tą drogą szedł dzisiejszy męczennik, Święty Klemens. Wyniesiony na godność Papieża, wiedział, że wyniesiony jest i wstępuje na rusztowanie; wiedział, że wstępuje na plac boju po palmę męczeńską. Wsta-pił po nią i nie zawiódł oczekiwania. Historia jego już jest wam wiadoma, bo co rok jest powtarzana. Był on

z wysokiego rodu patrycyuszów czyli senatorów rzymskich. Przez Świętego Piotra nawrócony został do wiary świętej, a dla wielkiej wiary i świątobliwości, obrany papieżem. Nawróciwszy kilkuset znakomitszych Rzymian do wiary Chrystusa, za to przez cesarza pogańskiego skazany był na wieczne wygnanie do Chersonezu koło morza Czarnego i przeznaczony do ciężkiej pracy w ziemi, do kopania i łamania marmurów. Przybywszy na miejsce wygnania swego i pracy, już tam znalazł kilka tysięcy chrześcijan, którzy, dla tejże samej wiary Chrystusowej, także na wygnanie i ciężką pracę skazani, tam przebywali. Ucieszyli się chrześcijanie, zobaczywszy przybyłego do nich pasterza. On to ich w wierze świętej utwierdzał i oświecał, on w dolegliwości cieszył, on wśród trudnej pracy omdlewających nadzieją wiecznej nagrody pokrzepiał. Gdy robotnicy ci wśród skał nie mieli nigdzie wody i tylko do pokrzepienia się z daleka ją na barkach nosić musieli, Święty Klemens zalecił wszystkim modlitwę, prosząc Boga, aby ich w tem dotkliwym utrapieniu pocieszył. Wkrótce wysłuchał Pan Bóg błagających i objawił Świętemu Klemensowi miejsce, gdzie im źródło wyznacza. Za lekkim kopaniem motyką trysło tak obfite źródło, że nawet poganie zdumieni tym cudem, tysiącami się do wiary świętej nawróci. Rozgniewany z tej przyczyny cesarz kazał chrześcijan w niewoli męczyć, a Świętego Klemensa, sprawcę tego cudu, w morzu utopić rozkazał. Wzięli więc Świętego Klemensa na okręt, odjechali daleko od brzegu i, uwiązawszy żelazną kotwicę u szyi, utopili go w głębiach morskich. Widząc, to chrześcijanie, klęczący na brzegu morskim, wśród płaczu i lamentów prosili Pana Boga, żeby też choć ciało Świętego zobaczyć

im pozwolił. Wysłuchał Pan Bóg blagających: morze odstąpiło od brzegu trzy mile, i chrześcijanie, idąc w kierunku tym, jak był wieziony, znaleźli w morzu wybudowaną z marmuru kaplicę, a w niej zachowane ciało Świętego Klemensa i tę kotwicę, która mu do szyi była przywiązana. Tym nowym cudem cała okolica pogańska do wiary świętej się nawróciła. Otóż to jest krótka treść żywota Świętego Klemensa, oto jest obrazek, jak walczyła, jak się szerzyła w początkach wiara Chrystusowa. Porównywając tamte czasy z dzisiejszymi, wyznać musimy, że my dziś mamy daleko większą łatwość zarobienia na niebo, niż mieli pierwsi chrześcijanie, bo 1-mo mamy też same środki do zbawienia, które oni mieli, 2-do mamy środki do zbawienia, których Święci nie mieli. Nad tem się tedy zastanowimy na większą Boga chwałę i nasz zbawien-ny pożytek, za przyczyną Najświętszej Maryi...

C z ę ś ć 1.

Mamy też same sposoby i środki zarobienia na niebo, jakie mieli Święci, jakoto: rozum, słowo boże, sumienie i Sakramenta święte.

Rozum jest najdroższy darem nieba, a dany ci jest, człowiecze bez wiedzy i prośby twej. Światelko to, drogę ci wskazuje do Boga, od którego wyszło; tem światłem poznajemy Stwórcę z dzieł Jego; tem światłem rozumiemy, sądzymy, wnosimy z rzeczy widomych na niewidome, z rzeczy znanych na nieznanie; tem światłem rozważamy przestrzeń świata, rachujemy gwiazdy, mierzymy głębokość morza lub odległość słońca; tem światłem podziwiamy jutrzeńkę, drogę mleczną, błyszczące plejady i gwiazdozbiory niebieskie; tem światłem rozumu

panujemy nad żywiołami: ogniem, wodą, ziemią i powietrzem; ujarzmiliśmy sobie ogień i siłą pary przebiegamy dalekie kraje, przewozimy ciężary, ujarzmiliśmy morze i szukamy w głębiach jego bogactw; siłą rozumu możemy roztrzaskać lite skały i odsłonić wnętrze ich; rozumem panujemy nad dzikimi zwierzętami, a nawet w balonach lotem orła szybujemy w powietrzu; o większe rozumem panujemy nad namiętnościami naszymi, rozumem powstrzymujemy wybuchający gniew lub zemstę, rozumem odgadujemy Stwórcę-Boga i szukamy Go w przybytkach Jego.

Człowiecze! kiedyś tak wielki rozumem, czemuś tak mały złem jego użyciem? Człowiecze, ulubieńcze Boga! czemuś się stajesz Jego nieprzyjacielem? Człowiecze! gdy wszystko potęgą rozumu wyszukujesz na ziemi, w morzu i powietrzu, czemużeś zatracił drogę do Boga, do swego Stwórcy i Zbawiciela? Człowiecze! czemuś nie poznajesz cudów dobroci boskiej nad tobą? Człowiecze! czemuś tego promienia światła użył wasz na obrazę Boga? Mądryś jest, chrześcijaninie, jeżeli cię ten rozum do Boga prowadzi, lecz jeżeli cię od Boga odwodzi, już ten rozum skoślawiony i błędzący, — jest to rozum szatana, który radził pierwszym rodzicom: Nie słuchajcie Boga; nie wam nie będzie, choć złamiecie przykazanie Jego!

O, rozumieł ty, namiętnościami zwierza zespęcony i zaślepiony, miliony chrześcijan prowadzisz na potępienie! Z przybywaniem ksiązek, nauczycieli, szkół, z przybywaniem oświaty powinno by i chwały Boga przybywać; lecz inaczej się dzieje. U wielu chrześcijan rozum zatracił ścieżki żywota, rozum zatracił poznanie Boga; a na sądzie strasznym łżej będzie poganinowi,

który, nie znając prawdziwego Boga, lękał się grzmiaćcego i piorun w rękę trzymającego Jowisza—i to starczyło aby uczynić poganina enotliwym.

Lecz my, oprócz rozumu, mamy jeszcze objawienie, ewangelie świętą czyli *słowo boże*.

Czego rozum ludzki pojąć nie może, czego rozum nie odszukał i odszukać nie może, to mu wyjaśnia słowo boże. Tato nauka boska tłumaczy nam: skąd się wziął pierwszy człowiek? jaki był jego upadek? skąd powstał grzech i skłonność człowieka do złego? Słowo to boskie wyjaśniło nam tajemnice początku świata, tajemnice nieba i piekła i tajemnice miłosierdzia Boga nad upadłym rodem ludzkim. Słowo boże wskazuje nam zatknięte wszędzie krzyże, jako pamiątkę krwawej ofiary Golgoty, gdzie Bóg-Człowiek, ulitowawszy się nad nędzą ludzką, zawisł na drzewie krzyża, aby zadosyćuczynić boskiej sprawiedliwości za grzechy świata, aby człowieka zginionego uratować, aby mu prawo do nieba wyjednać.

Poznał też naród pogański z opowiadanego słowa bożego niepojęte miłosierdzie Boga nad człowiekiem, nawrócił się—i tak się tworzyła pierwsza chrześcijańska rodzina, gromadka wiernych Chrystusa. Była to gromadka owieczek, baranków wśród nieprzeliczzonego mnóstwa drapieżnych wilków, otwierających paszcze na pożarcie, a pazury na rozdrapanie świętych pierwiastków wiary Chrystusowej. Wychowanym w katakumbach podziemnych pierwszym chrześcijanom: nie tak głośno, jak nam dzisiaj, było opowiadane słowo boże, nie tak licznie zebranych, jak nam, nie tak jawnie, jak nam, — ale cichutko, najczęściej w nocy, pod ziemią lub w piwnicach, w grobach i pieczarach

nielicznie zebranych, aby nie ściągnąć podejrzenia pogan; tam nauczał jeden drugiego tej nauki, tej wiary, którą nam krwawo zdobył w spuściźnie zostawili. Nie zważając na różność stanu i płci, mieli sobie pierwsi chrześcijanie za największy obowiązek jeden drugiego nauczyć wiary Chrystusowej, mieli sobie za największe szczęście, gdy jedni drugich mogli oświecić w prawdach wiekuistych.

O! nie tak to było, jak dzisiaj, co niejeden pomiatasz słowem bożem, mając się za uczonego, i opuszczasz krynice łaski i światło do nieba prowadzące! Nie tak to było, jak dzisiaj, że nie dbasz jeden o drugiego, czy umie naukę boską, czy nie, i mówisz: co mi do niego?—jak Kain na zapytanie Boga powiedział o Abli: *któż mię postanowił stróżem brata mego?* Nie tak było na początku, gdy bez różnicy, uczony czy nieuczony, filozof czy sługa, bogaty czy niewolnik, uczyli jeden drugiego nauki Chrystusowej i wspólnie zachęcali się do jej obrony i wytrwania. To właśnie słowo boże było przyczyną tylu świętości, cnoty i poświęcenia się pierwszych chrześcijan aż do ostatniej kropli krwi. Rozważcież, ilu świętych wydało? ile ono cudów działało? ilu bezbożnych nawróciło? Jeżeli wśród nas nie z tego nie uczyniło, biada nam, perły stracone!

Lecz oprócz rozumu i słowa bożego, pomagają nam pracować na niebo także *sumienie*. Sumienie jest to ten świadek wewnętrzny, nieustający, nieublagany asprawiedliwy, który człowieka za dobry czyn radością wewnętrzną, a za zły postępek lub zbrodnię smutkiem i obrzydzeniem napenia. Gdy tygrys liże sposoczone swe pazury i po rozdarciu zdobyczy spokojnie w norze swej zasypia, czyn haniebny lub zbrodnia popel-

niona sen z powiek grzesznika odpędza. Historya i doświadczenie uczy, że głos sumienia jest tak potężny, iż niejednego zbrodniarza do wyznania zbrodni swej dobrowolnie po kilku lub kilkunastu latach zmusił i do więzienia zaprowadził. Niedaleko od miejsca mego pasterstwa mieszkał wielki zbrodniarz, karczmarz, który nocujących u niego podróżnych obdzierał i zabijał (zdarzenie prawdziwe). Za trzeciem zabójstwem wysłiedzono zabójcę i skazano na śmierć. Przy śledztwie opisał sam zabójca scenę, która sumienie jego wstrząsnęła i która mu życie obrzydziła. Mówił on: Nocował u mnie podróżny z Morawy, gdy podniosłem siekierę, aby mu strząsnąć głowę, nieszczęśliwy podróżny padł przede mną na kolana, błagając o życie, lecz widząc, że mu go nie daruję, zawołał z lamentem: „O, żono moja! o dzieci moje! już was nigdy nie zobaczę!” Lękając się, aby mnie nie wydał, zabiłem tego podróżnego... Ale jego oczy, któremi patrzył na mnie przed śmiercią, i jego słowa uczepiły się mnie jak żmija, w sercu mojem wiją się jak padalec, w uszach moich piszcza jak grobowa pieśń. Prześwietna komisyo! ukarż mnie! po tem zabójstwie nie mógłbym żyć na świecie!

Patrzcież, chrześcijanie, jak obudzone sumienie dręczy, jak przeraża grzesznika! Zadrżj więc, każdy chrześcijaninie, któryś tak zatwardził sumienie swe, że ci nie tylko grzechów i zbrodni już nie wyrzuca, ale jeszcze z uciechą serca, z uśmiechem na ustach leczysz na palcach występki, zdrady i krzywdy, pod których ciężarem sumienie umilkło!

Rozważmyż jeszcze czwarty środek do zbawienia, a tym są *sakramenta święte*. Tymi to pierwsi chrze-

ściianie ratowali się na śmierć i karmili się na wieczność — niemi też straszliwy termin walki z pogaństwem zwycięsko odprawili; w więzieniach, w mękach, w pokuszeniach i zdradach pogan ratowali się ciałem Chrystusa Pana, mając Go podczas prześladowania w mieszkaniach, nosząc przy sobie, pod sukniami ukrywając. Chrześcijanie! od kolebki aż do grobu prowadzi nas Kościół Święty. Ileż to na nas spoczywa poświęceń, krzyżów, błogosławieństw przy sakramentach świętych! ileż to razy wszystkie członki namaszczone są olejem świętym na zbawienie! ileż to razy pożywaliśmy świętości anielskie! ileż to razy skarbami nieba obsypani jesteśmy! ileż to razy pożywaliśmy ciało Chrystusa Pana, ubrani w łaskę boską, jakby w szatę królewską! Gdybyście, chrześcijanie, zobaczyli osobę z dworu królewskiego, ubraną w szaty książęce, obsypaną od stóp do głowy drogiemi perłami, ozdobioną portretem królewskim,—gdybyście, zobaczyli ją w śmierdzącej kałuży i tam w błocie tarzającą się lub bawiącą z wieprzem... cóżbyście pomyśleli? cóż za smutek ogarnąłby dusze wasze, że taka osoba tak dalece godność swą poniewiera! jakąż szkoda tych pereł i kosztowności w błocie! jakież smutek musi być w pałacu królewskim z tak wyrodnego członka rodziny! Takie zadziwienie, taki smutek napęluia niebiosą, gdy człowiek chrześcijanin, obasypany darami boskimi, skarbami niebios, tarza się w błocie ziemskich rozkoszy!—mówi uczony Humbert.

Nie przytaczam innych środków, które święci mieli do zbawienia, a które i my mamy—lecz przytoczę wam teraz środki do zbawienia, których święci pańscy nie mieli, a które my posiadamy. A te są:

Wolne wyznanie wiary, przykłady i przyczyna Świętych.

C z ę ś ć 2.

Wolne wyznanie wiary. Prawda, że są jeszcze i dziś pogańskie kraje, gdzie nie wolno chrześcijanom na msze święte dzwonić, nie wolno procesyi odprawiać, niema krzyża na kościele, nie idzie ksiądz w komży do chorego, nie idzie z dzwonkiem, tylko tajemnie pod suknią niesie ukryty Przenajświętszy Sakrament. Ale u nas, dzięki Bogu! wiara święta jest uznawana powszechnie; monarchowie nawet krzyżami ozdobione noszą korony. I któż z was rozważał tę łaskę Boga, tę łatwość zbawienia? Nie ciernistą, nie krwawą, ale wytłóczoną i łatwą ścieżkę wyznaczył nam Pan Bóg do zarobienia na niebo. Wolno ci, chrześcijanie, przeżegnać się, za co w Chinach barbarzyńscy poganie rękę odcinali; wolno ci wspomnieć najśiódzkie imię Chrystusa Pana, za co w pogaństwie dawniej i dziś głowę odrabują; wolno ci każdego czasu przyjść do kościoła, za co w Jerozolimie Turkom nie tak dawno podatek płacić trzeba było. Za tę mszę świętą, do której słuchania wzywa się was, i za tę wiarę trzysta lat męczono pierwszych chrześcijan: Świętego Piotra ukrzyżowano, Świętego Pawła ścięto, Świętemu Bartłomiejowi skórę zdarto, Świętego Szymona pilą przerznięto, Świętego Wawrzyńca na kracie pieczono, Świętego Ignacego tygrysom dano na pożarcie, Świętą Katarzynę w koło wpleść chciano przed jej ścięciem, wielu chrześcijan smołą oblewano i zapalano ich jak świece, innych ciała skwierczały na stosach pogańskich. Swobodnie więc brodził topór we krwi chrześcijańskiej. Nie z ambon to pierw-

si biskupi i kapłani nauczali wiernych, ale w grobach było ich mieszkanie, z grobów naukę dawali lub pisaną wiernym przesyłali. I dziś uroczystujący patron tego kościoła, Święty Klemens, długo z grobów rządził kościołem; a wy, niektórzy chrześcijanie, lekceważycie dziś ten klejnot nieba, wiarę świętą, jak zbutwiałą suknię, — pomiatacie nią, jak łodygą uschłego, i wywiedłego kwiatu, lub porzucacie ją, jak resztkę niewypalonego cygara, rzucając go na ziemię. Oto tryumf szatana, gdy już ty, chrześcijanie, nie masz żadnej świętości. Ta wiara, która podczas prześladowania wydała tylu Świętych Pańskich, ozdobiona purpurą męczenników, połyskująca chwałą wyznawców, otoczona wieńcem nieskalanych dziewic, pachnąca modlitwami pobożnych, oparta na miłosierdziu Boga i krzyżu Zbawiciela,—ta wiara dzisiaj, kiedy już ustało prześladowanie, wydaje się dzisiejszym światowcom przestarzałą, niepostępową, niestosowną.

Patrzcież, chrześcijanie! Wolne wyznanie wiary akżeż dziś wielu natworzyło wyrodných chrześcijan!—Brzydkaś jest na starość, matko! — mówi wyrodna córka zgarbionej rodzicielce. Niedorzeczy gadasz!—mówi wyrodny syn zestarzałemu ojcu.—Tak niektóry bezbożny chrześcijanin wyrzuca wierze świętej: Nie na czasie jesteś, nauko Chrystusowa! nie idziesz z postępem, ewangelio! przestarzała jesteś, nauko chrześcijańska! Liście żółkłe w winnicy Chrystusa opadają, liczne konary usychają, a piekło zyskuje.

Oprócz wolnego wyznania wiary świętej mamy jeszcze:

Przykłady i przyczynę świętych, których święci pierwiastkowi nie mieli, albo mieli tylko w małej

liezbie. W jakimkolwiek jest kto stanie, znajdzie przykłady świętych, którzy w podobnym stanie dorobili się nieba. Jesteś rolnikiem, masz za przykład Świętego Izydora, szanuj lemieszem sąsiedniej brozdy, bądź cnotliwym i pobożnym nawet przy plugu, a dorobisz się nieba; jesteś młodzieńcem, masz za przykład: Św. Stanisława Kostkę, masz Alojzego Świętego, którzy, czysto i niewinnie żyjąc w młodości, zarobili niebo; jesteś dziewczą, masz tysiące panien niewinnych, które czystością zapracowały wieniec chwały wiekuistej, masz Świętą Agnieszkę, masz Świętą Bronisławę; jesteś w małżeństwie, masz Świętą Monikę, Świętą Kunegundę, Świętą Salomeję i wiele innych za wzór, jak pracowały na niebo; jesteś żołnierzem, masz Świętego Marcina, Świętego Floryana, Hermolausza, Sebastjana, którzy pod twardą stałą mieli gorącą wiarę i miłość Chrystusa Pana; jesteś nauczycielem, masz wzory w Świętym Józefie Kalasantym, Świętym Janie Kantym i innych, z jaką gorliwością wpajali miłość Boga w młodociane dusze. Kapłani, biskupi, królowie mają licznych świętych za przykład, jak żyć potrzeba na ziemi, aby zarobić królestwo niebieskie. Nawet sługi mają świętych z tego stanu, którzy wskazują, że i w służbie wiernością, cierpliwością i pracowitością można dorobić się nagrody wiecznej w niebie. Święci Pałsey żyli także na tym świecie: pamiętają oni, jakie tu codziennie trzeba staczać walki z różnemi pokuszeniami, utrapieniami i nieszczęściami. I za ich czasów były herezye i odszczepienstwa od wiary, byli bezbożnicy i nieprzyjaciele wiary, były wojny i głody, były i zgorszenia. I oni pamiętają, jak się za ich życia sztandar ich wiary chwiał od gwałtownych wstrząśnień,

od jałowych a zimnych wiatrów świata zepsutego. I oni mieli krew i kości, tak jak i my mamy, i oni podpadali ulomności i krewkości, lecz zwyciężyli je dla miłości Boga. Nie urodzili się świętymi, ale się stali świętymi, teraz zaś są patronami i przyczynkami naszymi.

O, gdyby się otworzyły niebiosy, widzielibyśmy, jak niejedna matka, teraz już błogosławiona w niebie, kłęczy przed tronem Najwyższego i prosi za dziećmi swemi Boga o miłosierdzie nad nimi! O, gdyby nam wolno było zajrzeć w niebo, zobaczylibyśmy tam świętych, którzy w tych samych wsiach i miastach mieszkali, gdzie my mieszkamy, - temi samemi narzędziami, co my, tę samą ziemię, co my, rękami swemi uprawiali, - a teraz przyczyniają się przed Bogiem za pokoleniem swoim; zobaczylibyśmy tam patronów naszych świętych, którzy za całemi miastami, gdzie się rodzili i żyli, nawet za całym krajem błagają Boga o łaskę i miłosierdzie. Za te ołtarze, za te figury, które świętym w kościele lub przy drodze postawiliście, nawet za te obrazki, które w mieszkaniach waszych dla czei i ozdoby po ścianach zawieszacie, niezawodnie święci pańscy stokrotnie się wam przed Bogiem wypłacają, przyczyniając się za was w niebie, wywdzięczając się za wyrządzoną im posługę, cześć lub ozdobę.

A więc, chrześcijanie katolicy, macie wszelką łatwość zarobienia na niebo. Na tych samych ziemiach, w tych samych miastach, gdzie mieszkali święci, mieszkamy i my teraz, - te same mamy środki, co oni mieli, mamy tę samą ewangelią, te same sakramenta, ale mamy też wolne i spokojne wyznanie wiary, mamy przykłady ich i przyczynę ich. Starajmy się

więc tej kosztownej spuścizny, wiary świętej dotrzymać i z nią legnąć do grobu. Strata wiary, a z nią strata nieba jest niepowetowana. Można stracić rozum przez pomieszanie zmysłów, urodę przez chorobę, majątek przez przypadek, godność przez intrygę, są to straty doczesne; lecz kto stracił niebo, morze łez wylanych nie wystarczy godnie opłakać tę stratę.

O wy, Święci Pańscy, którzyście ten świat, to morze burzliwe szczęśliwie przebyli, spojrzycie na pielgrzymów na tym padole jeszcze waleczących! O wy gwiazdy świetne, którzy enotami waszemi rozjaśnialiście pomrokę wędrówki naszej wy, uwieniczeni koroną niebieską rycerze chwały, którzy już w niebie hymn triumfalny zwycięstwa Panu zastępów śpiewacie, przyczyńcie się za nami, którzy jeszcze, niepewni zbawienia, wśród burz i nawalności na kruchej łódce za wami do łądu wiecznego sterujemy! Módl się za nami, dziś uroczystujący Święty Klemensie, abyśmy, jak tu walkę Twą, zwycięstwo i chwałę w niebie głosimy, z Tobą w niebie na wieki cieszyć się mogli. Amen.



NAUKA

na dzień Świętego Marcina.

Patrzajże tedy, aby światło, które
w tobie jest, ciemnością nie było.

(*Euk. 11, 35*).

Chrześcijanie katolicy! W tej ewangelii jest wielkie napomnienie Chrystusa Pana, aby, kto ma światłość od Boga daną, tejże nie gasił, -inaczej całe życie jego będzie ciemnością; to jest: kto ma wiarę Chrystusa Pana darmo daną, (bo bez wiedzy i prośby twej stałeś się chrześcijaninem, dostałeś wiarę, skarb najdroższy na świecie), uważajże człowiecze, abys tej wiary, a z nią wiecznego zbawienia nie utracił. - Tak jest, chrześcijanie! Z pomiędzy wszystkich darów, które mamy od Boga, jakoto: zdrowie, majątek, honory, dostojenstwa, największym darem jest wiara święta. Żebrak w łachmanach i na barlogu leżący, jeżeli ma wiarę, jest wielkim bogaczem; aniołowie pańscy pilnują go, patrzą z wysokości na niego i jego walkę z biedą i cieszą się, gdy dochowuje wiary, bo ta go czyni dzieckiem Boga i dziedzicem nieba, - a gdy ją straci, anioł stróż załamuje niewiedomie ręce, smuci się nad

stratą powierzonej duszy, której uratować nie może. Chrystus Pan, opowiadając ewangelicę świętą, powiedział u Łukasza Świętego w r. 10. w. 24: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.“ To się da i do nas zastosować. Albowiem w samej rzeczy patrzymy oczyma naszemi na dziwne tajemnice boskie, jakoto: Sakramenta święte, mszę świętą, odpusty, -wolno nam wspominać imię Jezus, wolno robić znak krzyża świętego i procesye, wolno śpiewać i wyznawać publicznie wiarę chrześcijańską; a przecież mimo to, wiara święta u nas upada. Kościół Święty więc przy każdej uroczystości, a szczególnie podczas odpustów, stara się obudzić gasnącą wiarę w swych dzieciach i przedstawia różnych świętych pańskich za przykład, jak wiarę świętą zachowywać należy.

Takim wielkim świętym był i dziś uroczystujący Święty Marcin. Kraj węgierski wydał tego męża, urodził się on bowiem w Sabaryi (Szatwar Steinam Anger). W młodym wieku, jeszcze nie ochrzczony, służąc w wojsku, pod twardem żelazem pancernem krył on żywą wiarę i palającą miłość bliźniego. Jego czyn stał się w chrześcijaństwie przysłowiem: *Wiedział Święty Marcin, dlaczego płaszcza uciał żebrakowi!* Oto dla wiary i miłości boskiej. Któżby się dzisiaj znalazł taki, coby uciał pól płaszcza i okrył nim żebraka? Nie zważał Święty Marcin na śmiechy towarzyszy, którzy żartowali z jego czułego i miłosiernego serca; nie zważał, że dla żebraka kusy wracał na koniu. Dlatego też, gdy mało kto pamięta imiona ówczesnych męcarzy świata i hetmanów, imię Świętego Marcina od pokolenia do pokolenia prze-

chodzi, pamięć jego jest błogosławiona, drogę jego relikwie i cząstki odzienia pokrywają ołtarze; Kościół cześć mu oddaje, a wiarę jego i miłosierdzie wier-
nym do naśladowania przedstawia. Co jest tedy ta wiara i jakie z tejże wiary dziś uformowały się ga-
tunki chrześcijan, o tem będzie w dalszej nauce.

*Wiara u niektórych chrześcijan jest żywa, a u nie-
których słaba, a u niektórych żadna.*

Wiara, jak powiedziano, jest darem największym nieba; obdarzony nią śmiertelnik jest dzieckiem nieba; dusza jego okryta jest płaszczem łaski bożej, a cokol-
wiek on czyni, jest milem Bogu; *bez wiary zaś niemoż-
nem jest podobać się Panu Bogu* — mówi Pismo święte. Gdyby więc człowiek całe życie modlił się, pościł,
dawał jałmużny, jeżeli nie ma wiary, wszystko to nie-
mile jest Bogu i nie pomocne do zbawienia, bo nie
pochodzi z wiary. Wiara jest światłem nadprzyrodzo-
nem; za jej pomocą wierzymy w to, co nam Bóg raczył
objawić, czego nas Kościół ciągle uczy i co nam do
wierzenia podaje. Bez wiary więc nie wiedzielibyśmy
żadnej tajemnicy: skąd jesteśmy? czy mamy duszę?
kto mieszka na wysokościach? gdzie są przepaście? skąd
się wzięło światło? co jest msza święta? Tego wszyst-
kiego wiara uczy i pokazuje nam jako światło, jak
postępować mamy, aby trafić do nieba. Wiara uczy,
jak się zachować w kościele, jak na jarmarku, jak
w święto, jak na roli, jak żyć z sąsiadem, z żoną, jak z nie-
przyjacielem; ona uczy, jak w szczęściu lub nieszczę-
ściu, w chorobie lub zdrowiu, w dostatku lub biedzie
zachować się należy. Wszysey więc, którzy jesteście tu
w kościele, dostaliście bez prośby wiarę, jesteście ulubio-
nemi dziećmi Chrystusowemi, drogo kupionemi krwią

Chrystusa Pana, Jego krewni, bo Jego ciałem najświętszem karmieni, wam się wszystkim należy niebo. Ale cóż z tego, kiedy ta wiara nie u wszystkich jednaka. I tak: jest *wiara żywa* u niektórych (a tych jest mała liczba), jest wiara *słaba* u wielu, a u wielu *niema żadnej* wiary.

Wiara żywa jest u tych chrześcijan, którzy wszystko wierzą, czego Kościół Święty uczy, a co słyszą, pełnią; każesz mu modlić się, to się modli, — suszyć, to suszy, — jałmużnę dawać, to daje, — sam nawet wynajduje sobie pacierze, posty, odpusty dalekie, szuka umartwień, a nie mając grzechów ciężkich, prosi o ciężką pokutę. Ludzie tacy są to jakby lampy gorejące dla chwały Chrystusa Pana; wiarę taką w boju krwawym kule szanują; przed wiarą taką dzikie zwierzęta, lwy, tygrysy, wilki pierzchają; wśród toni morskiej taka wiara uratowała niejednego; kogo doktorzy odstąpili, wiara niejednego takiego sama uleczyła; w morowem powietrzu, w cholerye również wiara pomaga; kapłan, sam tą wiarą uzbrojony, śmiało przystępuje do chorego; przed człowiekiem z wiarą szatani uciekają, a nawet bezbożni się wstydzą i bledną, bo nawet ze ścieżki ustępują. Sam Chrystus Pan stwierdził to, mówiąc do niewiasty, dotknięciem szaty Chrystusa Pana uleczonej, a 12 lat krwawą niemoc cierpiącej, mówiąc: *Wiara twoja ciebie uzdrowiła.* bez tej wiary byłaby pewnie umarła. Lecz ludzi z taką wiarą jest mało.

Zważmyż teraz tych właśnie, którzy *słabą mają wiarę*. Takimi są ci, którzy tylko ustami wierzą, ale uczynkami przeczą, to jest — ustami wyznawają Boga, a uczynkami wypierają się Go; jedną ręką Bogu chcą służyć, lecz drugą światu, grzechowi, djabłu; na języku

mają i pacierz i przekleństwo, i prawdę i kłamstwo; rękę składają do pacierza, ale ją i w pięść ściskają; dają jałmużny, ale też kradną, jak się da. Nie chce Pan Bóg takich sług. Wyplen chwasty z twego serca, wyrzuć kolaki, które zdrutowały twoją duszę, sumienie i serce, a staniesz się rolą Chrystusa Pana, — odżyje wiara twoja gasnąca, jak dopalająca się lampa, i stokrotny przyniesie owoc. Dlatego też tacy chrześcijanie z małą wiarą wyglądają jak spróchniałe drzewa, które wypuszczają zielone pijawki, dowodzące, że jakie-takie życie w nich się znajduje. Lecz Kościół Chrystusa Pana, jako prawdziwa matka, nie chce połowy dziecięcia, tylko całe i zdrowe—jak owa matka w sądzie Salomona. Gdy się dwie matki do jednego dziecięcia przyznawały, król rozkazał na pół rozciąć dziecię i podzielić matki; fałszywa matka przystała na to, lecz prawdziwa nie chciała połowy, tylko całe i zdrowe swe dziecię, i tem udowodniła, że ona jest matką jego. Tak i Chrystus Pan nie chce cząstki wiary, ale całej i żywej. Ktoby więc choć jeden jej artykuł ganił lub odrzucał, na przykład o duszy, o piekle lub o spowiedzi, jest odszczepieńcem. Jak konar oddarty od drzewa, uschnie i już nie przyniesie owocu, tak katolik, przeczący jednej nauce Chrystusa Pana, już odrywa się od ciała Chrystusowego czyli Kościoła. Tak i zbór trydencki zadyktował: Ktoby ganił nawet liturgię Kościoła Świętego czyli obrzędy, ktoby powstawał przeciw jakimkolwiek ceremoniom Kościoła katolickiego, niech będzie wyklęty.

Teraz przejdźmy do tych chrześcijan, którzy mieli wiarę, ale ją stracili i nie mają teraz za-

dnej. Tacy chrześcijanie wyglądają jak las obdarty z kory, sterczący suchymi konarami, na nie nie przydatny, czeka tylko siekiery i padnie na spalenie. Niestety! w każdej prawie parafii znajdujemy takie zatrute latorośle, zarażone owce, zgniłe lecz żyjące trupy, rażące zabojezym oddechem, gdzie się pokażą. Taki chrześcijanin bez wiary na wszystkie jest rozpasany i gotowy bezprawia, powali ojca na ziemię, uderzy w twarz matkę, w gniewie podpali, zabije bez trwogi, krzywoprzysięże, obedrze oltarz i wizerunki Boga i świętych z bielizny, z kosztowności, nawet ze świece itd.... słowem, nie mając wiary, już djabłu służy. A ilekroć razy słyszymy o takich zdarzeniach że tu podkopali się złodzieje, tu parę koni skradziono, tu ostatnią krowę wdowie wzięto — tyle razy ze smutkiem westchnąć musimy, że znowu czart zwyciężył, znowu kilka dusz wydarł Chrystusowi, a pozyskał piekłu. Taką boleść przeszywa Matkę naszą, Kościół Chrystusa Pana, ile razy słyszymy, że chrześcijanom wiążą ręce, chrześcijan kują w kajdany, i prowadzą do kryminału, albo chrześcijanin kogoś otrul, chrześcijanin zabił, chrześcijanin podpalił. Opadają ręce kapłanom, słyszącym takie zdarzenia (a słyszymy je często), że tyle nauk idzie na marność, tyle poświęceń, nabożeństw, odpustów nie nie pomaga; lecz cieszymy się z drugiej strony, że, chociaż u nas upada wiara święta katolicka, to natomiast w krajach pogańskich, jakoto: w Chinach, Kochinchinie, w Jawie, u murzynów i dzikich — wiara Chrystusa wielkie postępy czyni; co więc tutaj tracimy, w innych stronach sowiec się nagradza. I tak: w pogańskim kraju Chinach rodzico poganio

nie mogąc wyżywić wiele dzieci, topią je, a słabowite lub ułomne rzucają na pożarcie zwierzętom.... Takie dzieci kupują chrześcijanie; ochrzczone wyrosłe, stanowią niewinną owczarnię Chrystusową pierwiastek, mnożący się co rok. Tym to sposobem wynagradza sobie Pan Bóg stratę bezbożnych chrześcijan; na ich miejscu zasiadą w królestwie niebieskiem poganie, a synowie światłości, którzy utracili światło, będą wrzuceni w ciemności wieczne. I cóż stąd wypada? Oto, co Chrystus Pan mówi: „Patrzcież tedy, aby światłość, która w was jest, nie stała się ciemnością.“ Wy, co jeszcze macie wiarę, starajcie się świecić nią, to jest czyńcie dobre uczynki, bo wiara bez dobrych uczynków jest martwa! — uczy Święty Jakób apostoł. — *Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynkówby nie miał? azali go może wiara zbawić? A jeśliby brat albo siostra byli nadzy i brakowałoby im powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: „Idźcie w pokój, zagrzeJCie się i nasycie się“, a nie daliłbyście im rzeczy potrzebnych ciała, cóż z tego za pożytek? Także i wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie.* (Jak. 2, 15).—I czarci wierzą, że jest jeden Bóg, wierzą i drżą, ale uczynków nie mają dobrych. Cóż uczyniło wielkim patryarchą Abrahama? Oto wiara jego i dla tej wiary chętne poświęcenie na śmierć syna jedynego, Izaaka. Chrystus Pan na sądzie ostatecznym, gdy będzie gromił potępienców i skazywał na wieczne potępienie, nie będzie im wyrzucał, że wiary nie mieli, ale że uczynków dobrych za życia nie czynili. *Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjąłście*

mię: nagim, a nie przyodzialiście mię: niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię (Matt. 25, 42). co znaczy: z miłości Boga nie przez całe życie ani dla Boga, ani dla bliźniego nie uczyniliście. Toż samo potwierdza nauka o słudze leniwym, a na potępienie skazanym, który wziął od Pana jedną grzywnę, to jest wiarę, i tę, zamiast zarobić nią co Panu niebieskiemu, on ją do ziemi zakopał, nie dobrego nią nie zapracowawszy (Łuk. 19, 22). Chrystus Pan, idąc pewnego razu z Jerozolimy, a zobaczywszy figę, okrytą liśćmi, a nie mającą żadnego owocu, przeklął ją, że uschła natychmiast od korzenia do wierzchu. (Mat. 21, 19). Cóż to oznacza? Czy Chrystus Pan był tak złośliwy? Nie: tu jest tylko nauka, że kto ma wiarę, a nie czyni uczynków dobrych, daremnie zawadza, zabiera miejsce innym, którzyby z tą wiarą dobrze na ziemi czynili. Wiara więc sama, bez dobrych uczynków, nas nie zbawi.

Abyśmy zaś poznali lepiej, jaka jest wiara żywa, połączona z uczynkami, przypatrzmy się śladom dawnej pobożności, przypatrzmy się czynom gorliwych pradziedów. Oto jedni w naukach ciągle pracowali, pisali dla chwały Boga, a pozostałe księgi świadczą o ich wierze: inni hojnie sypali jałmużny, nazwani za życia ojcami sierot, ojcami ubogich; inni, głośni świątobliwą chwałą, liczne popostawiali kościoły, ołtarze, instytuty, szpitale; inni zadziwiające zostawili pomniki gorącej miłości Boga w życiu klasztorzem, w ustroinach i puszczech: inni chętnie nieśli życie w obronie i opowiadaniu wiary świętej, potem, łzami i krwią uprawiając dzisiejsze chrześcijańskie siedziby, aby tą wiarą i miłością Boga zarobić niebo. Przypatrzmy się wo-

koło, rozważmy, podumajmy! Liczne wieki, żarłoczny nawet czas nie mogą zniszczyć pomników i pamiątek wiary żywej przodków naszych; trudno zliczyć fundacye, zapisy pobożne, obligi, fundusze dla chwały Boga złożone; trudno zliczyć ilość posprawianych do każdego kościoła ornatów, lichtarzy, obrusów, obrazów, oltarzy i różnych sprzętów i darowizn na chwałę Boga; trudno zliczyć wszystkie poświęcenia bogobojnych królów, panów, biskupów kapłanów, zakonników, pisarzy kościelnych, zakonnic, niewiast światobliwych i rycerzy, którzy ochotnie przywdziewali na się zbroję, a walecząc przeciwko poganom i odszczepieńcom, ochotnie ginęli dla chwały Boga i obrony kraju. Patrząc, chrześcijanie! takie czyny pobożności, czyny żywej wiary, poświęcenia i miłości Boga zostawili nam przodkowie nasi; takie czyny wielkiej wiary i miłości Boga opowiadają nam kaznodzieje z życia Świętych Pańskich ze wszystkich ambon, na wszystkich odpustach. Głosem proroków Judy i Izraela wołamy na was: Ludu wybrany! nawróć się do Boga, który cię z pośród narodów licznych wybrał i poświęcił sobie na lud swój, na dzieci swoje! Podnosimy często narzekanie, że wielu chrześcijan, otrzymawszy tak wielki skarb od Boga, wiarę świętą, ten dar zmarnowali, zgasili w sobie, nie uczyniwszy nic dobrego w całym życiu, — co gorsze, ten dar wiary innym jeszcze wydrzeć usiłują, a będąc chrześcijanami tylko z imienia, wyglądają w obliczu Boga, jak las obdarty z kory, jak gałęzie suche w winnicy, oczekujące tylko ognia, a ognia wiecznego! Wykazałem wam więc, chrześcijanie, trzy gatunki wiernych: jedni są tylko z imienia chrześcijanami, którzy wiary i uczynków dobrych nie mają, ale

grzechy mają; inni tylko wiarę mają i nie więcej; inni nareszcie i wiarę mają i uczynki dobre, a wzór takiego męża przedstawia Kościół Święty dzisiaj w Świętym Marcinie. Była u niego i wiara, i miłosierdzie, i gorliwość, i miłość Boga. Pracujcież więc i starajcie się o takie uczynki, któreby za grobem duszy waszej towarzyszyły przed tron Najwyższego. Amen.



KAZANIE

na dzień Świętego Mikołaja.

Sługo dobry i wierny! gdyżeś nad małym był wiernym, nad wielą cię postanowię; wniądź do wesela Pana twego. (*Mat. 25, 21*).

Chrześcijanie-katolicy! Ewangelia dzisiaj za-wiera przypowieść groźną dla każdego człowieka. Każde słowo jest ważne, gdyż przypomina człowiekowi termin, w którym jego życie obrachowane będzie. Przypatrzmy się temu światu i jego mieszkańcom; wygląda on z wysokości, jak wielkie mrowisko: roją się ludzie na nim, a szybko, biegają, jak na targowisku, noszą ciężary, ryją bez przestanku ziemię, przewracają skiby na wszystkie strony co rok, jak krety—niektóry zagon więcej, niż pięćdziesiąt razy w życiu, jedni piją, kłóć się, klną, nawet mordują, a szybko. Gospodarz niebieski patrzy z wysokości niebios na ten ród ziemski, który dla ustawicznej pracy niema czasu podnieść oczu w niebo, niema czasu ugiąć kolan i podnieść serca i myśli wdzięcznej do Pana swego. Bez celu więc byłby ten świat i ród ludzki na nim, gdyby nie nastąpił porachunek pracy i trudów każdego, jak równie nagrody lub kary. Naukę tę, którą już rozum miarkuje, Chrystus Pan przypo-

wieścią rozjaśnia taką: Pan jeden, to jest Stwórca nieba i ziemi, rozdzielił majątności swoje między swe sługi różnym sposobem i miarą, jednym sługom dając pięć talentów, drugim dwa, a innym po jednym. Przez pięć talentów rozumiemy ludzi obsypanych od Boga dobrami tego świata i duchownemi, jakoto: zdrowiem, rozumem, godnością, majątkiem, wiarą świętą i sakramentami świętymi; przez dwa talenta rozumiemy tych, co tylko małą cząsteczkę tych dóbr od Pana Boga mają wydzieloną; jeden zaś talent oznacza ludzi biednych na świecie, lecz przecie mających wiarę. Każdego więc człowieka podług miary udzielonych mu od Pana Boga dóbr, małego czy wielkiego, bogatego czy uboższego, czeka z tych talentów obrachunek; Kościół zaś Święty przedstawia nam Świętych Pańskich, jako wzory, które nam wskazują, jak podług różności talentów pracować mamy na niebo.

Dziś wskazuje nam Świętego Mikołaja, człowieka i majątnego i szlachetnie urodzonego, a później świętego biskupa. Nie urodził się on świętym, lecz podług talentów sobie danych uczynił się świętym. Oto uczy nas historya życia jego: pierwszego widziano go idącego do kościoła; za młodu i wtedy, gdy został biskupem, majątności rozdawał hojnie między ubogich; przy godności miał największą pokorę, a znaczenia swego używał dla ratowania nieszczęśliwych; przy dostatkach swoich od młodości do starości najwięcej pościł; przy powadze swej był łaskawym dla dobrych, lecz ostrym dla bezbożnych i występnych. Widzimy więc z jego życia, jak talentami, od Pana Boga udzielonymi, szafował i jak pracował na żywot wieczny. To też słowa Chrystusa Pana: „*Sługa wierny i dobry, awiędź do*

wesela Pana twego! — Kościół Święty stosuje do niego. Pamięć jego jest błogosławiona między narodami. Zniknęły potężne narody; jak gdyby miotłą zmiecione są ze ziemi wielkie grody i miasta; trudno znaleźć ślady i gruzy Niniwy, Babilonu i innych miast, zadziwiających niegdyś ogromem.... ale Świętego Mikołaja kości, szanowane, drogie popioły jego, do sądnego dnia cenione i wielbione będą za to, że naukę Chrystusa Pana życiem swym stwierdził, wyrachował się Przed Panem z talentów powierzonych i został przyjacielem Boga, a wiernych chrześcijan patronem.

O tem więc porachowaniu się człowieka ze Stwórcą swym będzie dalsza nauka. — Pobłogosław. Boże, tej nauce, dziełu słabemu, jak pajęczyna, dziełu grzesznego kapłana, a za łaską Twoją stać się może, że na tej pajęczynie uwiesi się choć jedna dusza błędna i pozyska się Chrystusowi Panu za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrówmy słowy archanioła, mówiąc: Zdrowaś, Maryo!...

* *

Że porachunek życia człowieka, złego czy dobrego, z jego Stwórcą koniecznie nastąpić musi, jest prawdą pewną. Jak to, że dwa razy dwa, stanowi cztery, jest prawdą rachunkową czyli matematyczną, jak to, że kamień ciężarem swym dąży do ziemi, jako swego środka, jest prawdą fizyczną. — tak to, że między dobrem moralnem a złem jest różnica, — że występek godzien kary, a cnota nagrody, — jest prawdą wyższą, konieczną, prawdą rozumową. Taką prawdą rozumową jest także i to, że masa, z części złożona, jak ta ziemia, na której żyjemy, także na części rozłożyć się musi, — a więc

gdy nie jest wieczną, koniecznie jej nastąpić musi. Przeciwnie utrzymywali zaślepieni bogacze, saduceusze, za czasów Chrystusa Pana: myśleli oni, że świat zawsze trwać będzie, a dusza umrze. Stąd też wniosek: Używaj ciało na ziemi, co możesz.—za występki nie będzie kary: schowają cię do ziemi okazale, a na grobie twoim zakwitną sadzone róże, zabłysną marmury lub bielone grobowce; ze śmiercią wszystko się skończy!... Znika więc tym sposobem idea czyli myśl o miłosierdziu Boga i sprawiedliwości Jehowy, jak się Pan Bóg sam nazwał, — gdyż ubogi, enotliwy, zniszczony w grobie, zapomniany byłby na wieki.

Tę kwestyę, to zadanie mędrców całego starego świata, nigdy przez niebo nie rozwiązane, dokładnie rozwiązuje Chrystus Pan i objaśnia (Mat. 24, 29), jak cały ten świat zniszczony i sprawiedliwie sądzony będzie, jak wszystkie narody staną od czterech wiatrów przed Sędziego Chrystusa Pana, jak aniołowie oddzieli enotliwych od bezbożnych, jak Chrystus Pan przywita stojących po prawej stronie, wybranych swoich (Mat. 25, 34): *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, jak przemówi do tych na lewej stronie (25, 41): Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny!* — Toż samo uczą apostołowie: Piotr Święty: *Rozkazał nam Chrystus Pan opowiadać ludowi i świadczyć, iż On jest, którego Bóg naznaczył sędzią żywych i umarłych* (Dz. apost. 10, 42); Paweł Święty w liście do Koryntyan (II, Kor. 5, 10) toż samo twierdzi: *Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała podług tego, co uczynił, lub dobre lub złe.*

Stąd jasną jest rzeczą, że, lubo każdy człowiek zaraz przy śmierci odbywa rachunek z Bogiem z życia

swego i co do duszy osądzonym bywa, jednak czeka go jeszcze obrachunek drugi na sądzie ostatecznym, jawny przed całym światem, i nagroda albo kara nie tylko co do duszy, ale także co do ciała, aby sprawiedliwość i ścieżki miłosierdzia Boga, teraz niedocieczone, całemu światu objawione były.

Zdasz więc rachunek, chrześcijaninie, Panu Bogu nie tylko z różnych *grzechów twoich*, od przyjsia do rozumu popełnionych, ale i z grzechów cudzych, których ty byłeś przyczyną, - to jest, porachują ci wszystkie szkarady nie tylko popełnione, ale i pomyślane, w fałdach serca ukryte, nigdy nawet na spowiedzi nie wyjawione, a może dawno zapomniane; tam ci pokażą wszystkie krzywdy, kradzieże, oszustwa, głęboką tajemnicą na świecie pokryte; tam zobaczysz bluźnierstwa i przekleństwa twoje, dokładnie zachowane; tam opuszczone lekkomyślnie msze święte i pacierze będą policzone; tam ci pokażą lzy ludzkie, z twojej przyczyny wyplakane; tam ci pokażą dusze twoją złością zepsute, uwiedzione, skalane lub z twojej przyczyny zgorszone i potępione; tam zobaczysz twoje świętokradzkie spowiedzie, komunie święte, obmowy, oczerniania bliźnich twoich; tam ci obliczą matki twojej lub ojca lzy na cię wylane, krzywdy wyrządzone żonie, bratu, siostrze lub służącym; zadrżysz tam, jeżeliś się tutaj nikogo nie lękał. — Lecz zważmyż talenta, tobie, chrześcijaninie, od Boga powierzone.

Dasz rachunek z *pięciu zmysłów ciała twego* zdrowych, coś nimi zapracował na chwałę Boga i twoje duszne zbawienie. Jeżeli ślepi, chromi, niemowły kalectwem mogą służyć Bogu, biada ci, jeżeliś zdrowiem zarobił na piekło! Wystawmy sobie człowieka gospo-

darza, mającego ten gruntu pięknego, łęgowego, a on uprawił go tak źle, że na tym gruncie, zamiast pszenicy, rodzi się chwast, kłkol, kolaki, pokrzywy i oset; sto snopów będzie chwastu i zielska, a jeden snop pszenicy. Idąc koło takiego pola, mimowolnie staniesz i plując na takie gospodarstwo, złorzeczyć będziesz leńcowi, który pięknego kawał zmarnował gruntu i, osłodził rodzinę swoją. Tak wygląda człowiek zdrowy, silny, lecz marnujący zdrowie na pijatyce, zbytkach lub lenistwie. To zdrowie, któreby uczciwie wyżywiło rodzinę, marnowane, zamiast pożytecznego ziarna, wydane owoce szatana, chuci zwierza i pracy na potępienie swoje, na obrazę i zgorzelenie sąsiadów.

Oddas rachunek, chrześcijanie, z majątkiem i gospodarstwem? Im większy masz majątek, tem większy czeka cię rachunek, na coś go użył. Majątek, któryby wystarczał na utrzymywanie kilku lub kilkunastu rodzin, idzie marnie, a ikt na świecie tego ani karci, ani karze. Przyjdzie czas sadu, a wtedy ci się zapyta Pan. Sługo, na coś tego talentu użył? Biedacy wychodzą rycę, kto im daje, daje na chwałę Chrystusowi. Święty Jakób mówi: *Szłubi z wielkimi ciżnami będąc, temu, kto im marnuje, nie będzie odpowiadano* (2, 13).

Gospodarz nie je chleba na jednym jarmarku lub targu więcej, przomarnował pieniądze, niżeli przez cały rok wydał na marnoty, czeka cię straszny sąd Boga. Cierpiś tak o opiece, rodzinie, mającie dzieci, trwonieniu majątku, który się im należał. Stajes się o dzieci, niewiedząc, jak okładać rodzinę majątku twego, marnując go. Niezależnie od wielkiego majątku i gospodarstwa trafia ci się, że ani ony nie mogą pacierza mówić, kolana składać, do rannego lub wieczornego modlitwy. Chrześcija-

ninie zły! z *ust twoich* cię sądzić. Nie miałoś czasu dla gospodarstwa modlić się, ale miałoś za co; czeka cię i za to przed Bogiem porachunek, lecz straszny i sprawiedliwy.

Zważmyż teraz *honory, urzędy, znaczenie u świata*, które Pan Bóg niektórym ludziom jako talent powierzył. Niejeden człowiek na świecie odbiera więcej uszanowania, całowania po rękach, ukłonów, niż ołtarz pański. Jest to część stanowisku twemu oddawana; lecz lękaj się chrześcijaninie, abys, wpadłszy w dumę, tym talentem nie stracił nieba. Im wyższa budowla, tem głębsze fundamenta być powinny, aby nie runęła; im bardziej cię Pan Bóg wywyższa, tem bardziej przed Nim upokarzać się należy, aby się wyrachować z tego daru.

I z czasu także rachunek Bogu dać trzeba, który ci Bóg do życia wyznaczył - krótszy lub dłuższy. Kto 50 lub 60 lat żył na świecie, a nie pokaże więcej uczynków dobrych niż młodzian kilkunastoletni, tego czeka surowy sąd Boga; zaważą życie jego długie na wadze, a pokaże się lekkie, jak plewa. I jakaż czekać go będzie zapłata? Dysponując wiekową osobą na drogę wieczności, wysłuchawszy jej ułomności, opuszczenia i grzechy, gdy się zapytujemy o uczynki dobre z całego życia, któreby też po śmierci podczas mszy świętej przy pogrzebie można polecić miłosierdziu Boga, niestety! widzimy często, że nie było ich weale. Może, staruszk, dałeś jaką ofiarę na ołtarz lub kościół? Nie. Może postawiłeś gdzie figurę w polu dla czei wizerunku boskiego? Możesz sierotę jaką wychował, okrył lub żywił? Możesz żebrakowi we wsi zmarłemu swoim kosztem trumnę sprawił i pochował

go? Możesz kogo bładzącego z występku na drogę cnoty naprowadził? Możesz być wpisany do bractwa różańcowego, szkaplerza lub paska pacieszenia? Możesz się od jubileuszu wyrzekł klęcia, pijaństwa, procesów? Nie. Tak, chrześcijanie, płynie czas niejednemu marnie! czas drogi, którym zarobić można było szczęśliwą wieczność.

Lecz zważmyż i inne łaski boskie.

Oto *słowo boże* opowiada się nam darmo, ciągle, tysiące razy. Gdyby to słowo boże, które wy tu słyszycie, opowiadane było poganom-murzynom, którzy całują po stopach misyonarzy, prosząc, aby im tylko opowiadać ewangelię, — słowo to boże nawróciłoby miliony nowych chrześcijan, wielbiących Boga i dziękujących Mu za tę łaskę; tu zaś opowiadane nie czyni pożytku i, jakby droga perła lub koral rzucony o marmur, odskakuje tylko, śladu nie zostawiwszy. Chrystus Pan sam powiedział: Królowie i książęta, patryarchowie i prorocy pragnęli widzieć to, co wy widzicie, Boga utajonego, — pragnęli słyszeć to, co wy słyszycie, a nie słyszeli. Ojcowie Święci w otchłaniach wołali bezustannie: *Rozstąpcie się niebiosa, a obłoki spuśćcie nam sprawiedliwego*, to jest Chrystusa. Wy to widzicie i Zbawiciela utajonego, i słowo Jego słyszycie tak często, że, gdyby kto rozciągnął ten głos, który w kazaniach do was rozlegał się w tej świątyni, ten głos sięgnąłby aż za morza, tutaj zaś pada często jak na kamień i zmiekczyć go nie może. Lecz porachunek straszny przed Bogiem czeka was za każde lekceważone lub opuszczone kazanie.

Teraz zważmy jeszcze największe łaski Pana Boga, darmo nam dane, nadzwyczajne, boskie, a te są: *wiara święta, nadzieja i miłość* Boga i bliźniego. W łonie

matki wybrał nas Pan Bóg do chwały swojej wiekui-
stej; nie wiedzieliśmy o tem, nie prosiliśmy Go o tę
laskę. On nas jednakowoż wybrał, pokazał nam tajem-
nice wieczne i drogę żywota. Ta wiara jednakowoż
tak słabnie w niektórych chrześcijanach, iż, gdybyś
dmuchnął zdaleka, zagasiłbyś ją jak świecę; ciąglem
tylko napominaniem, objaśnianiem i groźbami rozdmu-
chujemy ją, jak gasnącą isierkę w popiele. Lecz
przyjdzie czas porachunku, gdy Sędzia przedwieczny
zapyta się, jakieś cenil ten kosztowny podarunek Boga
i jakieś korzyści z tej wiary odniósł. Tam dasz ra-
chunek z tego, że nieraz cenileś więcej bydło twoje,
abyś je napasł, niż błogosławieństwo Najświętszym Sa-
kramentem w kościele. Sny milowałeś, wiatryś pasł,
kiedy Pan zastępów czekał twego pokłonu w kościele.
Nie więc dziwnego, że Chrystus Pan wspomina o są-
dzie ostatecznym i mówi, że *wówczas będą narzekać*
wszystkie pokolenia ziemi (Mat. 24, 30), ujrzawszy
znak zbawienia, krzyż święty i Jego samego z mocą
wielką i majestatem. Czemużto będą narzekać? Oto
temu, że porachunek z Bogiem źle wypadnie, że ta-
talenta Jego zmarnowane, że na potępienie wieczne za-
służyły.

Utraciwszy więc, chrześcijaninie, wiarę, albo osła-
biwszy ją w sobie, nie dziwnego, że nie masz żadnej
ufności w Bogu, nie nie żądasz od Niego i nie ufasz
Mu w utrapieniu; w chorobie wszędzie szukasz pomo-
cy, tylko nie u Pana Boga! wszędzie pójdziesz ocho-
tnie, tylko nie do Pana Boga, nie do kościoła; miłsze
żarty, nawet fraszki, niż mowa lub nauka o Bogu;
ufność w Bogu zginęła; nadzieja w obietnicy Boga
osłabła lub znikła. Tu następuje najprzód ostygnię-

cie w miłości Boga i bliźniego. a potem stwardnienie w samoluba. Uprzykrzony jęk nędzarza u progu two-
go wymęczy z ciebie jałmużnę dla niego, ale nie mi-
łość Boga i bliźniego; będziesz czynił ofiary, ale dla
honoru i sławy. Gdy Sędzia niebieski, Chrystus Pan,
zaważy two jałmużny i dobre uczynki, a nawet
pacierze, nie z miłości Boga zdziałane, nie zaważą
może wartości plewy lub uschniętego ździebła.
Czyż Sędzia, Bóg sprawiedliwy, może zawołać na cie-
bie: „Ślugo dobry i wierny! gdyżś nad małym był
wierny, uczczę cię świetnością nad gwiazdy, zrównam
cię z anioły, obdarzę nieśmiertelnością w niebie! wnijdź
do przybytków moich!” Rozważ więc, chrześcijanie,
czy, straciwszy wiarę, nadzieję i miłość Boga, sprawie-
dliwie sięgnąć możesz po koronę chwały, którą Pan
Bóg wybranym swym zgotował? O, gdyby życie czło-
wieka było takie, jak mrówki, dźwigającej ciągle żywność
do kopca swego,—gdyby takie było, jak pszczołki, no-
szącej słodycz do ula swego, która zawadzającego
jej nawet w drodze lub śpiącego pod ułem człowieka
nie uklęje, —gdyby takie było niewinne, jak jaskółki, le-
piącej gniazdo swe,—dołączywszy do takiego życia te
łaski i dobrodziejstwa, które Pan Bóg daje do zbawie-
nia, zapracowałoby się łatwo na żywot wieczny. Lecz
gdy człowiek udzielone mu talenta na grzechach spo-
niewiera, a łaski boskie, wzywające go do pokuty, od-
pycha,—wtenczas milsze są niewinne prace mrówek, ni-
żeli prace człowieka, krzywdzącego Boga i bliźnich
swoich. O! milszy w oczach Boga kopiec mrówek,
które nikomu nie szkodzą, niż mieszkanie grzesznika
z jego obejściem, jeżeli pod jego strzechą obraza bo-
ska, krzywda ludzka i niewiara lub rozpusta zagnie-

ździły się! O, miłszy Bogu brzęk pszczoły, niż pacierz
błuźniercy!

Pracujcież, więc chrześcijanie, na chwałę Boga
i duszne zbawienie - czy to jednym, czy dwoma, czy pięcią
talentami. Ci, co najmniej od Boga odebrali, najmniej-
szy dadzą rachunek. A Pan, układając nas w łonie
matki, najlepiej wiedział, ile i co nam potrzeba do osią-
gnięcia żywota wiecznego. Amen.



KAZANIE

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem. (Mat. 1).

Chrześcijanie katolicy! Wiadomo wam z różnych nauk, że człowiek, stworzony od Boga, nie był takim, jakim jest dzisiaj: ani on nie był tak skłonny do grzechu, jak jest dzisiaj—ani nie miał tych pożądlivości, chytrości, gniewu, jak ma dzisiaj,—ani podpadał chorobom, dolegliwości i śmierci, jak podpada dzisiaj. On był stworzony w raju, w miejscu rozkoszmem: miał drzewo żywota, z którego pożywając, nie lękał się śmierci, a zwierzęta i ptaki na zawołanie jego były posłuszne.

Ten święty, niewinny i błogosławiony stan pierwszych rodziców naszych, Adama i Ewy, zmienił i zniszczył tylko jeden grzech śmiertelny, jedno nieposłuszeństwo Bogu. Było wprowadzić drzewo poznania złego i dobrego w raju, było to drzewo śmierci, - ale zakazał Pan Bóg *dotykać się owocu jego* pod utratą szczęścia i życia. *Rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli i nie dotykali się go, byśmy snadź nie pomarli*—mówi Ewa (Gen. 3) do węża, pod którą postacią ukryty czart

pierwszy zaczął dysputować z Ewą, i jako filozof, dowodzić: „Nie wiercie; nie wam nie będzie; to są wymysły; Pan Bóg wam zazdrości, *abyście nie byli jak bogowie, znający dobre i złe; jedzcie tylko z tego drzewa, a otworzą się oczy wasze.*” I uwierzyła Ewa czartu, dumna z tego, że się stanie równą Bogu, i zjadła owoc i dała mężowi swemu, który jadł, i otworzyły się oczy obojga. A gdy poznali, że byli nagimi, pozeszrywali liście figowe i poczynili sobie zasłony. Już poczuli wstyd, już rozum się zmienił, już wola skłonna się stała do złego; już i zwierzęta zawołane słuchać nie chcą, — a co najważniejsze, poznali pierwsi ludzie grzech, a śmierć połknięta zaczęła sobie kołować w żyłach ich, i od tego czasu plemię Adamowe wyrzecz musi. Daremnie kładziemy po dwie sukmany na ciało, daremnie okrywamy się sukniami, futrami i jedwabiami, daremnie miękko uścielamy ciało naszemu posłanie, daremnie w zimie palimy po dwa razy dziennie; śmierć połknięta z grzechem jest we wnętrzu naszym, jest w krwi i żyłach naszych,—za krótszy lub dłuższy czas umrzeć koniecznie potrzeba. Poznawszy tak nieszczęśliwy stan swój, pierwsi nasi rodzice, „pewnie się rzewnemi zaleli łzami, pewnie obnyli łzami stopy Pana Boga pytającego: „Coście zrobili? czego się ukrywacie?” Pewnie z twarzą w proch ziemski włożoną błagali Boga o miłosierdzie nad sobą. I ulitował się Pan Bóg nad uwiedzionemi od czarta, podyktował kary winowajcom, lecz miłosierdzia im nie odjął. Wtenczas to wyrzekł Bóg do Ewy i do szatana: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją* (3, 15). Ta nadzieja została pierw-

szym rodzicom, że się narodzi kiedyś inna niewiasta, która zetrze głowę smokowi czyli czartu, że co Ewa zepsuła, to ona naprawi,—czyli, gdy Ewa przyniosła grzech i zatracenie, ta niewiasta świata przyniesie zbawienie.

Na spełnienie tej obietnicy, powtarzanej wiele razy przez proroków, czekał naród ludzki cztery tysiące lat, a dzisiejsza uroczystość przypomina, jak po długiej nocy, po tylu tysiącach lat, zawitał ten pierwszy świt, to pierwsze niepokalone poczęcie Najświętszej Maryi Panny, której narodzenie, jak jutrzeńka, poprzedziło samo słońce, czyli narodzenie Zbawiciela świata. Tę niewiastę, która naprawiła to, co Ewa zepsuła, tę niewiastę, której oczekiwały wszystkie narody, Kościół Święty, podług objawienia Świętego Jana (12, 1), przedstawia dziś prawowiernym, jako *niewiastę obleczoną w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu*, depczącą węża, który okręca całą ziemię. A więc te są godła Najświętszej Maryi, dziś uroczystującej. I tak: *a)* księżyc oznacza zmienność mądrości światowej, *b)* ziemia oznacza znikomość, *c)* wąż wskazuje czarta czyli walkę z grzechem na ziemi, *d)* korona z gwiazd oznacza nagrodę stałą w niebie.—O tem więc zastanowimy się dzisiaj na większą Boga chwałę i nasz zbawienny pożytek, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

* * *

a Księżyc jest to bryła ziemi, posiadająca tyle światła, ile go słońce dostarcza; a więc wskutek krążenia około ziemi ciągle się zmienia i odbłaskiem całej tarczy lub częścią przyświeca ziemi

lub się zaciemnia. Toż samo człowiek - bryła ziemi, mająca kropelkę rozumu od Pana Boga w mózg jego wlaną. Jeżeli to światełko zasila się światłem Boga, wiarą, dosyć jasno świeci człowiekowi i wskazuje, jak ma postępować na drodze żywota; jeżeli zaś to światełko oderwie się od światła niebieskiego, staje się błędnym ognikiem, błądzącym po bezdrożach, ponad topielami i kałużami, i zasila się trupimi wyziewami ementarzów, bagnisk, wyziewami zaraźliwymi,—aż za łada powiewem wiatru, gaśnie i niknie na zawsze. I to nam wskazuje niestałość czyli zmienność natury ludzkiej, zmienność rozumu ludzkiego, serca i woli. Heż to rozum ludzki wymyślił różnych filozofii! Była filozofia grecka, to rzymska, to materyalna, to idealna, to przypuszczająca niektóre prawdy, to wątpiąca, to przecząca najważniejszym prawdom życia ludzkiego; jedna mądrość spychała drugą, a obydwie przeciwne religii i nauce boskiej, mianowicie: panteistyczna i sceptyczna. Od kilkudziesiąt lat tenże rozum ludzki w znacznej części porzucił suche dysputy rozumowe, a zwrócił się ku sztukom i kunsztom i ubóstwiał swoje utwory i wynalazki, jakoto: rzeźbiarstwo, malarstwo, poezję, teatr,—i łada tancerka pociągala tysiące widzów za sobą; łada śpiewak zadziwiał tłumy, a muzyka, obrazy, budowle, wynalazki zajęły po największej części rozum ludzki. W ostatnich zaś latach rozum ludzki zwrócił się do materyalizmu czyli do zysku. Teraz tworzą się stowarzyszenia, mnożą się coraz więcej koleje żelazne; wynalazki, maszyny coraz liczniejsze; rozum pod ziemią szuka skarbów i dobywa je; sztuką bogactwa mnożą się, a świat coraz więcej na biedę narzeka; ludzie urządzają coraz sztuczniejsze oświetlenia

małych i wielkich miast; ale światło prawd boskich coraz bardziej zaniedbane, coraz bardziej gaśnie między chrześcijanami.

Otóż to jest niestałość rozumu ludzkiego,—gdy tymczasem mądrość boska stoi niewzruszona, prawdy boskie nieodmienne, religia boska nie podpada żadnej zmianie lub ulepszeniu, ani w niej postępu niema. *Niebiosa rozpowiadają chwałę Boga, a dzieła rąk Jego oznajmują utwierdzenie*—wola prorok (Ps. 18, 1). Rozum więc ludzki, oddzielony od mądrości Boga, nie zasilony światłem z nieba czyli wiarą świętą, jest nieprzyjacielem Boga, bo ma fałszywe i błędne nauki: nie nie wyjaśni co do wieczności, nie nie rozwiąże, nie nie wytłómaczy i nie wskaże drogi do nieba. Co większe, ma ponęty, któremi do siebie przyciąga, ma rozrywki błahie i znikome i niezaspakajające, a ma przykrości, któremi dręczy. Toż samo dzieje się z sercem: nienasycone, niezaspokojone, coś mu zawsze brakuje,—szamota się w uciechach świata, wysila się w pragnieniach, a znudzone przesytem, czegoś stalszego pragnie, a tem jest prawda wiekuista, niezmienna, czyli wieczność!

Toż samo dzieje się z wolą człowieka. Ciągłe pragnie czegoś nowego: nowego zwyczaju, nowego ubioru, nowych zabaw, nowych kompanii, nowych zatrudnień, nowych pomysłów, wynalazków, nowych zdarzeń. Patrzcież, chrześcijanie! Marya stoi na księżycu, wyższa nad zmiany świata,—gwiazda, przyświecająca całemu światu i wskazująca niezmienną i pewną naukę o niebie i naszym przeznaczeniu. Marya, stojąca na księżycu, przypomina każdemu, że rozum ludzki bez pomocy wiary czyli tego światła niebieskiego cokolwiek wymyślił, wszystko to dążyło albo do podniesienia błędu, albo

dumy człowieka, albo jego materyalnego bytu. Religie rozumem wynalezione są najhaniebniejsze, systemata podle, a moralność ohydna. O, rozumie ludzki, zmienny, często do złego pomagający! jak ty i dokąd prowadzisz zwolenników swoich? O, rozumie ludzki zmienny! porachuj, ileś niewinnych dusz chrześcijańskich, jak kwiaty mrozem ścisnął i zniszczył. O, rozumie błędny! policz ile od twego powiewu skamieniało serce niewinnych w piersiach młodzi chrześcijańskiej.

b. Rozważmyż znikomość ziemi, którą Najświętsza Maryja nogami swemi depeze! Jak zmienny jest rozum ludzki, tak zmienna i znikoma jest ziemia. Oto, powstają lub upadają na ziemi miasta, powstają i upadają całe narody, powstają lub znikają góry i lasy, powstają nowe lub znikają wyspy na morzu. Przez trzęsienia ziemi i powodzie zmienia się także powierzchnia ziemi; przez drogi, koleje żelazne, fabryki, kopalnie odmieńa się powierzchnia okolic; znikają grody, meże sławne, nowe imię gasi dawne. Daremnie więc nas kusisz i wabisz, ziemio! jesteś niestała! Daremnie nas zachwyecas swemi nowościami, wyrobami, fabrykami! jesteś znikoma! Daremnie nas zajmujesz swemi bogactwami i wielkością! podpadasz zniszczeniu! Sama tylko niebieska kraina, niebieska ojezyczna jest pewna, trwała i wieczna!

O, ziemio znikoma! pożarłaś dziadków i pradziadków naszych! pożerasz codziennie w oczach naszych najmilsze sercom naszym istoty i jesteś wilgotna, zimna i nieczuła! pożresz i nas i będziesz też sama! Ziemia znikoma, której powierzchnia się ciągle zmienia! metalu żółty lub biały! ziemio żółta lub biała! czyś godna jest, aby dla ciebie zapomnieć przybytków gwiaź-

dzistych i jasnych, gdzie nigdy niema nocy — choroby, bojaźni lub smutku! Rozważmyż, chrześcijanie, tę prawdę, a zapalmy się do pragnienia przybytków niebieskich.

Kiedyż się podzieli mocarze świata, którzy wielkim krajem lub ludnym narodem zarządzili na tej ziemi! Znikła pamięć ich, a kości ich rozwiały wiatry bez śladu! Gdzież się podzieli mocarze świata, przed którymi umilkła ziemia? Oto naznaczyli krwią ludzką ścieżki na ziemi, wycisnęli powódź łez ludzkich, znikli zapomnieni, a imiona ich może są ogniem naznaczone w księdze śmierci! Lecz spojrzyjmy do pierwszej najbliższej gwiazdy, zawołajmy na mieszkańców jej, jeżeli są jacy: Co tam mówią o nas w niebie? o naszych pomysłach i czynach? Czy górne uniesienia mędrców naszych, którym stawiamy pomniki i posągi, czy słyszą niebianie? Czy widzą tam cienie naszych olbrzymów, wielkich świata, i w jakim rozmiarze? Czy znać ich, jak mole lub piasek? Czy dolata do mieszkań aniołów krzyk ziemskiego głosu lub huk armat w bitwie toczonej? Czy krążą tam wieści o naszej wielkości, rozumie, bogactwie lub naszym geniuszu? Patrzenie, chrześcijanie! Tysiąc sagów w górę nikt nam na to nie odpowie; tysiąc sagów w ziemię nikt nas nie usłyszy; z wierzchołka góry, tysiąc sagów wysokiej, nikt nas nie zobaczy, chyba przez szkło, jako robaczki, ruszające się w mrowisku, goniące za żywnością, pasujące się i mordujące wzajemnie! A więc, ziemio znikoma, nie jesteś godna, abyśmy dla ciebie zapomnieli niebieskiej krainy, gdzie gwiazdy pozawieszane na to się w tyle osnuły promyków i tyle błyskotnych zapaliły wieńców, by nas tu już na ziemi oświe-

tlie darmo, cześcioli Boga, a potem służyć na wieki boskim ulubieńcom. Spójrzij więc, chrześcijaninie, dumnie w górę, na niebiosa, — tam twoja ojczyzna! Wiele znaczysz przed Bogiem, gdy ci takie przeznaczone za grobem mieszkani! Chodź po ziemi, pracuj na ziemi, ale sercem i duszą dotykaj nieba!

c. Wąż okręcony około ziemi, jakąż nam nastrecza naukę? To ten sam nieprzyjaciół zalega ziemię, który naszych pierwszych rodziców pozbawił raju, życia i pociągnął na potępienie. Mógł go Pan Bóg zniszczyć, aby nie szkodził światu; z niepojętej jednak mądrości zostawił go, aby zwycięstwa dzieci swych nad jego pokuszeniami sownie nagrodzić; zostawił go, aby człowiek wolności swej na dobre, na zasługę nieba używał; zostawił go, aby człowiek miał sposobność walki i nagrody, zasługi lub kary, aby miał sposobność wolności swej użyć na niebo lub piekło. Od gromady aniołów-zdrajców, których ów smok, jak gwiazdy, trzecią część ogonem zmiotł z nieba do piekła, idą do-dziś dnia roje pokoleń za wężem; tysiące śpieszy za połyskującymi zwojami chytrego węża, częstującego jadem grzechu swych zwolenników, a Pan Bóg z nieba patrzy, liczy nagrodę śmiertelnym zwyciężcom czarta obludy lub układa kary winowajcom. Wąż więc ten, który opasuje ziemię i ziele jadem około niej lub wysysa żywotne soki, jej wiarę i bojaźń Boga, jest to ten szatan, który w postaci węża uwiódł pierwszą matkę rodu ludzkiego, łwę; jest to pierwszy filozof, który wywiadywał się o przykazaniach Boga, danych pierwszym rodzicom, rozważał je, rozbierał, zganił i powiedział: „Nie wierzeie! to nie prawda.“ On pierwszy powiedział: „*Nie wam nie będzie; nie umrze-*

cie, choćbyście zjedli zakazany i zatruty owoc! „Za tym-to przykładem ciągnie wielka procesya, wielka liczba uwiedzionych grzeszników, którym czart mówi: „To nie prawda! *Nie ci za to nie będzie!* „Z tem hasłem idzie zwodziciel do niewinnej osoby, gdy ją namawia do grzechu: *nie ci nie będzie*, niema za to kary! Z tem hasłem pijak ciągnie drugiego do szynku i gwałtem leje mu trunek do ust. Z tem hasłem idzie złodziej na zdobycz: *nie ci nie będzie!* Z tem hasłem krzywdziciel napelnia swe kieszenie cudzą fortuną. Z tem hasłem niejeden opuszcza przez cały rok kościół, nabożeństwo i spowiedź: *nie ci nie będzie*; nie wierzeie Panu Bogu! Z tem hasłem zdradza czasem mąż żonę, a żona męża! Z tem hasłem rabuś podpala dom bliźniego, aby się zemścić lub łatwiej rabować. Z tem hasłem dzieją się świętokradzkie spowiedzie i komunie święte. Z tem hasłem bardzo wielu uczonych świata opuściło źródło żywota, cysterny żywej wody, a poszło za mętami, poszło za bajkami: opuścili prawdy wiekuiste, bojaźń Boga, a poszli za wybrykami mądrości światowej! To nie prawda! nie wierzeie! bo rozum tajemnie zgłębić nie może!—woła czart, pierwszy filozof. A więc:

Wśród tylu tysięcy rozbitków, Matko Najświętsza, ratuj ginących, ratuj zwątpiałych, depeż dumną głowę szatana, który, trzecią część aniołów pociągnawszy z sobą z nieba do piekła, wielką część dusz chrześcijańskich ujął w swoje szpony i trzyma, a tylko twoja przyczyna, Najświętsza Maryo Panno, uratować je może!—Uczony Silbert opisuje pewnego zatwardziałego grzesznika, który dla wielu ciężkich grzechów wpadł w rozpacz i o żadnej pokucie nie myślał, a o spowiedzi ani słyszeć nie chciał. Dowiedziawszy się o tem

Święty Wincenty à Paulo, śpieszy nieproszony do niego i mówi: „Bracie najmiłszy! wszakże wiesz o tem, że Pan Jezus dla ciebie umarł na krzyżu, i ty powątpiewasz o Jego miłosierdziu! nie obrażaj Go i nie gardź Jego miłością, którą ci okazuje!” Na to pełne litości przemówienie odpowiedział grzesznik ze złością, która prawdziwie dyabelską przewyższała: „Oto ja chcę umrzeć jako potępioniec, abym Chrystusowi tem przykrość wyrządził.” „A ja — odpowiada święty kapłan — chcę cię od zatracenia uratować, aby Chrystusowi radość sprawić.” Obróciwszy się tedy Święty Wincenty do przytomnych, prosił ich, aby razem z nim odmówili różaniec, aby przez przyczynę Najświętszej Maryi Panny temu nieszczęśliwemu, zatwardzialemu grzesznikowi oświecenie i nawrócenie u Boga wyjednać. Nie była bez skutku ta modlitwa do Matki Boskiej: nie długo trwało, pękły ogniwa czartowskie; poznał ów grzesznik stan oplakany duszy swojej, rozczerpnął się, nawrócił do Boga, wyspowiadał i umarł z Bogiem pojednany (Silbert, str. 359).

d. Pozostaje nam jeszcze rozważyć, że Najświętsza Marya Panna koronowana jest koroną z dwunastu gwiazd złożoną. Przez to godło Kościół Święty przedstawia nam Matkę Boską, jako Królowę nieba i ziemi, jako niewiastę, odzianą słońcem, która słońce, Chrystusa Pana, zbawienie całego świata, w łonie swem nosiła; przedstawia ją, jako różeczkę Aarona, która sama jedna cudem Bożym przez jedną noc zakwitła; przedstawia ją, jako balsam ciągle woniejący w obliczu Boga, jako piękną lilie bez zmazy między cierniem, czyli wśród grzeszników, przyjaciółkę Boga, stojącą przed tronem Najwyższego. Wśród tych róż-

nych podobieństw i figur w starym zakonie przyrównują Kościół Święty do Estery, królowej perskiej.

Aby tę figurę lepiej zrozumieć, trzeba nam wiedzieć historię Estery. Słyszeliście, chrześcijanie, że dla ciężkich grzechów, a szczególnie dla bałwochwalstwa lud dawniej wybrany i miły Bogu, to jest lud Izraelski, wzięty był do niewoli. W Persyi rządził potężny król Aswerus, który panował nad stu dwudziestu siedmiu krajami. Król ten, sprzykrzywszy sobie żonę, która w obliczu książąt perskich stała się nieposłuszną jego rozkazom, odprawił ją, a na miejsce jej szukano po wszystkich krainach najpiękniejszych dziewic, przedstawiono je królowi, a ten zpomiedzy wszystkich wybrał Estere, dziewicę rodu żydowskiego, w niewoli będącą, o czem król nie wiedział. Stało się za tego króla, że nieprzyjaciele ludu żydowskiego wymogli na nim dekret, aby jednego dnia w całym królestwie wszystkich Żydów wytrącono, a majątki ich na skarb publiczny zabrano. Już dekret królewski był wszędzie publikowany po całym państwie, gdy się o nim dowiedziała królowa. Zadrżała, bo i ona była Żydówką. Od tego czasu zaciężyla jej korona na głowie, wszystkie perły i dyamenty obmierzły jej; patrzyła tylko ku drzewom, aby opuścić pałac i bogactwa, a umrzeć z ludem swoim. Odważyła się przecież, omdlewając z bojaźni, i poszła do króla prosić o łaskę. Król, nie wiedząc, o jaką łaskę może prosić młoda królowa, obiecał wysłuchać prośby i przyszedł do niej. Wtenczas to ona go błaga: *Królu! daruj mi duszę moją, o którą proszę, i daruj życie ludowi memu, za którym się przyczyniam.* Zdumiony król, dowiedziawszy, się o co idzie, nie tylko na prośbę jej całemu narodowi ży-

cie darował, ale nawet Amana, głównego sprawcę tego zamierzonego morderstwa, oraz wszystkich nieprzyjaciół Żydów wytracić kazał.

Otóż, chrześcijanie, tą Esterą jest Najświętsza Marya Panna, która w niebie, wywyższona nad wszystkich aniołów i świętych, jakby smutnem okiem spogląda ku ziemi, spogląda na ród swój, na pokolenie ludzkie, i chętnie opuściłaby niebo, opuściłaby niebieskie wesele, aby tylko uratować pokolenie ziemskie! Cóż mi po niebie--woła do Boga,—jeżeli lud mój ginie?! Uwolnij mnie z nieba, abyś tylko lud mój zbawił! Ja tu w niebieskiej rozkoszy, a pokolenie i lud mój w łzach tonie; ja tu w szczęściu, a dzieci moje w nędzy i utrapieniu! Nie cieszy mnie chwała wiekuista, gdy wyznawcy moi, którzy do mnie ręce wyciągają, z biedy giną.

Patrzcież, chrześcijanie! taką mamy patronkę w niebie. orędowniczkę u Chrystusa Pana, taką mamy ucieczkę, grzesznicy! O, nierazby się niejedno miasto w łzach lub we krwi skapało, gdyby nie przyczyna prze czystej Dziewicy Maryi! nieraz majątki wasze stałyby się stertą popiołu i zgliszcza, gdyby nie jej płaszcz paniński, którym zasłania grzeszników! niejednen z was jużby dawno spoczywał w grobie, gdyby jej niewidoma prośba u Chrystusa nie wyżebrała ci przedłużenia życia! Prosi Ona: O, jakże mogę opuścić dzieci moje, które mnie matką swą nazywają? jakże mogę opuścić wyznawców moich, którzy mnie przecie na tym padole płaczu wzywają i wychwalają, którzy, znaczeni imieniem mojem, mnie różnymi znakami czci uwielbiają! Jest więc za co wychwalać Maryę. Godna jest tych ofiar, światła i darów, które Jej na ołtarzach

składacie; godna jest tej chwały, którą Jej różne bractwa w modlitwach, różańcach, koronkach i procesyach okazują. Z tego przyczyny całe chrześcijaństwo, co rozum wymyśli, co sztuka lub talent może, sili się na cześć Maryi. Istnieje i tu w Krakowie z dawnych czasów księga literatów, gdzie najznakomitsi podpisem swym obowiązywali się wielbić Maryę; najznakomitsze osoby w kraju są tam wpisane, jak to widzieć można w kościele Bożego Ciała. Uczeń po wszechnicach łączyli się w Towarzystwo Sodalisów Maryi. Dziś tylko sami kapłani z małą garstką pobożnych waleczymy ze **czcią Maryi**.

A więc, Matko Najświętsza, ratuj rozbitków na tym świecie jak na morzu burzliwem tonących! podaj rękę ginącym, pocieszycielko utrapionych, lekarko umierających, nadziejo opuszczonych! ratuj nas teraz, zawsze, a szczególnie w czasie skonania naszego! Amen.



KAZANIE I

podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa w Zapusty.

Słuchajcie, niebioso! nadstaw ucha, ziemio! albowiem Pan mówił: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili. (*Iz. 1, 2*).

Chrześcijanie katolicy! Temi słowy przez usta proroka narzekał Pan Bóg na niewdzięczność ludu izraelskiego, który, przenosząc świata marność nad Niego, a lgnąc do bałwochwalstwa, do rozpusty i zabaw, opuścił Go. Taką samą skargę powtórzyć można na wielu dzisiejszych chrześcijan, którzy w tych dniach zapominają o Bogu, zapominają o swych obowiązkach, zapominają o modlitwie, zapominają o wystawionym w Najświętszym Sakramencie Chrystusie Panu, a przenoszą nad Niego Barabasa, przenoszą marne a często bardzo grzeszne zabawy.

I tak jest, garstko pobożnych chrześcijan! Wśród pijaństwa, tańców i śmiechów z tak ludnej parafii wy tylko, nie zważając na tęgie zimno, opuściwszy zabawy, przybyliście pokłonić się Panu, utajonemu w Najświętszym Sakramencie. I na ten też cel stolica apostołska postanowiła czterdziestogodzinne nabożeństwo, ażeby — wtedy, kiedy niewiadomo z jakiego zwyczaju,

i zdaje się pogańskiego, lud katolicki po całym świecie zalewa się w pijaństwie i wyteża siły swe w tańcach, swawolach i rozpustach, kiedy całe zdrowie swe i majątek niesie, aby użyć świata, ażeby—mówię—wtedy kapłani, u stóp ołtarza ukorzeni, z resztą jeszcze pobożnych chrześcijan błagali Boga o miłosierdzie, o łaskę i przebaczenie dla zapamiętanych grzeszników. Więc po to zgromadziliście się, aby pokazać, że nad wszystkie zabawy milszy wam Pan Bóg, abyście, opuściwszy domy i rodzinę waszą, oddali Panu zastępów hold uszanowania, wdzięczności i miłości. Patrzcież, coż to za widok, kiedy część braci wśród zimna kłęczą i woła z kapłanami: *Święty! Święty! Święty! Pan Bóg zastępów! zmiłuj się nad nami.* Większa część marnuje się po szynkach popod ławy, a może na barłogach żydowskich, hańbiąc godność człowieka. I kiedy cząstka owczarni Chrystusa woła w kościele: *Boże, przepuść! Boże, daruj ludowi Twójemu!*—większa nierównie część, głucha na wołanie kapłanów, nie słyszy dzwonów kościoła, nie pragnie widzieć Chrystusa, lecz całą siłą śpieszy do szynkowni, do kaplic szatana, aby umordować się rozpustą, przesyć pijaństwem i z czartem się pobratać. O, latorośle winnicy Chrystusa Pana! którażto ręka was szczepiła? któżto zasiał tyle chwastu tak bujnego? w którejżto szkole nauczyliście się tak obrażać i lekceważyć Boga? Oto nieprzyjaciel wasz, nieprzyjaciel zbawienia waszego ciągnie was do takich grzechów! to czart tryumfuje teraz! Pismo Święte daje tego przyczynę, dlaczego ludzie unikają nauki i nabożeństwa, i powiada, że *ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość, bo były i są złe ich uczynki.*

Wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili!—mówi Bóg.

Otóż, aby obudzić lekkomyślnych chrześcijan i zachęcić do bojaźni Boga, rozważmy dziś tę naukę: *Pan Bóg patrzy z góry, jak tu wiedzie życie który, i stosowną za to gotuje człowiekowi wypłatę.* Westchnijmy...

*

*

*

Wielu jest chrześcijan, którzy mylnie sądzą, że Pan Bóg nie zważa na codzienne sprawy ludzkie i że jest obojętny na to, co człowiek czyni. I stądto nadużywają ludzie drogiego czasu, trawia go marnie, lub tracą na obrazie Boga, na pijatyce, rozpuście, grze w karty, na spacerach, tańcach i innych rozrywkach, a szczególnie w tym czasie zapust. Otóż rozważymy, co mówi o tem Pismo Święte. I tak: Job Święty, który żył dwa tysiące lat przed Chrystusem Panem, woła do Boga w największych swych cierpieniach: *Włożyłeś w pęta nogi moje (czyli zawiesiłeś je na żyłach) i strzegłeś wszystkich ścieżek moich, i śladom nóg moich przypatrywałeś się, który, jako zgniła rzecz, zniszczyć mam, a jako szata, którą mole zjedzą (13, 25). Przeciw listkowi, który wiatr porywa, pokazujesz moc swoją i ździebło suche gonisz. I masz za godną rzecz na takiego otwierać oczy twoje i przywozić go z sobą do sądu? Tyś wprowadzić kroki moje policzył, lecz przepuść grzechom moim (14, 16). Cóżto znaczą te słowa? Oto: Panie! zawiesiłeś nogę moją na żyłę, zawiesiłeś także rękę moją; dałeś serce we wnętrznościach moich i ułożyłeś mózg w czaszce mojej. Oblępiłeś kości moje, ciałem jak się z mleka ser tworzy, i obłókłeś mnie skórą, a teraz patrzysz na wszystkie kroki*

moje. *I cóżto jest człowiek, że go tak poważasz i kierujesz nań oblicze Twoje?* albożto on nie jest podobny do liścia, który wiatr porywa? i ścigasz go, jakby uschłą trawę!..

Chrześcijaninie! I któżby pomyślał, że Pan Bóg kroki nasze liczy? któżby wiedział o tem lub się domyślał, że, z kroków życia naszego sądzi, nagrodzeni lub potępieni będziemy? Cóż powiesz, chrześcijaninie, kiedyś na sądzie Boga, jeżeli na sto tysięcy kroków twych może tysiąc nie było po ścieżkach Pańskich? Cóż powiesz, gdy z licznych kroków twych mało się znajdzie takich, któreby dla chwały Boga lub na zbawienie duszy twej były?! O, chrześcijaninie! rozważcie to dzisiaj: spacerujemy wiele, chodzimy wiele, biegamy szybko za interesami, a kroki te może są wymazane z księgi żywota. Nie były to kroki po ścieżkach Pana, nie były to ścieżki żywota! O, Panie! Ty zważasz kroki nasze, a my na nie nie zważamy! Ty je cenisz, a my ich nie cenimy. Rozważcie to, chrześcijaninie, szczególnie w tych dniach zapust, ile czasu, ile kroków życia naszego zgubionych.

Naukę tę o wszystkowidzącym Bogu i patrzącym z wysokości na syny ludzkie tak wyjaśnia Pismo Święte w psalmach: To ten, co cię utworzył bez twojej wiedzy, co ci dał rozum twój, co o najmniejszej nitce w mózgu twym pamiętał... nie będzie wiedział, co ty myślisz? To ten, co ci układał ucho twoje, że, sam nie wiedząc jak, słyszysz mowę, śpiewanie i wszelki głos... ten nie wie, co ty mówisz, i nie słyszy, czy Go chwalisz lub bluźnisz? czy nie słyszy twych pacierzy, gdy je cicho mówisz? To ten, co zawiesił na żyłe serce twe w łonie twojem, nie wie, jakie masz poządliwości

i pragnienia i co wstrząsa sercem twojem? To ten, co układał twoje oko cudownie, któregooby cały świat ci nie dał, gdybyś je postradał... ten nie widzi najmniejszej sprawy twojej?— A więc widzi Pan Bóg najtajemniejsze skrytości serca i myśl dopiero rodzącą się przenika, a nawet pragnienia, ruchy i myśli wszystkich ludzi razem doskonale przeziera. O tem prorok Dawid tak się wyraża: *Gdy zgrzeszę i obrażę Cię, Panie, gdzież się schowam przed obliczem Twojem? Jeżeli wstąpię do nieba, tamś Ty jest; jeżeli zstąpię do piekła, tamś jest; jeżeli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mnie doprowadzi ręka Twoja i trzymać mnie będzie prawica Twoja. Irzekłem: Owo podobno ciemności zakryją mnie i noc oświecenie moje w rozkoszach moich; albowiem ciemność nie zaciemnia Tobie i noc jako dzień będzie oświecona. Jako ciemność jego, tak i światłość jego; albowiem Tyś posiadał nerki moje, przyjąłeś mnie z żywota matki mojej* (Ps. 138). A więc widzi Pan Bóg od urodzenia naszego wszystkie tętna serca rachuje wszystkie kroki i ruchy nasze i zważa, co nimi dla chwały Boga pracujemy, i przyjdzie czas, że się przed sprawiedliwością Boga ukryć nigdzie nie będzie można. Rozważcież więc kroki i czyny wasze!

Lecz i *sumienie* nasze, jako stróż od Boga nam dany, ciągle nas odwodzi od złego, a zachęca do dobrego, bo po każdym dobrym uczynku napełnia nas słodyczą, a po złym— smutkiem i bojaźnią. Mimowolnie człowiek sam, straciwszy czas na próżnowaniu, zabawie lub grze, zawoła: Szkoła czasu! zmarnowałem go! To głos sumienia, przestrzegający człowieka.

Oprócz sumienia, ma także człowiek od Pana Boga daną sobie *wolność*. Podobają się Panu Bogu obdarzyć człowieka wolnością nie dlatego, aby, idąc za instynktem, jak zwierzęta zwrócone oczyma ku ziemi, albo jak maszyny zmuszone do ruchu mechanizmem, kołem lub parą, działał to, co musi, lecz to, co powinien, co Pan Bóg przykazuje. Stąd nie w pętach jest serce nasze: pragnie, jak chce; żąda, jak mu się podobą. Nieskrępowany jest także język nasz: może chwalić Boga, może bluźnić, może przeklinać; ale ten, co patrzy na kroki nasze, patrzy i na język, co czyni i co mówi. Cierpi On czyli znosi długo samowolę lub złość człowieka, bo jest barankiem bożym, który gładzi grzechy świata; i tam, gdzieby świętokradcę nie raz piorun zetrzeć powinien, gdzieby bluźnierczy język skołować powinien, pokrywa Pan Bóg grzesznika miłosierdziem, a często błogosławi mu nawet, aby, pociągnięty słodyczą, poznał grzechy swoje, nawrócił się i żył. Dlatego też widzimy, że na zagonie grzesznika często lepszy urodzaj, niż na niwie sprawiedliwego; rozpustnikowi często Pan Bóg lepsze daje zdrowie, niż cnotliwemu; nawet bezbożnika często Pan Bóg obsypuje majątkiem, znaczeniem, którego ujmuje sprawiedliwemu. I tejto wolności, której Pan Bóg udzielił człowiekowi na zarobienie nieba, nadużywa tenże na zarobienie piekła. Wolność ta, która jest warunkiem zasługi, u wielu staje się przyczyną zguby. I tak: ta ręka człowieka, która się powinna złożyć do modlitwy, w pięść ściśnioną podnosi się czasem przeciwko niebu! *Wszelki język niech wyznawa Pana!* — woła prorok; język Go nie wyznawa nigdy, lecz często bluźni. *Wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i piekielnych*

istot niech się ugina przed Panem!— a człowieka grzesznego kolano nie chce się ugiąć przed Bogiem; ale gdzie indziej, gdzie wspomnieć nie wypada, tam się ugina, a Pan Bóg na to patrzy. Barabasza się wybiera, a Chrystusa krzyżuje!

Tak się dzieli rodzina chrześcijańska — na prawo i na lewo; tak się dzieli gromada: jedni idą do kościoła, inni na zapusty; tak się różnią brat i siostra: ów idzie do szynku, a ta na czterdziestogodzinne nabożeństwo; tak się dzielą małżonkowie: gdy mąż krwawo zapracowany majątek przepija w szynku i obdziera dzieci swoje, żona w domu we łzach tonie i załamuje ręce nad zgłodniałą dziatwą, która się lęka powrotu pijanego ojca, jak rozjuszonego zwierza, bo ich głodnych jeszcze w nocy na zimno z domu wyściga.

Czyż nie lepiej byłoby ci, chrześcjaninie, gdybyś się był urodził zwierzem z oczyma ku ziemi zwróconymi?... żyłbyś bez samowiedzy bez sumienia, bez rozumu i obróciłbyś się w nicość bez zasługi i bez nagrody!

Czyż nie lepiej byłoby ci urodzić się kaleką, ślepy, niemym lub bez nogi?... kamień przy drodze, drzewo, figura lub barłóg pod figurą byłby okresem życia twego — lecz o ileż mniejsza byłaby liczba grzechów twoich!

Dla tejże wolności dzieli się świat cały na dobrych i złych. W winnicy pańskiej obok latorośli wonnej i przyjemnej Bogu rośnie obrzydły chwast. Jedni poszeza, modlą się, biją się w piersi, choć niewiele zgrzeszyli; inni i nie poszeza, i nie modlą się, i w grzechach żyją i nie sobie z tego nie robią: śmieją się nawet z pacierzy pobożniejszych od siebie ludzi, — a Pan

Bóg patrzy na to cierpliwie z wysokości i gotuje karę. Gdy więc grzesznicy, zastarzałością w grzechach swych zuchwali, a zaślepieniem i liczbą wielką swych zwolenników śmiali, bezczelnie lekceważą świętość wiary i jej napomnienia,—gdy miliony ich całym pędem biegna na swe zatracenie, jak się to dzieje w każde zapusty, cóż wtenczas czynić? Oto nie mamy innego ratunku, tylko wystawiamy utajonego w Najświętszym Sakramencie Chrystusa Pana i nieustannie błagamy miłosierdzia boskiego nad błądzącymi braćmi, aby się ocknęli z grzechów,—bo Pan Bóg na ich kroki patrzy i w grzechach zatracić ich może.

Więc nie do wasto, którzy przybyliście pokłonić się Panu zastępów trzebaby stosować ten smutny obraz wielu chrześcijan; lecz trzebaby, aby się rozstąpiły te ściany, aby głos mój doszedł tam, gdzie pod ławami, wśród rozpusty, jak w pracy ciężkiej, zalani trunkiem, walają się po śmieciach lub mordują w tańcach synowie ludzcy, dzieci Kościoła Chrystusowego; potrzebaby głosić narzekanie wielkie: *Syny wychowałem i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili*. I cóż stąd wynika?

Wystawiając Najświętszy Sakrament w potrzebach całego chrześcijaństwa dla ubłagania łaski i miłosierdzia Boga nad grzeszącym pokoleniem ludzkim, nie wystawiamy go dlatego, aby Pan Bóg koniecznie naszej chwały potrzebował; modlitwy nasze nie powiększają majestatu Boga; gdybyśmy wszyscy razem krzyknęli, nie usłyszanoby nas na najbliższej gwiazdzie, ani nawet na księżycu; my wszystkiemi modlitwami naszemi nie dodamy Bogu chwały, którą niepojęty w majestacie ma od początku świata. Sam Pan

o tem mówi przez proroka do ludu: „Cóż mi dasz, coby nie było moje? Moje są wszystkie zwierzęta, wszystkie góry i kosztowności. Gdybym łaknął lub był głodny, nie mówiłbym ci: daj mi! bo mój jest cały okrąg ziemi“. Cóżby więc człowiek godnego mógł ofiarować przed obliczem Boga—śmiertelny Nieśmiertelnemu, grzesznik Najświętszemu! *Gdzieś był*—mówi Bóg,—*kiedym zakładał fundamenta ziemi, kiedym opasywał przepaście, a obłoki zawieszał w górze, kiedym ważył źródła wodne, a kładł granice morzom, aby nie przechodziły zapory swojej? Gdzieś był wtedy, kiedy mię chwaliły niebiosy, kiedym zawołał światło, a usłuchało ze drżeniem; kiedym zawołał na gwiazdy, a one odpowiedziały: „Jesteśmy“? Cóż wtenczas człowiek robił, gdzie był, kiedy Pan Bóg układał świat, a niebiosy Go chwaliły?*

Z tych słów boskich okazuje się, że człowiek Bogu nie doda do Jego przedwiecznej chwały.

Atoli Pan Bóg żąda jej od człowieka dlatego:

1) że Mu się, jako Bogu i Stwórcy, od stworzenia należy;

2) że świadczy On nam niezliczone łaski, za które Mu się nieskończona wdzięczność należy;

3) żąda Pan Bóg od nas chwały, aby nam, lichym robaczkom, miał coś i za życia i po śmierci wynagrodzić. Mówi albowiem sam przez usta Malachiasza proroka: *Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego; jeżeli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeżeli ja pan, gdzież jest bojaźń moja?* (1, 6);

4) nareszcie żąda Pan Bóg od nas chwały, bo nas wywyższył do godności duchów błogosławionych (Ps. 8), bo nas przyozdobił świętościami, namazał ole-

jami świętymi, naznaczył i poświęcił nas na dziedziców nieba, ubrał w łaskę swą, jak w królewskie szaty; żąda tylko, abyśmy, uznając te łaski, uznając zawistość naszą i słabość naszą, w pokorze za te łaski dziękowali, a o inne prosili.

I tu właśnie nadyma się duma nasza. My śmiałujemy, dobrami Boga nasyceni; odpychamy ręce Jego do nas wyciągnięte; nie chcemy słuchać głosu Jego; rzucamy chlebem Jego na ziemię; opuszczamy Go samotnego na ołtarzu, jakbyśmy po ludzku chcieli się wyrazić: Ktoby się tam chciał nudzić w kościele z Tobą, Panie?! Biegniemy sobie za swymi interesami lub zabawami i w czasie łaski, w czasie, gdy Król nawiedza lud swój, o nie nie prosimy, ani się Mu nie kłaniamy. I cóż stąd?

Oto Ty, najłaskawszy Panie, słusznie się gniewasz za takie lekceważenie, które Ci czynią dzieci Twoje. Już nakryty stół, urodzajne niwy obfity plon obiecują; ale Ty, słusznie rozżalony, posyłasz grady i pioruny, wierne sługi Twe, — każesz sprzątnąć nakryty już stół, aby rozhukane dzieci, głodem ukarane, nawróciły się z płaczem do Ojca. Wśród lamentów i narzekań na biedę i dziś cóż wam powiedzieć? Oto, chrześcijanie, pamiętacie wy zapusty? prosiliście wy o co?

Czasem też inną plagą niespodziewana zawita do parafii: pokażą się choroby, niezwykle, niedocieczone, jak cholera, a cmentarze zapełniają się i wyglądają jak wielkie grobami zradłone stajania. Niejeden zaleknie się, unika chorych, narzeka na biedę, na niebezpieczeństwo i wielką śmiertelność. I cóż wam powiedzieć? Pamiętacie wy zapusty i lekceważenie wystawionego na ołtarzu Zbawiciela, który wydzielał łaski, a mało

kto ich żądał lub prosił o nie? czy uznaliście Go za Boga? Czasem też możny dwór lub gospodarz wiejski, czasem i więcej ich, niewiadomo skąd, stali się pastwą płomieni; idzie fortuna z dymem. - Niejeden, co krzyczał na żebraka, sam żąda obcej pomocy i narzeka na Boga za dopuszczone nań takie nieszczęście. Lecz rozważno, chrześcijaninie! pamiętasz ty zapusty? czyś ty wystawionego na ołtarzu Chrystusa Pana kiedy prosił o co? czyś nogę twą, zawieszoną na żyle, choć raz ugiął przed Chrystusem Panem dla uczczenia Go? a ileś razy nie ugiął? Z tej samej przyczyny zdarza się nieraz, że niejeden śmiałek, zamiast uczczenia Boga, nawet nie spojrzy na wystawionego w monstrancyi Zbawiciela świata; choć młody jeszcze, tą niewiarą i niewdzięcznością swą ku Bogu dosypuje miary grzechów swoich, zalega zawczasu grób, a co gorsze, nie ma nawet czasu i łaski poznania grzechów swoich i przeblągania Boga przed skonem za nieprawości swoje.

Tak więc, Panie, nawiedzasz nas, jako Cię chwylimy; tak nam błogosławisz, jak tego żądamy lub godni jesteśmy. A choć jesteś barankiem bożym, który gładzi grzechy nasze, i obdarzyłeś nas wolnością, abyśmy nią zarobili na niebo, sprawiedliwie nas każesz, gdy, choć najmiłosierniejszy! znieść nie możesz urągania, które Ci czynią dzieci Twoje. Oto w jednym znakomitem mieście w wielki piątek był ustrojony grób pański i wystawiony Najświętszy Sakrament. Muzyka na chórze odgrywała siedm ostatnich słów konającego na krzyżu Zbawiciela. Dyrygujący muzyką, czy udający filozofa, czy niedowiarek, mając w ręku kawał kielbasy, dawał nią takty i podczas przestanków ze zgorszeniem przytomnych przygryzał jej, urągając z po-

stu i wystawionego w grobie Chrystusa. Stało się. Zeszedł z choru, ale w wielkanoc przy pierwszym ukąszeniu placka serowego zadławił się i upadł trupem na ziemię.

Zbiegajcie się więc do wystawionego na oltarzu Chrystusa Pana; zbiegajcie się słudzy do Króla, dzieci do Ojca, ubodzy do Pana, smutni do Pocieszyciela; zbiegajcie się głodni, nieszczęśliwi i opuszczeni; oddajcie Mu pokłon; prosicie, a On wysłucha i pocieszy w każdym utrapieniu, bo miłosierdzie Jego bez granic. Czyli toż samo w podobieństwie; tak śpieszą myśli do duszy, skąd wyszły, jak śpieszą rzeczki do morza, jak śpieszą momenta i godziny do czasu, lata do wieczności, tak śpieszymy i my do źródła naszego istnienia, do Ojca niebieskiego. Pielgrzymi na tej ziemi, dążący w daleką podróż, bo do wieczności, cóżto zbieracie na tę wieczność? blichtry tego świata, lub świecące trzepki? Coż pokażecie Panu swemu w dorobku z ziemskiej pielgrzymki? *Poznał wół Pana swego i osiel żłób Pana swego, a Izrael nie poznał mię, a lud mój mię nie rozumiał!* — wołał Bóg przez proroka Izajasz (1, 3). Jakże i teraz nie ma Pan Bóg wołać na lud swój: Wyciągam do nich ręce całe dni, a oni biegną za namiętnościami swemi; otwieram dla nich źródło żywej wody, otwieram skarby nieba, a ci biegną za brudami świata!

Zbiegnijcie się więc do Pana, bo tu oczy Jego patrzą łaskawie na dzieci swe, tu uszy Jego chętnie słuchają prośb waszych, tu serce Jego otwarte garncących się do Niego miłosierdziem okryje. Amen.



KAZANIE II

podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa w Zapusty.

Módlcie się, abyście nie weszli
w pokuszenie. (Mat. 26, 41).

Chrześcijanie! Cel nabożeństwa dzisiejszego jest ten, aby, gdy większa część chrześcijan oddaje się zabawom, rozkoszom, leci za użyciem świata, drugą część odeciągnąć do kościoła na modlitwę, aby wystawionego w Sakramencie Boga błagała o miłosierdzie nad zatopionymi w rozkoszach i zapamiętałymi grzesznikami. Już pogańscy filozofowie uważali, że używanie świata i pracowanie dla niego jest marnością, i mówili: *I ty, wole, nie tobie ciężkie ciężary dźwigasz! i ty, pszczołko, nie tobie słodki miodek zbierasz! i ty, owco, nie tobie kosztowne nosisz runo! i ty, ptaszku, nie tobie mięciutkie ścielesz gniazdo!*

Tak i ty, człowiecze, nie tobie wygodne stawiasz domy, -- bo za parę lat kto inny w nich mieszkać będzie; i ty, człowiecze, nie tobie zasadzasz liczne drzewa, sady, budujesz piwnice, uprawiasz role, obszerne piszesz księgi; za kilka lat kto inny twoje zajmie miejsce, kto inny będzie orał twe zagony, kto inny zamieszka w twym domu. — Cóż więc czynić trzeba?

Oto starać się mamy, aby nasze prace były nasze własne, aby nam ich *złodziej nie zabrał, mól nie zjadł, rdza nie strawiła*, aby nam towarzyszyły do grobu, za grób i do wieczności! Otóż takie prace mamy zalecone od Chrystusa Pana, a mianowicie: dobre uczynki, jak: *modlitwa, post, jałmużna*; w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa te są bogaetwa, które w życiu zbierać powinniśmy, a które, stanawszy kiedyś przed sądem Boga, Jemu wyrachować musimy. — Z tych o *modlitwie* dzisiaj przemówić do was postanowiłem. *Co jest modlitwa, jaka być powinna i jaka jej wartość?* O tem zastanowimy się na większą boską chwałę, a i nasz zbawienny pożytek za przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

* * *

Widzieliście nieraz, chrześcijanie, jak człowiek biedniejszy zaenniejszemu od siebie się kłania, jak nisko przed nim zdejmuje kapelusz, jak całuje ręce, ściska kolana; jest to prośba człowieka do człowieka. Gdybyś ty, chrześcijaninie, z tą gorącością ducha i pokorą całował wizerunek Zbawiciela twego, jak całujesz ręce ludziom, gdybyś tak uściskał kolana ukrzyżowanego Chrystusa, jak ściskała je Święta Magdalena, grzesznica, jak ściskają tobie nieraz nogi inni,—modlitwa twoja, z taką połączona pokorą, w momencie wysłuchana byłaby od Boga; porwałby ją Cherubin niebieski i zaniósł do tronu Najwyższego. Lecz kiedy modlitwy nasze nie mają ani śladu pokory, ani pobożności, kiedy chrześcijanie wstydzą się Bogu pokłonić lub ucałować Jego święte wizerunki,—cóż dziwnego, że tysiące pacierzy przesumiały i przesumia z wiatrem, nie przy-

niósłszy modlącemu się żadnej korzyści i nie ściągają błogosławieństwa boskiego? To wyrzekł Pan Bóg już w starym zakonie przez Malachiasza proroka, narzekając na lud: *Nazywacie mnie Panem i Bogiem; jestem nim; więc, jeżeli jestem Panem, gdzież dla mnie posłuszeństwo? jakże mi służycie; jestem Bogiem, gdzież dla mnie ofiary, modlitwy?* to jest, jakąż wy mi cześć oddajecie? Należy się więc od nas Bogu modlitwa i uwielbienie. Cóż jest modlitwa?

Modlitwa jest to podniesienie myśli do Boga czyli jest to rozważanie doskonałości t. j. przymiotów Boga: Jego wszechmocności, dobroci, miłosierdzia w zastosowaniu do nas. A stąd wynika: rozważając Boga wszechmocność, poznajemy naszą nieudolność, nieość i upokarzamy się przed Nim; uważając Boga za Pana, poznajemy, żeśmy sługami Jego; uważając za Ojca, poznajemy, żeśmy dziećmi Jego; rozważając Jego świętość, poznajemy, żeśmy grzesznikami. Słowem przez modlitwę poznajemy Boga, Pana Zastępów niebieskich, któremu cały świat składa uwielbienie i myśmy powinni, od którego wszelkie dobro pochodzi na świecie, a więc Go o wszystko błagać trzeba. Co tylko posiadamy, od Boga mamy, a więc Jemu się należy dziękczynienie za odebrane łaski i dobra; a że często obrazamy Go grzechami, więc o miłosierdzie błagać Go koniecznie potrzeba. Stąd modlitwa różna jest, i rozmaicie się ludzie modlą co do intencji i celu.

Modlitwa jest wewnętrzna, gdzie tylko dusza rozmawia z Bogiem, gdy ciało nie widzi, nie rusza wargami. Tak się modliła w starym zakonie Anna, żona Elkany, która, będąc niepłodną, wysmiewana od sąsiadek, gdy znieść obelg nie mogła, w goryczy serca, przybyła do kościoła i, nie widząc prawie oczyma, we-

wewnątrz modliła się Bogu: Panie! ratuj mnie od śmiechów ludzkich; jeżeli mię obdarzysz potomstwem, Twoim ołtarzom je poświęcę. A gdy nie wargami nie ruszała, Heli, areykapłan, siedzący na krześle, widząc, jak drgały jej usta, sądził, że jest pijana. Nie była ona pijana, tylko od gorącej modlitwy usta mimowolnie drgały. Wysłuchał jej Pan Bóg, a tem dzieckiem, którem ją Bóg obdarzył, był wielki prorok Samuel. Jak słubowała Bogu, tak dotrzymała: odchowawszy go tylko, oddała zaraz na usługi kościołowi.

Drugi sposób modlenia się jest, gdy uczucia duszy *słowa czyli usta wymawiają*. Tak się najczęściej ludzie modlą, samo ruszanie wargami poczytując za modlitwę, bez myśli, bez wiedzy tego, co mówią. Na taką modlitwę narzekał Bóg już w starym zakonie przez proroka, mówiąc: *Lud ten mię tylko wargami chwali, a serce jego dalekie jest ode mnie*. Modlitwa taka podobna jest do szumu wiatru lub hurkotania młyna, który wydaje hurkot, lecz nie wie, co miele.

Trzeci gatunek modlenia się jest, gdy do modlitwy używamy *śpiewów*. O takiej modlitwie powiedziane jest: Kto śpiewa, dwa razy się modli. Lecz właśnie wielu jest ludzi, którzy się tak bardzo wstydzą śpiewać w kościele na chwałę Boga, jak gdyby ich za zbrodnię w kajdany kuto. Zapłonąłby od wstydu niejeden, gdyby wypadło co na chwałę Boga zaśpiewać. O tych mówi Chrystus Pan: *Kto się mnie wstydzi przed światem, i ja się go zawstydzę przed Ojcem moim, który jest w niebie; kto mię wyzna przed światem, i ja go wyznam przed aniołami i przed Ojcem moim, który jest w niebie*. Do modlitwy, głosem śpiewanej, dołącza Kościół Święty muzykę i wonne kadzi-

dło, prosząc, aby jak dym kadzielnicy podnosi się z glosem do góry, tak z góry na nas aby zstępowało miłosierdzie Boga (Ps. 140). Taką modlitwą modlił się Dawid, Salomon, Mojżesz i inni. W starym zakonie nakazano było, aby Boga wielbiono śpiewem i muzyką na różnych instrumentach. Dawid nawet tańczył przed arką. Żydzi do dziś-dnia pamiętając to, przesadzają w modlitwie, albowiem, gdy się modlą, wszystkie członki poruszają; głowę na różne strony przekręcają, ręce i czoło obwiązują przykazaniami Boga, aby się wszystkimi członkami, jak Pan Bóg chce, modlili. Nam zaś Chrystus Pan pokazał, które członki do modlitwy pomagać powinny; są to kolana, ręce i oczy. Chrystus Pan, modląc się w ogrójeu, klęczał na kolanach tak pochyłony — mówi pismo święte, — że ledwo twarzą nie dotykał ziemi. Członki więc, które pomagają grzeszyć, jako czeladź duszy, także do modlitwy pomagać powinny. *Modlitwa na kolanach*, ze złożonymi i podniesionymi rękami, miła jest Panu Bogu i skuteczna. Tak się modlił Chrystus Pan, tak modlił się Mojżesz na górze, gdy lud izraelski potykał się z ludem pogańskim Amalek. Bo mówi pismo święte: *Gdy Mojżesz podnosił ręce w modlitwie, zwyciężał Izrael; gdy ręce mu opadały, zwyciężał Amalek*; podnoszono więc i trzymano staruszkowi Mojżeszowi omdlałe ręce, dopóki Amalecytowie zupełnie pokonani nie zostali. O, chrześcijanie! nie lekceważcież więc sobie modlitwy; wiedcie o tem, że najmniejszą waszą modlitwą, westchnieniem albo łzę porywają natychmiast aniołowie i zanoszą przed tron Boga, a wzamian za to niewidomie przynoszą wam błogosławieństwo Boga i miłosierdzie (August. Ser. 126). Uginajecie co wieczór kolana, skła-

dajcie ręce do modlitwy! Modlitwa pokorna jest tak skuteczna u Boga, że wstrzymuje już wymierzoną za grzechy karę Jego. *Puść mnie!*--mówił Pan Bóg do Mojżesza modlącego się, niech ukarzę ten lud bezbożny (Ex. 32), który opuścił mnie i pogardził tobą, a poszedł za bogami cudzymi i w namiotach swoich rozpustuje. O, chrześcijanie! Niejeden z was, co żyje jeszcze, dawnobyś był w grobie, gdyby nie modlitwa, lecz nie twoja, może dziecięcia twego, która cię uratowała. Dziecko albowiem twoje jeszcze bez grzechu klęka, składa ręce, modli się, bije w piersi słabiutką rączką i mówi: Boże Ojze! bądź miłościw mnie grzesznemu! dajże mi też Boską miłość, ludzką przyjaźń!... Taką modlitwą dziecko wstrzymuje gniew boski i karę nad grzesznikiem, a ty żyjesz nie dlatego, abyś był godzien, ale dlatego, że modlitwa może żony cnotliwej, może córki lub synka wstrzymuje nad tobą karę Boga. Stąd wynika, jak człowiek bezbożny, nie lubiący modlitwy, obrzydły jest w obliczu Boga. Gdybyśmy też wszyscy ludzie razem padli na twarz i wszyscy wołali: Święty! Święty! Święty!, gdyby wszystkie liście drzew w języki się przemieniły i chwaliły Pana Zastępów, gdybyśmy łzami naszymi wyplakali morze słone, gdyby wszystkie ziarna piasku w słowa chwały Boga się zamieniły, gdyby wszystkie bydła razem rzezały, gdyby wszystkie ptaki razem śpiewały, gdyby wszystkie niemowlęta i dzieci razem kwiliły, gdyby wszystkie burze razem huczały, wiatry szumiały, pioruny trzaskiem wtórowały, - nie zdolalibyśmy godnie pochwalić Boga, którego niepojęty majestat nieustannie wielbią miliony światów i miliony zastępów niebieskich. I ty, człowiecze sam jeden, jak słup śmierci, nie chcesz

ugiąć przed Bogiem kolana! ty nie masz słów na pacierz! ty go złożyć nie umiesz!? Prorok i król Dawid wzywa wszystko do chwały Boga: „Chwalcie Pana anioły, królowie ziemi, słońce, księżycu, gwiazdy, moce niebieskie, śniegi, burze, wiatry, wysokości, przepaście, smoki, wody, ognie, grady, lody, góry, pagórki, nawet wy bestye i wszystkie zwierzęta!“ A ty, człowiecze, sam jeden ujmujesz Panu Bogu chwały, obrażasz Go w Jego przybytkach i; zamiast modlitwy i pokory, częstujesz ołtarze Pańskie urąganiem, śmiechem, szepotami; pobożnych chrześcijan częstujesz zgorszeniem lub muskasz swoje włosy, ubiory, aby pokazać zdumiałym pobożnym chrześcijanom, że nie tylko Panu Bogu się nie kłaniasz, ale całkiem w Niego nie wierzysz! I ta to jest przyczyna tych okropnych klęsk kary Boga, na któreśmy patrzyli oczyma niedawno. Was więc ulubione dzieci, owieczki swoje, karze Ojciec niebieski tak srogo, jak nie karze bydłęcia, ptaka, ani brzydkiego owadu. Nie widzieliżemy niedawno jak podczas cholery wymierali ludzie po 30, po 50 codziennie; a widzieliście kiedy, aby kilkadziesiąt ptasząt lub wróbli nagle zleciało z dachu i pozdychało, lub kilkanaście wron lub kawek czy upadło z powietrza przy nogach twoich? lub kilka zajęcy czy zdechło nagle? O, nie widzieliśmy tego! Ryby, jadowite gady nie giną tak marnie, jak ludzie; ale też ludzie niektórzy bezbożnością przewyższają szatana. Mały jest niejeden co do wzrostu lub siły człowiek; nie umie pacierza, przykazania boskiego nie rozumie, ale w grzechach przewyższa dyabła: każdą kłódkę odemknie, ma sposób na każdy zamek, nad wykrętami jego dziwią się urzędy kryminalne, wybiegi jego i oszukaństwa są zdumiewa-

jace, a rozpusta przerażająca i upodlająca godność człowieka. Lecz miarka wnet się dosypuje, a Pan Bóg często woli pobłogosławić bydlęciu, woli płaszyne żywić, zaś bezbożników mieć gromadą, bo nie ma od nich żadnej czci i chwały.

Modłcie się przeto, *abyście nie wpadli w pokuszenie*, to jest udawajcie się w modłach często do Boga, aby was nie zostawił namiętnościom własnym i nie odrzucił na wieki. Modlitwa sprawiedliwego człowieka ściąga na całą okolicę miłosierdzie Boga; lecz z brzydkiej kałuży nie podnoszą się wonie w górę, a więc czystem i pokornem sercem podnosić myśli do Boga należy; gdzie zaś są zwite kłębowe, jak padałec w legowisku, namiętności w sercu człowieka, gdzie gniew, zazdrość, bezbożność w sercu się gnieździ, nie-
niły z takiego serca pacierz Panu Bogu. A zatem twój jest jeszcze *język*, chrześcijaninie; nim skołazeje w grobie pracuj nim na chwałę Boga. Dzisiaj twoje są *ręce i nogi*,—możesz, jak chcesz, władać niemi; używaj ich na chwałę Boga, bo później należec będą robaetwu i zguliźnie; chciałbyś wtenczas uklęknąć, lecz już będzie za późno. Dziś *serce* jeszcze twoje,—możesz wynurzyć je Bogu, możesz podnosić afekty uwielbienia, wdzięczności i pokory do Boga, możesz zarobić niem na niebo; trochę później to serce nie będzie należało do ciebie. *Synu, daj mi serce twoje!* mówi Bóg w starym zakonie do ludu izraelskiego. - *Wszelki, któryby używał imienia pańskiego, zbawion będzie* - mówi pismo święte.

Jakże ma spodziewać się zbawienia ten człowiek, który o nie Boga nigdy nie błagał? Jakże sprawiedliwy sędzia Bóg ma nagrodzić niebem pacierz, który

wygląda, jak szczypta plew lub śmieci, co je Panu Bogu w ofierze modlitwy oddajesz. Gdyby niejeden z was ladaco pacierze swoje mnie ofiarował w darowiźnie, nie przyjąłbym ich, jako żadnej nie mających wartości; jakże mu Pan Bóg ma niebem za nie nagrodzić! Za cóż to ma, chrześcijanie, świecić ci ta światłość wiekuista, o którą błagamy przy śmierci grzesznika?... czy za tę modlitwę, którą zgorszyłeś niejednego, zasnawszy nad nią w kościele?! Otóż, człowiecze! dopóki masz serce, rozum i język, służ niemi Bogu, abyś, gdy twe członki po śmierci odziedziczy robactwo, miał już zapracowaną koronę w niebie. Amen.



KAZANIE III

na konkluzję czterdziestogodzinnego nabożeństwa
w Żapusty.

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy
pracujecie i jesteście obciążeni, a ja
was ochłodzę, albowiem jarzmo moje
słodkie jest, a brzemień moje lekkie.

(*Mat. 11, 28, 30*).

Chrześcijanie katolicy! Temi słowy Chrystus Pan, obchodząc wsie i miasta, pocieszał lud strapiony, który go tłumami oblegał; temi słowy wskazywał on im ziemię, jako padół płaczu, gdzie mało kto śmieje się i cieszy, lecz więcej płacze i narzeka. Kto się tu moment cieszył, nieraz za to rok cały i więcej gorzko płakał; a komu się parę lat powodzi szczęśliwie, niech Panu Bogu dziękuje za to, — kto wie, czy nie czeka go rychło wielki smutek. Tu, na tym świecie, niejednemu nawet bogactwa jego stały się wielkiem utrapieniem; tu sam kapłan, Bogu służący, czuje nieraz wielki ciężar lekkiej stuley i z nią połączonych obowiązków. O, jakże on często wzywa i potrzebuje boskiej pomocy! Tu, na tej ziemi, sama godność dla wielu jest wielkim ciężarem i trudnym do znoszenia krzyżem, a często nawet monarsze złocista korona staje się ciernio-

wą koroną. Tu, na tym świecie, od opatrności i mądrości boskiej tak wszystkim śmiertelnikom rozdane są krzyże i krzyżyki, aby każdy niemi miał sposobność zapracować na żywot wieczny. I nieraz się trafia, że ten którego uważamy jako biednego lub nieszczęśliwego, może najmniejszy krzyż ma wydzielony od Stwórcy, aby nim zapracował na swe zbawienie. Tak, chrześcijanie! tu jest miejsce walki, gdzie wśród różnych przeciwności czasem je zwyciężamy, a częściej upadamy pod niemi. O! zazdroszczą często ludzie jeden drugiemu znaczenia, bogactwa lub tytułów na ziemi; lecz gdybyś ty, chrześcijanie, ten tytuł, godność lub bogactwa otrzymał, możebyś się zgiał pod tym ciężarem i narzekał na Boga, jak wielu chrześcijan, żeś jest nieszczęśliwym.

Nieprzerwana więc szczęśliwość na tym świecie jest bardzo rzadka, bo albo pojedynczo dokucza komu ubóstwo, czy choroba, czy zły sąsiad, czy śmierć najmilszego dziecięcia, żony, lub męża, albo też powszechne klęski kraju—wojny, głody, powietrza zaraźliwe, trzęsienia ziemi lub inne wstrząsają boleśnie całemi rodzinami, miastami lub narodami i goryczą napelniają życie nasze. W takich razach, co Pan Jezus mówił, żyjąc na ziemi, mówi i powtarza w imieniu Jego Kościół Święty, wołając do utrapionych chrześcijan: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*. Takie ma znaczenie i cel dzisiejsza uroczystość czterdziestogodzinnego nabożeństwa; na to jest wystawiony ten Najświętszy Sakrament, abyśmy, tu przed Panem, wylewali naszą wiarę, ufność i miłość ku Bogu; abyśmy różne utrapienia, które nas dotyczą, jako potrzebne uważali, drogi zaś te,

którymi nas opatrzność Boga do żywota wiecznego prowadzi, jako najbezpieczniejsze, a krzyżyki te, które znosimy, jako najłżejsze uznawali.

Nad tem tedy dziś zastanowimy się, to jest rozważymy drogi:

1. *Jakiemi Święci Pańscy dążyli, pracowali i pracują na niebo.*

2. *Jakie też nam Pan Bóg wyznaczył w miłosierdziu swoim i jakimi nas prowadzi.*

Westchnijmy tylko do Ducha Przenajświętszego o promyk światła niebieskiego, a zdumieni poznamy niepojęte miłosierdzie Boga nad nami, który nam tak łatwą ścieżkę do nieba wyznaczył. Stanie się to za wielowładną przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

C z ę ś ć 1.

Święty Bernard wylicza cztery drogi, którymi Pan Bóg wiernych swych prowadzi do nieba.

Pierwszą drogą jest droga pokory, uniżenia i zaparcia się samego siebie. Tą drogą idą zakonnicy, nieznani światu i świata nie znający. Pielgrzymów tych świat nie widzi, nie zna i prac ich nie ocenia, a często nimi gardzi; lecz i oni światu nie widzą, zabiegów świata nie cenią i oni światem gardzą. W sukni grubej, przepasani sznurem lub pasem, z zebrany-mi prawie zupełnie włosami—postawa ich jest poważna, lecz nie powabna i światu się niepodobająca; do tego zrzekli się majątku i swej woli, rodziny, honoru i wesołości, żyją ciągle samotnie, w szczupłej i zimnej celi w cichości i w pracy; upokarzać się zawsze i darrowują urazy, gdy je kto czyni. Tą drogą, chociaż się nią dorobiło tysiące Świętych żywota wiecznego, mało

kto puszcza się do nieba. To droga trudna. Dlatego na kilka tysięcy żyjących ledwo jeden puszcza się tą ścieżką; bo w takim życiu potrzeba wiele cnót, wiele pokory, cierpliwości i zaparcia się siebie: to krzyż ciężki... ten dźwigać całe życie mało kto się odważy.

Gdy Święty Franciszek, zrzuciwszy z siebie rodzicielskie suknie, odziany w grubą odzież, przepasany powrozem, bosy, z ogoloną głową, o żebranym chlebie, w swem rodzinnem mieście zaczął mieszkańców zachęcać do pokuty i grozić sądem Boga, zdziwieni mieszkańcy, nie pojmując tak wielkiej pokory i pogardy świata, litowali się nad nim, myśleli bowiem, że ma pomieszanie zmysłów.

Patrzcież, chrześcijanie! Święty Franciszek został wielkim Świętym przed Bogiem; jego imię od pokolenia do pokolenia ze czcią jest wspominane, jego relikwie mieszczą się w ołtarzach, jego przykładem i torem idący napelnili tysiącami niebo... A ze światowcami, co jego powołanie wyśmiewali, cóż się stało? Byli, jakby ich nie było na ziemi; zniknęli, nie zostawiając śladu po sobie, a może i wymazani są w księdze żywota. Bo mówi Pismo Święte: Człowiek cielesny nie rozumie tego, co jest boskie. *Wybrał Bóg głupstwa świata tego, aby zawstydzić mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydzić mocne, i podło urodzone na świecie i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie ma, aby zniszczył te, którzy są* (I. Kor. 1, 27). A więc pierwsza droga do nieba jest trudna, bo ją mało kto wybiera. Zważmyż teraz drugą drogę.

Drugą drogą do nieba jest droga męczenników, którzy wielką pracą, cierpieniem i poświęceniem się za wiarę w Boga i za Jego naukę dorobili się nieba.

Takimi są apostołowie i wszysey męczennicy, którzy, wzgardziwszy życiem dla miłości Boga, oblani krwią swoją jakby purpurą, sięgnęli po koronę niebieską. Ich drogie popioły, ich zdruzgotane wśród amfiteatrów pogańskich kości, jako drogie relikwie, zdobią nasze ołtarze. Lecz i ta droga do nieba jest trudna, i tą drogą mało kto chciałby pracować na niebo. Są wprawdzie kraje, gdzie i dziś chrześcijanie, między poganami żyjący i tamże srodze prześladowani, wolą stracić cały majątek, wolą nawet wśród okropnych mąk życie stracić, niż wyprzeć się Pana Jezusa. Lecz u nas, gdzie wiara święta tak ostygła,—u nas, gdzie niewiara tak bierze górę, a grzechów coraz więcej przybywa,—u nas sądzę, że gdyby przyszło dać życie za Chrystusa Pana, wielu z chrześcijan opuściłoby wiarę, wyrzekłoby się Boga, a na rozkaz poganina możeby deptali krzyż na ziemię rzucony. Dlatego błagamy Pana Boga: Panie, nie próbuj, nie doświadczaj naszej wiary, bo za pierwszą przelaną krwią może wiele i bardzo wiele dzieci Twych, jak plewy wiatrem pochwyczone opuściłyby Ciebie i wyrzekły się najświętszego imienia Twego. A więc widzicie, chrześcijanie, że i ta druga, którą święci napełnili niebo, dla nas byłaby trudna i dla wielu niebezpieczna.

Rozważmyż teraz trzecią ścieżkę do nieba.

Trzecia droga do nieba jest tych, którzy kupują niebo. Którzyżto są? Są to ci, którzy całe życie czynili dobre i miłosierne uczynki, aby nimi zarobić niebo; są to jałmużnicy, którzy całe dobra swe rozdali na ubogich, jak na przykład Święty Karol Boromeusz,—on bowiem jednego tylko dnia za dobra swe sprzedane czterdzieści tysięcy dukatów ubogim rozdał. Są to ci

którzy fundowali dla chwały Boga kościoły, ołtarze; którzy dla ubóstwa zakładali szpitale i domy przytul-
ku, którzy dla ratowania dusz w czyśćcu zostających
fundowali wieczne msze święte, którzy dla biednych i po-
trzebujących zakładali banki miłosierdzia na pożyczki
i zastawy, którzy zbierali opuszczone sieroty i podrzut-
ki, wykupywali więźniów, w niewoli u pogan zostają-
cych, którzy z miłości Boga fundowali wiecznie gore-
jące lampy przed Najświętszym Sakramentem. Są to
ci, którzy całe życie bez zapłaty pisali foliały na chwa-
łę Boga, którzy całe życie darmo rzeźbili dla kościo-
łow, malowali lub murowali bez zapłaty na ziemi; są to
ci, którzy wśród głodu tysiące biednych wspierali, lub
odzieżą nagich darmo okrywali. Umierając nawet, tacy
bogobojni chrześcijanie odłączali kawał majątku swo-
go przy śmierci, zapisywali go kościołom na chwałę
Boga, lub na poratunek dusz swoich, mieniąc się wiel-
kimi przesznikami, chociaż takimi nie byli. Dzisiaj,
chrześcijanie, znacznie zmieniły się czasy; gorliwość
o wiarę i chwałę Boga wiele sfołgowała, a płomień mi-
łości Boga i bliźniego znacznie przygasł. Narzekają
ludzie na ciężkie czasy, na drogość, na ciężary krajo-
we, na kosztowniejsze utrzymanie życia i okrycia; nie-
ma co zapisać lub przestać do nieba; niema całe życie
na mszę świętą, a nawet jej niema i przy pogrzebie.
Niejednego człowieka jałmużny, ofiary i dobro uczynki
z całego życia nie zaważą ceny jednej sukni, jednego
kapelusza, a może rękawiczek. A chociaż sam Chry-
stus wyrzekł: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni*
miłosierdzia dostąpią (Mat. 5), to przecież mało jest
chrześcijan, którzyby tą drogą pracowali na niebo, i tru-
dno jest ją zalecać, gdy tak bogaci, jak i ubodzy,

jakby z umowy, jednym chórem na biedę narzekają. Lecz i w tym względzie znajdują się u nas, chociaż nielicznie, szlachetne dusze; i dzisiaj trafiają się, chociaż rzadko, zapisy, bo są jeszcze ludzie pobożni, gorzący wielką miłością Boga i bliźniego, którzy swoją fortuną kupują sobie niebo. Gdy jednak i ta ścieżka do nieba dla wielu chrześcijan jest trudną, rozważymy **jeszcze czwartą**.

Czwarta droga do nieba jest tych, których Pan Bóg przez szczególniejszą łaskę, gwałtem ciągnie do siebie i do zbawienia. Oto potrzeba było gwałtownie rzucić na ziemię Szawła, osłepić go, aby go z nieprzyjaciela Chrystusa zrobić apostołem i naczyniem wybranem; taż łaska Chrystusa Pana obudziła sumienie współwyszającego łotra Dyzmasa, napelniła serce jego żalem za grzechy i uczyniła go z krótkiego pokutnika świętym; taż nadzwyczajna łaska wezwwała od cła Mateusza, znalazła na drzewie ukrytego Zachęusza, a Piotra Świętego, wypierającego się trzykrotnie Chrystusa Pana, jednym spojrzeniem do żalu i łez na całe życie pobudziła.

Lecz ileżto jest takich, którym Pan Bóg przy śmierci tej szczególnej łaski, żalu prawdziwego za grzechy, udzielił i niebo zaraz obiecał! Oto Augustyn Święty uczy: „O jednym tylko Dyzmase ewangelia święta wspomina, abys ty, grzeszniku, o łasce Boga nie rozpaczał; lecz tylko jeden zyskał łaskę, abys w nadziei miłosierdzia Bożego nie grzeszył.” Więc i ta droga do nieba, to jest: spuszczać się i oczekiwać nadzwyczajnej łaski Boga, jest niepewna, — bo ktoż ci, chrześcijanie, zaręczył, że ci jej Pan Bóg przy skonaniu udzieli? Czyś prosił często Pana Boga o łaskę dobrej

i szczęśliwej śmierci, któraby ci pomocą była na żywot wieczny? Czy masz takie uczynki pobożne, aby one zdolne były tę łaskę nadzwyczajną u Boga ci wyjednać? Dlatego też widzimy co rok wielu chrześcijan, którzy bez przygotowania, bez żalu za grzechy i bez pokuty schodzą z tego świata, a zbawienie ich niepewne. Oto niektórzy giną nagłą śmiercią, nie mogąc nawet wymówić „Jezus, Marya, Józef“, — niektórzy przed zgonem tracą przytomność i pamięć, — niektórzy czucie i mowę! I jakaż będzie pokuta w takim stanie? a po takiej pokucie jakaż będzie w wieczności nagroda?

A więc, chrześcijanie, nie mamy powodu i pewności, że nas Pan Bóg nadzwyczajną łaską powoła do nieba; nie mamy tych cnót Świętych Pańskich, abyśmy mieli nadzieję, że nas Pan Bóg cudem pociągnie do zbawienia wiecznego. Gdy pierwsza droga cicha zakonników do nieba zdaje się nam trudną, gdy druga droga męczenników jest dla nas przerażająca, a trzecia jałmużników także nie dla wszystkich jest stosowna, bo nie każdego stać na jałmużny, — wybierzmyż drogę najłatwiejszą, a tą jest droga wiary, nadziei i miłości. O czem:

C z ę ś ć I I.

Wiadomo wam, chrześcijanie, że wiara święta jest największym darem, jakim niebiosa ziemię obdarzyły. Sam Chrystus Pan mówi: *Kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny* (Jan, 6, 47). *Jam-ci jest chleb on żywy, którym z nieba zstąpił; jeżeliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki* (6, 51). A w drugim miejscu mówi Chrystus Pan: *Jam zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie;*

a wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki (Jan, 11, 25).

Zastosujmyż tę naukę do dzisiejszej uroczystości, a zobaczymy wiarę chrześcijan. Podczas odpustu, dzisiejszego, Monarcha niebieski wstępuje między lud swój, siada na tronie w postaci utajonej, aby się Go nikt nie lękał, pozwala się nawet nieść i oprowadzać po ulicach naszych, jak to bywa w uroczystość Bożego Ciała. Lud zbiega się do Niego z okolic, a On słucha różnych skarg i prośb. I wy wszyscy, coście tu przybyli, przybyliście po to, aby, jeżeli się wam dobrze powodzi, podziękować Mu za łaski—kto ma chorą a miłą sercu osobę w domu, prosić o jej zdrowie,—komu bieda dokucza, prosić o ulgę,—kto ma nieprzyjaciela, tu skarży się na niego. Takie to i tym podobne skargi i prośby zanosicie ku tej monstrancyi, wierząc jedni mniej, drudzy więcej, że Pan Bóg rozumiał wasze prośby i przyjmie je. Lecz w jakiejże to postawie niejeden stoi przed tym Monarchą niebieskim?! Gdyby tak który, podparwszy się pod boki, założywszy ręce, lub obróciwszy się plecami, zanosił prośby do panującego ziemskiego, wziętoby zuchwalca i okuto go w kajdany.

A przecież, chrześcijanie, w takiej postawie często witamy Stwórcę naszego, zasiadającego na ołtarzu dla szafowania łask i miłosierdzia grzesznemu ludowi! Jedni, którym się powodzi dobrze, nie potrzebują niczego, o nie nie proszą i nie dziękują także,—przychodzą tylko, jakby dla rozrywki; inni zuchwale i z lekceważeniem patrzą na wystawionego Zbawiciela, jak na bukiet jaki; inni ziewają lub okazują przytomnym swą postawę i myślące czoło, i patrzą na pokornie

modlących się, jakby na ziemski proch, jak na prostaków, i z większą dumą odchodzą z kościoła, dla zaznaczenia przytomnym, że obejdą się bez Boga, wystarczą sami sobie!

I jestże to ta wiara, która ma nam wysłużyć niebo? i dalby taki kroplę krwi dla Chrystusa? i czy taki będzie zdobił ołtarze Jego? Smutny to jest widok dla każdego chrześcijanina z wiarą, lecz tem smutniejszy dla Kościoła, który woła do takich latorośli: „Winnico moja! czyż ja nie słodkie szczepilem w tobie jagody? skądże taką gorycz wydajesz?! Owieczki Chrystusa! skąd macie pazury wilcze? Latorośle winne! czemuż usychacie? Przyjął was Chrystus Pan, w pieluchach jeszcze, za swoje dziatki, przyozdobił łaską swą i świętościami, zaszczepił w was słodką naukę boską... czemuż gorzkie wydajecie owoce?“ Tać to jest przyczyna, że miłosierny Bóg cierpi wprawdzie w swym przybytku te wzgardy i lekceważenia, bo jest Barankiem bożym, który przyszedł zbawić, co ginie; ale, mimo tylu nabożeństw, ujmuje niegodnym łaski swej i błogosławieństwa i co rok lud swój nowemi karze plagami, gdy tymczasem poganom, nieznającym dokładnie Boga, ale służącym Mu szczerze, liczniejsze niż chrześcijanom udziela błogosławieństwa. Jeżeli poganie słońcu lub ogniewi taką wyrządzają cześć, jakążby oddawali Chrystusowi, gdyby wiedzieli, że On jest ich Zbawicielem! Duchowi wielkiemu kłaniają się Indyanie, nie widząc go — a jakżeby czcili Chrystusa wizerunek, gdyby wiedzieli, że to jest wizerunek Zbawiciela świata, lub że On, przytomny w hostyi, patrzy na nich! O, smutny to jest prawdziwie widok chrześcijanina bez wiary, ubliżającego Stwórey! Jest on jak

suchy konar na drzewie, który tylko szeleści, a dobre soki innych gałęzi psuje i wysusza, sam zaś zdatny jest tylko na ogień, lecz na ogień wieczny. Jak więc w ludziach takich niema wiary, niema i nadziei.

Bez wiary człowiek w potrzebie nie uda się o pomoc do Boga, nie szuka w Nim ratunku, nie ma w Nim ufności. Zobaczmy to wyraźniej w przykładach. Gdy przed kilkudziesięciu laty miał być wieszany zbrodniarz za zabójstwo i stał już na rusztowaniu pod hakiem, kapłan, towarzyszący mu na plac śmierci, przemówił do zgromadzonego ludu w stosownej materji, do jakiego końca życie bezbożne prowadzi. Wtem zbrodniarz zaczął się głośno śmiać. Przerażeni jego śmiechem sędziowie, przytomni w tak ważnym momencie, zapytali: „Czego się śmiejesz?“ Ten zaś ku zdumieniu wszystkich odpowiedział: „Jakże się nie mam śmiać, kiedy widzę w tłumie jednego głupiego człowieka, który ma torbę pełną, zamkniętą na klódeczkę żelazną, ale tylko na skobel rzemienny? Otóż temu głupiemu trzeba tylko rzymek nożem przerznąć, aby mu wszystko z torby wykraść, bo się zagapił“. Patrzcież, chrześcijanie! kilka minut przed śmiercią człowiek bez wiary i nadziei w Bogu jeszcze myśli o kradzieży. Nie wieczność mu w głowie, nie straszny sąd Boga, nie pokuta, nie żal za grzechy, lecz kradzież; nie było u niego wiary! Śmierć jego na szubienicy zdawała mu się, jak gdybyś kapelusz zawiesił na kołku! Dlatego też podobne śmierci bez wiary opisuje pewien podróżnik, przytomny okropnemu zdarzeniu, gdy na morzu tonął okręt z kilkudziesięciu ludźmi, których na łódź zabrać nie można było.

Oto pisze on: Straszna była rzecz patrzeć na rozpacz pozostałych na okręcie! Do lądu było paręset mil, głębia morza paręset sągów, a na łódź już i jeden zmieścić się nie mógł! Okręt, przedziurawiony w spodzie, obniża się coraz bardziej; już tylko parę minut, a zniknie w otchłani... Wtenczas to niektórzy wyciągali faszki rumu i wypijali od razu, aby stracić przytomność; inni okrucinali płaszcami głowy i rzucali się na pokład; inni klęli i złorzeczyli, na czem świat stoi; a kilku tylko ludzi z wiarą stali lub klęczeli, mając oczy i ręce wzniesione ku niebu; nieruchomi, w cichych modłach polecali oni dusze swe Bogu. Wtem krzyk się rozległ w powietrzu, okręt zniknął, a piana wodna tylko zaszumiała nad nim... A więc, chrześcijanie, widziecie, że kto nie ma wiary, ten nie ma i nadziei w Bogu; przed śmiercią nawet nie żąda taki człowiek pomocy Boga i często umiera bez Niego. A gdy Pismo Święte mówi: *Ufającego w Panu miłosierdzie ogarnie* — jakże bez tej ufności trafić do żywota wiecznego? jak otworzą niebo temu, który go nie pragnął? jak Pan Bóg ratować ma tego, który miłosierdziem Jego pogardził?

Teraz rozważmy trzecią ścieżkę do nieba, którą nam Pan Jezus przeznaczył, a tą jest miłość Boga i bliźniego. O tej miłości i obowiązkach jej mówi sam Chrystus: *Jarżmo moje słodkie jest, a brzemień moje lekkie* (Mat. 11, 30), to jest: przykazania moje są słodkie i nietrudne do wypełnienia. Nie żądam od ciebie, człowiecze, nie takiego, czego byś wypełnić nie mógł; na przykład, gdyby ci kazano rękę smołą oblać i zapalić ją jak świecę Panu Bogu na ofiarę, toby była trudna ofiara, — takiej Pan Bóg nie żąda od ciebie; lub

gdyby ci kazano na gołych kolanach iść milę drogi na odpust, abyś zdarł do kości ciało i tak krwawymi śladami i bólem odpokutował za grzechy swoje,—ale i tego Pan Bóg nie żąda; lub gdyby ci kazano spać się w ogniu na znak żałoby i okazania wierności małżeńskiej, jak to zaleca prawo indyjskie wdowom pozostałym po śmierci ich mężów—i to prawo byłoby trudne do wypełnienia; lub gdyby ci podczas wielkiej suszy, dla uproszenia Boga o deszcz, kazano rzucić najukochańsze dziecko twe na spalenie, jak bywało i jest jeszcze u pogan,—takie przykazania byłyby trudnem do wypełnienia jarzmem. Równie przykry jest gatunek modlitwy u pogan, gdzie pobożniejsi kręcą się z nabożeństwa młynkiem tak długo, aż padną bez zmysłów na ziemię,—lub kaleczą się ostrym nożem tak bardzo, aż z ran i upływu krwi omdlewają; takie sposoby chwaleń i miłowania Boga byłyby trudnym ciężarem. A są jeszcze trudniejsze i okropniejsze sposoby okazania miłości bóstwu, których do dziś dnia używają w środkowej Azji między wyznawcami religii Buddy; oto wśród licznie zgromadzonego ludu obwożą bożyszcze olbrzymiej wielkości w procesyi na ciężkim wozie, obecni przy tem liczni pokutnicy i pobożni dla uczczenia bóstwa spiżowego, okrytego blachami złotemi, rzucają się pod wóz i zaraz na śmierć są druzgotani. I jestże co w religii Chrystusa Pana tak trudnego, tak okrutnego? Czego żąda Pan Jezus od ciebie? Oto miłości! *Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego. Synu, daj mi serce twoje!*—woła Bóg, a w starym zakonie odzywa się do całego ludu: „Izraelu, słuchaj mnie! Jeżeli uroczystości moje utrzymywać będziesz, jeżeli przyka-

zania moje wypełniać będziesz, błogosławionys ty w domu, na roli, w drodze i w gumnie; napelnię cię obfitością, dam deszcze w czasy przynależne, będziesz odpoczywał bezpiecznie w ogrodzie pod drzewem, ochronię cię od dzikiego zwierza, obronię cię od nieprzyjaciół, którzy jedną drogą przyjdą, a siedmią uciekać będą“. (Deut. 28). A Pan Jezus w nowym zakonie powtarza: *Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje* (Jan, 14, 15). *Jeżeli mnie kto miłuje, a słowa moje chować będzie, i Ojciec mój będzie go miłował* (23). A na innym miejscu zaleca Pan Jezus uczniom: *Tom ci wam przykazał, abyście społecznie miłowali* (Jan, 15, 17). *Jeżeli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki* (Jan, 8, 51).

Zważcież, chrześcijanie! jakże słodkie jest jarzmo wiary Chrystusa Pana, miłość Boga i miłość wzajemna chrześcijańska! jakże łatwą ścieżkę z miłosierdzia swego wyznaczył nam Pan Bóg do nieba!—Nie kolczastą, ani ciasną ścieżkę wyznaczył nam, jaką idą dobrowolni pokutnicy; nie krwawą drogę męczenników przekazał nam; nie żąda Pan Bóg od nas anielskiej czystości; nie żąda nadludzkiego poświęcenia majątku, krwi lub życia naszego; nie próbuje trudną próbą naszej enoty, jak się próbuje złoto w ogniu!... Oto wyznaczył nam Pan Bóg w niepojętem miłosierdziu swoim lekką ścieżkę do nieba: wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego. Jak słabym pielgrzymom, i łatwiejszą drogę i lżejszy krzyż wybrał nam Pan do niesienia! A idąże ludzie tą drogą?..

Boleśnie więc jest patrzeć na dzieci Chrystusa Pana, które całe życie nie dobrego z miłości Boga nie zdziałały; boleśnie jest patrzeć, gdyś ty, chrześcijaninie,

strojny jak kwiat, a ołtarze Pana zastępów obdarte są i nikt się nie lituje nad nimi; boleśnie jest, gdy upadającego przybytku Boga nie ma kto poratować, nie ma kto zaśpiewać na chwałę Panu, nie ma kto uczyć Go; boleśnie jest, gdy miłość chrześcijańska znika co raz bardziej między ludem chrześcijańskim; boleśnie jest, gdy jeden drugiego oszukuje, gdy brat brata lub siostrę krzywdzi, lub, co straszniejsze, gdy kto bliźniego swego podpala, rabuje lub zabija. My, kapłani, słudzy Boga, gromimy występki, nauczamy, karcimy was po ludzku, a więcej dobrocią, po chrześcijańsku; lecz wy się nas nie lękacie i lekceważycie nasze napomnienia, a nas uważacie jakby dzieci słabe, które ździebełkiem w rękę grożą wam, — nawet naśmiejecie się nieraz z naszych przestroż, gdy wołamy: Chrześcijanie! zmyliłeś drogę do nieba... zginiesz!

A więc w takich razach my nie mamy innego sposobu, tylko błagać o pomoc Najwyższego Pasterza, Jezusa Chrystusa, wołając: Słudzy Twój wyśmiani! słowu Twemu, Panie, urągają grzesznicy! Weźmij Ty wiejadło i odwiej plewy od zboża Twego: poskrom Ty bujające chwasty, bo my, kapłani, nie mamy ani piorunu w rękę, któryby zuchwałych przeraził, ani śmierci, aby jej powiedzieć: „Idź tam, wyrwij z pomiędzy żyjących bezbożnika!"; ani nie mamy ostrza w rękę, ani powietrza, ani burzy, któraby zastraszyła butnych! Ty tylko, wieczny Gospodarzu, możesz użyć grabi żelaznych do oczyszczenia z chwastów winnicy Twojej! Ty jak nożycami obcinasz wybijające wyrostki, aby, jak winna latorośl, przynosiły owoce! Ty patrzysz z wysokości na dzieci ludzkie i miarkujesz ich kroki! Ty utrzymujesz morza w górze, śniegi w powietrzu, pio-

runy w ręce, żywiły w karbach, świat na słowie!..
Ty, wielki i wszechmocny Panie, mógłbyś nas każdego
czasu ukarać! Lecz Tyś jest miłosierny bez granic;
okaż nam przeto drogę przebaczenia, nie zatracaj dzie-
dzictwa Twego, ożyw w nas tylko przygasła wiarę,
a ci, którzy Cię nie poznają, wielbić będą święte imię
Twoje na wieki! Amen.

KAZANIE

podczas jubileuszu

w Tarnowie 1833 roku.

Radość będzie przed anioły bożymi
nad jednym grzesznikiem pokutują-
cym. (*Luk. 15, 10*).

Chrześcijanie-katolicy! Ewangelia dzisiejsza jest oczywistym dowodem, z jaką miłością i starannością Zbawiciel świata każdego grzesznika wyszukuje, ażeby go poprawić i zbawić. Opuścił on niebiosą i zstąpił na ten świat po to tylko, ażeby ludzi nauczyć, dobrze im czynić i zbawić ich. Nimeśmy żyli na świecie, umiłował nas; nimeśmy jeszcze znać i kochać Go mogli, i teraz nas miłuje; nawet na cokolwiek spojrzymy, nauczy nas i przekona o tej miłości. Spojrzyjmy na ołtarz,—cóż to za wielki dowód miłości boskiej dla nas! Tam się ofiaruje codziennie Syn Boga żywego; tam, jako pośrednik, w rękach kapłana trzymany, woła za nami do Ojca niebieskiego, żeśmy owczarnią Jego; tam On ustawicznie mieszka, ażeby każdego czasu mógł wstąpić do grzesznego ciała naszego.—Spojrzymyż na ambonę, na to miejsce prawdy, zachęcenia, nauki i naganę chrześcijan! Któżto kazał nauczać? co nauczać?

kiedy nauczać? jak nauczać? Sam tenże Bóg, który nas umiłował, nauczać kazał: *Opowiadajcie ewangeliją każdemu stworzeniu; kto uwierzy i ochrzczi się, zbawiony będzie; a kto nie, będzie potępiony* (Mat. 28); *kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha* (Luk. 8); *kto z Boga jest, słowa bożego słucha* (Jan, 8). Nauczajcie! albowiem z rąk waszych będę wymagał krwi zgubionych grzeszników (Łz. 33). I tak się czyni, nie zważając, czy kto słucha, czy nie, czy chwali lub nie, czy gani naukę, czy wyśmiewa, czy się poprawia lub nie; opowiada się zawsze słowo boże zrozumiałe, żeby je i najprostszy słuchacz zrozumieć mógł. A nie tylko nauka, ale dają się stąd napomnienia, pocieszenia w nieszcześciach, objaśnienia i nagany występkom wzmagającym się. A wszystko to czyni się, bo Chrystus Pan tak nakazał. I nie jestże to dowód miłości Jego, który rozmaitymi sposobami szuka naszego zbawienia?—Spójrzjmyż na konfesjonały! Cóż one znaczą? Są to trybunały święte, nie kosztowne i nie rażące blaskiem oczu. W nich każdego czasu bez kosztu chce Bóg wielkie i liczne grzechy darmo odpuścić, a żąda za to choćby tylko uderzenia się w piersi i żałowania za nie. I nie jestże to dowód miłości dla nas.—Spójrzjmyż na wystawiony w monstrancyi Najświętszy Sakrament! Któż to jest?... Syn Boga żywego, któremu miliony aniołów usługują, a tysiące tysięcy asystują; w szczupłej mieści się hostyi utajony, aby największy grzesznik śmiało spojrzeć i postąpił ku Niemu... Nie jestże to dowodem miłości dla nas?!

Zważmyż na tysiące innych znaków dobroci i miłości boskiej dla grzeszników, a najświeższym dowodem jest dzisiejszy jubileusz—czas wesół, miłościwe lato; otwo-

rzony są skarby niebiańskie, aby każdy brał z nich dla siebie, co może, aby nieudolność swoją zastąpił zasługami świętych, aby zmazał rejestr zasłużonych za grzechy kar wylaną krwią męczenników,—a to jest jubileusz. Więc dziś rozważymy: *Jak wielka miłość Boga dla nas okazuje się w jubileuszu, i czego od nas Pan Bóg za tę miłość wymaga?* O tem w dalszej mowie.

*

*

*

W dawnych czasach tylko co sto lat ogłaszał Kościół Chrystusa dla wiernych prawdziwie pokutujących jubileusz, później co pięćdziesiąt lat, potem co dwadzieścia pięć; ze względu zaś, że coraz krótsze staje się życie ludzkie, a do tego, że katolicy coraz więcej stygną w wierze świętej w tych czasach, w których żyjemy (w r. 1826, 1830, i znowu tego roku 1833), pozwoliła stolica apostolska jubileuszu. Cóż za przyczyna tego? Oto wiek dzisiejszy nazywa się wiekiem oświaty; przybywa coraz więcej nauk, więcej oświecenia młodzieży, więcej kunsztów, więcej książek światowych, więcej czytelników, więcej szkół. Ale czegoż ubyło? Oto chwały Boga i pobożności. Chwała Boga, któraby z pomnożeniem oświaty pomnażać się powinna, upada coraz bardziej. Z zagęszczonych ksiąg rzadko która uczy o Bogu, o wieczności,—wszystkie prawie pełną namiętnościami lub dążą do obudzenia ich. Ze wzrostem młodzieży katolickiej Kościół Chrystusa ma nadzieję, że przybędzie więcej członków pobożnych. I gdzież ta pobożność? któż dziś jakby wymiotł z kościołów pienia pobożne? kto różaniec, koron-

ki, godzinki, hymny i inne sposoby chwaleń Boga zagłuszył? kto był mistrzem tej obojętności, która panuje dziś w ludzie katolickim? W tej myśli stolica apostolska, udzielając wszystkim wiernym świata błogosławieństwo i pozdrowienie, kiedy niema w ludzkich siłach ratunku, aby wycisnąć z serc ludzkich płomieni, pałający wiarą i miłością Boga, gdy obojętność ku chwale Boga i zbawieniu duszy prawie wszystkich zajmuje, że osiwiali starcy z czasów większej pobożności zdumieni patrzą, jak dzieci świata coraz więcej opuszczają Boga i Ojca swego w niebie, a biegną za światem, za jego marnościami, zyskami, opuszczają źródło żywej wody, a piją jad z zatrutych cystern niewiary,— postanowiła też stolica apostolska na cały świat modły do Pana zastępów, jako jedyny środek, ażeby On, który i z kamieni potrafiłby sobie zrobić czcicieli, którego morze i wiatry słuchają, ażeby On łaską swą i miłosierdziem wejrzał na owczarnię swoją i pociągnął nas do siebie. W tej myśli przemawia do owczarni swojej i nasz jaśnie wielmożny biskup, że kiedy w mało-czyich rękach widać książki do nabożeństwa,— kiedy syn ojeu, radzącemu do dobrego, powie: „Milez, ojeze!“,— kiedy synowie świata kopią studnię, z której czerpią wodę zatrutą,—kiedy z młodzieży mało można rokować widzieć starców osiwiałych,—kiedy w małżeństwach mało wiary i miłości,—słowem, kiedy coraz więcej przybywa grzechów, — kiedy kryminały narzekają na pomnożoną po cholerye liczbę zbrodniarzy,— abyśmy w tym czasie miłościwego lata z gorącością udawali się do Boga, zwłaszcza, że teraz nas Pan Bóg do siebie szczególnie przez dzisiejszy jubileusz wzywa.

I cóż to jest jubileusz? Jest to tak zwane miłościwe lato, lub miłościwy czas, w którym Kościół z okazji szczególnych wydarzeń kościelnych ogłasza uroczyscie z wielu przywilejami odpust zupełny. A cóż to jest odpust zupełny? Jest to darowanie kary doczesnej, którąby grzesznik, po przebaczeniu winy i kary wiecznej w Sakramencie pokuty, albo w tem, albo w przyszłym życiu ponosić musiał; jest to miłosierdzie boskie, które naszą nieudolność obcemi zasługami, to jest Świętych Pańskich, zastępuje; jest to zmazanie rejestru kar, przez grzechy zaciągnionych. Słowem, przez jubileusz Pan Bóg, widząc naszą słabość i nieudolność, jako dobry Ojciec, ze skarbów niebiańskich udziela na zapłacenie długów naszych, czyli nas, zadłużonych i popadłych w przepaść, chce podźwignąć i darować wszystko, kontentując się małym tylko, ale chętnem i szczerem zadosyćuczynieniem.

Abyście lepiej zrozumieli, chrześcijanie, jakimi to darami Pan Bóg obsypuje nas podczas jubileuszu, rozważymy naukę katolicką o skarbie Kościoła Chrystusowego, którego szafarzem jest Ojciec Święty i biskupi, a który nam dziś otworem stoi.

Jak w świecie fizycznym nic nie ginie Bogu, widzi On tak dobrze ziarno piasku, jak olbrzymią górę; widzi On tak dobrze komara lub mola, jak potężnego słonia;—tak i w świecie duchowym nic nie ginie Bogu. Od pierwszej łzy pokutnej Adama do ostatniego pacierza człowieka sprawiedliwego przed ostatnim sądem Boga—wszystko jest w obliczu Jego; od pierwszej ofiary Abła do ostatniej mszy świętej, przed skończeniem świata odprawionej, wszystko się umieści i zaważy w skarbie Boga. Ten skarb jest nasz,—to

skarbu Kościoła, który nam Pan Bóg do szafowania powierzył. Tu są złożone wszystkie pacierze, jałmużny, posty, czuwania, umartwienia, łzy, cierpienia Świętych i krew męczenników od początku świata; tu jest morze łez niewinnych i krwi wylanej; do tego dorzucamy codziennie nasze lichy pieniążki. I tak: zmówi kto pacierz, to nasze; wystawi figurę przy drodze, to nasze; sprawi kto ołtarz lub sprzęt do kościoła, to nasze; odprawi kto szczerą pokutę, to nasze; nawraca się cała rodzina do wiary świętej, to nasz zysk; przyjmie jakie dzikie plemię w Ameryce ewangelię świętą, to nasz tryumf. Słowem—cały świat katolicki wspólnie składa i rzuca modlitwy swoje, jak pieniążki, do tego skarbu Kościoła. I pacierze kapłańskie, i żebraków, i msze święte, i cierpienia niewinnych, i łzy — to nasz zysk.

Jeżeli więc kto żyje cnotliwie, będzie zbawiony. Lecz cnotliwy człowiek oprócz tego czyni wiele dobrego: cierpi wiele, pracuje wiele i czyni ofiary, ma więc zwyczaj, której mu do zbawienia nie potrzeba, a to idzie także do skarbu. — Święci Pańscy w niebie są już zbawieni, modlą się przecież za nami, a to idzie do skarbu niebieskiego, w którym nad wszystko znajdują się zasługi Najświętszej Maryi Panny i krew Chrystusa Pana, okup całego świata, wystarczający na odkupienie milionów takich światów. Otóż tego skarbu szafarzem jest Kościół boży. Interesem kapłaństwa jest: wszystko, co tylko dobre, co święte, co moralne jest w człowieku, wycisnąć, jak oliwę, jak sok z cytryny, przesać Najwyższemu w ofierze, i złożyć w skarbie; interesem naszym jest: co się da, wydobyć z ciebie, człowieczel pokorę czy pokutę, pobożność, mi-

losierdzie lub dobroć; interesem naszym jest: dźwignąć cię z ziemi, a podnieść ku niebu, a jeżeliś ubogi, zbogacić cię skarbami nieba. Zbliźże się więc, ubogi nędzarzu, całe życie próżnujący, a grzeszący! weźmij darmo z zasług Świętych, boś ty swój żywot na niczem zmarnował!... Zbliźże się, krzywdzicielu! ty wyrządzonych krzywd i wyplakanych łez całe życie nie wynagrodzisz; zbliź się, dziś jubileusz; weźmij ze skarbu świętego Karola Boromeusza, bo on czterdzieści tysięcy dukatów jednego dnia na jałmużnę rozdał. Zbliź się, bluźnierco! ty całe życie zdrożności nie odpokutujesz; weźmij z krwi męczenników, a obmyj ciężkie grzechy twoje. Zbliź się, rozpustniku i gorszycielu! tobie sto lat życia mało na pokutę; weźmij z łez Świętej Magdaleny, z trzydziestu lat życia jej pokutnego, weźmij rok cały lub więcej, weźmij z wienca panińskiego świętych dziewic i męczenniczek, uszczknij jedną różę i ustrój się w cudzą zasługę, bo dziś jubileusz; jeżeli tego za twe grzechy mało, weźmij z krwi innych męczenników, weźmij z kości Świętych, zębami dzikich zwierząt zdruzgotanych! Zbliźcie się, bezbożnicy zatwardziali! ratujcie się zasługami świętych, bo dziś jubileusz; jeżeli mało tych, weźmijcie z boleści Matki Boskiej, weźmijcie z boku Chrystusa Pana krwi najświętszej... to wystarczy na obmycie całego świata!...

I nie jestże to niepojęta miłość Boga, która dla ciebie ubogiego tak hojnie skarbami nieba szafuje?! i nie jestże to ojcowska miłość Boga ku nam? nie jestże to chęć zbawienia nas wiecznie? i czegoż Pan Bóg za to wszystko od nas wymaga? Oto bagateli, oto pokuty! parę procesyi bez wielkiej fatygi, kilka pacierzy zmówić, wypowiadać się szczerze czyli z Bo-

giem się pojednać i jałmużnę dać ubogim. Cóż to są za wielkie kondycye? ileż to prac naszych, ile wycieczek idzie marnie, a żadnej zasługi nie przynoszą przed Bogiem! ileż potu w zabawach wylewa się! ileż czasu uchodzi daremnie! A te parę tysięcy lub kilkaset kroków zdawałyby się trudne, gdy w obliczu nieba i ziemi okazujemy naszą lichotę?... Co do pacierzy: alboż to Pan Bóg potrzebuje naszych modlitw? alboż to, jeżeli kto zmówi dziesięć lub więcej pacierzy i koronek, doda Bogu chwały i majestatu?! *Kiedym zakładał fundament ziemi—mówi Bóg,—gdzież byłeś? kiedym granice i prawo dawał przepaściom, kiedym zaważył źródła wodne i utwierdził obłoki górne, kiedym stanowił morzu zapory jego, kiedy mię chwaliły niebiosy?* (Job. 38). A w innem miejscu: *Kiedym zawołał światło, a usłuchało z bojaźnią; zawołał na gwiazdy, a odpowiedziały: „jesteśmy gotowe!”* (Bar. 3). Cóż oznaczają te słowa? Oto wtedy, kiedy Bóg układał świat, kiedy pokazywał drogę słońcu i zawiązy ziemskie i oś świata układał, chwaliły Go firmamenta i moce niebieskie; gdzieś był wtedy, mędrku? gdzieś był, kiedy Bóg układał rozum twój z wolnością serca, abyś miał sposób zasługi? A więc Bóg, pełny chwały w majestacie swoim, obejdzie się bez naszej modlitwy, bez naszej chwały. Więc czemuż się modlimy? Oto temu, że się Bogu, jako Stwórcy, my, stworzenia poziome, myślą obdarzone, proch w oczach Boga, klaniać powinniśmy i w potrzebie do Niego się uciekać, aby On, choć liche są nasze modły, obficie nas za nie mógł nagrodzić. Stwórca nasz patrzy z wysokości, co Mu przynosimy w ofierze za skarby nieba, patrzy na modlitwy nasze, czy są lepsze, niż syczenie węzów

lub prochy uliczne, patrzy z wysokości, z jaką ochotę i jakim sercem robaczki ziemi, gromady ludów, chwala Go i wielbią. Bo jako plewa miesza się z ziarnem, jako pszenica z kąkolem, jako oset lub pokrzywa wzrasta obok urodzajnego drzewka, tak rosną i żyją wspólnie i swobodnie źli ludzie z dobrymi. A jako chwast i ciernie przygłuszają niekiedy dobry kłós, tak dopuszcza Pan Bóg nieraz, że zły i bezbożny człowiek dobrze się ma, a nawet czasem pomyśli sobie lub powie: „grzeszyłem i „grzeszę, a cóż mi się złego dzieje!“ Lecz na to wszystko Pan Bóg patrzy, a wszystkim łaskę swą i miłosierdzie ogłaszając, cóż powiada? „Dopuszczcie obojgu, niech rosną razem pszenica z kąkolem! będzie czas, kiedy kąkol zwiążą w snopy i wrzucą w ogień wieczny, a plewy odmiotą od ziarna na spalenie!“ (Mat. 13). Zważcież tedy, chrześcijanie, jakie dajecie pacierze za skarby nieba!

Zresztą o cóż podczas jubileuszu modlić się powinniśmy? Oto najprzód, aby Bóg między królami i ludami chrześcijańskimi pokój i zgodę dać raczył, aby bliźni bliźniego żdziebła nie łaknął; powtóre, aby Kościół Święty wiarę katolicką z namiestnikiem Chrystusa Pana, Ojcem Świętym, zachować i bronić raczył przeciwko niewiernym i złym chrześcijanom, którzy mowami, bluźnierstwem, pogardą i obojętnością wewnętrzości matki, Kościoła bożego szarpia,—matki, mówię, na której łonie ochrzczeni, wychowani i piastowani, nazwani są dziećmi Boga; potrzebie, aby Pan Bóg niepokutujących i zatwardziałych grzeszników, którzy wzgardzili Bogiem i obejść się chcą bez Niego, aby i na tych spojrział łaską swoją i do poprawy życia zachęcił,—bo żydzi nie czernią tak wiary świętej, jak źli katolicy,—

aby smutnych po całym świecie, którzyby rozpaczali bez pomocy boskiej, aby tych niewiedomie na sercu pocieszył i wzmocnił,—słowem, aby Bóg lud swój od wszelkich nieszczęść, od powietrza, głodu, ognia i wojny ratował,—aby wszystkie zwierzechności duchowne i świeckie na drodze dobrej, na drodze pobożności utwierdzał.... Więc nie jestże to miłosierdzie boskie dla nas w jubileuszu?... Cały świat katolicki modli się za nami, my się modlimy wspólnie za potrzeby wszystkich i nasze, a całe niebiosa przyczyniają się za nami; tam męczeńska krew Świętych, tam łzy pokutników wołają za nas o przebaczenie, i co nadzwyczaj napracowali, tem nieudolność naszą chcą zastąpić. Nie jestże to lato miłościwe?!

Czegóż potrzeba więcej do jubileuszu?... Oto, po dług możności, jałmużnę rozdawać. To obowiązek miłosierdzia. — Kiedy ci Pan Bóg daruje dużo a darmo daruj też i ty cząstkę bliźniemu twemu! Ziemia ta, która żywiła ojców i pradziadów naszych, żywi nas i żywić będzie następne pokolenia. Majątki świata dla nas są rozsypane. Majętni ludzie, którzy żyli na świecie, a o których słyszeliśmy lub czytamy, gdzież są?.. Prochy ich rozmięcione po świecie, dziś po nich stąpamy, a tylko dobre uczynki i jałmużna oceniły, wielkość ich przed Bogiem.

Nareszcie najpotrzebniejszą i najważniejszą kondycją do jubileuszu jest: wypowiadać się szczerze i przyjąć komunię świętą. Jakaż to krótka sprawa! Oto tyle: pojednać się z Bogiem i powiedzieć namiestnikowi boskiemu: To a to zgrzeszyłem, bądź jeszcze na mnie miłościwy, o Panie, bo się poprawię!... To jest: jeżeliś dotychczas łaknął sąsiedzkiej skiby, szanuj ją

teraz plugiem swoim; jeżeli do twojej kieszeni wkradł się niepocziwym sposobem cudzy grosz, jeżeli on jest nieprawdziwie zarobiony lub nadebrany, wyrzuć go, aby nie plamił uczciwego majątku twego; jeżeliś do tego czasu był pyszny lub obojętny i zatwardziały na głos Boga, ocuć się! dziś niebo otwarte dla ciebie, a wiązka słomy nie spali się w ogniu tak prędko, jak Bóg wysłucha ciebie!... Powstań z letargu śmiertelnego, chrześcijańska duszo, kosztowna perło Chrystusa! oczyść brudy twoje i obudź się!... Miłościwe lato jest, czas odpuszczenia... Jeżeli ci dotychczas trudno było przyjść do kościoła, zmówić pacierz i uderzyć się w piersi, lub jeżeli się wstydzileś przeżegnać, oto jest czas przebaczenia tobie, aby nad głową twą trzy jubileusze jako karby nie były zaznaczone na wieczne twoje potępienie. Dziś to głosi Pan Bóg, jak głosił przez proroka Ezechiela: „Nie chcę śmierci niebożnego, ale żeby się nawrócił od drogi swojej i żył. Nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych!... na co macie umierać, domie Izraela?“ (33).

Jeżeli więc Pan Bóg otwiera skarby niebieskie, aby zaspokoić długi nasze któż powie, że to niepotrzebne? Jeżeli wyciąga ręce swe do grzesznika, aby go przyjąć, a źli ludzie powiadają, że zbyt częste są jubileusze,—nie jestże to pogarda Boga! Jeżeli Bóg wszystkie nasze przewinienia chętnie daruje i, choćby największe były, zapomina je, a ludzie odpychają lub lekceważą tę łaskę boską, tedy lękać się potrzeba, aby, kiedy Kościół boży, *kiedy pienia błagalne wołają dla nas o błogosławieństwo i odpuszczenie, aby na nas nie spadło z nieba przekleństwo i potępienie*, jako nie na synów Boga, jako nie na dzieci, nie na owczarnię

Jego. Kiedy Pan Bóg daje obfitość chleba, kiedy rolnik ma obfite żniwo, któż narzeka na tę obfitość nieba? czy nie cieszy się świat?... Ale kiedy daje czas łaski, kiedy otwiera niebo dla grzeszników, wtedy nikt albo mało kto się cieszył! Co większe, dziś zastosować można, co Bóg mówił w starym zakonie: *Gdy synowie ludzcy zostaną napojeni i nakarmieni, wtenczas mnie zlorzeczyć będą.* Azaliż nie dzieje się to z dzisiejszym jubileuszem? Kiedy Bóg najłatwiejszy daje nam sposób pojednania się z Nim, azaliż wielu ludzi nie pogardza nim i nie ucieka z nauk, z kościoła i procesyi?

Patrzcież tedy, chrześcijanie-katolicy! kiedy Pan Bóg nie pamięta na nasze grzechy, kiedy nas źle czyniących szuka i chce zbawić, jako dzieci swoje, małą pokutą,—patrzcież, mówię, chrześcijanie, aby ten czas prześlągania i miłosierdzia nie wyszedł wam na potępienie, ale na zbawienie wieczne. Amen.



KAZANIE ODPUSTOWE

o miłosierdziu Boga.

Zmiłuję się nad tym, komu jest miłościw; a miłosierdzie uczynię, nad kim się zlituję. (*Rzym. 9, 15*).

Chrześcijanie-katolicy! Pomiedzy przymiotami boskimi wylicza pismo święte i nieskończoną dobroć Boga, rozciągającą się do wszystkich stworzeń bez wyjątku. Dla wszystkich stworzeń gotuje Bóg codziennie stół wolny: pamięta o liliach polnych i ptakach niebieskich,—pamięta zarówno o mrówce, o molu i wymoczku, których tysiące znajdują się w każdej kropli wody, jak i o olbrzymim słońcu lub wielorybie. Szczególniej zaś okazuje Bóg swą miłość ludziom, a największy dowód miłości swej dał im przez zesłanie Syna swego jednorodzonego, aby wszelki, który uwierzy weni, nie zginął, ale miał żywot wieczny. W szczególności zaś grzesznikom i ludziom złym okazuje Bóg swą dobroć przez miłosierdzie. Lecz grzesznicy nadużywają tego miłosierdzia boskiego; bardzo wielu nawet jest takich, którzy dlatego grzeszą, że Pan Bóg jest miłosierny, więc karać ich nie będzie; są znowu i tacy, którzy, popełniwszy ciężkie grzechy, sądzą, że im Bóg tak wielkich grzechów odpuścić nie może, więc roz-

paczają o miłosierdziu Jego; są nareszcie tacy grzesznicy, którzy, w różnych nieszczęściach, chorobach lub utrapieniach zostając, powątpiewają o miłosierdziu Boga i wpadają w nieufność.

Aby więc dokładnie zrozumieć, co jest miłosierdzie Boga, powiadam: *Miłosierdzie boskie jest to ten przymiot Boga, dla którego ludziom-grzesznikom, za swe grzechy żałującym i prawdziwie się nawracającym do Niego, Pan Bóg wszystkie nawet największe grzechy odpuszcza.* Takie więc miłosierdzie boskie jest pociechą, jest skarbem dla grzesznego świata, bo żąda tylko nawrócenia się z drogi złej na drogę dobrą, żąda porzucenia grzechu dla miłości Boga, żąda poprawy życia, żąda żalu za grzechy, a za to odpuszcza ci wszystkie, choćby największe przewinienia. To miłosierdzie Boga wyciąga ramiona do całego grzesznego świata, wołając: *Nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył.* O tem tedy miłosierdziu Boga będzie dalsza nauka, to jest—rozbierzemy tę prawdę: *Bóg jest najmiłosierniejszy, bo nawracającego się największego grzesznika chętnie do siebie przyjmuje; ale tylko pewną liczbę grzechów jego znosić postanowił.*

* . *

Że Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny, tę prawdę poznaje w części nasz słaby rozum ludzki. Uważając człowieka jako sztuczny utwór Boga, obsypany łaskami i dobrodziejstwami Jego, czy można sobie wystawić i pojąć, aby Pan Bóg to dzieło rąk swoich, to cudo miłosierdzia swego zniszczyć chciał lub potępić? Któryż mistrz kosztowne dzieło rąk swoich rzuca pod nogi i niszczy?... któryż zegarmistrz

depeze nogami ukończony zegarek i psuje?... któryż budowniczy druzgocze dom wystawiony lub sztuczną machine?... Tak też i Pan Bóg—człowieka, najulubieńsze dzieło rąk swoich, ozdobione Jego skarbami, znaczone Jego podobieństwem, jakżeby chciał odrzucić lub potępić? Tę naukę, że Pan Bóg od początku świata okrywał słabości i upadki ludzkie miłosierdziem swoim, potwierdzają wszystkie wieki i wszystkie karty pisma świętego.

I tak zaraz pierwsi rodzice nasi, Adam i Ewa, po ciężkim upadku swoim, żalując za grzechy swoje, doznali miłosierdzia Boga; ukarał On ich wprawdzie, wypędzając z raju, ale ich pocieszył, obiecując przysłać Zbawiciela świata, który za ich przewinienie zadosyć uczyni sprawiedliwości boskiej. Na poprawę grzeszników przedpotopowych czekał Pan Bóg całe lat sto... I nie jestże to niepojęte miłosierdzie Jego? Na prośbę Abrahama, dla dziesięciu tylko sprawiedliwych obiecał Pan Bóg nie karać Sodomy i Gomory, mimo ich ciężkich grzechów. Nie jestże to miłosierdzie Jego?!.. Dla trzydniowej tylko pokuty miasta Niniwe, z miłosierdzia Boga miasto i mieszkańcy jego uratowani i ocaleni zostali. Król Dawid, choć popełnił dwa ciężkie grzechy — cudzołóstwa i zabójstwa, gdy serdecznie za nie żałował, miłosierdzia od Boga doświadczył i dla pokuty odpuszczenie tych grzechów uzyskał. Ile razy lud izraelski Boga prawdziwego odstąpił, a bałwanom się kłaniał, tyle razy dopuszczał Pan Bóg na niego liczne utrapienia, klęski i ciężką niewolę; lecz, jeżeli się lud ten upamiętał i nawrócił do Boga, jeżeli żałował za swe grzechy, posyłał Pan Bóg różnych mężów, którzy z pomocą boską nieprzyjaciół jego

pokonywali i lud z niewoli pogan uwalniali. Liczne tego są przykłady w piśmie świętem, gdzie Pan Bóg woła do ludu izraelskiego: *Ludu, daj mi serce twoje!.. Nie chcę śmierci nieubożnego, tylko, aby się nawrócił i żył* (Ezech. 33, 11). *Nawróćcie się ku mnie, a będziecie zbawione wszystkie kraje ziemi* (Iz. 36, 22). *Niech opuści złośnik drogi swoje, a mąż nieprawy myśli swe, a niech się nawróci do Pana, a On zmiłuje się nad nim, i do Boga naszego, bo hojny jest ku odpuszczeniu* (55, 11). Toż samo wyraźnie mówi Bóg przez Ezechiela proroka: *Azaliż z woli mojej jest śmierć nieubożnego, a nie aby się nawrócił od dróg swoich i żył?* (18, 23).

W starym więc zakonie wszyscy święci i prorocy głosili Boga, jako najmiłosierniejszego, i zachęcali lud izraelski do pokuty; w nowym zaś zakonie całe poczęcie i życie Chrystusa Pana jest najgłośniejszym dowodem niepojętego miłosierdzia Boga. Któryż rozum pojmie, któreż serce godnie zrozumie litość Boga nad człowiekiem?!.. Zstąpił Bóg dla miłości grzesznika z nieba na ziemię, z łona Ojca niebieskiego między bydłęta do żłobu. Krok drugi do nóg apostołów, które sam umywał a stąd krok na krzyż sromotny, aby cię, grzeszny człowiecze, od zatracenia wiecznego uratować. *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto uwierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* (Jan, 3, 16). Tę naukę o miłosierdziu boskiem nad grzesznym człowiekiem wyjaśnił sam Pan Jezus w przypowieści o marnotrawnym synie, gdzie przedstawia grzesznika, oddalającego się od Boga, jako marnotrawnego syna, oddalającego się od ojca. Gdy tenże syn, zmarnowawszy

wszystkie dobra ojcowskie na życie rozpustne, obdarty, głodny i brudny wrócił do ojca swego, gdy mu upadł do nóg i wyznał swe ciężkie grzechy, ojciec nie czyni mu żadnego wyrzutu, nie pyta się, gdzie był, nie gniewa się, nie odciaga łaskawości,—ale owszem, ucieszony z powrotu syna, którego już miał za zgubionego, przyciska go do serca swego, ubiera w kosztowne szaty, wprowadza do domu swego, sprowadza muzykę i robi wesele wielkie, radując się, że zgubiony syn jego znalazł się. I tu jest przedstawiony najszczytniejszy obraz miłosiernego Boga (Łuk. 15).

(W innym obrazie przedstawia Pan Jezus miłosierdzie Boga w przypowieści o gospodarzu, który, widząc w winnicy swej suche i nieurodzajne drzewo, kazał je wyciąć ogrodnikowi, aby dłużej miejsca daremnie nie zajmowało; jednakowoż, na prośby ogrodnika, który, przyczyniając się za usychającym drzewkiem obiecał około niego jeszcze skopać i spulchnić ziemię, pozwolił pozostać mu, oczekując z niego owocu. Tu maluje się cierpliwość Boga nad grzesznikiem.) Toż samo miłosierdzie Boga nad grzesznikami przedstawił Pan Jezus w przypowieści o zgubionej owcy, gdzie Bóg, jako dobry pasterz, opuszcza dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, a szuka tej jednej, którą mu zginęła, która się zbłąkała, a znalazłszy ją, kładzie na ramiona swoje, odnosi do domu, zwołuje przyjaciół i cieszy się, że zgubioną owieczkę znalazł (Łuk. 15, 4).

Toż samo niepojęte miłosierdzie Boga przedstawia Pan Jezus w przypowieści o królu, który czynił porachunek z sługami swymi (Mat. 18, 24). Gdy mu przyprowadzono jednego sługę, który dłużen był dziesięć tysięcy talentów, a nie miał skąd oddać, kazał go

król zaprzedać—i żonę, i dzieci, i wszystko sprzedać i oddać. Jednakowoż, gdy dłużnik on upadł królowi do nóg i zaczął prosić o cierpliwość i o miłosierdzie, król on nie tylko go za to wolno puścił, ale nawet cały dług mu darował (Mat. 18). I nie jestże to niepojęte miłosierdzie Boga? i nie czyni to Pan Bóg ciągle takiego miłosierdzia nad grzesznikami, gdy im czeka kilka albo i kilkadziesiąt lat na poprawę? i nie jestże On łaskawym, gdy często za bardzo wielkie grzechy małą kontentuje się pokutą, a nawet, jako najłagodniejszy Pan dobrocią, cierpliwością i dobrodziejstwami grzeszników ku sobie pociąga?! Dlatego mówi Święty Jan Chryzostom: *Ojciec niebieski nie zna spóźnionego miłosierdzia; miłość Jego nie widzi grzechów; więcej pragnie być grzesznikowi ojcem, niż sędzią; wyrok swój zamienia na łaskę, bo chce, aby syn wrócił do ojca, a nie zginał mu.*—A uczony Tauler (de Consol) twierdzi, że między dobrocią Boga a pokutą grzesznika nie ma żadnej przestrzeni, nie ma żadnej długości czasu; przez pokutę *tak wielkie czyni się z Bogiem pojednanie, jak gdyby żadne grzechy popełnione nie były; tak Pan jest łaskawy i w dobroci swej niepojęty, że za te grzechy, które raz przebaczył, więcej nigdy grzesznikowi ani wyrzutów nie czyni, ani kary nie naznacza, byle życie swe poprawił.*

Świadectwa więc te z pisma świętego starego i nowego testamentu dostatecznie udowodniają, że Pan Bóg jest miłosierny, że grzesznikowi, prawdziwie nawracającemu się i żałującemu za grzechy, wszystkie, nawet największe grzechy odpuszcza i na zawsze je zapomina. Z tego opisania miłosierdzia boskiego okazuje się, że błędzą ci chrześcijanie, którzy sądzą, że

bez pokuty i nawrócenia się Pan Bóg, jako miłosierny, sam człowiekowi grzechy daruje, i dlatego albo pokuty za grzechy nie czynią, albo ją na później odkładają. W takim błędzie o miłosierdziu Boga zostających, nacza pismo święte,—i ojcowie święci zapewniają nas, że u Boga zakreślona jest pewna liczba grzechów, które od każdego grzesznika znosić postanowił; mówią oni, że grzech ten, który dopełnia miarki grzechowej, jest grzechem śmierci czyli odrzucenia, i skoro tylko ten grzech się popełni w obliczu Boga ostatni, tedy już po zbawieniu grzesznika,—bo Pan Bóg za to, że on nadużywał miłosierdzia Jego, zostawia go złości jego, aby grzesznik bez pokuty umarł. Miara więc grzechów, którą grzesznik dosypuje i którą cierpi miłosierdzie boskie, jest ustanowiona.

Jak wrzód, gdy wystoi i obierze, sam pęka,—jak skazówka na zegarze, gdy obejdzie wkoło, wtedy godzina bije,—jak zwierzę, chodzące nad przepaścią, wtedy ginie, gdy ostatni krok robi z brzegu,—tak i człowiek-grzesznik, gdy miłosierdzie Boga kilka lub kilkadziesiąt razy odepchnął, wpada w wieczność i wieczne zatrącenie; ostatni grzech jego, który nie jest większy, niż poprzednie grzechy, ale dosypuje miarki obrazy Boga, jest ostatnim krokiem na potępienie wieczne.

I tak czytamy w piśmie świętem wiele zdarzeń, gdzie grzech ostatni sprowadził natychmiast karę Boga i śmierć. Oto Aza, kapłan żydowski, podczas przeprowadzenia arki przymierza, gdy się wóz nachylił, on, zdaje się, bez uszanowania przyzwoitego dotknął się arki, ratując wóz od wywrotu, i natychmiast trupem padł na ziemię (II, Król. 6, 7). Patrząc, chrześcijanie! zdawałoby się, że to nie był wielki grzech

uchwycić skrzynię przymierza, jak prostą drabinę, a jednak Bóg to nieuszanowanie świętości zaraz śmiercią ukarał! Może i dziś, gdyby kto bezbożny dotknął się monstrancyi z Najświętszym Sakramentem z urąganiem, byłoby to ostatnim grzechem, ściągającym śmierć. Toż samo czytamy o Baltazarze, królu babilońskim. Popelniał on różne zbrodnie, rozpusty i bałwochwalstwa, a Pan Bóg cierpiał łaskawie; lecz, gdy świętokradzką ręką zabrane z kościoła jerozolimskiego naczynia święte kazał przynieść na biesiadę w pałacu swym i z nich z wielką zniewagą Boga sam z przyjaciółmi i kochankami swemi pił wino na cześć bałwanów swoich, zaraz nad głową jego pokazała się ręka, pisząca wyrok jego śmierci, która go tejże samej nocy od Cyrusa króla, zdobywcy Babilonu, spotkała (Dan. 5, 30). Lecz i za mniejsze grzechy, jak czytamy w piśmie świętem, następowała doraźna kara. I tak: Dawid król, pokonawszy nieprzyjaciół swoich, rozważając potęgę swą, uniósł się pychą i kazał policzyć lud swój i liczbę wojska swego. Zdawałoby się, że to nie był wielki grzech, a jednak Pan Bóg natychmiast posłał do niego proroka Gad, aby za ten grzech pychy wybrał sobie z trzech kar jedną: wojnę, mór lub ucieczkę przed nieprzyjacielem (I, Paral. 21). Dawid zaś, uznawszy grzech swój, rzekł: *Lepiej mi wpaść w ręce Pana, bo mnogie jest miłosierdzie Jego, niżeli w ręce człowieka*; wybrał mór, i poległo z Izraela siedm-dziesiąt tysięcy mężów. Za taką samą dumę król Nabuchodonozor, rozważając potęgę swą i dzieła swe, kiedy nie zważał na napomnienia proroka Daniela, aby jałmużnami starał się uzyskać miłosierdzie wszechmocnego Boga za grzechy swoje, postradał nagle rozum

i siedm lat obłąkany jadł trawę i mieszkał z dzikimi zwierzętami (Dan. 4, 27); pychę więc dosypał miarki grzechów swoich. Lecz i Chrystus Pan opisuje bogacza ewangelicznego, który, mając wielkie zbiory, zamierzał murować nowe stodoły i śpichrze, a uniesiony dumą, cieszył się, jak dostatków tych używać będzie. Lecz właśnie tą dumą, zdawałoby się niewiele znaczącą, dopełnił miarki swych grzechów, bo pismo święte mówi: *Głupcze! tej nocy duszy twej upominają się u ciebie; a coś nagotował, czyjeż będzie?* (Łuk. 12, 20).

I na cóż nam szukać dalekich przykładów?... Widzimy często w parafiach, jak Pan Bóg, chociaż najmiłosierniejszy, śmierecią karze grzech, który Jego dobroć przekracza lub jej urąga. Tak w parafii T. trzej tracze różni drzewo na kobylicach wzniesione; jeden stał na drzewie, a dwaj ciągnęli pilę pod drzewem. Podczas odpoczynku był jeden z stojących traczy na dole zadumał się smutno i nie podzielał ani rozmowy, ani śmiechów towarzyszków swoich. Spostrzegłszy to współpracownicy, wymogli na nim że się im przyznał, jaką krzywdę wyrządził bliźniemu swemu i jak nie może uspokoić sumienia, które go ciężko trapi. Na takie wynurzenie parsknął śmiechem towarzysz jego, na dole stojący, i zaczął się chęłpić z różnych zbrodni daleko większych, które popełnił, a jednak nie czuje żadnego smutku ani udręczenia sumienia. Te słowa były ostatniem urąganiem miłosierdzia Boga, bo zaledwie je wyrzekł, klin, którym drzewo na kobylicy umocowane było, wypada nagle, a uderzając w głowę bliźniereę, ściele go trupem na ziemi.

W parafii P. na Zielone Świątki czyli na uroczystość Zesłania Ducha Przenajświętszego odprawiał

się sławny w tej okolicy odpust. Łaska Ducha Przenajświętszego i miłosierdzie Boga wzywało do pokuty podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Lud gromadził się tłumnie. I któżby się był spodziewał? Ten moment łaski wybrał jeden grzesznik do kradzieży—i w samej rzeczy w nocy wyprowadził pewnemu gospodarzowi jedną sztukę z obory i przywłaszczył ją bezpiecznie. Niewiadomo, co mu się stało, bo, przechodząc granicami, nagle zasłabł, a na wciśniętym głęboko w ziemię kiju uwiązawszy skradzione bydłę, zaraz skonał. Lud, idący tedy w drugie święto Zesłania Ducha Świętego, zastał go leżącego bez duszy, a gospodarz poszkodowany, szukający z lamentem skradzionego bydłęcia, znalazł je przy trupie.—Tak to Pan Bóg często nie pozwala dalej uragać miłosierdziu swemu.

Zdarza się często, że ludzie kradnący, w cudzym lesie drzewo, upadają pod jego ciężarem, lub się zrywają i ściągają sobie śmierć. Wielu jest takich, którzy fałszywem świadectwem, ciężkiem złorzeczeniem, cudzą krzywdą lub urąganiem się z napomnień boskich dosypują miarki swych grzechów i giną, ale giną bez pokuty, giną miłosierdziu Boga, które dłużej grzechów ich znosić nie może. Dlatego wspomina prorok Eklezjast (5, 7): *Miłosierdzie i gniew prędko przybliżają się od Boga, a na grzeszniki patrzy gniew Jego. Nie omieszkujże nawrócić się do Pana, ani odkładaj od dnia do dnia; nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię.*—Z tej przyczyny wielu chrześcijan, którzyby jaśnieć powinni, jak gwiazdy na niebie, gardząc miłosierdziem Boga, staną się może pastwą płomieni w piekle. Ocućcie się tedy grzesznicy do

pokuty, a nieroztropni w sprawie zbawienia, stańcie się mądrymi.

Lecz są jeszcze inni chrześcijanie, którzy błędzą w pojęciu o miłosierdziu boskiem i sądzą, że Pan Bóg, widząc i znając słabość natury ludzkiej, jako najmiłosierniejszy, ulituje się nad upadkiem, ulituje się nad grzechami ludzkimi, chociażby za nie pokuty nie czynili. Lecz na to odpowiada Kościół Święty: Z ust twoich sądzę cię, sługo ładaco! Dla tego samego, że się poczuwasz słabym i ułomnym, czy nie powinienes w pokucie udawać się do miłosierdzia Boga, aby ci prędzej krewkość twą darował? Czyś dlatego zły, że Pan Bóg jest miłosierny? O, chrześcijaninie! słabyś do cnoty, aleś silny do grzechu! szczupłyś niejeden co do ciała i siły, aleś bezbożnością mocniejszy i wytrwalszy od szatana! małej trumny dla ciebie potrzeba, ale na kilka mil lękano się ciebie i gorzkie po sobie zostawiłeś ślady; głupiś do pacierza, ale mądryś w podejściu lub oszukaniu bliźniego! nie możesz złożyć, co jest msza święta, ale umiesz dokładnie tłómaczyć się, gdy znajdą cudzą rzecz u ciebie.... Co za rozum, jakie wybiegi, jakie wykręty masz w pogotowiu, że sądy i mędry je podziwiają; tylko do miłosierdzia boskiego udać się w żalu i pokucie—tej mądrości nie masz. I jako rosa niebieska zwilży ziemię, zmiękczy zeschłą rolę, ale nie zmiękczy kamienia, tak i dzieła miłosierdzia Boga, nabożeństwa, odpusty, kazania i pokuta usposobionym i dobrym sercem przynoszą pożytek, a zatwardziałym zgubę. Czemu? bo szatan ma tam swe legowisko, zagnieżdża się jak wąż, coraz głębiej zapuszcza jad swój w serce, nareszcie tak rozprzestrzenia w niem swe panowanie, że bezbożnik się

ciesz, gdy wszystkich w grzechu przewyższyl. Taki więc grzesznik nie umie przebłagać Boga, lecz umie najlepszą kłódkę bez klucza odemknąć; tłumaczy się ułomnością swoją, lecz piekielnym śmiechem zagrzmi spalone wódką gardło jego, gdy sztuczną kradzież popełnił, lub gdy enotliwego człowieka, nie znającego wykrętów, z majątku wyzuł. O, chrześcijaninie! zaśmiejesz się kiedyś piekielnym śmiechem, boś się tutaj śmiał z miłosierdzia Boga. O, chrześcijaninie! ty kropelkę czasu, którą ci miłosierdzie Boga wyznaczyło na ziemi ku twemu zbawieniu, obracasz ku twemu potępieniu; zdzierasz się czem prędzej grzechami, abys nigdy nie odżył miłosierdziu Boga, i ciągniesz jeszcze innych za sobą śladem swoim, aby razem z tobą zginęli. A więc, chrześcijanie-katolicy, miłosierdzie boskie jest niepojęte. Jest krzyż Chrystusa Pana, oblany krwią Jego dla miłości naszej; są na krzyżu wyciągnięte ręce Chrystusa Pana dla objęcia wszystkich grzeszników, przybliżających się do Niego; jest nieustająca nigdy krynica wody i krwi z boku Chrystusa Pana, wystarczająca na obmycie przy chrzcie i przy pokucie wszystkich grzechów świata; rany Chrystusa Pana, zanesione przed tron Ojca niebieskiego, wołają nieustannie o miłosierdzie nad nami. Czegóż więc masz ginać, ludu boży, ludu wybrany! Nawróćcie się do Boga w różnych grzechach zostający, a On się do nas nawróci; On się lituje nad niedolą ludzką; On widzi lzy całego świata; On rachuje westchnienia uciśnionych; On słońce zapala i deszcz spuszcza dla złych i dobrych; dobroć Jego błogosławi złym i dobrym, utrzymuje anioła i człowieka, cierpi nawet szatana; litość Jego słyszy kwilenie dziecięcia i ryk lwicy, szukającej zeru dla

szezeńiąt swoich. Miłosierdzie to wycisnęło lzy Zbawicielowi świata nad Jerozolimą, bo nie chciał zguby jej, ale tylko nawrócenia się do Boga i szczęścia jej. To samo miłosierdzie Boga, które sto lat czekało poprawy przedpotopowych olbrzymów, które chciało darować sprośnej Sodomie i Gomorze, które przebaczyło pokutującej Niniwie,—toż samo miłosierdzie, które pobłaża bluźniercom całego świata.... toż samo miłosierdzie Boga wzywa was do pokuty: Nawróćcie się, abyście nie przekroczyli granic miłości boskiej i nie zaginęli na wieki. Amen.



KAZANIE

W rocznicę zaprowadzenia towarzystwa wstrzemięźliwości

w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Chrześcijanie katolicy! Oto dzisiaj obchodzimy pamiątkę walki Kościoła Świętego ze światem, cnoty z występkiem, trzeźwości z pijaństwem,—pamiątkę zwycięstwa prawdy nad pokusami ciała. Kilka lat już minęło, jak tu, w tej parafii, dwa tysiące chrześcijan, z miłości Boga, dla honoru Maryi i uczczenia Świętego Stróża Anioła, dla uzyskania zasługi na niebo, wyrzekli się wszystkich palonych trunków, jak: rumu, araku, spirytusu, a szczególnie wódki. Mile niebo pa-trzyło na tę walkę dzieci Chrystusa z ułudami świata. Od małego do wielkiego, od ubogiego do bogatego—wszystko garnęło się do świętych ołtarzy, podawało ręce słabe, delikatne, chwytając się stule, aby pod imieniem Maryi i opieką tejże Matki Miłosierdzia słu-bować Bogu wieczną wstrzemięźliwość od wódki. Lecz, zaledwie sfołgowała cokolwiek gorliwość kapłanów w tej sprawie cnoty, powstał zaraz zawstydzony szatan, obu-dziły się pokusy i silniej niż kiedykolwiek natarły na słu-bujących. Dzięki Bogu, już się zaczęły dźwigać z upadku wioski; już na miejscu starych i zbutwiałych

dźwignęły się nowe domy; jużśmy widzieli okrytych lepiej chrześcijan, ojców i matki; już czarna odzież pijaków zaczęła znikać z wiosek; dzieci obdarte, nagie, brudne po wsiach zaczęły się ubierać w lepszą odzież i uczęszczać do kościoła; już żydowstwo napelniało wioski lamentem, że nie ma z czego żyć, że nie ma propinacyi; już się pokolenie terażniejsze znacznie i na zdrowiu poprawiło, a dawne, napuchłe i wątrobiane twarze pijackie zniknęły i widzieliśmy lud zdrowy, czerstwy i chędogi; już też z oszczędzonych od wódki groszy, kościoły nasze i ołtarze znacznie w okolicy zostały odnowione; z oszczędzonych groszy uczuły również ratunek dusze zmarłych dawno a zapomnianych rodziców i krewnych, po których spuścizna w karczmach się marnowała; a co dawniej matka rodziny, żona gospodarza, nie miała uczeiwej odzieży nawet w święto i dla wstydu po kilka lub kilkanaście niedziel nie bywała w kościele, nie mając w co przystojnie się ubrać, dziś na tych samych kobietach spostrzegamy stosowną odzież, przybyły nawet na szyję stroiki, na ramiona chustka i przyzwoite ochłodstwo, na gospodarzach zaś żupany, kapoty i kożuchy, zgola na wszystkich uczeiwa przyodziewa.—ale za to żydowskie jedwabie i sajety po wioskach i karczmach znikać zaczęły. Już oddawna nie widziano tarzającego się w błocie lub na barłogu albo pod stołem żydowskim chrześcijanina; już w kilku miejscach kościoł, obstawiony karczmi jakby sidlami, został od nich uwolniony, a co dawniej ośm lub dziesięć karezem i szynków musiał człowiek minąć, nim do kościoła doszedł, to dziś znikły one bez śladu. I jakże tu szatan nie miał zazdrościć tego powodzenia enoty, tego stanu trzeźwości? jak-

że on nie miał zazdrościć tego szczęścia rodzin i spokoju w małżeństwach? jak tu nie miało boleć żydowstwo nad taką stratą? jak się nie mieli gniewać rozpustnicy i krzywdziciele, sami jedni bez towarzystwa pozostawieni obywatele karczemni, nocni stróże szynków? jak się nie mieli gniewać różni przedsiębiorcy, zyski z szynków ciągnący, którzy, obojętnymi będąc na to, choćby połowa ludzi wymarła, myśleli tylko o tem, aby z propinacyi jak największe mogli ciągnąć zyski?!

Otóż to wszystko połączyło się w jeden zastęp potężny i całą siłą uderza ciągle na tych, którzy od wódki ślubowali, aby dzieło Boga jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej osłabić. Otóż to szatan i jego czeladź, gromadząca się w cieniach północy, otóż to żydowstwo, otóż to spekulanci na zyski, nieczuli na waszą niedolę, otóż to nocni mieszkańcy szynków powstałi przeciw wstrzemięźliwości! Co złość, co chytróść, co dowcip złośliwy wymyślić może, rzucają oni i wymyślają na ślubujących wstrzemięźliwość. Niektórzy gwałtem, przymusem chcą zniszczyć to ślubowanie; niektórzy mieszają niebaczynym wódkę do innych trunków; niektórzy kłamstwem i zdradą wciągają znowu lekkomyślnych do picia wódki, aby to dzieło Boga zmarnować... lecz wszystko daremne,—stoi jeszcze potężnie sprawa enoty i są parafie, gdzie na tysiąc ślubujących ledwo jeden lub dwaj zachwiali się. Jeżeli więc gdzie znajdzie się, że na tysiąc osób ślubujących jest pięćdziesięciu lub więcej gorszyieli, którzy zdradzili sprawę świętą i złamali śluby, musi tam być i pokusa większa i natarczywość gwałtowniejsza. Smutno jest w takiej parafii, gdzie chrześcijanie Bogu nie dotrzymują obietni-

cy i kpią z ołtarzy, a Matkę Boską zdradzają i stróża aniola oszukują. Jakże taki zdrajca dotrzyma wiary żonie, bratu, sąsiadowi lub chorągwi, jeżeli Bogu ślub złamał?!

Otóż dziś, jako w rocznicę zaprowadzenia towarzystwa wstrzemięźliwości, musimy w krótkości rozważyć stanowisko nasze i przypomnieć sobie: 1) cośmyto ślubowali? 2) komu? 3) od czego? i czy tak wielka zachodzi trudność w dotrzymaniu tego ślubu nie picia wódki. aby pragnąć uwolnienia od tego ślubu?

* * *

1). Ślubowaliśmy od wódki, która jest siłą upajającą, wyciągniętą ze zboża lub ziemniaków, a jako taka, miernie i rzadko użyta, możeby nie szkodziła zdrowiu; lecz zazwyczaj nad miarę używana, często staje się przyczyną chorób, grzechów i śmierci. Wódka stała się dziś przedmiotem przemysłu, handlu i zysku i prawie wyłącznie wpadła w ręce żydów. Nie idzie tu im o zdrowie, ale idzie o zysk. Zadaniem handlu wódką jest, aby ta jak największy przynosiła zysk; o zdrowiu nikt tu nie myśli. Tu potrzeba, abyś ty, chrześcijaninie, pił jak najwięcej wódki; abyś alkoholem jej odurzał się, czyli, abyś się upoił i nie wiedział, co czynisz, straciwszy rozum i pamięć. To wszystko jeszcze mało! Ponieważ wódka znaczny przynosi zysk, potrzeba do niej przymieszać drażniących czyli gryzących części, które działają bardzo szkodliwie na wątrobę, drażnią ją i powoli niszczą, tak dalece, że pijak nabiera cery właściwej twarzy, napuchłej i wątrobianej, a żołądek jego tak się kurczy, że mało co strawić może. Gdy pewnego pijaka zrewidowano po śmierci, znale-

ziono w nim podziurawioną na wylot jak przetak i wrzodowatą wątrobę, czarny zaś i spalony żołądek jego był tak skureczony, jak ściśniona dłoń człowieka.

Otóżto takie skutki sprawia wódka! Znajdują się bezsumienni i nieludscy szynkarze, którzy dla dodania wódce tęgości, aby pijących mocniej odurzyła, moczą w niej tytoń, matonog (*lolium temulentum*) lub inne szkodliwe mieszają lub wlewają rozczyyny... W jednej wiosce pewnej mojej parafii najbliżej karczmy mieszkający gospodarze prawie wszyscy z pijaństwa i w młodym wieku wymarli, a pozostałych kilkadziesiąt sierot około karczmy nauczyło i przekonało mieszkańców, co jest wódka?!—Jakże się nie litować nad tak wielkimi nieszczęściami, których przyczyną jest wódka?

I cóż z tego, że ty, chrześcijaninie, tanio odurzysz się wódką, na chwilę zapomnisz o pracy i na chwilę obudzi się w tobie wesołość i ochota,—kiedy tę marną przyjemność tak ciężko zdrowiem, fortuną, a często życiem przyplacać trzeba?! Cóż mi z takiego napoju, który mię rzuca na ziemię, rzuca w kałużę, odbiera mi rozum i poniża mnie niżej bydłęcia! Koń twój, przypatrzysz się tobie, człowiecze pijany, leżący na ziemi, odwraca oczy od ciebie jakby się wstydział, że niegodnego wioził lub niósł na sobie. A jakże taki pijany wygląda w obliczu Boga? Może złodziejowi będzie lżej na sądzie Boga, bo ojciec, mający dzieci i żonę a przepijający grosz, jest złodziejem swoich dzieci; kość z kości jego, krew z jego krwi ma prawo święte do jego zarobku,—nie brzuch, nie żyd, który nad tarzającym się w brudach lub śmieciach chrześcijaninem kiwa głową, bluźni Chrystusowi, pluje i powiada; To są chrześcijanie! wiara ich pozwala im tak żyć! O, chrze-

ściżanie, któryś skalął obraz boski w tobie, któryś dla wódki był przyczyną bluźnienia przez niewiernych najświętszemu imieniu Boga, zadrżnij, bo Pismo Święte wyraźnie powiada, że *ani złodziej, ani krzywdziciel, ani cudzołożnik, ani pijak królestwa bożego nie posiedzą* (I. Kor. 6, 10).

2. Rozważcież teraz drugie pytanie: komuśmy to od wódki ślubowali? Oto ślubowaliśmy Panu Bogu, Najświętszej Maryi Pannie i stróżowi aniołowi nie tylko wstrzymywać się od trunków gorących, a szczególnie od wódki, lecz innych także bliźnich podług słabych sił naszych do tego towarzystwa zachęcać. I czemuśmy to ślubowali? Oto dlatego, aby nadpsuta ludzkość, osłabioną i zubożoną pijaństwem, a towarzyszącym pijaństwu grzechami zeszpeconą, w imię Boga dźwignąć z tego nałogu, uratować od zguby, a odrodzoną ludzkość podnieść i poświęcić Bogu. A więc cel jest święty, cnotliwy, wzniosły i godny nauki Zbawiciela, bo idzie o to, aby zachętą i przykładem w nałogu zostającego chrześcijanina z błota dźwignąć, oczyścić i wrócić go trzeźwego rodzinie, kościołowi, towarzystwu i Bogu pozyskać. I cóż nad ten cel może być świętszego i godniejszego? Gdybyś więc, człowiecze, uczciwemu sąsiadowi twemu coś ślubował, obiecał i zaręczył, a nie dotrzymał, cóżby cię czekało za to? Oto wzgarda, jako wiarołomey! napłulby ci sąsiad w oczy za wiarołomstwo i podłą zdradę, nazwałby cię kłamcą, i nie śmiałbyś mu ze trzydzieści dni w oczy spojrzeć. Pan Bóg przez Mojżesza stanowił: Jeżeli ojciec, zagniewany na córkę swą, napłulby jej w oczy, tedy córka najmniej siedem dni wstydzić się powinna przed obliczem ojca (Num. 12, 14). A ileż ty, chrześcijanie,

powinieneś się wstydzić za zdradę wyrządzoną Bogu, Matce Najświętszej i twemu stróżowi aniołowi, i to kilka lub kilkadziesiąt razy popełnioną?! Jakże wygląda modlitwa wasza, gdy się modlicie: *Święta Maryo, Matko boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!*—a dla imienia i czci tejże Matki Boskiej wyrzeczone śluby lekkomyślnie łamiecie? Nie jesteścież wy podobni do tych krzyżowników, którzy przywiązanego do słupa Pana Jezusa biczowali, a przechodząc poprzód Niego, na wzgardę klękali przed Nim? Nie czynicież wy podobnie? Mówicie pacierz do Matki Boskiej,—ale niech tylko lada pijak, sąsiad lub żyd zachęci was, wtedy zapominacie o tej Matce Boskiej, pijecie wódkę, chociaż przed obrazem Jej i ku czci Jej ślubowaliście, że tego nie uczynicie. I nie jestżeto wzgarda dla tej Matki Boskiej? nie jestżeto gatunek biczowania czci i honoru Maryi—wyznać publicznie: ślubowałem Jej od wódki, ale Jej nie dotrzymam! nie dbam o Jej opiekę!...

Patrzcież, chrześcijanie! Żołnierz, przysięgający chorągwi swojej, gdyby ją opuścił lub zdradził, godzien jest ciężkiej kary i bywa karany. Czyż sądzicie, że tych wiarołomców, którzy złamali ślubowanie, nie czeka kara boża? Gdyby, chrześcijanie, żona twoja, która ci przed ołtarzem ślubowała wiarę i miłość dożgonną, gdyby ona ci ją złała, jakżeby w oczach twoich wyglądała wiarołomna? cóżbyś jej uczynił? czego godna?—w gniewie możebyś jej zdrowie odebrał!.. A na cóż zasłużył wiarołomec i zdrajca Boga, Matki Najświętszej i stróża-anioła?

Cóżby uczyniono zakonnicy, gdyby ta, opuściwszy klasztor, złała śluby Bogu uczynione? Oto, jako nie-

godną świętego przybytku, wyrzuconoby ją na zawsze z klasztoru, lub oddalono na długą pokutę. A wam, którzy lekkomyślnie łamiecie śluby, nie się nie stanie? I wy śmiało urągacie dobroci Boga?!

Dlatego napominam was, jeżeli po tej uroczystości wy, którzyście złamali ślubowanie, nie przestaniecie wyrządzać Matce Najświętszej tej hańby i krzywdy, jeżeli nie poprzestaniecie gorszyć złym przykładem innych, urągając cierpliwości boskiej, spodziewać się was muszę jako mieszkańców emmentaru,—zalegniecie wcześniej groby, jako strawa robactwa i pleśni, abyście więcej Boga nie obrażali i innych nie gorszyli. O! zazdrościł szatan pomysłności ludu, dopiero zaczynającej się, i całą siłą, jak wiatr, uderzył na młode szczepki, nagiął je ku ziemi i wiele zgubił; popękało wiele, a inne się całkiem złamały, bo niektórzy niebaczni chrześcijanie sami pomagają czartu do złamania ślubu. Nie czart to sam, ale sami ślubujący zdrajcy odwodzą lepszych od siebie do zdrady, aby pocieszyć smutnego szatana, bo mu ubyło sług. Jako więc ogrodnik dźwiga wiatrem pochylone szczepki i podpira, jako on wiąże złamane i obciska, jako on maścią smaruje pęknięte, w nadziei, że może się zrosnąć, może miazga zaleje i zagoi złamania, — tak i my, kapłani, dźwigamy upadłych chrześcijan, wiążemy i zaklinamy na Boga zapomnianych i obwiązujemy jakby płastrem pokuty wiarołomnych, aby dobre soki wróciły do soków, aby wzrosła w nich bojaźń Boga i zagoiła wyrządzoną sobie ranę duszy i Bogu krzywdę.

3. Nareszcie rozważymy, czy to jest tak trudnem zadaniem dotrzymać ślubowania trzeciego. Od czegożemy to ślubowali? wszakże tylko od wódek? Gdyby

to Pan Bóg wymagał od ciebie, chrześcijanie, wstrze-
 mięźliwości od wszystkich trunków i tylko ci wodę
 pozostawił, jak miliony ludzi tylko wodę piją, byłaby
 to ofiara dla majątniejszych zwłaszcza dosyć znaczna,
 a może uciążliwa; lecz wy macie prócz wody do picia
 jeszcze piwo, kawę, herbatę, miód, wino i inne trunki,—
 coś więc trudnego najniebezpieczniejszy i najszkodliw-
 szy trunek, wódkę, porzucić, i to z miłości Boga i za-
 sługi na niebo? Czyli jestto to samo, jak gdyby ci po-
 powiedziano: używaj pszenicy, jęczmienia, żyta, ryżu
 i innych gatunków zboża, lecz wystrzegaj się stokłosa,
 kłokolu lub matonogu (*lolium temulentum*), bo jest odu-
 rzający i szkodliwy zdrowiu; czylibys był tak nieroz-
 tropnym, abys pożywał bez potrzeby to, co szkodzi
 zdrowiu twemu i coby cię odurzyło i rzuciło bez przy-
 tomności na ziemię! Toż samo jest, tylko daleko wię-
 ksze zło, wódka. Odbiera ci rozum, odbiera przytom-
 ność, rzuca cię na ziemię, a często w błoto, pozbawia
 cię czei i majątku, robi cię często zwierzem, skraca
 ci życie i odbiera łaskę Pana Boga. Z pijaństwa
 wódeczanego powstają największe grzechy, krzywopry-
 sięgi, podpalania, zemsty, cudzołóstwa, kradzieże, a na-
 wet zabójstwa. Pijaństwo napęłnia miasta i wioski
 ubóstwem, rodziny sieroctwem, małżeństwa nieszczęściem
 i kłótniami, szpitale chorymi, kryminały zbrodniarzami,
 a piekło potępieńcami! Zważcież to wszyscy, którzy-
 ście złamali ślubowanie Maryi! zważcież i to, jak stra-
 szna jest rzecz wymazać was z rejestru sług Maryi,
 a wpisać w rejestr Jej zdrajców, w rejestr po-
 mocników czarta, którzy dzieło Boga zwalić usiłują
 Zważcież to, niebaczni chrześcijanie, którzyście złamali
 ślubowanie, jakim czołem spojrzycie na wizerunek Ma-

ryi, którą ustami nazywacie królową nieba i ziemi, a wychylając kieliszki, zachęćcie innych do tego, żartujecie ze ślubowania i przed światem okazujecie, że nie dbacie o Nią ani o Jej opiekę, a zatem ponieważście Ją przed światem, jak ci krzyżownicy Chrystusa, którzy Go najbardziej wtenczas uderzali, gdy przed nim klękali.

O, straszna rzecz będzie grzesznikowi przypomnieć sobie przy śmierci: Do kogóż się udam o ratunek w ostatniej godzinie, gdy Maryę za życia tyle razy znieważylem! komu polecę duszę moją, jeżeli mnie Marya odstąpiła!

4). Pozostaje nam więc jeszcze rozważyć: czyby się nie można od tego ślubowania uwolnić? Na to odpowiadam: Kto raz Panu Bogu i Matce Boskiej ślubował wstrzemięźliwość całkowitą od wódki, tego od ślubu uwolnić nie można. Jakkolwiek narzekałaby zakonnica, że jej smutno w klasztorze, że niezdrowe dla niej zamknięte powietrze, że potrzebuje wyprowadzić się z pomiędzy murów, wszystko to byłoby nadaremne, bo ślubowała Bogu; gdyby więc i umarła, niech umrze w klasztorze. Toż samo, gdyby żona narzekała, że chorego ma męża, albo że kilka lat jest przy wojску,—gdyby prosiła, żeby ją uwolniono od ślubu... wszystko daremno; ślub przed Bogiem zawarty jest ważny. Toż samo chrześcijanin, który ślubował przed ołtarzem, że wódki pić nie będzie, jakiegokolwiek przytacza powody, aby wrócić do używania wódki, wszystko daremno; bo sprawa tu jest z Bogiem, a kapłan, jako niższy w sprawie Boga dyspensować nie może. Dlatego przypominam wam breve czyli rezolucję Ojca Świętego Piusa IX w Rzymie. Gdy podczas jubileuszu pytali się Ojca Świętego Piusa IX biskupi tutejsi, czyliby

podezas jubileuszu nie można niektórych chrześcijan, dla ważnych przyczyn, jakoto: pracujących w kopalniach siarki w ziemi, w szmelcerni, w kopalniach soli, pracujących w wilgoci, lub flisaków na Wiśle—czyliby takich nie można uwolnić od ślubu wstrzemięźliwości od wódki, odpowiedział Ojciec Święty, że od ślubu tego przed ołtarzem wyrzeczonego uwolnić nie można, ani nawet nie wolno go zmienić na inny dobry uczynek, jak to uczynić można z wotami umyślonymi (*vota simplicia*).

A więc, chrześcijanie, nie dajcie się oszukać różnymi wybiegami, bo kto raz ślubował Bogu trzeźwość i wstrzemięźliwość, chociażby umierał, dotrzymać jej Bogu powinien. Wolno jednakowoż, jako lekarstwo na różne zapragnienia, goście lub bóle, z pozwoleniem swego pasterza użyć wódki w potrzebie, lecz i wtenczas—widziałem sam, że gdy podczas cholery pozwoliłem na kurecze wypić wódki z pieprzem lub bez pieprzu, i to na usilne nalegania cierpiących, nie nie pomagała, nawet przyspieszała śmierć,—widziałem te same skutki i w febrach. A zatem, jeżeli w kim jest niepojęte pragnienie do wódki, tak dalece, że gdyby była pod ziemią, gdyby była w głębiach Wisły, gdyby była na szczytach Karpat, to przecież pijakby szedł po nią,—jestto znakiem zepsutej wątroby, która się goi, gdy pijak jakiś czas przestanie pić, i dopiero przez wypicie gorzałki na nowo rozdrażniona boleć zaczyna, a wtedy największy pijak znowu pić przestaje, aż wątroba zaskorupieje, — i to stanowi przestanki w życiu pijaków. To psucie i drażnienie wątroby wódką trwa tak długo, aż wątroba pijaka zu-

pełnie się zniszczy i niechybna śmierć następuje. Tak ginie wielka liczba pobożnych chrześcijan, wielka liczba ojców i matek, którzy liczne zostawiają sieroty, którzy gromadnie śpieszą do grobów, aby stanąć prędko na sąd Boga i odebrać karę, że, nie uczyniwszy dobrego, pijaństwem, jak samobójcy, skrócili sobie życie i to krótkie życie na obrażaniu Boga i zgorszeniu bliźnich swych przepędzili.

Oeknujcie się więc w nalogu pijaństwa zostający chrześcijanie! oeknujcie się, którzyście ślub uczyniony lekkomyślnie złamali! Rozważcie, coście ślubowali komu! gdzieście ślubowali! rozważcie na skutki złamania ślubu! rozważcie na dzieci wasze, które obdzieracie z majątku! rozważcie na zgorszenie, którego może nigdy nie poprawicie! rozważcie, ileście słyszeli napomnień, bo łatwiejby było może płaszczyć zawiesić na promieniu słońca, łatwiejby było samego ezarta uwięzić świętościami, niż pijaka odwieść od trunku! rozważcie daremne prace około zbawienia duszy waszej, lecz rozważcie zarazem sprawiedliwość Boga, wieczność i gorzące piekło! rozważcie te cztery niezaprzeczone prawdy, które, jako podwaliny życia, każdy widzi i zaprzeczyć nie może. *Oto: Czas ucieka!* to pierwsza prawda; kto go zmarnował, już mu się ubiegły nie wróci; rok przeszły wpada do wieczności, jak kropla wody do morza. *Śmierć goni!* to druga niezachwiana prawda, bo patrzymy, jak prawie codziennie to młodego, to starego, niespodzianie wali i bierze; nie wymówi się żaden ani zgadnie, gdzie który padnie; jak drzewo, gdy siekiera w ręku, nie wymówi się, że jeszcze młode, że jeszcze chce rość, i ani zgadnie, w którą stronę padnie, — tak i człowiek nie

wymówi się przed śmiercią: otom jeszcze młody, otom jeszcze nie ukończył domu, otom pieniędzy nie odebrał z długu, dzieci nie wychowałem jeszcze,—i kiedy się najmniej spodziewa, zalega grób. Cóżto za przestroga dla pijaków, zostawiających liczne sieroty, liczne długi, liczne zgorszenia i liczne grzechy! Teraz następuje trzecia prawda: *Wieczność czeka!* Tysiąc lat przeciwko wieczności jakoby dzień do równości. Lecz jakaż będzie ta wieczność? o tem mówi czwarta prawda: *Niebo albo piekło!* Czemu? bo niepodobna, aby ten, co wiatr gonił, niebo dziedziczył; niepodobna, aby ten, co osty zasiał, słodkie z nich jagody zbierał; niepodobna, aby ten, co piołun lub goryczkę zasiewał, aby słodycz zbierał;—tak niepodobna, aby ten, kto przez pijanństwo żonę zmarnował, dzieci obdarł i sierotami samochać zawczasu zostawił, — niepodobna, aby pijak, który rodzinę smutkiem i ubóstwem, gromadę zgorszeniem, okolicę przekleństwem napelnił, a często niżej bydłęcia się upodlił... niepodobna, aby taki z aniołami mieszkał, aby niebo dziedziczył. Pijanice królestwa bożego nie posiedzą!

Rozważcież więc, chrześcijanie, szybko ubiegający czas; rozważcie pewność śmierci a niepewność momentu jej; rozważcie wieczność i gorejące piekło, od którego was łaska Boga i miłosierdzie Jego niech uratuje; co daj Boże! Amen.



NAUKA

na Dni Krzyżowe.

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. (*Luk. 11, 9*).

Chrześcijanie-katolicy! Te słowa samego Chrystusa Pana nauczają nas, że Pan Bóg jest litościwym i miłosiernym i chce, aby dziatki Jego, jak do ojca swego, w każdym niebezpieczeństwie i potrzebie życia się uciekały. Te też Kościół Święty we wszystkich potrzebach, nie tylko jednego kraju, ale całego chrześcijaństwa, tylko do Boga się udaje o pomoc. Z tej przyczyny zaprowadzone są różne modły, litanie, suplikacje, czterdziestogodzinne nabożeństwa, jubileusze, misye i procesye, aby w wspólnych potrzebach ubłagać pomoc i miłosierdzie Boga. W tym celu zaprowadzone są także dni krzyżowe i procesya na Świętego Marka, aby lud chrześcijański, wylany z kościoła za miasto lub wieś, z odkrytą głową, w obliczu nieba i ziemi upokorzony, wyznający jawnie zawisłość swoją od Boga i poznający swą niedoleżność i nędzę, wzywał Boga o potrzebną pomoc, ulgę i miłosierdzie. Wyszedszy więc w pole, cóż spostrzegamy? Oto gołe zagony, gołe niwy, zaś gdzieś tam wygląda nasz przy-

szły chleb, jak szpilki sterczące z wilgotnej ziemi, to jest nadzieja żywności naszej; oto cud! oto tym chlebem mamy się wyżywić wszysej przez cały rok! i nie tylko my, ale i dzieci, i słudzy, bydła, i ptaki, i plazy, i owady.... Cóżby tu pomogła mądrość nasza, gdybys Ty, Wszechmogący, potężny i wieczny Boże, nie miał o tworach twych starania?! Cóżby znaczyła uprawa tej ziemi ręką ludzką, gdyby nie było Twej opatrności niepojętej i cudotwórczej?!....

Lecz, oprócz potrzeby chleba, są jeszcze i inne potrzeby liczne, w których tylko u Boga ratunku szukać i znaleźć go możemy! Oto widzimy—w wielu rodzinach, nawet gminach i miastach grzechy biorą górę, wiara święta coraz bardziej słabnie lub niknie, nieobyczajność śmiało występuje i stawia czoło, lud liczny, bezbożny w grzechach żyje, bez pokuty umiera i spieszy gromadnie na zatracenie wieczne! Czyż serece nie zadrży nad taką stratą! któryż prawowierny chrześcijanin nie ulituje się nad zgubą tylu dusz! A gdzież na to ratunek? oto do Ciebie wołamy, wszechmogący Boże, abys wszystkich zatwardziałych grzeszników na drogę enoty naprowadzić raczył. Zważmyż inną potrzebę chrześcijaństwa.

Iluz to jest chrześcijan pogrążonych w różnych utraceniach! Oto ten stracił ukochaną żonę, lub żona straciła małżonka i jest opuszczoną wdową; ten stracił najmilsze dziecię i leje łzy bez pociechy; ten stracił przez ogień całą swą fortunę; tego złodziej obdarł, a ten stracił niewinnie znaczenie lub godność; temu dokucza uporeczywe ubóstwo; ten się pasuje z chorobą i jęczy już dawno na łożu boleści w bezsennych nocach... Gdzież na to ratunek? gdzie lekarstwo? Oto do

Ciebie wołamy, miłosierny Panie, abys tych wszystkich smutnych i opuszczonych chrześcijan pocieszyć raczył!

Zważmy teraz liczne pokolenia zmarłych, leżących w mogiłach, jak stosy kamieni, jak powalone wichrem i przymulone lasy, zapomniane przez żyjących; stoją wprawdzie w kościołach naszych ustawiane jak komody ołtarze,—ublagaliśmy modłami i świętościami Boga, że raczył zamieszkać kościoły i ołtarze nasze, gotów zawsze przyjąć modły i ofiary za zmarłych; lecz pokolenie obecne, w wielkiej liczbie albo niepamiętne na obowiązek miłości chrześcijańskiej, albo niewdzięczne dla przodków, albo obojętne na ratunek zmarłych, zapomina o nich. I gdzież ratunek dla was, cienie zmarłych, wyglądające ratunku od żyjących? oto w modłach całego chrześcijaństwa. Oto dziś cały świat katolicki woła: Ojcze niebieski! duszom przyjaćiel i dobrodziejów naszych, duszom wszystkich zmarłych, ratunku żądającym, daj odpoczynek i światłość wiekuistą! Dziś to błagamy, aby nas Pan Bóg od powietrza, głodu, ognia i wojny ratował; dziś błagamy, aby Pan Bóg prace nasze i handle błogosławił, aby królom i panom chrześcijańskim, jak równie ludowi chrześcijańskiemu, pokój, zgodę i jedność darować raczył, aby nam dal żal za grzechy i w niebie wieczną nagrodę...

Patrzcież, chrześcijanie! ileż tu potrzeb, ile ratunku i pomocy z nieba wyżebrać musimy! Zważcież, że to my, garstka chrześcijan, mamy wyżebrać te potrzeby duszy i ciała, dla nas samych, dla okolicy i dla całego chrześcijaństwa!... Zważcież, jakie to jest wielkie zadanie, jak wielką ważność w obliczu nieba mają te

procesye! Aniołowie pańscy zbiorą westchnienia i wołania nasze, zaniosą je przed tron Najwyższego i w odwet za te modlitwy mają roznieść po miastach i gminach łaski boże, mają rozdzielić po rodzinach i familiach, pałacach i chatach, po polach i zagrodach naszych błogosławieństwo niebios,—za te małe modlitwy i procesye mają nas obdzielić chlebem, pokojem, zdrowiem, wesolnością, dostatkami, a nawet żywotem wiecznym.

Tę to więc naukę przy dzisiejszej procesyi chce Kościół Święty wtłoczyć w serca wasze, w myśl waszą, w pamięć i przekonanie: że wszystkie prace i starania wasze, bez błogosławieństwa Boga marne są i lada wiatr je rozwieje. Bez błogosławieństwa Boga chleb jest niespory, ziemia nieurodzajna, powietrze niezdrowe, deszcz szkodliwy, ziemiopłody nietrwałe, choroby nieuleczone, szczęście niepewne, pokój niestały i kraje niesilne.

Tę naukę w starym zakonie kazał Pan Bóg Mojżeszowi kilka razy ogłosić. I tak mówi sam Bóg przez Mojżesza: *Jam jest Pan Bóg wasz: Zachowajcie święta moje. Jeżeli w przykazaniach moich chodzić będziecie, da ziemia urodzaj swój i owocu drzewa pełne będą; będziecie jeść chleb wasz w sytości i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej. Dam pokój na granicach waszych, będziecie spać, a nie będzie ktoby przestraszył; odejmę złe zwierzę, a miecz nie przejdzie granic waszych. Będziecie uganiać nieprzyjacioly wasze i upadną przed wami. Będą gonić pięć waszych sto obcych, a sto z was dziesięć tysięcy, polegna nieprzyjacielemi waszemi przed oczyma waszemi (Lew. 26).* A w drugim miejscu mówi Mojżesz: *Ludu! jeżeli słu-*

chać będziesz przykazania Boga, błogosławionys ty w mieście i błogosławiony na polu, błogosławiony owoc żywota twego i owoc ziemi twej i owoc bydła twojego, stada dobytków twoich i owczarnie owiec twoich. Błogosławione gumna twoje i błogosławione ostatki twoje. Błogosławiony będziesz ty, wchodząc i wychodząc. Da Pan nieprzyjacioly twoje, którzy powstaną przeciw tobie, padające przed oczyma twemi; jedną drogą wynijdą przeciw tobie, a siedmiu dróg uciekać będą przed obliczem twojem. Spuści Bóg błogosławieństwo na spiżarnie twoje i na wszystkie dzieła rąk twoich (Num. 28, 2).

I zważcież teraz, chrześcijanie: o te wszystkie błogosławieństwa wyszliśmy dzisiaj błagać w procesyi Pana Boga; te wszystkie błogosławieństwa zaręczył Pan Bóg ludowi, jeżeli ten będzie szanował Jego święta, uroczystości i przykazania. Toż samo powtarza sam Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii: *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. A któryż z was Ojca prosi o chleb, jeżeliż mu da kamień? albo o rybę, jeżeliż miasto ryby, poda mu węża? albo jeżeliby prosił o jaje, iżali mu poda niedźwiadka? Jeźlić tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy Go proszą?* Z tych słów pokazuje się, że Pan Bóg miłosierny, ukochawszy ludzi więcej, niż matka dzieci swoje ukochać może, gotów jest człowiekowi udzielić wszelkiego błogosławieństwa, wysłuchać wszelkie jego prośby, oddalić wszelkie zło od niego. Jakże się tedy dzieje, że spotykamy na świecie tyle błądzących ludzkich postaci, podobnych do kościotrupów, głodnych, chwiejących się od wiatru? Skądże się to dzieje, że

często zdarzają się nieurodzaje, gradobicia, susze lub ciągle ulewę, niszczące ziemiopłody? Skądże się to dzieje, że słyszymy o krwawych wojnach i niepokojach między ludem chrześcijańskim? Skądże się to dzieje, że powszechnie lud narzeka na biedę i ciężkie czasy? I któż tu nie widzi oczywistej kary Pana Boga? Czyż Pan Bóg nasz stał się nieczułym na jęki ludu swego, wołającego o chleb? Czy Bóg nasz nie jest Bogiem ojców naszych, Bogiem patryarchów i proroków i tylu świętych? Czyż nie ten sam Zbawiciel, który się litował nad zgłodniałym ludem, czyż nie płakał nad nieszczęściem, wiszącym nad miastem Jeruzalem? Cóż się dzieje? Czy ten Bóg, Ojciec nieprzebranego miłosierdzia i morze dobroci, odrzuca dzieci swe od siebie i obojętnie patrzy i słucha skwierzenia ludzkiego? — O, nie!... Musi Pan Bóg widzieć nas bardzo niewdzięcznych; zbyt lichę od nas odbierać pacierze, zbyt jałowe westchnienia, kiedy w odwet tak obojętnie spogląda na nasze utrapienia ziemskie. Jak pszczoły, wylatujące na mróz z ulą, giną natychmiast na śniegu, tak podobnie giną ludzie z nędzy, giną bez żalu, bez imienia Boga; jak liście, wichrem oderwane z drzewa, lecą bez litości ludzi, bez pożałowania, tak wiele ludzi ginie to w wojnie, to w głodach, bez żalu, bez pojednania się z Bogiem, bez ofiary i padają prosto do grobu! I w naszej parafii wszystkie nasze pacierze, wszystkie nasze błagania muszą być albo lichę, albo niedośćteczne, kiedy karzącej nas sprawiedliwości Boga nie mogą przeważyć w miłosierdzie. Ledwośmy zapomnieli o cholery, a już nieurodzaj i głód obejmuje nas oburącz! Jak się to dzieje? Posłuchajcież tego w przypowieści.

Gdyby ojciec dzieciom swym postawił jadło zdrowe, smaczne i dostateczne, a dzieci gdyby rzuciły je na ziemię, gdyby ciskały łyżkami i do tego jeszcze szkalaowały dobrego ojca, cóżby najlepszy ojciec zrobił? Oto wziąłby jadło, schował, a wyrodne dzieci wygnał i ukarał. — Tak czyni także i Pan Bóg. Cała ziemia jest to stół nakryty, ozdobiony owocami i trunkami zastawiony; lany ozdobne kłosem, klaniają się człowiekowi: wszystko ma on na zawołanie... A człowiek klnie, żartuje z darów Boga, często bluźni, nie prosi o nie Boga, nie szanuje ich, nie dziękuje za nie, nawet nie uznaje Boga za dawcę tych dóbr, tylko siebie!... Cóż się dzieje? Z przed oczu, jak ze stołu, zwija Bóg, już gotowe jadło, posyła swych posłańców — burze, grady, wichry i ulewę, i niszczy, urodzaje, jakby zastawiony stół; a ty, człowiecze, cierp głód, narzekaj, skoroś nie umiał poznawać Pana i Ojca swego!...

Zastosujmyż tę naukę do życia naszego. Oto na przykład: lud wiejski, uwolniony od pańszczyzny, ma czas uprawić ziemię i spulchnić ją, jak przez przetak, ma czas wyplenić wszystkie chwasty, może zawczasu zarobić w gruncie, a czemuż nie ma urodzaju? czegoż tu brakuje?.. Narody wynajdują sposoby, czynią wynalazki różne, i mądrych jest bez liku, a książek jeszcze więcej; czemuż jednak nawiedzają nas choroby i głód... Oto ekonomia polityczna wynalazła sposoby powiększania dochodów z ziemi, wybierania skarbów z łona jej i pomnażania bogactwa kraju; czemuż biedaków i żebraków coraz więcej?.. Nawet zbliżone są do siebie kolejami żelaznymi kraje i narody, aby, w razie biedy i nieurodzaju, zasilić się cudzym chlebem; czemuż to zbliżenie nie zapobiega nędzy ludu i narzekaniu coraz głośniejszemu na głód

i drożyznę?... Oto Pan Bóg ujmuje błogosławieństwa. Te same mamy potrzeby, te same rzeki spławne, te same grunta, lepiej uprawne, czynimy więcej zabiegów około ziemi, doskonalsze mamy narzędzia rolnicze, więcej mamy wynalazków, więcej rozumu i przedsiębiorczości, więcej fabryk i warsztatów; lecz za to mniej chwały Boga, mniej błogosławieństwa niebios, mniej wierzących w opatrzność Boga, a jeszcze mniej proszących chrześcijan! Oto brak wiary, brak modlitwy jest przyczyną nędzy.

Zastosujmyż to do naszej dosyć licznej parafii... Iluż nas wyszło upokorzyć się w obliczu nieba i ziemi przed Panem wszechmogącym? Iluż się znalazło, którzyby przyszli prosić o łaski różne, o zdrowie, o powodzenie, o pokój powszechny, o chleb i inne potrzeby swoje i ludu chrześcijańskiego, uznając Boga za Pana i Dawcę wszelkiego błogosławieństwa? Wszakże chrześcijanin wie i wiedzieć powinien, że każdy moment, każde tętno życia naszego jest w ręku Boga; bo gdyby nie to, jeden wiatr zaraźliwy w minucie powali nas w stos trupów, jeden element czyli żywioł puszczoney z karbów swych, na przykład ogień podziemny, zasypie nas żywcem gruzami, jeden piorun, jedna powódź, jedna zaraza, nawet jedna wojna może nas zmieść, jak zmiata wichur śmiecie na targowisku!... A przecież iluż nas wyszło na procesję błagalną?... oto może dziesiąta część, i to nie! większa więc daleko liczba dzieci Chrystusa pozostała w domach, nie troszcząca się o Boga, sama w sobie zaufana i wystarczająca; nie potrzebuje ona Ciebie, Paniel a jeżeli się nie uśmiecha, to może lituje nad pobożnością i wiarą naszą, że, jak błędni, obchodzimy stacye i wołamy: Boże, zmiłuj się nad nami!

To, co się dzieje tu, dzieje się w innych tysiącnych parafiach. I cóż dziwnego, że Pan Bóg chociaż najmiłosierniejszy z testamentu swego, z zapisu swego i obietnic ujmuje wiele dóbr, których niewdzięczne dzieci są niegodne? Cóż dziwnego, że Pan Bóg różnemi plagami przypomina się ludowi swemu: *Ja Bóg wasz! nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę!..?* I cóż dziwnego, że skowronek z głodu nie przyleci do ciebie, chrześcijanie, prosząc cię o żywność,—wróbel nie spadnie ze strzechy głodny, abyś go zdechłego kopnął nogą swoją,—nie wymierają całe pokolenia owadów, płazów, ptaków, ryb lub innych zwierząt z niedostatku,—lwica dla swych lwiat, a kruk dla krucząt znajduje potrzebną żywność! Sam człowiek tylko grzeszny często ginie z głodu i nędzy lub w innych nieszczęściach kraju, a niektóre chrześcijańskie rodziny podczas cholery wymarły do szczytu inne zaś ledwo w jednostce ocalały. Straszniemy musieli przewinąć w obliczu Boga, kiedy tyle latorośli potrzeba było wytępić, tyle pokolenia zagładzić! Bardzośny mizernie pracowali w winnicy Chrystusowej na ziemi, kiedy niebieski Gospodarz licznych robotników zawczasu wyprawił z winnicy do grobu!

A więc, chrześcijanie-katolicy, którzyście przybyli dziś błagać Boga w różnych potrzebach i dolegliwościach waszych, którzy w Bogu całą nadzieję pokładacie, widzielibyście, gdyby się odsunęło niebo, jak wasze prośby zbierają aniołowie, jak święci patronowie przyczyniają się za nami, jak te ofiary święte, odprawiane po całym świecie na ołtarzach za grzesznikami, wstrzymują sprawiedliwość Boga i jedną miłosierdzie Jego, usłyszelibyście, jak i aniołowie z Świętymi Pań-

skimi przyczyniają się za nami, wołając: Boże Sabaot! daruj ludowi Twemu; bo w piekle któż Cię wyznawać będzie?! Okaż grzesznikom drogę przebaczenia, a ten, co Cię dziś nie poznaje lub niewdzięczny jest, Twoją łaską nawrócony, pokutować będzie i uderzy czołem przed wizerunkiem Twoim! ten, co Cię dziś lekceważy, ucałuje wizerunki Twe i rzuci się pod krzyż do nóg Twoich!

Otóż z tymi modłami całego Kościoła Chrystusowego, z temi przyczynami świętych i patronów naszych złączcie i wy modły wasze i przy każdej stacyi za potrzeby wspomniane całego chrześcijaństwa zmówcie po pięć „Ojcze nasz“, pięć „Zdrowaś Marya“ i jedno „Wierzę w Boga.“ Amen.



KAZANIE

na misyi w Gdowie.

w roku 1842.

A ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość. (*Jan, 1*).

Tak jest, chrześcijanie! Skutkiem to jest pierworodnego grzechu, że ludzie bardziej lgną do złego, niż do dobrego. Skutkiem to jest owej piekielnej zdrady szatana, że wolą ciemności, niżeli światłość wiekusta; wolą oni słuchać muzyki w karczmie, niż muzyki kościelnej; łatwiej jest niejednemu na całe gardło kłać, złorzeczyć, niż pacierz zmówić; łatwiej tą pięścią grozić lub rabować bliźniego, niż tę rękę złożyć na chwałę boską i uderzyć nią w piersi. Jakaż to niejednego ochota ciągnie do porwania bliźniemu rzeczy, do skrzywdzenia go, a nie ma on takiej ochoty do podania jałmużny. Leje łzy niejednen od złości, rwie włosy na głowie od gniewu, — nie leje ich z żalu za grzechy swoje! Cóż to jest za piekielna tego przyczyna? Dziecko małe, ledwo jedną krowę upasie, a śpiewa przez cały dzień najrozwiąźlejsze piosenki, — lecz jak przyjdzie w wieczór pacierz zmówić, krzepną usta, kołczeje język, a oczy do snu się lepią i ciężko przychodzi lichy paciorek

zmówić; nawet dorośli, co więcej mają rozumu, gdy są na jarmarku lub na muzyce w karczmie, cóż za śpiewy, cóż za pamięć różnych piosneczek -- a gdy się przyjdzie do kościoła, język boli, nie dla Boga usta nie umieją, a nawet przykazań boskich niejeden nie może się nauczyć. Na naukę mało kto ma ochotę przyjść; nudzi go to, drzemie, w największą pogodę nie chce mu się jej słuchać, lecz gdyby to był jarmark lub zysk kilku groszy, o kilka mil, nawet w słońce, ilużby tam poszło dla lichego zysku!

Dzisiejsza misya co do ludności jeszcze nie wyrówna plonnemu jarmarkowi w któremkolwiek na okolicy miasteczku. Cóż za przyczyna tego, że sami na oślepe gromadnie walimy się do złego? wiemy, co grzech, a tłumem na wyśiegi biegniemy do niego! Jest to szatan—zdrajca: on to rzuca kłódo do najśliczniejszej pszenicy, on to rzuca niewiarę do najlepszego sereca, on zatyka uszy od słuchania słowa bożego, on ci to szepta do sereca: Ej! od czego tam był ksiądz, żeby co nie powiedział!—A ty, ufny albo w swój rozum, albo widzisz przykłady złe w innych, idziesz z grzechu do grzechu, zaczynasz od samowoli, od pogardy przykazań boskich, dalej od opuszczania słowa bożego, a za tem idzie lekceważenie zbawienia, utrata łaski boskiej, i tak się stajesz zblakłą owieczką, grzesznikiem zatwardziałym i piekła godnym. W dzisiejszej więc tej nauce powiem wam, *co jest grzech śmiertelny i jakie są skutki jego*. Westchnijcie tylko do Boga o rosę z nieba dla zwilżenia serec waszych, bez której i mowa i słuchanie byłyby daremnemi.

C z ę ś ć I.

Gdybyś ty, człowiecze, wiedział, jak kosztowna jest dusza twoja, gdybyś widział tę walkę, która się odbywa codziennie między stróżem aniołem a czartem o duszę twoją, — inaczeybyś ty żył na świecie i pilnował duszy twojej. Gdybyś ty widział, co czyni Kościół Święty, co czynią niebiosy, aby cię pozyskać Bogu, a co czynią szatani, aby cię pozyskać piekłu, struchlałbyś, opuściłbyś wszystko, opuściłbyś dzieci i żonę, aby łzami krwawymi zmyć grzechy swoje. Ale taka pokuta byłaby tylko ze strachu, niegodna oblicza Boga, bo wiara stałaby się bezużyteczną. Lecz powiadam wam, że łowiec nie z taką usilnością wyszukuje zwierz, ptaszniak nie tyle czyni zasadzek na złowienie ptasz, rybak nie umie tak ich zakładać ponęt do złowienia ryb, jakich sposobów nieustannie używa duch nieczysty do zepsucia człowieka.

Jaśniewielmożny najprzewielebniejszy ksiądz biskup, podczas wizyty, przejeżdżając przeszłego roku tą okolicą, roznosił wszędzie błogosławieństwo, wzywał miłosierdzia boskiego, jako najwyższy pasterz nad swoją dyecezyą... Czyliż dlatego ustały grzechy? Nie patrzmyż codziennie prawie na płonące ogniem domy i dwory podpalone? nie słyszymyż często o różnych śmiałych kradzieżach? małoż jest dzieci nie znających ojca, które, bez nauki rosnąc, bez bojaźni boskiej, sieroty, zawczasu wstępują na drogę zatracenia?... a czeladzi małoż jest takiej, którą, choć z trudem żywisz, okrywasz, głaskać ją jeszcze trzeba za to, że cię potajemnie krzywdzi i okrada? a małożto gospodarzy ciężko zapracowany pieniążek w karczmie przepija, gdy w domu żona we łzach tonie, dzieci zaś, brudne, obdarte lub

żywo nagie, bez nauki, bez bojaźni Boga, zaprawiając się na ludzkich szkodach, rosną może na przyszłych zbójców lub rabusiów? Więc my, kapłani, słabi w winnicy Chrystusa pracownicy, widząc takie nasiona, tyle dusz zdradzonych, tyle grzechów śmiertelnych, tyle owieczek drogo, bo krwią Chrystusa kupionych, błędzących,—my, mówię, kapłani, mamyż wątpić? i rozpaczać? mamyż z założonemi rękami patrzeć, jak czart tryumfuje? Nie! Aby nam kiedy Pan Bóg nie wyrzucił, jak w starym zakonie kapłanom: *Stróżowie ślepi i psy milczące sny milują* (Iz. 57, 10), nie nie mówią, chociaż przybywa grzechów ludu mego. — aby nas nie potępił za zgubione z naszej winy owieczki, żeśmy żalowali ust naszych, oszczędzali piersi nasze,—my, kapłani, podnosimy pochodnię przeciwko ciemności, podnosimy światło przeciwko nocy, na wszystkie grzechy wasze, ciemności wasze i choroby dusz waszych niesiemy wam w tej misyi łaskę boską i miłosierdzie boskie.

I tak, aby oświecić ciemności wasze, powiadam wam: Jak Bóg Bogiem, jak świat światem, jak światłość światłością, a piekło piekłem zostanie, nie dajcie się oszukać! Bo mówi Pismo Święte: Ani złodziej, ani pijak, cudzołożnik, krzywdziciel, wszetecznik nie będzie miał części w królestwie niebieskiem. Czemu? bo te grzechy i inne tym podobne są grzechami śmiertelnymi. A cóż to jest grzech śmiertelny? Jest to *dobrowolne, umyślne przestąpienie wiadomego ci dobrze przykazania boskiego albo kościelnego*. Na przykład: słyszałeś nieraz: *Nie bierz imienia boskiego nadaremnie*; a ileż się ty razy sumitował, Bogiem fałszywie świadczył, aby parę groszy w sprzedaży wyciągnąć! Słyszałeś: *Czcij ojca i matkę swoją*; a ileś ty razy na nich

się zamierzył, ręką popchnął, uderzył, na głos lub ci cho dyabłom ich oddawał! Słyszałeś: *Nie kradnij*; a co zobaczysz lub dopadniesz snopka, lub kawałka drzewa, trochę soli, przędzywa, trawy, niepewne jest przed twoją ręką,—niepewna przed tobą komora, niepewny zamek, stodoła, niepewna łąka, zagon, las... Słyszałeś: *Nie cudzołóz*; a ty gdzie się ruszysz, rozrzucają twe usta najplugawsze mowy,—rozwiążnością skalałbyś cały świat, gdybyś wiecznie żył. Pijak, gdyby wiecznie żył, wypiłby wszystkie wody, i wszystkie morza, gdyby były wódką. Złośnik, który złorzeczy, najmniejszą robotę przeklina; za najmniejszą przyczynę klnie każdy zagon, który orze; nad stajaniem, gdzie robi, przesiąkło nieraz dyablami powietrze; gdyby taki wiecznie żył, w piekłoby obrócił całą okolicę, złością zepsułby i zaraził cały świat, piorunby ściągnął i zapalił ziemię.

Każdy więc grzech śmiertelny jest *buntem* przeciwko Stwórcy nieba i ziemi, jest *pogardą* Jego najświętszej woli. Pan Bóg nakazuje nam to, co jest dla naszego doczesnego i wiecznego dobra,—grzesznik zaś sprzeciwia się tej boskiej woli, gardzi przyjaźnią Boga, a wybiera za przyjaciela czarta; nie chce on być synem Boga, woli być sługą czarta i z nim się na zwalenie i zgwałcenie przykazań Boga sprzysięga. Dlatego też Święty Paweł grzech nazywa *podeptaniem przykazania boskiego*. Grzesznik więc nad Chrystusa Pana przekłada nietylko Barabasa, jak żydzi zbójcę, lecz samego czarta, a najświętszą krew Chrystusa, którą jest odkupiony, rzuca w kałużę, bo woli grzech, niż odkupienie. Jak uczy Św. Bernard: *Grzesznik pragnie, aby nie było na ziemi ani sprawiedliwości boskiej, ani mądrości, ani wszechmocności,—aby go Pan Bóg ani znał,*

ani widział, ani karał, ani mógł ukarać, — chce więc, aby *Boga zniszczyć*. Stąd grzech śmiertelny jest tak wielką *obrzydliwością* w obliczu Boga, że Bóg samych aniołów w niebie dla ich pychy na wieki rzucił w bezdno piekielne i uczynił ich czartami. O, jakże bardzo szkaradny musi być grzech śmiertelny, kiedy go przez tysiące lat ani płomienie piekielne wypalić, ani zmniejszyć, ani zgładzić nie mogą! Cóżto za okropna *obraza majestatu boskiego* jest grzech śmiertelny, kiedy najśłodsze, najmiłosierniejsze serce Boga, widząc miliony lat cierpiących w ogniu piekielnym potępieńców, słysząc miliony lat jęki i narzekania ich, — do miłosierdzia i litości nad nimi skłonić się nie może! Któżby wytrzymał rok tylko jeden, patrząc na zwierza lub psa palonego płomieniem ognistym! Któżby wytrzymał rok jeden, słysząc ryk, szamotanie lub wycie zwierza od bólu, i nie poruszył się do litości?! Straszny więc jest grzech śmiertelny, kiedy wszystkie pacierze, wszystkie dobre intencje, wszystkie zasługi, ofiary, cierpienia i prace dla Boga podjęte naraz niszczy, łaskę boską człowiekowi odbiera i na wieki od Boga odtrąca.

Stąd człowiek, mający w sobie grzech śmiertelny, podług świadectwa Świętej Katarzyny Seneskiej, uważany jest od Boga jak *czart wcielony*. Stąd uczy Święty Chryzostom: *Lepiejby było mieć wszystkich dyabłów w swoim ciele, niż jeden grzech śmiertelny na duszy.* — *Lepiejby było tysiąc raz umrzeć, niż jeden grzech śmiertelny popełnić!* — powtarzał Święty Kazimierz, król lewicz polski.

C z ę ś ć II.

Gdy więc grzech śmiertelny jest tak wielką obrażą Boga, przypatrzmy się teraz, jakie skutki czyli kary boskie następują po nim. Przypatrzmy się najprzód niebu, mieszkaniu Boga samego, świętych pańskich i aniołów. Za cóż wielka część aniołów stamtąd zepchnięta została? tylko za jeden grzech, za jedną myśl. Kogo Bóg ukarał? aniołów wybranych swoich. Kiedy? natychmiast, nie zostawiając czasu do pokuty. Na długo ich ukarał? na całą wieczność, i to ogniem piekielnym. Rozważ tu, chrześcijaninie, ileś ty razy myślał, mową lub uczynkiem Boga obraził. Oni tylko raz Boga obrazili, a ty ile razy? Oni zaraz ukarani, ty zaś rozważ, kiedyś pierwszy grzech popełnił! Gdziebyś był dzisiaj, gdyby cię sprawiedliwość boska zaraz była ukarała? Aniołowie nie mieli przed sobą przestraszających przykładów sprawiedliwości boskiej, a ty je masz. Bo za cóż Pan Bóg cały świat ukarał potopem, nie zostawiwszy z całego narodu ludzkiego, tylko Noego z rodziną?—oto za grzechy bezbożności i rozpusty! Za co Pan Bóg miasta Sodomę i Gomorę zniszczył ogniem siarczystym z nieba?—oto za grzechy cielesności i rozwiązłości!

Rozważmyż drugi grzech naszych pierwszych rodziców Adama i Ewy w rajn. Wszakże oni tylko nieposłuszeństwem Boga obrazili,—obrazili Go zwiedzeni przez czarta. A jakież skutki sprawiedliwość boska natychmiast wymierzyła? Oto, wygnani zaraz z raju, skazani na ciężką pracę, ściągnęli na siebie i swe pokolenie śmierć doczesną i wieczną, których skutków wszystkie wieki, wszystkie cierpienia narodu ludzkiego zniszczyć nie mogły, i potrzeba było aż śmierci sa-

mego Zbawiciela świata, aby zgładził krwią swoją to wielkie nieposłuszeństwo rozkazowi Boga. Rozważcież, chrześcijanie, ileście wy razy przykazaniom Boga byli nieposłuszni, a miłosierdzie Jego czeka jeszcze waszej poprawy, waszego nawrócenia! Rozważcież, chrześcijanie, jak wielkiego zadosyćuczynienia potrzeba było, aby zgładzić ten jeden grzech tylko! Rozważcież całą mękę Chrystusa! rozważcie Jego obnażenie w obliczu całej Jerozolimy! rozważcie koronę cierniową na głowie! rozważcie przebite ręce i nogi! rozważcie przebity bok Zbawiciela! Któż te męki zadał Chrystusowi? Oto grzech! Tak wielkiej męki, tak wielkiej ofiary Syna bożego potrzeba było, aby grzech zgładzić! Cóż napelnia piekło potępieńcami i ogień w niem poddmuchuje? ot grzechy śmiertelne, w których zesłi z tego świata. Za co jeden apostoł Judasz gore w piekle? Za trzydzieści srebrników i zdradę Jezusa, za grzech!

Sprawiedliwą więc jest rzeczą, aby grzesznik, odpychający Boga i Jego łaski, od Boga także oddalony był. Bo grzesznik, gdyby wiecznie żył, wiecznieby grzeszył; pijak, gdyby tysiąc lat żył, tysiąc lat byłby pijakiem, cudzołożnik byłby cudzołożnikiem, złodziej wiecznie byłby złodziejem, a bluźnierca bluźniercą. Słuszna więc jest rzecz i sprawiedliwa, aby za takie i tym podobne grzechy śmiertelne grzesznik, jako je wiecznie chce popełniać, wiecznie także cierpiał.

A więc grzechem takim śmiertelnym, chrześcijaninie, zdzierasz z siebie suknię kosztowną, łaskę boską, a podajesz dłoń czartu; gardzisz przykazaniami boskimi, zadajesz fałsz Chrystusowi Panu, a piekłu się oddajesz,—tracisz zatem Boga, niebo, duszę swoją, tracisz wszystko. Wszystkie straty świata, gdyby kto

największe majątki, honory i kosztowności stracił. wszystko mało w porównaniu z tem, co się traci przez grzech śmiertelny. Ale też, gdyby całe niebiosy na kolana upadły, gdyby całe chóry aniołów i świętych pańskich zapłakały, to nie są one w stanie przebłagać i zmazać jednego grzechu śmiertelnego; gdyby i cały świat krzyżem leżał, gdyby wszystkie niemowlęta niewinne zakwiliły, pokarmu nie przyjmowały,—mało jest: wszystkie morza gdyby były łzami ludzkimi lub krwią męczenników napelnione, nie obmyją jednego grzechu śmiertelnego. Zważ teraz, człowiecze, na co się odważasz! Cóż trzeba uczynić, aby nie zginąć? Oto, kiedy my, żebracy, nie mamy godnego nieba, sam Chrystus Pan za nas cały okup daje, okup swej krwi świętej,—sam woła na nas zginionych: *Nawróćcie się, czynicie pokutę, tylko żałujcie; poprzestańcie grzechów waszych, ja was uzdrowię.* Bo nie chce Pan Bóg śmierci grzesznika; i cóż mu z niej, że ty w potępieniu będziesz przeklinał ojca, matkę, moment urodzenia, nawet Boga samego; *tylko chce Bóg, abyś się ty, zbłąkany, nawrócił i żył.* A gdy sam nie masz czem zapłacić grzechów twoich, bierz z przebitego boku Chrystusa Pana krew najświętszą, dodaj twój fenig do skarbu tego nieoszacowanego, dodaj łezkę jedną serdeczną za grzechy, a jeżeliś zatwardziały grzesznik, że i łzy z siebie dobyć nie możesz (a większy grzesznik, niż Magdalena, która pokutując wylała strumień łez rzewnych, łez pokutnych), w takim razie choć jedno szczere westchnienie, jedno uderzenie w pierś uczyni serdecznie dla przebłagania Boga; oderwij od siebie grzech, czyli tego śmiertelnego padalca, który, okręcony koło twojej szyi, jadowitem żądłem brodzi

w sercu twojem; więc, jeżeliś był złośliwy, pijanica, popraw się; jeżeli masz krzywdę ludzką w sumieniu, wyrzuć ją,—wyrzuć z kieszeni węgiel, który cię spalić może; jeżeliś przeklinał sąsiadów, żonę, jeżeliś sobie lekkomyślnie ważył nauki kapłana, spowiedź świętą, naśmiewałeś się nieraz z pokuty, lub odbywałeś spowiedź dla oka, jak pańszczyznę,—popraw się; uczyni choć jeden krok, jeden krok naprzód do życia dobrego, a Pan, widząc żal twój, staranie twoje, jak pragniesz dźwignąć się z upadku twego, będzie ci miłościw. Niejednemu, tysiącom, mówię, będzie terazniejsza misya na zbawienie, ale tysiącom także będzie może na potępienie; bo, choć kościół Chrystusa Pana wszelkich używa sposobów do zwabienia was, chociaż Chrystus Pan na krzyżu wyciąga ręce do ciebie, grzeszniku, chociaż tyle nabożeństw, nauk, ciągnie cię do pokuty,—wiedźcież z drugiej strony, że i czart nie próżnuje. On, jako odwieczny nieprzyjaciel Boga, odwieczny zdrajca naszego szczęścia, rozwija drugą chorągiew, ciągnie wszystkich światowców i bezbożników pod nią, a kiedy jedni obleją się łzami pokuty; drudzy się z całego nabożeństwa naśmiejają, nażartują i jak kome-dyę nacieszą, a tym sposobem czart także będzie tryumfował. Otóż nie z tej przyczyny odprawia się ta misya, aby wszystkich zbawić, bo i po misyi będą te same grzechy, jakie przed misją były,—tylko dlatego; aby z tej wielkiej liczby zbłądzonych owieczek, z tych zgubionych dusz, które o Bogu zapomniały, aby coś uratować, coś nawrócić, coś niebu pozyskać; nad takiemito jest wielkie wesele w niebie, bo już były uważane za zgubione, a one się nawróciły do Boga i będą zbawione.

Abyście też mieli jaką pamiątkę z misyi, powiem wam przykład, z księgi pobożnej wyczytany, jak trudno jest grzesznikowi nawrócić się do Boga, gdy się Jego łaskę odpycha, a przed napomnieniami boskimi uszy zatyka.

Był w Amsterdamie bogaty i sławny kupiec, ale majątek swój nabył nieuczciwie: oszukaństwem, krzywdą i lichwą. Miał różne grzechy ciężące na sumieniu. Słyszał nieraz słowo boże, co czynić i jak się nawrócić trzeba. Aby sumienie swe przytłumić, zaprosił nieraz do siebie na ucztę swego spowiednika, ale poprawy żadnej nie czynił. Razu jednego zachorował nagle śmiertelnie i poznał, że zaraz umierać trzeba. Wołają coprędzej pisarza do testamentu, a bogacz tak dyktuje: Oddaję najprzód ciało moje ziemi, bo z ziemi wyszło; duszę zaś moją zapisuję czartu. — Na te słowa wszyscy struchleli: jedni mówili, że gorączkę ma, drudzy, że mu się coś zwiduje, inni szeptali, że mu się rozum miesza. Na to odpowiada chory: Nie mam gorączki, ani mi się zwiduje, ale umierać będę; widzę już dekret mego potępienia, którego wy nie widzicie; już późno pokutować, widzę wszystkie sprawy moje osądzone; niema ratunku, i dlatego zapisuję duszę moją czartu, bo jemu się dostanie. Na te słowa jeszcze bardziej osłupieli obecni. Dalej zapisuję i duszę żony mojej czartu, bom dla niej dużo czynił złego, dużo krzywd, aby się nad inne wynieść; zapisuję i dusze dzieci moich czartu, bom i dla nich zapomniał na Boga i moje zbawienie; zapisuję i duszę spowiednika mojego dyabłu, bo mi nigdy dobrze nie wyjaśnił grzechów, więc i z tej przyczyny jestem potępiony. — Zważcież teraz, chrześcijanie, ten przykład, a przypomnijcie sobie niejednego

człowieka, któregoście widzieli konającego: oczy mu mgłą zachodzą, a pot śmiertelny wychodzi na całe ciało, jakby najbardziej pracował i zgrzał się. Cóż to jest? Ojcowie święci, a mianowicie Święty Augustyn, powiadają: Ten pot jest to walka ostatnia duszy; wychodząc z ciała dusza widzi swe sprawy, dekret swój, i nieprzyjaciół instygujących oczy patrzą; ale nie widzą świata, tylko sąd, i dlatego to straszne zaleknienie nieraz w zimnej izbie ostatnie poty z człowieka wyciska.—Widziałem i ja, dysponując na śmierć, grzesznika, który gdy przypomniiał sobie grzechy z życia zatajone, tłukł głową swoją o krawędź łóżka, wołając: O, wiedziałbym ja, wiedział dopiero teraz, jak trzeba żyć i pokutować na świecie! o, gdybym ja też miał tyle siły, aby powstać z tego łoża, wiedziałbym ja teraz, co trzeba jeszcze na tym świecie ułatwić lub oddać.— Patrzcież teraz, chrześcijanie! taki bywa często koniec grzesznika! śmiałeś się ty nieraz z czei boskiej! wstydzileś się Chrystusa Pana, znaku krzyża świętego, jak kajdanów! zatykałeś ty uszy od słowa Bożego! *Ja się z twego potępienia naigrawać będę!*—mówi sam Bóg.

A zatem dziś jeszcze, jeżeli, chrześcijanie, masz jaki grzech śmiertelny, wyrzuć go jak węgiel z kieszeni, aby cię nie spalił; wyrzuć padalca z zanadru, aby cię śmiertelnie nie ukąsił, aby cię w grzechu śmiertelnym kładącego się na łożo do spania śmierć wieczna nie zaskoczyła. Amen.



KAZANIE

na konkluzję misyi w Gdowie

w roku 1842.

O złem nawróceniu się czyli o złej pokucie.

Żaden, trzymający się pluga, a oglądający się wstecz, nie jest zdolnym do królestwa niebieskiego.

Chrześcijanie! Te słowa Chrystusa Pana wzięte są od pluga czyli narzędzia gospodarskiego dlatego, że, jak teraz, tak i dawniej na świecie bywało więcej ubogich niż bogatych, mniej uczonych, a więcej nieuczonych ludzi. A i ci ubodzy zagrodnicy, gospodarze, korniecy, wyrobnicy są to drogie owieczki Boga; trzeba ich zbawić, trzeba ich nauczyć, bo, zatrudnieni całotygodniową pracą, modzelami okrytą rękę ledwie podnieść mogą, aby zrobić znak krzyża świętego, a nie umiejąc czytać ani pisać, nie mając żadnej nauki, tylko jak zagon uprawić, zagrodę ogrodzić lub bydłę wyhodować, jakże Cię pochwalić mają, potężny w Trójcy Świętej niepojęty Boże? jakże poznać drogi bite do żywota wiecznego? jakąż Ci zmówić modlitwę dobrą, szczerą, aby się mogła przedrzeć do sklepień i ołtarzów niebieskich? *Któż odgadł zdanie Boga, albo kto był kiedy*

Boga poradnikiem?—mówi prorok. Ale nawet i wszyscy ludzie, razem złączeni, cóż mogą wymyślić godnego na pochwałę Stwórcy? cóż znaczą wszystkie rozumy ubogiego świata? — Gdzieście były, rozumy, — mówi Bóg,—kiedym zakładał fundamenta ziemi, kiedym obwalał przepaście, a w górze utwierdzał powietrza, kiedym ważył źródła wodne, kiedym kładł granice wodom morskim, aby nie przechodziły terminów swoich? gdzieś był wtedy, człowiecze, z rozumem twoim? A w innem miejscu mówi Pan Bóg przez proroka: kiedym utworzył jutrzeńkę, kiedym naznaczył miejsca gwiazdom i zawołał na nie, a one ze strachem odpowiedziały: „Jesteśmy!”; kiedym rozkazywał światłu większemu świecić w dzień, a mniejszemu w nocy, gdzieś był wtenczas, człowiecze?!

Więc wszyscy ludzie razem nie wiedzielibyśmy, jak żyć na świecie, gdyby Jezus Chrystus, przedwieczna mądrość, obrazami, wziętymi od narzędzi naszych i zatrudnień naszych, nie wyjaśnił nam dokładnie, jak potrzeba pracować na żywot wieczny. Takie porównania wzięte są od pluga, siewu, pszenicy, kakolu, winnicy lub owczarni dlatego, ażeby każdy człowiek, nie umiejący czytać ani pisać, nie znający żadnej litery, poznał wieczne prawdy, jak pracować na żywot wieczny, i aby się nie tłómaczył kiedyś na sądzie boskim: „Panie! ja nie umiałem Cię pochwalić; ja nie wiedziałem, jaka jest wola Twoja!” Dlatego i słowa te: *Zaden, trzymający się pluga, a oglądający się wstecz, nie jest zdatnym do żywota wiecznego*—cóż innego oznaczają, jeżeli nie to, co Pan Jezus powiedział innemi słowy: *Zaden człowiek nie może dwom panom służyć,—* bo albo jednego będzie kochał, a drugiego nienawidzić

będzie, albo tego się będzie trzymał, a drugim wzgardzi; więc *nie możecie dwom panom służyć: Bogu i mamonie*. Bóg i czart zostaną wiecznie sobie przeciwni; modlitwa i przekleństwo, jałmużna i kradzież, ołtarz i karczma, krzyż pański (znak zbawienia) i wiecha na karczmie (znak rozpajania) te rzeczy zostaną sobie wiecznie przeciwne. Więc, jeżeli chcesz i Bogu służyć i świata używać, i Boga pochwalić i czarta nie zapominać, nie jesteś zdatny do żywota wiecznego; bo i tego ci żal i za tem się oglądasz,—radbyś i do kościoła pójść, ale radbyś i karczmy nie opuszczać, - lubisz dać jałmużnę, ale lubisz także przykradać czego dopadniesz,—lubisz się pomodlić, ale tym samym językiem, jak brzytwą, sieczesz na wszystkie strony, obmawiasz, czernisz, wysmiewasz, a czasem powietrze przesiąknie od przekleństwa. I cóż mi z takiej pobożności? A właśnie takich ludzi jest najwięcej na świecie, którzy mają serce, jakby skrzynię, podzielone: częsteczka jest w niem dla Pana Boga, ale jest druga komórka dla świata; jest dla siebie, jest i dla czarta. — I dla takiehto Pan Jezus powiedział: „Nie możecie służyć dwom panom sobie przeciwnym.“ Z tej to przyczyny tysiące spowiedzi i pokut idą na marność, a często na potępienie.

Dlatego w dzisiejszej nauce okażę, *które są złe pokuty i skąd pochodzą*. Na większą chwałę Boga i nasz zbawienny pożytek westchnijmy tylko do Boga, aby On, który spojrzeniem kruszy cedry i miękczy jak воск skał granity, spuścił kropelkę rosy niebieskiej na zatwardziałe serca grzeszników, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny...

Gospodarz, starający się powiększyć pożytek z gruntu swego, cóż czyni? oto uprawia różnymi sposobami rolę swoją: to ją orze, to odwraca, to radli to w tę i w ową stronę kopie i wybrózdza dlatego, aby większy plon uzyskać. Toż samo dzieje się na dzisiejszej misyi i innych odpustach: wychodzą kaznodzieje, uczą to o tem, to o innem, zaklinają, przestrzegają, grożą i proszą grzeszników, aby tym sposobem z zatawardziałego serea wycisnąć choć jedną kropę oliwy. godną oblicza Boga; może jedną łezkę, może jedno szczere westchnienie wycisnie się tą nauką z twardej piersi grzesznika. Misya więc dzisiejsza to nic innego, jak tylko walka o dusze wasze między niebem a piekłem. Z jednej strony Chrystus Pan wyciąga do grzeszników ręce, pokazuje otwarty bok i chętnieby przyjął największego grzesznika; z drugiej strony czart rozwija chorągiew swoją i woła do siebie zwolenników swoich. I kiedy pobożni oddają chwałę Bogu w dzień w kościele, czart przeciwnie—swoje nauki rozsiewa po karczmach, przy trunkach, lub w cieniach północy. My, kapłani Chrystusa Pana, pracujemy, mordujemy się, pocimy się,—lecz wiedźcie o tem, że i czart nie próżnuje; patrzą się niebiosy na tę walkę, lecz patrzy i piekło; cieszy się niebo nad wydartymi czartu duszami, ale i czart nad skuszonymi tysiącami tryumfuje; On to na niektórych puszcza bojaźń, wstyd, lub nieśmiałość, aby, nie wypowiedawszy się dobrze, samą nawet złą pokutą pracowali na piekło. O, gdyby to z was choć połowa nawróciła się szczerze do Boga! o, gdyby choć trzecia część, cóżby to za radość była w niebie! Ale i to trudno będzie,—bo kogo czart raz skusi, tego pilnuje i trzyma, jak na wędce, aby po misyi miał i on radość i wesele w piekle. Aby więc

tyle dusz nie ginęło, rozważmy, skąd pochodzą te złe pokuty, które, zamiast do zbawienia, na potępienie pomagają.

Podług nauki Kościoła Świętego, tłómaczonej wam wszędzie, do prawdziwej pokuty jest pięć kondycyi czyli pięć szczeblów, po których zbliżamy się do nieba. Najprzód jest *rachunek sumienia*. Cóż znaczy ta kondycya? Oto nakazuje ona, aby każdy, chcący się usprawiedliwić przed Bogiem, wszystkie swoje grzechy bez różnicy dokładnie porachował od ostatniej spowiedzi, a jeżeli ta była zła, to od tej, która była dobra, jeżeli zaś takiej dobrej spowiedzi nie było, to od przyjścia do rozumu. Wszystkie grzechy trzeba porachować liczbą, nie ogólnie,—na przykład: „Ojczyści! mam takie wady: upilem się tyle razy; klęę codziennie krociami lub milionami; co zobaczę cudzego, do wszystkiego mnie myśl ciągnie ukraść.“ Słowem, jak chory pokazuje i wylicza wszystkie bóle i rany swoje lekarzowi, jak dłużnik rachuje się z każdego grosza przed swym wierzycielem,—takie ma być porachowanie grzechów naszych. Więc to jest pierwsza przyczyna, dla której pokuta nieważna,—bo niejeden tysiące grzechów popełni, a pokazuje tylko cząsteczkę,—wyrzywa kilka chwastów z roli i myśli, że ją wyczyścił. Mówi na przykład niejeden, że tylko złego ducha wspomina, gdy tymczasem przeklinanie jest codzienną jego potrawą; on nie zje, nie wypije, nie wstanie ze snu, pacierza nawet nie zmówi, żeby i czarta nie wspomniał—więc przeklinanie jest tu nałogiem, a grzesznik przyznaje się do lekkiego przewinienia. Również „wziąłem patyk“—znaczy to małe przewinienie, gdy tymczasem pod patykiem rozumie się wielkie drzewo. — Pierwszą zatem

kondycya jest dokładne porachowanie liczbowe i gatunkowe swoich grzechów.

Druga kondycya to *żał serdeczny za grzechy*, dlatego, że się nimi najlepszego Ojca, Boga obraziło. Spowiedź bez żalu, jest jakby chrzest bez wody; jak msza święta bez chleba i wina, a Pan Bóg lepiej rozumie mowę serca niż ust—uczy Święty Augustyn. Ta kondycya jest tak ważna, że nawet umierający człowiek, kiedy już nie może ust otworzyć, przynajmniej ściśnięciem ręki powinien dać znać spowiednikowi, że żałuje za grzechy; gdyby ten żał tylko okamgnienie trwał, to musi być w sercu wzbudzony przez uznanie grzechu swego i stąd wynikły żał prawdziwy; czyli innemi słowy: „*Oto ja jestem synem marnotrawnym, niegodzien jestem oblicza Ojca mego, gdyby mnie choć za ostatniego sługę przyjąć raczył*“,—taki żał skłania na grzesznika miłosierdzie boskie. Lecz, jeżeli kto żałuje grzechu dlatego, że go doszli w złodziejstwie, przestępstwie i kuja go za to w żelazo lub katują, jak bydłę, kijami, a on przeklina siebie, rwie włosy na głowie, narzeka, płacze,—są to łzy krokodyla, smoka rzecznego, który, chcąc złowić człowieka i pożreć go, udaje płacz dziecięcia, aby go tylko do siebie zwabić. Dlatego nawróćcie się do mnie—mówi Bóg—i krajcie serca wasze, nie odzienie wasze! (Joel, 2, 12). Z serca pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa (Mat. 15, 19). Serce więc, źródło grzechu, być powinno i źródłem żalu.

Abyście tę naukę lepiej zrozumieli, uważajcie następującą historję: Księżę jeden panujący, przejeżdżając kraj swój, chciał widzieć kryminały, jak więźniowie karani bywają. Wszedłszy do jednego aresztu,

pyta się pierwszego okutego w kajdany: Za cóż tu siedzisz?—Najjaśniejszy Panie! niewinnie tu siedzę, zadają mi taki grzech, do którego się nie przyznaję.— A ty drugi, za cóż tu siedzisz?—Najjaśniejszy Panie! i ja niewinnie; inni świadczyli na mnie fałszywie, i za to jestem tu wzięty.— Trzeci toż samo powiedział, czwarty także, aż do dziesiątego; dopiero dziesiąty rzecze: Najjaśniejszy Panie! ja tu sprawiedliwie osądzony, zasłużyłem na to więzienie; nie błagam nawet o litość, bom zasłużył na to miejsce.—Cóż powiedział monarcha? Oto rozkazuje zaraz: Puście go na wolność; on poznał, że źle zrobił, żałuje za to, już się poprawił, będzie dobrym człowiekiem; ci zaś, którzy tu jeszcze kłamią; choć są przekonani, gdyby byli wypuszczeni, gorszymi będą, okujcie ich lepiej i głębiej do piwnic zaprowadźcie; niech nie widzą światła dziennego.— Otóż tu widzimy, że z dziesięciu ledwie jeden poznał swoje grzechy i żałował za nie. Tak się działo i przy skonaniu Chrystusa Pana. Jeden łotr, choć już blizki był śmierci, na krzyżu wisząc, bluźnił Chrystusowi, nie mu nie wadzącemu. Drugi zaś łotr, Dyzmas, reflektując go, mówił mu: „I ty przed samą nawet śmiercią ustatkować się nie możesz? Ten człowiek jest niewinny. Myśmy źle żyli na świecie, zasłużyliśmy przeto na tę karę, którą ponosimy; ale on był niewinny, nikomu nic złego nie uczynił!“ A obróciwszy się, ile mógł, do Chrystusa Pana, prosił Go: *Panie, jak będziesz w Twojem królestwie, pamiętaj na mnie!*—Cóż mu odpowiada Chrystus Pan?—Oto: *Dyzmo, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!*—Przed samem skonaniem poznał ten nawracający się łotr swoje złe postęпки, żałował za nie szczerze i zasłużył na miłosierdzie boskie.

Trzecia kondyeya, *mocne postanowienie więcej do tych grzechów nie wracać*, wynika z prawdziwego żalu. Jest to mocne staranie wydobyć się z błota grzechowego. Jak pragnie bydlę z kałuży wybrnąć, jak ucieka człowiek i zatyka nos swój od zarazy, tak grzesznik powinien statecznie postanowić tego grzechu, który popełnił, wystrzegać się. Tak podczas cholery wyrzekło się wielu ludzi picia wódki i dotrzymują do dzisiaj swego postanowienia; niektórzy wyrzekli się kłęcia, niektórzy przysięgania się, a niektórzy kradzieży; tym sposobem, porzuciwszy choć jeden nałóg, jednym krokiem wydobyli się na drogę dobrą, jednym krokiem postąpili ku niebu i nie cofnęli się wstecz,—więc jest nadzieja zbawienia takich ludzi. Lecz jeżeli kto w te same grzechy wpada dziś, za które dziś żałował, daremny dla takiego odpust, daremna misya. Takich pokutników widziano na przeszłej misyi; oparli oni chorągwie koło wiechy karczemnej,—znaki zbawienia, wizerunki świętych leżały na karczmie, a pokutnicy oblegli stoły pijackie,—niektórzy nawet, upiwszy się po spowiedzi, w groblach leżeli i wyrzucali świętościami, których bezbożne piersi nie były godne. Oddalcie się tacy z misyi! nie próżnujcie daremnie! misya będzie wam tylko na potępienie!—Tak robi niejeden złodziej i pijak,—usta jego wymawiały krzywdy,—lecz idąc z kościoła, już szuka cudzego i oczymaby połknął to, co widzi u sąsiada — lepszy sнопек, trawa, krzak, drzewo lub sprzęt piekielnie go ciągnie, jak ponęta... nie może się powstrzymać. I cóż znaczy taka pokuta?... Albo i taki, co bliźniego za nie klnie lub spotwarza, żonę lub dzieci bije, a przed chwilą te same ręce składał i wyciągał do ołtarza; jeszcze w ustach jego rumieni

się krew najświętsza, którą pożywał, a temi samemi usty wszystkie piekła tegoż dnia porusza. Jest to więc zły dłużnik, który Bogu zawsze kłamie o poprawie; jest to dłużnik, który o oddaniu długu nigdy szczerze nie myśli; jest to pokutnik w ustach, ale szatan w sercu.

Czwartą kondycją jest *spowiedź pokorna, dokładna i cała*. Oto grzesznik ma bez bojaźni i wstydu wszystkie swoje ułomności wyznać; jeżeli zaś tylko cząsteczkę opowiada grzechów swoich, a resztę tai, jest to pokutnik, który samego Boga kusi i oszukuje. Jako bowiem przed lekarzem ciała opowiada chory wszystkie swoje choroby, tak muszą być wyliczone choroby duszy. Bo jeżeli kto ranę obmywa, jeżeli kolak lub gwóźdź, wbity zostaje w ciele niewyciągnięty, jeżeli tylko ranę taką obwiązuje, a rdzenia nie wyciągnie, daremna kuracya. Tak samo jest ze spowiedzią, jeżeli kto tai lub sam tłumaczy i uniewinnia grzechy swoje. Tu też to właśnie odbywa się owa walka między piekłem a niebem: kapłan łagodnie wypytuje się, lituje nad grzesznikiem, zadaje małą pokutę za wielkie grzechy, cieszy, zachęca do dobrego,—ale z drugiej strony czart puszcza wstyd i bojaźń na grzesznika, aby się nie wypowiadał szczerze i nie był zbawiony.

I tak się dzieje: kiedy kapłan wyciąga rękę nad grzesznikiem, na pozór skruszonym, i daje mu znakiem krzyża świętego rozgrzeszenie, tego momentu za fałszywą spowiedź piszą mu w niebie wyrok potępienia. Co za radość piekłu!... Ten moment, który był grzesznikowi do zbawienia dany, staje się nowym karbem na potępienie jego. To dzieje się i przy dzisiejszej misyi. Wielka radość jest w niebie nad wielu nawróconymi, ale

i w piekle jest tryumf nad wielu uzyskanymi potępieniami. Gdybyż to aniołowie zasiadali w konfesyonałach, miałby niejeden przyczynę do zawstydzenia się: Jak stanę przed tym duchem światłości? jak mu pokażę szkarady moje?... Ale wybrał Pan Bóg na miejsce swoje grzesznych ludzi, abyś ty, widząc kapłana podpadającego grzechom, tem śnielejš o miłosierdzie boskie do niego przystępował; bo podobalo się Bogu, aby grzesznego człowieka grzeszna ręka nad grzesznymi błogosławiła i z grzechów ich oczyszczała. Tu jest niepojęta mądrość Boga, że On do takiego ważnego dzieła sam sobie wybiera namiestników swoich. Bo możesz niejeden mędrszy niż kapłan, możesz bogatszy, lepiej urodzony... ale nie ciebie wybrał Bóg, nie tobie dał tę moc rozwiązywania, tylko jemu. Daremnie więc wstydzi się niejeden przy spowiedzi i odchodzi od konfesyonału czerwony jak karmazyn, nie z żalu i skruchy za grzechy, ale więcej z tej walki wewnętrznej: czy porzucić czarta czy nie. Dlatego uczy Święty Bazyli: Przed tymi trzeba się spowiadać, którym jest powierzone szafowanie tajemnic boskich. A Tertulian uczy: Wy, którzy się od spowiedzi odsuwacie, pamiętajcie na ogień piekielny, który przez spowiedź gasi się; nie tajcie grzechów, abyście uszli potępienia!

O, gdybyś widział padaleca przy piersi twojej, lub gdyby ogień wpadł do kieszeni twojej, czyliżbyś go zaraz nie wyrzucił?... a jednak wyrzucenie grzechu, tego padaleca duszy, odkładasz od dnia do dnia! Jakże to milej zawołać na ciebie: Grzeszniku! Chrystus do ciebie woła, nazywa cię dzieckiem swem, owieczką, jagodą słodką, winną latoroślą. Żaden ogrodnik tak nie pielęgnuje drzewka swego, żaden gospodarz nie

pracuje tyle koło roli swojej, żaden ptak nie ściele tak miękko gniazda piskłom swoim, z jaką dobrocią i słodyczą podaje ci Ojciec niebieski rękę, aby cię dzwignąć,—a ty, nieszczęsny! odpychasz ją?!!

Piątą kondycyą jest *zadosyć uczynienie*, to jest właśnie ta kondycya, o którą, jakby o kamień, tysiące rozbija się pokut. O! jakże trudno wrócić honor bliźniemu zabrany lub majątek skradziony,—bo co się tyczy samej obrazy Boga, On, jako najmiłosierniejszy, za jedną łezkę chętnie daruje największe grzechy. *Gdyby były grzechy twe jak szkarłat czerwone, wybielę je jak wełnę jaśniejącą*—mówi Bóg. Tę ranę Chrystusa Pana, którą rozdierasz grzechami twymi, tę ranę ucałuj usty twojemi, a obraza będzie ci darowana. Ale inaczej ma się rzecz z krzywdą ludzką; o niej mówi Święty Augustyn: *Nie będzie grzech odpuszczony, dopóki nie będzie wziętek oddany*. Więc jakże tu odpokutować krzywdę bliźniemu zadane? Oto tak: kiedy cię nie stać na raz oddać lub zapłacić skradzione bydłę, konia lub pieniądze, błagaj spowiednika, aby ci tę krzywdę na kilka lat rozdzielił,—a tobie lepiej suchy, jałowy chleb jeść, lepiej ubogo żyć, a krzywdę oddać, niż z nią być potępionym,—lepiej tobie na barłogu leżeć, a być zapisanym w księdze żywota, niż używać dóbr, okrywać się lub żywić krzywdą ludzką, oplakaną, oblaną łzami bliźniego twego, i być wrzuconym w ogień piekielny. Tej to właśnie nauki nie chcą słuchać zatwardziali krzywdziciele; łatwiejby było dęba z korzeniami wyrwać, niż z kieszeni złodzieja krzywdę do oddania wyciągnąć; łatwiejby było wydźwignąć sto centnarów do góry, niż wyciągnąć z kieszeni krzywdziciela już spożyta, przełkniętą kradzież. Więc nie dajcie się oszu-

kać! Za kilka twoich paciorków, za kilka pocałunków ziemi lub obrazu, za kilka postów lub kilka grajcarów jałmużny, nie będzie darowane bydłę, sprzęt ukradziony, lub szkoda wyrządzona bliźniemu; ale jeżeli chcesz prawdziwie nawrócić się i przebłagać Boga, popraw życie twoje i wróc krzywdy. Jeżeliś był pijakiem, przepijając ciężko zapracowany grosz, nie zważając na płacz żony, na obdarte brudne dzieci,—poprzestań tego nałogu; jeżeliś miał nałóg złorzeczenia i przesiąkło powietrze czartami nad tobą, a każdy krok twój, każda skiba w zagonie krociami czartów przeplatana była i nie wstałeś, nie jadłeś, pacierzaś nie zmówił bez nich,—poprzestań tego, bo biada językowi twemu, który tylko czartu służył; jeżeliś krzywdził, bluźnił, rozpustował, że niewinni zatulali uszy przed mową twoją, kiedy wypływały nieczystości z plugawych ust twoich, jak z zatrutego źródła wody,—popraw się; jeżeli twój język jak brzytwa ostry, nikomu nie przepuścił, tylko każdego siekł, obmawiał, czernił,—wyrzuć jad ten z ust twoich, wróc krzywdę,—bo nie wrócisz się z grobu poprawić to, coś zepsuł, nie puszcza cię oddać, coś ukradł, przeprosić, kogoś obraził, nie będzie tam kapłana, wołającego cię do pokuty, niema tam ołtarzy, aby się na nich za ciebie ofiara błagalna odprawiała, ale sam nagi z uczynkami twymi staniesz do porachunku. Z tych to przyczyn tysiące grzeszników nawracało się do Boga, a ja wam takiego nawrócenia dwa przykłady z Pisma Świętego opowiem: jeden o Świętej Maryi Magdalenie, a drugi o nawróceniu się Niniwitów. Marya Magdalena, urodzona szlachetnie z dostatnich rodziców blisko Jeruzalem, po śmierci ich zaczęła żyć rozwiązłe. Nie miał jej kto przestrzegać. Nie była ona wsze-

tecznicą, tylko przez nieobyczajne życie, mowy, rozpustne śpiewy, tańce, lekkomyślne wdawania się nazwana była w mieście grzesznicą. Właśnie jednego razu była w kościele, kiedy Chrystus Pan uczył: Biada człowiekowi dla zgorszenia; gdyby człowiek wiedział, co go czeka za jego złe życie, lepiej byłoby mu, żeby się na świat był nie narodził. Poznała Marya Magdalena złe życie swoje; wychodzi z kościoła, zrzuca z siebie aksamity i drogie perły, a boso, zapłakana, bieży szukać Chrystusa Pana, nie zważając na patrzących i dziwujących się ludzi. Znajduje Go u jednego bogacza faryzeusza, z gośćmi u stołu siedzącego; pada Mu zaraz do nóg i oblewa rzesistemi łzami; w strumieniu łez na podłodze macza rozkoszne włosy swoje i obmywa nogi Chrystusa Pana, całując proch na nich. Gdy myślał faryzeusz i przytomni, że nie wie Chrystus Pan, kto to jest ta niewiasta, odpowiedział Pan Jezus: „Szymonie, wiem, co myślisz; wiedz o tem, odpuszczam jej dużo grzechów, bo mię, jako Boga, dużo umiłowała; patrz, *łzami obmyła nogi moje*, gdyś *ty mi do obmycia ich wody nie podał*; nie dałeś mi pocałunku, ona zaś nie przestała całować nóg moich; nie namazałeś mi olejkiem głowy, a ta maścią nogi moje namazała.” Zważcież teraz, chrześcijanie, ilu jest między wami daleko większych grzeszników, niż Marya Magdalena! któryż z was wylał za swe grzechy choć jedną łezkę? upadłżeś choć w wizerunku do nóg Chrystusowi Panu? całowałżeś stopy Jego?—Słuchajcież dalej drugiego przykładu: Niniwe było to miasto wielkie, trzy dni drogi wokoło mające; ludu w niem mnóstwo było, ale tak zepsutego, że się bydłota od niego psuć zaczy-

nały. Posłał Pan Bóg do tego miasta drugi raz Jonasz proroka, bo pierwszy raz iść nie chciał, mówiąc: „Panie, w tem mieście lud strasznie zły; na pierwszej ulicy zabijają mnie.“ Gdy tedy Jonasz za drugim nakazem z wielką bojaźnią wszedł do miasta, zawołał: „Mężowie niniweccy! czterdzieści dni nie upłynie, a Bóg zagubi całe miasto z wami.“ Gdy tak wołał na pierwszej ulicy, dziwował się lud, częścią wierząc, częścią nie wierząc tej mowie. Idzie więc dalej prorok i woła toż samo do wieczora w różnych ulicach. Doszła o tem wiadomość do króla, siedzącego na tronie, a ten, usłyszawszy te słowa, i miarkując, że się na jego królestwo jakaś chmura zanosi, schodzi zaraz z tronu, zrzuca z siebie szaty i nakazuje: „Książęta, ministrowie, ludu! zrzucicie świąteczne szaty z siebie, a przywdziecie wór pokutny, popiołem głowy posypcie; wszyscy padniemy krzyżem twarzą na ziemię, nie jedząc, nie pijąc przez trzy dni; niechaj wyjdą na ulicę starcy i niech tak uczynią wszystkie niewiasty i dziewice; niemowlęta nawet niech przez trzy dni nie ssą piersi, również i bydłęta niech przez trzy dni ani jedzą, ani piją; a któż wie? może się Bóg ulituje nad nami; i wołajmy wszyscy z całego głosu o miłosierdzie.“ I stał się w mieście płacz straszny, ryk bydła, pisk, jęk, kwilenie dzieci, aż odgłos sięgał do niebios. I zlitował się Pan Bóg nad miastem i darował mu karę. A gdy prorok wymawiał Bogu, że miasto żadnej kary ani znaku nie widziało i że go za oszukańca będą mieli, odpowiedział Bóg: „Albożem miał dla ciebie karać miasto, w którym samych niewinnych bydła więcej jest, niż dwakroć sto tysię-

cy?... albożem się nie miał zmiłować, słysząc tyli głos i wołanie?”

Więc takim to sposobem i w starym zakonie błagali ludzie Boga o łaskę i miłosierdzie i pokazali nam sposób, jak pokutować, jak przebłagać zagniewanego Boga. Amen.



KAZANIE

na niedzielę ósmą po Świątkach

podczas misji w Biskupicach 1842 r.

Synowie tego świata roztropniejszymi są w rodzaju swoim nad syny światłości. (Łuk. 16, 8).

Chrześcijanie! Gdyby ludzie tyle czynili zabiegów dla zbawienia duszy, ile czynią dla pożytku ciała, to jest, gdyby ludzie tyle łożyli starania dla pozyskania nieba, ile łożą starania dla świata,—oto przyszliby aniołowie i żywcem, jak Enocha lub Eliasza proroka, nieśliby ich tryumfalnie do nieba. Lecz, gdy ludzie, całkiem zatopieni w rzeczach doczesnych na świecie, mordują się pocą, i gdy noce bezsenne trawiają, rozmyślając o doczesnem szczęściu, gdy naukę o zbawieniu duszy, o Bogu i o wieczności, prawie odpychają i obmierzają sobie,—cóż dziwnego, że, *sterawszy siły, za wiatrem goniąc, zniszczywszy zdrowie, dym chwytając*, przy skonaniu oddają Bogu, strawionego, próżnego ducha i chude kości, to jest, zniszczywszy marnie zdrowie, zmarnowawszy kwiat i siłę życia, łupiny potem i ostatek śmieci Bogu w ofierze niosą. Takie życie niedużo pomoże do osiągnięcia żywota wiecz-

nego, a tak żyjących ludzi jest na świecie najwięcej. Żyją, jak gdyby nigdy nie mieli umierać, a jak przyjdzie śmierć, trzeba załamać ręce nad nieszczęśliwym zgonem takiego człowieka. Ileżto nie jeden napracuje się dla marnego srebrnika! ileżto mil obejdzie dla zysku! ile niebezpieczeństw wytrzyma niejeden kupiec dla majątku! Gdyby dziesiątą lub setną część tego uczynił na chwałę bożą, dorobiłby się żywota wiecznego. A wszystkie te prace, zabiegi, trudy, te bezsenne noce dla kogóż się wytrzymują? oto dla mizernego ciała naszego! Dla ciała stawiamy kosztowne i obszerne mieszkania, a to ciało potem w ciasnym, zimnym i ciemnym grobie spoczywać będzie! Dla ciała wynajdujemy kosztowne zabawy: aby oko upieścić, szukamy przyjemnych widoków, barw, malowideł, obrazów; aby *uszy* nasycić, ma świat śpiewy, muzykę, pogadanki, obmowy, śmiechy, żarty i plotki! Pięćdziesięcioletnie zabiegi i prace idą na to, aby grzeszne ciało nasze kosztownymi sukniami i ozdobami pokryć i upiększyć, to ciało, które kiedyś popadnie w rozbactwie i zgniliznę! Co mówię? wyciąga niejeden zbójce ką pięść do bliźniego, do człowieka równego sobie, lepszego od siebie obdziera, okrada go, a nawet go zabija; za co?... oto aby temu ciału zrobić krótką uciechę, napaść je, nasycić, ucieszyć je na moment.

Ciało tedy nasze, jeżeli tylko dla niego żyjemy i dla niego pracujemy, jest nieprzyjacielem duszy. O niem to dzisiaj mówi Chrystus, że synowie świata są przemądry, i niewyczerpani w sposobach, aby ciału było dobrze, że ani święci pańscy nie pracowali tyle na niebo, nie czynili tyle zabiegów dla duszy, co grzesznik dla ciała. I cóż z tego? oto tak dopiero zdarte

pracami i grzechami wynędzniałe życie grzesznicy obiecuja poprawić na starość, gdy już grzeszyć nie będą mogli, i spodziewają się kilku paciorkami lub kilku postami załagodzić Boga i grzechy odpokutować.

Że taka pokuta jest wielce niebezpieczna i mało kiedy pożyteczna—o tem zastanowimy się na wieczną chwałę Boga i nasz zbawienny pożytek, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrowimy słowy archaniola, mówiąc: Zdrowaś Maryo!

*

*

*

Każdy człowiek, jak się tylko urodzi, jest w księdze żywota zapisany; ma swoją kartę, na której wszystkie sprawy jego dobre i złe są zapisywane. I tak: każdy paciorek, każde pobożne westchnienie, każda jałmużna, post lub miłosierdzie, któreś uczynił, każda ofiara, choćby jej nawet nikt nie widział, są zapisane w księdze żywota; tam są zapisane twoje cierpienia i lzy niewinne, które ci krzywda wycisnęła, tam twoje lzy pokutne, darowane urazy i święte spowiedzie. Lecz z drugiej strony są tam zapisane owe niesłychane przekleństwa, owe wzywane krocie i miliony ezartów: tam są zapisane krzywdy wyrządzone bliźniemu, któregoś albo na honorze oczernił, wyśmiał, spotwarzył, albo z majątku obdarł lub dla zemsty, z dymem puścił; tam zobaczysz krwawemi literami zapisane lzy, z twojej przyczyny, grzeszniku, wypłakane; tam zobaczysz ogniem piekielnym znaczone twe urągania z Chrystusa, i tyle w ciągu życia, jakby dla rozrywki, odbytych świętokradzkich spowiedzi i komunij świętych! Cóż stąd wypada? oto: jakie są uczynki twoje, taka koniecznie musi być i nagroda. Niesposób, niepododo-

bieństwo, aby ta sama nagroda była za dobre jak i za złe życie; bo nigdy światłość nie brata się z ciemnością, ani wysokość z przepaścią,—nigdy anioł nie był w przyjaźni z potępieniem; ale jak Bóg nieskończenie przeciwny jest czartu, a czart Bogu, jak piekło wiecznie sprzeciwia się niebu, tak grzech i bezbożność przeciwi się cnocie i pobożności. Niepodobna, żeby ta ręka zbójcka, co wydziera życie lub majątek, tę samą zapłatę miała, co ręka dająca jałmużnę lub ocierająca łzy biedaka; niepodobna, żeby ten język, co śpiewał Bogu chwałę, co imię pańskie uwielbiał, tę samą miał nagrodę, co język, który się zdarł na bluźnierstwach, przekleństwach i obmowach. Tak niepodobieństwem jest i niesprawiedliwie byłoby, aby cię za twoje krzywdy, pijaństwo, kradzieże i nieczystości wzięto do nieba, a za twoje cnoty, pobożność i miłosierdzie wtrącono do piekła. Jeżeli tedy naszym słabym rozumem poznajemy, że co innego jest gorycz a co innego słodycz, co innego jest potępienie, a co innego zbawienie, że bezbożni z pobożnymi łączyć się nie mogą, jak nas uczy śpiew kościelny: *I między braćmi będzie rozłączenie; między małżonkami i krewnymi będzie rozłączenie: jedni staną po prawej, a drudzy po lewej stronie...* pytam się was teraz, grzesznicy: gdzie wasze miejsce po tem rozłączeniu? kto to miejsce oznaczy? kto wyda wyrok potępienia?!

Na to wam odpowiadam słowy samego Chrystusa Pana: *I powie Sędzia (Chrystus Pan) do tych, co będą po lewej stronie: „Idźcie przekłęci w ogień wieczny, przygotowany od początku świata dyabłu i aniołom jego! Albowiem łąknąłem, a nie nakarmiliście mnie; pragnąłem, a nie napełniliście mnie; byłem nagi,*

a nie odzialiście mnie; byłem więźniem, a nie odwiedziliście mnie; gościem byłem, a nie przyjęliście mnie w dom wasz!“ — Cóżto znaczą te słowa? Oto mówi Chrystus Pan: Nie mieliście miłosierdzia nad łaknącym ani nad biedą ludzką; obdarliście bliźniego do naga złodziejstwem; nie podaliście wody pragnącemu; gdy się palił dom bliźniego, śmieliście się z rozkoszą; więźniem byłem w ołtarzach, a trudno ci było odwiedzić mnie; w twojej wsi gościem byłem, przywieziony do chorego, a pokłonu mi nie oddałeś; *wstydziliście się mnie* (znaków zbawienia, krzyża świętego) *przed ludźmi, zaparliście się mnie przed światem, i ja się was zaprę przed ojcem moim, który jest w niebiesiech!*

Z tej nauki słyszeliście, że za złe życie koniecznie i sprawiedliwie czeka grzeszników potępienie; bo jeżeli ty z grzechami twymi spodziewasz się być bez pokuty zbawionym, daremnie Chrystus Pan dał się ukrzyżować; jeżeli złodziej, pijak, wszetecznik lub krzywdzieiciel zbawiony będzie, bezpotrzebnie Chrystus Pan na krzyżu wyciągnął ręce swoje, bezpotrzebnie wylał krew swoją.

Cóż więc trzeba czynić, aby ta krew Chrystusa Pana nie płynęła nadaremnie? Oto całem sercem nawrócić się do Boga, nie odkładając pokuty od dnia do dnia, nie odkładając jej na starość,—bo pokuta taka niepewna jest co do życia, niepewna co do łaski, i nie wiadomo czy ją Pan Bóg udzieli w starości.

Co do życia — widzimy oczyma naszymi, że ludzie najzdrowsi i najmocniejsi umierają wtedy, kiedy się najmniej tego spodziewają. Pismo Święte powiada: Głupcze! układasz sobie, jak długo będziesz żył, jakie stodoły będziesz na zbiory fundował, *a nie wiesz,*

że tej nocy wydrą ci duszę twoją (Łuk. 12, 20). Kiedyż więc nagrodzisz krzywdę? kiedyż wrócisz kradzież? Dlatego mówi Chrystus Pan: *Niechaj będą przepasane biodra wasze, a pochodnie gorejące w rękach waszych.* Cóż to znaczy? oto: bądźcie zawsze przepasani czyli do drogi wieczności przygotowani, a dobre uczynki miejcie w pogotowiu, aby wam świeciły na tę drogę wieczności.

Jeżeli więc rozpalony węgiel upadnie ci na suknię, czyliż go nie zrzucisz zaraz, aby ci nie przepalił sukni twojej? jeżeli ci się suknia zbrudzi, czyliż nie zaraz czyścisz ją?—a duszy oczyszczenie odkładasz od dnia do dnia! Czyś jest pewnym długiego życia?

Gdyby ogrodnik przez lat dwa lub trzy starannie okopywał drzewko, gdyby je czyścił i obkładał starannie, a potem nieznalazł na niem owocu, wziąłby siekierę i wyciąłby niewdzięczne drzewo. Takiem drzewkiem jesteś ty, grzeszniku! Nie dwa ani trzy lata, ale dziesięć, dwadzieścia, czasem trzydzieści, ba, nawet i pięćdziesiąt lat szuka Bóg z ciebie pożytku, nawrócenia się, lecz nadaremnie.

Gdybyś ty, gospodarzu, tylko dziesięć lat uprawiał twoją rolę, gdybyś ją przewracał i gnoił, a ona za twą pracę wydałaby ci tylko zielsko, chwast i oset, zawołałbyś: przekłeta ziemia! Słuchaj, grzeszniku! to ty, któryś był sto razy napominany, a kamienne masz serce, Gdyby pies twój, którego tylko żywisz, zamiast cię bronić, gdy cię mordują złoczyce, pokąsał ciebie, zabiłbyś go... A ileżto jest ludzi takich, którzy nie tylko nie bronią Boga swego, nie tylko nie oddają Mu czei przynależnej, ale nawet śmieją się z Jego przykazań, z odpustów, ze spowiedzi, z pokuty, a nawet i z dzi-

siejszej mszy, i tak sobie żartują i nacieszą się, jakby z jakiego widowiska! Cóż ci zasłużyli? czy długie życie w nagrodę i zbawienie!

Gdy Noe, nie znając siły wina, upił się i nieświadomie leżał na ziemi obnażony. Cham, syn jego, śmiał się z ojca i wołał braci, aby szli to samo czyścić; lecz ci wzięli płaszcz i nakryli ojca, za co tenże, gdy wytrzeźwiał, pobłogosławił dwóch synów. „A ty, Champie—rzekł,—będziesz wiecznie sługą braci twoich i twoje pokolenie wiecznie służyć im będzie!” A iluż to jest takich niewdzięcznych Chamów, którzy ojców swoich zamordować chcieli, aby im jak najprędzej miejsca ustapili! a przecież Pan Bóg złoczyńcom takim pokazuje miłosierdzie i błogosławi im. Na zagonie bezbożnego czasem lepszy urodzaj; a wiecie dlaczego? oto dlatego, że bezbożny czasem choć jeden paciorek dobry zmówi, czasem da jalmużnę, więc za te kilka dobrych uczynków wypłaca mu Bóg doczesnem szczęściem, aby po śmierci prosto szedł na potępienie. Piotrunby uderzył w dom bezbożnego; lecz chroni go Pan Bóg dlatego, że przy boku jego może jest żona niewinna,—może chce Pan Bóg ocalić sąsiada, aby, gdy tamtego karze, i sąsiad nie cierpiał, — może ma niewinne dzieci i dla nich jeszcze cierpi Pan Bóg jego grzechy, jego zatwardziałość, a napomina go: „Nawróć się!” Opuściłby mu, gdyby się poprawił; bo cóż Bogu przyjdzie z lamentów bezbożnego w piekło, gdzie będzie przeklinał dzień urodzenia, dzień chrztu, rodziców, świat, a nawet samego Boga?

Więc nie odkładaj pokuty, dopóki możesz.—bo życie twoje niepewne, i tylko miłosierdzie Boga utrzymuje cię od nagłej śmierci. Co do odkładania pokuty

na starość — taka spóźniona pokuta jest wielce niebezpieczna, a często nieważna. Bo najprzód, jeżeli ci się za młodu nie chciało zmówić pacierza, lub pościć, jakże w starości to uczynisz? Powtóre, kiedyż i czem zmażesz narosły straszny szereg grzechów twoich, który będzie przewyższał liczbę włosów twoich? Święty Augustyn w trzydziestym roku życia swego poznał błędy swoje i nawrócił się do Boga, a przecież wołał: *Ach, słodczy, jakżem cię późno poznał!* ach, czemże naprawię tyle lat upłynionych? — Cóż uczynisz, człowiecze, godnego Bogu za kilkadziesiąt lat marnie przeżytych? Potrzebie, czyliż ci da Pan Bóg łaskę swą koniecznie do pokuty potrzebną, kiedy nie ty grzechy, ale same grzechy ciebie już opuszczać będą? Albożto nie widzimy, ile ludzi schodzi z tego świata bez spowiedzi, bez żalu, a niektórzy boją się kapłana przed zgonem, jak śmierci... Cóż to oznacza? Oto brak łaski boskiej; największy grzesznik zapłakać nie może; niektórym Pan Bóg odbiera mowę, niektórym przytomność umysłu, a niektórzy umierają w gorączce.

O, grzeszniku! jakże nawrócisz się do Boga wtenczas, kiedy już język żadnego pacierza zmówić nie może? jakże porachujesz grzechy twe, kiedy śmiertelny pot wychodzi na czoło? A ilużto jest ludzi, od których Pan Bóg już żadnej nie żąda pokuty?.. ich miarka grzechów przepelniona i dekret boski zapadł! Takich przykładów Pismo Święte poddostatek wspomina, jakoto: o bogaczu i Łazarzu, o Baltazarze, o Antyochu Epifanesie i innych.

Lecz zważmyż tę naukę w przyrównaniach. Cóżbyście, chrześcijanie, sądzili o człowieku, który miał w domu śliczne i pachnące kwiaty i trzymał je u siebie,

aż okwitły, a gdy już opadł kwiat i liście, zanosi je do kościoła i oddaje łodygi suche na ofiarę Bogu, kładzie na ołtarz w podarunku? Albo ktoś używał kilka lub kilkanaście lat kosztownej sukni, a gdy się ta zdarła, strzępy chce zawiesić na ołtarzu Panu Bogu na ofiarę. Chrześcijanie! oto taka jest i pokuta starego człowieka, który życie w młodości marnie lub w grzechach przepędził, a na starość obiecuje poprawę. Cożbyście pomysśleli o takiej ofierze, gdy kto spożyje kosztowny owoc, na przykład ananas, a łupiny z niego przyniesie Panu Bogu na podarunek? Czy ty, chrześcijanie, przyjąłbyś taki podarunek? czyżbyś się nie rozgniewał za takie lekceważenie i wzgardę? I jakże się można spodziewać, że taka pokuta, w podeszłym wieku podjęta, Panu Bogu miłą i przez Niego przyjętą będzie? Do tego jakażto niesprawiedliwość uderzająca w obliczu nieba — w młodości urodę, powaby, talent, dostatki i zdrowie zmarnować dla świata, często nawet dla grzechu, a bóle, reumatyzm, duszność, kaszel, suchoty i inne defekty na starość ofiarować Panu Bogu i za to oczekiwać łaski Jego! znaczy to: zachować jedwab sobie, a Panu Bogu zgrzebie i klaki oddawać na ofiarę.

Zważmyż tę naukę w podobieństwie. Gdybyś ty, chrześcijanie, miał żonę młodzieńką i ulubioną, z którą dzieliłeś się jagodą, którąś kochał, jak swą duszę, którąś pieścił i od złego wiatru chronił, której pilnowałeś jak oka w głowie, — gdyby ta żona wzgardziła miłością twoją i porzuciła cię, gdyby ona ciebie wyciągającego za nią ręce odepchnęła, gdyby kilkanaście albo kilkadziesiąt lat z nieprzyjaciółmi twymi w rozpuszcie przepędziła, a sterawszy siły i zdrowie, opusz-

czona od swych kochanków, z różnymi defektami do ciebie na starość wróciła i mówiła ci: mężu, kocham cię! przyjmij mię do serca twego!—chrześcijaninie, pogardziłbyś taką żoną i odepchnął wiarolomną towarzyszkę od siebie. Tą wiarolomną żoną jesteś ty, chrześcijaninie, który, opuszczając Pana Boga przez całe życie, na starość obiecujesz wrócić do Niego, obiecujesz miłość i poprawę—wtenczas, kiedy już nikt o ciebie nie stoi, kiedy z przytępionym słuchem i wzrokiem, okryty zmarszczkami, ani w służbie, ani w kompanii nie znajdujesz żadnej przyjemności! Czyż przyjmie Bóg twoją poprawę i miłość tak późną? Dlatego mówi Święty Augustyn: W Piśmie Świętem wspomniany jest jeden pokutnik, mianowicie łotr wiszący na krzyżu, który przed samą śmiercią znalazł łaskę u Boga i odpuszczenie grzechów, aby grzesznik nie desperował.—Ale tylko jeden zyskał tę łaskę, abyś pokuty do śmierci nie odkładał. Tenże mówi: Im dłużej Bóg czeka na twą pokutę, tem cię ostrzej sądzić będzie. A Święty Antoni uczy: Cóżto za szaleństwo, że niektórzy ludzie więcej pamiętają o swych trzewikach, jak o swojej duszy; trzewiki często bywają czyszczone, gdy dusza w nieczystości długie lata opuszczona i zapomniana bywa.—Dlatego i w starym zakonie napominali prorocy grzeszników, aby nie odkładali pokuty od dnia do dnia. *Dzisiaj, jeżeli usłyszycie głos pański, nie zatwardzajcie serc waszych i nie mówcie: Miłosierdzie pańskie wielkie jest! zmiłuj się nad mnóstwem grzechów moich! miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od Niego, a na grzeszniki patrzy gniew Jego. Nie omieszkajże nawrócić się do Pana, a nie odkładaj od dnia do dnia;*

agle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu zemsty
gubi cię!—pisze Eklezyastyk (5, 6). I tej też kary
skiej przytoczę wam parę przykładów. Nie dał cza-
Pan Bóg i faraonowi do żałowania za grzechy, ale
twardziałego w grzechach z całym wojskiem zalał
Morzu Czerwonym. Taki przykład opisuje nam Pi-
no Świète o Baltazarze, królu potężnym Babilonu.
aniel prorok przepowiedział, że nad Babilonem za-
ężkie jego grzechy ciąży kara boska. Słyszał o tem
oroczwie i napominaniu król Baltazar, ale gardził
em i Bogiem izraelskim. A któryżto jest Bóg, któ-
mnie ukarać może?—zawołał. Na dopełnienie swo-
j bezbożności, podczas wielkiego bankietu, który dla
sięcia książąt swojego wielkiego państwa wyprawiał,
pogardę Pana Boga kazał przynieść poświęcane
czynia kościelne i kielichy ofiarne, a kpiąc z kary
skiej, wziął złoty kielich arcykapłana Melchizedecha
rękę i, napełniwszy go napojem, chciał wypić na po-
rdę grożącego Pana Boga. Ale w tym samym mo-
encie pokazuje się za nim na ścianie ręka z cienia,
sząca litery, których nikt z przytomnych odgadnąć
e mógł. Struchlał król, zobaczywszy rękę piszącą;
wołuje wszystkich uczonych państwa, ale nikt pisma
zeczytać ani wytłómaczyć nie umie. Dopiero królowa
radziła posłać po Daniela proroka, który, stanąwszy
zed królem, a natchniony duchem bożym, nieuleknio-
tłómaczy pismo i powiada: Słowa te, które pisze
ręka, są: *mane* (liczba), *tekel* (waga), *phares* (roz-
iał), a znaczą: Królu! oto teraz, tego momentu, za-
ażono wszystkie twoje sprawy przed Bogiem i zna-
ziono, żeś lekki, to jest, żeś nie dobrego nie uczynił
ogwałceniem naczyń ofiarnych; tą pogardą Bogu do-

pełniłeś miary swych grzechów, dlatego osądzono cię, że tej nocy życie skończysz, a królestwo twoje rozdzielone będzie i wydane nieprzyjaciółom twoim. Oniemiał król z przestachu. Nie upłynęło parę godzin, gdy wpadł niespodzianie nieprzyjaciół do miasta i biesiadników wraz z królem wymordował. Podobnie wspomina Pismo Święte o Antyochu Epifanesie syryjskim, że był królem wyniosłego serca, śmiał się z Boga i gwałcił przykazania Jego; męczył, i zabijał tych, co prawdziwego Boga chwalili, a żydom w posty tkał gwałtem do ust potrawy zakazane. Umierali niektórzy ochotnie, a nie chcieli złamać przykazania boskiego; niektórzy zaś, nie mogąc wytrzymać mąk, wyrzekali się Boga. Król walał i sromocił ołtarze, bogów fałszywych stawiał w kościele, a na większą wzgardę w miejsce świętych świętości, gdzie była arka przymierza, gdzie tylko sam arcykapłan raz do roku mógł wstąpić, tam król obraz bogini wszeteczniczy wprowadzić kazał. Lecz nie uszła kary ta zatwardziałość króla. Oto dopuścił Pan Bóg na niego chorobę, i straszne bóle, którym wszyscy lekarze pomódz nie mogli. Zmiarkował król, że te bóle tylko karą boską być mogą, bo były niesłychane; zaśmierdziało się ciało króla, i robactwo się go chwyciło. Król, widząc, że go wszyscy wierni i dzieci opuściły, zaczął poznawać grzechy swoje, żałował za nie i obiecywał, że naprawi wszystko złe, wynagrodzi krzywdy, religię świętą przyjmie i że z całym ludem do Boga się nawróci. Lecz wszystko nadaremnie! Nie przyjął Pan Bóg późnej pokuty: nie ustały bóle, i król w okropnej nędzy życie zakończył. A ilużto jest takich zatwardziałych grzeszników, którzy do ostatniego momentu w grzechach nie ustają; gdybyście zaś widzieli

ich ostatnie chwile, ich pot śmiertelny, walkę z czartem pokazującym im przy śmierci rejestr grzechów z całego życia, umielibyście ratować się za życia, abyście potem nie zginęli. Takiehto zatwardziałych grzeszników, zgubione owieczki, szuka kościół i woła na nich przez głosy kapłanów: „Nawróćcie się, bo zginiecie“, *bo nie chce Pan Bóg zguby największego grzesznika, tylko, aby się nawrócił i żył.*—I cóż przyjdzie Bogu z two-go potępienia, grzeszniku! że w piekle będziesz przeklinał dzień urodzenia swego i chrztu, swych rodziców, spowiedników i samego Boga. Więc podaję ci rękę, aby cię dźwignąć z toni, w której giniesz, aby cię wyrwać z rąk czarta, a pozyskać niebu, boś kosztowną owieczką, kosztowną perłą, godną krwi Zbawiciela Pana. Nie zatwardzajecie więc serc waszych, aby wam idącym na potępienie nie powiedział Chrystus Pan: Albożem nie wyciągał do was rąk moich? albożem nie otwierał dla was darmo serca mego? albożem nie posyłał do was kapłanów? czyliż nie wołali, czyliż cię nie prosili do powrotu, owieczko zbłąkana? a nie chciałaś! czemu? boś więcej słuchała czarta, niż Boga. — Ma czart swoich kapłanów i posłów, ma swoje kaplice, karczmy, jarmarki, targi, nocie ciemne, niedostępne krzaki; tam się odprawiają pijatyki, nauki szatana; my pracujemy, a czart nie spoczywa; zobaczycie sami po tej misyi, czyli on da sobie wydrzeć swych pachółków. Więc nawróćcie się, dopóki czas; nie za tydzień, za miesiąc, ale dziś, zaraz, a dziś jeszcze staniecie się synami Boga. Amen.



KAZANIE

na konkluzję misyi w Biskupicach

w roku 1842.

O sądzie ostatecznym.

Jako błyskawica wychodzi od
wschodu słońca, takie będzie przyj-
ście Syna człowieczego.

(Mat. 24, 27).

Chrześcijanie-katolicy! Dzisiaj się kończy misya, 12 tygodni już trwająca. Słyszeliście różne nauki, przestrogi od występków i zachęty do cnoty. Ja na ostatku mam wam przedstawić sąd ostateczny; przy śmierci albowiem osądzona bywa dusza każdego człowieka i idzie albo na zbawienie, albo na potępienie, gdy tymczasem towarzysz jej, ciało, w grobie spokojnie spoczywa. Będzie zatem sąd ostateczny, aby i ciało podług zasługi odebrało złe albo dobre wspólnie z duszą swoją. Chrystus Pan, przyszedłszy na świat, narodził się nie w pałacu cesarza Augusta albo Heroda, ale w ubogiej stajni; wół i osioł, żłób i siano, zimno i ubóstwo towarzyszyło przychodzącemu pierwszy raz na świat Zbawicielowi świata. Mógł się narodzić w pałacu cesarzów, a przecież, chrześcijanie, dlaczego się

tak ubogo narodził? Oto dlatego, aby każdy najuboższy nie wstydził się, nie lękał i śmiało przystępował do Niego, bo On jest Barankiem bożym, który przyszedł gładzić grzechy świata; to jest jedna przyczyna; druga zaś, aby miliony ubóstwa żyjącego na świecie nie narzekały na Boga: „*Panie, ubodzy jesteśmy, a tamci są bogaci*“, aby ci ubodzy wiedzieli, że pragnie Pan Bóg ich zbawienia, kiedy ich prowadzi do nieba tą drogą utrapienia, którą sam przechodził.

Tak żyjąc ubogo, Chrystus Pan nauczał, leczył chorych, wskrzeszał umarłych, płakał nad nędzą ludzką,—bo przyszedł nie sądzić świat, ale nauczać grzeszników, ratować i zbawić,—bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń (Jan 3, 17). Tak czynili apostołowie,—tak czynią do dziś-dnia ich następcy, biskupi i kapłani. Opowiadamy słowo boże wyraźnie i zrozumiale, dokładnie i często—nie zważamy na to, czy kto słucha lub nie; ale jako gospodarz nie lęka się tego, że jedno ziarno upadnie na kamień, inne na drogę i nie zejdzie, że inne robacy zjedzą lub ptaki podziobią. tylko sieje—tak i my nie zważamy na to, że tysiące nie słuchają słowa bożego, gardzą niem, a może je i wysmiewają, tylko nauczamy, bo to jest czas siewu, czas łaski i miłosierdzia, a kiedyś przyjdzie czas zbioru i sprawiedliwości.

Tu, na tym świecie, nie jednako Pan Bóg rozdzielił ludziom swe dary: jeden od urodzenia jest żebrakiem,—całym jego majątkiem torba i kij, z którym utyka po progach bogatszych, wyciągając zimną i wychudłą rękę do kamiennego serca,—i taki nędzarz bije się w piersi, modli się, prosi o miłosierdzie za grzechy,

których nie popełnił; drugi bogacz, od urodzenia, za dziesięciu, za pięćdziesięciu ludzi majątku na rozpuście i obrazie Boga zmarnował, a nie bije się w piersi i nie prosi o miłosierdzie. Obadwaj oni leżą spokojnie po śmierci w grobie; a gdzież dla obydwóch zapłata sprawiedliwa?— Albo niejeden kradnie, oszukuje, krzywdzi; drugi nie kradnie, jeszcze jałmużny daje; a gdzież dla niego nagroda? A ilużto niewinnych a enotliwych ludzi na barłogach kończy życie, nie nie używszy na świecie, tylko płaczu? a iluż znowu przeciwnie, bujnych, śmiałych rozpustników umiera w wygodach, chwale, żalowani przy śmierci, gdy o tamtych nikt nie wiedział i nikt ich nie żałował! Gdzież dla tamtego nagroda, a dla tego kara? Na tej ziemi spokojnie kości obydwóch w grobach spoczywają; niema tu więc doskonałej nagrody lub kary na ziemi. Więc przyjdzie czas, kiedy bezbożny język, kamienne serce, skrwawione ludzką nędzą ręce wieczną karę osiągną, a dobrego człowieka utrapione kości zajaśnieją wieczną chwałą. To jest także jedna przyczyna sądu ostatniego.—Z pamiędzy innych przytoczę jeszcze i tę, że Chrystus Pan nie jest poznany od całego świata jako Bóg i Zbawiciel; wielu niedowiarków bluźnią imieniu Jego, wielu bałwochwalców nie znają Go. Będzie tedy ten sąd ostateczny, aby wszystkie pokolenia świata ukłękły i oddały pokłon Chrystusowi Panu. Podług tego więc tak naucza Jan Święty w objawieniu, że księgi będą przyniesione, i staną umarli wielcy i mali przed stolicą Sędziego, *i będą sądzeni z tego, co napisano*. O tem się zastanowimy dzisiaj na większą boską chwałę i nasz zbawienny pożytek. Westchnijmy tylko do Ducha Przenajświętszego, aby rozjaśnił rozum nasz i zmięczył

stwardniałe serca nasze, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny.

*

*

*

Świat ten, jak i każda rzecz na nim, starzeje się; przyjdzie czas, że, roztrącony palcem Wszechmocnego, runie w nicość, z której powstał. Inaczej rzecz ma się z człowiekiem; ten, nosząc w sobie obraz Boga, albo go w czystości dochował, albo go zeszpecił albo sukienkę niewinności utrzymał, albo ją skałał podług tego będzie miara nagrody, albo odrzucenia. Jako bowiem gospodarz dopiero przez młóckę i wianie odłącza plewy od ziarna, kłkol od pszenicy, tak na sądzie strasznym, na owej młócce świata, odłączeni będą źli od dobrych, aby dobrzy do wiecznych przybytków, źli zaś do wiecznych zasłużonych kar się dostali.

Zgromadzą, jak mówi Pismo Święte, aniołowie od czterech wiatrów wszystkie pokolenia świata i uczynią między nimi, gdzie kto zasłuży, rozłączenie; jednych stawiają po prawej, drugich po lewej stronie, jak nas uczy pieśń kościelna. I między małżonkami będzie rozłączenie, między braćmi, między siostrami i sąsiadami; jednych stawiają po prawej, drugich po lewej stronie. Tam dopiero odkryje Chrystus Pan, jako Sędzia grzechy całego świata, utajone do dziś-dnia, zatajone nawet na spowiedzi; tam pokaże ci przed całym światem urągania z słowa bożego i świętych sakramentów, ileś to razy wyśmiewał pokutę, albo imię boskie na kieżstwo wspominał, lub sam świadczyłeś się Bogiem, jakby tobie równym, a fałszywie; pokaże ci tam Pan opuszczone z całego życia msze święte; leżałeś nieraz w domu, rozpustowałeś, lub pijany

przewracałeś się u żyda, gdy się w kościele i za ciebie odprawiała najświętsza ofiara i gdy tu śpiewano: Święty Boże! Święty mocny! Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami! Korzystając z nabożeństwa innych, nieobecnych w domu, wyrządzałeś im szkody, lub tarzałeś się w swawoli i nieczystości. Niewdzięczne dziecko! Pokażą tam tobie, jakieś rodziców twych szanowało, jakieś ich to tajemnie, to w oczy przeżywało, przeklinało, a pragnęło śmierci dla nich, aby ci w domu nie zawadzali. Cóż wtedy powiesz, wyrodku, coś na twego ojca lub matkę pięść podniósł, uderzył, za drzwi wypchnął i na starość żebrac wypędził! jak się wytłómaczysz, jaszczurcze plemię? A za to wszystko nie ci się tu na świecie stało!...

Tam ci pokażą zrachowane z całego życia wszystkie przezwiska, jakie są dziś w zwyczaju, owe krocie i miliony czartów, wypchnięte z twego gardła, bez których nie wstałeś, nie zjadłeś, zagona nie zorałeś, nie zasiałeś, i każda robota twoja przesiąkła czarami! Tam ci pokażą wszystkie niewstydy, nieczystości, bluźnierstwa. Ludzie zatykali na twoje mowy uszy, zakrywali rękami twarze, rumieniły się niewinnych lica, a tyś się śmiał; wylewała się z ust twoich jak z kanału rozpusta, a nie ci się za to nie stało! Cóż dopiero mówić o uczynkach! iluśto niewinnych uwiódł, zepsuł, ileś łez wycisnął? a mo żeś bydłeta nauczył grzeszyć? ileż to niektórzy popełniają grzechów sodomskich, greckich pederastyi, a nikt o tem nie wie, na spowiedzi nawet te grzechy nie są wyjawione!.. tam, na sądzie bożym, pokażą ci je wszystkie.

Tam ci pokażą kradzieże, oszukaństwa na wadze, mierze, łokciu lub towarze uczynione: oraz jak fałszywe

za dobre, niezdrowe za zdrowe sprzedawałeś. Przed tobą nie się nie ostało: niepewna komora, zamek, stodoła, łąka, krzak, zboże, przędziwo, sprzęt, bydłę, drób ani suknia; obdarłeś niejednego, że nie miał w czem pójść do kościoła. Cóż powiesz na obronę swoją ty, któryś, dogadzając złości twojej, puścił z dy-mem dobytek bliźniego? cieszyłeś się, jak szatan oświe-cony łuną, gdy bliźni od żalu ręce załamywali, a tracąc swe mienie, chcieli życie w ogniu utracić? Ty się na sądzie boskim za zbójców chować będziesz, a teraz nikt o tobie nie wie i uchodzisz między ludźmi za uczci-wego człowieka...

Dasz Bogu rachunek i ty, coś fałszywie świad-czył, lub za lichy zysk krzywoprzysięgał; dasz i ty ra-chunek, co, bajki rozsiewając, poróżniłeś sąsiadów, po-różniłeś małżeństwa, obrzydziłeś jedno drugiemu lub wyśmiałeś jedno przed drugim i na całe życie ich mi-łość i pożycie zatrąłeś, a zachwiawszy wiarę małżeńską, nietylko sobie, ale i innym potępienie zgotowałeś.

Dasz Bogu rachunek i ty, nieludzki tygrysie, który, aby utaić przed światem swawolę swoją i roz-pustę, nie dasz oglądać świata niewinnemu niemowlę-ciu, a ono, nie będąc przyczyną swego istnienia, będzie sprawcą twego potępienia.

Dasz Bogu rachunek, gospodarzu, za zatrzymane służącemu twojemu myto. Znosił on dla ciebie zimno i słotę, a ty pod różnymi pozorami ujmujesz mu płacy, lub odwlekasz takową od roku do roku. 'Biada wam, bogacze, na sądzie onym, wam, którzy z sierot, wdów i biedaków szukacie zysku, lub, korzystając z biedy bliźniego, lichwą niesłuszną, jakby pijawka, ostatnie mienie wysysacie!'

Na sądzie ostatnim staną i opuszczone lub wyśniane posty, staną opuszczone spowiedzie wielkanocne i komunie, aby ci pokazać, że, gdy ci się nie chciało czynić dla Chrystusa, nie masz też żadnego prawa do zbawienia. A jak dopiero odpowiesz za świętokradzkie spowiedzi i komunie?... ileś to razy jako Judasz Chrystusa przyjmował?... te komunie święte, niegodnie przyjmowane, na twoje potępienie porachowane będą!

Dacie Bogu surowy rachunek i wy, dumni i pyszni światowcy! Ubóstwo korzy się do kolan waszych, liże prochy po stopach waszych, a wy pomiatacie i kopiecie ubogich, jak błoto ziemi lub jak robactwo naprzykrzone!

Dacie rachunek i wy, łakomi, którzyście mieli kamienne serce na nędzę ludzką, na nędzę rodzonego brata lub siostry! Daremnie skwierczy żebrak na progu skąpea, bo jego ręka się nie otworzy. Porachują tam więc wszystkie jałmużny, ale porachują także strawione dostatki na złe, na pijatykę, na rozpustę i na zbytki.

Chrześcijanie-katolicy! czy wy sądzicie, że się już na tem skoneczy rachunek przed Bogiem?... O, jeszcze nie! bo gdzież są grzechy cudze, które nie wy pełniliście, ale byliście ich przyczyną, a przed Bogiem wam są porachowane i zapisane. Tam pokaże ci Pan Bóg dusze zgubione, któreś albo radą do złego namówił, albo zachęcił, albo rozkazał źle czynić, alboś sposób pokazał. Dasz rachunek niejeden, któryś nauczył kraść, a sobie przynosić; masz teraz dwie dusze zgubione: i swoją i bliźniego. Choćbyś oddał rzecz skradzioną,

to jeszcze mało; popraw i tego, któregoś kraść nauczył, odwiedź go od złego, a dopiero grzech twój będzie zgładzony. Niejeden byłby się nie mścił, a tyś go namówił i poradził mu zemstę; niejeden nie byłby złodziejem, a tyś go wywiódł i nauczył,— tyś powiedział, kiedy iść i jak zamek wylamać, tyś, ojcze lub gospodarzu, nauczył służącego lub własne swe dziecko, gdzie ma ukraść, jak sнопek porwać, lub jak na obcym polu wypasać. Dlatego też widzimy nieraz dziecko małe, które jeszcze nie umie pacierza, przeżegnać się nawet nie potrafi, a już wie, jak szkodę zrobić, i robiąc ją, ogląda się na wszystkie strony, czy go kto nie widzi; bo tak gospodarz kazał. Poprawże więc teraz tę zarażoną latorośl! już to dziecko będzie złodziejem, boś je zaprawił jadem; oducz je, bo z twej przyczyny, kradnąc dalej, na wieki zaginie. Niejeden szedł do kościoła, a tyś go z drogi ściągnął i do karczmy wprowadził; niejedna rzecz zgubiona lub skradziona byłaby się odnalazła, a tyś jej dał przytułek,—kupileś ją od złodzieja, albo ją w domu swoim przechowałeś, ukrywając w ten sposób i broniąc złodzieja! wiedzże więc grzeszniku, że cię czeka rachunek na sądzie boskim nie tylko za współnictwo w grzechu, ale jeszcze za duszę bliźniego, z twej przyczyny zgubioną. Jednem słowem mogłeś uratować błądzącego, jednem pogrożeniem lub napomnieniem byłbyś uratował duszę teraz zginioną!

Dalej spyta się Pan Bóg, sprawiedliwy Sędzia, jakżeś się też sprawował w tym stanie, w którym cię umieścił. Byłeś na przykład *w małżeństwie*: jakżeś przepędził życie z żoną swoją? Tu ci pokażą owe ca-

tego życia przekleństwa i pomstowania, które się wśród małżonków zdarzają, jako to: a bodajbym był pierwszej nogi połamał, nimem tu przyszedł!... lepiej, żebym się był stał kamieniem w żywocie matki mojej!... lepiej, żebym był w gnój wrzucony został, zanim z tobą ślub wziąć miałem!

Patrzcież, chrześcijanie! to są początki pacierzy piekielnych! Dadzą za nie rachunek małżonkowie, którzy więcej służyli czartu i jego pomocy wzywali, niż Boga; byli oni, jak psy wściekłe, razem skute, które się ciągle siekły, żarły, raniły i na się warczały. A takich małżeństw jest niemało! Zważcież, jaki z życia takiego rachunek i jaka za nie czeka wieczność?

Byłeś kapłanem... Jakżeś bronił chwały boskiej? jakżeś uczył? jakieś pokuty naznaczał?... Tu, chrześcijaninie, lęka się każdy kapłan, aby duszy twojej nie zgubić; jeżeli ci zbyt wielką naznaczy pokutę za grzechy, to ty jej nie wydolasz i będziesz potępiony,—jeżeli zaś małą, wyśmiejesz ją i wszystkim opowiesz, a odprawivszy ją ładajako, w te same grzechy wpadać będziesz i duszę potępisz; więc lękamy się i my, kapłani, tego sądu, jak swoją, ale jak i twoją duszę zbawić.

Jesteś gospodarzem?—spyta się Pan Bóg. Tobie dałem częśćkę, dałem ci grunt, dom, gospodarstwo; czyś niem pracował na żywot wieczny, i czy więcej, niż ten, któremu nie dałem? Tamten był lepszy człowiek niż ty, a ja tobie dałem, tamtemu zaś ubóstwo wydzieliłem; zrachujcie jego ofiary, posty, modlitwy. Ty powiesz: Panie! Sędzio sprawiedliwy! zmordowałem się przy gospodarstwie od rana do wieczora; nie było czasu i pacierza zmówić, ani do kościoła iść od

gospodarstwa! I oto z tej samej wymówki twojej będzie potępienie. *Miałeś gospodarstwo*, więc miałeś za co dziękować mi, miałeś za co pacierz mówić, miałeś z czego jałmużnę dać. Jeżeli więc bogacz tyle uczyni co i ten, który nie ma, jakże będzie równa nagroda dla obydwóch!?

Dasz Bogu rachunek z *godności i rozumu*. Oto ja cię wywyższyłem nad innych—mówi Bóg;—tobie się tysiące kłaniało; i chociaż kości bogacza nie lepsze są nad kości sterczące z łachmanów żebraka, jednakowoż twoje, bogaczu, były w wygodach, a tamtego były sponiewierane; więc pokaż, coś więcej uczynił dobrego za te łaski,—pokaż także, na coś użył rozumu,—czy nie na oszukaństwo? czy nie na obronę grzechu?

Dasz rachunek ze *zdrowia* twego. Pokaże ci Pan Bóg kaleki, od urodzenia ślepe, nieme, chrome, lub całe życie chorujące, choć nikomu nie złego nie zrobiły; chorymi się urodzili inni ludzie, a tyś był zdrów, wszystkie zmysły miałeś w porządku, cóżeś nimi napracował na żywot wieczny? Możeś to zdrowie zdarł na pijatyce, na rozpuszcie, na swawoli, nocnych bujaniach!? a nie mając majątku, samem zdrowiem i siłą mogłeś się dorobić żywota wiecznego! Byłeś służącym; jakżeś służył panu lub gospodarzowi twemu? Głaskać cię trza było, kiedyś pana swego krzywdził! Ale i wy, gospodarze, dacie rachunek Bogu z swej czeladzi, wy, którzy, za małe myto trzymając sługi, w dodatku dajecie im wolność bujania po całych nocach. Nie pytasz się niejeden, co twoja czeladź w nocy robi i gdzie się znajduje, bo ci za to tanio służy.

Dasz rachunek z *czasu*. Tyleś lat żył, tyle upłynęło czasu, w którym, gdybyś dziesiątą część na chwałę

Boga był użył, byłbyś zbawiony,—a tyś go strawił na nieczem. Święta Agnieszka w trzynastym roku, Święty Stanisław Kostka dziewiętnaście lat żył, a są zbawieni; tyś żył lat dwadzieścia, czterdzieści do sześćdziesięciu lub więcej, a na czem ci ten czas upłynął?

Nareszcie największe dobrodziejstwo—*wiara święta*. Byłeś nią oświecony darmo; wiedziałeś, jak żyć na świecie, gdy tysiące narodów nie miały tej łaski; byłeś wybranym Synem Boga, a stałeś się gorszym od bydła! Cóż wtenczas powiesz, gdy ci Chrystus Pan pokaże rany święte, dla ciebie otrzymane, gdy ci pokaże tyle łask, które ci czynił, aby cię zbawić, a nie chciałeś? Mówi Pismo Święte, że grzesznicy będą wołać na pagórki, aby ich żywo przywalily, nadomiar smutku i desperacyi. Narody dzikie, i bałwochwalcze, jak Kaflowie, murzyni, niewierni Turcy, Tatarzy, Chińczycy, poznawszy wtenczas dopiero Zbawiciela swego, zawołają: Sprawiedliwy Sędzio! nie nas potępiaj, bośmy Cię nie znali, nie słyszeliśmy Twojej nauki, nie umieliśmy Cię chwalić; ale potęp chrześcijan, bo oni mieli naukę, oni byli przyjęci za synów Twoich, a wzgardzili Tobą i tak żyli, albo gorzej, jak my, cośmy nigdy o Tobie nie słyszeli!

O, wtenczas późno będzie lamentować, kiedy sami czarci powstaną i zawołają: „Sprawiedliwy Sędzio! ten grzesznik nam się należy, bo on całe życie nas wzywał do pomocy, nam się z duszą i ciałem oddawał, czynił, cośmy chcieli, a Ciebie nie słuchał!“ Jakiż to ogarnie ludzi żal, strach i boleść, że tak marnie utracili niebo, a zasłużyli piekło! Sami czarci naigrawać się będą z grzesznika: „Czeladniku, towarzyszu mój! daj mi pocałunek, zaśpiewaj nam jaką

piesnke! A przelekniony grzesznik zacznie przeklinać ojca, matkę, moment urodzenia i chrztu świętego, nareszcie samego Boga, że go stworzył i odkupił.

Ten moment dekretu niektórzy święci mieli sobie objawiony; zostali świętymi i objawili go światu. Miałem i ja w jednej parafii (zdarzenie prawdziwe) człowieka zapamiętałego, który wszystko świętości, a nawet spowiedź wyśmiewał; nie było tygodnia, żeby kogo nie okradł; śmiał się z nauki w kościele, odwodził innych od wiary, a spowiedź wielkanocną nazywał pańszczyzną.... I patrzcież! jednej nocy z tego wilka drapieżnego zrobił się baranek, z bezbożnego pobożny pokutnik. We świtanie budzi mnie i przynosi na mszę świętą. Cóż się stało? — pytam się. — „Oto tej nocy czy święty który, czy stróż anioł pokazał mi miejsce moje, wyznaczone po śmierci, pełne niewysłowionych cierpień; tam zobaczyłem ojca mego, co także kradł; tam zobaczyłem stryjecznego brata, dawno zmarłego, cośmy razem kradli; tam zobaczyłem innych współników moich, którzy pomarli, a tak żyli, jak ja. Przy noszę teraz na mszę świętą, abym się mógł poprawić i Boga przebłagać.“ Tak to bojaźń przed sądem ostatecznym, kto go dobrze rozważył, niejednego poprawiła.

I powiadam wam, gdyby ci zatwardziali grzesznicy, co teraz na złość, na wzgardę misyi najbardziej kradną, gdyby ci, towarzysze szatana widzieli jaki ich kiedyś sąd czeka, oto teraz padliby na twarz na progu we drzwiach kościelnych, i błagaliby was z płaczem: depeście po nas, kopcicie nasze ciała nogami, plujcie na nas bośmy niegodni inszego, abyśmy tylko mogli przebłagać Majestat boski. Rozpowszechniajcie tę naukę po całej okolicy, — może obudzi ona ze snu śmiertelnego choć jednego zapa-

miętałca! Dla waszej zaś pociechy to powiadam, że, gdyby się teraz otwarły niebiosy, widzielibyście radość aniołów i Świętych pańskich nad tysiącami nawróconych, którzy już byli uważani za straconych.

A teraz wy wszysey, coście do końca misyi dotrwali i doczekaliście się zmroku, deszczu, zimna, ślizgawicy, przyjmijcie ten niewyweczas za część pokuty i bądźcie przekonani, że każde utknięcie, każdy upadek, wszystkie kroki wasze, będą przed Bogiem policzone. Pójdziecie do domów waszych, lecz pamiętajcie, że dużo z was już misyi nie doczeka następnej, — więc ponieważ nie dla jednego była ona ostatniem napomnieniem, patrzcież, aby nie świadczyła kiedy na wasze potępienie. Amen.



KAZANIE

na prymicye księdza Karola G.

w niedzielę piętnastą po Świątkach.

Oto wynoszą syna jedyne go matki. (*Luk. 7*).

Ewangelia dzisiejsza wspomina o pogrzebie syna jedynaka matki, która była wdową. Cóż pospolitszego nad pogrzeby? Oto prawie każdego dnia widzimy, jak dopiero żyjące osoby śmierć zabiera i zanoszą między trupy; widzimy, jak najukochańsze dzieci, obmyte łzami rodziców, niełitościwa śmierć gwałtem wydziera i zanoszą na mory; zresztą nie tylko dzieci, nie tylko starców, ale i w samej sile młodości wielu z młodzieży, kiedy się tego najmniej spodziewają, stają się łupem śmierci; najmocniejszego człowieka niszczy i do umarłych oddziela,—nie wymówi się, nie uprosi się, nie opłaci złotem, ani zgadnie, gdzie i w którą stronę padnie. Ten też cel dzisiejszej ewangelii, opisującej pogrzeb młodziana, jest ten, aby każdy słysząc ją, rozważył sobie: Może też i ja tego tygodnia, miesiąca lub roku pożegnam się z żyjącymi! A więc ani wiek, ani siła, ani zdrowie nie ubezpieczają od śmierci, i każdego

czasu trzeba na nią być gotowym. Śmierć bowiem jest to moment, od którego wieczna szczęśliwość albo wieczne potępienie zawisło. Obudzenie zmarłego jednym słowem Chrystusa Pana dowodzi wszechmocności Boga. W Jego to więc rękach nasze zdrowie, siły, majątek i rozum; jeżeli Pan Bóg na nas łaskawie patrzy, tośmy weseli, zdrowi, bogaci, mądrzy; gdyby tylko Bóg wszechmogący na chwilę odwrócił miłosierdzie swe od świata, cały świat stałby się strasznem zwaliskiem, ruiną, stosem ogromnym i mogiłą ludzi, zwierząt i straszkanych łomów. Cokolwiek więc czynisz, człowiecze, rozważ, jak żyjesz i czy tego tygodnia nie zawołają na cię: Przestań rządzić! przestań ubiegać się za marnościami świata! chodź i daj rachunek z życia.

Z okazji zaś, że dzisiaj odprawiają się prymicie w tutejszym kościele, że dzisiaj nowy kapłan pierwszą ofiarę będzie zanosił do tronu Najwyższego, że dzisiaj będzie podnosił błagalnie ręce do majestatu bożego za siebie, za krewnych swoich i lud tutejszy,—postanowiłem w dalszej nauce mówić o *godności stanu kapłańskiego, to jest, jakie są jego obowiązki i stosunki do Boga i ludu i jakie trudy*. Zastanówmy się więc na większą Boga chwałę i nasz zbawienny pożytek i westchnijmy do Boga o rosę niebieską dla serc naszych, czyli o łaskę boską. Jak rolnik albowiem daremnieby uprawiał rolę swoją, gdyby Ojciec niebieski nie dał obfitości, tak i kaznodzieja darmo mówi, a lud daremnie go słucha, jeżeli Duch przenajświętszy nie zwilży, nie zmięczy serc naszych. Stanie się to za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrówmy słowy Archaniola, mówiąc: Zdrowaś Marya.

Że Pan Bóg, w majestacie swoim nicograniczony, tem samem byłby, jak jest teraz, gdyby żadnego anioła i człowieka nie było,—ta prawda jest już tysiąc razy powtarzana; cały świat majestatu Boga ani powiększyć ani szczęśliwości dodać, ani umniejszyć nie może. Niebiosą opowiadają chwałę Boga, a dzieło rąk jego zwiastuje trwałość (Ps. 18),—więc, czy świat Boga chwali lub nie, boskiej chwały, jaką ma w niebie, powiększyć ani umniejszyć nie zdoła. Chce jednak Pan Bóg chwały od ludzi,—nie dlatego, aby bez niej być źnie mógł, ale dlatego, że jej nieskończenie godzien, i dlatego, aby, nie potrzebując nas, mógł nas za nią uszczęśliwić. W tym celu stworzony jest ród ludzki, aby za lichą posługę Bogu mógł z Bogiem wiecznego szczęścia używać. Tę znajomość Boga, tę wiarę w Niego, ten różny sposób wielbienia swego Stwórcy wziął zaraz pierwszy człowiek Adam od Boga. Następcy jego, szanowni patriarchowie przedpotopowi, jako to: Seth, Enos, Kainan, Malaleel, Jared, Henoch, Matuzalem, Lamech, Noe—utrzymywali tę wiarę w Boga i byli razem kapłanami w swoich plemionach; codziennemi ofiarami, to całopalenia, to błagalnemi, wzywali miłosierdzia bożego nad rozmnażającym się rodem ludzkim. Nie zdołali jednakowoż utrzymać w pobożności plemion, bo ledwie tysiąc pięćset lat upłynęło od stworzenia świata, już Pan Bóg wyrzekł: *Żal mi, że stworzyłem człowieka*; wszystko ciało na świecie ludzkie zepsute jest i drogi jego; zetrę go ze ziemi ze wszystkimi tworami świata.—Uczynił to Pan Bóg potopem świata i tylko Noego z rodziną cudownym sposobem w arce uratował. Po potopie błagał Noe ofiarami Stwórcę swego i o miłosierdzie nad przyszłym pokoleniem upra-

szał, co mu też Pan Bóg obiecał, że taką straszną klęską rodu ludzkiego więcej karać nie będzie. Nie długo jednakowoż prawdziwa wiara utrzymała się między potomkami Noego; bałwochwalstwo i bezbożność zaczęły powtórnie zalewać świat. Wybrał więc Pan Bóg Abrahama, czciciela swego, aby wiarę prawdziwą i cześć Bogu należną utrzymał i w swem pokoleniu zaszczerpił. Abraham więc, Izaak i Jakób, patryarchowie, i następcy ich aż do Mojżesza utrzymywali prawdziwą wiarę. Tu już sam Bóg wybrał osobne pokolenie Lewi, a z tego pokolenia Aarona kapłana, któryby, jeden między Bogiem a ludem izraelskim pośrednik, ofiarami zagniewanego Boga łagodził. Zbuntowali się zaraz z początku niektórzy z ludu na Mojżesza i Aarona, twierdząc: Samiście się narzucili, ty na wodza, a on na kapłana! i kto inny mógłby ofiarować kadzidło Panu Bogu i służyć przybytkom Jego.—Wtenczas to powiedział Mojżesz: Stańcie podług pokoleń waszych przed przybytkiem pańskim (czyli arką), a dwunastu książąt z dwunastu pokoleń niech da swe laski, i Aaron osobno postawi swoją laskę przy waszych przed obliczem Boga; czyja laska sucha przez noc zakwitnie, ten jest kapłanem, od Boga obranym!—mówi Bóg. I stało się tak, a na drugi dzień w obliczu całego ludu znalazła się jedna laska Aarona, śliczny kwiat rodząca; buntowników zaś Kore, Datan i Abirona wraz z adherentami, z rodziną, z namiotami rozwarła ziemia pożarła. Gdy i tymi cudami lud się nie uspokoił, tylko mruczał na Mojżesza i Aarona, że dla nich tyle ludzi Bóg ukarał, powiedział Pan Bóg z ołtarza Mojżeszowi: Otóż teraz wypuszcze gniew mój na ten lud zapamiętały, abym go ukarał. Słyszac to, Mojżesz, leżący

krzyżem w przybytku Pańskim, zawołał na Aarona: Wstań, czem prędzej! weź świętego ognia z ołtarza; i biegnij z kadzidłem, gdzie najbardziej gniew boski się szerzył! błagaj, jako kapłan, za ludem grzesznym, a może się uśmierzy gniew Pański.—Przybiegł Aaron z kadzielnicą, stanął między trupami i błagał za winnymi; ustał zaraz karzący ogień Pański; ale, nim Aaron dobiegł, już zginęło czternaście tysięcy siedemset osób. Już od tego czasu lękał się lud i w kapłanach poznawał zastępców Boga na ziemi, a historya ta, spisana w księgach świętych (Num. 16 i 17), zostanie napomnieniem dla pokoleni świata aż na wieki. W starym więc zakonie z pokolenia Lewi wybrane kapłaństwo trwało aż do przyjścia Chrystusa Pana. Jezus Chrystus również sam wybrał mężów z ludu, nie bogaczy, nie mędrców i książąt świata, i tych apostołami ustanowił. Sam się wyraża z tem do nich: *Nie wyście mnie wybrali, ale ja wybrałem was* (J. 15). A do Piotra powiedział Zbawiciel: *Nimem cię widział na łodzi, znałem cię.* A gdy Św. Piotr z bratem swoim całą noc daremnie zapuszczali w morze sieci, Chrystus Pan na swe słowo kazał im sieć zarzucić i tym razem niesłychane mnóstwo ryb złowili. Gdy Piotr Święty zdumiał się z towarzyszami nad tym cudem, powiedział mu Pan Jezus: *Piotrze! odtąd już ludzi łowić będziesz!*—co znaczy: Liche to jest rzemiosło łowienie ryb; odtąd będziesz łowił ludzi, abys ich od wiecznego zatracenia ratował; będziesz zarzucał sieci na grzeszników, aby ich czartu wydrzeć a Bogu pozyskać. Dał więc Chrystus Pan apostołom i ich następcom namiestnictwo swoje, mówiąc do nich: Jako mię posłał Ojciec niebieski, tak i ja was posyłam.—Dał im też moc głosze-

nia ewangelii świętej, dał moc rozwiązywania i zawiązywania (sumienia), zamykania i odmykania nieba i rozesał ich na cały świat, mówiąc: *Idźcie na cały świat opowiadajcie ewangelję wszelkiemu stworzeniu; kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony; których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane* (Jan, 20, 23). Wypełnia się ten rozkaz Boski do dziś-dnia; opowiadamy słowo boże wyraźnie, śmiało, zrozumiale; opowiadamy wszystkim—mądrym i niemądrym, ubogim i bogaczom, nie zważając, czy kto słuha lub nie słuha, czy gardzi, wyśmiewa lub chwali, bo Pan Bóg tak nakazał, zalecając już w starym zakonie prorokowi: Nie lękaj się ich, możnych świata; ja uczynię czoło twoje jakby miedziane. A Chrystus Pan dodaje: *Nie myślcie, co macie przed nimi mówić; dano wam będzie w onej godzinie, co macie mówić.*

Jeżeli więc my, kapłani, uczymy źle, niezrozumiale lub taimy prawdę, wydrą nam dusze nasze na potępienie, a wasze będą zbawione. Jeżeli zaś my opowiadamy słowo boże wyraźnie, a ty, chrześcijanie, gardzisz niem, pomiatasz, jak śmieciami, wyśmiewasz je, jak bajkę, depczesz nogami, jak wieprze depczą perły, na których się nie znają, wypełniwszy obowiązek swój, to dusza kapłana, będzie zbawiona, a twoja będzie potępiona. Rozumiecie więc teraz, chrześcijanie, dla czego wam tak się słowem bożem naprzykrzamy,—bo Pan Bóg jeszcze wyraźniej mówi w starym zakonie do kapłanów: *Z twojej ręki będę szukał zgubionej duszy brata twego; jeżeli zgubisz jedną owieczkę, wydrę duszę twoją za nią.*—Słuchajcież tedy, chrześcijanie, co za straszna groźba! A w innem miejscu mówi Bóg (Jer):

Stróżowie słowa Bożego, jakby psy milczące; ślepi (Iz. 57) *nie widzą złego, tylko sny miłują.*—Oto woła Pan Bóg: *Krzycz a nie ustaj! jakby trąba podnosi głos twój, bo się powiększył ciężar grzechów ludu mego* (Iz. 57). Jakże tu więc nie uczyć, nie napominać, nie karcić, nie wołać, nie prosić, nie zaklinać błądzących owieczek, kiedy jedne dobrowolnie z łona kościoła się wydzierają, idą sobie samopas, żyją sobie wygodnie, a pogardziwszy przykazaniami boskimi, nie dbają ani o boską naukę, ani o mszę świętą, wyśmiewają posty, a pobożność bigoteryą nazywają; nie potrzebują nauki Chrystusa Pana, bo, umiając czytać i pisać, a mając swój rozum, wiedzą, co czynić dobrego, a jak unikać złego,—wiedzą, że Pan Bóg na każdym miejscu przytomny. Cóż im po kościele?... I jakże tu nie płakać, nie litować się nad tak błądzącą owieczką! Drugie zaś owieczki chętnie, bez bojaźni, w śmiertelnym grzechu umierają, jakbyto tylko umierały na dzień lub rok jeden, a nie na całą wieczność; inne ohotnie idą w przepaść piekielną; czart tryumfuje, a niebo się zasmuca. Jakże tu więc spoczywać, jak żałować piersi, gdy Grzegorz Święty dodaje: Kapłani! pożywacie ofiary grzeszników, a nie przeciwko grzechom nie powstajecie; przyjmujecie krwawo zapracowany pieniądz na msze święte, a grzechów ich nie wykorzeniacie; któż z waszej wymowy porzucił nieczystość? kogoście zrobili z pysznego pokornym? kto przez waszą naukę z wilka drapieżnego stał się barankiem? kto w skutek waszej nauki zwrócił skradzione dobro? kto z pijaka zrobił się trzeźwym? Lecz nie dosyć na tylu groźbach! dodaje jeszcze Pismo Święte: Przeklęty, kto dzieło Boże niedbale wykonywa!

W taki więc stan wstąpiłeś, odprawujący dziś pierwszą ofiarę świętą zacny Prymicyancie! Lecz jeszcze nie wszystkie ciężary wspomniałem; to tylko obowiązki względem zbawienia ludu, tobie poleconego. Na pierwszej stacyi twojej wkrótce poznasz cały ciężar kapłaństwa, którego by się aniołowie zalekli, aby za jedno uchybienie w niem nie zostali wyrzuceni z nieba do piekła. O, spotkasz niejedną parafię wyglądającą jak góra piasku, pragnąca rosy i deszczu: będzie ona żyzną, bo wewnątrz jej jest bogate; ale błagaj o łaskę Boga, zasil ją nauką, a zamieni się w ogród przyjemny... Oj, zapłaczesz nieraz nad straszną niedolą ludzką, kiedy zobaczysz enotę, walającą się na barłogu, opuszczoną od ludzi, wyśmianą, nie mającą miejsca do skonania, a napotkasz bogacza-bezbożnika, pełnego grzechów, a zatwardziałego sumienia, ginącego w oczach twoich bez nadziei zbawienia! Na pierwszej stacyi napotkasz owieczki, które z twojej gorliwości i pobożności żartować będą. Na miłość Boga! nie ustawaj, ale ratuj błędzące dusze. W zgromadzeniu kilku lub kilkunastu osób sam jeden nieraz bronić będziesz jakiego artykułu wiary lub czei Maryi; pogardź wtedy grzecnością światową, nie zamykaj ust ze względu na przystojność świata, lecz broń sprawy boskiej, bo może to będzie moment ratunku jednej lub więcej dusz ginących.

Nie ciesz się zawczasu, że za twe prace i poświęcenie obfitować będziesz w dochody i ofiary, lub, że cię czeka majątek; bo dobra kościelne znikają coraz bardziej, a w wielu miejscach lud, w wierze świętej zubożniały, często ubogi, nie zasili cię żadną ofiarą. Nieraz też nie będziesz miał czem po-

ratować ubogich, którzy podług dawnego zwyczaju do księdza, jako dobrodzieja, po niezawodną jałmużnę śpieszą. Za gorliwą pracę odbierzesz czasem ciernie i głogi w zapłacie. Ludzie bezbożni, a często rozpustnicy, znajdujący się w parafii, nazwą naukę twoją bigoteryą; jeżeli będziesz wychwalał cnotę czystości i pobożności, nazwą cię śmiesznym; jeżeli będziesz żył pobożnie i skromnie, oddalając się od zgromadzenia światowego, nazwą cię samolubem, skąpym i sknerą; gdzie się ruszysz, gdzie pójdziesz, co przemówisz, zawsze cię będą podejrzewać i szukać plamy, choćby nawet na sukni twej.

Nie ciesz się więc, Szanowny Prymicyancie, że ścieżką różami wysłaną postępować będziesz; może ci się nieraz trafi po ostrych kolecach stapać... Lecz nie zważaj na to; wszakże Jezus, Zbawiciel świata, najświętszym był, a świat ukoronował Go cierniem,—najpokorniejszym był, a świat zapłacił Mu krzyżem. Żłób, stajnia, siano i krzyż—oto godła pokory Zbawiciela naszego. *Gdybyście byli ze świata, świat co swoje miłowałby*—mówi Chrystus Pan.—*Ale ja was wybrałem i postanowiłem, abyście szli i przynieśli owoc, a owoc ten aby został na wieki* (Jan, 15, 16). *Kto swego krzyża nie weźmie i za mną nie pójdzie, nie jest mnie godzien.*—Ciesz się więc, Szanowny Bracie, jeżeli przykrości w twem powołaniu ponosić będziesz, że należysz do tych wybranych posłańców Boga na ziemi, *których Bóg przejrzał,—tych także i przeznaczył, aby byli podobnymi obrazowi Syna Jego*—uczy Paweł Święty.

Jednym z trudniejszych obowiązków kapłana jest odwiedzanie chorych. Często się trafi, że z pomiędzy kompanii, gdzieś się chciał rozerwać, zawołają cię do

chorego: często się trafi, że zawołają cię śpiącego wśród nocy ciemnej, a najczęściej trafi się, że cię zawołają wśród zamieci, mrozu lub deszczu do zaraźliwie chorego. Nie lękaj się wtenczas, Szanowny Prymicyancie! wspomnij sobie tylko, żeś młodość twą, talenta, nadzieje twoje i całego siebie, jako ofiarę całopalenia, oddał Chrystusowi Panu na posługę.—*Ja jestem z wami aż do skończenia świata* — zapewnił nas sam Zbawiciel. On kierował kroki twe do kapłaństwa: w Jego ręku zdrowie i choroba, życie i śmierć. Chory wyglądać cię będzie, jak anioła i więcej, jak anioła, bo twoja od Boga powierzona ci władza, twoja wyciągnięta i podniesiona ręka zmaże całego życia jego winy i po wieniec nagrody dla niego sięgnie. To więc jest najszczytniejszem kapłana stanowiskiem, że jedną ręką ciągle rozsypuje łaski, błogosławieństwa i skarby Boga na ziemi, a drugą ręką ciągle sięga i odbiera nowe łaski z nieba, aby je pragnącym znowu mógł darmo rozsypać. Kapłan jest tym, który zamkniętą dla grzesznika bramę do raju mocą wyższą nad moc anioła temuż grzesznikowi otwiera. Gdy się kapłan modli, gdy odmawia brewiarz, dla jego modlitwy szafuje Pan Bóg łaskami i miłosierdziem daleko poza jego mieszkaniem. Gdy się Ananiasz, uczeń Chrystusa Pana, modlił w Damaszku, na modlitwę tę przed Damaszkiem nawracał się do wiary Szawel, prześladowca Chrystusa, a potem gorliwy apostoł Paweł Święty.

Cóż więc znaczą trudy kapłana w porównaniu z tak wielką godnością jego? Cóż znaczą purpury świata w porównaniu z godnością namiestnika Boga na ziemi, który jest klucznikiem i odźwiernym rajy niebieskiego, szafarzem tajemnic boskich, po-

średnikiem między Bogiem a ludźmi, namazanicem pańskim, piastunem samego Boga i ofiarnikiem najświętszej ofiary mszy świętej, podczas której łamie ciało, przelowa krew Chrystusa Pana, rozdaje wiernym i ofiarowuje za wszystkich Ojcu niebieskiemu? Dlatego Święta Katarzyna Seneńska zwykła była całować to miejsce, gdzie stał kapłan, jako piastun Boga; Święty Franciszek Seraficki mawiał, że, gdyby spotkał anioła i kapłana razem, prędzejby się kapłanowi ukłonił niż aniołowi, bo kapłan ma moc zmazania grzechów i otworzenia grzesznikowi nieba.

Twoja więc pierwsza mszy świętej ofiara, Szanowny Prymicyancie, może będzie chwilą wyznaczoną od Boga na uratowanie jednej lub więcej błądzących owieczek. O, ciesz się teraz, Wieliczko! ciesz się starodawne miasto, że z murów twoich powstał nowy kapłan, nowy pośrednik między Bogiem a ludem! I nie płonna jest przyczyna do cieszenia się, bo parafia tużejsza liczy do czterestu tysięcy ludności; przybywa tu coraz więcej ludu, młodzieży kształtnej, zdrowej, utalentowanej podostatkiem, przybywa nauk, książek, sztuk pięknych i oglądy światowej,—lecz mało przybywa pomocników wierze świętej, mało jest takich, którzyby swoje zdrowie, naukę lub talent nieśli na ofiarę ołtarzowi Chrystusa Pana; co gorsze, ta utalentowana młodź zdaje się w obecnych czasach coraz bardziej stronić od przybytków pańskich, a jeżeli czasem zajrzy do kościoła, to może tylko dla pokazania swojej postawy i zacności klęczącemu ludowi, dla napasienia oczu widokiem różnych osób, albo też dla afrontowania wizerunków Chrystusa Pana i Świętych Pańskich.

Ciesz się, Wieliczko, że na horyzoncie twoim za-
jaśniała nowa zorza, która po różnych okolicach rozno-
sić będzie światło nauki Chrystusa Pana, światło zba-
wienia. Oto nowy wyrósł kwiat, który woń nauki bo-
skiej daleko rozniesie. Gdziekolwiek będzie, w żadnej
mszy świętej nie zapomni o rodzinnem mieście, gdzie
się między wami wychował.

Ty teraz, Zaczny Prymicyancie, w pierwszej dzi-
siejszej ofierze świętej dziękuj Bogu za to, że cię po-
wołał do trudnej, ale wielkiej godności szafarza ta-
jemnic boskich. Wspomnij też o Szanownym Ojcu
Twoim: dziś wstrząsną się w grobie kości jego z ucie-
chy, że syn jego piastuje ciało i krew Zbawiciela
świata. Dziś polecaj sieroctwo Matki Twojej Bogu za-
stępów; umarłeś bowiem, jako młodzieniec ewangelicz-
ny, świata, ale odrodziłeś się Bogu. Westchnij za
krewnymi i dobrodziejami Twymi, którzy pomocą, radą,
zachętą lub datkiem dopomogli Ci do nauk i osią-
gnięcia godności kapłańskiej. Westchnij nareszcie za
wszystkim ludem tu przytomnym, który pobożność
chrześcijańska i chęć uzyskania pierwszego Twego bło-
gosławieństwa tutaj sprowadziła. Polecaj nas wszyst-
kich Panu zastępów, abyśmy, jak ci teraz asystuje-
my i z Twojej godności się cieszymy, tak kiedyś w kró-
lestwie niebieskiem razem spoczynek wieczny otrzy-
mali. Amen.



KAZANIE

na instalacyę w Wróblowicach

w niedzielę trzecią po Wielkiejnocy 1852 r.

Wy się smucić będziecie, a świat
się będzie weselił.

Chrześcijanie-katolicy! Już się zbliża wniebowstąpienie Pańskie. Chrystus Pan czyni uważnymi apostołów, że już długo nie będzie na ziemi; przepowiada im smutek, który ich czeka przy opowiadaniu ewangelii świętej: jako ich w jednym miejscu wysmieją z nauką ich, w drugim obrzuca zarzutami i obelgami, w trzecim rzucą na nich kamieniem lub okują w kajdany, jak zbrodniarzy, a w innem nareszcie miejscu odetną im głowy, wyrwą żywcem ten język, który opowiadać będzie ewangelię; biczować ich będą, palić, jak drzewo, krzyżować, jak zbrodniarzy, rżnąć na polu, jak drzewo... a świat się będzie weselił, iż taką dostali nagrodę ci, co ucza czystości i sumienności, co ucza krzywdy nie czynić, lecz uczynioną wynagrodzić. Ci, co ludzi odrywają od ziemi, a pokazują im niebo, co ucza darować urazy, nie mścić się, ale dobrze czynić — ci misyonarze apostołscy taką nagrodę odbierają do dziś-dnia po dzikich krajach: w Chinach, Jawie, Ko-

chinchinie, Persyi, Kongo, między murzynami lub dzikimi Ameryki i Australii. Jedni giną od nędzy, głodu, słoty, w puszczach szukając dzikich ludzi, aby im opowiadać słowo boże; innych drapieżne zwierzęta, lwy, tygrysy w lasach samotnych pożerają; innych dziećmi przebijają lub strzałami przeszywają; połargane księgi kościelne, znajdowane w pustyniach, kawałek mszału lub brewiarza, połamany kielich, dziki obwinie ty płatem z ornatu lub opasany zdartą stulą świadczą następcy, iż tedy przechodził kapłan katolicki, zasiewał już ziarno ewangelii i skropił je krwią męczennicką. Gorzej jeszcze się dzieje apostołom po miastach pogańskich do dziś-dnia. Co tylko swawola, złość i rozpusta, wymyślić może, cierpi to kapłan katolicki dla zbawienia dusz: obwożą go, jak zwierzę dzikie, posadzonego twarzą ku ogonowi na bydlę chude, z rękami w tyle związanemi, wędzą w dynio na dół głowę zawieszzonego, w oczach jego lanią krucyfiks i dopęzą nogami; szczęśliwy kapłan, jeżeli zdola prędko spożyć komunikanty, aby im tej obelgi nie wyrządzano. Nacieszywszy się z nim do woli, głodem go morzą w więzieniu, lub ścinają publicznie. Otóż to takie początki bywały i są do dziś-dnia udziałem kapłanów, nawracających i fundujących pierwsze parafie; z płaczem zasiewają, a krwią polewają pierwsze nasiona wiary świętej.

My tu dzisiaj z wesolnością do tej parafii wprowadzamy nowego pasterza, bo tu już lud dawno nawrócony, jak gdyby winnica Chrystusowa ogrodzona i wyplewiona; tu już wszyscy są chrześcijanie-katolicy; tu matki i ojcowie pomagają już kapłanom uczyć dziatki swoje artykułów wiary; tu krzyż błyszczy na wieżach;

tu ołtarze Chrystusa Pana i Świętych Pańskich już gotowe; tu ziarno ewangelii w każdego piersiach zasiane; tu krzyż pański z świętymi olejami na każdym położony; tu już jest oweczarnia Chrystusa Pana; tu tylko, jak na bujnej roli, chociażś go nie siał, wyrosta czasem kakół, chwast, osół lub pokrzywa, a kapłan, jako stróż oweczarni, pilnować jej powinien, pielęgnować, wyrывать niepotrzebne zielsko, gromić występki. Jak ogrodnik, dźwiga pochylony szezepiek, usychający ratuje, zraniony lub złamany maścią okłada i obwiązuje, tak i nowy pasterz działać powinien, aby ta winnica Chrystusowi przynosiła owoce.

O powołaniu więc kapłana i jego znaczeniu w parafii dalsza będzie nauka.

Gdybyśmy byli, jak aniołowie, bez zmazy, gdyby język nasz był, jak promień słońca, czysty, gdyby modlitwa nasza była, jak woń kwiatu - wtenczas, żyjąc życiem Serafina, palając samą miłością Boga, nie potrzebowałibyśmy kapłanów; ale, złożeni z ciała, kości i krwi, złożeni z masy, która tak prędko zepsuciu podpada, cóż sami milego uczynić lub ofiarować możemy Bogu? Wewnątrz nas wiją się klęby namiętności: złość, chytrość, zazdrość, nieczystość i kłamstwo od zdrady szatana w raju panują w naszym sercu. Od początku więc świata czyli od upadku Adama, sam Pan Bóg wybierał sobie patryarchów i nauczał ich, jak mają Panu Bogu ofiarowywać modły i czynić ofiary. Już pierwsze dzieci Adama czyniły to: Abła modlitwa i ofiara miła Bogu, a Kaina została odrzuconą; wśród zepsucia świata całego, tylko modlitwa i ofiara Noego przyjęte były przez Boga; Abraham sam jeden wybrany był od Boga i jego tylko wiara i ofiara podobały się Panu; ale

rozkazuje Pan Bóg odłączyć się nawet od ojca i rodziny, bo z jego tylko pokolenia błogosławieństwo na cały świat obiecane. — on tylko za bezbożną Sodomę targował się ze sprawiedliwością i miłosierdziem boskiem. — jego syn Izaak i wnuk Jakób z całego pokolenia Izraela wybrani od Boga byli, a co oni pobłogosławili, to było błogosławionem.

Takim wybranym od Boga był Mojżesz i Aaron, brat jego, z sześciuset tysięcy ludu izraelskiego samych mężów: tylko pokolenie Lewi wybrał sobie Pan Bóg do ofiar i usług swoich: sam na puszczy Pan Bóg nauczył, jak czynić ofiarę, oraz jak Aaron ma być ubrany, gdy wstępuje na ołtarz: On przepisał: jakie ma być światło, ołtarz, jaką albę, ephod wdziwać ma kapłan... Dlatego też, kiedy niektórzy z ludu izraelskiego lekceważyli sobie powołanie i godność kapłańską Aarona, a między tymi Kore, Datan i Abiron szemrali i lud poduszczali na Aarona i Mojżesza, jakoby oni sami przywłaszczyli sobie godności nad ludem i kapłaństwo, — rozgniewany Pan Bóg cudownem ukaraniem utwierdził wolę swoją. Oddalcie się od buntowników, którzy ocaleć chcecie — zawołał Mojżesz. — bo buntowników ziemia pożre. — I otworzyła się ziemia, a rozstąpiwszy się, tych trzech żyweem pożarła, zaś dwustu pięćdziesięciu, którzy się darli do kadzielnic, ogień święty z ołtarza na węgiel spalił, a kadzielnice ich pozostałe kazał Pan Bóg przebić na blaszki i zawiesić na ołtarzu, na świadectwo następnym pokoleniom, aby się nie ważyły świętokradzko pełnić obowiązków kapłana, nie będąc z wybranego pokolenia Lewi. A gdy jeszcze i tym cudem nie przekonał się lud o Aaronie i mruczał potajemnie na niego, nowa

kara boska pada na lud: nim Aaron ubrał się w szaty kapłańskie i wziął kadzielnicę z kadzidłem, aby stać między Bogiem karzącym a ludem, już czternaście tysięcy siedmset ludu trupem padło (Num, 16, 49). Niekoniec na tem: z trzynastu lasek suchych, położonych w przybytku pańskim na jedną noc, tylko Aaronowa na znak woli Boga zakwitła. Tym cudem w starym zakonie Pan Bóg ustalił i ubezpieczył godność kapłańską.

W nowym zakonie wybrał Chrystus Pan już nie jak dawniej jedno pokolenie Lewi do służby swojej, ale z wszystkich języków i narodów wybrał sobie uczniów, jak sam to powiada: *Nie wy mnie wybraliście, ale ja wybrałem was, abyscie szli i owoc przynieśli.* On to daje wewnętrzne powołanie i zamięłowanie stanu kapłańskiego, a nie oglądając się na osobę człowieka, wybiera sobie ludzi podług woli swej, patrząc na ich serce. Tak to Pan Bóg uczynił w starym zakonie, wybierając pastuszka Dawida na tron, odrzuciwszy zaś okazałych a starszych braci Dawida: Eliaba, Aminadaba i Samę, bojowników sławnych, i mówiąc prorokowi, że nie podług powierzchowności wybiera, ani podług widzenia ludzkiego, lecz tylko serce upatruje. Taki też był Dawid. Pastuszkciem owiec będąc, już wtenczas komponował pieśni i śpiewał na chwałę Boga, przygrywając na arfie. Tak samo Pan Bóg i dzisiaj czyni; wybierając na godność kapłańską ludzi, nie na wzrost, nie na urodę, nie na ród patrzy, nie na mądrość i sławę, ale na serce człowieka. Jest tu wielu okazałych, ale ich Pan Bóg nie powołał do ołtarza; są ludzie dobrego rodu i znakomici, którzy talentem swoim, pilnością, znaczeniem dużo na świecie działają,—są mędrsi od ka-

plana; ale ich Pan Bóg nie powołał do służby swojej, bo trudna. Rozumy swe, siły, młodość wielu ludzi trawi dla świata; kapłan zaś wszystko, co ma: młodość, talent, życie, niesie do ołtarza, wyrzeka się najmilszych zabaw, uciech familijnych, wyrzeka się rodziny i przyjemności, każdego czasu, jako posłuszny służka wszystkich, gotów na zawołanie do najzaraźliwszego miejsca śpieszyć, tam, jak się to często trafia, od umierającego przejmując i zarazę i umiera w młodym wieku, nieraz opuszczony od wszystkich. Na takie poświęcenie rozum nie wystarcza, ani dobry ród, ani okazała uroda; tu potrzeba wiary gruntownej i serca. przejętego miłością Boga. Dlatego też rodzice pobożni, wybierając dzieci swe do szkół, przeznaczają najlepsze, najłagodniejsze na kapłanów. Podczas nauk ćwiczą się tacy młodzieńcy w pobożności, pokorze, poświęceniu; a wyświęceni na kapłanów, gdy przychodzą do parafii i gdy kilka tysięcy ócz zaczynają się w nich wpatrywać, tyle ócz znajdują różne wady w kapłanie, o których on sam nie wie: jeden upatrzy, że jest nagły,—drugi, że skąpy,—trzeci, że gniewny,—i tu się poczyna pierwsza walka kapłana ze światem. Jednak Kościół Święty naucza cię, że, jeżeli w kapłanie spostrzeżasz wady, ułomności, grzechy, podobało się Panu Bogu tak, aby słabi za słabych, ułomni za grzeszników podnosili ręce do Boga, abyś, gdy grzeszny kapłan siedzi w konfesyjnie, ty, z grzechami swymi, jako do grzesznego, także śmielej przystępował. Bo gdyby na miejscu kapłana siedział anioł bez zmazy, czysty, jasny jak słońce, jakżebyś mu śmiał wyjawiać swoje ułomności i grzechy plugawe, a często szkaradne? onie miały wrócićbyś od konfesyjny ze świętokradzką spo-

wiedzią, a anioł, zamiast uratować cię swą światłością, nabawiłby cię wstydu, a potem za świętokradzką spowiedź może sprowadziłby potępienie. Lękałby się więc anioł urzędu kapłańskiego, aby, straciwszy duszę grzesznika, sam za to nie utracił nieba. Z tego pokazuje się mądrość boska w urządzeniu kapłaństwa. Teraz zważmy jego *znaczenie* i stanowisko na ziemi.

Znaczenie kapłaństwa na ziemi jest wyższe nad znaczenie anioła. Bo nad umierającym człowiekiem grzesznym choćby cała gromada płakała, cóż mu pomoże? niechaj stoi anioł przy konającym, i cóż mu pomoże, kiedy grzechów odpuścić i z Bogiem grzesznika pojednać nie ma mocy, a jako duch czysty, twarz swą tylko odwracać musi od szkaradnych grzechów jego! Lecz lada ubożuchny kapłan, gdy stanie przy śmiertelnem łożu twojem i powie ci: „Pokutuj szczerze! ja, kapłan Chrystusa Pana, mocą Boga rozgrzeszam cię! Choćbyś podpalił, krzywoprzysiągł lub zabił kogo, ja ci odpuszczam te i wszystkie grzechy w imię Trójcy Przenajświętszej!“—wtenczas dopiero opadają z ciebie pęta grzechowe, a z szatana stajesz się aniołem, synem Chrystusa Pana, i stróż anioł wraca się do ciebie. I tu pokazuje się godność kapłana. On jest pośrednikiem, ogniwem między niebem a ziemią; jest on do zbawienia duszy równie potrzebny królowi, jak i ubogiemu, i mędrce, i prostaczce, i bogaczowi, i kalece. Słusznie więc powiedzieć można: „Przy śmierci wolę kapłana, niż anioła, bo tamten może mnie ginącego poratować, ten zaś tylko litować się i nadzieją cieszyć.“ Wystawmy sobie teraz stanowisko kapłana w życiu codziennem.

Siedząc w konfesyonale, słucha obydwoma uszami samej złości i szkarady ludzkiej, przesiąka słyszanymi grzechami, a obciążony takim ciężarem, jak gdyby baranek ofiarny, wstępuje przed ołtarz i w ofierze najświętszej przedstawia Panu Bogu grzeszników niedolę ze swoją ułomością, piastuje w rękach Chrystusa Pana, błaga za sobą ułonnym i za innymi także grzesznymi i sprowadza z nieba miłosierdzie i błogosławieństwo boskie na lud. Patrzcież, co za godność kapłana! Z takiej ofiary ułonnego kapłana świat cały wygląda łaski Pana Boga i w niej nadzieję pokłada. Bo chociaż i inni ludzie modlą się, robią znaki krzyża, żegnają i błogosławią rękami swemi, to przecież Pan Bóg tylko ręce kapłańskiej zaręczył: *Cokolwiek pobłogosławisz, będzie błogosławione*. Nie przeto cudnego, że lud tak chętnie całuje ręce kapłańskie, które codziennie piastują Pana Jezusa i którym dana jest od Boga moc rozgrzeszania albo nierozgrzeszania, błogosławieństwa albo przekleństwa. Przez ten akt zewnętrzny uszanowania dla kapłanów oddaje się cześć Bogu, całując Jego namiestnika; jako też, gdy całujemy krzyż, nie całujemy drzewa, ale oddajemy cześć Temu, którego ten wizerunek, z drzewa zrobiony, wyobraża.

Teraz rozważmy posłannictwo kapłana, opowiadającego słowo boże. Oto wchodzi na ambonę, ufny w pomoc Tego, który go wybrał i posłał; przemawia nie za sobą, nie za swoim domem, ani za swoim dobrem, ale przemawia, jak sługa wierny za panem; nie zważa, czy go chwala lub gania, bo mówi boską prawdę. A Pan Bóg powiedział: *Kto z Boga jest, ten słowa boskiego słucha, a kto nie jest, ten nie słucha*. Nie doбира kapłan do ewangelii wymowy kwiecistej, bo klejnot,

czy w złoto, czy w olów oprawny, zawsze jest klejnotem; tak i słowa boskie. Nie lęka się kapłan złości ludzi, którzy się znajdują w każdej parafii; bo Chrystus Pan powiedział: *Oto ja was posyłam, jako owce między wilków... nie lękajcie się!* Jakiejże tu potrzeba pomocy i łaski Pana Boga, aby język kapłana tylu potrzebom i tylu wadom wykladał! ileż to różnych natur, usposobień i namiętności ma kapłan do kierowania!... ten pyszny, ten złośliwy, ten skąpy, ten pijak, ten się ma za mędrca i filozofa, ten o Boga nie dba, ten po kwartale nie bywa w kościele, ten cudzołóżnik, ten zaś złodziej, któryby i kielich z kościoła ukradł, gdyby tylko mógł. Do tego jeszcze zle nauki i herezye dmą ze wszystkich stron, jak zjadliwy wiatr *siroko*; kto go dobrze pociągnie, umiera.

Jakież tu ważne jest stanowisko kapłana, jako mędrca chrześcijańskiego! Lud parafialny wśród zamętu zdań różnych zgłupiałby i odstąpiłby prawdziwej wiary, lecz nauka ewangeliczna przyświeca mu jak lampa wśród wzburzonego morza. Kapłan tylko sam dotrzymuje wiary, jak filar samorodu wśród powodzi,—dotrzymuje prawdziwą nauką i gromi śmiało bezbożnych. Lecz jeżeli złość grzeszników bierze górę, jeżeli ci lekceważą kapłana, wtedy sam Gospodarz niebieski często pomaga widocznie biednemu kapłanowi; jak gdyby ostrą broną, wyrywa Pan Bóg zatrute zielska w parafii, aby, ziejąc jadowitym językiem, dłużej nie grzeszyły. Bez tej pomocy Boga, potwierdzającej często wyrzeczone na ambonie słowa, kapłan w parafii stałby się igrzyskiem śmiechów bezbożnych parafian; ale gdy lud widzi, że Pan Bóg te kary, któremi kapłan

grozi. często zsyła na grzeszników, sami bezbożni wzdrygają się i bezbronnego lękają się kapłana.

Teraz do ciebie zwracam się, szanowny pasterzu nowy tej parafii; na ciebie dzisiaj zwrócone są oczy wszystkich; z twej twarzy, z oczu chcą odgadnąć serce przyszłego pasterza. Spójrz na ten lud! ci wszyscy, każdy co innego od ciebie oczekuje: *młodzież*, oczekuje nauki i prostowania serca na drodze zbawienia; *dorośli* oczekują utwierdzenia w dobrem; *ułomni i błędzący* wyglądają od ciebie serca czułego, abyś ich z występku dźwignął; *dobrzy* oczekują z ciebie przyjaciela; *ubodzy* jałmużny i miłosierdzia; *zmarli* ratunku w ofiarach najświętszych,—czyli: *ambona* oczekuje nauczyciela, *ołtarz* kapłana, *lud* dobrego pasterza, monarcha wiernego poddanego, Kościół pracowitego sługi, a Chrystus Pan sumiennego szafarza tajemnic boskich. I ten nareszcie kościółek oczekuje od ciebie upiększenia i odświeżenia wizerunków świętych. Rozpocznij więc dźwigać to brzemie różnych obowiązków i trudów, wzywaj, szczególnie dzisiaj, pomocy Boga i polecaj nas wszystkim miłosierdziu Jego. Wy zaś, chrześcijanie, którzy, długo żyjąc na świecie, pamiętacie już drugiego, trzeciego albo czwartego proboszcza instalację, widzieliście tu już różnych księży, przemawiających z ambo-ny. Patrząc, czy tylu do was posłanych od Boga różnych pracowników zdołało uprawić dusze wasze i czy żyjecie podług nauki Chrystusa Pana; jeżeli nie, to lękajcie się sądu Boga, że tylu mieliście różnych posłanników, tylu różnych pracowników i nauczycieli, a przecież nie zdołali oni z serce waszych, jak z zatwardziałej roli, wyrwać zaplenionych starych chwastów, starych nałogów! lękajcie się, że trzech albo czterech

proboszczów minęło, a wyście się nie poprawili, i nałogi wasze z przed trzydziestu lub czterdziestu lat, jak: pijaństwa, złorzeczenia, kradzieże, oszukaństwa, do dziś-dnia pozostały. Wy się lękajcie instalacyi, bo nowy pasterz, nowy nauczyciel przybywa do was, lecz zarazem będzie to nowy świadek na sądzie Boga, że i on darmo tu pracował, darmo się silił. O! dałby Bóg, aby, jakośmy tu z obrazami Świętych, ze światłem i przy odgłosie dzwonów, wśród śpiewu i radości przyprowadzili nowego pasterza, aby za jego prace, jego poświęcenia, po śmierci z takim tryumfem i radością przyjmowano duszę jego do nieba i aby jej tak asystowali Święci Pańscy, jak tu prowadziły go wizerunki ich. Dałby Pan Bóg, aby, jak dzisiaj łączycie się i cieszyacie nowym pasterzem, jak dzisiaj wspólnie przybyliście w procesyi do kościoła, tak na sądzie Boga abyście razem się cieszyli nierozrywani w królestwie niebieskiem na wieki. Amen.



KAZANIE

na obłóczyny trzech zakonnic

w Staniątkach dnia 12 września 1847 r.

. A oni podstrzegali Go. (*Łuk. 10*).

Chrystus Pan całe życie okazywał miłosierdzie nad światem, czynił cuda, leczył chorych, wskrzeszał umarłych, karmił zgłodniałych,—a przecież znaleźli się ludzie, którzy Go podstrzegali, to znaczy, podglądali Go, aby zobaczyć coś na pozór niedobrego, aby Go można z tej przyczyny oczernić, wyśmiać, oskarżyć i potępić. Toż opowiada dzisiejsza ewangelia: Opuchłego leczy, a bezbożnicy szukają sposobu, jakby Pana Jezusa potępić z tej przyczyny, że w sabat, czyli w święto uleczył. Jest to widać stara walka, którą bezbożnicy światowcy od początku świata z duchem bożym i z religią Boga toczyli. I za czasów Chrystusa Pana toż samo się działo; toż samo dzieje się i dzisiaj, gdzie duch czasu powstaje na wszystko, co jest święte; toż samo dźiać się będzie podobno do skończenia świata. Lecz zważmyż wkrótce, co to jest ten duch czasu? Jest to mądrość świata i różny jej kierunek, dążący do emancypacyi z pod prawa. Duch czasu, zmieniający się w różnych epokach, zawsze dąży do tego,

aby to, co jest świętem i boskiem, obalić, zniszczyć i lud od Boga odprowadzić. Dzisiaj duch czasu nazywa się filozofią tej treści: Oto, człowiek jestem z talentem, czuję geniusz w sobie i światło dostateczne, że się obejść mogę bez objawienia boskiego, bez nauk, kazań i świętej ewangelii; sam mogę swoim geniuszem utorować sobie drogę do mego wiecznego przeznaczenia; nie potrzebuję więc odkupienia ani środków w religii wskazanych do osiągnięcia wiecznego zbawienia.—Tą straszną pychą stworzenia, wyłamującego się z pod władzy Boga, jest dzisiejsza filozofia, czyli duch czasu, która się w różne promyki rozstrzeliła; a ponieważ nie jest tu miejsce rozbierać te różne odcinienie tejże pychy świata, wracam się do pierwszego twierdzenia, że od początku świata ta stara walka trwa ciągle między Duchem bożym, pobożnością i bezbożnością, czyli mądrością świata. Jako światło z ciemnością, przepaść z wysokością, niebo z piekłem nigdy sąsiadować nie będą, tak mądrość boska z mądrością światową nigdy się nie zbrata. W starym zakonie już za czasów Mojżesza widzimy bezbożników, targających się na przykazania boskie. Kore, Datan i Abiron, sławni bezbożnością swoją, za straszne zuchwalstwo, niezwyčajną ukarani zostali śmiercią (pożarciem przez ziemię). Inni zazdrościli kapłaństwa Aaronowi, aż sucha laska zakwitła w ręku jego i udowodniła jego wybór od Boga. Później za czasów Eliasza proroka sławni są z bezbożności: Jezabel, królowa, która prócz Eliasza wytępiła proroków wszystkich; w odległej tej starożytności krwawą łuną, jak łuną pożaru, błyszczy Ahab król, mąż Jezabeli, który wszystkich wyznawców prawdziwego Boga wytępił;

sam Eliasz prorok uciekać musiał. W późniejszych czasach aż do dziś-dnia byli i są nieprzyjaciele krzyża świętego i będą do sądneho dnia ludzie, którzy, idąc za duchem świata, mądrzy podług świata, są nieprzyjaciółmi Boga i całe siły rozumu, talentu i dostatki na to poświęcają, aby Chrystusowi coraz więcej czeccielu umniejszyć, chwałę Boga zniszczyć, a mądrość świata na tronie postawić. A że dzisiaj obchodzimy obrzęd obłóczyn, gdzie młode dziewice, wzgardziwszy światem, urodę i talenta poświęcają na wieczną chwałę Bogu, może być, że się znajdzie mądrość światowa, która takowy obrzęd jeżeli nie wysmiewać, to lekceważyć będzie. *O mądrości więc światowej i mądrości bożej* dalej naukę prowadzić zamyslam za przyczyną Najświętszej Panny.

*

*

*

Dwie chorągwie, jak dwa obozy: mądrości światowej i bojaźni bożej, stoją naprzeciw siebie; pod pierwszą ciągną przyjaciele świata, pod drugą kupią się zwolennicy Chrystusa. Pierwszych pycha światowa, ujawszy w potężne swe ramiona, jak polip, trzyma tak długo, aż, wysawszy z nich serdeczną krew i żywotne soki, rzuca na starość, wzgardziwszy nimi; drudzy zaś, przyjaciele Boga, porzuceni od świata, w Bogu i Jego łaskach znajdują rękojmię zbawienia wiecznego. Aby to lepiej zrozumieć, przypatrzmy się światowemu człowiekowi. Od samej młodości wszystkie starania i prace jego kręcą się koło jednej osi: aby się światu przypodobać. Jego nauki, talenta, stroje, ułożenie, edukacya mają na celu, jakby na świecie się odznaczyć, zabłysnąć, innych przyćmić i poniżyć, wznieść się i urzą-

dział nad innych, za wyrządzoną obrazę zemścić się, majątku się dorobić. Jego więc wszystkie talenta, odwróciwszy się od Boga, Dawcy swego, rozstrzelają się za migającymi światełkami świata, gonią za sławą, chwytają dym uciekający. Przez całe życie nie dla Boga i zbawienia duszy swej nie zapracowawszy, gdy już zużyli siły swoje i zdrowie, gdy zmarnowali zdolności swoje, opuszczeni bywają od świata i wyśmiani. bo nad pochylonym kłosem, lada chwast panuje. Tak więc znaczne talenta, zamiast służyć Bogu, służą szczerze światu, a opuszczeni kapłani z garstką pobożnych opierają się tysiącom bezbożników, i nikt z tak obojętnych chrześcijan nie pomoże powiększać chwały Bogu, nikt się za honorem boskim nie ujmie, nikt do Boga nie nawraca. Jeden więc kapłan ma do Boga doprowadzić dwa lub trzy tysiące ludzi różnorodnych; jeden język ma parę tysięcy języków poskromić i różne namiętności w ludziach, jak wijące się kłęby padalców, ma przydusić. Tu więc pokazuje się najbardziej i najwidoczniej łaska Pana Boga i potęga kościoła Chrystusowego; światowcy nikną, jak potężne cedry Libanu, opuszczeni od świata, wynędzniali na cieple i umyśle; kilkadziesiąt lat żyjąc, przy śmierci nie mają co pokazać na duszne zbawienie. Jak Saul król, co czterdzieści lat panował na tronie, a Pismo Święte mówi, że dwa lata panował, bo mało zaważyło czterdziestoletnie panowanie jego,—tak samo światowcy umierają sterani, bez zasługi na niebo, chude kości kładąc do grobu, że z prorokiem trzeba im zawołać: *Uchly kości nasze i zwiędła nadzieja nasza!*

Inne jest życie i koniec zwolenników Boga. Jak widzimy zabiegi światowców koło świata, tak tych około

Boga i dusznego zbawienia; ci gonią za pychą, owi za pokorą; tamci szukają dóbr świata, ci ubóstwa; tamci pragną rozkazywać, a ci słuchać, jak to widzimy w dzisiejszym obrzędzie obłóczyn. Trzy dziewice, talentem, urodą, rodziną i zdolnościami umysłowymi znaczne, za światem idąc i jego powabami, mogły użyć rozkoszy światowej, mogły mieć majątek, znaczenie na świecie; wszystkie widoki te porzucają, aby zawczasu szukać chwały Boga i zbawienia duszy. I w stanie świeckim niezawodnie jest dużo osób, które, szukając zbawienia, w dzień piastują znakomite urzędy, wieczorem uginają przed Stwórcą swoim kolana. Święty Ludwik IX, król francuski, pod purpurą królewską nosił włosienicę i łańcuch, aby ten, ciągle koląc go, przypominał mu jego śmiertelność. Są ludzie na świecie żyjący, którzy wypełniają wszystkie przykazania religii świętej; ale wyrzeczenie się wszystkiego dla Boga jest wyższym stopniem cnoty i doskonałości, jest radą Chrystusa Pana, za co sam Chrystus Pan stokrotne wynagrodzenie i żywot wieczny obiecuje: Wy, coście dla mnie porzucili domy, grunta, ojców, siostry lub żony, stokrotną odbierzecie nagrodę i żywot wieczny. Apostołom, którzy porzucili wszystko dla Chrystusa i poszli opowiadać ewangelię, niosąc głowy na srogą śmierć, zaręcza Chrystus Pan życie wieczne i dwanaście krzesel sędziowskich na sądzie świata. Dla miłości Pana Boga któżby dziś ofiarował syna swego na spalenie? A jednak, gdy Pan Bóg od Abrahama zażądał ofiary takiej, posłuszny Abraham zaraz prowadzi jedynaka na stos; już wyciągnął miecz, aby zabić syna, gdy anioł zawołał: Dosyć tego! nie zabijesz syna twego! Mówi Bóg: Ponieważes dla miłości mojej chciał poświęcić

jedynaka syna twego i czyniłeś to chętnie, oto przysięgam ci, plemię twoje rozmnoży się, jako gwiazdy nieba, z twego plemienia narodzi się Zbawiciel świata.

Tak i wy, zaćne dziewice, wstępując do klasztoru, idziecie jako ofiara całopalenia, — gdyż nie zostawiając sobie, z duszą, z ciałem, z rozumem, wolą, talentami i zdolnościami na całe życie bierzecie słodkie jarzmo Chrystusa Pana, — habit albowiem oznacza krzyż Zbawiciela. Bierzcie go więc na znak pokuty, a jako Chrystus Pan niósł krzyż swój na górę Golgoty, walał się w prochu dla naszych złości, trzykrotnie upadał pod krzyżem, a nie zrzuczał go z siebie, — tak i wy, biorąc na siebie ten znak dobrowolnej pokuty, cokolwiek się w dalszej drodze zdarzy, smutek czy tęsknota, choroba lub pokusa, nie zrzucajcie go, nie narzekajcie i walczyć śmiało przeciwko pokuszeniom. Pokusy albowiem z większą wściekłością nacierają na osoby Bogu służące, niż na osoby światowe; te same przez się lgną do złego łatwiej, bo otoczone są złymi przykładami; ale zwabić z drogi cnoty osobę Bogu służącą to tryumf szatana, to poświst bezbożnych, to uciecha swawolników, jednym przykładem takim tyśiące złych utwierdza się w złem. Jeszcze potężnie Duch łaski bożej włada światem, kiedy w pierś dziewicy wlał tyle siły, że ona w słabem ciele zwycięża świat z całą sztuką jego i ponętą. Kiedy się świat pyszni dostatkami, wyście je odrzuciły; gdy świat goni za rozkoszami, wyście łzy wybrały; gdy świat pychę oddycha, wy mu pokorę pokazujecie. Jest więc oczywisty dowód panującego ducha boskiego w kościele Chrystusowym, bo kiedy bezbożni nie dbają o niego i odpadają, jak suche gałęzie wichrem obrywane, w młodych latoroślach odmładza się on, tężeje i odświeża. Na

grobie zmarłych zakonnice inne młodsze latorośle wykwitają. Obrzęd obłóczyn jest więc nie tylko weselem klasztoru z tego względu, ale jest weselem Kościoła całego katolickiego; bo kiedy bezbożnicy i światowcy odszczepiają się od niego, nowe latorośle, pełne życia, tegie wiarą, mocne ufnością, a silniejsze jeszcze miłością Boga, ciągle odnawiają go. Cieszy się kapłanstwo z takiego obrzędu obłóczyn, bo kiedy my opieramy się jałowym burzom świata, wszelkiej bezbożności, językom zepsutym i zgorszeniu, wy, modląc się w zaciszu tutejszem pod wystawionym krzyżem, pokazujecie światu, że jeszcze są ludzie pobożni, jeszcze pod chorągwią Chrystusa są wierne owieczki, a tym sposobem przyczyniacie się i pomagacie nam w walce ze światem. To poświęcenie się wasze jest mile Bogu; przeszumiały wiatry, przegrzmiały straszne nawałnice, runęły mocne grody, zniknęła potęga wielkich ludów,— ale te same hymny, które brzmiały przed pięciuset laty, chwałą dziś Stwórcę, te same ołtarze całowały wasze poprzedniczki, te same wizerunki Chrystusa oblewały łzami, na tym samym chórze leżały krzyżem, i nie się nie zmieniło. Mile jest więc Bogu to miejsce, które przez tyle wieków i tak potężnie chronił: tu każda piędź ziemi zmieszana jest z kośćmi i prochami świętymi poprzedniczek waszych, tu każda deska złana jest łzami pokuty, tu każda ściana przesiąkła ich westchnieniami. W takięto ślady wstępujecie, zacne dziewice i siostry w Chrystusie! Któż te westchnienia porachował? któż zapłaci te łzy gorzkie i wypłakane? gdzież ma świat monetę, aby całego życia pokutę zapłacił? cóż może ofiarować za nią? złoto, wieniec, godności? —wszystkiem tem wzgardziłyście. Za ubogi

jest świat, aby zapłacił wasze poświęcenie, waszą ofiarę; tylko w skarbcu niebieskim będzie ona zapisana. O, gdyby się rozstały te sklepienia! o, gdyby się otworzyły niebiosy, widziałybyście poprzedniczki wasze, może i te, co tego roku pomarły, jak, wznosząc ręce do Boga, modlą się za was o łaskę i miłosierdzie Jego nad wami! Duchy ich cieszą się widokiem, że opróżnione po nich na ziemi miejsce wy zajmujecie. Udajcie się, zane dziewice, do uroczystującej dzisiaj Najświętszej Boga-Rodziey, której imię święte dziś cały Kościół z cześcią i pobożnością wymawia. Imię to jest tak wielkie, że, oprócz najśłodszego imienia Jezus, nie mamy nic świętszego na ziemi. Imię Maryi, jakby pieśń niebiańska brzmi z cześcią po wszystkich morzach, wyspach, pustyniach; to imię, gdy konający choć skolezającym językiem nabożnie wymówi, Kościół Święty zareczy mu miłosierdzie Boga i odpuszczenie grzechów. O tem świętem imieniu Maryi mówi Święty Bernard: Od wieków nie słyszano, aby ten, kto się do tej świętej Boga-Rodziey udaje, był opuszczony! módlcie się do Niej codziennie, a potężna Jej przyczyna w życiu i przy zgonie nie opuści was nigdy.

Teraz zwracam się do was, Czeigodne Siostry zakonu Świętego Benedykta, które tu, w tym świętym zakątku, kształcącemu się młodszemu pokoleniu pańien jak błyszczące gwiazdy enotą, nauką i przykładami przyświeccacie, któreście tu, w tych przybytkach pańskich, długie lata kwitły i pracowały! ciesze się, że, kiedy wy, pełne zasług, jak pełne kłosy, schylicie się do grobu, Duch Święty, łaską swą odrywając te młode dziewice od świata, w tych samych przybytkach jakby nowymi kwiaty grono wasze darzy i pomnaża.

Przyjmijcież więc mile te młodsze siostry do grona waszego. przytulcie je do serca, osłódźcie im dobrocią i wyrozumiałością te pierwsze kroki na ciernistej drodze długiej pokuty, którą rozpoczynają! niech nie tęsknią za światem na tej drodze do nieba. Ciesze je, wskazując, jak licznemi zakon ten jaśnieje cnotami, jak liczny zastęp wydał wielkich ludzi na ziemi, a liczniejszy Świętych Pańskich w niebie! Bo tą łagodnością i sobie zasługę w niebie pomnożycie i nowym siostrom pracę na niebo osłódzicie i ułatwicie. Amen.



NAUKA

na przeniesienie nabożeństwa do nowego kościoła

w Świątyniach, dnia 8 grudnia 1856 r.

Błogosławiony człowiek, który
słucha mnie i strzeże u drzwi i po-
dwoi moich. (*Przypow. 8*).

Chrześcijanie-katolicy! Ta cząstka Pisma Świętego, którą teraz przeczytałem, jest wyjątkiem z mowy mądrości boskiej, mądrości przedwiecznej, która wyliczając niepojęte dzieła wszechmocności Boga zdaje się zapytywać śmiertelnego człowieka: *Gdzieś był wten-czas, kiedyś zakładał fundamenta ziemi, kiedyś ko-łem otaczał przepaści; kiedyś opasał morze wstęgą i wskazał mu: „Dalej nie pójdiesz, i tu roztrącisz dumne i spienione fale twe!...?”* Cóż na to odpowie śmiertelny człowiek z całym swym rozumem?... coś mogą odpowiedzieć wszyscy ludzie?! Gdzieście byli przed wiekami, nim się czas zaczął, nim stworzone były niebiosy, nim góry ciężką wielkością stanęły, nim były zarysowane koryta dla rzek i upustów morskich?... Cóż na to powie wszystek rozum ludzki?! Oto z głęboką pokorą trzeba uniżyć czoła i zawołać: Potężny, nieskończony i wszechmogący Boże! jakżeby Cię proch

ziemski zmierzyć i ogarnąć potrafił?! Lituj się nad niedolą naszą!

Lecz oprócz tych dzieł mądrości Boga, teraz wyliczonych, zadał Pan Bóg przed czterema tysiącami lat cierpiącemu Jobowi takich pytań kilkadziesiąt, z których do dziś-dnia nikt jeszcze ani jednego nie rozwiązał. Z tych są niektóre uderzające. I tak: „Czy wiesz, człowiecze, gdzie mieszka światło? Czy wiesz, gdzie mieszka śmierć? Czyś widział składy śniegu lub gradu, który Pan Bóg trzyma, aby nim w razie potrzeby wymlócił zuchwałym grzesznikom ich urodzaje? Czy byłeś w przysionku ciemności wiecznych? Czy ty układałeś błyszczące plejady lub drogę mleczną na niebie? Czy zawołasz pioruna, a on, głosowi twemu posłuszny, czy przyjdzie do ciebie, a na rozkaz twój poleci i uderzy lub zabije, kogo rozkażesz?!”—Na żadne z tych pytań nie odpowie człowiek i nie pojmie cudów wszechmocności Boga.

Lecz, oprócz tych cudów mocy boskiej, przytacza dzisiejsza mądrość Boga cuda miłosierdzia Jego nad światem, stosując do Najświętszej Panny Maryi, przy dzisiejszej uroczystości Jej niepokalanego poczęcia te cuda mocy i dobroci Swojej w tej myśli: Przed wiekami, przed zaczęciem czasu, kiedy Bóg układał świat, widział On na tej ziemi rozradzające się plemię ludzkie, widział jego upadek i przewinienie, widział jego dolę potępienia i wtenczas zaraz wybrał i przeznaczył Najświętszą Maryę Pannę, niepokalanie poczętą, jako zaranie po ciemnej nocy, jako świt dla zbłąkanych, jako tęczę, — nadzieję dla żeglarzy wśród burzy; wybrał Ją Pan dla ratunku świata; ta mądrość Boga wskazała wtenczas Ją jako jedyną różę pa-

chnącą wśród ostrych cierni, jako jedyną pomoc wśród pustyni świata. Błogosławieni więc są ci, którzy idą za tą gwiazdą: od Boga wskazaną; błogosławieni ci, którzy słuchają tej niepojętej mądrości Boga wskazanej do ratunku naszego; *błogosławieni, którzy strzegą u drzwi podwoi moich. Kto mnie znajdzie, kto się chwyci tej mądrości Boga, głoszonej mu zawsze tu w kościele, kto się trzyma tej nauki Boga, znajdzie żywot wieczny i zbawienie od Pana. To jest treść lekcji dzisiejszej.*

Ponieważ dzisiejszy dzień Matki Boskiej wybraliście na poświęcenie nowego kościoła waszego i zaprowadzenie tu pierwszego nabożeństwa, dlatego dziś rozważymy tę naukę, że *świętą, sprawiedliwą i pożyteczną jest rzeczą stawiać Panu Bogu kościoły*. Ty zaś, dziś uroczystująca Najświętsza Maryo Panno, niepokalanie poczęta, stojąc przed tronem Najwyższego, przyczyniaj się za nami i racz polecić ten nowy przybytek Bogu,—niech go łaskawie przyjmie i niech tu zamieszka między ludem pracowitym, który Mu go ochotnie wystawił, a my Cię pochwalimy pieniem archaniola, mówiąc „Zdrowaś Maryo!...“

* *

Już w starym zakonie prorok Malachiasz przepowiadał i napisał w księgach świętych, że przyjdzie czas, kiedy na każdym miejscu ofiarowana będzie Bogu przeczysta i niezmazana ofiara, a ofiary krwawe bydła i całopalenia ustaną. Tę przepowiednię Chrystus Pan potwierdził. Gdy bowiem niewiasta samarytańska pytała się Go: „Gdzie są milsze Bogu ofiary i modły—czy na górze Garizim w Samaryi, czy w Jerozolimie?“,

odpowiedział Chrystus Pan: „Wierzaj mi, niewiasto, iż idzie czas, gdy ani na górze Garizim, ani w Jerozolimie, lecz na każdym miejscu prawdziwi czciciele Boga czcić Go będą w duchu i prawdzie.“ I tu też jest przyczyna, dlaczego lud chrześcijański na każdym miejscu, na każdym pagórku, na skałach, przy drogach, we wsiach i miastach i przy każdej prawie ścieżce stawia Panu Bogu wizerunki Świętych, krzyże, kaplice lub kościoły. Jest to święte pragnienie serca każdego pobożnego chrześcijanina, aby na każdym miejscu, jak pojmuje, umie lub może, uczcić swego Stwórcę.

Tę myśl potwierdza Kościół Święty w każdej mszy świętej, w prefacyi, gdy mówi: *Vere dignum et justum est, aequum et salutare, nos Tibi semper et ubique gratias agere, Domine sancte Pater, omnipotens, aeternae Deus!* Co znaczy: Prawdziwie godnem jest i sprawiedliwem, jak słusznem i pożytecznem dla nas, abyśmy Ci zawsze i na każdym miejscu dzięki czynili, Panie Święty, Ojcie wszechmogący i wieczny Boże!

Za tą więc myślą, intencją i pieśnią Kościoła Świętego idąc, parafianie tutejsi, wystawiliście Panu ciężką pracę waszą tę świątynię i wypełniliście tę pieśń Kościoła Świętego czynem. Wypełniliście to, co się Panu Bogu godnie, sprawiedliwie i święcie należy. Tu ręce wasze pracowały, a woła boska temi rękami i sercem waszem kierowała. Jeżeli nam mądrość boska wskazała niepojęte cuda wszechmocności Boga, na które patrzymy w świecie fizycznym i zdumiewamy się, to nierównie większe cuda działa Pan Bóg w świecie moralnym. On to utrzymuje na ziemi wiarę i pobożność, którejby wszyscy ludzie nie utrzymali; Jego to ręka podnosi pokornych, a często z wysokości strąca du-

mnych; ręka to boska wyciska łzy zatwardziałemu grzesznikowi, a zbójcy sen z powiek spędza; ona to z bogaczów robi świętych jałmużników, a twardych skąpców do miłosierdzia nakłania; ręka to Boga obudza święte przedsięwzięcia, rozognia zapal wiary w słabych i maluczkich, a butnych sądem boskim i wiecznością prze-raża. *Przeze mnie panują królowie i możni stanowią sprawiedliwość*—mówi mądrość boska.

Dlatego to, mimo zepsucia świata, mimo przewrotnych zdań ludzkich, mimo chęci otrząśnienia się i emancypowania z pod praw i przykazań Boga, ręka boska utrzymuje na świecie sprawiedliwość i sumienność, a u wielu bogobojność i moralność w życiu. Czyli innemi słowy: Któż się opiekuje tysiącami ludzi, pływającymi po głębiach morskich? kto się opiekuje tysiącami opuszczonych sierot bez ojca i matki, bez majątku i przytułku? Oto ręka boska! Któż się opiekuje w szpitalach milionami chorych i opuszczonych chrześcijan? Oto ręka boska, która w usługujących miłosierdzie obudza! Kto ratuje więźniów od rozpaczyny? Oto ręka boska, która ich niewiedomie ufnością w miłosierdzie Boga napełnia! Któż was, gminę nieliczną, natchnął myślą wystawienia murowanego kościoła Panu Bogu na cześć i chwałę? Oto ręka Boga! Jego to ręka, jak po klawiszach, przechodzi palcami po narodach i sercach ludzkich, i wyciska z nich jęk, pieśń pobożną, modlitwę lub westchnienie; ręka to Boga nacisnęła, jak palcami, serca wasze, i ten kościół, jak nowy cud, powstał z serc i pracy wyciśnięty, a myśli wasze strzeliły czynem ku niebu w tych wieżach wyniosłych. Wy, pasując się przez dziesięć lat z twardą stałą, jako ślusarze, wśród świstu pilników, słabemi lecz

modzelami okrytemi rękami wystawiliście godny pomnik chwały Boga, który stać się ma ozdobą okolicy, koroną wsi i tego pagórka, zachęceniem enotliwych, napomnieniem zgnuśnialych, a pogrózką dla niedbałych i bezbożnych chrześcijan. Świętą więc i od Boga natchnioną pracę w zbudowaniu tego kościoła spełniliście.

Lecz, że się Panu Bogu od nas sprawiedliwie należy chwała i cześć, to wynika także ze stosunku naszego ku Niemu. Jeżeli Pana Boga uważamy jako Stworzyciela, my, jako stworzenia Jego, chwalić i wielbić Go na każdym miejscu powinniśmy; jeżeli Go uważamy jako Ojca, my, jako dzieci, kochać Go zawsze i wszędzie mamy obowiązek; jeżeli Go uważamy jako Pana wszechmogącego, my, jako słudzy, jako proch, garść popiołu, nicieść, korzyć się przed Nim i słuchać Go ze czcią powinniśmy. *Nazywacie mię Panem*—mówi Bóg przez Malachiasza proroka,—*gdzież dla mnie posłuszeństwo? Nazywacie mię Bogiem, gdzież dla mnie chwała?*—Sprawiedliwie więc należy się od nas Panu Bogu chwała zawsze i na każdym miejscu. Jeżeli teraz rozważymy, że wszystko, na co patrzymy i czego używamy, jest dla człowieka stworzone, czyliż w zamian nie należy mu się sprawiedliwie część dobytków naszych? Oto mamy w posiadaniu naszym od Boga wszystkie ozdoby ziemi: mamy domy, grunta i łąki; dla nas wszystkie jedwabniki pracują; dla nas zwierzęta runo swe oddają; nam zwierzęta służą do zabawy, wygody, potrzeby i pracy, znoszą nawet bez mruczenia naszą tyranie i okrucieństwa; nam wszystkie kwiaty woń wydają; nam wszystkie bory, lasy i krzaki pożytek przynoszą; nam wszystkie kruszce wydaje

ziemia; nam dla użycia i zysku otworzone są głębie morza; nam światła niebieskie darmo świecą; nas aniołowie darmo strzegą... Czyliż za to wszystko i więcej nie należy się sprawiedliwie godny przybytek Panu wśród ludu swego? czyliż wszystkie Ojciec niebieski ziemskie dobra rozdawszy dzieciom swym, nie będzie miał ołtarza dla czei swej i chwały?! Stawiają ludzie kosztowne pałace dla siebie, murują przepyszne domy dla zabawy, przyozdabiają domy widowisk publicznych, sale, teatry, resursy, jadalnie, domy giełdy, gry, handlu, muzyki lub tańca; czyż sprawiedliwie nie należy się godna świątynia Panu zastępów?! Pojęliście tę sprawiedliwą powinność czei dla Boga, tutejsi parafijanie, i oto cudem boskim, potęgą woli dobrej, wytrwałością pracy ubogich lecz pracowitych chrześcijan, powstał ten kościół, do dwudziestu tysięcy reńskich kosztujący; i oto ten ołtarz stał się jakby tą drabiną, widzianą przez Jakóba patryarchę, do nieba sięgającą, po której codziennie zstępować będą aniołowie i odnosić Panu zastępów wasze modły, prace i westchnienia, a zarazem wasze bóle, łzy i utrapienia. Pan Bóg wasz będzie bezprzestannie mieszkał między wami! Tą myślą przeniknieni pradziady nasze jakże liczne zbudowali kościoły, które wystrzeliwszy wieżami podchmury, krzyżami wysoko w górę, jakby kamiennym pacierzem, w powietrzu utkwionym, chciały się przedrzeć do nieba, pokazać światu wiarę świętą i miłość Boga i zostawić przykład potomstwu swemu.

Lecz i pogaństwo, idąc za natchnieniem serca, nie mając objawienia Boga prawdziwego, a wierząc tylko w grzmiącego i piorunującego Jowisza, znakomite, bogate, wspaniałe i cudem świata zwane świątynie sta-

wiało bóstwu swemu. Taką była świątynia Dyany w Efezie; taką Jowisza w mieście Olimpii, gdzie Jowisz ze złota i kości słoniowej na tronie, perłami i złotem wysadzonym, w postaci siedzącej, sześćdziesiąt ośm stóp mając wysokości, głową sklepienia dotykał; takie są do dziś-dnia świątynie pogaństwa w Indyach, w Chinach, w Persyi i innych krajach. Czyliż więc chrześcijanom, mającym religię objawioną od samego Boga, przypominać należy obowiązek stawiania świątyń czci Jego! O, zaprawdę powiedzieć można, że nie pieniądze stawiają Bogu ołtarze i kościoły, tylko serca miłością Boga i wdzięcznością przejęte. Dlatego ten nowy kościół w okolicy jest oznaką zwycięstwa krzyża, jest oznaką pobożnego ludu, jest owocem wiary, jest nadzieją żywota zagrobowego, jest kwiatem miłości Boga.

Lecz zważmyż teraz pożytki zbawienne, z kościołów wynikające. Gdy Salomon wystawił przepyszny kościół prawdziwemu Bogu w Jerozolimie, a po skończeniu budowli król z całym ludem przez ośm dni poświęcał tenże kościół Bogu i przy tej okazji dwadzieścia dwa tysiące wołów i sto dwadzieścia tysięcy baranów na ofiarę Panu Bogu zabito, wtenczas to okazał się Pan Bóg Salomonowi i oznajmił mu: *Wysłuchałem modlitwę twoją i obrąłem to miejsce sobie za dom ofiary. Jeżeli zamknę niebo, i deszczby nie padał, i rozkazałbym szarańczy, aby pożarła ziemię, i przepuściłbym powietrze na lud mój, a nawróciwszy się, lud mój, nad którym wzywane jest imię moje, prosiłby mnie, i szukał oblicza mego i pokutowałby za drogi swe złośliwe, ja wysłucham z nieba, i będę miłościw grzechom ich i uzdrowię ziemię ich. Oczy też moje będą otwarte, uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się*

będzie na tem miejscu modlił. Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni (II, Paral. 7, 12).

Otoż, co Pan Bóg obiecał w starym zakonie Salomonowi, to się dzieje w naszych kościołach, z tym dodatkiem, że w naszych kościołach daleko większe i niepojęte skarby miłosierdzia Boga dla grzesznego ludu złożyć raczył. Bo tu jest prawdziwe mieszkanie Chrystusa Pana w Sakramencie ołtarza; tu przybytek wspólny Boga z swym ludem; tu Chrystus Pan ustawicznie, jako pośrednik między Bogiem Ojcem a ludem, woła o miłosierdzie. Tu każdego dnia z ołtarza, jak po drabinie Jakóba, podnosić się będą wasze modły, potrzeby, jęki lub żale do Pana; tu złożone są w ołtarzach kości Świętych Pańskich, którzy się przyczyniają za nami do Boga; tu z ambony głosić się będzie święta woła Boga, a z ust kapłana niewidomie tryskać będzie promień łaski boskiej, jak promień słoneczny, najmniejszą szparką do serca grzesznika; tu, do tego kościoła, wstąpi niejeden zatwardziały i bezbożny, a mimo swej woli wyjdzie skruszony i nawrócony,—wszedł łasce boskiej umarły, a wyjdzie ożywiony i wierzący; tu wędrowiec lub przechodzień wstąpi, pomodli się na tem miejscu i wyjdzie wzruszony i pocieszony; tu, przy tych konfesyonałach, niejeden grzesznik pojedna się z Bogiem i zbłąkany wróci na drogę enoty, wróci do Pana; tu te kamienie podłogi skropione będą często łzami pokuty, żalu lub cierpienia; tu te prochy pokutnicy ucałują, ukorzą się i uderzą czołem o kamień przed Panem; tu te ściany, nieczadlugo przez biskupa namazane chryzmem świętem, jako młoda oblubienica

w woniejących szatach, wydadzą miłą woń Panu: tu się odradzać będzie nowe pokolenie Panu na żywot wieczny przez chrzest święty; tu łączyć się będziecie ślubami małżeńskimi na dożywotnią pielgrzymkę; tu umarli czekać będziecie miłosierdzia Boga i łaskawego sądu; tu od kolebki aż do grobu wszystkie wasze myśli, starania i prace splecione są z kościołem; tu się będziecie zasilać w życiu waszem do walki Ciałem i Krwią Chrystusa Pana. Oto mówi sam Pan Bóg: *Tu dom jest modlitwy, tu dom mój*; w nim każdy, kto prosi, otrzyma; kto żałuje, zyska zmiłowanie boże; kto tu smutny przyjdzie, będzie pocieszony; kto czarny przybył w grzechu, będzie pokutą jak śnieg oczyszczony; kto czego szuka, znajdzie, a pokutującemu otworzę (Mat. 21). A więc *lepszy jest jeden dzień w przy-sionku Pana, jak tysiące między grzesznikami*—woła Dawid prorok. Co były w starym zakonie miasta ucieczki, to znaczą dziś kościoły; kościoły ratują od zguby wiecznej.

Witamy cię więc, młoda siostrzyczko, nowa świątyni Pana! witamy cię, kolumno wiary, ozdobo okolicy, korono pracy wytrwałej ubogiego a nielicznego ludu!! Sąsiednie siostry i braciszkwowie, kościoły i kaplice, z chlubą patrzą na twe zjawienie. Otośmy zbiegli się z całej okolicy kapłani, aby cię powitać, nowa oblubienico Chrystusa, nowa świątynio, składzie tajemnic boskich! Jakże się nie mamy cieszyć, gdy przybył nowy filar wiary wśród powszechnie szerzącego się zepsucia, wśród tylu przekleństw i złorzeczeń, wśród tylu mnożących się krzywd, wśród tylu fałszywych nauk i błędów, które, jak męty powodzi, uderzają na artykuły wiary! Jakże się nie mamy cieszyć, gdy przybywa no-

wa kolumna, nowa świątynia, nowa zapaśnica przeciwko zepsuciu świata!

Im więcej przybywa kościołów, im więcej dźwiga się chwała Boga, tem bardziej czart pierzcha i blednieje; przeciwnie—im więcej pustoszeją kościoły nasze, im bardziej są obdarte i zaniedbane, tem mocniej świadczą o obojętności naszej ku Bogu, tem więcej świadczą o upadku wiary, tem bardziej czart tryumfuje i sprawa jego górą. W dzisiejszych czasach, gdy tak trudno, aby kto wystawił kaplicę, aby kto sprawił nowy ołtarz, ornat, albę, obraz, krzyż lub świecę.... jakże się nie cieszyć, gdy nowy kościół ze wszystkiemi potrzebami jakby cudem przybywa.

Dlatego raduj się, gromado, że postawiłaś całej okolicy trwałą pomnik twej gorliwości i wiary. O! ileż to wśród tak ciężkich a tak długich dziesięciu lat potrzeba było zwyciężyć przeszkód! ileż to razy wśród pracy opadały ręce! ileż to czart musiał podsuwać przeszkód i niechęci! ileż to razy przyszło do zwątpienia o dzieło, czy dojdzie ono do skutku! ileż to razy może żałowano przedsięwzięcia tak moralnego a kosztownego! ileż to razy żółci i goryczy potrzeba było skosztować! Wszystko z pomocą Boga zwyciężyliście; przed usilnością pękało żelazo; skały, z ziemi wydobyte, stoją teraz jako dowód gorliwości o chwałę Boga, stoją, jak świadek do świadczenia i do napomnienia dalekich okolic. Chwała ci, szanowny proboszczu miejscowy! który wytrwałością i cierpliwością doprowadziłeś z owieczkami swemi to dzieło do skutku! nie tylko bowiem tu na ziemi, lecz zrobiłeś sobie pomnik w księdze żywota z parafianami swymi. Otóż teraz, szanowni współbracia, kapłani w winnicy Chrystusa Pana, gdy się rozrado-

wały serca nasze tak nową i rzadką uroczystością zaprowadzenia nabożeństwa w nowej świątyni, pamiętajcie o ludzie tym w modlitwach waszych. Jeżeli ten lud zgrzeszy, a przyjdzie tu i oblegnie ołtarz Twój, wszechmogący Boże, pokaż mu łaskę i miłosierdzie! niech ponad jego domy spokojnie przesuną się chmury ciężarne gradem lub piorunem! zakaż powietrzu lub zaraźliwym chorobom, aby nie nawiedzały mieszkań jego! daj mu smak prawdy i bojaźni Ciebie! a gdy zgrzeszy lud ten, policz to nie jako grzech złości, lecz jako upadek z krewkości i słabości ludzkiej. Policz, Panie, te liczne kamienie, te tysiące centnarów w murach, które ten lud dźwignął i na chwałę Twoją w świątynię ułożył! a jakśmy Cię tu, utajony w Najświętszym Sakramencie Panie, w procesyi uroczystej, z wesołością, otoczonego wizerunkami Świętych, przynieśli i to Ci mieszkanie podług ubóstwa naszego ofiarowali, tak racz nas kiedyś, steranych pielgrzymów, przyjąć do Twych przybytków wiecznych. Amen.



NAUKA

przed bierzmowaniem w kościele księży Dominikanów w Krakowie.

23 sierpnia 1856 r., dla mnogości ludu na krążgankach miana.

Chrześcijanie katolicy! Przybyliście z różnych okolic na odpust dzisiejszy, na którym się obchodzi sześćsetletnia pamiątka błogosławionego zgonu Świętego Jacka, fundatora i założyciela tutejszego zakonu Dominikańskiego. Przybyliście, aby uczcić pamiątkę tego męża świętego, którego znojem i pracą na tej ziemi, zamieszkiwanej przez was, rozszerzała się wiara Chrystusa, a za czasów tych w tym samym kościele, modlitwa jego tysiące łask wyprosiła z nieba dla grzesznego ludu, bo był to mąż święty, który w dniach życia swego podobał się Bogu a jak mówi kościół święty, w czasie zagniewania Boga, on stał się przeblaganiem. Tak wierzy Kościół Święty do dziś-dnia o nim, a kraj nasz uważa go, jako wielkiego swego patrona.

Na uczczenie tak świętnego dnia i uroczystości pragniecie przyjąć jeszcze Sakrament bierzmowania. Wyprosiłszy dla was dzisiaj tę łaskę u jaśnie wielmożnego Księdza Biskupa tarnowskiego, tutaj na uroczystość także przybyłego, i po niniejszej nauce zaraz się to bierzmowanie święte rozpocznie.

Widzicie dokładnie, chrześcijanie katolicy, w jakichto żyjemy czasach. Ludzie dzisiaj więcej niż kiedykolwiek opuszczają niebo i obietnice Boga, a potężnie oburącz chwytają się ziemi; głusi na głos ewangelii świętej, nurtują w ziemi, wiercą, szukają skarbów tego świata, przewracają bezustannie ziemię dnie i noc, nawet niedziele i święta uroczyste poświęcają dla pracy, dla zarobku i wygody życia. A głos Chrystusa Pana: *Szukajcie najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego*—coraz więcej bywa zapominamy, a dla światowców staje się natrętny i uprzykrzony.

Nie dosyć tego, że ludzie tak bardzo za doczesnością się uganiają, ale z tej zbytecznej troskliwości o dochody ziemskie wylegają się coraz liczniejsze grzechy, które rozlewają się, jak mętne wody wezbranej rzeki, i zawałają, jak mułem i żwirem, liczne katolickie rodziny. Grzech nieczystości, swawoli i rozpusty, grzechy złorzeczenia, kradzieży, oszukaństwa, kłamstwa i inne występują coraz śmielej i liczniej, a niedowiarstwo w prawdy od Boga objawione rozszerza się coraz bardziej. Oto, spostrzegamy wiele chrześcijan katolików, którzy się wstydzą imienia Chrystusowego i nie wspominają go całe życie. Wielu jest, którzy się ukrywają z wiarą świętą, a wstydzą się krzyża, i gdyby wypadło koniecznie tym krzyżem świętym przeżegnać się w kościele, zarumieniliby się jak karmazyn od wstydu, a gdyby wypadło ten krzyż, jako znak zbawienia, ucałować publicznie, zawstydziliby się więcej niż zbrodniarz, stojący pod pręgierzem. I cóż, to oznacza? cóż to udowodnia? Oto, że wiara święta słabnie lub gaśnie w licznych rodzinach katolickich. Kościół więc Święty między świętościami, nam od Chrystusa

Pana dla szafowania powierzonymi, ma dla dzieci swych Sakrament bierzmowania, mocą którego za łaską Ducha Świętego utwierdza ich w wierze świętej katolickiej i czyni ich doskonalszymi chrześcijanami.

Do bierzmowania należą następujące ceremonie:

Bierzmowany namazany bywa chryzmem świętem na czole w imię Trójcy Przenajświętszej przez biskupa, przeto dostaje na duszy charakter niezmazany, i dlatego tylko raz w życiu bierzmowanie przyjmować można. Namazanie to przez biskupa na czole jest jakby pieczęcią doskonałości wiary, jest jakby gwiazdą, która świecić ma nie tylko doskonałą naszą wiarą, ale i cnotliwem życiem między ludźmi na ziemi; bo też tą gwiazdą na czole, tym świętym znakiem, odróżnieni będziemy od tłumu niewiernych, inowierców i pogan na sądzie Boga, którzy tego znaku za życia nie dostali. Namazanie to więc jest ozdobą, którą Chrystus Pan ozdabia wojowników swoich na ziemi i wzmacnia ich do walki z zepsutym światem.

Następnie po namazaniu chryzmem na czole bierzmowany dostaje *lekkie uderzenie w twarz*, jakby policzek, na znak, że chrześcijanin-katolik ma otwarcie, śmiało, jawnie i wszędzie wiarę Chrystusową wyznawać, bronić jej i za nią każdego czasu gotowym być na wytrzymanie prześladowania, cierpień, policzków, nawet samej śmierci. Bo kto staje do boju, musi być przygotowanym na cięcia; kto chce być dobrym katolikiem, będzie wystawiony na pociski grzechu. Pobożność twoją wyśmiewać będzie bezbożność; cnotę twą wyśmiewać będzie niecnota; a wiarę twoją poniewierać będzie niewiara bluźniercy; gdzie się ty zapłonisz wstydem, tam się wszetecznik zaśmieje. A więc, bierz-

mowany chrześcijaninie, gotów bądź na pociski złości i grzechu, a dotrzymaj statecznie wiary świętej i cnoty, choćbyś ich wśród zepsucia sam jeden bronić musiał.

Do pomocy w tej walce wybierz sobie nowego patrona lub patronkę w niebie, oprócz tego, któregoś imię przyjął przy chrzcie świętym; wybierz sobie nowe imię świętego, pod którego opieką i godłem masz dalej żyć i pracować na niebo.

Tak, chrześcijanie! Tak matka dzieciom swym wskazuje portrety przodków ich i wysławia ich imiona oraz chwale, którą się okryli, tak Kościół Święty opowiada dzieciom swym dzieje rodziny chrześcijańskiej,—wysławia jednych pobożność i miłość Chrystusa,—innych wiarę stałą, ogniem paloną a niezachwianą, — innych wiarę, męczeńską sfarbowaną purpurą — innych cnotę czystości, krwawym ozdobioną wieńcem, — innych nadludzkie poświęcenie i zaparcie siebie, -- innych miłosierdzie bez granic, posunięte aż do rozrzutności i zaprzędania siebie w niewolę, aby wykupić bliźniego,—innych wystawia kilkudziesięcioletnią pokutę i cierpliwość.

Oto takich mieliście przodków, chrześcijanie katolicy! do takiej należycie rodziny; taką antenaci święci okryli się sławą cnót anielskich; tak krwawą i ciernistą drogą przebrodzili ten padół płaczu i sięgnęli po koronę niebieską... Wybierzcież więc sobie przy dzisiejszem bierzmowaniu za patrona lub patronkę którego lub którą ze Świętych Pańskich, aby wam był nietylko patronem w niebie, ale i wskazówką cnót rozlicznych w tem pielgrzymstwie ziemskim. Oto macie n. p. Świętego Jana Chrzciciela, który głową przypłacił

gorliwość o chwałę Boga: macie Świętego Piotra, Świętych Pawła, Jędrzeja, Jakóba i innych Apostołów, którzy za wiarę obleli się krwią swoją; macie Świętego Wawrzyńca pieczonego za nią na kracie żelaznej; macie Świętych Sebastyana, Wojciecha, Stanisława, Floryana; macie kilka milionów samych męczenników, którzy za wiarę naszą krwawą koroną zdobyli niebo. I wy, niewiasty, macie także święte męczenniczki: Świętą Barbarę, Świętą Katarzynę, Cecylię, Agnieszkę i tysiące innych; macie wielką pokutnicę Maryę Magdalene; macie sławne z wiary, pobożności, ostrego żywota i anielskiej czystości: Świętą Kunegundę, Świętą Bronisławę, Salomeę, Jadwigę. Patrzcież! takie wzory, takie portrety cnót mamy w wierze naszej, a przecież znajdują się chrześcijanie-katolicy, którzy się wstydzą wiary swej i tej nauki boskiej, co oświeciła i dźwignęła ich ze zgnilizny. Zważcież więc, chrześcijanie katolicy, co przyjmować będziecie i jaki cięży na was obowiązek w dalszem życiu waszem.

Teraz następuje ostatnia ceremonia, a mianowicie: Po namazaniu czoła chryzmem świętem, nadaniu nowych imion bierzmowanym i uderzeniu ich lekkim po twarzy—wszyscy bierzmowani winni się zgromadzić razem przed ołtarz. Tam biskup, wyciągając nad nimi ręce, *wzywa nad wszystkimi siedmiorakiej łaski Ducha Świętego*; wzywa on pomocy z wysokości, aby ta trzódka Chrystusowa, która przybiegła do kościoła, jak spragniony jeleń do źródła, pomocą Boga wsparta, wśród tylu pokuszeń i powabów świata, wśród tylu gorszących przykładów żyjąca, wśród tylu fałszywych nauk odurzona i chwiejąca się, szczęśliwie dotrzymała wiary świętej i zarobiła na żywot wieczny. Bo zanad-

to słaba byłaby wiara nasza, gdyby jej nie wspierała pomoc niewidoma z niebios; pierwsze zgorszenie lub przeciwność jakaś powaliłyby nas, jak lada burza słabą trawkę na ziemię.

Cóż więc jest bierzmowanie? Jest to sakrament od Chrystusa Pana postanowiony, w którym biskupi udzieloną sobie mocą przez namazanie świętem chryzmem, na czole, po lekkim uderzeniu w twarz, wezwawszy Ducha Przenajświętszego, udzielają wiernym łaski do statecznego wyznawania wiary świętej katolickiej i wypełniania tejże, dodając bierzmowanym nowego patrona w niebie, a nowego chrzestnego ojca lub matkę na ziemi. Rozumie się więc, że do takiej świętości należy przystępować z czystem sumieniem, to jest, odprawivszy wprzód sakrament pokuty i komunię świętą przyjąwszy. Trzeba być w stanie łaski, aby wezwany Duch Święty znalazł w tobie mieszkanie czyste, i nawiedziwszy je, wspierał cię mocą i światłem na tym biednym padole płaczu. Jeżelibyś tedy miał grzech śmiertelny na sumieniu, Duch Święty nie wstąpi do ciebie przy bierzmowaniu, nie zamieszka w twem sercu, skalanem brudami grzechowymi, a ty, jakiś był przed bierzmowaniem, taki będziesz i po bierzmowaniu — złym katolikiem, zatwardziałym grzesznikiem, jakby tylko słupem lub głazem, świętością namazanym.

Skutki tego sakramentu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa były cudowne i były też potrzebne. Duch Święty zstępował cudownie na bierzmowanych, i ci zaczęli mówić zaraz różnymi językami, opowiadając wielmożne sprawy Boga, a prócz tego leczyli choroby, wypędzali czartów, pili jadowite trucizny bez uszko-

dzenia i inne cuda czynili. Te cuda były na to potrzebne, ażeby poganie, widząc je, nawracali się i poznawali ukrzyżowanego Zbawiciela świata. Tymto sposobem rozszerzała się szybko wiara święta. Dziś zaś, gdy już wiara Chrystusa jest rozkorzeniona, jak potężne drzewo, które konarami swymi sięga ku krańcom ziemi, — cuda te widome i nadzwyczajnie nie są potrzebne. Ale za to inne cuda w życiu naszym bierzmowanie działać powinno. I tak: ten język, co mówił kłamstwo, niech się cudem Boga przemieni w narzędzie prawdy i niech nie kłamie nigdy. Ten język, co przeklinał i zlorzeczył, niechaj po bierzmowaniu wychwala święte imię Boga; ten, co był łakomy, niechaj się zrobi miłosiernym; ten, co się wstydził krzyża i modlitwy, niech często wspomina Jezusa i klęka do modlitwy na kolana; złośliwy niech się stanie łagodnym; niedbały o chwałę Boga, po miesiącu lub kwartale opuszczający nabożeństwo leniwiec po bierzmowaniu niech się stanie gorliwym o chwałę Boga chrześcijaninem. I ty, nieczysty i swawolny rozpustnik, dzisiaj łaską Boga wsparty, poskrom chucie cielesne, aby duszy twej nie zatraciły na wieki.

Ty, Panie niebieski, daj nam łaskę *bojaźni bożej*, która znika coraz bardziej między ludem chrześcijańskim! Ty, Panie, daj nam łaskę *mocy*, abyśmy śmiało wyznawali Ciebie i święte imię Twoje, którego się dzisiejsi chrześcijanie w znacznej liczbie wstydzą. A przecież rzekł Chrystus Pan: *Kto mnie wyzna przed ludźmi, i ja go wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech; a kto się mię zaprze przed światem, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* (Roz. 32).

Ty, Panie niebieski, wszczep w dusze nasze mądrość i smak rzeczy niebieskich, bo inaczej słodycz niebieską, którą nas niebo częstuje, odpychać i odrzucać będziemy. Dziczka sto lat rośnie i zostaje dziczką, a cierpki, twardy i koleczasty wydaje owoc; zaszczep w jej konary słodką latorośl, a dziczka wyda słodkie owoce. I to też chcemy zdziałać w was uroczystością dzisiejszą i bierzmowaniem świętem. Oczyszćcie sumienia wasze pukutą, aby nie łać świętości w kałużę, a namazując czoła wasze chryzmem, nie namazywać czoła zdrajców wiary, wyśmiewników religii i bezbożników.

Duchu Przenajświętszy! z wysokości świątnicy Twojej wzmocnij chwiejące się te słabe latorośle, które miotają w tę i ową stronę! zdrady i pokuszenia świata miotają w tę i ową stronę! daj nam łaskę miłości Boga, która obumiera widocznie między chrześcijanami, i zdaje się, że ludzie chcą się koniecznie obejść bez Niego!

Tak, chrześcijanie katolicy! westchnijcie do Boga, aby wam dzisiejszy odpust i to bierzmowanie było podporą w tej pielgrzymce ziemskiej do żywota wiecznego. Amen.



NAUKA

na dokończenie starego roku

na ostatnią niesporach.

Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy, zaparłszy się nie-pobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogostawionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i żeby oczyścił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów, napominaj i strofuj z wszelką powagą....

Takie dał polecenie Paweł Święty Tytusowi, uczniowi swemu, stanowiąc go biskupem na Krecie (2, 11).

Chrześcijanie-katolicy! Temi słowami przemawiam i ja dziś do was, którzyście się tu w świątyni ostatni raz w tym roku na podziękowanie Panu Bogu za stary rok zgromadzili. Okazała się nam łaska Zbawiciela naszego, nowonarodzonego Jezusa Chrystusa, która nam oświeciła drogę do żywota wiecznego, która nas uczyniła ludem wybranym, świętym i przyjemnym Bogu, która nam wskazuje, że mamy żyć na ziemi trzeźwo,

sprawiedliwie i pobożnie, oczekując przyjsia Zbawiciela świata i za życie dobre pewnej nagrody w niebie. To jest cel wszystkich nauk, wszelkich starań, wszystkich nabożeństw (i zgromadzeń) naszych, - to jest cel wszystkich kazań, aby jak najwięcej zgromadzić ludu miłego Bogu i jak najwięcej z ludzi uczynić aniołów. Czemu? bo przeszkody do nieba są liczne, bo mieszkamy na świecie, a świat ma swoje inne drogi życia; on ma swe zabawy, (ma tańce, teatry, śpiewy) i różne inne rozrywki, a co gorsze, ma nauki inne, obietnice inne, nadzieje i zabiegi inne, które nie prowadzą do nieba i które nie zasługują na życie wieczne. Dopiero łaska Chrystusa Pana okazała światu, jak żyć należy, aby zasłużyć na niebo.

O, jest czas zabaw i rozrywek, a jest czas i służby Boga. Kiedy więc z końcem roku świat się wysila, jak przepędzić najweselej ostatni dzień roku, Kościół Święty zwołuje dzieci swoje do siebie, aby obległy ołtarze Pana i podziękowały Jemu za stary, kończący się rok. Kościół Święty wzywa wszystkich, aby Stwórcy nieba i ziemi, którego niebiosa godnie wychwalić nie mogą, aby z tym wielkim hymnem aniołów i Świętych Pańskich w niebie, z hymnem, którym wszystkie twory wielbią Pana swego, aby z nim połączone liche pacierze nasze, śpiewy i westchnienia lub jęk niedoli ofiarować Panu Zastępów, jako ostatnią daninę roku. Święty! Święty! Święty Pan Bóg Zastępów! pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego! Ciebie chwalimy, Ciebie Bogiem naszym wyznawamy! Ty nas, zgromadzonej, dziś, ostatni raz w roku przy ołtarzach Twych (działwy Twojej, nie opuszczaj! Ty dziedzietwo Twoje, krwią najświętszą kupione, wspieraj i osłaniaj!

Ty nas prowadź tak na ziemi, abyśmy Cię w niebie oglądać mogli! Oto jest pacierz dzisiejszy całego chrześcijaństwa!

Pożytecznem więc nam będzie dziś zastanowić się nad stanowiskiem naszym, jakie zajmujemy w rodzinie chrześcijańskiej, i rozważyć miłosierdzie Boga i łaski, wyświadczone nam w tym roku, abyśmy za nie pobudzili się do wdzięczności Najwyższemu i obudzili w sobie większą wiarę i miłość Boga.

Z pomiędzy niepoliczonych łask i dobrodziejstw Boga uważamy za największe — *wiarę świętą*, do której nas Pan Bóg powołał, i *wolne wyznanie tejże wiary świętej*, na które my dziś, chrześcijanie, mało zwracamy uwagi, chociaż jest to jeden z największych skarbów świata, które krwawym wieńcem uwieńczeni zdobyli pierwsi chrześcijanie i krwią swą skropione ścieżki, nam do naśladowania i przejścia niemi do żywota wiecznego zostawili. (Nie skwierczą dziś na stosach poganów kości chrześcijańskie, ani się kurzydym ofiarny z ciał męczenników Chrystusa.) Dziś nie tylko palea jednego, lecz ani kropli krwi dla Chrystusa nie tracimy, a nawet najmniejszego utrapienia dla wyznania wiary świętej nie ponosimy. (Największą obelgą, jaką pobożni chrześcijanie ponoszą, jest to, że ich lekko-myślni ludzie nazywają bigotami.) My spokojnie dziś schodzimy się do kościoła, odprawia się tu okazale msza święta, świece się palą, organy grają, wierni swobodnie śpiewają pieśni, wizerunki Świętych zachęcają do modlitwy, a nam wolno nie tylko się żegnać, lecz głośno wymawiać Najświętsze Imię Jezus. I któż za to podziękował Panu Bogu? któż uczuł wdzięczność ku Niemu, że nie krwawą ścieżkę, jak Świętym Pań-

skim, lecz lekką i łatwą drogę przeznaczył mu Bóg do zarobienia na niebo! I nie znajduję się wielu chrześcijan, którym się zdaje, że, odwiedzając kościoły i będąc przytomnymi tajemnicom świętym, łaskę czynią Panu Bogu?... którym się zdaje, że w świątyni Boga nie tylko nie wypada się ukorzyć, lecz że niema nawet za co dziękować Panu Bogu?!... O, nie tak się dzieje gdzieindziej. Oto najświeższe roczniki o rozszerzaniu wiary chrześcijańskiej; opisują nam niesłychane prześladowania i męki, jakie dziś cierpią dla wiary Chrystusa chrześcijanie w Chinach, i innych (pogańskich) krajach. Z tychże roczników widać, co się tam działo przed niedawnym jeszcze czasem. Zastawiano tam różne zasadzki i sposoby do wykrycia chrześcijan; na granicach któredy przechodzili podróżni, w urzędach granicznych, podatkowych i innych umieszczane były wizerunki Chrystusa Pana, i ktokolwiek z chrześcijan oddał ukłon lub cześć tym znakom zbawienia, poznawany był jako chrześcijanin; wiązano go zaraz, zakuwano w żelaza i ze związanymi w tył rękoma na chudym bydłęciu, twarzą do ogona, z tablicą na plecach, obwożono po ulicach miast dla urągania, że ten człowiek nową wiarę chce zaprowadzić. Pospółstwo rzucało błotem i kamieniami na męczennika, i tu się zaczynała pierwsza walka o wiarę świętą. Zawieszano go potem do góry nogami nad dymem, aby się udusił, lub wpuszczano głowę w dół smrodliwy, aby go smród zadławił, albo też zawieszonego za nogi skazywano na powolne wykapanie krwi z żył przecinanych, co miało okropny sprawiać umierającemu ból. Najczęściej trafiało się, że wyciągają męczennika na desce i za pomocą lejka, włożonego w usta, napełniano go wodą; napełniwszy go tym sposobem, prasowano go za pomocą ciężarów, na brzuchu

przykładanych; taka operacya powtarzała się trzy lub cztery razy (bo najmocniejszy człowiek więcej nie wytrzymał), aż krew, zmieszana z wodą, razem wygniecioną, zalewała męczennika, powodując najokropniejszą śmierć. W tym również czasie, podczas kiedy wojska francuskie i hiszpańskie zdobywały miasto Turan w Kochinchinie, poganie najokropniej mścili się na chrześcijanach. Po zdobyciu miasta Francuzi i Hiszpanie w świeżej jeszcze krwi męczenników maczali chustki swoje, i zbierali ziemię, przesiąkniętą krwią ich, aby te relikwie nowych Świętych, jako drogie skarby, przynieść do krajów swoich. — Patrzcież, chrześcijanie! my tu o tem wszystkiem nie nie wiemy, nie dbamy o wiarę, zatykamy uszy, lub unikamy nauki Chrystusa Pana tak, jak unikają i zasłaniają się ludzie przed słońcem podczas upałów, gdy im się ciepło sprzykrzyło. Do niedawna jeszcze w niektórych pogańskich krajach nie wolno było wspomnieć Najświętszego Imienia Jezus, kapłani zaś, nie jak my tutaj, w sutannie, komży i stule z ambony opowiadamy słowo boże, lecz przebrani za myśliwych lub lekarzy albo za kramarzy, z niebezpieczeństwem życia rozszerzali wiarę świętą, chrzcili nowonarodzone dzieci, dysponowali na śmierć umierających i krzepili nadzieją zbawienia. O, cóżby oni dali, cóżby czynili z radości, gdyby im zabłysnął krzyż na wieży, gdyby im zagrały organy i gdyby ofiara święta odprawiała się w kościele! (z jakąż pokorą biedne Parasy w Indyach uginali się, gdy kapłan, przebrany za lekarza; cichaczem, z pod kurtki podróżnej błogosławił kłęczących lub posilał umierających chlebem żywota na drogę wieczności!) Szanujcież i wy, chrześcijanie, ten drogi skarb wiary, od Boga wam dany, wyższy nad wszystkie dobra ziemskie, droższy nad życie. Dla tej

wiary Kościół Święty wołać będzie za wami, już nawet zmarłymi: Światłość wiekuista niechaj wam świeci na wieki! A wyście światło wiary niektórzy sami w sobie zagasili! I za cóżto światło wiekuiste ma wam świecić na wieki w krainie żyjących? za cóżto nagrodę w niebie odbierać będziecie, jeżeliście nie dobrego z tej wiary pochodzącego nie uczynili? Przy końcu więc starego roku wypada nam koniecznie rozważyć, czy z tego skarbu wiary świętej wyrachujemy się na żywot wieczny, czyśmy dłużnikami rzetelnyńi, czy utracyszami dóbr niebieskich!

Jako gospodarz dziś kalkuluje się z dobytkiem swoim, (kalkuluje się z czeladzią, czy ją trzymać dłużej lub nie, rachuje się z spiżarnią, czy wyżyje, ze stodołą, czy mu nie brakuje i skąd brak załatwić, — tak i nam z sumieniem porachować się należy, czy takie życie, jakie prowadziliśmy dotąd, wystarczy na niebo lub nie...

Już Dawid król i prorok, przed trzema tysiącami lat żyjący, rozważając miłosierdzie Boga nad światem, rozważając nieprzeliczone łaski, które odebrał od Boga, woła w uniesieniu: *Błogosław, duszo moja, Pana i wszystko, co we mnie jest, imieniowi świętemu Jego! błogosław, duszo moja, Pana i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego, który odpuszcza miłościwie wszystkie nieprawości twoje, który uzdrawia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatrącenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami, który napełnia dobrami duszę twą...* (Ps. 102). My, chrześcijanie, tu wyliczonych łask wszystkich doświadczyliśmy... A więc, duszo nasza! rozumie! serce! zmysły i członki nasze! powstańcie, dłużnicy Pana, i okażcie

dziś, ileście napracowali w tym roku, a ileście jeszcze dłużni Panu swemu? Bziś stare rejestra się kończą.

Duszo moja! policz dziś, ile było afektów strze-listych do Boga, ile myśli pobożnych, ile unie-sień religijnych! może świat i jego powaby zajęły cię więcej!?

Serce, ty dłużniku niestaly! policz, komu tętna twoje uderzały! kto się w tobie zagnieżdził i zajął wszystkie kąty twe! policz, za kim tęskniło serce twoje w tym roku! Może stworzenie! może dziecko twe! może ulubiona osoba! może fraszka! może namiętność! może (proces lub) złość zajęły całkiem serce twoje!? Ocknij się, zły dłużniku! ty nie oddajesz Panu swemu należnego uwielbienia! może w następnym roku to niewdzięczne Bogu serce zamilknie na zawsze!

Także i ty, *rozumie ludzki*, którego wykształcenie kosztowało tysiące, i ty, dłużniku Boga, policz teraz, ileś dłużen Panu swemu! Coś zrobił dla Boga (darmo?). czyś poradził darmo bliźniemu? czyś zaświecił darmo z miłości Pana Boga? czyś poprawił darmo jaki błąd w procesie?... Możesz za radę tylko kazał sobie sowiecie zapłacić, boś darmo nie chciał służyć bliźniemu, nawet dla miłości Boga!?... Możesz twego rozumu tak żałował ludziom, jak pewien rzemieślnik ubogiemu studentowi światła, gdy mu nie pozwolił uczyć się na dworze przy oknie swem, z warsztatu oświetleniem, albo jak ten skapiec, który pewnemu ubogiemu kazał sobie zapłacić za to, że, biedak ów, w jego kuchni stojąc, zapachów z potraw i soków dostatecznie się nawąchał.) Rozumie więc ludzki, dłużniku ladaco, któryś tego roku jednej duszy nie poprawił,

jednego bliźniego nie pocieszył, jednej błędnej drogi nie oświecił... lękaj się dziś! może Bóg zagasi światło twe na wieki! A jako ów skąpiec, żądający zapłaty za wachanie potraw, osadzony został, aby kontentował się widokiem pokazanego mu i brzękiem rzuconego na stół talara, tak i rozum ludzki niejednego mędrca, pracującego tylko dla siebie, świecący tylko za zapłatę, w zgniliźnie grobowej całą wysilenia swego znajdzie nagrodę.

I ty, *języku*, policz dzisiaj, ileś zmówił pacierzy w tym roku. a ileś wyrzucił przekleństw! Jeżeli pacierzy było kilka na dzień, a przekleństw, obmów i bluźnierstw krocie. chrześcijaninie, ocknij się dzisiaj, bo język twój zaprowadzi cię do piekła! Język twój, jak topór ostry, rąbie codziennie to brata, to żonę, to matkę, to sąsiada, to starszego, to młodszego.. Przy końcu starego roku popraw tę wadę, bo zginiesz.

Porachuj także dziś, ile *ręka twoja* dała jałmużn przez rok upłyniony! Lecz, jeżeli ta sama ręka w tym roku rwaniem na cudzym zagonie, kradzeniem, oszukiwaniem (na wadze i mierze) albo też fałszowaniem (towarów) zrobiła więcej szkody, wtedy ręka twa prowadzi cię do piekła.... i lepiej byłoby ci, gdybyś się był urodził bez ręki, niż z nią na potępienie wieczne!

I *nogi twoje* mogą się przyczynić do chwały Boga, równie jak przyczyniają się do zabawy. Gdyby jednej osoby, lubiącej tańczyć, policzono kroki w tańcu z jednej tylko nocy, możeby te wystarczyły na jedną lub dwie mile drogi; a to wszystko czyni się ochotnie i wesoło li tylko dla zabawy! Patrzącieź, chrześcijanie! jak wygląda w obliczu Boga ten sam tanecznik albo tanecznica, jeżeli żałują kilkuset kroków drogi do

kościola na chwałę Boga; albo jeżeli lada wietrzyk lub wilgoć wstrzymuje ich od wypełnienia świętych obowiązków wiary?... Niestety, świat wiarę zwycięża!

I *oczcu swych* używał niejeden [w tym roku na swój upadek czyli potępienie. Niejeden, wszedłszy do kościoła, przez cały czas, zamiast ofiary świętej, zamiast rozważać tajemnice święte, wodził oczyma i pasł je po zgromadzonych wiernych; tego oglądał twarz, tego odzienie, tego stroje, tego ubiór głowy, tego włosy, tego kosztowności, a gdy naciągnął oczyma podostatek strawy do podsyceńcia namiętności, lubieżności lub zazdrości, reszta tego, czemu się napatrzył, wystarczyła mu na plotki, obmowy i wyśmiewiska na cały tydzień. Taki więc nawet oczyma w kościele pracuje na piekło.

Tak przechodzi tydzień za tygodniem i kończy się rok cały, ale może będzie porachowany na upadek. O, prawdziwie do dziś-dnia sprawdza się to proroctwo Symeona, który, wzięwszy małego Jezusa na ręce, zawołał: *Oto Ten będzie na powstanie, lecz i na upadek wielu w Izraelu!* Jednych On podniesie do nieba—dobrych, a drugich wtrąci do piekła—bezbożnych. O Niego to, jako o kamień węgielny, roztrąci się świat, jak trzopki z rozbitego naczynia, padające jedno po lewej, a drugie po prawej stronie. Nauka Jego, jak ostry miecz, rozdzieli ludzi: jednych, którzy ją przyjmą, dla nieba; a drugich, którzy ją odrzucają albo jej nie wypełniają, dla piekła.

Abyście jednak tę naukę lepiej zrozumieli, przedstawię ją w podobieństwie. W niektórych okolicach jest ten chwalebny zwyczaj, że rodzice idącym do ślubu nowożeńcom dają błogosławieństwo; a gdy się już młodzi wydali z domu i przenoszą się na swój

chleb, rodzice dają im na pamiątkę pieniądze z błogosławieństwem i kładą chleb w zanadrze, nowożeńcy zaś upadają do nóg rodzicom, całując ich i dziękując za wychowanie i wyposaŹenie. Gdyby się teŹ znalazł syn lub córka niewdzięczna, któraby dany sobie chleb z gniewem wyrzuciła, któraby wyrzuciła i podeptała pieniądze i Źadnej rodzicom nie okazała podziękii ani wdzięcznoŹci, o jakŹeby to im przykro byio! jak im boleŹnie byłoby mieć tak wyrodne dziecko! Jak tobie byłoby przykro, gdyby słuŹa, oddalający się od ciebie, wzgardził chlebem, który mu dajesz na drogę, gdyby ci go rzucił pod nogi, gdyby słowa podziękii nie wyrzekł za trzymanie go przez cały rok, — tak przykro jest Panu Bogu (po ludzku mówiąc), gdy człowieka obdarza nieskończonemi łaskami, a ten nie ma czucia, nie ma serca do wdzięcznoŹci, lub złoŹliwy pomiata jeszcze łaskami Boga. Gospodarzu! tybys nie scierpiał tego, aby sucha jabłoń lub grusza parę lat darmo stała w ogrodzie, lecz wyciąłbys ją coprędzej, aby nie zawaŹdzała. PomyŹcie tu, chrzeŹcijanie!... Cóż Pan Bóg ma czynić z człowiekiem, który za kilkadziesiąt lat Źycia, zdrowia, ŹczęŹcia, a moŹe i bogactwa, nie ma serca do wdzięcznoŹci, nie ma rozumu do poznania łask, nie ma ręki ani myŹli do podniesienia jej ku Stwórey swemu?! Gdybys ty, gospodarzu, uprawił grunt twój, gdybys go zradlił, uwłókl, wybróŹdził i, zasiawszy na nim najcenniejsze zboŹe, pełen nadziei oczekiwałbys obfitego plonu, a później, zamiast licznych kop, zebrałbys kilka lichych snopków, wtedy, załamawszy ręce, zawołałbys: „Nieszczęsna ziemio! zostań odłogiem, wypilaś mój pot i trudy! strawiłaś wybrane

ziarno i zniszczyłaś całą nadzieję moję! Niech rosa ani deszcz nie pada na ciebie! niegodnaś pracy i zabiegów!" Tak, chrześcijanie, wygląda człowiek niewdzięczny w obliczu Boga i taki żal w niebie nad zgubą jego.

A więc, chrześcijanie, jako na roli, której błogosławi Pan, gdzie kłos przy kłosie, tak i wy zgromadzajcie się licznie—twarz przy twarzy, serce przy sercu, głowa przy głowie, na uwielbienie Stwórcy swego i dziękczynienie Jemu. Jak kłosy uginają się w polu pełne ziarna i pochylają się przed gospodarzem swoim, tak i wy przy końcu roku ugnijcie się w pokorze przed Stwórcą waszym; dziękujcie Mu za wszystkie dobrodziejstwa Jego, wyświadczone wam w tym roku, a szczególnie za to, że was powołał do wiary świętej katolickiej, że was postawił i poświęcił sobie na lud święty i wybrany! Pracujcież więc w tej wierze świętej na wieniec chwały, który nam jest w królestwie niebieskiem obiecany. Pracuj każdy podług możności na chwałę Boga i zbawienie duszy swej, aby cię przy zgonie twym Pan twój, Gospodarz niebieski, jako dobrego sługę przywitał: „Sługo dobry i wierny! gdyżeś nad małym był wiernym, nad wielu cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twego!" (Mat. r. 25, w. 21).

Spojrzyj, chrześcijanie, na to, co cię otacza, a pobudź się do wdzięczności i miłości Boga! Pszczółka zbiera dla ciebie miód, mrówka kadzidło, jedwabnik przedzę, owca runo, a ty nie masz dla Boga?... kwiat ma woń, drzewo owoc, ziemia chleb, ptak śpiew dla ciebie, człowiecze, a ty nie masz pieśni dla Pana?... woda cię orzeźwia, ogień grzeje, trunki rozweselają, ziemia cię bogaci, wiatr chłodzi, wietrzyk pieści,

zwierzęta ci służą, a gromy piorunów nie przerażają cię i nie mogą cię pobudzić do miłości Boga?! A więc jak zawsze, tak szczególnie przy końcu roku zawołajmy z Dawidem (ps. 116): „Chwalcie Pana wszystkie ludy, chwalcie Go wszystkie narody; bo się umoeniło nad nami miłosierdzie Jego, a prawda pańska trwa na wieki.“ Amen.



PRZEMOWA

na pogrzebie obywatelki z Płaszowa Mar. Zdzieńskiej.

Słyszałem głos z nieba, mówiący mi: Napisz „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“. (*Objaw. 14, 13*).

Chrześcijanie-katolicy! Taki głos słyszał Święty Jan Ewangelista, z nieba od Boga mówiący: Napisz to, aby wiedziały, aby słyszały wszystkie pokolenia świata: *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*. Umierają albowiem ludzie codziennie, umierali i umierać będą wszyscy; jest to prawo natury ludzkiej, ciężar grzechu, który nas wszystkich rzuci w grób. Śmierć więc człowieka na ziemi nie jest nic cudnego; ta tylko zachodzi różnica między umierającymi na ziemi, że jedni umierają cicho, leżą w grób cicho, jak liście żółtkłe, obdarte wiatrem z drzewa w jesieni, i zamiecione, zapomniane, gniją spokojnie, — gdy inni ludzie, znakomici, umierają, jak dąb podecięty siekierą, a upadając w grób, loskotem głośnym daleką napelniają okolicę. Lecz gdy umiera bogaty lub ubogi, czyli zgon jego jest błogosławiony w obliczu Boga? czyli on w Bogu umarł, to jest w łasce Boga? — to przy każdym pogrzebie straszne pytanie!

I tak, widzimy, że umarli niektórzy są jakby łzami oblani; wdzięczna familia, rodzina, dzieci skrapiają nawet ich grobowiec łzami; byli oni podpórą, ratunkiem, szczęściem całej rodziny; umierając zaś, umarli dla szczęścia rodziny. Lecz tu zachodzi pytanie mądrości chrześcijańskiej, czyli zgon ich jest błogosławiony w obliczu Pana Zastępów? czyli ich znakomite na ziemi imiona są zapisane przed Bogiem w księdze żywota?

Tak umierają ludzie uczeni z wielką stratą dla nauk, inni umierają sztukom, kunsztom i wynalazkom; ten napisał wiele, ten podróżował i zwiedził wiele krajów, ten działał wiele, ten okrył się sławą i umarł dla sławy. Lecz głos Boga z nieba wołający mówi: *Napiszcie wszystkim, ogłaszajcie wszystkim i napominajcie wszystkich: „Błogosławieni tylko ci umarli, którzy w Panu umierają“*. To jest mądrość boska, to jest filozofia chrześcijańska, to jest to, czego religia wymaga od swych wyznawców: żyć, jak Pan Bóg przykazał, w bojaźni Boga, i przed śmiercią z Bogiem się porachować i pojednać, a potem z Nim połączyć się i Jemu umierać. Kiedy więc po zgonie chrześcijanina świat dowiaduje się o gatunku i długości choroby, o wieku, o lekarstwach lub o sukcesyi, religia dowiaduje się, czyli umarły w Bogu spoczął, czy się z Bogiem pojednał. Dlatego ten pierwszy punkt głosu Boga, wołającego i napominającego żyjących, zastosujmy do zmarłej, której zwłoki przed oczyma naszymi spoczywają.

Zmarła obywatelka była córką rodziców katolickich, skromną i pobożną. Widziano ją tu, klękającą przed ołtarzami Pana; tu ugięła ona z pokorą czoło swoje;

tu pozostałe pamiątki na upiększenie ołtarzy pańskich świadczą, że w sercu jej tlał ogień prawdziwej wiary i miłości Boga. Jej objawione intencje sięgały dalej, ale zawczesna śmierć przecięła życie. W różnych kolejach życia wypełniała sumiennie obowiązki wiary świętej i dobrej chrześcijanki, a chociaż jej ono nie kwitło różowo i stapać trzeba było czasem po kłaczach, krzyżyk ten, jaki wypadł, zносиła cicho i spokojnie; chorując zaś kilkanaście dni na uporczywą słabość, tyle westchnień, tyle nocy bezsennych, ból odleżanego ciała, widok zbliżającej się śmierci, opuszczenie drogich sercu istot, żalność wielka i inne cierpienia i łzy—z tego wszystkiego uwił się cierniowy wianek łzami zmarłej skropiony i bólami przeplatany, który choć jej nie uczynił jeszcze męczenniczką, wylewającą krew za wiarę świętą, to jednak jej rezygnacya, cierpliwość i chętne pragnienie świętych Sakramentów przed śmiercią przedstawiają nam ją jako prawdziwą chrześcijankę, przykładną córkę kościoła Chrystusowego, żyjącą podług wiary, a umierającą śmiercią błogosławionych, bo umierającą w Bogu. Mimo więc obfitych łez i wielkiego smutku rodziny nad zgonem tej zmarłej, Kościół Święty nie smuci się, gdy kto taką śmiercią umiera, lecz owszem, cieszy się, że dusza jego ten straszny termin życia, ten niebezpieczny padół płaczu, smutku i ułudy, ten labirynt urojeń, obłąkań i pokuszenia szczęśliwie przebyła.

Gdy tak szybko życie jej uleciało, gdy przeszmiały urojenia i złudzenia świata, gdy przebrzmi muzyka jej pogrzebowa, cóż się dalej z nią stanie? Posłuchajmyż tego głosu, z nieba wołającego i napisanego: *Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac*

swoich.—Cóż to znaczy? Duch boży mówi, że wierni, umierający w Bogu, odpoczną od pracy swojej; a więc nie umarli oni, tylko żyją, gdy odpoczywają, jak po trudnej pracy, snem ciężkim i twardym uspieni. Tak jest, chrześcijanie! umierający w Panu Bogu nie umarli na zawsze. Dusza człowieka nie ma cząstek, więc nie podpada rozłożeniu; uleciała ona tylko w inne mieszkanie, nie będąc śmiertelną. Ciało zaś, jako materya, ciężar, złożone z krwi i kości, ciało to, w grzechu poczęte i zrodzone, ciało to, proch ożywiony, podług wyroku Boga w proch obrócić się musi.

Lecz i to ciało, jakakolwiek kolej zniszczenia spotka je: czy się stanie pastwą robactwa i pleśni, czy wsiąknie w uprawę i tłustość jałowej ziemi, czy ziemia rzucone w siebie ciało odda kwiatem, kamieniem lub kruszczem, czy z mózgu i rozumu mego zabłyśnie rosa na trawie, czy z sereja mego płomyk światła fostrycznego błaznić będzie wieczorem na cmentarzu,—w cokolwiek mądrość boska przeistoczy ciało moje na czas mego spoczynku w grobie, nie z tego ciała nie zginie. Ten, co je układał w łonie matki, ten, co je żyłami jak włóknem wiązał i kleił, ten sam Bóg ciało człowieka, rozsypane w paździerze, w pajęczynę, wilgoć, rosę, lub kwiatek, widzi, strzeże je i złączy znowu. Ten Bóg, co na cały świat patrzy, jak na dłoń, u którego niema przeszłości ani przyszłości, tylko teraz widzi wieki i czasy i wszelkie rozległości przed sobą, w morzu, w ziemi, w popiele... widzi wszystkie cząstki ludzi, przez siebie stworzonych,—żadna Mu nie zginęła, żadna Mu nie przepadła. Duch Jego tylko telnie od czterech wiatrów na groby, jak to pokazał prorokowi Ezechielowi, który to objawie-

nie opisał w rozdziale 37 proroctwa swego, a złącza się kości do kości, żyła każda pójdzie na swoje miejsce, skóra i ciało wróca, gdzie były dawniej, i nastąpi zmartwychwstanie ciała, w które my, chrześcijanie, wierzymy i którego się spodziewamy. Bo jeżeli droga jest pamięć ludzi cnotliwych przed Bogiem i na ziemi, to nierównie droższe są kości i popioły ich. Nie zaginą więc w ziemi szczątki ludzkie, jakakolwiek zmiana lub rozkład czeka ich. *Wierzę, że Zbawiciel mój żyje*—mówi Job;—*a w ciebie mojem oglądam Zbawiciela mego, którego zobaczę ja sam, a nie kto inny, i oczy moje oglądają Go. Ta nadzieja położona jest w zanadrzu mojem.*—Tak wierzono w starym zakonie tysiące lat przed Chrystusem, a Pan Jezus wyjaśnił dokładniej tę prawdę odwieczną w ewangelii świętej. I tak mówi: *Ja jestem zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie; wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki* (Jan 11).

I cóż stąd za nauka?... jakież napomnienie wypływa dla żyjących przy pogrzebie każdego chrześcijanina-katolika? Oto, że ten świat nie jest naszą ojczyzną, że tylko pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi, wędrującymi do spoczynku w grobie, gdzie zrzucimy śmiertelność naszą, aby przywdziać nieśmiertelność, gdzie złożymy skazitelność, aby odebrać od Pana nie-skazitelność. Tak jest, chrześcijanie! wszyscy żyjący tutaj na ziemi biegniemy szybkim krokiem do grobu i co dzień, co godzina bliżej niego stawamy. Nie tu nie mamy własnego na ziemi, cobyśmy z sobą wziąć mogli, prócz uczynków dobrych lub złych. Mieszkania nasze są tymczasowe, jak kącik wędrowca w oberży; dopóki zajmujesz ten kąt, jest on twoim, lecz, gdy

wychodzisz z gospody, zaraz go kto inny zajmuje. I twoj następcą także tylko chwilę zajmować go będzie, a potem się usunie, aby tam kto inny usiadł. To samo dzieje się z mieszkaniem naszymi, to samo dzieje się ze skrzyniami, stodołami, piwnicami naszymi: tym kluczem, którym ty dzisiaj odmykasz, za kilka lub kilkanaście lat kto inny odmykać będzie; tę rolę, którą ty uprawiasz, kto inny obrabiać będzie; w piwnicy twojej kto inny będzie gospodarzył; jabłoni, która cię żywiła, kogo innego żywić będzie; na tem miejscu, gdzie wy dziś stoicie, za kilkadziesiąt lat inni będą słuchacze i inny kapłan będzie im głosił naukę; w strojach waszych dzisiejszych kto inny chodzić będzie; słowem, jakem powiedział, przechodniami tylko na tej ziemi jesteśmy, nie mając nic własnego. Lecz nawet i kącik w ziemi po śmierci nie jest nasz na zawsze, bo za kilkanaście lat wyrzucą stąd prochy nasze, aby innych wędrowców zwłoki w tem miejscu złożyć.

Zważcież teraz, chrześcijanie! to jest mądrość chrześcijańska, to jest filozofia boska: tak przeżyć to życie, tak pielgrzymować na ziemi, aby uczynki nasze godne były Pana, który nas wysłał na ten świat, to jest, aby uczynki nasze były, iżby ich ani plesn, ani zgnilizna nie zniszczyła, ani robactwo nie pożarło. Albowiem ten Duch boży, który powiedział: *Błogosławieni umarli, którzy w Pana umierają*,—albowiem odpoczną od działania swego, ten Duch boży powiedział i napisać kazał dalej: *Uczynki ich za nimi idą*. W grobie zostanie śmiertelność, jak rdza, jak żużelnica z przetopionej rudy kosztownej, a drogi kruszec uzyskany pójdzie w porachunek Pana zastępów. Tak ziemskie starania, kłopoty, zabiegi, chudo lub utuczo-

ne członki, zbolale lub silne ciało, bogato ustrojone lub ubogo pokryte zwłoki legną na spoczynek do grobu, a uczynki cnotliwe, bogobojne, uczynki wiary i miłości, uczynki pobożności, uczynki miłości i cierpliwości... te staną przed tronem Najwyższego. I tak: ile razy kto przewrócił stajanie z jednej strony na drugą, orząc je, przeorując i odwracając co rok, ale bez dobrej intencji, — ile kto przebył mil drogi, ale chodząc codziennie lub goniąc jedynie za zyskiem, — ile kto stracił majątku, lecz nie na ubogich, tylko procesując się kilka lub kilkanaście lat, — ile kto nabudował mieszkania, stodoły lub piwnie, ale bez myśli o Bogu, są to prace trudne i drogie, ale tylko materialne i kończą się zwykle przed grobem. Prace zaś człowieka cnotliwego odnoszą się zawsze do Boga; są one jakby pachnąca woń z bukietu kwiatów; gdy już kwiat wydał woń swoją, usycha on, — lodygi rzucają się na ziemię, lecz woń dawno uleciała w górę. Oto jest obraz cnotliwego człowieka. Zastosujmyż go do ś. p. zmarłej, a okaże się rezultat, który nam da pociechę duchową.

Słyszeliśmy, że wiara tam była w utrapieniach życia, a szczególnie w ostatniej chorobie. Ileż tam westchnień gorących uleciało w górę! Dom jej, jak dąb w polu przed wichrem i burzą, był dla biednych przytułkiem, wsparciem i radą. Kościół tutejszy świadczy o jej pobożności; smutek rodziny o jej dobroci oraz przywiązaniu do niej; lud licznie zgromadzony na jej okazałym pogrzebie świadczy o szacunku, który miano dla niej; płacz dzieci i żal męża świadczy, że była dobrą matką i dobrą żoną.

Wszystkie te zalety pobożności, wiary, łagodności, miłości Boga i bliźniego, dobrej żony, matki chrze-

ścisjańskiej, sąsiadki— uleciały w górę, jak woń skromnego fiołka, zaś schorzałe kości, jak suche łodygi, składamy teraz do ziemi, a żadna złość im nie towarzyszy. Języki nawet zle umilkły. Ziemi, bądź jej lekkim nakryciem! nagrobku z darni. zieleni się nadzieją lepszego życia za grobem! Ta nam więc zostaje pocieszająca nadzieja, że ta dusza, która wypełniała podług możliwości obowiązki wiary Chrystusa Pana, która wypełniała sumiennie obowiązki powołania swego, która, umierając, pragnęła Chrystusa, aby Go przeprosić, przyjąć i z Nim się połączyć, jest na dobrej drodze i osiągnie nagrodę chwały wiekuistej w niebie.

Lecz, jeżeliby jej poza grób towarzyszyły jakie ułomności z życia, jeżeliby tu niedostatecznie zmasała winę krewkości swojej, lub ułomności w życiu. — oto my, kapłani, w najświętszej ofierze poleciliśmy duszę jej Panu i Zbawicielowi. Kościół Chrystusa Pana, ta ulubienica Boga na ziemi, woła przez usta nasze za córką swą o miłosierdzie. Głosy nasze, gdy stoimy w ornacie kościoła i śpiewamy nad umarłym, nie są to głosy ludzi, stojących lub wołających na zagonie lub w polu, na roli. Jest to głos wiary, głos całego Kościoła, wołający za częstką swoją, za córką, —głos, który przez upoważnione sługi swe, choćby sługi te były i niegodne, ma taką moc, że wzgardzony być nie może. Kościół to święty przez usta nasze, jako swe organa, woła za zmarłą, cośmy dopiero śpiewali: *Nie wchodź w porachunek z sługą twoją, Panie, ty święty!* z grzesznikiem, ty wszechmocny z słabym, ty wszechwładny ze ździebłem, ty wieczny z liściem żółkłym, którym lada wiatr pomiata! *Nie wchodź w porachunek ścisły, Panie!* ty w promieniu słońca znajdziesz skazę, a zmasę

w aniołach znalazłeś! Nie wchodź, mówimy, w porachu-
nek, Panie! boby się nie ostał żaden żyjący przed tobą,
gdyby miłosierdzie twoje grzechów nie zmazało. Ale z łas-
ki twej wydaj, jako sędzia wyrok łitości na nią, bo to była
twoja owieczka, znaczone znamieniem Trójcy Świętej;
krzyż Twój był położony na niej, imię Twoje najświętsze
wyznawiała, przed tem imieniem ugiwała kolana i skła-
niała głowę swoją, wierzyła w tajemnice święte,
a umierając, uciekała się do miłosierdzia twego, jak
spragniony jeleń do źródła. Nie pokazuj więc, Panie,
mocy twojej przeciwko liściowi i słabemu ździebłu,
bo żyjąc na tym świecie, już wiele ucierpiała dole-
gliwości! W tymto sensie woła Kościół Święty, jako
matka łitościwa, do Boga przez usta nasze za dziećmi
swemi, czyli w skróceniu: Policz, Panie, wszystko, co
uczyniła dobrego dla chwały Twojej; policz to wszyst-
ko, co ucierpiała, policz momenty gorzkie przed sko-
nem, westchnienia i łzy; a jeżeli w czem, jako czło-
wiek, błędziła lub zgrzeszyła, miłosierdzie Twoje nie-
chaj to pokryje, a światłość wiekuista niechaj jej świe-
ci. Amen.

EXHORTA

na śmierć Ks. Jana Chrzyciela Mikulca, Reformata.

Błogosławieni umarli, którzy w Panu
umierają. (*Objaw. 14*).

Chrześcijanie-katolicy! śmierć nie jest nam niczem dziwnem; codziennie widzimy pogrzeby, słyszymy dzwony, głoszące śmierć zmarłych przyjaciół lub znajomych naszych. Tylko jedni umierają tak nieznacznie, jak padają żółtkie liście z drzewa – inni, umierając, jak potężny dąb, runięciem w grób napelniają odgłosem okolicę. Śmierć taka jest zwyczajna, mniej-więcej głośnie i nam spowszechniała. Czasem tylko, kiedy Pan Bóg zaeźnie karać lud swój i idą fury za furami jak z drzewem na cmentarz, po kilkanaście trumien codziennie, jak to było podczas cholery, wtenczas to śmierć przeraża żyjących i napelnia jękiem domy, familie i całe gminy i miasta.

Umierają więc ludzie, z których jedni byli podporą całej rodziny, a umierając, giną familii, która grób ich łzami oblewa; inni, pracując całe życie w książkach, umierają naukom; inni, jak rzemieślnicy, sztukmistrze, artyści, umierają kunsztom; inni umierają przyjaciołom. Lecz Pismo Święte między tymi różnymi gatunkami umarłych wspomina tylko tych błogosławionych, którzy

w Bogu umierają. Zastosujmyż tę naukę do zmarłego ś. p. Ks. Jana Chrzeciela. W młodym wieku porzucił on świat, porzucił rodzinę, zrzekł się wszelkiej uciechy familii, zrzekł się godności, zrzekł się majątku wszelkiego na ziemi, zrzekł się wszelkiej uciechy światowej, a przyszedłszy do klasztoru, przy profesyi klasztornej, co miał, to przyniósł w ofierze Panu. Oto, Panie!—wyrzekł on wówczas,—przyjmij to serce moje ubogie, pokorne! odtąd Tobie tylko każde tętno jego należeć będzie; przyjmij moje ręce grzeszne! one tylko dla chwały Twojej w modlitwie do Ciebie podnosić pragnę; przyjmij moje lichy posługi! Tobie tylko żyć, Tobie służyć, Tobie umierać pragnę.—To jest pierwszy punkt życia zakonnika tego. Teraz się zaczyna w celi życie jego. Mieszkanie jego nie było szersze, jak dwa razy ta ambona,—raczej grób murowany, niż mieszkanie; samotny w celi, bo świat go nie znał, ani on świata; jedyni przyjaciele jego przez kilkadziesiąt lat są: krucyfiks, przed którym klęczał i wylewał serce swe, druga przyjaciółka biblia święta, a trzeci nierozdzielny przyjaciel, którego całował, z którym się cieszył, z którym we dnie i w nocy się rozrywał, był to brewiarz. Rozważcież teraz, chrześcijanie! czterdzieści dwa lat klęcząc w celi, niezawodnie wyżłobił od klęczenia nie w jednym miejscu podłogę lub cegłę; gdyby można oglądać jego kolana, może skóra od klęczenia stwardniała mu, jak skóra wielbłąda. Któż policzy, ile łez niewiedomie, lecz tylko Chrystusowi na krzyżu, uronił lub wyplakał! któż policzy czterdziestodwuletnie westchnienia jego, które wsiąkły w ściany ciasnej jego celi! któż policzy pacierze, które przesunęły ręce jego, jako odmówionę na różańcu! któż policzy te czterdziestodwu-

letnie cnoty pokory, uniżenia posłuszeństwa i ubóstwa! Ziemi! gdzież masz monetę, aby takie życie nagrodzić? Czyż ziemia żółta lub biała, która zowią złotem lub srebrem, czyż ziemia taka zdolna jest zapłacić czterdziestodwuletnią dobrowolną pokutę? Czyż takie dla Boga poświęcenie, taką pokorę, takie zwyciężenie siebie dla miłości Boga czyż świat może wynagrodzić i czem, gdy on całym światem wzgardził!

Zważcież, chrześcijanie, ileby się tu was znalazło, którzybyście choć jeden rok takiego życia Bogu ofiarować mogli! Z kilkunastu tysięcy ludności tej parafii tak ciasną ścieżką ani jeden nie rozpoczął drogi żywota. A więc błogosławieni umarli, którzy Bogu tak życie rozpoczęli, Bogu pracowali, w Bogu umarli i w Bogu odpoczęli! Śmierć taka jakże jest różna od śmierci innych ludzi! Kiedy umiera ojciec i zobaczy około łoża swego płaczącą żonę i osieroczone dzieci, jakże gorzki ma zgon!—komu zostawię sieroty moje? kto im będzie opiekunem? kto im będzie na chleb pracował? Umierająca matka zalewa się przed zgonem gorzkimi łzami: kto będzie macochą moich dzieci i jak je traktować będzie? Lecz zakonnik umierający spoziera tęskno za krzyżem i myśli: Już cię więcej całować nie będę! żegnaj cię, miły towarzyszu pielgrzymki mojej! żegnaj cię brewiarzu mój, ochłodo moja! służ dalej innemu! I tęskniąc za wiecznością, Bogu poleca duszę i kona. Tak skonało ich wielu z koronką w ręku z krzyżem w dłoni, z modlitwą na ustach.

Po takiej śmierci—mówi Pismo Święte—*odpoczn po pracy*, odpoczną w Panu, a uczynki ich pójdą za nimi. Jak bukiet kwiatów, na ołtarzu zatknięty, długim woń dokoła roznosi, a gdy już wypachniał i uschnął

łodygę rzuca się do ziemi, tak kończy zakonnik, i tak skończył ś. p. Ks. Jan Chrzeciel. Całe życie śpiewał na chwałę Boga, nauczał, pracował, a teraz Ty, Wszechmogący Panie, spojrzij na pracownika twego! Oto są kości jego upokorzone! Czyż będziesz okazywał wszechmocność i sprawiedliwość Twoją przeciwko trawie, która kwitła i Tobie uschła, a teraz w proch się obrócił? Czyż będziesz pokazywał sprawiedliwość Twoją przeciwko słonce, którą lada wiatr pomiata, lub przeciw dymowi, który niknie w powietrzu, i za chwilę śladu nie będzie, czy istniał na ziemi!? Pamiętaj, Panie, na ostre żądło śmierci, które wycierpiał! pamiętaj na stękania jego i boleści śmiertelne przed skonaniem! Jeżeli co zgrzeszył, pamiętaj, o, Panie, na to, że miał wiarę świętą, że wierzył w Tróję Przenajświętszą, że ugiął kolana przed Najświętszem Imieniem Twojem, a żarliwość o chwałę Twoją była w sercu jego. Policz ułomności jego na karb ułomnej natury ludzkiej (*quae suscitavit edax livor daemonis, aut fervor mali desiderii*), która obudzała pokuszenia albo popęd złych skłonności.

Zbawicielu świata, któryś wyrzekł: „*Gdzieja jestem, tam będzie i sługa mój*“, policz jego zasługi, policz pokorę i dobrowolne ubóstwo, policz czterdziestodwuletnią a twardą pokutę, policz afekty miłości ku Tobie, policz jego upokorzenie i wzgardę świata, policz jego pacierze i nauki, które w Imieniu Twojem głosił, policz grzeszników, których nawrócił i niebu pozyskał, policz twardą pościel, ciężką i grubą suknię i obnażoną z włosów głowę, którą dla pokory i reguły blisko pół wieku nosił.... a przyjmij sługę swego do przybytków wiecznych! Amen.

EXHORTA

nad grobem ś. p. Ludwiki Dunikowskiej w Sieprawiu.

Dni moje się skrócą i tylko się grób zostaje. Tu mój grób, tu moje mieszkanie. (*Job. 17*).

Chrześcijaninie! jest to prawda najpowszechniejsza, stwierdzona codziennie, że celem naszej pielgrzymki na tym świecie jest grób, do którego wszyscy śpiesznym krokiem, lecz różnemi ścieżkami dążymy. Tu się też razem kończą wszystkie prace, trudy i utrapienia; tu godność i ubóstwo, tu nauka, tu uroda, tu nienawiść i zazdrość, lecz równie i pycha ma swe granice; tu żebrak składa na tej krawędzi torbę i kij żebracki, jak monarcha berło swoje, aby ustąpić drogi innym, śpieszącym do tego samego mieszkania.

Dopóki człowiek zdrow, znamienity jest. On buduje obszerne mieszkania, muruje i rozprzestrzenia dom swój, a gdy go zawołają, nie wymówi się, ani który zgadnie, gdzie i jak leżeć wypadnie. Domek zatem ten jest dla każdego pewny, szczupły, niekosztowny, jak mówi Izajasz prorok: *Podścielę ci tu mola, a przykryją cię zgnilizną* (14, 11). Dlatego grób ten jest jakby księga otwarta: boki jego są to karty rozłożone, przemawiające tak silnie do zrozumienia każdego, jak

żaden kaznodzieja przemówić nie może. Tu się mieszają prochy bogacza i żebraka; tu krzywdziciel i skrzywdzony razem spoczywają; ten, co gnębił, i ten, co cierpiał, razem są przytuleni do siebie; tu ten, co mu się kłaniali, i ten, co się kłaniał, wspólnie się objęli rękami; za życia tyle było różnicy; pod jedną strzechą, na jednej zagrodzie zgody nie było; sąsiad sąsiada, brat brata, siostra siostrę często nienawidziła, tu—wspólnie usta z ustami, serce z sercem złączone trwałego używają odpoczynku. Któż tu pozna, która glina jest z mądrego, z ubogiego, a która z bogatego człowieka? Grób zatem jest przenikającą nauką, czem jest człowiek i jakim być powinien.

Kiedy taki jest nasz śmiertelny koniec, to jest grób,—mimowolnie przypada myśl, że człowiek na świecie jest najnieszczęśliwszem stworzeniem... Czemu? Bo inne twory, zwierzęta i ptaki, żyją sobie wygodnie, bez pracy, swobodnie latają po powietrzu, są tłuste, a nie mając poznania, nie mają też tysiąca starań i zmartwień; wesoło pod topór idzie bydlę, gdy człowiek z płaczem życie zaczyna, pracą, smutkiem, łzami żyje, a z boleścią i ze stękanie umiera; więcej się on napłacze niż nacieszy; dokucza mu głód, zimno i choroba, śmierć wydziera mu najmilsze osoby, sąsiad jadowitym językiem szarpie serce jego, a za to wszystko szczupły kącik w ziemi, jałowy i głuchy piasek nagrodą, zgnilizna i robactwo wysługą, jak mówi Job Święty. Otóż teraz powiem: *Zgnilizno! ojcem moim jesteś! matką moją i siostrą wy, robacy!* Gdybyśmy więc tylko z tej strony uważali człowieka, w samej rzeczy byłby on najnieszczęśliwszym; w ziemi się zdarł, zestarzał,—ziemia jego dziadków, ojców i jego samego pożarła. Lecz

z drugiej strony, gdy zważymy, że tylko pielgrzymami jesteśmy na tym padole płaczu do wieczności, że, stąpając po kolakach i zalewając się często w życiu łzami, pracujemy na wieczność, żeśmy nazwani od samego Boga synami Jego, — wtenczas się pokaże, że przez śmierć wypełniamy tylko dług śmiertelności, zostawiamy ziemskie ciało ziemi, aby duch swobodnie do wiecznych przybytków uleciał.—Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie na wieki—zapewnia sam Chrystus. W tym celu są żałobne nabożeństwa, aby od zmarłego, który skończył zawód ziemski, a stanie przed tronem Najwyższego, aby tenże Ojciec niebieski nie odwrócił od dziecięcia twarzy swej.—Świętej pamięci zmarła szlachetna Ludwika Dunikowska była to osoba pełna przymiotów duszy i ciała, znacznego rodu, pobożności wielkiej i religii. Prócz swych przymiotów, jeśli jakie miała lub mieć mogła słabości, tu już przy grobie milczy o nich Kościół, jako dobra matka, i córkę pod opiekę na swe łono przyjmuje i miłosierdziu Boga poleca. Tu też, przed grobową deską, wszystkie języki stępieć i zamrzeć powinny: *De mortuis nisi bene*. Gdyśmy tedy śpiewali wilie, żod tegośmy zaczęli: Odpuść mi, panie! i cóżto są dni moje (Job) przeciwko liściowi opadłemu, który lada wiatr porywa! nie pokazuj mocy i sprawiedliwości! nie wchodź w ścisły porachunek, boby się nie ostał żaden żyjący, ale pokaż jej drogę przebaczenia, okryj miłosierdziem. Amen.



EXHORTA

na pogrzebie Księdza Ignacego Skowronka, plebana
w Wróblowicach.

Błogosławieni umarli, którzy w Pa-
nu umierają; odtąd już mówi Duch,
aby odpoczęli od prac swoich, albo-
wiem uczynki ich za nimi idą.

(Objaw. 14, 13).

Chrześcijanie - katolicy! Słowa te rozkazał Pan
Bóg Świętemu Janowi nie tylko ogłosić wszystkiemu
ludowi prawowiernemu, ale kazał je także spisać w księ-
dze i ogłosić całemu światu, i to też będzie treścią dal-
szej mej nauki.

Pismo Święte naucza nas w tych wyrazach, że
ci, którzy umarli w miłości Boga, są błogosławieni.
Umiera wielu ludzi codziennie, lecz pytanie jest, czy
są jako umarli w księdze żywota zapisani. Umierają
niektórzy rozkoszom, nie mogąc ich dłużej używać. Ci
także nie są błogosławionymi, co, za majątkiem ciągle
goniąc, gdy umierają, bogactwu umierają, a przy po-
grzebie ich powtarzają ludzie: „Gdyby oni byli jeszcze
dłużej żyli, jakże wielki majątek byliby nagromadzili!“
Ani ci nie są błogosławionymi, którzy gonią za godno-
ściami tego świata, bo, gdy otrzymają honory na ziemi,

lękać się potrzeba, aby za swoje cnoty i dobre uczynki już tu nie otrzymali nagrody. Wielu także jest ludzi na świecie, którzy umierają albo rodzinie, łzami oplakani, albo przyjaciółom, kunsztom lub naukom. Ale mało takich, którzyby Bogu i w Bogu umierali.

To stosuje do zmarłego Szanownego Księdza Ignacego, nad którego skrzeplemi zwłokami stoimy. W Bogu żył, dla Boga się poświęcił, Bogu na chwałę pracował i w Bogu umarł. Życie jego było ciągłą służbą boską aż do osmdziesiąt drugiego roku wieku jego. Mimo osłabienia, pracował on do ostatniego tchu, a życie jego przykładowe było jakby lampa, zawieszona przed ołtarzem Pana zastępów, która, wypaliwszy się, niknącym płomieniem gaśnie. Życie jego było jak bukiet kwiatów, zatknięty w kościele; kwiat usechł, łodygi z niego obleciały i wyrzucają je do ziemi, — lecz woń kwiatu już dawno uniosła się pod niebiosa. I to jest wizerunek życia nieboszczyka. Przeżył on długie lata, przekwitnął, a łodygi czyli kości śmiertelne składamy dziś do ziemi, — lecz woń enotliwego życia jego już dawno zapisana w księdze żywota. On, jak nauczał, tak żył, tak też i umierał; on, w szczęściu czy w niedoli, zawsze pobożny, uniżony i łaskawy, a gorliwy; *on w zdrowiu i chorobie, on zawsze jednaki; dla samej Boga chwały walczył pasterz taki.*

Blogosławiony więc jest, kto w Panu umiera. Dlatego nie smucimy się nad zgonem jego, bo śmierć taka nie jest stratą, tylko zyskiem,—albowiem szermierz i bojownik Chrystusa Pana umarł wprawdzie, ale poszedł po nagrodę do Tego, któremu całe życie służył. My wszyscy, tu przytomni, mielibyśmy się za szczęśliwych, gdybyśmy tak bogobojną i przygotowaną śmiercią ze-

zli z tego świata; jeżeli się zaś smucimy, to dlatego, żeśmy utracili weterana-kapłana, który, przez sześćdziesiąt blisko lat kapłaństwa swego potykając się z nieprzyjaciołami Chrystusa Pana, z szatanem i zepsutym światem, dotrzymał wiary, całe życie umiał pocieszyć nieszczęśliwych, zachęcać cnotliwych, a gromić bezbożnych. Nie zachwiały go ani szczęście, ani zaraza cholery, ani bieda w starości, ani też uludzenia świata w młodości. Jak dąb wśród wiatrów północy, przeżył on wiek swój nieposzlakowany w cnocie. Z jego śmiercią przerzedziły się zastępy Chrystusa Pana, bo mamy wyprowadzić pobożnych i gorliwych kapłanów więcej, ale ten był wiekiem doświadczony,—on wytrwałością i przykładem swym niejednego młodszego kapłana do gorliwości zachęcił. Jak krzyż na rozstajnych drogach ranniony swemi wskazuje kierunek zbłąkanym wędrowcom tak on potęgą słowa i życia wskazywał tysiącom drogę prawego życia i niebieskiej nagrody.

A więc mówi Duch Boży: *Odpocznie od prac swoich*. Tu tedy będą spoczywać kości jego; tu to serce jego, pełne miłości Boga, spróchnieje. Taka jest kolej życia naszego... Jak ruda złota, sina i niepozorowana, przez tęgi ogień oczyszczona być musi i dopiero błysnie szlachetnym blaskiem, tak też i my: przez krwawą grobową, przez zgniliznę i przez zniszczenie muszą przejść kości nasze, a potem dopiero zmartwychwstaniemy jaśniejący do żywota wiecznego. Toż samo nieboszczyk Ksiądz Ignacy: *gorliwy za życia, pełen sławnej chwały, zstępuje dziś do grobu, jako ktoś dojrzwały*. Przyjdzie czas, gdy z łona grobu wystrzeli nowym kłosem, ziarnem Chrystusowem, do gumien przedwiecznych przeznaczonem. Drzewo ścięte odradza się,

kwiat uschnięty na nowo zakwita, rzucone ziarno do ziemi, pomimo, że spróchnieje, odmładza się! jakżeby ciała nasze na wieki zmarniały w grobie?! siew święty ciał chrześcijańskich po cmentarzach jakżeby po-
słedniejszym był od podłej trawy, która odrasta i odmładza się! Na tę myśl nicości, zniszczenia i zaguby istoty człowieka truchleli poganie, nie mający boskiego objawienia; lecz my, chrześcijanie, spokojnie zalegamy groby, bo Chrystus Pan i zaręczył zmartwychwstanie, i sam zmartwychwstając, udowodnił je: *Nie dziwu-
wujcie się temu, boć przychodzi godzina, w której wszy-
scy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I pójdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywo-
ta, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu* (Jan, 5, 28).

Tu więc po pracy swej odpocznie człowiek w grobie, w tej szczupłej komórcie; tu ten wielki człowiek na ziemi do szczupłego kącika się zmieści; tu ten dumny i niespokojny śmiertelnik spokojnie z nieprzyjacielem nawet swoim zgodzić się będzie musiał; tu namiętności, które wstrząsały sercem, umilknąć muszą; tu całe narody i pokolenia świata zaginęły w grobach, i nawet pamięć o nich znikła przed ludźmi, lecz nie znikła ona przed Bogiem, bo mówi Duch Boży: *Albowiem uczynki ich za nimi idą*. A więc i za Księdzem Ignacym pójdą uczynki jego. I jakież były jego uczynki?

Uczynki zmarłego Księdza Ignacego są wszystkim znane. Nie było jednego dnia, aby on nie odprawił najświętszej ofiary mszy świętej; on nie żałował nigdy ust ani piersi, gdy szło o chwałę Boga; nie przestraszył się cholera ani tyfusem, gdy go we-

zwano do chorego,—owszem, chętnie śpieszył i pod najlichsze strzechy na ratunek; gromił śmiało wkradające się podczas jego słabości występki; nie opuścił ubogiego bez wsparcia; nie odmawiał smutnym w nieszczęściu pociechy; zachęcał wszelkimi sposobami do zaprowadzenia szkółki parafialnej. Jegoto są pamiętne w parafii nauki i przyrównania, że „i w piekle musi być porządek i posłuszeństwo“. Bolał on tylko przy schyłku życia nad tem, że zostawia niektórych parafian, którzy ślubowali od wódki, a świętokradzko zdeptawszy śluby Bogu uczynione, wrócili się do nałogu pijaństwa. Podnosił wszakże wyschłe swe ręce bardzo często do Boga, błagając za swemi owieczkami, bo was umiłował nad wszystko. Dla wieku i zasług swoich mógł otrzymać większą i bogatszą parafię, gdzieby mógł być mieć księdza wikarego w starości do pomocy; ale was tak umiłował, że opuścić was nawet myśli nie przypuszczał. Był to prawdziwy miłośnik wasz, prawdziwy pasterz i ojciec duchowny. A że przez pięćdziesiąt blisko lat pobytu jego w tej parafii nie zabił piorun nikogo, ani nie zapalił domu, nie zbił grad urodzajów waszych i nie spaliła się żadna wioska, to jego modłom po większej części przypisuję. Bo mówi Pismo Święte: „Gdy Mojżesz modlił się za ludem, zwyciężał lud izraelski nieprzyjaciół swoich, Amalekitów; gdy zaś Mojżeszowi opadały ręce, długą modlitwą osłabione, zwyciężał Amalek. Trzymano więc wyciągnięte ku niebu ręce Mojżesza, aby nie opadały, i lud boży zwyciężył do szczętu swych nieprzyjaciół!“—bo zapewnia Pismo Święte, że „modlitwa sprawiedliwego człowieka wiele waży przed Bogiem“.

Pilnował więc w każdym względzie, zmarły wasz proboszcz, jako pasterz doświadczony, swych owieczek, które, prawie wszystkie dziś żyjące, albo sam ochrzczył, lub ślubem małżeńskim połączył. Teraz z życiem jego zniknęły wszystkie sprawy jego, a za kilkanaście lat zapomną je ludzie; z garstką ziemi, rzuconą na jego zwłoki, zakończyło się jego pasterstwo. Gdyby dziś ci wszyscy parafianie, których ochrzczył lub ślubem połączył, gdyby ci wszyscy zgromadzili się tutaj, którym dobrze czynił i ich miłosierdziu Boga polecał, cmentarz ten nie ogarnąłby ich liczby; gdyby ci wszyscy, których z grzechów dźwignął i przy konfesyonale z Bogiem pojednał,—gdyby ci wszyscy, których na drogę wieczności dysponował,—gdyby ci wszyscy, których na drogę cnoty naprowadził, których wsparł, cieszył w smutku i ratował, choć po jednej łzie wdzięczności i żalu uronili, napęłniłaby się niejedna czara łzami miłości dla swego pasterza. Lecz tych oznak żalu on dziś nie potrzebuje. Uczynki jego poszły za nim do wieczności, i spodziewamy się, że te liczne dusze, które, tu żyjąc, Bogu pozyskał, te dusze, które z Bogiem pojednał i do wieczności przesłał, że te dusze otoczą go świetnym wieniec i z pieśnią chwały, liczniej, niż my tu dziś zgromadzeni, zaprowadzą pasterza swego po wieńcie nagrody przed tron Najwyższego. Tak spodziewamy się, że go tam przywitają liczne dusze: Witaj, nasz pasterzu na ziemi! twoja wiara nas dźwignęła, twoja nauka i miłość doprowadziła nas do żywota wiecznego. O, jakże mu miło będzie spoczywać na cmentarzu z owieczkami swemi, których dusze w niebie towarzyszyć mu będą! — Na zakończenie więc tego smutnego obrzędu nie nam nie pozostaje więcej, jak tylko, aby-

śmy szczerze westchnęli za nim do miłosierdzia Boga:
 Policz, Panie Boże, wszystko, co zdziałał dobrego, na
 zasługi jemu, a jeżeli były jakie plamy w życiu jego,
 racz pokryć nieprzebranem miłosierdziem Twojem i daj
 mu odpoczynek wieczny! Amen.



EXHORTA

na pogrzebie Księdza Kuziela, proboszcza w Zabierzowie.

Ja jestem zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie. (*Jan, 11, 25*).

Chrześcijańskie! w tych słowach pociesza Pan Jezus biednych tego świata pielgrzymów, że jest za grobem inne życie, a to nieśmiertelne, wieczne, bez choroby, śmierci, płaczu i bojaźni, — nie takie, jak tu na ziemi, przeplatane to biedą, to smutkiem, to śpiewem i płaczem, zdrowiem i chorobą, słodyczą i goryczą. Do tego życia wiecznego śpieszymy wszyscy; grób jest tylko jak próg, przez który, jak ze stancyi na rozległy świat, tak przez grób z tego doczesnego na wieczny, nieograniczony widnokrąg przechodzimy.

Na ziemi jest więc tylko pielgrzymka, gdzie, jak wędrowcy, spoczywamy dłużej lub krócej i ustępujemy jeden drugiemu, jak w austeryi; dopóki popasasz, jest twój kącik, który zajmujesz,—gdy ty wyjeżdżasz, inny zajmuje twoje miejsce, i tak się dzieje bez ustanku. A więc nie mamy tu na ziemi nic naszego, nic pewnego do posiadania. Dom, w którym mieszkasz, nie twój, bo za kilka lub kilkanaście lat kto inny będzie tu popasał, kto inny będzie rozrządzał; stół, przy którym

siedzisz, sprzęt lub warsztat, na którym pracujesz, suknia, w którą się ubierasz, klucz, którym odmykasz lub zamykasz, pieniądze, któremi się cieszysz i któreś ciężko nabył, rolę, którą uprawiasz, ogród i sad, któryś zaszczerpił,—to wszystko nie twoje. a nawet grób ten nie twój, bo za kilka lat wyrzucą twe kości stąd, a kto inny tu zalegnie. I stąd pokazuje się jasno, że tylko przechodniami jesteśmy na tej ziemi i dążymy do naszej wiecznej ojcyzny; powinniśmy się więc starać o takie dobra, któreby były nasze własne i któreby z nami poszły do grobu, za grób i na całą wieczność, a takimi dobrami są nasze dobre uczynki, życie cnotliwe, z miłością Boga i bliźniego przepędzone, czyli życie wiary, nadziei i miłości.

Abyśmy lepiej zrozumieli, przypatrzmy się dla zbudowania naszego różnym kolejom życia, jakimi pielgrzymi ziemscy do wieczności pędzą.

Jedni śpieszą, biegną, można mówić, lecą z hukiem i hałasem do grobu, jak ulewny deszcz, jak spieniony strumień brudny rwie najpiękniejsze łęgi, zalewa urodzajne niwy, niszczy zasiewy, a narobiwszy niemało szkody i smutku, ginie na zawsze i już nigdy nie powróci i szkód wyrządzonych nie nagrodzi. O, nieszczęsne takie życie!

Drugi biegnie do grobu cichutko, powoli, łagodnie, jak strumyk wiejski; wśród gruntu i łąk każdemu był na wygodzie i zasilal pragnienie wszystkich, a nawet zwierzęta lubiły go, biegły ku niemu i nasycaly się zdrojem.

Inny rośnie, jak kwiat pachnący, jak rozkoszna róża; przychodzi śmierć, podcina kwiat i żałobą okrywa rodzinę, wtrącając go do grobu.

Inny żyje na świecie, jak oset, pełen kolców; kto się do niego zbliżył, ukuł się lub sparzył jak od pokrzywy; ten biegnie do grobu od nikogo nie żalowany, a może złorzeczony!

Inny znów, bogaty, a słynny daleko, umierając, jak dąb podcięty, gdy runie do grobu, łoskot się rozlega daleko, i z wielkim zgielkiem biegnie do wieczności; tymczasem inny, jak liść oderwany, lekko pada i, mało znany, zalega grób.

Takimi to i różnemi innemi ścieżkami biegną zmordowani pielgrzymi do wieczności.

Patrzcież teraz, chrześcijanie-katolicy! cóż to za nieroztropność niektórych wędrowców na ziemi! Narobił tu smutku innym, narobił szkody i krzywdy, narobił wiele złego, jakby żołnierz, plądrujący i rabujący pokonanego nieprzyjaciela swego, a obładowany przekleństwami i cudzą krzywdą, z płaczem swych bliźnich, biegnie do grobu, aby stanąć przed sąd sprawiedliwego Sędziego-Boga i odebrać zasłużoną karę wieczną za bezbożną wędrowkę doczesną. O! zapłakaćby wypadało nieraz nad grobem zmarłego, nie dlatego, że umarł, lecz dlatego, że duszę swą zatracił!

O! jakżeby chciał niejeden wrócić z grobu tylko na godzinę, aby mógł poprawić to, co tu złego wyrządził. Lecz z grobu wrócić już za późno!

Otóż wielka jest nieroztropność wielu pielgrzymów na ziemi, którzy, wybierając się na drogę wieczności, zamiast uzbierać dobrych uczynków na nagrodę, albo nie przynoszą żadnych, albo przynoszą złe na karę. Gdybyśmy się do Ameryki wybierali, starałby się każdy o to, co mu tam będzie niezbędne. A cóż znaczy pobyt tutejszy na ziemi przeciwko wie-

czności? cóż znaczy kropla wody przeciwko morzu?— Umarły, który leży przed nami, żył życiem łagodnem; był to kapłan powolny, cnotliwy, religijny i sumienny; był dla ubogich miłosierny, dla parafian miły, dla nas życzliwy sąsiad i przyjaciel.... Jak pożyteczna jabłoń, która przez kilkadziesiąt lat żywiła rodzinę słodkim owocem, a później, zestarzała wiekiem i osłabła, pada od łada wiatru,—taki też oto jest obraz zmarłego przed oczyma naszymi leżącego kapłana. Jak kwiat wypachnięty, wydał on wszystką woń i usycha na ostatku. Jak kłos zboża dojrzały, upada sam, jak wypalona lampa, gaśnie sama,—tak też skończył i on, pełen zaćności, syty wieku i chwały. Religijnie więc wzięta i rozważana śmierć taka nie jest żałobą, bo skończył on chwalebnie pielgrzymstwo swoje i rozpoczął inne życie. Rzuconej pszenicy do ziemi nie żałujemy, w nadziei, że odrodzi się i przyniesie plon; w tej samej nadziei kładziemy to ciało do grobu, że tu zrzuci z siebie śmiertelność, a odrodzi się na nieśmiertelność i nieskazitelność. *Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie na wieki!*—zareczył Chrystus Pan (Jan, 11, 25).

Lecz i rozum nasz stara się nam wytłomaczyć grób, jako nie tak bardzo straszny, i zniszczenie nasze nie tak bardzo okropne i przerażające; tłumaczy bowiem on nam, że to ciało nasze przez działanie rozkładowe zmieni się: jedne części w zgniliznę, inne w atomy lub popiół, inne w wapory gazowe lub fosforyczne ulotnią się. Z oka mego może będzie parę kropli rosy; z ciała mego atomy, pędzone wiatrem i oczyszczone, może użyzną kwiat; z serca mego błędne światelko błysnie czasem i ulotni się.... Lecz te cząstki wszystkie nie zginą Panu, który je układał we wnętr-

trzu matki; jakżeby zginęły we wnętrzu ziemi? Gdziekolwiek więc rozrzucone, w morzu lub ziemi, w łonie zwierza lub robaka, zmienione w popiół lub rosę, w gaz cuchnący, zgnity lub zapalny,—nic nie zginie Panu, który to wszystko stworzył, pilnował, uświęcił, a teraz roztocone części na całym świecie widzi jak na dłoni i On tylko złożyć je może i złożyć.

Jak biegły zegarmistrz rozrzucone części zegarka widzi i rozróżnia na stole, złoży je w całość i w nowy ruch puści, tak oczekujemy, zapewnieni od Chrystusa, że za grobem nowe życie, świetne i trwałe, na wieki rozpoczniemy. *Ja jestem zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie; a wszelki, który żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki* (Jan, 11, 26).

Zmarły więc proboszcz wasz w tej wierze rozpoczął zawód swój, w tej wierze pracował, dla tej wiary poświęcił się kapłaństwu, dla tej wiary narażał życie swe, odwiedzając chętnie chorych; z miłości Boga, z tej wiary czerpanej, czynił liczne uczynki miłosierdzia; ta wiara była zawsze w ustach jego; z tą wiarą kończył życie, porachowawszy się z Bogiem i przyjąwszy Najświętszy Sakrament ciała i krwi Chrystusa Pana; z tą wiarą, z krzyżem w ręku zstępuje do grobu. Patrzcież, chrześcijanie! jako dzielny żołnierz Chrystusa, pracował całe życie i wszędzie dla Boga, pracował dla was i zostawił wam przykład, jak żyć i pracować na niebo; a teraz za całą swą pracę na świecie odbierze tylko garstkę rzuconej na swą trumnę ziemi,—bo za pracę w niebie nagroda, za zwycięstwo w niebie wieniec i za cnotę w niebie czeka go korona chwały.

Teraz zwracamy się do Boga z prośbą za zmarłym pasterzem i wołamy z Kościołem Świętym: Nie wchodź, Panie, w ścisły porachunek z sługą Twoim. bo przed sprawiedliwym sądem Twoim nie ostałby się żaden żyjący! lecz podług nieprzebranego miłosierdzia pokaż mu drogę przebaczenia i łaski, bo, żyjąc na ziemi, naznaczony był znakiem Najświętszej Trójcy, a któremu z łaski dałeś wiarę świętą, jako najwyższy dar. daj mu nagrodę i spoczynek wieczny! Amen.



EXHORTA

na śmierć Księdza Appolinarego Cichockiego, Prowincyała Reformatów.

Napisz: Blogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. (*Objawienie*).

Chrześcijaństwo! Blogosławieni są umarli—nie ci, co sztukom, naukom, księgom, familii, literaturze żyli i pomarli, nie ci, co w tych różnych zawodach pracowali, ale blogosławieni, którzy w Panu Bogu żyli, dla chwały Boga pracowali i Panu Bogu umarli. Tak żył i pracował całe życie ś. p. zmarły; wzgardził światem, chwałą, uciechami, honorami i umarł Panu swemu snem spokojnym, zostawiwszy przykład pielgrzymom ziemskim, jak pracować na niebo i być zapisanym w księdze żywota. Jakżeto ludzie żyją na świecie? Oto niektórzy żyją głośno, szumno; jak potok wezbrany zabiera wszystkie brudy z pól i pastwisk i tym mulem, żwirem zawała urodzajne niwy ogrodowe, a zdarłszy i zabrawszy je, napelnia mieszkańców smutkiem i narzekaniem żalosnem.—tak pracują niektórzy w tem życiu: dokuczywszy niejednemu, kłótlivi, oszukańcy, zdzierecy, krzywdziciele, wszystkie brudy życia niosą do grobu i zostawiają pamięć po sobie przeklętą, bezbożną, pełną goryczy i zemsty, a nad ich grobem jesz-

cze ich przeklinają, tam jeszcze powtarzają ich zbrodnie lub krzywdy.

Inny żyje, jak skromny strumyk pożyteczny dla wszystkich; on wymywa i zabiera cudze brudy, on zasyca pragnienie żyjących, on ochładza, on szemrze cichy pacierz Stwórcy swemu, aż wpada w rzekę lub morze i ginie w odmęcie żywiołu.

Takiem życiem żył ś. p. zmarły Ksiądz Prowincyał, cichy, spokojny, łagodny, cierpliwy. Zasilał on braci nauką, wzorowem życiem i bogobožnością, słodki w obcowaniu i miły a gorliwy o chwałę Boga. Każdy oddech, każde słowo, każde tętno serca przesyłał do Boga; każdy krok, każde westchnienie jego było pacierzem Panu swemu, któremu służył, aż życie jego ubiegło w odmęt czasu i skończyło się na zawsze. I cóż teraz następuje? czy kto żył, jak *oset* i *pokrzywa*, czy jak *pszczółka*, zbierająca całe życie miód, czy jak *szerzeń* lub *osa* jadowita, która kąsa boleśnie każdego — bydlę czy człowieka, winnego czy niewinnego. I cóż dalej? cóż z tego następuje? Oto mówi Pismo Święte: *Odpoczną wszyscy od działania swego*. Choćbyś, chrześcijaninie, chciał dłużej krzywdzić, szkodzić, obmawiać, nie zdołasz; a więc śmierć jest odpoczynkiem; nie jest ona zagubą ciała, lecz tylko przeistoczeniem z śmiertelnego, na nieśmiertelne; z skazitelnego na nie-skazitelne, z ciężkiego, ziemskiego, masowego na świetne. Zachodzi tu pytanie teraz, czy to serce ś. p. zmarłego Apolinarego, które całe życie paliło się żarem miłości Boga, czy zginie na zawsze? czy ta ręka, co wskazywała drogę do nieba i groziła grzesznikom sądem Boga, — czy to oko, wznoszone często do Pana,—czy te wargi,

ten język. to ucho. ta pierś. słowem. to ciało. męczone dobrowolnie przeszło pięćdziesiąt lat z miłości Boga. — czy to ciało zaginie w zgniliźnie! Chrystus Pan zapewnia: *Ja jestem zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie* (Jan. 11, 25). Życie więc tylko odmieniamy, nie kończymy go; praca ustaje, gdy nagrodę brać trzeba; upada kwiat, gdy się owoc pojawia, zrzuca pieluchy dziecię. gdy mężczyść zaczyna; porzuca łono matki człowiek, gdy dojrzał w żywocie; porzuci ciało jego grób, gdy przejdzie rozkład masy, czyli gdy przejdą formy zgnilizny... Tak woń ulatuje z kwiatu. słodycz z owocu, zieloność z liścia, siła z ciała, żar z ognia, myśl z człowieka, — lecz ani woń, ani słodycz, ani zieloność, ani siła, ani ciepło, ani myśl nie giną Panu, który je stworzył, widział, odebrał i schował w skarbie; tak nie giną idee, myśli, westchnienia, pragnienia, odłączone od masy (a concreto etsi accidentia mutantur); tak nie zginęła dobroć, cichość, pokora, bojaźń Boga ś. p. zmarłego tego kapłana przed Bogiem, chociaż ciało złożyliśmy w trumnę i do grobu. *Uczynki ich pójdą za nimi!* — mówi Duch Święty.

Wiedzieć, chrześcijanie, co to znaczy pięćdziesiąt lat przeszło służyć Bogu wiernie! wiedzieć, co to znaczy całe życie pościć, gdy mamy wielu chrześcijan, którzy narzekają na jeden dzień postu w tygodniu! wiedzieć, co to znaczy przez pięćdziesiąt kilka lat wyrzec się świata, zabaw, uciech, związków rodzinnych. żony, dzieci? wiedzieć, co to znaczy na całe życie wydać wojnę ciału, oczom, zmysłom, własności, porzucić jedwabie, aksamity, epolety, pasy złote, a odziać się grubem suknem, suknią ubogą, ale szanow-

na, związaną paskiem nicianym lub rzemiennym! wiedzcież, co to znaczy nigdy nie mieć swego, walczyć przeciwko pożądliwości ciała, ócz i pysze żywota, a walczyć całe życie,—nie rozkazywać, tylko słuchać i zawsze być pokornym, czyś uniżony, czyś wywyższony, czyś wzgardzony, wyśmiany lub pochwalony! wiedzcież, co to znaczy umierać w uścisku krzyża, bez rodziny, tylko wśród braci zakonnych; i okiem żegnać najulubieńszą towarzyszkę życia we dnie i w nocy, którą jest biblia święta i brewiarz, od przewracania zdarty! wiedzcież, co to znaczy pięćdziesiąt kilka lat przesiedzieć, przepokutować, przemedytować w celi maleńkiej jak grób, bez innego widoku, jak książki, krzyża i trupiej głowy! Gdyby tu komu tylko rok, kwartał lub miesiąc nakazano tak siedzieć, czyż nie poczytałby tego za kryminał? A przecież tak żyjący kapłan nazywa się grzesznikiem wielkim i prosi o miłosierdzie Boga, wołając konającymi ustami po skończonej litanii: *Boże, bądź miłościw mnie, grzesznemu! Baranku Boży, zmituj się nade mną!* Tak skończył ś. p. zmarły Prowineyał i zostawił przykład żyjącym, jak żyć i umierać należy. Stąd nie smucimy się nad śmiercią sprawiedliwego, jak mówi Pismo Święte: Łzy nie wylewaj nad takim, bo mamy nadzieję, że zasłużył niebo i będzie nam patronem w niebie, kiedy był przykładem żyjącym. Lecz się smucimy, że doświadczony kapłan poległ jak generał, który znał dobrze nieprzyjaciela zbawienia i jego zasadzki! mógł jeszcze parę lat kierować, oświecać młodszych kapłanów, szczególnie w tych czasach!

Jak nieprzyjaciół najbardziej dybie i celuje w wojnie na generałów i oficerów, tak szatan i złość świata najwięcej kapłanów bierze za cel swoich pocisków, aby

zwaliwszy naczelnika, tem łatwiej zamieszanie sprawić w szeregach prawowiernych. Dlatego tak okazało grzebiemy ś. p. Księdza Prowincyała, bo długiem a światobliwem życiem chwalebnie przewodniczył swym braciom zakonnym na drodze doskonałości chrześcijańskiej.— bo w tem ciele wysuszonem spoczywał płomień boży, oświecający i zagrzewający innych do enoty. — płomień miłości Boga, który mu pięćdziesięcioletnią pokutę w celi osłodził,— bo w tem ciele mieszkała kosztowna perła Chrystusa, szlachetna dusza; która, wzniósłszy się do Pana swego, gliniankę swą czyli ciało zostawia dla ziemi. O, lepsza mu była za życia jedna godzina w przybytkach pańskich, niż długie i rozkoszne życie w przybytkach grzeszników. O, jakże on więcej umiłował celę swą ubogą nad salony bogaczy! Słodsza i miłsza mu była cisza klasztorna, niż muzyka i zgiełk na świecie! I nie zateśknął on też całe życie za powabami świata, które rzucił pod nogi ukrzyżowanemu Zbawicielowi swemu, wstępując do klauzury. W uściśnieniu krzyża jakże on słodkie przepędzał chwile! Po takim życiu można zawołać z apostołem: *Śmierci! gdzież jest zwycięstwo twoje? gdzie ościel twój i żądło twoje?* — i ze spokojem umierać, *bo sprawiedliwy, pełen zaufania, że wiernie pełnił boskie przykazania, wygląda śmierci bez strachu i drżenia, pewien zbawienia.*

Taki był zgon świętej pamięci zmarłego księdza Apolinarego Prowincyała zakonu Ojców Reformatów. Prawdziwy, sługa Chrystusa, chociaż mu mało dóbr ziemskich wydzielił Pan, i nad temi był wierny i za nie z całego serca służył Panu Bogu. O nim to można powiedzieć, co mówi Kościół Święty o wyznawcach swoich: Wybrał go Bóg na życie pobożne, ozdo-

bił go mocną wiarą, strzegł od nieprzyjaciół i zwo-
dzicieli, prowadził drogami prostemi, strzegł od złego
i dał mu w nagrodę niebo. A więc tam, w niebie,
jest nasze zaspokojenie, tam złączenie nasze z Bogiem,
źródłem i początkiem wszystkiego, tam odpoczynek
bezpieczny przy Ojcu naszym; tam już nie zatrząsą
mną pokusy na wszystkie strony, jak ten wiatr cho-
ragwią; już mię tam nie będzie łechtać duma, żem wyż-
szy nad innych; już mię tam nie będą nęcić zyski, by
nagromadzić więcej dóbr ziemskich; już mię tam nie
będzie palił gniew, gdyby się co nie podług mej woli
stało... Tam będzie odpoczynek wieczny, tam złączenie
syna wędrowca z Ojcem, członka z Głową, sługi z Pa-
nem, kropki z morzem, isierki ze Słońcem, myśli z Bo-
giem.

Policz więc, Panie Boże, wszystkie zasługi, mo-
dły, westchnienia, sługi twego, którego zwłoki składa-
my do ziemi, policz jego wiarę, nadzieję i miłość; po-
licz prace i afekty, ku czci i chwale Twej wykonane;
policz zapal gorliwości jego; policz ostatnie cierpienia
w chorobie jego, jak Cię wzywał, jak się korzył przed
sprawiedliwością Twoją, a jeżeli co z krewkości lub
ułomności ludzkiej popełnił, okryj miłosierdziem Two-
jem i daj mu wieczny spoczynek! Amen.



EXHORTA

przy domie lub nad grobem młodego gospodarza.

Wynijdz z ziemi twojej i od rodziny twojej, z domu ojca twego
(Gen. 12, 1).

Słowa te wyrzekł Pan Bóg do Abrahama, nakazując mu: Wynijdz z domu twego, od ojca twego, od krewnych twoich, opuść rodzinną ziemię, a pojdziesz daleko; tam ci dam inną ziemię, nieznana tobie. Słowa te mogą się dziś zastosować do tego zmarłego, którego mamy przed oczyma. Opuszcza on dom swój, w którym zarządzał; opuszcza ulubioną żonę i dzieci; opuszcza ukochaną matkę, która się spodziewała, że on jej zawrze powieki i zaprowadzi do grobu; opuszcza gospodarstwo i dostatki, za którymi się tak, jak i inni ludzie, ubiegał; a w tych węglach teraz, w tych kątach i progach inny będzie rozrządzał i rozkazywał. Cożegóż nas to wszystko naucza? Oto tego, że całe życie nasze jest marnościami nad marnościami kiedy nam, jako dym z garści ucieka. Życie nasze jest tu tylko gospodą na chwilę, którą lada moment opuścić trzeba, a inny wędrownik, śpieszący także, spocznie na naszym miejscu, gdzie my spoczywaliśmy. Opuszcza on tedy wszystko, a idzie w krainę daleką, nieznana, głucha, ciemna.

z której nigdy do was już nie powróci. Zapadł wyrok Przedwiecznego, wołający go do siebie, a gdybyście go wołali głosem słyszanyym aż na kraju ziemi, nie obudzicie go,—gdybyście wyplakali morze łez gorzkich, nie wróćcie mu życia. Legnął dąb rozkoszny, pod którego rozłożyste gałęzie tulili się w cieniu przechodnie,—runął, a łoskot rozległ się daleko, zostawiwszy smutną pamięć po sobie. Oto jest zgon tego gospodarza! tulili się do niego w różnych potrzebach ubo-
dzy; tu wędrowiec znalazł spoczynek, tu sąsiad radę, tu smutny pociechę; i oto przyszedł wichur śmiertelny i złamał tę ostatnią latorośl przez długie lata kwitnącej rodziny; ostatni konar legł w grób, lecz legł boleśnie. Jaki żal czuje ogrodnik, widząc niespodzianym wichrem złamany ulubiony szezepok, który swoim owocem żywił liczną rodzinę.—taki czujemy żal, że ojciec dzieciom, syn matce, małżonek lubej żonie, brat siostrze za wcześnie wydarty został. Opuszcza was ulubiony sąsiad, a jako Job niegdyś narzekał nad grobem: *Zgnilizno! ojcem moim jesteś, matką moją i siostrami wy, robacy!*—tak dzisiaj wypełnia się nad nim to surowe prawo padołu płaczu: z uścisków waszych lubych idzie w uściski zimnej ziemi, z grona ulubionej rodziny idzie między robactwo. O, ziemio! ziemio! jakież ty ofiary drogie i lube pożerasz! a nieczuła i zimna na jęki i łzy, wszystkie zarówno do swego łona przytulasz! Niema dnia, żeby ta ziemia rzewnemi łzami oblana nie była: to ulubiony ojciec, to kochana żona, to lube dziecię, to brat, to siostra, to bogaty, to ubogi ciągle tu znajdują spoczynek. Z tej strony uważany koniec życia naszego jest przerażający, bo tu się kończy padoł płaczu.

Grob jest to miejsce spoczynku i zgody nierozrywanej. Ci, co się całe życie kłócili, procesowali, tu, razem złączeni obejmują się suchymi kośćmi, — i ten o krzywdził, i ten, kogo krzywdzono, i bogaty, i ubogi, tam w grobie przytulą usta do ust, piers do piersi, sere do sere! Coż stąd wynika? Oto życie nasze jest marnością nad marnosćmi, próżnością nad próżnosćmi, dymem z ocz naszych ginącym! Błogosławiony człowiek, który tak umiera, że mu miękko spać w grobie, to jest, nie ciała jego, które teraz nie nie czuje, ale duszy, gdy ją z tryumfem przyjmą święci aniołowie, gdzie będzie czekało równiej na sędzie z duszą nagrody. Błogosławiony człowiek, któremu do grobu towarzyszą łzy i pobożne westchnienia, a nad jego darnią nikt nie zlorzeczy! Odpoczywaj tu więc, zacny gospodarzu! Do grobu twego wytłoczą ścieżki dzieci twoje, żona i przyjaciele; zazieleni się darnia na twoim grobie, skropiona często łzami rzewnymi, a wy, pozostałe sieroty i żono, bądźcie pewni, że ojciec wasz ze złożonemi rękami przed tronem Najwyższego Boga błaga o waszą pomysłność. Bo kto rok przeszło chorował, kto tyle czasu cierpiał we dnie i w nocy, komu się przykrzył od bólu świat i ludzie, kto już prosił Boga o rychłą śmierć, jak prosił nieboszezyk, — ten odpokutował już na tym świecie grzechy swoje, ten jest przyłascę Boga, a gdyby jeszcze na duszy jego ciążyły jakie ułomności, pamięci w otłarach świętych jemu nie odmawiajcie.

Ty zaś, kochana żono, przestań ronić łzy. Dopelniasz miłości małżeńskej, nie szacowałaś sobie żadnych wydatków, aby uratować męża, i co kto poradził do zdrowia, próbowałaś, lecz wszystkie sposoby ludzkie

były daremne; spędziłaś liczne bezsenne noce, choremu albowiem tak długo już i cień zawadzał; wytrzymałaś wszystkie skrzętności; przyjm w obliczu parafian, w imieniu męża podziękowanie! Dziękuje ci mąż twój, żeś dla uczczenia zwłok jego kosztów nie żałowała; dziękuje i wam, sąsiedzi, za fatygę, a gdzie się teraz wita z ojcem swoim, tam czeka na was z przywitaniem i podziękowaniem. Boże! daj mu wieczny spoczynek! Amen.

A l b o:

Grób jest to otwarta księga; karty jej każdy rozumieć może; ta mała komórka w ziemi między wilgocią, stęchlizną, robactwem jest dostateczną nauką, co jest człowiek bez pomocy Boga i jaki jest jego koniec. Z tej to przyczyny starodawni mędrceowie świata, nie mając objawienia, złorzeczyli losom, że tak człowieka zdradzają,—złorzeczyli niebu, jakby się ono urągało z talentów człowieka. O! tyle urody, kształtu, wdzięków, przymiotów, talentów, rozumu ludzkiego i godności naraz staje się niczem, — więcej jeszcze jak niczem, staje się obrzydłem zeszpeceniem. Z tej przyczyny uczyli mędracy Epikurejczycy: Używaj z całej siły świata i rozkoszy żywota, bo marnie skończy się życie twoje! Z tej przyczyny człowiek delikatnego czucia odwraca twarz od umarłego, dusza albowiem wzdryga się nad zniszczeniem, a czując w sobie byt (*esse*), mimowolnie zadrży na ustanie tego bytu!



EXHORTA

na śmierć szlachetnej dziewicy, w młodocianym wieku zmarłej.

Wiek mój przeminął i zwinięty
jest ode mnie, jako namiot pasterski.
(Izaj. 38, 12).

Chrześcijańskie katolicy! Słowa te wyrzekł Ezechiasz, sławny król judzki, gdy się dowiedział od proroka Izajasza, że umierać będzie. Słowa te są pełne żalu i boleści, że zawcześnie, bo w połowie dni życia swego, miał zstąpić do grobu. Jeżeli więc boleśnie było Ezechiaszowi w połowie życia umierać, jakże daleko boleśniej jest umierać, gdy się żyć zaczyna!

Kiedy człowiek, obciążony wiekiem, skoneczywszy zawód swój, legnie do grobu, nie dziwnego, bo dobiegł do mety; zasmuca tylko rodzinę, której śmierć wydarła ojca, pod którego opiekę młodsza tuliła się dziatwa; lecz gdy umrze dziewczę w takim wieku, jak tu dzisiaj mamy wypadek, śmierć taka rozdziera serca rodzicom, a nas wszystkich strachem przeraża, że coś padł na dopiero co rozwijającą się różę i podciął ją śmiertelnie na wieki. Nie dziwnego, gdy żółkłe liście padają w jesieni z drzewa i zaścielają ziemię; lecz gdy nagły wieher wśród maja obedrze liście z drzewa, a nawet

kwiatu na niem nie zostawi, to przejmując rzewnością nie samego tylko gospodarza, lecz i każdego przechodnia. Taki rzewny widok przedstawia nam dzisiejszy pogrzeb.

Oderwana od pnia gałązka róży długo boleć musi roślinę, długo sączy ona soki jakby łzy, nim się jej rana zablizni; długiego potrzeba czasu, nim drzewo po oderwaniu od niego konaru sokami zaleje zadany cios. Taki jest stan rodziców tej za wcześnie zmarłej dziewczyny. Po takiej stracie pociecha nie prędką; na to potrzeba długiego czasu; dużo też się wysączy, nim się ta rana zablizni i zakryje. Świat w tak wielkiej boleści skutecznej pociechy nie udzieli; szukajmyż jej więc w religii Chrystusa Pana! Czy ta jej dostarczy?

Z pomiędzy uścisków rodzicielskich weszła zmarła dziewczyna w objęcia drugiej matki, Kościoła Świętego; z komnat ozdobnych wyprowadzona, gości teraz w kościele, który pieśniami swemi chwali ją przed Panem, błaga za nią, przyjmuje ją, jako owieczkę swoją, i do Boga ją po nagrodę posyła. Któż to ona jest? Oto dziewczyna, urodzona szlachetnie, ze znakomitego rodu. Jeszcze nie przyszła do pełności wieku, a już oczęta jej często w ołtarzu tkwiły, kolana jej ugiwały się do modlitwy, ręczki jej pokornie składały się do chwały Boga. Dołączmy do tego jej skromność w kościele, jej miłość i uległość dla rodziców, jej miłosierdzie dla ubogich, jej łaskawość dla sług,—w tym wianku z różnych cnót uwitym ozdobna, stoi przed Tobą dziewczyna, wszechmogący Stwórcu, któryś ją za wcześnie zawołał! Czy nie przyjmiesz jej łaskawie? Droga sercom rodzicielskim latorośl bez szemrania opuszcza świat i śpieszy do Ciebie, Ojczy niebieski!.. czyż odwrócisz od niej

miłosierdzie Twoje? Możeś się, Boże, pokwapił z zawołaniem jej do wieczności, aby, gdyby dłużej żyła na świecie, świat jej nie zatruił grzesznym swym oddechem? Może, jak mówi Pismo Święte, krótko żyjąc na ziemi, wypełniła dużo czasu?—*podobają się bowiem dusza jej Bogu, dlatego pokwapił się wyrwieć ją z pośród nieprawości: a ludzie widzieli, a nie rozumieli ani kładli w serca takich rzeczy* (Mądrość, 4, 14). Może też Pan Bóg przewidywał, że, dłużej żyjąc na ziemi, musiałaby znosić utrapienia, możeby była wiele lez wylała, możeby wiele ucierpiała? Może też Pan Bóg żądał od rodziców ofiary na wzór Abrahama, ofiary najukochańszego dziecka!? Może też Pan Bóg chce zmusić rodziców i nas ją kochających, abyśmy tęsknili za nią, za niebem, abyśmy często spoglądali w górę i tam się z nią połączyli?

Z niezbadanych więc wyroków Boga dziewica ta, jak anioł w ludzkiej postaci, zniknęła nam z ziemi, aby nam wskazać lepszą ojczyznę, niż ta ziemia, padół płaczu i narzekania, gdzie tak często łyżemy i gdzie tak często sroga boleść serca nasze nieutulonym żalem przeszywa.

Według nauki religii, śmierć takiej dziewicy, śmierć cnotliwego i sprawiedliwego człowieka, w królestwie Chrystusa, w królestwie światłości i świętości nie jest stratą; to wesele aniołów, to zysk nieba, to zwycięstwo świata, to korona życia, to tryumf Chrystusa Pana! Śmierć niewinnej dziewicy to czysta gołębica, to posłanka do nieba, która, gdy my tu łyżemy za nią wylewamy na ziemi, ona może w tym momencie klęczy przed Bogiem i błaga majestat boski za rodzicami swymi i za nami, aby nam tak szczęśliwą

śmierć, jak jej była, wyjednać. Szczęśliwa rodzina, szczęśliwe małżeństwo, które podobną duszę, niewinną, jak ziemski kwiat, niebiosom w upominku przesyła! Szczęśliwa śmierć i błogosławiona, która niebo zasila i napelnia świętymi! Taka też była śmierć tej dziewczyny. Dlatego nieplonną mam nadzieję, że, jakośmy ją tu licznie zgromadzeni z uciechą, z wizerunkami świętych na wieczny spoczynek odprowadzili, tak aniołowie i święci pańscy z radością i w tryumfie do chwwały wiecznej duszę jej zanieśli; bo *Błogosławieni umarli, którzy w Pana umierają* (Obj. 14).

Z Kościołem więc, jako matką naszą, która tak mile do łona swego dzieci swe przytula, która za zmarłymi, nawet złymi dziećmi swymi, bez ustanku o miłosierdzie u Boga błaga, która ich ulomność i słabość, jak może, tłumaczy,—z tym Kościołem westchnijmy do Boga za duszę tej dziewczyny, jeżeli pomocy potrzebuje: „Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki! Amen.



EXHORTA

na śmierć Księdza Stanisława Słupskiego,

zasłużonego Dziekana, Kanonika honorowego tarnowskiego.

Otóż teraz w prochu zasną; a jeżeli mnie rano poszukasz, nie będzie mnie. (*Job. 7, 21*).

Chrześcijanie-katolicy! Tak narzekał niegdyś świątobliwy Job, rozważając nieco życie ludzkiego. I czemuż jest życie nasze, jeżeli nie pasmem goryczy, smutku i łkania, przerywanego narzekaniem! Wyjawszy krótkie chwile lichej rozkoszy, jakże liczne są zatrudnienia, starania, prace, bólesci, choroby i zgryzoty! I na czymże się to życie kończy? Oto na grobie, który ręce starca wykopały. Więc tu, przy grobie, kończą się wszystkie prace nasze; tu zabiegi, nieszczęścia, zgryzoty i gniewy, tu talenta i rozumy wielkie, tu nędza żebraka, równie jak dostatki bogacza, tu uroda i kalectwo, tu występki i cnota swój koniec znajdują. Na grobie kładzie nędzarz kij żebraczy, a na tej samej krawędzi kładzie monarcha berło swoje.

Grób więc jest to księga otwarta, jest to kaznodzieja żarliwy, napominający i wołający na przechodzące pokolenia, a treść tej nauki jest nieomylną pew-

nością. W każdym grobie, jakby na kartce tej księgi żywota ludzkiego, nowa i osobna jest historia; marność jest tej księgi tytułem, a wieczność zła, lub dobra, pewnością.

I jakżeto jest marne życie nasze! Czyż tylko żyjącymi jesteśmy nieszczęściami? czyż na to mamy rozum, abyśmy bardziej poznawali nędzę i nikczemność naszą, abyśmy przypominali sobie przecierpiane nieszczęścia, a czekali innych? I za to wszystko ziemia nas przywala! Czyż poczciwy ojciec lub matka wdowa, wychowująca dzieci swe w pobożności, poświęcają się całe życie dla nich, tę mieć będzie nagrodę, że garść ziemi rzuci na jej trumnę? Czyż gospodarz pracowity, co w pocie czoła żywił kilkoro dzieci, odejmując sobie od ust kąsek chleba, a podając im, będzie miał grób za nagrodę? Czyż pobożny rzemieślnik, w którego kieszeni nie spoczął grosz cudzej krzywdy, tę samą będzie miał nagrodę, garść ziemi na trumnę? Czyż miłosierny pan, ojciec włościńskich, którego życie było ciąglem miłosierdziem, na to sobie zarobił, że go ziemią w grobie przywala?

Więc za nasze prace, za łzy, za modlitwy, za posty, za jałmużny, za to, że zginamy przed Stwórcą kolana, tę będziemy mieli zapłatę, że garstkę ziemi rzucą na nas po śmierci? Jeżeliby tedy tak było, ty, cień zmarłego, wolałeś nie żyć na świecie! Ziemię oplakał! Nielitościwe niebiosy! słuchajcie skarg człowieka: Szczęśliwsze bydła, szczęśliwsza byłaby trawa, która na tych grobowcach wyrosła, bo ta żadnego cierpienia ani żadnego cięcia nie czuje; gdy tymczasem człowiek z płaczem na świat przychodzi, całe życie z potrzebami, nędzą lub chorobami pasuje się, liczne łzy wylewa,

czuje boleśnie nieszczęścia, a za to w prochu legnie, powtarzając z Jobem: *Zgnilizno, ojcem moim jesteś; matką moją i siostrą wu, robaczy!*

Ta myśl zniszczenia i zgnilizny, myśl, że legną w wilgoci, błocie i wśród robaictwa, ta myśl przerażała i przeraża pogan. Pociesz mnie tutaj, rozumie ludzki! Mozgu moją, naucz mnie, abym ze śmiechem zalegl głuclią jaskinię! Filozofia świata, naucz mię, pociesz mnie, gdy pojde w grob zimny i zgniliznę! Lecz nie ma świat na to sposobu, nie ma na to pociechy.. Dlatego też ludzie bez wiary narzekają na los lub na nieszczęście; zazdroszczą szczęścia bydłciu, ptakowi, drzewu rosnącemu, kwiatowi kwitnącemu, kamieniowi nieczulemu i spokojnie leżącemu, wierzbie w polu, od wichru kołysanej, i często wpadają w rozpacz, a nie mogąc nieszczęść lub bólu przetrzymać lub zwyciężyć, różnymi sposoby skracają sobie życie, nieczego nie oczekując za grobem.

Nie tak jest z nami, chrześcijanami, którzy mamy objawienie Boga i obietnice Chrystusa Pana, którym Pan Bog objawił wewnątrz miłosierdzia swego. Już w starym zakonie tenże sam Job, narzekający na nędzę ludzką, narzekający na zgniliznę grobową i robaictwo, przypomniawszy sobie objawienie Boga i zmartwychwstanie człowieka, woła w uniesieniu: *Cóż jest człowiek, że go wielmożysz, albo co przykładasz ku niemu serce Twoje!* (8, 17). A dalej mówi: *Wiem, że odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczone będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego oglądać mam ja isty, i oczy moje oglądają, a nie inny; zachowana jest ta nadzieja w zanadrzu mojem!* (19, 25). A sam Chrystus za-

pewnia: *Ja jestem zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie.* (Jan, 11, 25). Otóż tu pewność życia przyszłego.

Ten, co mię ułożył bez mej wiedzy i woli, Ten także wskrzesi mnie; Ten, co bez prośby mej i wiedzy odkupił mię, Ten mnie nie zostawi w grobie z robactwem. Otóżto Ten, któremu ś. p. Ksiądz Kanonik całe życie wiernie służył, Ten wskrzesi go i da słudze swemu sprawiedliwą zapłatę. Dla tejto zapłaty umieramy wszyscy,— pracując, cierpiąc, mordujemy się i poświęcamy życie. Urzędnik, co z chlubą i sumiennie kierował piórem, za grobem zyska nagrodę, której Pan niebieski sprawiedliwemu słudze nie odmówi; rzemieślnik, gospodarz czy kapłan, co na zawołanie gotowy był, a wierny sługa, mają nadzieję nagrody w Panu. Grób więc jest tylko furtką, jest przyjściem do wieczności. Za grobem jest nasza ojczyzna, gdzie otrzęsiony z prochów ziemskich duch nieśmiertelny od Boga uwielbiony zostanie; za grobem jest miejsce, gdzie łzy twoje, jałmużny i dobre uczynki zrachowane, zważone i nagrodzone, lecz zarazem występki i krzywdy ukarane sprawiedliwie będą.

Grób ten to ziemia, dobra matka nasza, która w macierzyńskie objęcia swoje przyjmuje mile złego i dobrego; pokrywa ona równie cnoty jednego, jak i występki drugiego; tu się godzą gniewliwi, tu obok siebie leżą światli, rozumni i nierozumni, tu wspólnie urodziwi i obrzydłe kaleki; tu ten, co rozkazywał innym i tysiące mu się kłaniało, leży z tym, którego może kopnął, wzgardził, wyśmiał lub odepchnął od siebie; słowem tu się zmieszały popioły ludzkie, a nikt nie pozna, która ziemia z pana, a która z żebraka; na

grobie niegdyś pysznego i wspaniałego śmiertelnika, jak i na innych, wyrasta zielsko, chwast, często oset lub pokrzywa; słowem — ta dobra ziemia wszystko do siebie tuli, osłania, przyciska i zostawia nam wymowny przykład, jak w tej krótkiej wędrówce ziemskiej pracować mamy na wieczność. Godny i chwalebny przykład pobożnego życia zostawił nam świętej pamięci zmarły Ksiądz Kanonik i proboszcz tutejszy, do którego tę naukę kieruję. Z zacnej i szlachetnej urodzony familii, mógł z pewnością w innym stanie chlubne zajmować stanowisko; wybrał jednakowoż służbę Boga i w tym stanie kapłańskim pięćdziesiąt pięć lat wiernie Bogu przesłużył. Cnoty jego uznała władza duchowna, uznał i rząd, dlatego go i urzędami i honorami proboszcza, dziekana i kanonika przyozdobili.

Co do kapłaństwa, był to gorliwy i wzorowy sługa Boga. Do późnej starości nie uchylał się od żadnego obowiązku pasterza. Jego staraniom przyznać należy, że cała prawie parafia ślubowała od używania gorących napojów; jego naukom przypisać należy, że liczna i około wielkiego lasu osiadła parafia nie zaludniła ani szpitalów niemoralnymi, ani aresztów więźniami, ani wiosek bezbożnikami; jegoto modłom i pobożności przyznać wypada, że nad tą parafią długie lata nie zawisła ręka Pańska: ani głód, ani zbyteczna zaraza, ani pożary, ani śmiertelność nie dziesiątkowały parafii tutejszej, a lud i dzisiaj wygląda jak urodzajna rola, której z wysokości pobłogosławił Pan. Takie skutki pobożnie przypisujemy świątobliwej pracy kapłana.

Jako dziekan, był on jak ojciec, który łagodno-

ścią, życzliwością, nauką i światłem doświadczeniem kierował podwładnych kapłanów i miłością ich połączył.

Jako pasterz, dbał był zawsze o dobro swych owieczek. U niego każdy radę lub pociechę, a ubogi wsparcie znajdował. Nie też dziwnego, że, na uposażonem benefieium długie lata pracując, ubogim zstępuje do grobu. On, gdyby teraz przemówić mógł, odezwałby się, idąc do wieczności, jak Samuel, gdy składał urząd sędziego: Odzywam się dzisiaj do was, żem nie waszego nie pożądał; nie wziąłem od nikogo podarunku, ani jego sukni, bydłęcia lub czegokolwiek.

Strata więc takiego kapłana jest to wyłom w szeregach Chrystusa, przez śmierć uczyniony, — jest to próżnia, która wobec pięćdziesięcio-pięcio-letniej doświadczonej pracy ś. p. zmarłego kapłana nie tak łatwo zapelnąć się może. Ś. p. Kanonik był to godny przewodnik młodszego pokolenia, jak dąb potężny, opierający się burzom, który rozłożystymi konary młodsze pokolenie tuli i od burzy ochrania; był to prawdziwie pasterz, który, jak krzyż na wzniesionej wieży kościoła, chlubnie zajaśniał; przewodniczył on poważnem stanowiskiem w parafii i górował wśród braci. Do tej trumny więc wiążą się wspomnienia i zalety niepowседневnej treści; żal nabiera powagi w obliczu wieczności, gdy kapłan sędziwy, spełniona jako ofiara życia i pracy, zstępuje do grobu, uwieniczony chwałą żyjących, ozdobiony zasługami dla świata i kościoła. Czyż go mile nie przyjmiesz, Wszechmogący Boże, Najwyższy Pasterzu? czyż za prace swe zalegnie tylko grób i przytuli usta swe do ziemi? czyż plugawy robak zagnieździ się w tym języku, który pięćdziesiąt pięć lat głosił chwałę Twoją? czyż świętość Twoja zostawi w prochu i zgniliźnie serce to, peł-

ne litości, miłości Boga i bliźniego? Umilknijcie usta i nie pytajcie dalej. Przed trzema blisko tysiącami lat Dawid król i prorok, zdumiewając się nad zacnością człowieka i jego przeznaczeniem, woła zachwycony: *Cóż jest człowiek, iżże nań pamiętasz (Panie); albo syn człowieczy, iżże go nawiedzasz?* (Ps. 8, 5). A więc Bóg, jako wszechmocny, może,—jako najświętszy, chce,—jako sprawiedliwy, obudzi sługi swoje w grobach,—dźwignie On z zgnilizny i nagrodi te członki, które na chwałę Jego pracowały. *Gdzie Ja jestem, tam będzie i sługa mój!* zaręczył Chrystus (Jan, 12, 26). Dziś już spodziewamy się, że dusza ś. p. zmarłego Kanonika z tą chwałą przyjęta jest w niebie, jaką cześć tu zwłokom śmiertelnym jego oddajemy. Jeżeliby mu zaś jakie plamy z życia do wieczności towarzyszyły, otośmy wszyscy ofiarami świętymi duszę jego polecali miłosierdziu Boga, dodając z prorokiem: *Panie! umiłował on ochędństwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej* (bo czysto utrzymywał kościół, wymurował swym kosztem tę wieżę sprawił liczne aparaty do kościola), *a więc nie zatracaj z niebożnymi duszy jego, a z mężami krwawymi żywota jego. On chodził w niewinności i prawdzie; odkup go i zmiłuj się nad nim!* (Ps. 25).

Pamiętaj też, Panie Boże, i na to, że niejednen kolec z cierniowej Twej korony, któryś mu przeznaczył, chętnie przyjął, niejedno utrapienie, cierpliwie przeboleł, a gorycz śmierci bez szemrania zniósł i Tobie ofiarował, Boże! i to policz do nagrody!

Poprzestańcie więc płakać, szanowni parafianie! morze łez słonych wypłakane ani go już pocieszy, ani poratuje; ale módlcie się za nim do Boga, aby, jeżeli

mu przyłąguły jakie ulomności, Bóg dobrotliwie je darował. Zachowajcie w pamięci przestrogi jego, bo jego oblicza więcej nie zobaczycie, ani głos jego więcej nie rozlegnie się między wami. Duch jego może kiedy-nie-kiedy uniesie się nad wami, bacząc, jak zachowujecie głoszone prawdy (*Ecclesia Christi non definit adhuc dum, ubi est locus purgatorii*). To powmem jest, że skoro ś. p. Ksiądz Kanonik a proboszcz wasz przyjdzie do chwały wiekuistej, przed tronem Najwyższego błagać będzie za wami o miłosierdzie boskie.

O! jest tu jeszcze wielu w tej parafii twardego serea chrześcijan, którym potrzeba wyjednać skrucę za grzechy! jest tu wielu błędzących, którym potrzeba wyżebrać łaskę i czas pokuty! jest wielu wyniosłych i zarozumiałych, którym potrzeba nagiąć pod stopy Chrystusa Pana! jest tu wielu jeszcze takich, których, mimo swej gorliwości, nie pozyskał jeszcze Chrystusowi, i ci błakają się w cieniach grzechu i śmierci! jest tu wielu takich, którym nauka ś. p. Kanonika, przez nich zaniedbana, będzie może policzona na wiecznie potępienie! i tam jeszcze za nich będzie on błagał Pana, za których tu ręce do Boga przy ołtarzach podnosili! Żegna was więc na wieki i w wieczności was oczekuje, dziękując wam wszystkim zgromadzonemu za wyświadczoną mu ostatnią chrześcijańską posługę.

A teraz, parafianie, za pięćdziesiąt pięć lat pracy kapłańskiej westchnijcie do Boga za duszę waszego pasterza i zawołajcie z Kościołem: Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki! Amen.

EXHORTA

na śmierć obywatelki miejskiej.

Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie. (*Jan, 11, 26*).

Chrześcijanie-katolicy! Te słowa są zaręczeniem samego Chrystusa Pana, że kto uwierzy w Niego, żyć będzie na wieki. Te słowa śpiewane były w odprawianej za zmarłą mszy świętej, jako pociecha dla żyjących. Te same słowa wygłaszamy przy wynoszeniu umarłego z kościoła, bo one są fundamentem i pociechą naszą na tym padole płaczu. To zapewnienie Chrystusa Pana osładza nam tę przykrą pielgrzymkę życia naszego, krzepi nas ono w codziennej walce z różnemi pokusami życia i jest jedyną pociechą dla pozostałej rodziny i dla nas wszystkich, mocuujących się tu jeszcze z różnemi dolegliwościami na ziemi. *Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie.*

Gdybyśmy więc, chrześcijanie, tego zapewnienia nie mieli, czemże byłoby życie nasze? cóżby znaczyły prace i usiłowania nasze? cóżby znaczyły cierpienia i poświęcenia nasze? cóżby znaczyły modlitwy i nabożeństwa nasze?—Straszna odpowiedź! Życie nasze by-

łoby tylko ironią, satyrą,—byłoby fałszem, zawodem poznania naszego,—byłoby haniebną komedią,—byłoby najboleśniejszą igraszką niebios i żywiołów, nicestwem zakończoną! Nie chciał nas Pan Bóg zostawić w takiej niepewności, lecz zaręczył nam byt zagrobowy, przyszłe lepsze życie i ojczyznę niebieską. Wyrzekł to Pan Jezus publicznie, w obliczu wielu świadków, a co wyrzekł, zaraz potwierdził wskrzeszeniem zmarłego od czterech dni Łazarza, i, sam zmartwychwstając z grobu, utwierdził w nas tę pewność życia zagrobowego: *Kto wierzy we mnie, żyw będzie.*

Zastosujmyż teraz tę naukę do świeżo zmarłej obywatelki tutejszej, na której zwłoki smutno spoglądamy, i rozważmy tylko niektóre chwile z jej życia dla pociechy naszej i zbudowania.

Zmarła ś. p. Karolina była córką zacnej rodziny. Przed kilkudziesięciu laty przybył do powstającego miasta tutejszego zacny człowiek, Antoni Rossbacher, wielce pracowity i sumienny, a najwięcej pobożny. Jego to zabiegami dźwigało się miasto. Jeździł on kilka razy do Wiednia, i można powiedzieć, że jego staraniem powstał nasz kościół. Imię i nazwisko jego wplecione jest w dzieje miasta naszego, a w kronice kościoła wszędzie jest z chlubą wspominane.

Otóż martwe zwłoki córki tego dobrodzieja miasta i kościoła tutejszego leżą przed nami. Rodzina ta stanowi ozdobę tego miasta, a zmarła Karolina jest jakby jedna gałązka, ułamana z bukietu kwiatów, z grona tej rodziny. Zaczyna ta rodzina szczerupleje i znika powoli z ziemi, i to jest przyczyną poważnego żalu i smutku naszego.

Jakaż stąd nauka? Oto było tu niemało różnych znakomitych w tem mieście obywateli; byli tu i zamożni i uczeni; ale tylko o tych znajdujemy wzmiankę, którzy coś dobrego dla chwały Boga lub dobra miasta zdziałali. Inni przesunęli się jak cienie, nie zostawwszy śladu po sobie; niema wzmianki o nich w kronice, a kto wie, czy jest w księdze żywota przed Bogiem. Zniknęli, jakby nie byli, bez śladu!

Zważmyż inny punkt z życia zmarłej. Dysponując ją na śmierć, spostrzegłem nad jej łóżkiem wizerunki Matki Boskiej, a w pokojach wizerunki Boga i świętych pańskich. Tu to, kładąc się na spoczynek, ugiwała swe kolana, polecała duszę swoją Bogu i wylewała serce swe przed Nim. Cóż to jest, chrześciznianie?... Jak to wynurzenie wiary, świadectwo wiary! były to akty wiary, do nagrody od Boga i zmartwychwstania na żywot potrzebnej, bo sam Chrystus Pan zareczył: *Kto mnie wyzna przed ludźmi* (światem), *wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w niebieszech* (Mat. 10, 32). Wierzyła więc ś. p. Karolina w Chrystusa Pana i w Nim nadzieję pokładała, przeto spodziewamy się, że i żyć będzie z Nim na wieki.

I jakież to upomnienie wynika stąd dla nas, stojących przy zwłokach tej zmarłej?... Oto wielu jest chrześcizjan, którzy ani wizerunków Chrystusa, ani Matki Boskiej lub świętych pańskich nie mają w swych mieszkaniach. Mogą oni mieć wiarę, ale więcej rozumową, przed ludźmi tajoną; lecz kto wie, czy na zmartwychwstanie, na żywot wieczny wystarczającą. Kto nie lubi portretu ojca swego lub matki, ten nie kochał rodziców po synowsku; mąż, miłujący żonę swą, mile spogląda na jej obraz. Toż samo chrześcizjanin;

przed wizerunkiem Boga krzepi wiarę swoją i bojaźń Boga odświeża.

Znając więc zmarłej Karoliny wiarę, gdy ją nagle śmierć zaskoczyła i gdy mi po północy dają znać, że jej nie zastanę, że już kona, miałem nadzieję w miłosierdziu Boga, że której dał łaskę do wierzenia, nie odmówi jej tej łaski do skonania. My, kapłani, wiemy z doświadczenia, że kto Panu Bogu za zdrowia szczerze według możliwości służył, temu daje Pan Bóg szczególną łaskę do szczęśliwej śmierci. Nieraz apopleksya nawet czeka, nim kapłan przybędzie i da rozgrzeszenie choremu. I tu tak było. Czekala bowiem apopleksya.— paraliżowanie przeciągało się tak długo, że miałem dosyć czasu do udzielenia konającej wszystkich sakramentów na drogę wieczności i polecenia duszy jej miłosierdziu Boga. A małoż się tu trafia przy mieście uczonych i znakomitych ludzi, którym Pan Bóg łaski tej nie udzielił? Przybiegł nieraz kilkaset lub tylko kilkadziesiąt kroków kapłan do chorego natychmiast, ale duszy już nie było w ciele. I cóż mi z nauki lub rozumu, jeżeli na sąd Boga stoję bez rozgrzeszenia? Cóż mi z mojej pracy i znaczenia na ziemi, jeżeli z grzechami lub niewiarą idę do wieczności?!

Dlatego też, chrześcijanie, westchnijcie czasem do Boga o szczęśliwą śmierć, o łaskę pojednania się z Bogiem przed śmiercią, aby ta nie zaskoczyła was nieprzygotowanych. Zmarła Karolina może nie pomyślała wieczorem, że nie dożyje rana. Prędko przyszła śmierć, ale prędzej jeszcze przybyła łaska Boga do dobrej śmierci. A ja sądzę, że jej wiara wyjednała jej to miłosierdzie boskie.

Nareszeie przytoczę tu jeszcze jedną okoliczność z życia jej. Zmarła ś. p. Karolina ze szczególnem upodobaniem przyjmowała u siebie kapłanów. Kiedyśmy ją odwiedzili, jakże ona była kontenta! krzątała się koło nas, jak Marta koło Chrystusa; jakże nas uprzejmie traktowała i zatrzymywała, prosząc, aby ją często odwiedzać! Cóż to znaczy?... To znaczy także promyk wiary; bo kto miłuje sługi pańskie, ten miłuje zarazem i samego pana,—kto szanuje kapłanów, ten niezawodnie koeha także Boga, ktoremu oni służą; i odwrotnie: kto nie szanuje kapłanów, u tego niewiele zapewne znajdzie się wiary i prawdziwej miłości Boga. A więc w skutku tej wiary mówi sam Pan Jezus do uczniów swoich: *Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który mnie posłał. Kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie; a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, sprawiedliwego zapłatę weźmie; a ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych małych kubek zimnej wody tylko w imię ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej* (Mat. 10, 40).

Zważcież, chrześcijanie!... pięknyto jest z życia jej ustęp, który nad jej zwłokami w obliczu ołtarza powtórzyć można. Pani! policz jej tę uprzejmość do zasług w księdze żywota! okaż jej miłosierdzie!

Leez i w życiu codziennem, sąsiedzkim i towarzyskim nie miała ona nieprzyjaciela, ani gniewnika, ani zająścia, ani zazdrości, ani procesu; życzliwa i luba wszystkim, miłosierna dla ubogich, a jako córka, pamiętała o duszach rodziców, pamiętała i o ołtarzu. Policz i to, wszechmogący Boże, do księgi żywota!... Jeżeli zaś

w życiu miała jakie słabości lub ułomności, Ty, Ojciec niebieski, okryj to miłosierdziem Twem nieprzebranem!

Przy trumnie ustają już wszystkie sądy ludzkie, a zaczyna się sprawiedliwość i miłosierdzie Boga. Kościół Święty przy grobie nie pamięta grzechów, lecz wracającego z pielgrzymki ziemskiej syna lub córkę poleca miłosierdziu Pana. Przy pogrzebie nie pamięta Kościół, czyś był nieprzyjacielem jego lub religii, czyś był gorszycielem lub bluźniercą; przy pogrzebie Kościół tłumaczy zmarłego przed Bogiem, jak może, i błaga nad nim litości: „Nie wchodź, Panie, w porachunek ścisły ze zmarłym, bo przed Tobą nie usprawiedliwi się żaden z żyjących!“ Toż samo wołamy za zmarłą Karoliną: Nie wchodź z nią w ścisły sąd, ale okryj ją miłosierdziem, bo w Ciebie wierzyła i w Tobie nadzieję pokładała! Ty, Panie, w którego ręku są krańce ziemi, i który patrzysz z wysokości na szczyty gór, nie pokazuj mocy Twojej przeciwko listkowi i suchej słomce, którą wiatr pomiata! Spójrz, Panie, na upokorzone kości jej! Leży oto na katafalku bez czucia, bez głosu, jak ofiara pracy, ofiara ziemskiego zawodu, jak pielgrzym, wracający z wygnania i omdlały pod progiem ojca swego. Ojciec niebieski! czy wzgardzisz córką Twoją, wracającą do Ciebie? czy odwrócisz od niej łaskawe Twoe oblicze? Pamiętaj, Panie, na straszny moment gorzkiego jej konania! a walka ta życia ze śmiercią trwała kilka godzin! Pamiętaj na jej ciężkie, a ku Tobie skierowane westchnienia i daj jej wieczny odpoczynek! Amen.



NAUKA I

przed ślubem.

Chrześcijanie-katolicy! Akt ten jest ważny w życiu, bo wolny, wybrany z namysłem i parotygodniowem przygotowaniem. To połączenie rąk waszych ma wielkie znaczenie! Chwytacie się za ręce, jak w daleką podróż wędrowcy, wspólnie się prowadząc, kierując i ratując. To ściśnienie rąk skończyć się dopiero powinno na łożu śmiertelnem, gdy, żegnając się ze światem, podasz ostatni raz tę dłoń umierającemu, a umierający pozostałemu. Tam, na grobie, skończy się jarzmo małżeńskie,—tam te ręce uwolnione będą od ślubu. Patrzejcie! taką ma moc ta stula! Ileż tu potrzeba łaski Boga wyprosić dla tych rąk na całe życie? Z tej przyczyny idziecie do spowiedzi i komunii świętej, aby, oczyszczeni i pokrzepieni tym chlebem aniołów, więcej z wysokości wciągnąć w siebie i wyżebrać większą obfitość łaski miłosierdzia Boga. Te więc ciała, oczyszczone spowiedzią, prześiakać powinny błogosławieństwem wyrzeczonem nad oblubieńcami. Lecz cóż się dzieje? zamiast oczyszczenia, często do ślubu przystępują młodzi w grzechach, podają sobie ręce na oko ludziom białe i czyste, lecz anioł — stróż widzi je i załamuje niewidomie ręce nad przyszłymi małżon-

kami. O, gdyby nam wolno było przypatrzeć się oczyma duszy, zobaczylibyśmy u niektórych nowożeńców, często jedną lub obiedwie ręce czarne, jak węgiel, i poznalibyśmy od razu, że nie upłynię dwadzieścia cztery godzin po ślubie, a już czart rozogni między nimi zarzewie nieufności i gniewu, — nieukontentowanie zalegnie im serce, jak żmija w kolebce dzieciny. Wieńce na głowach przystoją im, jak wianek do trupa w trumnie dziewicy; a śpiewy weselne czynią wrażenie szelestu płaczącej nad grobem wierzbry. Powoli żal z tego małżeństwa osnuje ich, jak pajak jadowity różę!

Patrzcież, chrześcijanie! Otóż to są smutne obrazy nowożeńców, przystępujących z grzechami do ślubu. I cóż z takiego małżeństwa z zatąjonymi grzechami młodości? jakże się spodziewać łaski Pana Boga, do tak długiej pielgrzymki w życiu ludzkim konieczne potrzebnej. Ja sobie tuszę, szanowna paro, żeście się do tego ślubu świętego godnie przysposobili. Obowiązkiem waszym jest pamiętać zawsze na ten terazniejszy moment, na ten ślub, kiedy oczy wasze błyszczą nadzieją i miłością, serca wasze żywiej biją, palce wasze zdobią ślubne pierścienie, a splecione ręce wasze święta stula osłania. Ręka w rękę, w miłości, zgodzie i wierze małżeńskiej trzeba będzie przebiegnąć ten padół płaczu. Któż wie, czy zawsze po różach stapać będziecie! Któż zgadnie dziś, jaką kolej Pan Bóg dla was przeznaczył! Lecz cokolwiek was spotka, nierozzerwani pobiegniecie aż do śmierci. I nie koniec na tem, obowiązkiem waszym jest, abyście i za grobem ręka w rękę, twarz w twarz stanęli razem po prawej stronie na sądzie Boga. Gdyby to

nie nastąpiło. gdyby jedno stało po prawej, a drugie po lewej stronie, nieszczęsnem byłoby małżeństwo takie! nieszczęsnem byłoby małżeństwo wasze, gdybyście się razem nie dorobili żywota wiecznego! Westchnijcież zatem szczerze do Boga o szczęśliwą godzinę, o szczęśliwy moment, abyście, jak się teraz połączycie, nierozłączeni byli na wieki w niebie! Amen.



NAUKA II

p r z e d ś l u b e m.

Szanowna paro! Przystępujecie do ślubu małżeńskiego, czyli do przysięgi. Utajony w Najświętszym Sakramencie Chrystus Pan będzie słyssał wasze słowa, a uproszeni goście i krewni będą świadkami waszych dobrowolnych wyznań ślubnych. Ślub ten odbędzie się prędko; za kilka minut już będzie po nim. Ale słowa wyrzeczone przy ślubie są centnarowe, ważne na całe życie i wieczność, bo z tych słów, czyście je sumiennie wypełnili, sądzeni będziecie. Małżeństwo nazywa Święty Paweł Apostoł wielkim Sakramentem i porównywa miłość Chrystusa Pana ku Kościołowi swemu, z miłością małżeńską. Czemu? bo jako Chrystus Pan umiłował kościół swój i pragnie, aby wszystkich zbawił, bo wszystkich odkupił, tak w stanie małżeńskim tworzy się rodzina katolicka, aby wszyscy w niej zbawieni byli. Wielkim jest małżeństwo Sakramentem, bo wiele dusz Chrystusowi Panu pozyskać może. Jeżeli małżeństwo dobre jest, to nie tylko mąż i żona, ale i kilkoro pobożnych dzieci zyskuje niebo. Koroną więc dobrego katolickiego małżeństwa jest wianek z kilku lub kilkunastu dusz drogich, Chrystusowi Panu w upominku oddanych. Złe zaś małżeństwo zasila pie-

kto złemi dziećmi, dokąd im rodzice na potępienie przewodniczą.

Przy innych świętych Sakramentach idzie tylko o zbawienie duszy każdego pojedynczo: przy chrzcie, bierzmowaniu, pokucie i innych idzie tylko o twoją duszę, abys ją zbawił. Lecz przy małżeństwie, małżonkowie! nie tylko wasze dusze, ale i waszych dzieci zbawić koniecznie potrzeba. Tak i kapłan nie tylko swoją duszę zbawić powinien, ale i dusze jemu powierzonych owieczek. A więc nieszczęśliwe jest małżeństwo takie, któreby utraciło choć jedną duszę,—czy męża, czy żony czy którego dziecięcia. Nieszczęśliwy jest moment, oplakana godzina takiego małżeństwa, w którym choć jedno z małżonków lub dzieci, zamiast nieba, dorobi się piekła. Dlatego to Kościół Święty przed ślubem naznaczył tyle ostrożności, tyle przepisów, tyle ceremonij, aby święte i prawdziwie katolickie zawierały się związki, bo z takich wiele szczęścia i pomyślności dla świata, a wiele chwały dla Boga uzyskać można. Szanowna paro! Wypełniłaś to wszystko, co Bóg i Kościół Święty nakazuje; westchnijcie teraz oboje do Ducha Świętego, aby was światłem swoim oświecał i kierował w różnych życia kolejach, abyście i tu, na ziemi, szczęścia i błogosławieństwa boskiego ciągle doświadczali, i po śmierci oboje na żywot wieczny zarobili. Amen.



NAUKA III

p r z e d ś l u b e m.

Chrześcijanie-katolicy! Trzy są najważniejsze momenty w życiu człowieka, a mianowicie: narodzenie, małżeństwo i śmierć.

Pierwszy moment, czyli narodzenie, nie od woli człowieka zależy. Nie wiedziałeś żaden, człowiecze, czy żyć będziesz i kiedy się narodzisz. I śmierć także niepewna, bo niewiadomo nikomu, którego roku jest dnia i godziny powołają go na sąd Boga. Ale wybranie stanu, a szczególnie ożenienie się lub wybranie małżonka od twojej woli zależy. Wy tedy, Szanowni nowożeńcy, samiście się wyszukali, samiście się poznali, umiłowali i dobrowolnie wstępujecie na stopnie ołtarza. Byliście sobie wolni, jak ryba pływająca po głębiach, lub jak fruwający ptak, z drzewa na drzewo, z kwiatka na kwiatek. Dziś zaś zostaniecie połączeni węzłem małżeńskim tak mocnym, że go żadna moc ludzka rozwiązać nie będzie mogła; dziś wasze ciała przysięgą tak mocno w obliczu Boga są połączone, jak gdybyście byli jednym ciałem i jedną duszą. Wszystkie tłumaczenia, wszelkie oddalenia, wszelkie

starania, ażeby zachwiać ten węzeł małżeński, są grzechem. Co Pan Bóg złączył, żaden żyjący nie śmie rozłączać. Nieszczęsny, kto dzieło boskie rozechwiewa! Jako więc dom na węzłach spojony, gdyby ściany jego z karbów węzielnych wyparte zostały, musi runąć i rumowiskiem zasypać mieszkańców. — tak i małżonkowie, wyparci z karbów małżeńskich, zachwiawszy karby wiary i miłości małżeńskiej, ściągają i tu nieszczęście na siebie na ziemi, robią zgorszenie publiczne, i jako wiarołomców, czeka ich kara boska za grobem. Nieszczęsny więc jest ten człowiek, który gani żonę przed mężem, a męża przed żoną i tym sposobem pomaga rozrywać święte związki małżeńskie.

Dzisiaj więc przyjmujecie na siebie słodkie jarzmo małżeńskie i dalej wspólnie pociągnięcie ciężar życia, pracy i upalenia. Słodkie jest, mówię, to jarzmo, jeżeli się wzajemnie kochać, wspierać i cieszyć będziecie: miła jest człowiekowi w nieszczęściu żona, miła w utrapieniu, miła w chorobie: miłą jest ręka, która mię dźwiga w słabości: miły jest język, który mię cieszy: miły nawet pacierz i łza żony na grobie. Lecz w przeciwnym razie — ciężkie jest, smutne i nieszczęśliwe małżeństwo, w którym jedna strona lub obie razem wzajemnie sobie zaprzysiężone obowiązki łamią: nieszczęśliwi swatowie, nieszczęśliwi rodzice, którzy takie małżeństwo połączyli! nieszczęsna godzina ich ślubu! całe życie na nią narzekać będą! Otóż do takiej długiej małżeńskiej waszej pielgrzymki wzywaliśmy pomocy Ducha Świętego. Oto może się zdarzyć upadek w tej drodze, może przyjsć smutek, może niepokój, może zbłądzenie może ciemność, może wreszcie osłabnie miłość wzajem-

na; wtedy Ty, Duchu, przenaświętszy, oświecaj ciemniejszych, wzmacniaj słabych, dźwignij upadłych, pociesz smutnych, aby, Twoją pomocą wsparci, dochowali sobie wiary i miłości małżeńskiej! Westchnijcież tedy o szczęśliwy moment i szczęśliwą godzinę do tego ślubu. Amen.



NAUKA IV

p r z e d ś l u b e m.

Szanowna paro chrześcijańska! Ślub małżencki jest to bardzo ważny moment w życiu człowieka, ważny dlatego, że jest przysięgą przed utajonym w Najświętszym Sakramencie Chrystusem Panem i przed tylu zgromadzonymi przyjaciółmi, którzy kiedyś na sądzie Boga świadkami będą tej dobrowolnie wyrzeczonej przysięgi; jest ten moment ważny dlatego, że od tej chwili zaczyna się nowy peryod — czyli nowy stan, nowe życie, nowe obowiązki i nowa odpowiedzialność przed sumieniem waszem, przed Bogiem i przed światem; każdy wasz krok i postępek stróżować będą ludzie, Pan Bóg i sumienie wasze. Do tego czasu, jako oboje wolnego stanu, tylko za swoje życie pojedynczo przed Bogiem odpowiadaliście. Tu się dziś składa młodzińczy kwiat na ołtarzu, tu marzenia młodości, tu urojenia fantastyczne; od tego czasu stanowić będziecie rodzinę chrześcijańską; tu oboje dziś jakby w jedno ciało, w jedną duszę, w jedno serce się łączycie; tu, połączeni w słodkie jarzmo miłości obopólnej, ciężar lub słodycz życia aż do grobu, jak niewolnicy, miłością i wiarą związani, dźwigać będziecie; od tego czasu nie już tylko za siebie, ale za całą rodzinę, za jej wy-

chowanie, kształcenie, za ich dusze kiedyś Bogu odpowiadać będziecie. Z tego gniazdeczka chrześcijańskiej rodziny mogą wyrosnąć niebu na ofiarę wonne kwiaty, mogą wylęgnąć się orlęta, które szybować będą ku niebu, ku słońcu z niezmrużonem okiem; z tego szczęśliwego małżeństwa niebo może się zaludnić świętymi, a gdyby nieszczęśliwe było, piekło potępieńcami. A więc widzicie, chrześcijanie, dlaczego to do ślubu robi się tyle przygotowań, zapowiedzi, ostrożności, dlaczego z taką okazałością przystępujemy do dania ślubu; bo gdy świat ma swoje kombinacye, widoki i zamiary w kojarzeniu małżeństwa, Kościół Święty ma zamiar nowożeńców na ziemi uszczęśliwić, zbawić, a potomstwo ich także niebu pozyskać. Kościół Chrystusa pragnie, abyście przed ślubem przy konfesyonale złożyli wszystkie lekkomyślności lub krewkości młodociane, abyście sobie wzajemnie ofiarowali rękę białą jak śnieg, serce czyste jak kryształ, a dusze jasne jak promień słońca, bo to wędrówka zaczyna się na całe życie,—potrzeba tu więc wielkiej łaski Pana Boga, aby w tak długiej pielgrzymce nie osłabnąć, nie sprzykrzyć sobie i nie uleść zdrożnym powabom, zgorszeniom lub pokusie,—potrzeba, aby to błogosławieństwo, które będę wymawiał nad wami, wsiąkło w dusze wasze i serca wasze, potrzeba, abyście, gdy się teraz weźmiecie za ręce, tak ręka w rękę biegli aż do grobu, a za grobem ręka w rękę stanęli razem po nagrodę na prawej stronie sądu. Nieszczęśliwe jest to małżeństwo, które tego celu nie uzyska.

Dla tej też przyczyny wzywaliśmy łaski i pomocy Ducha Przenajświętszego, błagając: „Jeżeliby się w tem małżeństwie przytrafiło co słabego, Ty, Duchu

Przenajświętszy, wzmoćnij! gdyby które upadło. Ty dźwignij! przyjdzie wątpliwość, Ty ich oświeć! przyjdzie smutek, Ty pociesz! zawisnie nad nimi jakie nieszczęście, Ty je oddal! zajdzie zwaśnienie w małżeństwie, Ty, Duchu Przenajświętszy, rozlej błogi pokój, aby za Twoją pomocą i tu doznali szczęścia na ziemi i po tej pielgrzymce życia nagrodę zyskali w niebie!“

Wyłożyłem wam w krótkości znaczenie i cele małżeństwa: Kościół Święty, jako matka, tak przemawia przez sługi swe, kapłanów, do dzieci swoich: „N. N., masz dobrą i nieprzymuszoną wolę i t. d.“



NAUKA V

przed ślubem.

Zpomiedzy wszystkich życia momentów najważniejszym jest ślub małżeński, bo zależy od własnego namysłu i wyboru. Gdyby się wasze twarze zawsze tak jak dziś promieniły radością, jakżebyto szczęśliwe było małżeństwo! Gdybyto małżonkowie pamiętali zawsze na ten moment ślubu, na te ważne słowa, któremi sobie wzajemnie ślubują, — całe życie dzieliliby się jagodą, dzieliliby się pracą, smutkiem i wesołością; a gdy od bogactwa nie zawsze zależy szczęście, wśród ubóstwa swego nawet byliby szczęśliwymi na ziemi. Gdyby ludzie pamiętali na śluby małżeńskie, czyż podobna, aby mąż żonę swoją, przyjaciółkę wybraną, traktował jak sługę lub niewolnicę? czyż podobna, aby swą połowę życia szkalował lub przezwiskami niegodnymi obrzucał? czyż podobna, aby i żona męża swego, przyjaciela dozgonnego, podporę swoją, ozdobę życia, opiekuna i obrońcę, aby poniewierała tego, z którym ręka w rękę do grobu biegnąć powinna? Dosyć ludziom dokuczają różne potrzeby życia, różne utrapienia, starania o żywność, okrycie lub mieszkanie, — dokucza im zimno, choroby i głód, a często nieprzyjaciel lub proces; czyż potrzeba, aby tę wędrówkę krótkiego życia sami małżonkowie sobie zatrawali? czyż godzi

się, aby tej osobie, która mnie dźwigać będzie w chorobie, pędząc przy mnie bezsenne noce, a potem skropi mój grób łzami.—czyż godzi się, mówię, aby jej za życia serce zakrwawić złem obejściem, podłemi nazwiskami lub brutalnem traktowaniem?

Pamiętajcież więc na ten moment ślubu, gdy wam serce żywiej biło, gdyście sobie przed ślubem w uniesieniu powtarzali: „Ach! ciebie przestać kochać? nie, to być nie może!“ Jakże często dzieje się potem, że jedno z małżonków idzie suchą ścieżką, a drugie ciągnie w kałużę! Jakże się to dzieje, że jedno kroczy górą, a drugie dołem,—jedno ciągnie do kościoła, a drugie do karczmy,—jedno z małżonków trzyma i znosi słodkie jarzmo małżeńskie na szyi, a drugie wysuwa się z jarzma i biegnie samopas na bezdroża?! I stądto mamy te nieszczęśliwe małżeństwa, nad którymi powtórzyć i zawołać trzeba: „Nieszczęsna godzina, w której podawaliście sobie ręce przy ślubie! Nieszczęsny moment, który was na zawsze ślubem połączył! Lepiej byłoby, gdyby ta godzina nie była zapisana w księdze żywota waszego!“

Taka myśl drgnie czasem nowożeńcom w sercu, i mimowolnie zabłyśnie im łza w oku wśród radości weselnej. Dlatego moment ślubu małżeńskiego, choćby najznakomitszego człowieka, jest momentem poważnym i uroczystym w życiu, od którego szczęście doczesne, a często zbawienie wieczne zależy.

Gdy zakonnik czyni profesję czyli ślub Bogu, że chce żyć w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie dla zarobienia na niebo, natenczaś leży krzyżem publicznie przed ołtarzem, a nad nim śpiewają litanie do wszystkich świętych, aby za ich przyczyną i pomo-

ca Boga mógł wypełnić na całe życie trudne zadanie, bo ta łaska boskie jest mu koniecznie potrzebna, gdy się zachwieje wśród walki ze światem i pokusami jego.

Gdy zaś nowożeńcy zawierają ślub małżeński, dzieje się to także przed ołtarzem. Lecz nie leżą oni krzyżem, bo nie ślubują Bogu dozogonnej pokuty, tylko sobie wzajemną miłość, wiarę i uczeiwość. O ileż więc lżejsze są te śluby od ślubów zakonnika! A przecież przy każdym ślubie małżeńskim wzywamy łaski Ducha Świętego. Czemu? bo i do wypełnienia ślubu małżeńskiego na całe życie potrzeba wielkiej łaski Pana Boga; i na małżonków mogą uderzyć i uderzają pokusy i ponęty świata; i tu może się zachwiać lub zmniejszyć miłość, wiara i uczeiwość małżeńska. Potrzeba więc pomocy Ducha Świętego na całe życie; potrzeba często pomocy, światła i rady z nieba, gdy spojęne morą Boga węzły słabnąć zaczynają. Kiedy się węzły w ścianie mieszkania rozechodzą, wtenczas lękać się trzeba, że upadnie powala i gruzami zawałi mieszkańców, tak dzieje się i w małżeństwie; najmniejszy rys lub rozpadanie jest niebezpieczne temu świętemu związkowi. O, wtenczasto ta rada Ducha Świętego małżonkom potrzebna jest! wtenczasto, Duchu Święty, stygnące sereca rozgrzej i rozświeć małżonkom!

O to prosiliśmy teraz Boga dla was, Szanowna paro, na całe życie. Westchnijcie przeto i wy z swojej strony do Boga o promień łaski i o szezęśliwą godzinę! Amen.



NAUKA

o postępie w Kościele Chrystusa.

Niektórzy niebaczni chrześcijanie zarzucają Kościołowi Chrystusa, że stęzał w skalę twardą, że nie dąży z postępem czasu,—a co nie postępuje, jest w stagnacyi, jest nie na czasie. Ażeby na ten zarzut odpowiedzieć, trzeba rozważyć, co jest ten postęp terazniejszy. Człowiek składa się z dwóch części: z ciała i duszy,—a więc postęp jest dwojaki: materyalny i duchowy. Postęp jest, gdy wszystkie jednostki z ogółem rozwijają zasoby materyalne i duchowe razem dla pożytku ogółu i każdego w szczególe. Rozważmyż tedy, co może być tym postępem, coby uszczęśliwiał ogół? Niektórzy sądzą, że postęp zależy na rozwijaniu bogactwa materyalnego, krajowego, na podwajaniu produkeyi, kapitału, handlu, zysku, fabryk i innych zasobów oraz dochód przynoszących spekulacyi i przedsiębiorstw. Lecz taki postęp mieściłby się tylko w bursach, giełdach i bankach pieniężnych, i tylko mała liczba faktorów, bogaczy, spekulantów i spółek, dzierżąc i obracając kapitały, korzystałaby z postępu, gdy tymczasem miliony ubóstwa, pod przemocą kapitału pracującego, nigdy z postępu korzyści by nie miało. I dlatego widzimy, że te kraje, które kapiały złotem, znik-

czemniały, osłabły i zniknęły, bo nagromadzone złoto nie uszlachetnia narodów, nie prowadzi do siły żywotnej, tylko więcej prowadzi do wygod i do zużewieściałości.

Inni, dogadzając szlachetnemu popędowi serca, twierdzą, że postęp zależy na rozwijaniu światła naukowego. I to jest szlachetniejsza strona częściowego postępu, ale do uszczęśliwienia narodu ludzkiego nie wystarcza. Doświadczenie i historia uczą, że epoki największego światła i rozkwitu nauk nie były epokami postępu narodów. Grecya za czasu Peryklesa i wielu uczonych już nie postępowała; wiek Augusta Cezara, najświetniejszy co do nauk, nie był postępem; wiek złoty dla nauk w Polsce za Stanisława Augusta także nie był postępem narodu. Narody więc najoświecenniejsze przed barbarzyństwem nachyliły się i upadły; a więc światło nauk nie jest postępem prawdziwym. Kościół nasz nie potępia ani pracy, ani też oświaty, lecz zachwala je; ale tak pracy, jako też i nauk za postęp uważać nie może. I tak:

Co do zasobów materyalnych i gromadzenia tychże, - Kościół Święty naucza: Człowiecze! twojem przeznaczeniem jest praca, a wieczność wystarczy ci na odpoczynek; więc pracuj, jakbyś miał wiecznie żyć! gromadź wiele, lecz używaj mało, a odpoczywaj jeszcze mniej, bo wieczność na odpoczynek przeznaczona. Kościół więc tego postępu materyalnego nie tamuje, ale do niego zachęca,—błogosławi zakłady, fabryki, maszyny, błogosławi wszelkie przedsięwzięcia ku podniesieniu bogactwa krajowego i Boga o pomyślność dla zakładów, handlów i przedsiębiorstw pożytecznych prosi.

Toż samo dzieje się ze światłem naukowem: Kościół je podnosi, uświęca i błogosławi. On pozakładał wiele akademii i, jakby chrztem świętym, błogosławieństwem swem je uposażył; on chciał, aby w takich ogniskach światła tworzyły się geniusze i potęgi naukowe, około których uczeni, jak świetne plejady, miały roztaczać światło prawdy i pomagać prawdziwemu postępowi, w którym Kościół przewodniczy. Światło więc nauk wiele może pomodź Kościołowi Chrystusa do prawdziwego postępu, ale samym postępem ono nie jest. A więc ani nagromadzone kapitały, ani nagromadzone wiadomości i nauki do nieba mię nie zaprowadzą. „Bracia! — pisze Święty Paweł apostoł do Koryntyan, — gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłością bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłością bym nie miał, niczem nie jestem” (13, 1).

A więc coż to jest postęp? Jest to udoskonalenie człowieka każdego, a więc całego świata, całej ludzkości — udoskonalenie duchowe, jak mówi Pismo Święte: (*Ascensiones disposuisti in corde tuo — ibunt de virtute ad virtutem. Videbitur Deus Deorum in Sion* (ps. 83, 8). *Błogosławiony mąż, którego ratunek jest od Ciebie, rozłożył wstępowania w sercu swem w padole płaczu, które zgotował!* Albowiem da błogosławieństwo zakonodawca, pójdą od mocy do mocy (od cnoty do cnoty) i oglądają Boga nad Bogi w Syonie. Postęp więc jest w enocie, postęp w sercu, w uszlachetnieniu człowieka; a taki pójdzie od cnoty do cnoty i za zwycięstwo grzechu ogląda Boga w Syonie wiecznym. To

jest postęp. Zgromadzić więc wielki majątek to nie jest cnota, bo może być trafem lub z krzywdą zebrany; ale ten majątek może być wielką pomocą do cnoty, do ratowania innych, do miłosierdzia, do poświęcenia... I nauka wielka nie jest jeszcze cnotą i postępem, ale światło nauki wiele pomaga do rozjaśnienia błędów, fałszywych pojęć i drogi do cnoty,—światło zaś złe skierowane będzie pomocnem do grzechu.

A więc tylko nauka Chrystusa, ta budzi prawdziwy postęp i wskazuje w każdym kierunku cnotę, do której dążyć należy. I tak: w handlu zaleca ona rzetelność, w pracy pilność, w służbie wierność, w nauce bojaźń Boga, w urzędzie sprawiedliwość... Ona wskazuje postęp; bogaczowi ona mówi, słudze mówi, rolnikowi mówi, uczonemu mówi, wielkiemu lub możnemu mówi, sprzedającemu mówi, cierpiącemu mówi: jak się mają zachować na tym świecie, aby zarobić na żywot wieczny. *A toć jest opowiadanie, któreśmy słyszeli od Niego* (Chrystusa), *i opowiadamy wam, iż Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w Nim nie masz* (Jan. 1, 5). A więc światłość jedna jest, a ta światłość jest od Boga, a u Boga niema postępu, a więc i w artykułach wiary niema postępu. Za Kościołem są inne nauki i prawdy postępowe, ale ziemskie, jako to: nauki fizyczne, chemiczne, historyczne, geograficzne, geognostyczne... ale światło odwieczne i prawda z nieba nie ma postępu. Kościół Chrystusa Pana rozszerza to światło niebieskie i walczy ciągle z namietnościami i grzechami ludzkimi, i tu jest tylko jego postęp w walce z ciemnościami; gdyby nie walczył, nie miałby życia, nie byłby prawdziwym, nie opierałby się grzechom i fałszom. Kościół czyli synagoga żydo-

wska już dziś nie wależy, bo zgnuśniała w materyalizmie; mahometañska wiara nie wależy, lecz ginie w zniechęcałości; pogañska wiara nie wależy, a ginie powoli, jakby śnieg przed słońcem. Tylko Chrystusa wiara wależy i postępuje, bo w niej jest życie, prawda i światłość prawdziwa. Gdyby Kościół Chrystusa nie wależył i w tej walce nie postępował, zaginęłaby prawda, a grzech i ciemność wzięłyby górę. On wależy przeciwko dumie możnych, wależy przeciwko łakomstwu ludzkiemu, jakimkolwiek imieniem ludzie je nazywają; wależy Kościół przeciwko rozpucie i nieczystości, jakkolwiek grzesznicy wzajemnie względem siebie są pobłażający, wzajemnie swe grzechy szamując i pocieszający się tytułem postępu. Kościół tego postępu nigdy nie potwierdzi i nie pochwali, bo jest prawdą z nieba, która w dobrem postęp zachwala, a postęp w złem upadkiem moralnym i grzechem eechuje. Kościół Święty wależy przeciwko niewoli, uciemżeniu i wszelkiej niesprawiedliwości, a krzywdę bliźniemu wyrządzoną nie spekulacją, lecz grzechem śmiertelnym nazywa. Kościół Święty powstaje nawet przeciwko dziełom kunsztu i sztuki, przeciw dziełom poezyi, rzeźbiarstwa i malarstwa, jeżeli te objawiają lub zachwalają niewiarę lub słabość kobiet, albo jeżeli przedstawiają nagie figury, płasy, niewstydlive tancerki, albo jeżeli wygłaszają niewiarę ateusza. Kościół Chrystusa, jako prawdziwy, za prawdę niesie w ofierze poświęcenie, siłę, krew i życie, a w tem poświęceniu nie ustaje, tylko kroczy naprzód.

A więc postęp w sensie chrześcijańskim jest, jeżeli wiara święta coraz bardziej się szerzy, a ciemności czyli grzechy znikają; postęp jest, jeżeli ubywa lub

zmniejsza się liczba więźniów w kryminałach, a kajdany nie brzęczą w miastach chrześcijańskich; postęp jest, jeżeli coraz mniej wyrzuconych sierot błąka się pod progami naszymi, żebrząc miłosierdzia; postęp jest, jeżeli w szpitalach mniej znajduje się chorych, których rozpusta i nieobyczajne życie tam zaprowadziło i zawczesną śmierć im zadało; postęp będzie, jeżeli to pokolenie, które się proletaryatem nazywa, a które się mnoży nie tylko po miastach, ale i po wioskach, które, uciekając przed pracą, iskrzy oczy na cudzy dobytek,—postęp będzie, jeżeli to pokolenie, sądem Boga przerażone, chwyci się pracy i zarobi sobie na uczciwe wyżywienie; postęp będzie w gminach naszych, jeżeli od kradzieży bezpieczny będzie las, łąka, komora, stajanie, bydłę lub sprzęt w obejściu gospodarza; postęp byłby w mieście, gdyby nie potrzeba było tylu zaporami żelaznymi bronić handlów, piwnic i składów waszych; postęp byłby, gdyby choć o połowę zmniejszyła się liczba owych nieszczęsnych pijaków karczemnych, którzy krwawo zapracowany grosz z całego tygodnia w niedziele i święta wśród rozpusty, złorzeczenia i bluźnierstwa marnują, a potem żonę z dziećmi na żebrotę wypędzają; postęp byłby, gdyby wielu chrześcijan, uciekających od Boga, jak oderwane gałązki od drzewa,—gdyby te owieczki, odłączone od Kościoła, nawróciły się do niego i stały się znowu dobrymi owieczkami; postęp byłby, gdyby ci chrześcijanie, którzy po kilka lub kilkanaście lat nie uczęszczali do Sakramentów świętych, jako marnotrawni synowie, nawrócili się do Ojca niebieskiego; postęp byłby, gdyby choć w połowie ustało rozbudzone pieniactwo, pijaństwo i żądza oszukania; postęp byłby, gdyby nie było potrzeba utrzymy-

wać tylu więzień, kajdan, straży, aresztów i urzędów; postęp byłby, gdyby mniej było mądrości światowej, a więcej bojaźni bożej.

Słowem—coż mi z postępu w sztukach, wyrobach machin, w kopalniach, w budowlach, w fabrykach, w strojach, w malarstwie lub w literaturze, jeżeli grzechów przybywa? Coż mi z urodzajnej niwy, jeżeli kłosa chwasty przerastają? Coż mi z pięknych kwiatów, jeżeli ich woni odurza mnie lub truje?

Jeszcześmy nie wyrównali znakomitym dziełom pysznej Niniwy lub Babilonu, a już nas zarozumienie postępu ogarnęło. Kilka odkryć nowszych, zdziałanych w dziedzinie przyrody i przemysłu daje chlubne świadectwo o geniuszu człowieka. Ale to jeszcze nie jest tym postępem, który ma uszczęśliwić ludzkość docześnie i wiecznie; wynalazki jeszcze nie uszlachetniają człowieka, tylko ułatwiają pracę i gromadzą bogactwa, a za to siły ludzkie upadają pod przemocą kapitału.

Postępem więc sztuki, mechaniki i wynalazków bogacą się pojedyncze towarzystwa, miasta lub okolice,—ale aby cały ród ludzki uszlachetnić, na to potrzeba religii. Ona to głupich mądrymi, dzikich cywilizowanymi, pysznych pokornymi, a skąpych rozrzutnymi dobrodziejami uczyniła. Religia to chrześcijańska pamięta o starcach, o sierotach opuszczonych, o podrzutkach, o dzikich, o dzieciach pogańskich, o więźniach w kryminalach, a nawet o skazanych na śmierć. Ta to wiara Chrystusa w różnych kierunkach świata czyni postępy i robi zdobycze. Nie z kości ludzkich, nie z mózgu lub krwi ludzkiej, nie z ziemi wykwitła mądrość i światłość, która oświeciła i zbawiła świat, ale z niebios przyszedł Mesjasz, z niebios

przyszła nauka i lekarstwo dla grzesznego świata, a nauka ta ciągle postępuje i świat ten zdobywa.

Naucza więc sam Chrystus Pan: *Szukajcież tedy najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko (doczesne) będzie wam przydane* (Mat. 6, 33). Amen.



PRZYMÓWIENIE SIĘ

proboszcza na wsi do swych parafian w czasie
żniw pilnych.

Szanowni parafianie! Wiedziecie dokładnie, że każdy proboszcz jest gotowym służką swych parafian. Czy w dzień, czy w nocy, czy do chrztu, czy do chorego, lada sługa wasz przybędzie i zawoła: „Dobrodzieju! tylko prędko!” i dobrodzieju! - na zawołanie gotowy i posłuszny służka, śpieszy, zaraz gdzie potrzeba. Słuszną też i sprawiedliwą jest rzecz, aby też i parafianie śpieszyli do pasterza, gdy zawoła: Dzieci! parafianie moi! ja potrzebuję pomocy, poratujecie mnie! Oto podczas wiosny, gdy sobie wy swobodnie pilnujecie roboty i uprawy gruntu, kapłan siedzi jak przykuty parę miesięcy w konfesyonale i ani bydła swych, ani roli dojrzyć i dopilnować nie może dla pilnej spowiedzi.

Teraz nadeszły żniwa pilne i każdego z was z działwą swą i ezeladką śpieszy na swój zagon. Ręce kapłana, poświęcone i do innego ważniejszego celu przeznaczone, nie są do snopu; ręka ta, która błogosławi tysiącom, nie macha sierpem, nie jest do kosy! A więc do żniwa koniecznie potrzeba nająć robotników; potrzeba więc, aby pasterz dusz te jałmużny i ofiary grzeszników, na msze święte zebrane i na utrzymanie swe

przeznaczono, znowu rozdał robotnikom na wieś. Lecz niejszaby było o to, jeżeli pasterz jest w stanie zatać. Ale zważmy rzecz z drugiej strony z innego punktu.

Kapłan posyła sługę swego na wieś, który szuka robotników; potrzebuje dziesięciu ludzi, a nie zyskał ni jednego, jedni się wymówili, inni, profitując z potrzeby, żądają dubeltowej zapłaty, inni zawiedli. I tak pasterz, pierwsza osoba duchowna, piastun Boga w parafii, musi się uniżać z prośbami do komorników, do wyrobników, do pospolitych sług, aby za zapłatę wyebrać posługę pilną,—musi się zawstydzić kilkakrotną odmową usługi,—musi ścierpieć poniżenie,—musi się zamucić nad obojętnością ludu ku sobie. I jestże to znak wiary kwitnącej w parafii? i jestże się z czego cieszyć, że kapłan, któremu poświęcenie i posłannictwo boskie nie pozwala jąć się sierpa i prac gruntowych, pozostał niepożętymi stajaniem! i jestże w takiej parafii uznanie prac i miłość kapłana?! Czyż zapłata, obiecana przez Chrystusa za kubek podanej darmo wody, nie będzie większa za usługę, za pomoc kapłanowi, Chrystusa wyrządzoną?

A więc, szanowni parafianie moi, przy tych nędżnych żniwach w tym roku wzywam waszej pomocy i rozważę też ochotę waszą, co dla pasterza ważnego zdziałacie. Na ten cały następny tydzień potrzebuję różnej pracy, a jaką mam moc i monetę od Pana Boga, taką zapłacę. Przy wyświęceniu na kapłaństwo powiedziano w imię Chrystusa ręce mojej: *Cokolwiek obłogosławisz, będzie błogosławione!* Otóż te ręce podniosę za was do Boga i przy pierwszej wotywie, którą odprawię za tych, którzyby mi w żniwie pomo-

gli, polecę rodziny i dobytki ich miłosierdziu Boga. Może też niejeden z was w całym życiu nie miał mszy świętej za siebie odprawionej, może jej nie będzie miał i przy śmierci. Nie tylko więc zapowiadam mszę świętą za tych, którzy pomogą, ale nawet gdyby pomarli, o dobrodziejach mych przy każdej ofierze świętej pamiętać będę. (Si parochus non gaudet popularitate vel addictione in parochia sua addatur). Są liczne parafie, gdzie lud chrześcijański na zawołanie swego pasterza ochotnie biegnie w pomoc w każdym razie. Są dzieci, które się z obnażonego lub podupadłego ojca swego wysmiewają (Cham) i nawet innych zwołują, aby się z niego pomagały śmiać; lecz są i dzieci dobre, które pokryją obnażonego ojca i dźwigną upadłego, nie pozwalając śmiać się z niego. Tak podobne dziatki spotyka czasem i pasterz w swej parafii. Zły parafianin w potrzebie go nie dźwignie, a więc tylko do dobrych i przywiązanych owieczek o pomoc zwracam mój głos. *Nie wiecież* — woła Święty Paweł, — *із anioły sądzić będziemy? daleko tedy więcej rzeczy doczesne* (I. Kor. 6, 3), — a więc i posługi wasze i życzliwość waszą! „A coście uczynili jednemu z najmniejszych braci moich; zaprawdę powiadam wam“ — mówi Chrystus Pan, — „mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).



PRZEMOWA

witająca biskupa podczas wizyty kanonicznej w parafii.

Excellentissime, Illustrissime, ac Reverendissime Domine

Gaviſi ſunt diſcipuli viſo Domino. (Joan. 20.)

Ut quondam, ad conſpectum jam reſurgentis Chriſti, timidi diſcipuli gaviſi ſunt gaudio magno; ita et hodie ad conſpectum Praeſulis noſtri ampliſſimi non mediocriſ in nobis exoritur laetitia.

Et enim a multis annis, non fuerunt laetata haec rura, Paſtoris ſui praeſentia; a tot idem annis non fuit ſacrata haec telus Apoſtolici ſucceſſoris veſtigio! Ea propter tanta eſt exultantiſ populi laetitia, tanta eſt et noſtra jubilatio. Ut igitur poſt diuturnam paſtris abſentiam, ad redituſ ejus, laetabunda prolium caſterva prompta currit, gaudenſque exultat; ita ad advenſtuſ Illuſtritatiſ Veſtrae. Parochiana Soboleſ, cupientiſ animo, ecce! progreditur effunditurque! tenelulla eccleſia noſtra quanto hodie decoratur honore! Ab hac die in parochia hac numerabuntur dieſ et anni, et ſi non alio condigno tanto hoſpiti et ſplendido apparatu; certe pietatiſ, ac devotioniſ lachrymiſ veſtigia Illuſtriſſimi ac digniſſimi Praeſuliſ conſpergentur. Ecce! multitudo populi haec eſt, quaſi congerieſ ſpicarum ferti-

lis agri, cui benedixit Dominus. Eccc! eor nostrum et ora omnium patent ad Te, amplissime Praesul, quem intuemur ut angelum stantem in medio nostri! En! novimus quam speciosi pedes et gressus evangelisantium pacem, evangelisantium bona sempiterna! En! novimus quod cui benedixerit sacrata dextera Tua, erit benedictus. Vide itaque studia nostra, vide addictionem filiorum et oviularum tuarum, aestima conatus nostros, et si quaedam fors expectationem tuam de nobis non adaequarunt, benigno refove intuita, gratiosoque suble-
va cordis affectu!

Progrederere igitur, sacer princeps populi! progredere vir desideriorum! et sitiendi populo, ut est pluvia temporanea ac serotina terrae, de petra apostolica, de plenitudine fontis apostolicam benedictionem impertiri dignare.

K O N I E C.

SPIS I TREŚĆ

NAUK, KAZAŃ I EXHORT

	<i>Str.</i>
Przedmowa	5
Na dzień Świętego Józefa. „O wierze, jako najdroższej perle świata“	9
Na dzień Świętego Wojciecha. „O wierze, nadziei i miłości“	18
Na dzień tegoż Świętego. „O dobrym pasterzu i najemniku“	33
Na dzień Świętego Stanisława, biskupa i męczennika. „O kosztowności duszy naszej i o obowiązku chrześcijan zbawienia jej“	43
Na dzień Świętego Antoniego. „Słowo boże i uczęszczanie do świętych sakramentów są najlepszymi środkami do pracowania na niebo“	58
Na dzień Świętego Jana Chrzciciela. „O poczęciu, życiu i śmierci Świętego Jana“	70
Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej. „O bezskutecznem słuchaniu słowa bożego, jeżeli się go nie wypełnia“	82
Na uroczystość Przemienienia Pańskiego. „O pokuszeniach świata, ciała i czarta“	91
Na sześćsetną rocznicę zgonu Świętego Jacka (miana pod krzyżem dominikańskim w Krakowie). „O łatwości pokuty, wypływającej z krzyża“	103

Na tę samą uroczystość. „O marności świata i jego zabiegach“	110
Na tę samą uroczystość. „O wierze świętej, ciągnącej siłę z krzyża“	120
Na dzień Świętego Franciszka z Asyżu. „O walce z światem, jako nieprzyjacielem zbawienia“.	130
Przed dniem zadusznym. „O obowiązku ratowania dusz zostających w czyśćcu“ . . .	140
Na dzień zaduszy po skończonych wypominkach. „O potrzebie łączenia modłów naszych z Kościołem Św. i pamiętania na wieczność“.	148
Na dzień Świętego Klemensa męczennika. „Ośrodkach do zbawienia, jakie święci mieli, a jakie my mamy, których oni nie mieli“ . .	152
Na dzień Świętego Marcina. „Co jest wiara i jaką jest dziś“	165
Na dzień Świętego Mikołaja. „O rachunku z życia na sądzie ostatecznym przed Bogiem“.	175
Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. „O godłach Najśw. Maryi Panny z Pisma Świętego“	186
Podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa w Zapusty. „Bóg patrzy z góry, jak tu wieszcie życie który“	199
Podczas tegoż nabożeństwa. „Co to jest modlitwa i jaką być powinna“	211
Na konkluzję tegoż nabożeństwa. „Jakiemi drogami święci zarobili na niebo, a jakie nam Pan Bóg wskazał“ . . /	220
Podczas jubileuszu. „Jak wielką miłość okazuje nam Pan Bóg w odpuszczeniu jubileuszowym“.	236
Na odpust. „O miłosierdziu Boga“	248
W rocznicę zaprowadzenia towarzystwa wstrzeмиężliwości. „O ślubowaniu od wódki i obowiązku dotrzymania go“	261
Na Dni Krzyżowe. „O udawaniu się do Boga w potrzebach naszych i w potrzebach całego chrześcijaństwa“	274

Podczas misyi. „Co to jest grzech śmiertelny?“.	284
Na konkluzję misyi. „Która jest zła pokuta i skąd pochodzi?“.	296
Na niedzielę ósmą po Świątkach. „O pokucie w późnym wieku“.	311
Na konkluzję misyi. „O sądzie ostatecznym“.	324
Na prymicyę. „O godności stanu kapłańskiego“.	337
Na instalacyę. „O powołaniu kapłana i jego znaczeniu“.	349
Na obłóczyny trzech zakonnic. „O mądrości boskiej i światowej“.	360
Na poświęcenie nowego kościoła. „O szczęściu tych, którzy słuchają mądrości Boga i pilnują jej“.	369
Przy udzielaniu Sakramentu bierzmowania.	381
Na dokończeniu starego roku na ostatnich nieszpórach. „O skarbie wiary Chrystusowej, i jakieśmy z niej korzyści dla siebie zyskali“.	389
Na pogrzebie obywatelki Maryi Zdzieńskiej. „O tych, którzy w Panu umierają, jako o błogosławionych“.	401
Na pogrzebie Księdza Jana Mikulca, Reformata. „O życiu zakonnem“.	410
Nad grobem Lud. Dunikowskiej. „Grób jest przerażającym końcem człowieka, ale go łagodzi pewność żywota wiecznego“.	414
Nad grobem Ks. Ig. Skowronka. „Błogosławieni umarli w Panu, bo uczynki ich pójdą za nimi“.	417
Na pogrzebie Ks. Kuziela, prob. w Zabierzowie. „Co jest grób i co czeka za grobem różnie biegnących wędrowców“.	424
Na pogrzebie Ks. Apol. Cichockiego, Prowincyała OO. Reformatów. „O życiu klasztorzem w celi i o nagrodzie jego za grobem“.	430
Nad grobem gospodarza. „O marności życia ludzkiego, które się w grobie kończy, godzi i równa“.	436

Na śmierć dziewicy. „O niedocieczonych wyrokach Boga, który tak nagle dziewczę na sąd swój powołał“	440
Na pogrzebie Ks. Słupskiego, Kan. i prob. w Niepołomicach. „Opewności zmartwychwstania“	444
Na pogrzebie obywatelki miejskiej. „O wierze zmarłej“	452
Nauki przed ślubem:	
„O dokładnej spowiedzi przedślubnej“	458
„Małżeństwo słusznie jest wielkim sakram.“	461
„O trwałości i obowiązku węzła małżeńskiego“	463
„O znaczeniu i celach małżeństwa“	466
„O pamiętaniu na ten moment ślubu małżeń.“	469
O postępie w Kościele Chrystusa	472
Przymówienie się proboszcza do parafian podczas żniw	480
Przemowa, witająca biskupa podczas wizyty kanonicznej w parafii	483







